

A close-up photograph of a woman's face and shoulder. She is wearing a black, sequined, off-the-shoulder dress and large, ornate, multi-tiered silver earrings. Her lips are painted with a vibrant red lipstick. The background is dark and out of focus.

Cztery młode  
kobiety, o wiele  
bardziej zadziorne  
niż bohaterki  
*Downton Abbey*.

„Daily Mail”

DAMY  
Z CAVENDON HALL

BARBARA  
TAYLOR  
BRADFORD

Świat Książki

BARBARA  
TAYLOR  
BRADFORD



Z angielskiego przełożyła  
Urszula Smerecka

  
Świat Książki  
wydawnictwo

Tytuł oryginału  
THE CAVENDON WOMEN

Wydawca  
*Grażyna Woźniak*

*Agnieszka Koszałka*

Redaktor prowadzący  
*Katarzyna Krawczyk*

Redakcja  
*Anna Sidorek*

Korekta  
*Irena Kulczycka*  
*Michał Markiewicz*

Originally published in the English language by  
HarperCollins Publishers Ltd. under the title *The Cavendon*  
*Women*

Copyright © Barbara Taylor Bradford 2015

Copyright © for the Polish translation by Urszula Smerecka 2016

Wszystkie postaci w tej książce, wyjąwszy osoby publiczne,  
są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych –  
żyjących czy zmarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Świat Książki  
Warszawa 2016

Świat Książki Sp. z o.o.  
02-103 Warszawa, ul. Hankiewicza 2

Księgarnia internetowa: [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)

Łamanie

*Piotr Trzebiecki*

Dystrybucja

Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o., sp. j.  
05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91  
e-mail: [hurt@olesiejuk.pl](mailto:hurt@olesiejuk.pl) tel. 22 733 50 10  
[www.olesiejuk.pl](http://www.olesiejuk.pl)

ISBN 978-83-8031-345-3

Skład wersji elektronicznej  
[pan@drewnianyrower.com](mailto:pan@drewnianyrower.com)

*Dla Boba,  
którego zawsze będę kochać*

## OSOBY

### INGHAMOWIE W ROKU 1926

Charles Ingham, szósty hrabia Mowbray, lat 57. Właściciel i strażnik Cavendon Hall. Mówi się o nim lord Mowbray.

Felicity Ingham, jego była żona, przedtem hrabina Mowbray, lat 56. Spadkobierczyni majątku po zmarłym ojcu przemysłowcu. Aktualnie zamężna z Lawrence'em Pierce'em, znanym chirurgiem.

### DZIECI HRABIEGO I BYŁEJ HRABINY

Miles Ingham, dziedzic tytułu, lat 27, mieszka w Cavendon i uczy się zarządzania majątkiem. Żonaty z Clarissą Meldrew.

Lady Diedre Ingham, najstarsza córka, lat 33, mieszka w Londynie. Pracuje w Ministerstwie Wojny. Samotna.

Lady Daphne Ingham Stanton, druga córka, lat 30, żona Hugona Stantona. Mieszkają, z piątką swoich dzieci, w południowym skrzydle Cavendon.

Lady DeLacy Ingham, trzecia córka, lat 25, mieszka w Londynie. Po rozwodzie z Simonem Powersem powróciła do panieńskiego nazwiska.

Lady Dulcie Ingham, czwarta córka, lat 18, mieszka w Cavendon.

Personel w dalszym ciągu mówi z czułością o czterech dziewczętach „Cztery De”.

Dzieci lady Daphne i Hugona Stantona to: Alicia, lat 12; Charles, 8,5; bliźniaki Thomas i Andrew, lat 5; i Annabel, dwa lata.

### POZOSTALI INGHAMOWIE

Lady Lavinia Ingham Lawson, siostra hrabiego, lat 53. Kiedy przyjeżdża do Yorkshire, mieszka w Skelldale House, na terenie posiadłości. Przeważnie przebywa w Londynie. Od jakiegoś czasu jest wdową. Jej mężem był John Edward Lawson, znany jako Jack.

Lady Vanessa Ingham, siostra hrabiego, stara panna, lat 47. Ma oddzielne mieszkanie w Cavendon, z którego korzysta, bawiąc w Yorkshire. Większość czasu spędza w Londynie.

Lady Gwendolyn Ingham Baildon, owdowiała ciotka hrabiego, lat 86, która rezyduje w Little Skell Manor na terenie posiadłości. Jej mężem był nieżyjący Paul Baildon.

Wielmożny Hugo Ingham Stanton, bliski krewny hrabiego, lat 45. Jest siostrzeńcem lady Gwendolyn, siostry jego zmarłej matki, lady Evelyne Ingham Stanton. Mąż lady Daphne.

#### RODZINA SWANNÓW

Rodzina Swannów służy rodzinie Inghamów od ponad stu siedemdziesięciu lat. Co za tym idzie, ich losy łączyły się na wiele różnych sposobów. Całe pokolenia Swannów mieszkały w wiosce Little Skell, przylegającej do Cavendon. Współcześni Swannowie są równie oddani i lojalni wobec Inghamów jak ich przodkowie, i z narażeniem życia broniliby każdego członka rodziny. Inghamowie ufają im bez zastrzeżeń i vice versa.

#### SWANNOWIE W ROKU 1926

Walter Swann, pokojowiec hrabiego, lat 48. Głowa rodziny Swannów.

Alice Swann, jego żona, lat 45. Zdolna krawcowa, która szyje sukienki dla lady Daphne i jej córek.

Harry, ich syn, lat 28. Poprzednio zamierzał zostać projektantem ogrodów w Cavendon, a teraz uczy się zarządzania majątkiem i pracuje u Milesa Inghama.

Cecily Swann, ich córka, lat 25. Mieszka i pracuje w Londynie, została znaną projektantką mody i ma trzy własne sklepy.

## POZOSTALI SWANNOWIE

Percy, młodszy brat Waltera, lat 45. Główny leśniczy w Cavendon.

Edna, żona Percy'ego, lat 46. Wykonuje prace zlecane w Cavendon.

Joe, ich syn, lat 25. Pracuje w Cavendon z ojcem jako leśniczy.

Ted, bliski krewny Waltera, lat 38. Główny konserwator wnętrz i stolarki w Cavendon. Wdowiec.

Eric, brat Teda, bliski krewny Waltera, lat 46. Kamerdyner w londyńskim domu lorda Mowbray. Kawaler.

Laura, siostra Teda, bliska krewna Waltera, lat 39. Gospodyni w londyńskim domu lorda Mowbray. Panna.

Charlotte, stryjenka Waltera i Percy'ego, lat 58. Pracowała w Cavendon. Charlotte jest żeńską głową rodziny Swannów. Cieszy się wielkim poważaniem wszystkich, szanują ją Inghamowie. Była sekretarką i osobistą asystentką Davida Inghama, piątego hrabiego, aż do jego śmierci.

Dorothy Pinkerton, z domu Swann, lat 43, kuzynka Charlotte. Mieszka w Londynie i jest żoną Howarda Pinkertona, detektywa ze Scotland Yardu. Pracuje w pracowni Cecily Swann.

### PERSONEL DOMOWY

Pan Henry Hanson, kamerdyner

Pani Agnes Thwaites, gospodyni

Panna Susie Jackson, kucharka (bratanica Nell Jackson, która przeszła na emeryturę)

Pan Gordon Lane, główny lokaj

Pan Ian Melrose, drugi lokaj

Panna Jessie Phelps, główna pokojówka

Panna Pam Willis, druga pokojówka

Panna Connie Layton, trzecia pokojówka

Pan Tim Hartley, szofer

### POZOSTAŁY PERSONEL



Panna Margaret Cotton, niania dzieci lady Daphne, zwykle nazywana nianią.

Panna Nancy Pettigrew, guwernantka, mówi się o niej panna Pettigrew. Latem, gdy dzieci mają wakacje, nie przebywa w Cavendon.

## PRACOWNICY TERENOWI

W tak ogromnej posiadłości jak Cavendon Hall, z jej tysiącami akrów ziemi i olbrzymim terenem do polowań na ptactwo, zatrudnia się wielu miejscowych ludzi. Oferuje się pracę wieśniakom i grunty uprawne dzierżawcom. Rozmaici hrabiowie Mowbray budowali wioski otaczające Cavendon, by ich pracownicy mieli dach nad głową; budowano również szkoły i kościoły, a w późniejszych okresach także urzędy pocztowe i sklepiki. Wioski wokół Cavendon to Little Skell, Mowbray i High Clough.

Jest wielu pracowników terenowych: główny leśniczy i pięciu dodatkowych leśników; naganiacze i skrzydłowi, pracujący podczas sezonu polowań na kuropatwy. Poza tym robotnicy leśni, opiekujący się okolicznymi lasami, w których poluje się w określonych porach roku. Ogrodami opiekuje się główny ogrodnik i jego pięciu podwładnych.

Sezon polowań na głuszcowate zaczyna się dwunastego sierpnia i kończy w grudniu. Sezon na kuropatwy zaczyna się we wrześniu. Poluje się wtedy na kaczki i dzikie ptactwo. Polowania na bażanty rozpoczynają się pierwszego listopada i trwają do grudnia. Ludzie przyjeżdżający na polowania do Cavendon to przeważnie arystokraci; zawsze mówi się o nich jako o „strzelbach”, czyli ludziach używających broni.

# CZEŚĆ PIERWSZA



Spotkanie rodzinne

LIPIEC 1926



*Mały świat dzieciństwa z jego znajomym otoczeniem to model większego świata. Im mocniej rodzina odcisnęła jego cechy na dziecku, tym bardziej będzie się ono skłaniało do ponownego odczuwania i widzenia swojego miniaturowego świata w większym świecie dorosłego życia.*

Carl Jung, *Teoria psychoanalizy* (1913)

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

Cecily Swann znała dobrze tę ścieżkę. Chodziła nią przez całe życie. Uniosła głowę i spojrzała na wspaniały budynek wznoszący się na szczycie wzgórza. Cavendon Hall. Jedna z wielkich rezydencji angielskich, największa w całym Yorkshire.

Cecily zmierzała tam dziś rano, jak często czyniła w dzieciństwie. Jej rodzice i brat Harry mieszkali w wiosce Little Skell, na skraju parku Cavendon, jak ich przodkowie od ponad stu siedemdziesięciu lat.

Był uroczy piątkowy poranek w środku lipca i nie zanosiło się na deszcz. Słońce oświetlało dom, nadając mu specyficzny połysk, tak różny w zależności od pory dnia.

Cecily rozejrzała się dookoła. Spodziewała się, że zobaczy wałęsającą się w pobliżu Genevry, ale nigdzie jej nie dostrzegła. W oddali, na skraju pól, widać było cygańskie wozy; to pewne, że rodzina Genevry wciąż mieszka na ziemiach szóstego hrabiego Mowbray. Dał im przecież stałe pozwolenie.

Ale wiele się tu zmieniło. Cavendon Hall wyglądał tak samo, lecz nie był tym samym. Był innym miejscem, wiele rzeczy wyglądało teraz inaczej. Wielka wojna zmieniła wszystko i wszystkich. Jak powtarzał jej ojciec, Walter Swann, stare dobre czasy się skończyły i nic już nie będzie takie jak przedtem. Niewątpliwie miał rację.

Bogu dzięki, jej ojciec i brat wrócili szczęśliwie z wojny, jednak nie powrócił z niej Guy Ingham, dziedzic tytułu hrabiego Mowbray. Zginął za swój kraj we Francji i został tam pochowany obok towarzyszy broni.

Opłakiwali go wszyscy ludzie w trzech wioskach wokół Cavendon i jego rodzina. Nie dlatego, że był dziedzicem, ale ponieważ był jednym z najmilszych młodzieńców w okolicy.

W tej sytuacji pewnego dnia to Miles odziedziczy tytuł hrabiowski i wszystko, co się z tym wiąże.

Miles Ingham.

Serce Cecily ścisnęło się na myśl o nim. Był jej nieodłącznym towarzyszem przez całe dzieciństwo, jej najlepszym przyjacielem, a potem jej ukochanym. Kochała go wtedy nad życie, a on wiele razy powtarzał, że czuje to samo i że pewnego dnia się pobiorą. Nie stało się tak.

Miles został zmuszony do poślubienia innej dziewczyny. Odpowiedniej dziewczyny. Clarissy Meldrew, córki lorda Meldrew. Właściwej dziewczyny, która miała dać mu arystokratycznego dziedzica. Tak to wyglądało w wyższych sferach: ich życie i losy były wyznaczone przez przyszłych następców.

Nagle coś jej przyszło do głowy. Zatrzymała się, a po chwili skierowała w stronę ogrodu różanego. Potrzebowała kilku chwil na zastanowienie, a poza tym było jeszcze za wcześnie na umówione spotkanie.

Otworzyła ciężką dębową furtę i zeszła po schodkach. Ten stary, otoczony murem ogród wypełniał zapach późno kwitnących róż. Cecily odetchnęła ich oszałamiającą wonią i usiadła na ławce z kutego żelaza. To miejsce zawsze było ostoją spokoju i piękna.

Siedziała tak z zamkniętymi oczami i zastanawiała się, czemu zgodziła się pomóc Milesowi w zorganizowaniu zaplanowanego przez hrabiego rodzinnego spotkania. Prawdopodobnie była to najgłupsza rzecz, jaką w życiu uczyniła.

A może i nie, pomyślała. Ciotka Charlotte najwyraźniej uważa, że jestem w stanie opanować trudną sytuację, inaczej nie poprosiłaby mnie o pomoc.

Wróciła myślą do rozmowy sprzed tygodnia. Wciąż słyszała słowa ciotki:

– Lady Daphne to jedyna osoba, która wraz z Milesem mogłaby sobie poradzić z zorganizowaniem tego weekendu, ale ma na głowie cały dom i piątkę dzieci, płaczących się pod nogami. Byłabym ci osobiście wdzięczna, gdybyś mu pomogła, Ceci.

Przypominała sobie, jak usiłowała się od tego wykręcić, bo zupełnie nie podobał jej się ten pomysł. Mruknęła coś o tym, że któraś z jego pozostałych sióstr nadawałaby się do tego lepiej. Jednak ciotka zbyła jej zastrzeżenia lekceważącym machnięciem ręki.

– Mogą wystąpić pewne trudności, Ceci, i potrzebujemy kogoś silnego, takiego jak ty. Kogoś, kto w razie potrzeby okaże się twardy.

No cóż, może być twarda – wiedziała o tym. Ale przede wszystkim musi być bezwzględna wobec siebie. I Milesa Inghama.

Nie rozmawiała z nim przez ostatnie sześć lat. Wymieniali kilka słów, kiedy spotkali się przypadkiem tu, w Cavendon, albo pozdrawiali się z daleka, to wszystko. Sześć lat temu przysięgła, że nie pozwoli mu więcej zbliżyć się do siebie, a ciotka, kiedy jej o tym powiedziała, skinęła z aprobatą głową.

– Pójdę swoją drogą i poświęcę się karierze projektantki mody – powiedziała, i wyglądało na to, że Charlotte poczuła ulgę i zadowolenie. A teraz, niespodziewanie, to właśnie ciotka poprosiła ją, by pomogła Milesowi. Cecily nie wiedziała, co o tym sądzić, ale właściwie nie miała wyboru.

Westchnęła i wyprostowała się na ławce. Zawdzięczała Charlotte Swann wszystko. Ciotka wspierała jej pracownię mody, podarowała pierwszy lokal w Burlington Arcade, umożliwiła jej karierę, a pieniądze Charlotte stanowiły podstawę jej przedsiębiorstwa. Zostały współpracownikami, były nimi do tej pory i współpraca świetnie im się układała.

Ufa, że zachowam się właściwie, pomyślała. Wie, że nie poddam się urokowi Milesa, nie zaangażuję się emocjonalnie. Wie, że ból, jaki mi sprawił, tkwi we mnie głęboko. Poza tym zdaje sobie sprawę, że jestem oddana swojej pracy, która jest całym moim życiem.

Cecily wstała i wyszła z ogrodu różanego. Wspięła się na wzgórze, ku domowi. Czowała się lepiej. Da sobie radę z Milesem Inghamem. Nie boi się go. Skoro już o tym mowa, nie boi się

nikogo.

Przez ostatnie sześć lat nauczyła się prawdziwej niezależności, stanęła mocno na nogach i podejmowała własne decyzje. I co więcej, odniosła wielki sukces. Kobiety uwielbiały jej stroje; kupowały je masami. Nie tylko w Londynie, ale także w Ameryce. Odbyła już dwie podróże do Nowego Jorku i jej marka była dobrze znana po obu stronach Atlantyku.

Miles miał problemy. I Cavendon je miał.

Jej przyszłość zaś była pełna blasku i nowych wyzwań, i – jeśli dopisze szczęście – jeszcze większych sukcesów. Miles Ingham należał do przeszłości. Ona zaś musi skupić się na przyszłości.

Pomoże mu podczas tego weekendu, a potem wróci do Londynu i zabierze się do pracy, zostawiając Milesa samemu sobie. W jej życiu nie ma dla niego miejsca. Nigdy nie zapomni tego dnia, sześć lat temu, kiedy powiedział, że żeni się z inną kobietą. Złamał jej serce. Nigdy mu tego nie wybaczy.

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

Miles Ingham schylił się, podniósł skrawki korka i położył je na półeczce nad kominkiem, obok podróznego zegara. Tylko panna Charlotte wiedziała, jak zatknąć je odpowiednio za dwa obrazki George'a Stubbsa przedstawiające konie, by się nie przekrzywiały. Robiła to od lat, i nikt poza nią nie opanował dobrze tej techniki.

Odwrócił się i podszedł do ojcowskiego biurka. Usiadł przy nim i przyjrzał się dokładnie sporządzonej wcześniej liście. Były tam kwestie dotyczące nadchodzących dni, które chciał przedyskutować z Cecily.

Cecily Swann.

Bardzo chciał ją zobaczyć, porozmawiać z nią, po prostu być blisko niej. A jednocześnie obawiał się tego. Od lat, kiedy przypadkiem spotykali się w Cavendon, okazywała mu tylko uprzejmość.

Była w stosunku do niego tak zdystansowana, tak chłodna. Nie potrafił skruszyć muru z lodu, jaki wokół siebie wzniosła. Mroziła go spojrzeniem, a on znał tego przyczynę. Zranił ją do głębi, a ta rana nigdy się nie zagoiła.

Teraz stanowiło to problem, ponieważ przez kilka dni będą musieli być wobec siebie bardziej przyjacielscy, by jakoś sobie poradzić z tym niezwykłym zjazdem rodzinnym. Niedawno zrozumiał, że musi zaproponować taki sposób działania, który ona uzna za możliwy do przyjęcia.

Westchnął i zerwał się na nogi, cały w nerwach. Przechadzał się po bibliotece, starając się powściągnąć szalejące emocje. Cecily zjawi się tu lada chwila, a on nie wiedział nawet, jak ją przywitać.

W zeszłym tygodniu zaczął wręcz żałować, że ojciec

postanowił zaprosić na weekend całą rodzinę.

Z drugiej strony, w Cavendon od bardzo dawna nie odbyło się żadne przyjęcie ani spotkanie. Nie było czego świętować, biorąc pod uwagę śmierć Guya, finansowe problemy rodziny, wojenne straty wśród ludzi, którzy pracowali na ich gruntach, atmosferę skandalu związanego z ich matką, który starali się ignorować. A teraz doszła niepokojąca depresja DeLacy spowodowana rozwodem, żeby nie wspomnieć o wielkich stratach Hugona na nowojorskiej giełdzie.

No i jego własne kłopoty. Miles zdawał sobie boleśnie sprawę, że właściwie nie ma żadnego życia. Clarissa była niewymownie tępa i rozrzutna, a interesowała się wyłącznie strojami, kosmetykami i biżuterią, co jego z kolei nudziło. Była też plotkarą. Uwielbiała rozmawiać o znajomych, nie szczędząc niemiłych uwag na ich temat, co wzbudzało jego obrzydzenie.

Przestał też lubić jej ojca, lorda Meldrew, który zanadto pobłażał jedynaczce, dając jej wszystko, czego dusza zapagnie. Miles nie znosił zepsutych kobiet, a Clarissa była wyjątkowo chciwa.

Miles od dawna wiedział, że jego żona to beużyteczny ciężar, a co gorsza, że nie może zajść w ciążę. Wciąż nie miał tak wyczekiwanego dziedzica. Clarissa nie tylko okazała się bezpłodna, ale na domiar złego miała awersję do Cavendon Hall i nie chciała przyjeżdżać do Yorkshire.

– Nie jestem z natury wieśniaczką – poinformowała go na samym początku małżeństwa.

Podszedł do okna i wyjrzał na taras i rozciągający się za nim park.

Nagle zeszywniał. Po tarasowych schodach wchodziła Cecily. Wszelkie myśli uleciały mu z głowy, czuł, jakby wokół piersi zaciskała mu się pętla, nie mógł złapać tchu. Przełknął ślinę, postarał się opanować uczucia i otworzył drzwi.

Gdy tak szła ku niemu, nie mógł się oprzeć jej urodzie: jej bujnym włosom z rdzawym połyskiem, cerze w kolorze kości słoniowej i szarym oczom z lawendowym odcieniem, które



mówiły całemu światu, że jest czystej krwi Swannówną. Oni wszyscy mieli takie oczy.

Cecily miała na sobie białą sukienkę obszytą granatową lamówką i pasek tego samego koloru, a mimo to wyglądała swobodnie; jedwabna spódnica fruwała wokół jej długich nóg.

– Cześć, Cecily – odezwał się, kiedy udało mu się nabrać powietrza. Serce łomotało mu w piersi i był autentycznie zdziwiony, że głos mu nie drży. Z ulgą skonstatował, że mówi zupełnie normalnie. – Dziękuję, że przyszłaś.

Skinęła głową i ujęła jego wyciągniętą dłoń. Uścisnęła ją, natychmiast wypuściła i cofnęła się o krok. Rzuciła mu chłodne spojrzenie.

– Mam nadzieję, że ta pogoda utrzyma się przez następnych parę dni – mruknęła cicho.

– Tak, też mam taką nadzieję – przytaknął i niespodziewanie zabrakło mu słów. Ujął ją pod ramię, wprowadził do biblioteki i zamknął za nimi drzwi.

Cecily natychmiast skierowała się do kominka, jak czynili to prawie wszyscy. Ten pokój był zawsze zimny, nawet latem.

– Chciałbym cię przeprosić – zaczął Miles, szybko podchodząc do niej.

– Za co? – spytała nieco ostrym tonem.

– Za niedbalstwo z mojej strony... że przez ostatnie sześć lat nie pogratulowałem ci twojego fantastycznego sukcesu jako projektantki mody. Świetnie sobie poradziłaś, wręcz znakomicie, i chciałbym, żebyś wiedziała, jaki jestem zachwycony. I dumny z ciebie. – Miles odchrząknął i dodał: – Próbowałem napisać do ciebie, ale za każdym razem, kiedy zaczynałem list, wyrzucałem go do kosza. Nie potrafiłem znaleźć odpowiednich słów. A poza tym myślałem, że list ode mnie mógłby cię zirytować.

– Zważywszy na okoliczności, mógłby.

Cecily usiadła przy kominku. Poprawiając fałdy sukienki, pomyślała, że Miles nie wygląda zdrowo. Stracił sporo na wadze i miał w twarzy jakąś surowość i smutek. Widać to było szczególnie w jego niebieskich oczach. Zrobiło jej się go żal;

wiedziała, że mu ciężko.

Miles usiadł na sofie naprzeciwko niej.

– Mam listę spraw dotyczących soboty i niedzieli, którą powinniśmy przejrzeć, ale najpierw chciałbym porozmawiać o czymś innym – powiedział cicho.

Cecily spojrzała na niego z uwagą i skinęła głową.

– No to mów, co ci leży na sercu.

– Chodzi o to, jak będziemy się do siebie odnosić. Przez te wszystkie lata byliśmy uprzejmi, kiedy się przypadkiem spotykaliśmy, ale nic poza tym. I świetnie rozumiem, czemu tak było. Jednak gdybyśmy przez następnych kilka dni byli tacy chłodni i oficjalni, zwłaszcza w obecności rodziny, wypadłoby to nieco niezręcznie, nie uważasz?

– Owszem. Przyszło mi do głowy, że moja wrogość w stosunku do ciebie mogłaby przysporzyć problemów, i sądzę, że powinnam się poprawić.

– Ja też, Cecily. – Uśmiechnął się lekko. – Pomyślałem sobie wczoraj, że może moglibyśmy wrócić do przeszłości; zachowywać się tak jak wtedy. Dobrze się bawiliśmy, byliśmy szczęśliwi.

Cecily milczała.

– Mieliliśmy sporo uciechy, byliśmy szczęśliwi – powtórzył z naciskiem Miles.

– To prawda, ale mam nadzieję, że nie wyobrażasz sobie, bym poszła z tobą na strych odwiedzić nasze, jak je nazywałeś, „miłosne gniazdko”.

Powiedziała to tak poważnym głosem i z tak kamienną twarzą, że Miles wybuchnął śmiechem. Sam się sobie dziwił, bo roześmiał się po raz pierwszy od wielu miesięcy.

– Oczywiście, że nie – wykrztusił. Po chwili pohamował wesołość. – Mówię o naszej postawie – wyjaśnił.

Cecily zachowała pokerowy wyraz twarzy, choć przez moment omal nie roześmiała się razem z nim. Ale nie miała zamiaru ustąpić mu ani o włos. Nigdy w życiu.

– Sądzę, że jeśli spróbujemy wymazać ostatnie lata

i przypomnieć sobie naszą młodzieńczą przyjaźń, to może się udać – powiedziała w końcu. – Będę się starała, bo musimy zorganizować idealną uroczystość ze względu na lorda Mowbray.

– Dziękuję, Ceci, wiedziałem, że zgodzisz się na tę umowę.

– Moim zdaniem to raczej kompromis – odparła sucho.

Miles zignorował jej lodowaty ton. Zmienił nieco pozycję i kontynuował:

– Jest jeszcze coś, co chciałbym wyjaśnić, coś, o czym powinnaś wiedzieć.

Jego głos brzmiał teraz poważnie. Cecily rzuciła mu krótkie spojrzenie. Znając go doskonale, była przekonana, że powie zaraz coś niesłychanie ważnego.

– No to mów. – Patrzyła na niego bez zmrużenia oka.

– W przyszłym tygodniu jadę do Londynu. Nie byłem tam od wieków, i mam zamiar poprosić Clarissę o rozwód.

Cecily nie przewidywała czegoś takiego i doznała wstrząsu. Zanim ugryzła się w język, wypaliła:

– Ale co na to powie hrabia?

– Tatuś wie, że to małżeństwo jest klęską. Nie pasujemy do siebie pod żadnym względem. Clarissa nie znosi wsi; co więcej, nigdy nie zaszła w ciążę. Nie dała mi dziedzica, a to martwi zarówno ojca, jak i mnie. I już się to nie stanie, bo od pewnego czasu jesteśmy w separacji. – Cecily milczała, więc dodał: – Ale ty już to wiesz. Należysz do Swannów, a Swannowie wiedzą wszystko o Inghamach.

– Nie zawsze wszystko – zauważyła Cecily. – Ale tak, to prawda, wiedziałam, że twoje małżeństwo nie należy do szczęśliwych. Charlotte mi powiedziała. Przykro mi, że tak ci się nie ułożyło.

– Mnie też. Biorąc pod uwagę, co musiałem poświęcić.

– Wiem. – Tyle tylko potrafiła powiedzieć, myśląc o tym, co sama musiała poświęcić. Ale lepiej było o tym nie wspominać.

– Mam zamiar złożyć Clarissie hojną ofertę – ciągnął Miles.

– Alimenty i dom w Kensington, który podarował nam ojciec w prezencie ślubnym. Ale wcale nie jestem pewien, że zgodzi się

na rozwód.

Cecily zmarszczyła brwi.

– Ale dlaczego? – spytała zdziwiona. – Jest dość młoda i ładna; może ponownie wyjść za mąż. I pomyśl, co wniesie do nowego małżeństwa – alimenty i piękny dom.

– Alimenty się skończą, jeśli ponownie wyjdzie za mąż, ale będzie mogła zatrzymać dom. Jednak jest inny problem.

– Jaki?

– Chce mieć tytuł, być hrabiną, więc będzie się tego kurczowo trzymała. Kiedy w zeszłym roku tatuś miał atak serca, były takie chwile, kiedy myślałem, że się z tego cieszy i z niecierpliwością czeka, aż ojciec zejdzie mi z drogi. No i jej, rzecz jasna.

– Miles, to okropne! Odrażające. – Cecily była przerażona.

– Mnie to mówisz? To było wręcz groteskowe, zwłaszcza że byliśmy już wtedy w separacji. Ale jestem pewien, że wygram. Tatuś rozmawiał ze swoim doradcą i mogę wziąć na siebie winę, dostarczyć dowodów zdrady małżeńskiej, tak by ona mogła wystąpić o rozwód. Jeśli nie zgodzi się na takie rozwiązanie, ja również mogę wystąpić o rozwód. Według pana Paulsona, doradcy ojca, mam ku temu podstawy. Nie zdradę, ale porzucenie. Spakowała wszystkie swoje rzeczy i zostawiła mnie w Cavendon. Innymi słowy, porzuciła dom i męża.

Cecily usiadła wygodniej na krześle, myśląc o minionych sześciu latach. Dla Milesa były to lata stracone. Ale dla niej okazały się owocne, bo zapoczątkowała swój salon mody. Interes kwitł i przynosił zyski.

– Grosik za twoje myśli – powiedział cicho Miles. Przyglądał jej się uważnie.

– Myślałam o tych twoich straconych latach – mruknęła. Zawsze była uczciwa.

– Rozumiem. Z drugiej strony, naprawdę dużo się nauczyłem o rolnictwie i hodowli bydła, o ziemi, wrzosowiskach, o prowadzeniu majątku. I wciąż się czegoś uczę. – Pochylił się i spojrzał na nią z uwagą. – Kiedy rozwiodę się z Clarissą, będę

miał u ciebie jakąś szansę, Ceci?

Cecily nie zaskoczyło to pytanie; wiedziała, że Miles wciąż ją kocha, tak jak ona jego. Nic i nigdy nie zmieni ich uczuć. Ale Miles był dziedzicem tytułu hrabiowskiego, a jego ojciec stanowczo będzie sobie życzył, by jego nowa synowa była arystokratką. Nie taką zwykłą dziewczyną jak ona. DeLacy wyraźnie jej to powiedziała sześć lat temu, kiedy wygadała się, że Miles zaręcza się z Clarissą. „On nie mógłby się ożenić z taką zwyczajną dziewczyną jak ty” – stwierdziła, a Cecily nigdy nie zapomniała tych słów.

– Nie dajesz mi odpowiedzi. – W oczach Milesa miejsce smutku zajął żar miłości.

Cecily była do głębi poruszona tym, jak na nią patrzył, tęsknotą, która wyzierała z jego twarzy.

– Kiedy miałam dwanaście lat, oświadczyłeś mi się, a ja przyjąłam oświadczyzny – powiedziała powoli – ale byliśmy za młodzi. Kiedy miałam osiemnaście lat, znów mi się oświadczyłeś, a ja się zgodziłam. Jednak poślubiłeś inną kobietę. Co mi teraz powiesz, Miles? Do trzech razy sztuka? – Uniosła pytająco brwi.

Miles skinął głową i uśmiech rozjaśnił jego poważną twarz.

– Tak, rzeczywiście, do trzech razy sztuka! No to wyjdiesz za mnie, kiedy się rozwiodę? – Był podekscytowany, mówił z ożywieniem, jakby nagle odmłodził.

– Nie wiem – odparła. – Szczerze mówiąc, nie sądzę. Zmieniłam się pod wieloma względami, ty też. – Zamilkła i wzięła głęboki oddech. – Ale sytuacja się nie zmieniła. Wciąż jestem zwyczajną dziewczyną. Nie mogę podejmować teraz takiego zobowiązania i ty też nie powinieneś tego robić.

– Ciągle mnie kochasz, Cecily Swann. Tak bardzo, jak ja Kocham ciebie. Nigdy nie przestałem cię kochać i ty o tym wiesz. Należymy do siebie od czasu, kiedy byliśmy dziećmi – dodał cicho i czule.

Cecily milczała, jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Ale serce jej się ścisnęło. Chciała przyznać, że należy do niego, ale nie miała dość odwagi. Nie mogła się przed nim odsłonić. Ponieważ

to nie Miles, ale jego ojciec, hrabia Mowbray, będzie miał w tej sprawie ostatnie słowo.

Wydawało się, że Miles czyta w jej myślach.

– Wszystko po kolei, Ceci – oświadczył. – Muszę odzyskać wolność, a wtedy porozmawiamy i zajmiemy się resztą. Zgadzasz się?

Cecily tylko skinęła głową.

– No to wróćmy do sprawy weekendowych przyjęć. Oto co powinniśmy przygotować na sobotni wieczór.

Zaczął przedstawiać wstępne założenia, ale uśmiechał się w głębi ducha. Zamierzał zdobyć Cecily bez względu na to, czy ona w to wierzyła, czy nie. Mężczyźni Inghamów i kobiety Swannów nie mogą się oprzeć sobie nawzajem, a oni nie byli wyjątkiem.

## *ROZDZIAŁ TRZECI*

Ogród był tak piękny, że aż zapierał dech w piersiach. Pokrytą wspaniałymi kwiatami szczyt otaczał niski żywopłot z ligustru.

Charlotte Swann uśmiechnęła się z zadowoleniem, czując przyływ dumy. To jej cioteczny siostrzeniec Harry stworzył ten cudowny ogród w bladozielonym salonie południowego skrzydła.

Przypomniała sobie wewnętrzny ogród, który sama jakiś czas temu urządziła w tym samym pokoju. Dokładniej rzecz biorąc, trzynaście lat temu, a zaaranżowano go na najważniejszy bal tamtego lata, doroczny wieczorek z tańcami, na który zaproszono arystokrację z całego hrabstwa.

Tamten wieczór był pamiętny z wielu powodów, a lady Daphne oszołomiła wszystkich swoją niezrównaną pięknnością i suknią z niebieskozielonych paciorków koloru morza. Wszyscy rozprawiali o tym przez wiele tygodni, a Charlotte nigdy nie zapomniała, jak wyglądała Daphne tego wieczoru.

Wróciła myślą do Harry'ego – jaka szkoda, że zmieniły mu się zainteresowania. Był tak utalentowanym ogrodnikiem, z wielkim wyczuciem formy i koloru; jej zdaniem ogrody urządzone przez niego stanowiły dzieła sztuki.

Niestety stracił zainteresowanie projektowaniem ogrodów. Zapragnął zostać zarządcą majątku, entuzjasmował się perspektywą pracy z Milesem i uczenia się od Alexa Cope'a, który dwa lata temu zastąpił na stanowisku zarządcy Cavendon Jima Watersa.

Bunt Harry'ego miał miejsce na początku roku; wstrząsnął jego ojcem. Walter poczuł się zdradzony, kiedy zdał sobie sprawę, że jego syn rozważa opuszczenie Cavendon.

Jego matka, Alice, nie była aż tak zaskoczona. Od momentu,

kiedy Harry wrócił z wojny, wiedziała, że wyraźnie się zmienił pod wpływem okropności, jakich był świadkiem na froncie.

Doświadczenia wojenne zmieniły wszystkich, którzy powrócili, nawet jej męża. Jednak o ile Walter stał się bardziej refleksyjny, to jego syn nabrał niezależności i ambicji; uznał, że społeczeństwo jest mu coś winne.

To Cecily poprosiła Charlotte o interwencję w tej sprawie, i wystarczyło, że zamieniła kilka słów z lordem Mowbray, a potem z Alexem Cope'em, by Harry zaczął się wspinać po drabinie awansu w Cavendon.

– To co, podoba ci się, ciociu?

Charlotte aż podskoczyła, słysząc niespodziewanie głos Harry'ego. Odwróciła się – stał niedbale oparty o futrynę z pytającym wyrazem twarzy.

– Bardzo – odparła. – Jest pięknie, Harry, przeszedłeś samego siebie.

– Sądzę, że odziedziczyłem tę odrobinę talentu po tobie, ciociu Charlotte.

– Och, jesteś znacznie lepszym ogrodnikiem niż ja, prawdziwym profesjonalistą. To miło z twojej strony, że poświęciłeś tyle czasu i zachodu, żeby stworzyć to cudo. Dziękuję, Harry.

– Sprawilo mi to przyjemność i było czymś w rodzaju podziękowania za to, że pomogłaś mi zażegnać konflikt z ojcem – stwierdził, wchodząc do pokoju. – Chciałbym cię o coś zapytać...

– Przerwał, jakby się wahał, czy nie zmienić zamiaru. Nie dokończył zdania. Stał obok jej krzesła, wyraźnie w rozterce.

– Stało się coś złego, Harry? – spytała. – Wyglądasz na zmartwionego.

– Nie jestem zmartwiony, ale zaciekawiony. Zastanawiałem się, czemu poprosiłaś Ceci, żeby pomogła Milesowi w organizacji tych przyjęć. Czy nie mógłby załatwić tego z którąś ze swoich siostr?

– Daphne jest zbyt zajęta, Dulcie za młoda, a DeLacy zbyt przygnębiona. – Charlotte pokręciła głową. – A co do Diedre, jest



zbyt wyrafinowana intelektualnie, by powierzyć jej tak przyziemne sprawy jak organizacja rodzinnego zjazdu. Uważałam, że Miles potrzebuje wsparcia, więc pozostała tylko Ceci.

– Biedny Miles. Współczuję mu, że będzie musiał współpracować z moją siostrą. Nabawi się odmrożeń.

Charlotte roześmiała się i potrząsnęła głową. Uwaga Harry’ego była trafna – zawsze potrafił znaleźć błyskotliwą ripostę.

– Miałam jednak jeszcze jeden powód – przyznała.

– Tak też myślałem – stwierdził Harry. – On jest teraz strasznie wyczerpany i poobijany. Potrzebuje trochę dobroci. A Ceci będzie dla niego dobra, choć wiem, że w głębi duszy wciąż jest na niego zła.

Charlotte przyjrzała mu się uważnie i pomyślała, że chwilami jest bardzo przenikliwy. Ale cóż, znał dobrze siostrę i przyjaźnił się z Milesem od dzieciństwa, razem tu dorastali.

– Przyszło mi do głowy, że być może sporo ryzykuję, kontaktując ich ze sobą – powiedziała. – Ale potem doszłam do wniosku, że oboje są dorośli. Wystarczająco dojrzały, by poradzić sobie ze sobą i swoimi problemami.

– Rzeczywiście. – Harry podszedł do kwietnika, przyjrzał mu się, zerwał zwiędły kwiatek i schował go do kieszeni. Nie patrząc na ciotkę, mruknął: – Spodziewasz się jakichś kłopotów, prawda?

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewna. Może będzie dużo pomruków i ponurych ostrzeżeń, z tym da się wytrzymać. Ale jeśli trzeba opanować trudną sytuację, nie znajdzie się nikogo lepszego od Cecily. Potrafi zająć neutralne stanowisko i działać racjonalnie. Zawsze mówiłam, że byłaby niezłym dyplomata: jest naprawdę świetnym negocjatorem.

– Kto jest dobrym negocjatorem? – spytała od progu lady Dulcie. Weszła do pokoju, wyglądając przepięknie w bladożółtej letniej sukience. W wieku osiemnastu lat była taka sama jak w dzieciństwie: bezpośrednia i wygadana. Już nie bała się Diedre, ale w towarzystwie najstarszej siostry zachowywała czujność. Była pewna siebie, towarzyska i wybitnie inteligentna.

Charlotte zastępowała jej matkę; wychowywała ją do spółki z nianią Clarice i Daphne. Te trzy kobiety wywarły największy wpływ na jej życie.

Uśmiechnięta od ucha do ucha wpadła wprost w rozłożone ramiona Charlotte. Uściskały się, a potem stanęły twarzą w twarz.

– Miło panią widzieć, cieszę się, że pani wróciła. Ale w Londynie też było dobrze? – odezwała się Charlotte.

– Tak, panno Charlotte, naprawdę znakomicie się czułam u cioci Vanessy. Bardzo mi pomogła w studiach, ale jestem szczęśliwa, że wróciłam do domu. – Zerknęła na Harry'ego, który nie mógł oderwać od niej oczu, i lekko się zarumieniła. – Cześć, Harry, cieszę się, że cię widzę.

Harry skinął głową, wyraźnie szczęśliwy.

– Witamy w domu, lady Dulcie – wykrztusił wreszcie.

W obecności najmłodszej córki hrabiego jak zwykle zapominał języka w gębie. Była taka piękna, że kręciło mu się w głowie na jej widok. Uwielbiał ją skrycie, marząc o tym, by ją lepiej poznać.

– Proszę spojrzeć, jaki piękny ogród stworzył Harry, lady Dulcie – przejęła inicjatywę Charlotte. – Jest wspaniały, nieprawdaż?

– Nigdy nie widziałam czegoś podobnego – odparła Dulcie. – Gratulacje, jesteś prawdziwym artystą – zwróciła się do Harry'ego. Roześmiała się nagle. – Teraz sobie przypominam, widziałam podobny wiele lat temu, kiedy miałam pięć lat. Wpadłam tu, cała umazana czekoladą, tuż przed rozpoczęciem wielkiego balu.

Charlotte uśmiechnęła się, wspominając ten incydent. Nie było jej przy tym, ale następnego dnia opowiedziano jej ze szczegółami o wszystkim.

– Żadna z pań nie mogła do pani podejść, bo była pani cała w czekoladzie. Tak mi przynajmniej mówiono. Bały się, że czekolada znajdzie się na ich sukniach.

Dulcie uśmiechnęła się szeroko.

– Gdzie jest Daphne? Może pani wie, panno Charlotte? Nie mogę jej znaleźć.

– Jestem pewna, że wróciła już do oranżerii. Wybierała się tam, żeby sprawdzić plan rozmieszczenia gości.

– No to idę tam, jak tylko się dowiem, kto jest tym dobrym negocjatorem.

– Jak to kto? Oczywiście Cecily – odparła Charlotte.

## *ROZDZIAŁ CZWARTY*

Witaj w domu, kochanie – zawołała Daphne, kiedy Dulcie wbiegła do oranżerii i rzuciła się w ramiona ulubionej siostry. – Tęskniłam za tobą – dodała. Odsunęła Dulcie od siebie i przyjrzała się jej uważnie. – Piękniejsza niż zwykle – orzekła.

– Ależ nie, to ty jesteś uznaną rodzinną pięknością – odparła Dulcie. – Nie mogłam się już doczekać powrotu, mam ci tyle do powiedzenia, zwłaszcza o Felicity.

Daphne skinęła głową i usadowiła się z Dulcie na wiklinowej kanapce. Od czasu, kiedy ich matka opuściła Cavendon, Dulcie zawsze mówiła o niej Felicity, nigdy mama. Czasem używała też zwrotu „ta kobieta, która mnie porzuciła” i wymyślała dla niej rozmaite śmieszne i paskudne przezwiska.

Daphne rozumiała, czemu tak jest. Matka była zbyt zaaferowana śmiertelną chorobą siostry i własnymi problemami, by poświęcić choć trochę uwagi maleńkiej Dulcie, a dziewczynka nigdy jej tego nie wybaczyła. Teraz była już młodą kobietą, ale niechęć do matki wciąż się w niej tliła.

– Opowiedz mi o wszystkim – powiedziała Daphne, sadowiając się wygodnie na kanapce. – Zamieniam się w słuch.

– Poinformowano mnie, że Felicity ma zamiar porzucić Lawrence’a Pierce’a, tego wymachującego nożem konowała. A swoją drogą, to nie jedyna rzecz, którą wymachuje. Z tego, co wiem, to babiarz, obnoszący się wszędzie ze swoją męskością.

Dulcie wlepiła wzrok w Daphne, czekając na reakcję siostry.

Daphne wybuchnęła śmiechem, jak zwykle autentycznie rozbawiona niezwykle barwnym językiem Dulcie. Ich ojciec powiadał często, że córka ma wyjątkowy dar słowa i że powinna zostać pisarką, a Daphne była tego samego zdania.

– Kto ci o tym powiedział?

– Matka Margaret Atholl – odparła Dulcie. – Lady Dunham. Podobno plotka głosi, że to małżeństwo jest nieszczęśliwe i że Felicity ma zamiar wrócić do Cavendon. Nie wróci tu, prawda? Nie zniosłabym tu tej chciwej, napalonej na mężczyzn kreatury. Tatuś nie da się jej znowu nabrać, prawda?

Daphne potrząsnęła głową, powstrzymując śmiech.

– Nawet nie będzie próbować, a ojciec z pewnością nie jest nią ani trochę zainteresowany. To tylko głupia plotka. Chociaż możliwe, że matka ma zamiar pozbyć się tego chirurga. Też słyszałam różne historie o jego wyskokach.

– To bezczelny i bardzo doświadczony uwodziciel, któremu się zdaje, że jest casanową wszech czasów i że żadna mu się nie oprze. I ma bardzo wysokie mniemanie o swoich... ukrytych wdziękach, że się tak wyrażę.

Daphne znów musiała się roześmiać. Wreszcie się opanowała.

– Według Diedre wszyscy chirurdzy uważają się za bogów, bo ratują ludziom życie.

– Albo je rujnują – odpaliła Dulcie. Przez chwilę panowała cisza, aż Dulcie pochyliła się do ucha siostry. – Sądzę, że ciotka Vanessa wyjdzie za swojego przyjaciela artystę – szepnęła. – Swoją drogą, on jest strasznie miły, pochodzi z bardzo dobrej rodziny Barnardów i jest doskonale skoligacony. Był bardzo uprzejmy dla mnie, pomagał mi w studiach.

Daphne była zaskoczona. Rzuciła siostrze wnikliwe spojrzenie.

– Jesteś pewna, że zanosisz się na zaręczyny?

– Nie mam całkowitej pewności, ale moim zdaniem na to wygląda. On praktycznie mieszka w jej domu i nie rozstają się ani na chwilę. Rzekłabym, że... ślinię się na swój widok.

– Tatuś nic o tym nie wie. Powiedziałyby mi. Ale w końcu ciotka Vanessa nie musi mu się spowiadać, ma koło czterdziestki i może robić, co chce.

– Kurczę, nie chciałabym czekać tak długo z małżeństwem! Jak myślisz, Daphers, czy nie jest za stara, żeby mieć dzieci?

– Chyba tak.

Dulcie siedziała twarzą do drzwi i podskoczyła na widok wchodzącego ojca. Wyglądał na wściekłego i dziewczyna zastanawiała się, czy nie jest na nią zły, że do tej pory się z nim nie przywitała.

Daphne również dostrzegła go w progu oranżerii i natychmiast zorientowała się, że coś się stało. Widać to było w jego postawie. Co go tak zdenerwowało? Był zazwyczaj pogodny i zrównoważony. Poczowała niepokój i pomodliła się w duchu, by nie miało to związku z planowanymi na nadchodzące dni wydarzeniami.

– Cześć, tatusiu – odezwała się Dulcie, kiedy ojciec podszedł do nich. – Właśnie przyjechałam – dodała prędko – i wybierałam się przywitać z tobą.

Po twarzy Charlesa Inghama przemknął uśmiech. Uścisnął najmłodszą córkę i pocałował ją w policzek.

– Witaj w domu, kochanie. Cieszę się, że wróciłaś i że jesteś tak wcześnie. – Przerwał i wypuścił ją z objęć. – Czy któraś z twoich sióstr już przyjechała?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Sądzę, że jestem pierwsza. Chciałam tu dotrzeć na podwieczorek.

Charles skinął głową i zwrócił się do Daphne:

– Muszę o czymś z tobą porozmawiać. Na osobności. To dość pilne. – Zerknął na Dulcie. – Możesz zostawić nas samych?

– Oczywiście, tatusiu. Muszę iść na górę, do mojego pokoju. Layton rozpakowuje moje walizki.



Gdy tylko zostali sami, Daphne rzuciła ojcu pytające spojrzenie.

– Co się stało, tatusiu? Widzę, że jesteś zły. – Starła się ukryć niepokój, ale nie bardzo jej się to udało.

– Jestem zły, zdenerwowany i kompletnie skonsternowany. Poszedłem do dolnego skarbca, żeby wyjąć coś z jednego z sejfów, i odkryłem, że brakuje niektórych sztuk biżuterii.

– Ale jak to możliwe? Tylko ty masz klucz! – Daphne nie ukrywała, jak bardzo nią to wstrząsnęło.

– Zgadza się, i klucz był na swoim miejscu. Wziąłem go, otworzyłem główny skarbiec, poszedłem do sejfu, wyjąłem pudełko i zobaczyłem, że brakuje pary kolczyków. Brylantowych kolczyków. Zajrzałem do kilku innych pudełek, a one były puste. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom.

– Tatusiu, chodźmy tam zaraz. Lepiej sprawdźmy wszystkie pudełka. Co ty na to?

– Masz rację. Byłem taki zdenerwowany, że przybiegłem od razu tutaj, i nie pomyślałem o tym.

– Myślisz, że ktoś wiedział, gdzie jest klucz? Wziął go, zszedł na dół – powiedzmy, w nocy – i wyniósł to wszystko?

– Skąd mogę wiedzieć? Kto mógł się domyślać, gdzie jest klucz od głównych drzwi?

– Wspomniałeś o tym Hansonowi?

– Przyszedłem prosto do ciebie. Chodźmy, i weź kawałek papieru i ołówek. Zrobimy listę rzeczy, których brakuje. Co za pech, że odkryłem to właśnie teraz, akurat kiedy mamy na głowie te przyjęcia.



Oprócz skarbczyka ze srebrami używanymi na co dzień, który mieścił się na poziomie kuchni, w domu był jeszcze jeden, starszy skarbiec w piwnicach. Zbudował go Humphrey Ingham, pierwszy hrabia Mowbray. Zaplanował go w porozumieniu z architektami podczas budowy domu w osiemnastym wieku. Był ogromny, i poza wielką kolekcją biżuterii znalazły się tam wszystkie najcenniejsze okazy sztuki złotniczej tworzone przez najwybitniejszych osiemnastowiecznych mistrzów.

Gdy schodzili pośpiesznie po piwnicznych schodach, Daphne zapytała:

– Tatusiu, kiedy ostatnio byłeś w skarbcu z biżuterią?

– Z pewnością dosyć dawno. Nie wydawaliśmy przyjęć, więc nikomu nie przyszło do głowy, żeby wkładać biżuterię. Naprawdę

nie wiem, co o tym myśleć, ale musimy rozwiązać tę zagadkę i odzyskać brakujące sztuki. Mój ojciec, dziadek i pradziadek zawsze nazywali ten skarbiec naszą siatką bezpieczeństwa. Klejnoty kupowano jako lokatę kapitału, ale również po to, żeby je nosić. Wiele z nich kupił pierwszy hrabia podczas pobytów w Indiach. Kupował diamenty ze słynnych kopalń Golkondy – to wyjątkowe okazy.

Dotarli do metalowych drzwi. Charles otworzył je, wszedł do ogromnego skarbcza i zapalił światło.

– Jakie to szczęście, że mój ojciec kazał tu doprowadzić prąd. Co byśmy teraz bez niego zrobili?

– Sami byśmy go doprowadzili – mruknęła Daphne. Wraz z ojcem podeszła do dużego sejfu ustawionego pod ścianą w najdalszym krańcu skarbcza.

Charles otworzył sejf i wyjął podniszczone pudełko obite czerwoną skórą.

– W tym były brylantowe kolczyki od Cartiera. Jak widzisz, jest puste. A w tamtym był pojedynczy brylantowy naszyjnik, też od Cartiera.

Daphne przytaknęła i sama także sięgnęła do sejfu. Zacisnęła palce na pudełeczku z niebieskiej skóry ozdobionym złoceniami.

– To jest broszka, którą nosiłam podczas ślubu, tatusiu.

– Obawiam się, że nie, kochanie. To pudełko też jest puste.

– To niemożliwe! – zawołała, podnosząc wieczko. –

Rzeczywiście jest puste, a to był mój ulubiony drobiazg. Miałam ją przy ślubnej sukni, a potem mama nosiła ją podczas obiadu w styczniu tysiąc dziewięćset czternastego roku, po narodzinach Alicii. – Daphne urwała i obróciła się twarzą do ojca. – Wiem, kto zabrał biżuterię! – krzyknęła.

Charles wpatrzył się w nią z marsem na czole:

– Masz zamiar oskarżyć swoją matkę?

– Jestem tego pewna, tatusiu. Ona ostatnia nosiła tę brylantową kokardkę. – Odłożyła puste pudełko na stół stojący na środku pomieszczenia, sięgnęła do sejfu i wyciągnęła jeszcze dwa puzderka. – W tym powinien być diadem wysadzany brylantami



i rubinami, a w tym pasująca do niego bransoletka. – Otworzyła je i pokiwała głową. – Tatusiu, wiem, że to ona wzięła te rzeczy. Bardzo je lubiła, tak jak perły Marmaduke’a. Są w innym sejfie, prawda?

– Tak, ale najpierw sprawdźmy, czego brakuje tutaj.

Perły pochodziły z osiemnastego wieku i były bardzo cenne. Inghamowie przechowywali je pieczołowicie od wielu lat. Duże i starannie dobrane, tworzyły długi pojedynczy sznur, tak wytworny, że trudno było ocenić jego wartość. Daphne uważała, że gdyby wystawić go na aukcję, osiągnąłby zawrotną cenę.

Pudełko było ciężkie, więc od razu się zorientowała, że perły znajdują się bezpiecznie w środku. Uniosła pokrywkę i uśmiechnęła się z ulgą.

– Przynajmniej ich nie zrabowała.

– Byłem pewien, że tu są. Perły trzeba od czasu do czasu wyjmować, żeby... jak by to powiedzieć, mogły pooddychać. I dlatego dość często zabierałem je na górę – wyjaśnił Charles.

– Wiem doskonale, że to mama wzięła pozostałą biżuterię. Wiedziała, gdzie jest klucz, tylko ona oprócz mnie i Milesa o tym wiedziała. A myśmy tego nie zrobili. Ona ją ukradła. Odbiorę od niej wszystko, co do sztuki. Trafiła na godnego przeciwnika. Nie spocznę, dopóki klejnoty Inghamów nie wrócą na swoje miejsce.

– Jak masz zamiar tego dokonać? Jak udowodnisz, że ma tę biżuterię? Twoja matka nigdy się nie przyzna, że zabrała z Cavendon coś, czego nie powinna.

Daphne milczała przez chwilę, wreszcie wyznała:

– Mam sojusznika. Kogoś, kto mi pomoże. Jestem tego absolutnie pewna, tatusiu.

Charles skrzywił się i zadumał na chwilę.

– A kto to jest? – spytał w końcu. – Kto ci pomoże?

– Nie mogę na razie powiedzieć. Nie to, żebym ci nie ufała, ale po prostu nie mogę, a przynajmniej nie teraz. Kiedy już odzyskam biżuterię, wszystko ci wyjaśnię.

Charles westchnął.

– Kiedy chcesz stawić czoło Felicity?

– Za parę tygodni, kiedy wyjedziesz. To jasne, że teraz nie możemy podejmować żadnej akcji. Ale nie martwiłabym się o to, bo prawdopodobnie jeszcze ich nie sprzedała.

– Zgadza się. Gdyby pojawiły się na rynku, natychmiast byśmy się o tym dowiedzieli.

– No to zamknijmy sejfy i skarbiec i na parę dni zapomnijmy o brakującej biżuterii. I obiecuję, że w przyszłym tygodniu sprawdzę każde pudełko we wszystkich sejfach i sporządzę listę.

– To mnie trochę martwi – mruknął Charles, zamykając sejf.

– Wiem, tatusiu, ale nie możemy dopuścić, żeby ten problem zakłócił... zjazd rodzinny. To nie byłoby w porządku.

– No tak, masz rację. Jak zwykle. Co ja bym bez ciebie zrobił?

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Daphne nie miała wątpliwości, że gdy tylko ojciec zobaczył puste pudełko, od razu wiedział, kto zabrał biżuterię. Czekał jednak, by to ona powiązała ze sobą te oczywistości.

Usiadła znów w oranżerii, myśląc o matce, która zmieniła się tak drastycznie, że wydawała jej się obcą osobą. Daphne obwiniała o to Lawrence'a Pierce'a. To była jego wina. Miał zły wpływ na Felicity wtedy, i bez wątpienia nadal go ma.

Westchnęła w duchu. Żadne z nich nie mogło nic zrobić w sprawie matki. Była żoną Pierce'a i najwyraźniej to ona nosiła spodnie, jak to trafnie ujął Miles. Matka wywołała skandal, odchodząc, by związać się z chirurgiem w Londynie. Ale ojciec i reszta rodziny jakoś to wszystko przetrzymali i wciąż zachowywali nienaruszoną reputację. Swoją drogą, prawie każda znajoma rodzina miała takie czy inne problemy – małżeńskie albo finansowe.

To nie do pomyślenia, że ich matka po prostu podwędziła biżuterię i wyjechała beztrąsko do Londynu, by zamieszkać z kochankiem. Nie tylko wzięła klejnoty, których nie miała prawa wziąć, ale nie pomyślała o pozostawionych dzieciach. To było dwanaście lat temu.

Mała Dulcie liczyła wtedy sześć lat, a Alicia, jedyna wnuczka Felicity, nie osiągnęła jeszcze roku.

Jednak jakoś sobie poradzili. Wspierali się wzajemnie; mieli też wyjątkowego, kochającego ojca, który był uosobieniem uczciwości.

A Daphne miała jeszcze Hugona i ich pierwsze dziecko. No i wszystkich Swannów. Co by poczęli bez Swannów? A zwłaszcza bez Charlotte.

W normalnej sytuacji Daphne pobiegłaby prosto do

Charlotte, by powiedzieć jej o brakującej biżuterii i poprosić o pomoc. Ale nie mogła tego zrobić. Charlotte była bardzo zajęta, i Daphne nie chciała dokładać jej zmartwień.

Zamknęła oczy i zaczęła się zastanawiać, co powinna zrobić. Powiedziała ojcu, że ma plan, ale właściwie go nie miała. Jedynym pomysłem była podróż do Londynu, by stanąć twarzą w twarz z Felicity.

Jednak matka wyprze się przecież posiadania klejnotów. Taka oczywiście będzie jej wersja. Jak więc można dowieść, że jest inaczej, nie przewracając do góry nogami jej domu? To absolutnie nie wchodziło w grę. Daphne powiedziała ojcu prawdę – rzeczywiście miała sojusznika. Ale w jakim stopniu może się on przydać?

Tym, czego naprawdę potrzebowała, był pretekst, pod którym mogłaby się wprosić na podwieczorek do matki. Musi to być rzeczywiście dobry pretekst, ponieważ cała rodzina od lat stroniła od Felicity.

– Tu jesteś, kochanie – przerwał jej gorączkowe rozmyślenia wchodzący do oranżerii Hugo. W wieku czterdziestu pięciu lat wciąż był bardzo przystojny. Daphne obróciła się na krześle i rozpromieniła na jego widok.

Mąż pochylił się i pocałował ją w policzek. Usiadł koło niej.

– Wszędzie cię szukałem – powiedział. – Mam wreszcie dobre wiadomości z Nowego Jorku! Rozmawiałem właśnie z Paulem Drummondem. Udało mu się sprzedać te stare budynki pofabryczne, które kupiłem na dolnym Manhattanie w pobliżu dzielnicy rzeźni, i to za świetną cenę. Pieniądze będzie można spożytkować w Cavendon.

– Och, to wspaniała wiadomość! – Daphne rzuciła mężowi czuły uśmiech.

Borykał się z tyloma problemami, by utrzymać Cavendon na powierzchni. Razem wspierali ojca i pomagali mu wyjść z kłopotów. Cieszyła się bardzo, że tego popołudnia Hugo wyglądał na rozluźnionego.

– Tatusz będzie wdzięczny, ja też – powiedziała. – Robisz tyle

dobrego, nigdy nie zdołamy ci się odwdzięczyć. – Milczała przez chwilę, a potem dodała cicho: – To z pewnością podniesie tatusia na duchu. Odkrył dziś coś okropnego.

– Co się stało, na Boga? – Hugo przysunął się bliżej. Wyczuwał u żony jakiś nietypowy dla niej niepokój. Bez względu na problemy, z jakimi się stykała, zazwyczaj była zdecydowana i energiczna.

– Poszedł do wielkiego skarbca, żeby coś z niego wyjąć, i zorientował się, że brakuje sporo biżuterii. Od razu odgadł, że to moja matka ją zabrała...

– A któż by inny? – przerwał ostro Hugo. – Tylko hrabina Mowbray wie, gdzie chowa się klucz. O ile sobie przypominam, takie są zasady Inghamów od pokoleń.

– Zgadza się. I kamerdyner też zawsze wie, gdzie znajduje się klucz. Ale mogę cię zapewnić, że Hanson nie ukradł brylantowych kolczyków, żeby podarować je swojej ukochanej.

– A ma taką? – spytał Hugo. Wbrew powadze sytuacji nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

Daphne również się roześmiała i mówiła dalej:

– Powiedziałam tacie, żeby się nie martwił, że kiedy wyjedzie, odzyskam klejnoty.

– A jak zamierzasz to zrobić? – spytał, unosząc brwi. – Chcesz stanąć do walki z Felicity i zażądać ich zwrotu? – Potrząsnął głową. – Oskarżysz ją w ten sposób o kradzież. Nie sądzę, kochanie, że twoja matka przyjmie to ze spokojem.

– Masz rację, Hugo, świetnie zdaję sobie z tego sprawę. Ale nie mam innego wyjścia, muszę stanąć z nią twarzą w twarz. No i mam sojusznika.

– Tak czy owak, pojedę z tobą do Londynu. Z pewnością nie pozwolę, byś w tej sytuacji jechała tam sama. Nie do Felicity. Może tam też być Lawrence, i nie chcę, żebyś skończyła, walcząc z nim. – Posłał jej długie, badawcze spojrzenie. – A mogę spytać, kim jest twój sojusznik?

– Tobie powiem, Hugo, ale niech to zostanie między nami. Nie powiedziałam tego tacie.

– Obiecuję, że nie pisnę nikomu ani słowa.

– To Olive Wilson.

Hugo skinął głową.

– Oczywiście, że to Wilson. Olive ma do ciebie słabość.

Zawsze tak było, a nie sądzę, żeby aktualnie twoja matka była jej ulubienicą. Z drugiej strony, Felicity płaci jej wyjątkowo dużo, więc czemu miałyby ryzykować utratę pracy?

– Ponieważ niedługo zaczniesz pracować jako moja osobista pokojówka. Za parę miesięcy. Uważa, że sytuacja na Charles Street jest nie do zniesienia, i już dawno zwierzyła mi się, że zamierza złożyć wypowiedzenie. Tak też zrobiła. Powiedziała mamie, że chce przejść na emeryturę. Felicity się piekliła, nie chciała jej puścić, ale Olive była niewzruszona. Rzecz w tym, że kiedy mi się zwierzyła, poprosiłam ją, żeby przyjechała do Cavendon, gdy tylko będzie wolna.

– Rozumiem – mruknął Hugo. Zastanawiał się po cichu, jaką pensję dostanie Wilson.

Jak gdyby czytając w jego myślach, Daphne powiedziała cicho:

– Nie martw się o koszty, Hugo. Sama będę płaciła Wilson. Mam swój fundusz powierniczy i zamierzam użyć jego części na jej pobory.

– Kiedy Wilson ma przejść na tak zwaną emeryturę i przyjechać tutaj? – spytał. Pomyślał, że Felicity nie spodoba się taki obrót sprawy.

– Nie wcześniej niż we wrześniu. Mam więc sporo czasu, żeby uporać się z matką w kwestii biżuterii.

– Wiem, że Wilson powie ci prawdę, bez względu na to, co będzie mówić twoja matka. Właśnie dlatego nazywasz ją sojuszniczką?

– Owszem. Wilson codziennie pomaga matce przy ubieraniu. Dbą o jej stroje i prawdopodobnie również o biżuterię. – Spojrzała na niego i dodała szybko: – Znam ten twój wyraz twarzy. Uważasz, że Wilson powinna powiedzieć mi wcześniej o klejnotach. Ale zrozum, Olive Wilson nie ma pojęcia, że one nie

należą do matki.

– Nie wie, że to rodzinne dziedzictwo? – spytał Hugo z powątpiewaniem.

– A skąd by miała wiedzieć? Mój dziadek był bogatym przemysłowcem, więc na pewno Wilson uważa, że matka dostała tę biżuterię od niego. Albo od mojego ojca. Nie mogła wiedzieć, że to, co nosi Felicity, musi pozostać w rękach aktualnego hrabiego, że nie jest jej własnością, tylko pożyczką.

– To ma sens, kochanie – mruknął Hugo i wstał. – Pójdę teraz na chwilę do biura. Zobaczymy się na podwieczorku.

– Och, nie, musisz przyjść na małe zebranko zwołane przez tatusia na wpół do czwartej w bibliotece. Tylko dziewczęta, Miles i ty. Wiem, że zależy mu na twojej obecności. Nie zapomniałeś chyba o tym?

– Rzeczywiście wyleciało mi z głowy, ale będę – obiecał, całując ją w policzek.

Poruszyła lekko głową i na jej twarz padł promień słońca. Hugo stał jak porażony jej urodą. W wieku trzydziestu lat Daphne była piękna jak nigdy. Trzydzieści lat. Wydawało mu się prawie niemożliwe, że już tak długo są małżeństwem.

Pomyślał o dzieciach. Przepowiednia Genevry się sprawdziła – Cyganka wywróżyła, że Daphne urodzi pięcioro dzieci, i tak się stało. To Inghamowie do szpiku kości, piękne dziewczęta i przystojni chłopcy. Kochał je bardzo i okropnie rozpuszczał. Bo czemu nie? One i Daphne stanowiły sens jego życia.



Idąc do biura, Hugo wciąż myślał o Daphne. Jakże wspaniałą kobietą stała się przez te wszystkie lata; pomagała ojcu zarządzać Cavendon i świetnie sobie z tym radziła. Uśmiechnął się w duchu, wyobrażając sobie żonę w roli „generała na służbie”, jak sama o sobie mówiła. Rzeczywiście taka była. Wciąż piękna, efektownie się prezentowała z bujnymi złotymi włosami tworzącymi aureolę wokół jej ślicznej twarzy. Nie poddała się modzie na krótkie włosy. Jej przepiękne niebieskie oczy miały

wciąż ten sam blask, a skóra była nieskazitelnie gładka. Mam szczęście, wielkie szczęście, pomyślał. Oboje cieszymy się dobrym zdrowiem i wciąż się kochamy. To istny cud.



## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Diedre przystanąła na środku swojej sypialni i obróciła się powoli na pięcie, przyglądając się ulubionym przedmiotom. Duże staroświeckie lustro w srebrnej oprawie stojące na toalecie, które jako mała dziewczynka dostała od matki, kolekcja poduszek ozdobionych koronką, które wykonała dla niej pani Alice, szczotka, grzebień i lusterko wykładane szylkretem i srebrem, podarunek od ojca na jej szesnaste urodziny.

Uwielbiała te rzeczy i cały pokój, który zawsze należał do niej, był dla niej jednym z najbardziej wyjątkowych miejsc na świecie. Brakowało go jej, więc teraz, kiedy usiadła przy georgiańskim biurku, łzy napłynęły jej do oczu.

Nikt nie zabraniał jej bywać w Cavendon; po prostu nie przyjeżdżała tu, i to była jej decyzja. Przez dłuższy czas nie odwiedzała domu, bo dręczył ją ból i nie chciała, by ktokolwiek o tym wiedział.

Cierpienie z powodu śmierci ukochanej osoby stanowiło jej tajemnicę, a ponieważ nie potrafiła o tym mówić, nie było też nikogo, kto mógłby ją pocieszyć. Może z wyjątkiem ojca, który był najbardziej czułym i współczującym ze znanych jej ludzi.

Diedre otarła łzy i usadowiła się przy mahoniowym biurku. Momentalnie się rozluźniła. Jej siostra DeLacy uwielbiała fikuśne sypialnie z masą falbanek, ją zaś interesowały biurka. Często przetrząsała domowe strychy w poszukiwaniu ukrytych skarbów, zwłaszcza pięknych antyków.

To biurko wybrała wiele lat temu i bardzo je lubiła. Miało mnóstwo szufladek, skrytek i blat pokryty zieloną błyszczącą skórą.

Niespodziewanie napłynęła fala miłych wspomnień i Diedre na chwilę cofnęła się w przeszłość. Pisała tu pierwszy pamiętnik

i pierwszy list miłosny. Przy tym biurku odrabiała lekcje; w tym miejscu powstawały kartki z życzeniami świątecznymi i z okazji urodzin.

To zabawne, że już we wczesnej młodości tak lubiła biurka. A teraz w mieszkaniu w Kensington miała ich aż trzy. To była jeszcze jedna bezpieczna przystań. Na szczęście mogła sobie na nią pozwolić dzięki funduszowi powierniczemu od dziadka Malcolma Wallace'a. Tylko ona i Daphne otrzymały te fundusze, ponieważ dziadek Wallace, ojciec ich matki, zmarł przed urodzeniem pozostałych sióstr.

Diedre usiadła wygodnie i jeszcze raz powiodła spojrzeniem po pokoju. Był jasny i przestronny, miał wykuszowe okno z ławeczką. Ściany w kolorze rozbielonej lawendy i harmonizujące z nimi jedwabne zasłony dawały wrażenie spokoju. Czowała się tu wygodnie i bezpiecznie.

Teraz żałowała, że była tak niemądra i przez ostatnich kilka lat nie przyjeżdżała do Cavendon częściej. Przecież tu się wychowała i dorastała. Kochała każdy centymetr domu i parku, nie wspominając o ogrodach. Historia tego majątku była historią Inghamów, a zatem i jej.

Ojcu było trochę przykro, że bywała tu tak rzadko. Zdała sobie z tego nagle sprawę dzisiaj, kiedy po przyjeździe poszła do biblioteki, by się z nim przywitać. Powiedział to lekkim tonem, ale Diedre usłyszała w jego głosie nutkę smutku. Potrafił świetnie ukrywać uczucia. Często myślała, że byłby z niego znakomity aktor.

Powiedziała, że widywali się przecież w domu przy Grosvenor Square, ale on roześmiał się i odparł, że to jednak nie to samo.

Był dziś wyraźnie uszczęśliwiony jej widokiem, czuły i kochający. W końcu była jego najstarszą córką. Kiedy wychodziła z biblioteki, przypomniał jej, że przed podwieczorkiem odbędzie się tam niewielkie spotkanie i że powinna na nim być.

Na pewno przyjdzie i zostanie na podwieczorku. Miała

nadzieję, że później odprowadzi do domu cioteczną babkę Gwendolyn i będzie mogła z nią porozmawiać i zwierzyć się ze swojego problemu. Westchnęła i przygryzła wargę. Jej przyjaciel, Alfie Fennell, powiedział jej niedawno, że ktoś usiłuje narobić jej kłopotów w ministerstwie. Nie wiedział kto i nie znał powodu.

Ona też tego nie wiedziała. Diedre uwielbiała swoją pracę. Podjęła ją podczas wojny, a potem pozostała w tym samym wydziale. Przez tych dwanaście lat praca stała się całym jej życiem. Bez niej czułaby się zagubiona.

Nowina, którą podzielił się z nią Alfie, wstrząsnęła nią do głębi; w pierwszej chwili nie mogła w nią uwierzyć. Nie chciała zostać wyrzucona z pracy, na samą myśl o tym ogarniał ją lęk.

Kiedy przestała się wreszcie wściekać na Alfiego, zażądała, by powiedział jej wszystko, co wie. Jednak okazało się, że nie ma tego wiele.

Jego kuzynka, Johanna Ellsworth, pierwsza usłyszała tę plotkę i zaraz powiedziała o niej Alfiemu, sugerując, by ostrzegł Diedre o możliwych problemach. Johanna była dobrze skoligacona i miała związki z polityką.

– Ale to tylko plotka – stwierdził w zeszłym tygodniu Alfie.  
– Plotki niewiele znaczą.

Diedre nie była tego pewna i odparła, że nie ma dymu bez ognia.

Teraz skupiła się na samej plotce. Kto ją puścił w obieg i dlaczego? Czy to ktoś, kto żywi do niej jakąś urazę? A może konkurent? Czy ma jakiegoś wroga w ministerstwie? Czy to przyszło z zewnątrz? Czy ktoś usiłuje ją zastraszyć? A jeśli tak, to dlaczego? Częścią jej pracy było zadawanie pytań, a teraz zadawała je sobie. Alfie zasugerował, że podejrzewa się ją o popełnienie poważnego błędu.

Jednego była pewna: wszyscy stojący wyżej w hierarchii, aż do samej góry, byli naprawdę zadowoleni z jej pracy. Jeśli plotka powstała w ministerstwie, musiała z pewnością pochodzić od osoby stojącej niżej.

Diedre była pewna, że cioteczna babka będzie w stanie jej

pomóc dzięki swoim koneksjom w rządzie brytyjskim. Znała wszystkich liczących się ludzi, a wielu było jej prawdziwymi przyjaciółmi, albo miało wobec niej dług wdzięczności, więc jeśli ktoś mógł dotrzeć do sedna tej sprawy, była nią lady Gwendolyn.

Poza tym ciotka i ona były bardzo do siebie podobne i wyjątkowo sobie bliskie. Cioteczna babka Gwendolyn zawsze miała ochotę jej wysłuchać, wyrazić mądrą opinię i udzielić dobrej rady. Diedre nie mogła się doczekać chwili, kiedy będzie mogła jej się zwierzyć. Samo podzielenie się ciężarem powinno przynieść ulgę.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Henry Hanson siedział w swoim kantorku na parterze Cavendon Hall. Usadowiony wygodnie w fotelu, sprawdzał menu na sobotni wieczór. Ułożyła je, jak zwykle, lady Daphne i jego zdaniem było idealne. Według niego Daphne nie mogła popełnić żadnego błędu – od zawsze była jego ulubienicą.

Lady Daphne wybrała na początek vichyssoise, a po zimnej zupie poda się solę w sosie pietruszkowo-kaparowym. Głównym daniem będzie łopatka jagnięca, świeży groszek z własnego warzywnika i rösti. To starte grubo ziemniaki smażone na gorącym oleju, tworzące chrupiący placek, szwajcarskie danie wprowadzone do domu przez pana Hugona. Wszyscy je lubili.

Rzucił okiem na listę win sporządzoną wcześniej przez jego lordowską mość. Uśmiechnął się do siebie. Lord Mowbray jak zwykle wybrał swoje ulubione wina, ale Pouilly-Fuissé to dobry wybór do ryby, a Pomerol będzie idealnie pasował do głównego dania.

Hrabia dopisał na kartce, by Hanson sam wybrał szampana. Poda się go do deseru. Hanson natychmiast pomyślał o Dom Pérignon, ale uda się do piwnicy później. Może coś innego wpadnie mu w oko.

Wstał, podszedł do okna i spojrzał na niebo. Dzień był piękny, świeciło słońce i miał nadzieję, że taka pogoda utrzyma się przez parę następnych dni. Chociaż, pomyślał, deszcz nic nie zepsuje. Szczęście jest nieprzemakalne.

Hanson cieszył się, że hrabia postanowił zorganizować ten zjazd rodzinny, pierwszy od sześciu lat, i był zachwycony, że wybrał właśnie środek lipca.

Przypominało to dawne czasy, kiedy na świecie panował porządek i wydawano tu wielkie letnie bale, które były

gwoździem sezonu dla całego hrabstwa. Ale na jutro nie zaproszono całego hrabstwa, będzie tylko rodzina.

Ostatni zjazd rodzinny odbył się z okazji ślubu Milesa z Clarissą Meldrew. Impreza była uroczą, ale potem wszystko się popsuło. Żał mu było Milesa, który nie zasłużył na to, jak go potraktowała panna Meldrew. Arystokratka, akurat, pomyślał z mieszaniną snobizmu i gniewu. Nowobogaccy, mruknął pod nosem, ze świeżutkim tytułem nadanym za jakieś przedsięwzięcia biznesowe. Ani się umywają do dziedzica tytułu hrabiego Mowbray, ustanowionego w osiemnastym wieku. Miles jest nieodrodnym potomkiem hrabiego, godnym tytułu, a ona jest nikiem. Już to pokazała bezwstydnie całemu światu. Czasem Hanson zastanawiał się, co jeszcze zrobi ta kobieta, żeby zirytować Milesa.

Henry Hanson liczył już sobie sześćdziesiąt cztery lata, a w Cavendon przepracował trzydzieści osiem. Rezydencja i rodzina Inghamów były całym jego życiem i był im bezgranicznie oddany.

Przybył tu w roku 1888, w wieku dwudziestu sześciu lat. Zatrudnił go ówczesny kamerdyner Geoffrey Swann, który dostrzegł w nim duży potencjał. Zaczął od stanowiska młodszego lokaja i stopniowo awansował pod okiem szkolącego go mentora.

Kiedy dziesięć lat później Geoffrey Swann niespodziewanie zmarł, piąty hrabia, David Ingham, zaproponował mu, by przejął stanowisko kamerdynera. Skwapliwie przyjął tę propozycję i nigdy tego nie żałował. Piąty hrabia bezgranicznie mu ufał i tak samo było w przypadku jego syna, Charlesa Inghama, szóstego hrabiego. Hanson wiele razy dowiódł, że zasługuje na zaufanie.

A teraz hrabia wyznał mu prawdziwy powód spotkania z dziećmi i resztą rodziny. Zobowiązał go do zachowania sekretu i dobrze wiedział, że kamerdyner nie piśnie nikomu ani słowa.

Hanson zdawał sobie sprawę, że lady Daphne i pan Hugo znają powód zwołania tego zjazdu. Niewątpliwie znali go również Swannowie. Zwykle wiedzieli o wszystkim – tak było zawsze, od czasów Jamesa Swanna, wasala Humphreya Inghama, który został

pierwszym hrabią Mowbray i wybudował Cavendon Hall.

Zdaniem Hansona Swannowie byli absolutnie lojalni. Bóg jeden raczy wiedzieć, co by bez nich poczęli Inghamowie.

Odwrócił się od okna i postanowił zejść do piwnicy, by przejrzeć różne gatunki szampana. Jednak najlepszy będzie Dom Pérignon, pomyślał. Zajrzy też do kucharki i doda jej otuchy przed sobotnim obiadem. Susie to świetna kucharka, odziedziczyła talenty kulinarne po ciotce, Nell Jackson. Jutro na obiedzie będzie dziewiętnaście osób i Susie zdaje sobie sprawę, że musi przez cały czas być sprawna i szybka, by wszystko przebiegło gładko. Jest zdolną młodą kobietą, ale w zeszłym tygodniu powiedziała mu, że trochę się obawia tak wielkiego przyjęcia. Wiedział, że dziewczyna świetnie sobie poradzi, ale musi dodać jej nieco pewności siebie.

Hanson wyszedł z kantorka, myśląc o Nell, ciotce Susie. Przykro mu było, że przeszła na emeryturę, ale po wielu latach spędzonych na gotowaniu dla Inghamów, wystawiania całymi dniami na kamiennej podłodze, zaczęła mieć kłopoty z nogami. Były wciąż spuchnięte, zaczerwienione i bolące, a do tego doszły problemy z kręgosłupem.

Ostatecznie jedynym rozwiązaniem okazała się emerytura, ale Nell dalej mieszkała w Little Skell i była z nimi w stałym kontakcie. Dzięki Susie w Cavendon pozostało sporo z atmosfery tworzonej przez Nell. Bratanica przypominała ją nie tylko pod względem talentów kulinarnych; choć była wyższa od ciotki i mocniejszej budowy, miała podobne poczucie humoru i czasem rozśmieszała wszystkich do łez.

– Pan Hanson! Dzień dobry! – zawołała, kiedy pojawił się w kuchni. – Przyszedł pan w samą porę na herbatę. A może ma pan ochotę na parę słodkich biszkopcików?

– Dziękuję, nie odmówię – mruknął, siadając przy stole. – Wpadłem tylko, by powiedzieć, żeby przestała się pani martwić jutrzejszym wieczorem. Nie wątpię, że świetnie sobie pani poradzi. A lokaje i pokojówki są dobrze wyszkoleni i będą pani służyć każdą pomocą.

Susie roześmiała się i naląła herbatę.

– Tak mi też powiedziała dziś rano ciocia Nell. Poszłam do wioski, żeby zamienić z nią parę słów, a ona podniosła mnie na duchu. – Susie się uśmiechnęła. – Uwierzy pan, co mi powiedziała? Że jestem znacznie lepszą kucharką, niż ona kiedykolwiek była. Że jestem prawdziwą mistrzynią, i gdybym pojechała do Londynu, bez trudu dostałabym posadę u Ritza.

– Sądzę, że ma rację – odparł szczerze Hanson. Nell była dobrą kucharką z długim doświadczeniem, ale Susie miała więcej pomysłów.

Popijali w milczeniu herbatę i zagryzali ją biszkoptami. Po chwili Susie rzuciła Hansonowi pytające spojrzenie.

– Panie Hanson, nie szukamy przypadkiem pokojówek?

– Czemu pani pyta?

– Ponieważ moja przyjaciółka, Meg Chalmers, właśnie straciła pracę. Była przez ładnych parę lat pokojówką w Fullerton Manor. A teraz rodzina zakłada pokrowce na meble i zamyka dom, nie wiadomo na jak długo. Mają zamiar zamieszkać w swojej londyńskiej rezydencji. Zwolnili całą tutejszą służbę; wszyscy rozpaczliwie szukają pracy.

Hanson poczuł się tak, jakby dostał silny cios w żołądek. Słyszał, że Fullertonom marnie się powodzi, ale nie zdawał sobie sprawy, że aż tak. Kolejna arystokratyczna rodzina cienko przędzie, pomyślał.

– Nie, w tej chwili nikogo nie zatrudnimy – powiedział cicho.

Bez względu na to, co sądzą inni, wiedział, że Cavendon jest jeszcze bezpieczne. Lady Daphne zapewniła go, że tak jest. Mimo wszystko bardzo się martwił, choć wiedział, że nigdy by go nie okłamała. Ostatnio były spore cięcia wydatków, a lady Daphne ukuła nowy zwrot: „Mamy ograniczone dochody, Hanson”.

Wzdrygnął się na te słowa.

Ale lady Daphne i pan Hugo są mądrzy, a teraz, kiedy zaangażowali się w zarządzanie Cavendon, poprawiła się jego sytuacja. Nie to, żeby jego lordowska mość był nieudolny, ale atak serca, który powalił go w zeszłym roku, odebrał mu sporo sił.



Pan Hugo wziął więc sprawy w swoje ręce, a potem dołączył doń Miles. Dobrze im się razem pracuje, stanowią zgrany zespół.

W zeszłym roku Miles poprosił Hansona o wskazówki, a on z przyjemnością wyjaśnił mu pewne domowe sprawy wymagające załatwienia. Właściwie zrobił mu coś w rodzaju szybkiego kursu na temat domu i znajdujących się w nim wielu cennych przedmiotów. Wszystkie miały wielką wartość, poczynając od obrazów i sreber aż do wspaniałych antyków.

Wśród obrazów w długiej galerii było sporo wyjątkowych arcydzieł pędzla Constable'a, Gainsborougha czy Lely'ego. Ci trzej wielcy malarze portretowali przodków Inghamów; były tam też dzieła Canaletta, van Dycka i Rembrandta.

– Następną siatka bezpieczeństwa, którą zapewnili nam poprzedni Inghamowie – powiedziała niedawno Daphne.

Miles spojrzał na nią nieufnie.

– Czy kiedyś je sprzedamy? – spytał z lekkim niepokojem w głosie.

Hanson pamiętał, że odpowiedziała cicho:

– Zrobimy to, jeśli będziemy musieli.

On sam wtrącił się wtedy, wołając:

– Z pewnością nigdy do tego nie dojdzie, lady Daphne! – I rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

Natychmiast go zrozumiała. Uśmiechnęła się do brata i mruknęła:

– Ale sprawy idą w dobrą stronę, a Hugo sprzedał trochę akcji z Wall Street, więc mamy w banku gotówkę. – Zwróciła się do Hansona: – Kontynuujmy naszą wycieczkę po domu, chodźmy na strych, żeby Miles obejrzał przechowywane tam antyki.



– A co z niedzielnym lunchem? – spytała Susie, budząc Hansona z zadumy.

Skinął głową i wrócił do rzeczywistości.

– Bufet na stojąco, tak jak się umawialiśmy. Zawsze tak podawaliśmy, kiedy urządzaliśmy letnie bale. To były przemiłe

wieczory. Ale nie zbaczajmy z tematu. Menu lady Daphne to dobra sugestia, ale może pani dodać coś od siebie. Może być łosoś z wody na zimno, szparagi i wędzony łosoś, coś w tym guście.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, po czym Hanson opuścił kuchnię i skierował się do piwnicy z winami, by wybrać szampana na jutrzejszy obiad. Zdecydowanie Dom Pérignon.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Diedre wyprostowała się, słysząc ciche stukanie do drzwi.

– Proszę! – zawołała i spojrzała z zaciekawieniem w ich stronę.

W drzwiach sypialni ukazała się Dulcie, a Diedre zaskoczył jej wygląd. Dziewczyna była bardzo podobna do Daphne, kiedy ta miała osiemnaście lat – była praktycznie jej lustrzanym odbiciem. Blondwłosa i z niebieskimi oczami... no dobrze, wszystkie przecież miały niebieskie oczy. Ale była najśliczniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziała poza Daphne.

Diedre uśmiechnęła się szeroko i podeszła do Dulcie. Uścisnęła ją serdecznie, przytuliła, a potem odstepiła na krok.

Dulcie zaskoczyło zachowanie siostry, której tak się bała w dzieciństwie.

Diedre znów się do niej uśmiechnęła.

– Nie widziałam cię prawie dwa lata; stałaś się prawdziwą pięknoscią, Dulcie. To zdumiewające, jak bardzo jesteś podobna do Daphne, kiedy była w twoim wieku.

Dulcie była tak zaskoczona, że zdobyła się tylko na przytaknięcie. Po chwili odzyskała jednak głos.

– Co ci się stało, Diedre? – spytała. – Zawsze byłaś tą złą siostrą, która nigdy nie miała dla mnie dobrego słowa. Czyżbyś zaczęła brać pigułki grzeczności?

Diedre spojrzała na nią i roześmiała się.

– Wygląda na to, że idziesz w ślady ciotki Gwendolyn...

– Nie, w twoje! – przerwała jej szybko Dulcie. – Nie ma nic lepszego niż uczyć się od mistrza, prawda?

– Święta prawda – odparła Diedre, wciąż się śmiejąc. Wiele lat temu czuła się urażona postawą i uwagami Dulcie, ale to już przeszłość. Śmierć ukochanej osoby zmieniła ją, spowodowała

zwrot w jej podejściu do życia. Była teraz o wiele miłsza i bardziej uprzejma. Dojmujące cierpienie nauczyło ją wiele o ludziach i o niej samej. Strata nauczyła ją współczucia.

– Chyba naprawdę musiałam być dla ciebie okropna?

– I to jak! – stwierdziła ostro Dulcie. Weszła do pokoju i usiadła przy oknie. – Uważałaś, że wszystko robię nie tak. Byłaś wredna i mówiłaś paskudne rzeczy. No i nazywałaś mnie małą paniusią.

Diedre pokręciła głową, wstrząśnięta jej słowami.

– To było okrutne z mojej strony. Chyba sama miałam wtedy zły okres.

– Nie wydaje mi się, zawsze taka byłaś. Naprawdę podła, przynajmniej w stosunku do mnie. Ale w pewnym sensie mnie wzmocniłaś, i wyszło mi to na dobre – stwierdziła z wrodzoną sobie szczerością Dulcie. – Nie miałaś powodu, żeby być taka zła. Byłam małą dziewczynką – dokończyła ostro.

– Tak mi przykro, Dulcie – powiedziała z autentycznym smutkiem Diedre. Usiadła przy biurku i spojrzała na siostrę. – Nie mogę znieść myśli, że tak źle cię traktowałam. Czy przyjmiesz moje przeprosiny? Możemy zostać przyjaciółkami?

– Sądzę, że tak. To zależy, jak będziesz mnie traktować teraz.

Diedre zachciało się śmiać z jej bezpośredniości, ale stłumiła tę chęć.

– Obiecuję, że nie dotknę cię już żadnym słowem ani nie będę cię irytować – powiedziała z powagą.

– W porządku. – Dulcie rzuciła jej podejrzliwe spojrzenie. – Dlaczego jesteś taka miła?

– Bo cię lubię. Nie, kocham cię. Przecież jesteś moją siostrą, a wszyscy powinniśmy trzymać się razem. Bliżej niż kiedyś.

Dulcie wciąż się zastanawiała, o co w tym wszystkim chodzi.

– To dziwne, co mówisz. Zachowywałaś się kiedyś tak, jakbym była jadowitą żmiją.

Wyraz cierpienia przemknął przez twarz Diedre, serce jej się ścisnęło. Jak mogła być tak niedobra dla małej siostrzyczki? Nie potrafiła tego pojąć. Aż wreszcie uderzyła ją pewna myśl. Czowała

się wtedy nieszczęśliwa, skłócona z rodziną, i przeniosła to na dziecko. Poczwała głęboki wstyd.

Po chwili odezwała się Dulcie:

– Wyglądasz ponuro. O co chodzi? Coś jest nie w porządku?

– W głosie siostry brzmiał niepokój.

Diedre poczuła się jeszcze gorzej, więc nic nie odpowiedziała.

– Bardzo się wstydzę, że traktowałam cię w ten sposób... – odezwała się wreszcie po chwili.

– Pewnie byłaś zazdrosna, bo tatuś mnie tak rozpieszczał.

– Może i masz rację – przyznała Diedre. Trzydzieści lat temu miała wiele problemów z rodziną; jednym z nich była zazdrość.

– Byłam jego ulubienicą – wciąż nią jestem – oświadczyła Dulcie, rzucając Diedre surowe spojrzenie.

Diedre uśmiechnęła się półgębkiem.

– Nasz kochany ojculek jest bardzo mądry; zawsze taki był. Sprawia, że każda z nas czterech czuje się wyjątkowa – że każda jest jego ulubienicą, którą kocha najbardziej. A w rzeczywistości kocha nas tak samo.

– To prawda. Nie mogę powiedzieć tego samego o Felicity. Nie była dla mnie matką. Nie pasuje do nas. Wszyscy mówią, że jest taka dziwna przez wpływ, jaki ma na nią ten cały Lawrence Pierce... a co ty o tym sądzisz? Czy to naprawdę taki adonis, który wygląda jak idol podskakujący na scenie w West Endzie?

Diedre wybuchnęła śmiechem:

– Wielki Boże, Dulcie, używasz wyjątkowo barwnego języka. Niewątpliwie wdałaś się zarówno we mnie, jak w ciotkę Gwendolyn.

– Mam to przyjąć jako komplement? – spytała, unosząc brwi, Dulcie.

– Nasza cioteczna babka tak by to odebrała. Mam wrażenie, że jest dumna ze swojego sposobu mówienia, choć czasem bywa zgryźliwa, podobnie jak ja.

– Niech i tak będzie. Spotkałaś kiedyś towarzysza zabaw Felicity?

– Raz czy dwa, na początku ich związku, w czasie wojny. I owszem, jest bardzo przystojny, pełen wdzięku, ale zarozumiały. Jest znakomitym chirurgiem, wszyscy to mówią. Ale tacy jak on lekarze, którzy ratują życie i dokonują czegoś w rodzaju cudów, to egocentrycy. Uważają, że należą im się hołdy na klęczkach.

– Słyszałam to już wcześniej, a skoro o tym mowa, to tobie przypisywano zdanie o byciu Bogiem.

– Mylisz się. Jesteś rozgoryczona, bo byłaś zaniedbanym dzieckiem, przynajmniej przez Felicity. Inni kochali cię i dbali o ciebie pod jej nieobecność. Mimo wszystko nasza matka zachowywała się wtedy dziwnie, a myślami była daleko stąd.

– Wyobrażam sobie gdzie. Przy wymachującym skalpelem doktorze. I pewnej części jego anatomii.

Diedre zagapiła się na nią, zachichotała i spytała:

– Dulcie, nie myślałaś nigdy, żeby zostać pisarką?

– Od czasu do czasu. Ale studiuję historię sztuki...

uwielbiam malarstwo i chciałabym kiedyś, jak będę dorosła, otworzyć galerię sztuki.

– Uważam, że już jesteś dorosła. I to świetny pomysł. A tak na marginesie: czy DeLacy już przyjechała?

– Tak, słyszałam niedawno, jak płacze. Weszłam do jej sypialni i pocieszyłam ją. Myślę, że użala się nad swoim rozwodem, ale powiedziałam jej, żeby wzięła się w garść. Trochę poweselała i powiedziała, że cieszy się, że jest tu z nami... jak się wyraziła „w środku klanu Inghamów”.

– Mam pójść do niej? Dobrze się czuje?

– Jestem pewna, że tak. Kiedy wychodziłam z jej pokoju, skupiła się na tym, co ma na siebie włożyć, więc nie musisz tam teraz iść.

– A dlaczego przyszłaś zobaczyć się ze mną? Przecież byłam dla ciebie taka okropna.

Dulcie podeszła do Diedre i stanęła z nią twarzą w twarz.

– Chciałam sprawdzić, czy ciągle się ciebie boję. I z ulgą stwierdzam, że nie. I wiesz co, teraz możemy zostać przyjaciółkami. W końcu jesteśmy siostrami... – Zawiesiła głos.

Podeszła do drzwi i otworzyła je. – Idę się przygotować.

– Ja też to zrobię, Dulcie. Do zobaczenia na dole – odparła Diedre. Od dawna nie czuła się tak dobrze. Pogawędka z Dulcie oczyściła atmosferę.

Była również pod wrażeniem, jakie zrobiła na niej najmłodsza siostra. Ze ślicznego dziecka wyrosła na prawdziwą piękność. Długie do ramion puszyste blond włosy przydawały jej mnóstwo uroku. Delikatne rysy, pełne usta, wysokie kości policzkowe i wygięte w łuk brwi podkreślały jej podobieństwo do Daphne, kiedy była w jej wieku.

Ma wszystko, czego potrzebuje, pomyślała Diedre, idąc do garderoby po sukienkę. Daleko zajdzie ta nasza Dulcie.

## *ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY*

Miejsce łez zajął gniew. DeLacy z miną pełną niesmaku dyskwalifikowała sukienkę po sukience i odrzucała wszystkie na łóżko. Nie miała w tutejszej garderobie niczego, co by się jej podobało; same stare sukienki, przeważnie już niemodne i mało twarzowe.

Patrzyła na bałagan na łóżku, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Zanim zdążyła coś powiedzieć, do pokoju wszedł Miles.

– Przyszedłem zobaczyć, co robisz. Mój Boże, DeLacy, jeszcze jesteś niegotowa! – zawołał z lekką irytacją.

– No bo nie mam co na siebie włożyć – jęknęła, patrząc na brata. – Przywiozłam parę rzeczy na wieczór, ale nie pomyślałam o sukienkach na dzień... – Umilkła, czując bezradność.

Miles podszedł do łóżka i zaczął przeglądać suknie. Wreszcie podniósł jasnoszarą jedwabną sukienkę z szeroką spódnicą, kwadratowym dekoltem i luźnymi rękawami.

– Ta wygląda całkiem stylowo. Włożyłbym ją, gdybym był na twoim miejscu.

– To brzmi dziwnie w twoich ustach, Miles, przecież jesteś mężczyzną. Ale niewątpliwie ci się podoba, bo to stary projekt Cecily Swann.

– Oczywiście, jej styl jest nie do podrobienia. Dlatego odniosła taki sukces. – Zauważył ściągnięte wargi DeLacy i domyślił się powodu. Cecily i DeLacy od lat nie były już przyjaciółkami. Spojrzał na zegarek. – Dalej, włóż ją. Jest naprawdę ładna i z pewnością nie wygląda niemodnie. Z jakąś biżuterią będzie wyglądała elegancko.

– Myślę, że nie mam wyboru – westchnęła DeLacy. – No dobra, włożę ją. Ale nie mam czasu, żeby zadzwonić po Pam i czekać, aż się zjawi. Będziesz musiał mi pomóc. – Wzięła



sukienkę i pospieszyła do łazienki. – Czekaaj na mnie, Miles, nie wychodź jeszcze.

– Poczekam – obiecał.

Podszedł do okna i wyjrzał na dwór. Widział w oddali jezioro i dwa łabędzie płynące po wodzie. To jego przodek, Humphrey Ingham, zarządził, że w Cavendon zawsze będą łabędzie na cześć Jamesa Swanna, który wiele lat temu był jego wasalem i najwierniejszym przyjacielem. I od tej pory tak było, pomyślał. Od ponad stu siedemdziesięciu lat.

– Już jestem! – zawołała DeLacy. Okręciła się na pięcie, a jej głos brzmiał znacznie radośniej. – Możesz mi zapiąć te guziki? Jeszcze tylko włożę sznurek pereł i kolczyki, i będę gotowa.

Zrobił, o co go prosiła.

– Pięknie wyglądasz, a sukienka jest urocza. Swoją drogą, sądzę, że powinnyście się pogodzić z Cecily i znów się zaprzyjaźnić.

– Próbowałam wiele razy; prosiłam nawet jej ciotkę Dorothy, żebym mogła kupować tam ubrania. Ale za każdym razem spotykałam się z odmową. Nie ustąpią ani o włos.

– Może Ceci się ugnie, jeśli to ja ją poproszę – mruknął Miles, dopinając ostatni guzik. – Porozmawiam z nią później.

– Jest tutaj! – zawołała DeLacy. Odwróciła się, patrząc na niego ze zdziwieniem. – I rozmawia z tobą?

– No tak, rozmawia – odparł ostrożnie Miles.

– Nie do uwierzenia! Myślałam, że już nigdy się do ciebie nie odezwie. Czemu mi nie powiedziałaś, że tu będzie?

– Byłem zbyt zajęty – stwierdził z westchnieniem. – To nie tak, że trzymałem to w sekrecie przed tobą. Ale proszę, pospiesz się. Nie dajmy ojcu czekać na siebie.

– Jeszcze momencik i zejdziemy razem. – DeLacy podbiegła do toaletki, włożyła perły i zaczęła szukać pasujących do nich kolczyków.

– Porozmawiam z Cecily po południu i może przekonam ją, żeby odpuściła; w końcu minęło sześć lat i dojrzała do ponownego zbliżenia z tobą. Chcesz, żebym się tym zajął?

– Tak, chcę, pod warunkiem, że nie dojdzie do wzajemnych oskarżeń czy czegoś w tym rodzaju... to znaczy, ustalania, kto jest winny. Miałam tego dosyć ostatnimi czasy.

– Masz na myśli Simona? – spytał.

– Tak, tak i jeszcze raz tak! Już dawno zauważyłam, że lubi się nad sobą uzalać. A teraz wciąż to robi, jęczy i stęka, że to moja wina, że nie układało nam się w małżeństwie.

– A nie jest? – spytał.

DeLacy odwróciła się ku niemu, potrząsając przecząco głową.

– Może. A może jego... szczerze mówiąc, żadne z nas nie jest winne. Tak się po prostu złożyło. I wiem, że nie mogę ponownie wyjść za niego, tak jak by tego chciał. Po prostu nie mogę.

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć. Dokładnie wiem, co masz na myśli. Kiedy w związku się nie układa, staje się piekłem na ziemi.



Choć Miles powiedział DeLacy, że pięknie wygląda, martwił się o nią. Była o wiele szczuplejsza i spięta. To fakt, że jej twarz była wciąż subtelna i proporcjonalna, ale nie pasowały jej krótkie włosy. Nie przepadał specjalnie za tymi krótkimi, przylizanymi fryzurami, uważał, że są zbyt męskie. Pomyślał, że gdyby skłonił Cecily, by znów zaprzyjaźniła się z DeLacy, ta mogłaby wpłynąć na siostrę. Schodząc na dół, postanowił, że pomoże DeLacy przetrwać ten trudny czas. Wiedział, że wprawdzie w tej chwili wygląda krucho, ale w gruncie rzeczy ma w sobie siłę. Należy przecież do rodziny Inghamów.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Drzwi do biblioteki były zamknięte, ale Hanson otworzył je bez pukania i wszedł do środka. Hrabia czekał na niego.

Charles Ingham siedział przy biurku. Podniósł głowę i spojrzał na kamerdynera.

– Przypuszczam, że wszystkie moje córki i siostry już przyjechały, Hanson?

– Zgadza się, milordzie – odparł Hanson i podszedł bliżej. – Młode damy są w swoich pokojach, a ja rozmawiałem z lady Gwendolyn. Powiedziałem jej, że podwieczorek będzie dziś o wpół do piątej, i tak jak pan sobie życzył, przekazałem tę samą informację lady Vanessie. Ona też jest w swoim apartamencie. Kiedy dzwoniłem do lady Gwendolyn, była u niej lady Lavinia, i przekazano jej tę wiadomość.

– Dziękuję, Hanson. Jak już wcześniej mówiłem, nie chcę, by mi przeszkadzano, kiedy moje dzieci pojawią się na dole.

– Rozumiem, lordzie Mowbray – odparł Hanson. Po chwili milczenia, z błyskiem w oku, mruknął: – Jeśli pan sobie życzy, milordzie, mogę stanąć na straży przed drzwiami.

Charles wybuchnął śmiechem.

– Nie sądzę, żeby to było konieczne, ale dziękuję za propozycję.

Kamerdyner wyszedł. Charles wstał i podszedł do kominka. Pomyślał o swoich dzieciach. Nie miał żadnych skrupułów w związku z tym, co miał im do powiedzenia. Był zupełnie pewien, że okażą zrozumienie; jego plany były rozsądne. Córki są inteligentne, leży im na sercu jego dobre samopoczucie i ufają jego osądowi. Miles i Daphne już wiedzą, o co chodzi. A co do reszty świata, Charles już dawno zdał sobie sprawę, że ma w nosie opinię obcych ludzi.

Pierwsza pojawiła się Daphne w towarzystwie męża. Podeszła do stojącego przy kominku ojca.

– Tatusiu, powiedziałałam Hugonowi o brakującej biżuterii – oświadczyła.

Charles odwrócił się, gdy drzwi otworzyły się z impetem.

– Jestem, tatusiu! – zawołała, jak zwykle z emfazą, Dulcie, zmierzając ku ojcu w obłoku jasnoniebieskiego jedwabiu.

Charles uściskał ją.

– Ślicznie wyglądasz, Dulcie, podobnie jak Daphne. – Rozciągnął wargi w uśmiechu. – Obie jesteście ubrane na niebiesko. Sporo ryzykujecie. Ciotka Gwendolyn będzie z was niemiłosiernie kpić.

– Z pewnością – przyznała Dulcie. – Ale nie obchodzi nas to, prawda, Daphers? Uwielbiamy niebieski, a poza tym ona sama też nosi niebieskie stroje, bo ma takie same niebieskie oczy. To rodzinny znak firmowy.

Daphne się roześmiała. Usiadła na sofie obok Hugona.

Po chwili drzwi znów się otworzyły i wbiegli Diedre, DeLacy i Miles.

– Mam nadzieję, że się nie spóźniliśmy, tatusiu – wysapała Diedre, podchodząc z DeLacy do ojca. Miles zamknął drzwi.

Charles przywitał się z nimi i z ulgą dostrzegł, że Diedre wybrała różową, a DeLacy jasnoszarą sukienkę. Niewątpliwie pamiętały, jak często cioteczna babka się z nich podśmiewała. Miała już ponad osiemdziesiąt lat, ale wciąż była pełna życia i uwielbiała żarty.

Charles przez chwilę patrzył z zachwytem na swoje dzieci. Uśmiechnął się do nich serdecznie.

– To naprawdę wspaniałe, że mam was tu wszystkich razem... Powinienem już wcześniej zorganizować zjazd rodzinny. Ale, jak wiecie, mieliśmy pełne ręce roboty z wyprowadzeniem Cavendon na prostą. Jest teraz bezpieczne, dzięki dobremu zarządzaniu, mądrym radom Hugona i innowacjom Milesa. No i wielkiej dozie roztropności, jaką wykazała się Daphne przy prowadzeniu domu. Tak czy owak, wiem, że spędzimy tu razem

kilka przemyłych dni...

Przerwał, oderwał się od kominka i usiadł wygodnie na krześle.

– Mam wam do powiedzenia parę rzeczy – mówił dalej. – Ale najpierw pozwólcie, że wyjaśnię, że dobrze się czuję, w pełni doszedłem do siebie po zeszłorocznym ataku serca. Doktor Laird wystawił mi świadectwo zdrowia. Twierdzi, że jestem w dobrej formie i mogę prowadzić normalny tryb życia. To znakomita wiadomość.

– Rzeczywiście, tatusiu! – Dulcie zaczęła klaskać, rozejrzała się dokoła, a jej rodzeństwo przyłączyło się ze śmiechem do owacji. Kochali ojca, który był dla nich prawdziwą opoką.

Charles wciąż się uśmiechał, podejmując przemowę:

– W niedzielę po południu, po lunchu, wyjeżdżam z Cavendon. Stwierdziłem, że to dobry moment na małe wakacje. Parę tygodni, ale da mi to chwilę wytchnienia...

– To świetny pomysł! – zawołała DeLacy. – Dobrze ci to zrobi, tatusiu...

– A dokąd jedziesz? – przerwała siostrze Dulcie. – Mam nadzieję, że w jakieś miłe miejsce?

– Wybieram się do Szwajcarii – odparł Charles, znów bystro przyglądając się zebranym. – A dokładniej do Zurychu. Hugo był tak miły, że pozwolił mi korzystać ze swojej willi tak długo, jak będę miał na to ochotę.

– To wspaniale! – Diedre spojrzała czule na ojca i nagle coś przyszło jej do głowy. – Będiesz tam sam, i możesz poczuć się osamotniony, tatusiu. Czy chciałbyś, żeby któreś z nas ci towarzyszyło?

Charles potrząsnął przecząco głową.

– Dziękuję za troskę, Diedre. Chciałbym, żebyście wszyscy wiedzieli, że nie będę sam. Bo żenię się. Te wakacje to w rzeczywistości miesiąc miodowy.

Trzy pary niebieskich oczu, otwartych szeroko ze zdziwienia, wpatrywały się w niego. Diedre, DeLacy i Dulcie zaniemówiły, zaszokowane nowiną.

– Sądzę, że należą się gratulacje, prawda? – odezwała się Daphne, wstając. Rzuciła okiem na siostry, ciesząc się szczęściem ojca.

– Gratulacje – zawołali chórem.

– Nie powiedziałaś nam, kim jest panna młoda, tatusiu. – Diedre spojrzała pytająco na ojca. – Czy ją znamy?

– Oczywiście – odparł Miles. Podszedł do stojącej przy kominku Daphne. – I to bardzo dobrze.

Charles również wstał.

– To Charlotte. Żenię się z Charlotte Swann. Kocham ją, szanuję i chcę spędzić z nią resztę życia.

Córki rzuciły się ku niemu. Jak zwykle Dulcie pierwsza wpadła mu w ramiona. A za nią DeLacy i Diedre. Wszystkie trzy obejmowały go tak mocno, że omal nie zbiły go z nóg.

– O rany! – zawołał Charles. – Widzę, że naprawdę szczerze to popieracie.

– Była dla nas jak matka, tatusiu, i z pewnością przez lata utrzymywała rodzinę w całości. Bardzo, ale to bardzo się cieszę – powiedziała Diedre.

– I ja też – dodała DeLacy, czując to samo co siostra.

– Strasznie się cieszę ze względu na ciebie i Charlotte, tatusiu. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła, kiedy byłam mała – oświadczyła Dulcie. – Ofiarowała mi mnóstwo matczynej miłości.

– Wiem, kochanie – mruknął Charles. – Była zawsze lojalna i kochała nas wszystkich.

Po kilku minutach, kiedy emocje opadły, Diedre spojrzała na Daphne, a potem na Milesa.

– Wy już o tym wiedzieliście, prawda? – powiedziała cicho.

Przytaknęli oboje, a Miles pospieszył z wyjaśnieniem:

– Musiałem się dowiedzieć, bo jestem dziedzicem ojca i powinienem orientować się w jego zamierzeniach. I trzeba było powiedzieć o tym Daphne, ponieważ to ona miała zaplanować przyjęcie weselne.

– Rozumiem – odparła spokojnie Diedre. Nie była zdenerwowana ani zazdrosna, że dwójka młodszego rodzeństwa

dowiedziała się o tym przed nią. W pełni zdawała sobie sprawę, że od bardzo dawna nie była w Cavendon i nie wiedziała, co się tu działo przez lata.

– Kiedy weźmiecie ślub, tatusiu? – spytała Dulcie, sadowiąc się obok niego przy kominku.

– W niedzielę rano – odparł. – Jutro wieczorem odbędzie się nasze... przyjęcie zaręczynowe... – Przerwał, a potem dokończył: – W niedzielę rano pobierzemy się z Charlotte w kościółku w majątku. Potem planujemy nieformalny lunch dla Inghamów i Swannów, a po nim wyjedziemy do Londynu, skąd udamy się do Zurychu.

– Tatusiu, czy ciotka Gwendolyn już wie? – spytała DeLacy. – A co z ciotką Lavinią i ciotką Vanessą? Czy zwierzałeś się im?

– Jeszcze o tym nie wiedzą. – Charles potrząsnął głową. – Mam zamiar powiedzieć im podczas podwieczorku. Rozumiesz, uważałem, że to będzie najwłaściwsze, jeśli najpierw wyjaśnię wszystko moim dzieciom. Aczkolwiek, szczerze mówiąc, dobrze wiecie, że nie potrzebuję niczyjej zgody. Jestem dorosły, mam pięćdziesiąt siedem lat, i mogę robić, co mi się podoba. Powiedziałem najpierw wam, bo macie prawo o tym wiedzieć. A im powiem, bo tak nakazuje grzeczność.

– Ciotka Gwendolyn może powiedzieć, że wykraczasz poza ramy swojej klasy społecznej – zauważyła cicho Diedre.

– Nie obchodzi mnie, co myśli ona czy ktokolwiek inny! – przerwał stanowczo Charles. – To moje życie, i będę żył tak, jak uznaję za stosowne. Kwitnę przy Charlotte, a bez niej usycham. Chcę być szczęśliwy w końcówce życia.

– Świat się zmienił, Diedre – wtrącił się Miles. – Niestety wiele rodzin ucierpiało z powodu ogromnych podatków nałożonych przez rząd. I z wielu innych powodów. Z całym szacunkiem, tatusiu, nie sądzę, żeby ktoś z naszych znajomych przejął się bardzo tym, co robisz. Wszyscy są pochłonięci własnymi poważnymi problemami, z całych sił starając się przeżyć.

– Dobrze to ująłeś – przytaknęła Hugo. – Nie należy układać

sobie życia po myśli innych. Charles powinien zrobić to, czego sam chce.

– Mogę być druhną? – spytała Dulcie, rzucając ojcu błagalne spojrzenie.

Uśmiechnął się, a potem spojrzał pytająco na Daphne.

Daphne zwróciła się do sióstr:

– Tak, Dulcie, możesz. I ty, Diedre, i DeLacy. Ja będę starościna, bo jestem mężatką. I poproszę też na druhnę Alicję.

– Nie mamy sukien odpowiednich dla drухen – mruknęła z nadąsaną miną Dulcie.

– Pomyślałam, że mogłybyście włożyć jakieś ładne letnie sukienki – odparła Daphne. – Jeśli o mnie chodzi, będę na niebiesko.

Siostry roześmiały się, a Diedre stwierdziła:

– To my też. Żadnej z nas nie brakuje niebieskich sukienek, więc przynajmniej będziemy pasowały do siebie. Och, jakie to wspaniałe – wesele w Cavendon!



## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Cecily pokonała zakręt gruntowej dróżki i zobaczyła, że Genevra siedzi na swoim zwykłym miejscu na kamiennym murku. Zamachała do niej, a romska dziewczyna odmachnęła, zeskoczyła z murku i stanęła, czekając na nią.

Cecily natychmiast zauważyła, że Genevra ma na sobie jedną z jej starych sukienek. Pomyślała, że świetnie na niej leży. Dawno nie widziała Cyganki, a teraz zauważyła, że ta rozkwitła i stała się piękną w swoim egzotycznym stylu.

– Twoja mama mi ją dała – wyjaśniła Genevra, dotykając białego kołnierzyka. Przekrzywiła głowę, przyglądając się Cecily przez chwilę. – To moja ulubiona – dodała.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Cecily zawahała się przez moment, a potem spytała: – Ile masz lat?

– Dwadzieścia siedem. Tyle samo co panicz Miles – odparła z szerokim uśmiechem Genevra. Spojrzała na wielki dom wznoszący się na szczycie wzgórza. – Wspaniałe rzeczy dzieją się tam na górze, no nie, Cecily?

– Wszystkie dziewczęta przyjechały odwiedzić lorda Mowbray.

– Trzymasz ten kawałek kości, com go dla ciebie wyrzeźbiła? Cecily skinęła głową.

– Tak. Ale czemu pytasz?

– Jest szczęśliwy. Amulet. – Pogroziła Cecily palcem. – Nie zgub.

– Oczywiście, że go nie zgubię, Genevra. Trzymam go w bezpiecznym miejscu. – Z natury była nieco przesadna i wierzyła, że Cyganka rzeczywiście ma dar widzenia przyszłości, o którym mówiła od lat. Niektórzy ludzie w majątku śmiali się z Genevry za plecami i lekceważyli ją, ale Cecily wiedziała, jaka

jest mądra, i bardzo ją lubiła.

– Czy panna Charlotte trzyma swój? – spytała Cyganka.

– Jestem pewna, że go pieczołowicie przechowuje.

Genevra podeszła bliżej i rozwarła zaciśniętą pięść, pokazując jej świeżo wyrzeźbiony kawałek kości.

– Weź to, panno Cecily. Ten wyrzeźbiłam dla panicza Milesa. Daj go Milesowi. No już, weź go.

Cecily sięgnęła po kostkę i przyjrzała się jej. Były na niej wyryte dwa serduszka i sześć krzyżyków, a do jednego końca przyczepiono szkarłatną i niebieską wstążeczkę.

– Podobne do mojego.

– Nie, niepodobne.

– Miałam na myśli wstążki.

– No tak, wstążki są podobne. Powiedz Milesowi, że to na szczęście. Chroń Milesa, mała Ceci, bądź przy nim blisko.

– Dobrze – odparła Cecily, wiedząc, że rzeczywiście to robi. Nie miała wyboru. W końcu jeszcze jako dziewczynka złożyła przysięgę Swannów: Chronić Inghamów.



Wchodząc na wzgórze, Cecily zatrzymała się na chwilę i rozejrzała po polach. W oddali widziała sylwetkę Genevry, a jeszcze dalej, na horyzoncie, trzy cygańskie wozy. Rodzina się rozrosła.

Charlotte Swann opowiedziała jej, dlaczego szósty hrabia pozwolił im mieszkać na swoich ziemiach. Wiele lat temu, kiedy głową rodziny był piąty hrabia, pradziadek Genevry, Gervaise, wyświadczył mu wiele przysług, między innymi wytropił i wyłapał kłusowników, pustoszących ziemię Inghamów. W nagrodę Gervaise i jego potomkowie otrzymali wieczyste prawo zamieszkiwania terenu w pobliżu dzwonkowego lasu. Szósty hrabia po prostu podtrzymał tę obietnicę.

Cygańskie wozy od wielu lat były pospolitym widokiem na drogach i w lasach angielskiej prowincji. Cecily uważała, że są malownicze. Niektórzy Cyganie byli w ciągłym ruchu, podróżując

od wsi do wsi, inni zaś wybierali konkretne miejsca i osiedlali się tam, jeśli im na to pozwolono. Trzymali się z boku i nie sprawiali kłopotów.

„Chroń Milesa”. Cecily wciąż zastanawiała się nad słowami Genevry. Żałowała teraz, że nie zapytała jej, co zobaczyła w przyszłości, chociaż pewnie i tak nic by to nie dało. Genevra zawsze była ostrożna w swoich przepowiedniach. Kto chciałby skrzywdzić Milesa? Żona, która od niego odeszła? Potężny ojciec Clarissy, lord Meldrew? Ktoś nieznany? Cecily nie potrafiła dojść, kto by to mógł być. Odsuwając od siebie niepokojące myśli, pospiesznie ruszyła w stronę długiego tarasu w Cavendon, na którym czekał na nią Miles.



Miles stał na szczycie schodów, opierając się o balustradę, a Cecily natychmiast pomyślała, że nie wygląda dobrze. Miał na sobie granatowy lniany garnitur, o wiele na niego za duży; wręcz w nim tonął. Źle dobrany, pomyślała, gdy szybko pocałował ją w policzek, a potem wprowadził na taras. Będzie musiała zabrać się za niego, zrobić coś z tym okropnym ubraniem. Len nie należał do jej ulubionych tkanin – gniótł się w okamgnieniu.

– Co się dzieje? – spytała, kiedy usiedli przy stoliku z kutego żelaza na środku tarasu.

– Naprawdę dobrze poszło. Diedre, Dulcie i DeLacy były zachwycone wiadomością o tatusiu i Charlotte, więc tutaj nie ma problemu.

– Nie sądziłam, że mógłby się pojawić. W końcu moja ciotka praktycznie je wychowała.

Cecily usiadła i wyjęła z kieszeni kawałek kości. Opowiedziała pokrótce Milesowi o spotkaniu z Cyganką.

Miles przyjrzał się uważnie kostce, obracając ją na wszystkie strony.

– Co oznaczają te znaki? – spytał. – I wstążki?

– Nie wiem. Ona nigdy tego nie tłumaczy. Mam taką samą kość, Charlotte też dostała podobną, a wiele lat temu Genevra dała

też taki talizman Daphne. Kiedy Hugo wyjeżdżał na wojnę, Daphne ubłagała ją, by wyjaśniła znaki. Genevra przejęła się jej troską i w końcu zdradziła, że Daphne będzie miała pięcioro dzieci. No i tak się stało.

– A te kawałki wstążki przedstawiają ród Inghamów? Szkarłat i błękit to nasze barwy.

Cecily skinęła głową.

– Wierzysz w to, co mówi Genevra: że potrafi zajrzeć w przyszłość, prawda? – upewnił się Miles.

– Zawsze w to wierzyłam. Wiem, jest dziwna, a niektórzy ludzie mówią, że ma bzika, ale moim zdaniem jest po prostu inna. I ma swego rodzaju dar. – Cecily wzruszyła ramionami. – Powinieneś trzymać tę kostkę w bezpiecznym miejscu. Według naszej Cyganki, to talizman przynoszący szczęście.

Miles włożył podarunek Genevry do kieszeni marynarki i mruknął:

– Kiedy znów się na nią natkniesz, podziękuj jej ode mnie. Zrobię to sam, jeżeli ją zobaczę.

– Ona ma dobre intencje, Miles. A ja dobrze ci życzę i powiem ci, że nie powinieneś już nigdy wkładać tego garnituru. Szybko się gniecie. Jest na ciebie za duży. A granatowy to nie jest twój kolor – wypaliła.

Miles zaczął się śmiać.

– Więc obchodzę panią, panno Swann? – Uniósł brwi.

Cecily poczuła, że się rumieni.

– Ubiory to moje życie, i mówię to każdemu, jeśli strój jest nieodpowiedni.

– Aha, więc jestem jednym z wielu?

– Nie powiedziałabym tego. Obchodzi mnie, jak wyglądasz.

– Czemu?

– Bo jesteś moim przyjacielem.

– Dziękuję, Ceci, że jesteś moją przyjaciółką. I wiesz, że czuję to samo do ciebie.

– Wiem. I myślę, że uda nam się sprawić, by ten weekend przebiegł gładko, jeśli będziemy dla siebie mili, tak jak się dziś

umówiliśmy.

Uśmiechnął się do niej i wstał.

– Sądzę, że powinniśmy wejść do domu; pora na podwieczorek, a tatuś spodziewa się, że do nas dołączysz.

## *ROZDZIAŁ DWUNASTY*

Żenisz się! – krzyknęła Lavinia, wpatrując się z niedowierzaniem w brata.

– Owszem, żenię się – odparł Charles, sadowiąc się z powrotem na krześle.

– Z kim? – spytała Lavinia. – I kiedy?

– Poślubię oczywiście Charlotte, a potem...

– Dzięki Bogu za to! – weszła mu natychmiast w słowo Gwendolyn. Wyczuła krytycyzm w głosie Lavinii i chciała zapobiec jakimkolwiek nieprzyjemnościom. – Najwyższy czas. Jeśli o mnie chodzi, z radością powitam Charlotte w rodzinie.

– Ja też, Charlesie – oświadczyła najmłodsza z rodzeństwa Vanessa. Uśmiechnęła się do niego i popatrzyła znacząco na ciotkę. – Ale w gruncie rzeczy Charlotte była członkiem rodziny od czasów, kiedy wszyscy byliśmy dziećmi, dorastaliśmy razem.

– Wiesz, że mogą się zacząć plotki – wtrąciła Lavinia, skupiając się na bracie. – Masz zamiar ożenić się z osobą spoza naszej sfery, to po pierwsze, a poza tym masz pięćdziesiąt siedem lat. Po co w ogóle chcesz się żenić? Czemu nie zostawić spraw w tym stanie, w jakim są teraz? Uważam, że twój postępek zostanie uznany za coś niestosownego przez wielu ludzi, a zwłaszcza twoich przyjaciół. A przecież sam nie znosisz rodzinnych skandali.

W żółtym saloniku zapadło nagle głucho milczenie. Nikt nie odezwał się ani słowem, nikt się nie poruszył.

Miles spojrzał na ojca i dostrzegł, jaki jest zszokowany. Już podnosił się z miejsca, kiedy uprzedziła go Dulcie. Skoczyła na równe nogi, podbiegła do ojca i stanęła za jego krzesłem, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Ciociu Lavinio, z całym należnym szacunkiem, nie sądzę,

żeby tatuś potrzebował twojej aprobaty – odezwała się kąśliwym tonem. – To jego wybór i nic ci do tego... a właściwie nikomu nic do tego. To była z jego strony zwykła uprzejmość. Chciał powiedzieć nam, że żeni się z Charlotte, i omówić plany na weekend...

– A to ja się tym zajmuję! – zawołał Miles, przejmując pałeczkę od Dulcie i wykorzystując szansę na zmianę tematu. – Dziś mamy normalny obiad wyłącznie w gronie rodziny. Ale jutro odbędzie się uroczyste przyjęcie zaręczynowe. Do tatusia i Charlotte dołączą Harry, Cecily, pani Alice i Walter, i...

Lavinia przerwała mu niegrzecznie, zwracając się do brata:

– Zakładam, Charles, że nie zaprosiłeś żadnego ze swoich przyjaciół. Może to i lepiej.

– Prawdę mówiąc, Charlotte i ja ograniczyliśmy do minimum liczbę gości. Chcemy mieć też niewielkie rodzinne przyjęcie weselne w obecności kilku najbliższych przyjaciół. Ale kiedy wrócimy z podróży poślubnej, wydamy duże przyjęcie – dokończył lodowatym tonem. Odwrócił się od siostry. – Mów dalej, Miles – powiedział łagodniej. – Przepraszam, że ci przerwałem.

– Dziękuję, tato. W niedzielę rano Charlotte i tatuś wezmą ślub w kościółku na terenie majątku. Po nabożeństwie Cecily i ja podejmiemy was lunchem. To będzie przyjęcie na stojąco, tak jak dawniej wyglądały letnie potańcówki. Po południu państwo młodzi wyjadą w podróż poślubną. Oczywiście zaproszeni są wszyscy Swannowie i Inghamowie.

– Cztery De i Alicia będą druhnami – odezwała się Dulcie. – No nie, trzy z nas. Daphne będzie oczywiście starościna wesela.

Daphne ulżyło, kiedy Miles i Dulcie przerwali ciotce. Wstała i podeszła do ojca.

– Myślę, tatusiu, że powinnam powiedzieć Hansonowi, że można podawać podwieczorek.

– To dobry pomysł – odparł Charles. Był dumny z dzieci, które opanowały sytuację i po mistrzowsku usadziły Lavinie, która zachowała się wyjątkowo niegrzecznie. Przekroczyła pewne

granice; później pokaże, gdzie jest jej miejsce.

Daphne podeszła do drzwi i otworzyła je raptownie. Przestraszyła tym Hansona, który strzegł ich na zewnątrz.

– O mój Boże, zaskoczyła mnie pani, lady Daphne!

– Przepraszam, Hanson. Ale może pan już zejść z posterunku. Jego lordowska mość już przekazał nowinę siostrze i lady Gwendolyn.

– I jak to przyjęły, lady Daphne?

– Muszę przyznać, że ciotka Lavinia sprawiała wrażenie nieprzyjemnie zaskoczonej, odwrotnie niż ciotka Vanessa, która wyraźnie się ucieszyła. Co do lady Gwendolyn, była w siódmym niebie.

– O tak, można się było tego spodziewać, milady. Uwielbia Charlotte. Zawsze stawała po stronie Swannów, miała do nich słabość.

Daphne spojrzała na niego ze zdziwieniem:

– Dziwnego słowa użyłeś, Hanson – słabość?

– Miałem na myśli, że ich lubi, ale przecież wszyscy ich lubimy. Teraz, jeśli pani pozwoli, każę podać podwieczorek.

– Dziękuję, Hanson – powiedziała.

Obserwowała, jak kamerdyner zbiega po schodach, by wydać polecenia podwładnym. Wróciła do żółtego saloniku, omijając wzrokiem Lavinie.

Usiadła na sofie obok Hugona. Był jej opoką, a ostatnio opoką dla wszystkich. Skutecznie podtrzymywał ich na duchu i uczynił wiele, by pomóc ojcu w ustabilizowaniu sytuacji Cavendon. Ojciec doszedł do siebie po ataku serca, ale czasami Daphne miała wrażenie, że nie jest tak silny, na jakiego wygląda.

Hugo ujął jej rękę, uścisnął ją i odezwał się cicho:

– Lavinia dała dość paskudny występ. Byłem zbulwersowany jej postawą i tym, jaka była niemila wobec Charlesa, który zawsze był dla niej dobry. Cieszę się, że Charlotte przy tym nie było.

– Ja też, kochanie. Ale Cecily tu jest i choć zachowała kamienną twarz, jestem pewna, że ją to dotknęło. I nie można jej o to winić. Nie zapominaj, że ojciec wyznaczył ją i Milesa do tego



zadania, bo nie chciał mierzyć się z wynikającymi stąd problemami. Uważa, że Miles i Cecily zapanują nad każdą sytuacją.

– Tak, razem mogą być niepokonani – zgodził się Hugo i wrócił do poprzedniego tematu: – Twój ojciec doznał niezłego wstrząsu. Lavinia zachowała się podle; rzeczywiście nie nadąża za duchem czasu.

– Była okropna. Jednak od śmierci wuja Jacka nie jest miła dla nikogo. Myślę, że wciąż go opłakuje.

– Wątpię. Nie wydaje mi się, żeby było tam jeszcze choć trochę miłości. Jack ją uwielbiał, a w zamian dostał tylko zgryzotę. Całą masę zgryzoty, jak twierdzi Miles.

– Miles?

– Tak, właśnie Miles. Nie możesz zapominać, że przecież był ulubieńcem Jacka, który traktował go jak syna. Dlatego zresztą w testamencie ustanowił dla niego fundusz powierniczy. Niewielki, ale jednak.

– Ależ ze mnie głuptas, Hugonie. Oczywiście, teraz to sobie przypominam. Tatuś mi mówił, że Lavinia nie była zbyt szczęśliwa z powodu tego funduszu, ale miał solidne podstawy prawne i Lavinia nic nie mogła na to poradzić.

Daphne spojrzała w stronę drzwi. Otworzyły się, ukazując nagle poruszenie – to Hanson wszedł do żółtego pokoju, prowadząc swój zespół.

Tuż za nim wkroczył Gordon Lane, aktualny starszy lokaj, i drugi lokaj, Ian Melrose, a potem główna pokojówka Jessie Phelps. Cała trójka pchała wózki zastawione kanapkami, bułeczkami, dżemem truskawkowym i bitą śmietaną oraz różnymi ciasteczkami.

– Cóż za rozkosz dla oka – mruknął Hugo. – Byłem dziś tak zajęty, że teraz mam wilczy apetyt.

– Wiem, ja też. Ale najbardziej potrzebuję porządnej filiżanki herbaty – odparła Daphne.

Miles, który rozmawiał z lady Gwendolyn, podszedł do Diedre siedzącej obok Cecily.

– Przykro mi z powodu tej awantury, Ceci – powiedział cicho. – Mam nadzieję, że nie czujesz się urażona.

– Nie, ale to, co powiedziała twoja ciotka, zaniepokoiło mnie, i mam nadzieję, że i ciebie. Będziemy musieli się postarać, żeby nie zrobiła czegoś, co zdenerwowałoby Charlotte i twojego ojca podczas jutrzejszego obiadu albo, co by było jeszcze gorsze, nie odegrała jakiejś sceny w niedzielę, w kościele.

– Trafiłaś w sedno. Musimy mieć na nią oko.

– Jest groteskowa, żeby nie powiedzieć: głupia – wtrąciła Diedre. – Co, na miłość boską, miała zamiar osiągnąć, wygłaszając te okropne uwagi?

– Dajmy sobie teraz z tym spokój i złożmy to na karb jej głupoty – powiedział Miles. – Moim zdaniem zawsze była nieco ograniczona umysłowo.

– Masz rację – zgodziła się Diedre i wstała. – Jeśli nie macie nic przeciwko temu, siądę koło Gwendolyn. Muszę z nią o czymś porozmawiać.

Gdy zostali sami, Miles ujął Cecily za rękę; ku jego przyjemnemu zaskoczeniu nie wyrwała mu jej, spojrzała tylko na niego pytająco.

– Jest coś, o co chciałbym cię poprosić – powiedział i zamilkł z niepewną miną.

Cecily nie odezwała się; miała nadzieję, że nie powie czegoś osobistego... co dotyczyłoby ich dwojga. Wreszcie Miles zdobył się na skok na głęboką wodę:

– Wiesz, DeLacy naprawdę chce, żebyście znów zostały przyjaciółkami. Brakowało jej ciebie przez te wszystkie lata, Ceci. I jest gotowa cię przeprosić.

Cecily milczała przez chwilę.

– Oczywiście, że możemy znów być przyjaciółkami – odezwała się wreszcie. – To głupie, piełęgnować urazy; jasne, że przyjmę jej przeprosiny. Ale jest jedna sprawa, Miles... ja pracuję. Ciężko i dużo. Musi zrozumieć, że dlatego nie zawsze będę miała dla niej czas.

– Jestem pewien, że zrozumie. Postaram się o to. – Uścisnął

jej dłoń, a potem ją wypuścił. Przez jej twarz przemknął wyraz zakłopotania i Miles zdał sobie sprawę, że nie będzie mu łatwo sprawić, by Ceci znalazła się ponownie w jego ramionach.

Po chwili na krzesło obok sofy opadła Dulcie.

– Jeśli ciotka Lavinia ośmieli się wygłosić jeszcze jedną podłą uwagę – zaczęła z furią – obiecuję, że złapię pierwsze z brzegu ciastko z kremem i wepchnę jej do gęby. Jeśli to jej nie zamknie, nie wiem, co by mogło.

Cecily roześmiała się, Miles poszedł w jej ślady. Spojrzał na Cecily.

– Niech ci się nie wydaje, że Dulcie żartuje – powiedział.

– Oczywiście, że nie żartuję – zapewniła z poważną miną Dulcie. Zastanawiała się, jak ktokolwiek mógł tak to odebrać. Zawsze robiła to, co zapowiadała. W końcu była Inghamówną.

## *ROZDZIAŁ TRZYNASTY*

W domu panowała cisza. Było tak cicho, że Cecily się zaniepokoiła. Stała w niewielkim holu wejściowym z przekrzywioną głową, nasłuchując odgłosów życia.

Nic nie drgnęło. Zmartwiło ją to, bo ostatnio ciotka nie wyglądała dobrze: była zmęczona, wręcz wyczerpana. Cecily miała nadzieję, że Charlotte nie zasłała.

Przyszła tu, by pomóc jej w przymiarce ostatnich strojów, które przywiozła ze sobą z Londynu. Dopasowywanie sukni i innych ubrań było wyczerpującym zajęciem, i miała nadzieję, że Charlotte będzie miała na to dość sił.

Przeszła do saloniku i usłyszała jakieś odgłosy na pierwszym piętrze.

– Jesteś na górze, ciociu Charlotte? – zawołała i natychmiast znalazła się na schodach.

Charlotte pojawiła się na podeście i spojrzała na stryjeczną wnuczkę.

– Cecily! Spodziewałam się, że przyjdiesz później.

Uściskały się, gdy Cecily dotarła na piętro, i razem poszły do sypialni Charlotte.

Cecily natychmiast zauważyła fotografię w srebrnej ramce. Był na niej David Ingham, piąty hrabia, dla którego Charlotte pracowała od siedemnastego roku życia aż do jego śmierci jako jego osobista asystentka.

Przez te wszystkie lata ich stosunki stały się o wiele bardziej osobiste, jednak byli tak dyskretni, że nikt nie miał całkowitej pewności, czy są kochankami, czy nie. Z wyjątkiem Swannów, którzy wiedzieli o wszystkim, co dzieje się w Cavendon.

Ramka leżała na łóżku w sąsiedztwie wielu oprawionych w skórę notatników i stosu dokumentów. Charlotte zauważyła

dziwny wyraz twarzy Cecily i podążyła za jej wzrokiem.

– Czemu tak cię interesuje fotografia Davida? – spytała.

– Zastanawiałam się, dlaczego trzymasz ją w sypialni.

Między nami mówiąc, twojemu narzeczonemu mogłoby się wydawać dziwne, że portret jego ojca wciąż się na niego gapi.

Charlotte wybuchnęła śmiechem. Po chwili, gdy jej wesołość nieco opadła, powiedziała:

– Zwykle jest zamknięty na klucz w szufladzie. Ale robiłam dla ciebie specjalną listę, a szyfr do mojego głównego sejfu znajduje się na odwrocie tego zdjęcia. Dlatego tu leży.

Mówiąc to, Charlotte wyjęła fotografię z ramki i pokazała Cecily numer wypisany wyraźnie na odwrocie.

– To jest kombinacja do dużego sejfu, w którym trzymam biżuterię i te dokumenty.

Sięgnęła po listę leżącą na stoliku nocnym i podała ją Cecily.

– Dopisałam ten numer tutaj. A tak na marginesie, mam tu kilka ksiąg rejestrowych. Są w drugim sejfie. Przystawiałam je i porządkowałam.

Cecily skinęła głową i spojrzała na listę.

– A do czego odnoszą się pozostałe numery?

– Później objaśnię ci całą listę. Ale chcę ci powiedzieć o czymś innym. Kiedy umrę, zajmiesz moje miejsce i będziesz prowadzić rejestry. Aż do śmierci. A zanim to się stanie, będziesz musiała wyznaczyć osobę, która zastąpi cię w prowadzeniu ksiąg.

– Co się stało, ciociu Charlotte? – spytała zaniepokojona nagle Cecily. – Jesteś chora?

– Nie, skądże, nie bądź głupia.

– To czemu mówisz mi o testamentach i śmierci, kiedy za chwilę wyjdiesz za mąż?

– Właśnie ty powinnaś wiedzieć najlepiej, jaka jestem praktyczna. Chcę uporządkować wszystkie moje sprawy, zanim wyjdę za Charlesa. Poza tym wyjeżdżamy za granicę, będziemy podróżowali, a ja mam pięćdziesiąt osiem lat. Więc na wszelki wypadek...

– Na wypadek czego? – przerwała ostro Cecily.

– Nie denerwuj się, kochanie. Czuję się świetnie, nic mi nie dolega i jestem zdrowa na umyśle. Jednak mam trochę majątku – ten dom, biżuterię, którą David kupował mi przez wiele lat, pewne inwestycje, które dla mnie poczynił. Chcę, żeby to wszystko było dla ciebie jasne. Przysięgam, że nie mam zamiaru umierać przez wiele lat.

– Trzymam cię za słowo.

– A ja cię nie zawiodę. Nikt nie wie, co się może zdarzyć jutro. Nie mamy pełnej kontroli nad naszym życiem; to ono ma nad nami władzę. Musimy radzić sobie z tym, co na nas spadnie, najlepiej jak potrafimy. I mieć nadzieję, i modlić się, żeby w końcu obróciło się na dobre. Pamiętaj o tym, Ceci.

– Na pewno potraktuję poważnie to, co mówisz, zawsze uważnie cię słucham – zapewniła Cecily.

Charlotte wzięła do ręki jeden z notatników, otworzyła go na konkretnej stronie i podała Cecily.

– Przeczytaj, proszę, ten wpis.

Cecily wpatrzyła się w stronę z wykaligrafowanym tekstem:

*Moją własną ręką, lipiec 1876 roku*

*Kocham moją lady. Nade wszystko.*

*Swann pasuje jak ulał do Ingham.*

*Pokładałem się z nią. Jest moja.*

*Daje mi wszystko. Ja dałem jej dziecko.*

*Och, nasza radości. Dziecko zmarło w jej brzuchu.*

*Zniszczyło nas. Ona mnie opuściła.*

*Ona wróciła do mnie. Moje noce są jej znowu.*

*Aż do dnia, kiedy umrę. M. Swann.*

Wciąż trzymając książkę, Cecily spojrzała na ciotkę.

– To takie smutne... stracili dziecko – powiedziała głosem pełnym emocji. – Wiesz, kim była ta osoba? I mężczyzna, który to napisał?

– Tak sędzę, ale tylko ze względu na datę. Uważam, że napisał to Mark Swann, ojciec Percy’ego i Waltera. Wtedy on był głową rodziny. Oczywiście nie mam pojęcia, kim była kobieta

z rodziny Inghamów. On z oczywistych względów nie zanotował tu jej imienia. Chronił ją. Tak przynajmniej to wyglądało, jeśli chodzi o moje zdanie.

– Dlaczego pokazałaś mi tę notatkę?

– Z tego samego powodu, dla którego kilka lat temu powiedziałam o niej Charlesowi. Chciałam, żeby wiedział, że istnieje coś tajemniczego, a nieuniknionego, co sprawia, że mężczyźni Inghamów lgną do kobiet Swannów. Chciałabym, żebyś ty także to zrozumiała.

– Nie jestem pewna, czy wiem, co masz na myśli – powiedziała, marszcząc brwi, Cecily.

– Byłam zaangażowana w związki z dwoma mężczyznami Inghamów. Jeden umarł, z drugim biorę ślub. A co z tobą i z Milesem? – Charlotte przerwała i rzuciła Cecily wnikliwe spojrzenie. – Ty i Miles byliście sobie nadzwyczaj bliscy od dzieciństwa. I wiem, że się kochacie.

– Tak, to prawda – przyznała Cecily, choć przez wiele lat temu zaprzeczała.

– A w twoim życiu nie było żadnego innego mężczyzny, zgadza się?

– Nie. Jestem zbyt zajęta pracą, nie mam czasu.

Charlotte powściągnęła uśmiech.

– Jesteś zakochana w Milesie – powtórzyła. – Inni mężczyźni cię nie interesują, nie stanowią dla ciebie żadnej atrakcji.

Cecily milczała.

– Czy nie mam racji? – spytała Charlotte.

– Masz – odparła cicho Cecily.

– A on kocha ciebie. Sądzę, że to jeden z powodów rozpadu jego małżeństwa. Oczywiście i Clarissa odegrała tu pewną rolę; nie była dobrą żoną. No i nie zaszła w ciążę. Tak czy owak, w tym jest sedno: on będzie cię ścigał. Bądź na to przygotowana. Tacy są mężczyźni Inghamów, jeśli chodzi o nas. Po prostu nie odpuszczają.

Cecily westchnęła.

– Powiedział mi dziś rano, że zamierza wystąpić o rozwód.

I że ma nadzieję, że kiedy już odzyska wolność, będziemy razem, bo mnie kocha.

– A co ty mu na to powiedziałaś?

– Powiedziałam mu, że nie wiem, jak się będę z tym czuła.

I naprawdę tak myślałam, ciociu Charlotte. Nie wydaje mi się, żebym mogła kiedykolwiek do niego wrócić. Bardzo mnie zranił. Nie potrafię mu wybaczyć ani zapomnieć o jego zdradzie.

– Kochanie, to nie była zdrada – odparła łagodnie Charlotte. Serce jej krwawiło na myśl o cierpieniu Cecily. – Musiał wypełnić swój obowiązek dziedzica rodu. Bez względu na to, jakie uczucia żywił do ciebie, musiał je odłożyć na bok. Nie miał wyjścia.

– Bronisz go! – Cecily wydeła usta i rzuciła ciotce surowe spojrzenie.

– Nie, wyjaśniam ci, z czym musiał się zmierzyć Miles Ingham. To był jego obowiązek – podkreśliła raz jeszcze. – Musiał się z nią ożenić i spłodzić dziedzica.

– A jak już znowu będzie wolny, będzie musiał znowu wypełnić swój obowiązek! Ożenić się z arystokratką i spłodzić arystokratycznego potomka. Już hrabia się o to zatroszczy.

– Nie, nie będzie tak – zaprzeczyła Charlotte. – Obiecuję ci. Bardzo niedawno wspomniałam Charlesowi o tym wpisie, który właśnie przeczytałaś, a który w pełni pokazuje, od jak dawna trwały takie związki. Powiedziałam mu, że powinien się zgodzić, żeby Miles wystąpił o rozwód. To absolutna konieczność. Wyjaśniłam mu też, że nie powinien się wtrącać w to, że później Miles najprawdopodobniej wejdzie w związek z tobą. I że świat diametralnie się zmienił. Charles to zaakceptował.

Cecily była tak zaskoczona tym stwierdzeniem, że przez parę chwil siedziała jak oniemiała, wpatrując się w Charlotte. Wreszcie coś do niej dotarło.

– Ty to zrobiłaś, prawda? Zetknęłaś nas ze sobą w ten weekend. To ty powiedziałaś hrabiemu, że Miles i ja świetnie współpracujemy i doskonale sobie poradzimy. Z uroczystościami, problemami i kłopotami, które mogą wyniknąć. To ty, ciociu Charlotte. Zmanipulowałaś nas wszystkich.



Charlotte potrząsnęła głową:

– Nie, to nie tak. Ja tylko zaaranżowałam sytuację, w której ty i Miles moglibyście nam pomóc, gdyby coś poszło nie tak. A jednocześnie wiedziałam, że to będzie dla was szansa na ponowne połączenie.

– Dzielisz włos na czworo.

– Może i tak. Ale przez sześć lat obserwowałam Milesa i jego okropne nieszczęście. Bardzo to było dla mnie przykre.

I widziałam, jak ty pracujesz, pracujesz i tylko pracujesz, żeby stworzyć przeciwwagę dla własnego smutku i samotności. Oboje zostaliście boleśnie doświadczeni i miałam nadzieję, że pomogę się wam jakoś pozbierać.

Cecily milczała, więc Charlotte mówiła cicho dalej:

– No dobra, załóżmy, że jestem winna tego, co mi zarzucasz. Jednak nie można uciec od faktów, a te są następujące: Miles musi zapewnić Cavendon dziedzica. A jedyną kobietą, której pragnie, jesteś ty. I tyle.

– Wpakowałaś mnie w okropną sytuację! – zaprotestowała Cecily.

– Nic podobnego. A w rzeczywistości to jeśli się nad tym zastanowisz, ty trzymasz w ręku wszystkie karty. I naprawdę wierzę, że masz same atuty. Ale zmienmy temat. Chcę ci wyjaśnić do końca szczegóły mojej ostatniej woli. Jesteś moją główną spadkobierczynią. Harry to drugi spadkobierca, ale nie martw się, zadbałam też o niego. Zostawiam dom wam obojgu, a wszystkie moje udziały w pracowni mody Cecily Swann przypadną tobie. To twoja firma i powinnaś mieć nad nią pełną kontrolę.

– Dziękuję z całego serca, ciociu Charlotte. Ale co z ciocią Dorothy? Ona ma trochę udziałów.

– Niezbyt wiele. Zamierzam je od niej odkupić, a ona będzie rada, że może je sprzedać. Nie potrzebujesz wspólników; zawsze o tym pamiętaj. W dłuższej perspektywie to tylko kłopot.

– Ty nigdy nie byłaś kłopotliwa – zwróciła uwagę Cecily. Powoli odzyskiwała równowagę.

– Miło, że to mówisz. Staralam się nie pchać na pierwszy

plan.

Milczały przez chwilę, aż wreszcie odezwała się Cecily:

– Wiesz, że masz parę sukien do przymiarki.

– No to schowajmy rejestry i dokumenty, a obiecuję, że potem skupię się na mojej wyprawie.

## ***ROZDZIAŁ CZTERNASTY***

Diedre rozkoszowała się porannym spacerem do Little Skell Manor. Szła przez park w Cavendon, brzegiem jeziora.

Przystanąła na chwilę, obserwując pływające po nim łabędzie, i przypomniała sobie, że te ptaki łączą się w pary na całe życie. Gdybyż i ona tak mogła... Odsunęła na bok smutne myśli i ruszyła rażno ścieżką. Pozostaw przeszłość za sobą, napomniała się w duchu.

W pewnej chwili uniosła głowę i spojrzała w niebo. Było czyste i błękitne w ten słoneczny sobotni poranek; Diedre miała nadzieję, że ładna pogoda się utrzyma. Chciała, by jutrzejszy dzień – dzień ślubu ojca z Charlotte – był idealny.

Bardzo ją ucieszyło, że wreszcie uczynił ten krok. Nie miała najmniejszej wątpliwości, że Charlotte będzie cudowną żoną... właściwie już nią była od wielu lat, bez korzyści płynących z posiadania potwierdzającego ten stan dokumentu.

Diedre czuła ciepło i miłość płynące od ojca, Milesa i sióstr podczas rodzinnego obiadu poprzedniego wieczoru. Było tak jak za dawnych czasów, i zdała sobie sprawę, jak bardzo tęskniła za nimi wszystkimi.

To zabawne, pomyślała, jak bardzo zaangażowaliśmy się w codzienne sprawy. Pochłonięci naszymi troskami i problemami, staliśmy się samolubni, nie myślimy o innych.

Postanowiła się poprawić, kontaktować z siostrami, a zwłaszcza z DeLacy. Zeszłego wieczoru uderzyło ją, jak krucha jest siostra – nerwowa, na krawędzi załamania. Po obiedzie zagadnęła Milesa, czy DeLacy dobrze się czuje. Ten wyjaśnił, że jest nieszczęśliwa z powodu rozwodu, choć nie mogła wytrzymać życia z Simonem. Ich małżeństwo obfitowało w okropne kłótnie i gwałtowne utarczki, co w końcu doprowadziło do jego rozpadu.

Diedre skupiła się teraz na Milesie, który również był nieszczęśliwy w miłości. O ile kiedykolwiek kochał Clarissę. Przecież chodziło tu o wypełnienie obowiązku. Co za pech, że Clarissa nie zapewniła dziedzica! Z drugiej strony, może to i lepiej. Miles zwierzył się jej, że zamierza starać się o rozwód. W tej sytuacji to dobrze, że nie wchodzi w grę kwestia dzieci.

Najwięcej szczęścia miała Daphne, pomyślała i przywołała w duchu obraz zachwycających dzieci siostry. Co do Dulcie, ta ma przed sobą całe życie.

– Wezmę ją pod swoje skrzydła; wynagrodzę jej to, jak ją traktowałam, kiedy była dzieckiem – mruknęła pod nosem. W głębi duszy wciąż wstydziła się swojego zachowania.

Idąc ogrodową ścieżką do domu Gwendolyn, Diedre starała się opróżnić umysł i skoncentrować na tym, co miała do powiedzenia.

Jednego była pewna: nie może marnować czasu ciotecznej babki. Nie będzie siedziała spokojnie, prowadząc błahą rozmowę, ale natychmiast przejdzie do rzeczy. Gwendolyn Ingham Baidon była praktyczna i mądra. Diedre uważała, że ciotka jest najmądrzejsza z całej rodziny.

Podeszła do frontowych drzwi i zastukała mosiężną kołatką. Drzwi otworzyły się prawie natychmiast, na progu stała pani Pine, długoletnia gospodyni lady Gwendolyn.

Pani Pine uśmiechnęła się miło na powitanie i zaprowadziła ją do salonu. Ten uroczy pokój, wypełniony pięknymi antykami, wygodnymi fotelami i sofami, miał dwa duże okna wychodzące na ogrody. Ogrody były wspaniałe; opiekował się nimi czule Harry Swann aż do chwili, kiedy stał się prawą ręką Milesa, ucząc się przy nim zarządzania majątkiem.

Cioteczna babka siedziała na sofie.

– Jesteś, kochanie – zwołała na widok Diedre. – Jak zawsze punktualna. Lubię tę cechę u ludzi. Ci, którzy się spóźniają, są bezmyślni. Kradną cudzy czas.

Diedre skinęła głową.

– To prawda. I dziękuję, że zgodziłaś się ze mną spotkać. –

Pochyliła się i pocałowała ciotkę w policzek.

– Bardzo się cieszę, że wpadłaś, Diedre. Siadaj, kochanie, nie stój tak nade mną.

Diedre usiadła na fotelu obok sofy i od razu przystąpiła do rzeczy:

– Mój bardzo dobry przyjaciel, któremu mogę ufać, poinformował mnie, że mam w ministerstwie wroga. Byłam zaszokowana, kiedy to usłyszałam. Spisywałam się doskonale w pracy i wielokrotnie awansowałam. Mój przyjaciel stwierdził, że ten wróg może być dla mnie groźny.

Lady Gwendolyn wyprostowała się i spojrzała bacznie na Diedre, lekko mrużąc oczy.

– Nie podoba mi się słowo „niebezpieczny”, Diedre. Pod jakim względem niebezpieczny?

– Nie jestem pewna. Myślę, że ktokolwiek jest wrogo do mnie nastawiony, chce, żeby mnie zwolniono – innymi słowy: wyrzucono.

– A co dokładnie robisz w ministerstwie? Wygląda na to, że nikt nie wie, a ty przez lata skrzętnie się uchylałaś od rozmów na ten temat. A to skłania mnie do przypuszczenia, że pracujesz w wywiadzie. Czy się mylę?

Diedre pochyliła się nieco do przodu.

– Nie wolno mi rozmawiać o mojej pracy, ciociu – powiedziała cicho. – Ale nigdy się nie zdarzyło, żebyś się myliła, zwłaszcza jeśli chodzi o przypuszczenia.

Na twarzy lady Gwendolyn zagościł przelotny uśmiech. Skinęła głową.

– No dobrze, masz jakieś wskazówki co do tego, kim może być ten wróg? Podano ci nazwisko? A może kogoś podejrzewasz.

– Odpowiedź brzmi „nie” na wszystkie twoje pytania. Szczerze mówiąc, osłupiałam, kiedy mi powiedziano, że ktoś chce mi narobić kłopotów. Łamałam sobie głowę, ale nie byłam w stanie się domyślić, kto to może być.

– Mogę spytać, kim jest osoba, która cię o tym poinformowała?

– To stary przyjaciel, Alfie Fennell – odparła Diedre. – I był tak poważny, że mu uwierzyłam.

– Czy to jakiś krewny sir Huberta Fennella? – spytała lady Gwendolyn.

– Tak, Hubert to jego stryj.

– Jakim cudem młody Fennell mógł się dowiedzieć o tym tak zwanym twoim wrogu?

– Przez Johannę Ellsworth. Są kuzynami. I żadne z nich nie ma związku z Ministerstwem Wojny. Alfie jest adwokatem, a Johanna nie pracuje. Ma własne dochody.

– Wygląda na to, że Johanna dowiedziała się o tym pierwsza i przekazała to dalej.

– Powiedziała Alfiemu, że usłyszała dziwne pogłoski na mój temat, i chciała, żeby mnie ostrzegł, mimo że to tylko pogłoski.

– Sądzę, że musisz się dowiedzieć, kto jej o tym powiedział.

– Pytałam tu i ówdzie, a wiem, jakie pytania zadawać.

Wywnioskowałam tylko, że to pochodziło... z zewnątrz.

Lady Gwendolyn milczała przez chwilę.

– Więc powiadasz, że nie przychodzi ci na myśl nikt, kto chciałby narobić ci kłopotów. Ale być może to nie jest ktoś... rzucający się w oczy. Czy nie obraziłaś kogoś, nie zdając sobie z tego sprawy? Albo odrzuciłaś potencjalnego zalotnika, o którym nie miałaś pojęcia, że się do ciebie zaleca? A może masz konkurenta w pracy?

– Nic z tych rzeczy. A przynajmniej ja nic o tym nie wiem. Wykonuję tylko moją codzienną pracę i siedzę cicho.

– Czy powiedziałaś o tych pogłoskach któremuś ze swoich kolegów w ministerstwie?

– Nie, pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli nie pisnę słówka nikomu poza tobą. Znam, oczywiście, wielu ludzi i odnosimy się do siebie życzliwie, jak to koledzy, ale nie mam przyjaciół od serca. I naprawdę jestem zdumiona samym pomysłem, że mam wroga.

– Jak mogę ci pomóc, Diedre?

– Nie wiem. Już sama rozmowa z tobą bardzo mi pomogła,

bo nie czuję się taka osamotniona, borykając się z tym problemem. – Diedre westchnęła i pokręciła głową. – Myślałam, że może znasz kogoś w ministerstwie albo w rządzie. Ale teraz, kiedy to mówię, orientuję się, że nie możesz tak po prostu rozpytywać, kim jest mój wróg, prawda? – Diedre zaczęła się śmiać z tego nedorzecznego pomysłu, a lady Gwendolyn podążyła w jej ślady. Po paru chwilach Diedre dodała: – Sądzę, że mogę tylko czekać.

– To w pewnym sensie prawda, kochanie. Ale obawiam się, że nie mogę tego tak zostawić. W przyszłym tygodniu wybieram się do miasta. Mam parę umówionych spotkań, a kto wie, czego się dowiem, krążąc z przyjaciółmi po Mayfair i Westminsterze.

– Dziękuję, ciociu Gwendolyn. Będę wdzięczna za pomoc. Kocham moją pracę... – Diedre przerwała, czując, że głos jej się łamie. Była o krok od łez. Przełknęła ślinę i wzięła się w garść, po czym mówiła dalej: – Jak wiesz, Ministerstwo Wojny stanowi większą część mego życia. Pracuję tam od dwunastu lat i uwielbiam tę pracę. Bez niej czułabym się zagubiona.

– Doskonale cię rozumiem – mruknęła współczująco lady Gwendolyn. Zdawała sobie sprawę, że Diedre spełnia się przez pracę i jest jej całkowicie oddana.

## ***ROZDZIAŁ PIĘTNASTY***

Ta historia była dziwna i w najlepszym wypadku podejrzana, i gdyby to ktoś inny ją opowiedział, lady Gwendolyn zwątpiłaby w jej prawdziwość.

Jednak tym kimś była Diedre, więc w nią uwierzyła. Jej cioteczna wnuczka była uczciwa i godna zaufania, nieskłonna do fantazjowania.

Usiadła wygodnie na metalowej ławce ogrodowej, zapatrzyła się na kwiaty, odprężyła i pozwoliła myślom błądzić.

Nie wiedziała nic o pracy Diedre; tyle tylko, że miała dobrą opinię na górze. Dopiero dziś Diedre dała wyraźnie do zrozumienia, że pracuje dla wywiadu. Lady Gwendolyn od dawna podejrzewała, że tak jest, ale nigdy nikomu o tym nie wspominała. W takich sprawach zawsze zachowywała ostrożność.

Jako córka jednego z najwybitniejszych hrabiów w kraju, z własnym tytułem, obracała się w najlepszym towarzystwie, była bardzo popularna i znajdowała się na listach zaproszonych gości każdego, kto się liczył.

Nigdy nie było żadnych plotek na temat Diedre... żadnych przekazywanych na ucho historyjek. Lady Gwendolyn wyprostowała się nagle i spoważniała. Przypomniała sobie zniecka Maxine Lowe, jedną z najbliższych przyjaciółek Diedre. Cztery lata temu znaleziono ją martwą w jej domu w Mayfair, a okoliczności jej śmierci były podejrzane.

Wtedy lady Gwendolyn była zirytowana, że Diedre przesłuchiowano w Scotland Yardzie, ale przestała się tym przejmować, kiedy okazało się, że wszyscy przyjaciele Maxine zostali poddani tej samej procedurze.

Diedre wyjaśniła, że podejrzewano morderstwo; niektórzy zgadzali się z tą teorią, inni skłaniali się do wersji o samobójstwie.



Werdykt koronera po zakończeniu dochodzenia brzmiał, że Maxine rzeczywiście zmarła w wyniku zatrucia, a substancją temu winną był arszenik. Jednak nie określono sposobu, w jaki umarła. To oznaczało, że sprawa pozostała otwarta na wszelkiego rodzaju domysły; wiele mówiono o nagłej śmierci Maxine w kręgach, w których się obracała – głównie w środowisku artystów. W końcu policyjne śledztwo nic nie wykazało i jej śmierć do dziś pozostawała zagadką.

Lady Gwendolyn skupiła się teraz na aktualnym problemie Diedre, a jej ostry jak brzytwa intelekt podsunął jej jedną myśl. Pogłoska o pozbyciu się Diedre z Ministerstwa Wojny nie ma nic wspólnego z jej życiem prywatnym. Ona sama uważała, że zapoczątkował ją kolega żywiący do niej jakąś urazę.

Rzeczywiście nic innego nie miało sensu. Wyraźnie istniał ktoś, kto chciał usunąć Diedre ze swojej drogi. Zazdrość, zawiść i ambicja. Zabójcza kombinacja. Złośliwość, powiedziała do siebie. To jest robione z premedytacją.

Jeśli chcesz dać komuś wycisk, jedynym sposobem, by to zrobić bez uczynienia mu fizycznej krzywdy, jest zaatakować kogoś lub coś, co ta osoba najbardziej kocha. Uderzyć mocno w jej najczulsze miejsce.

To może być inny człowiek – małżonek, dziecko, któreś z rodziców czy rodzeństwa. Ewentualnie kochanek. Osoba, którą można zranić fizycznie, a nawet zabić. Gwendolyn odrzuciła myśl o kochanku. Diedre była przede wszystkim kobietą robiącą karierę. Ale była piękna, nosiła szykowną fryzurę, nie wspominając o eleganckich strojach.

A teraz ta kariera mogła zostać złamana raz na zawsze i nie da się tego odwrócić.

Były tylko dwie możliwości, by zranić Diedre: skrzywdzić kogoś, kogo kocha, albo zniszczyć całkowicie jej karierę.

Należało koniecznie odkryć tożsamość jej wroga. Dopóki nie dowiedzą się, kto to taki, będą błądzić w ciemności. Do kogo można by się zwrócić o pomoc? Który z jej przyjaciół dysponuje prawdziwą siłą? Komu może zaufać? I komu będzie się chciało

poszperać w jej imieniu? – zastanawiała się lady Gwendolyn.

Odpowiedź nadeszła natychmiast. Tylko ktoś tkwiący w polityce i mający dostęp do samej góry w Ministerstwie Wojny.

Zapatrzyła się w dal i zrobiła w myślach przegląd przyjaciół związanych z polityką. Znała całkiem dobrze Lucy Baldwin, była na jej ślubie ze Stanleyem w 1892 roku. Ale nie mogła pójść z taką sprawą do żony premiera.

Winston. Oczywiście! Nie tylko jest bliskim przyjacielem, ale ma odpowiedni charakter, by się w to włączyć. Zrobi to chętnie. Ale jak teraz go o to poprosić? Winston Churchill znów był w ogniu walki, zmagając się na polecenie Baldwina ze strajkami górników. Może...

– Przepraszam, lady Gwendolyn – w jej myśli wdarł się głos pani Pine schodzącej do ogrodu. – Przyszła lady Lavinia i jest jej przykro, że jeszcze za wcześnie na lunch.

– To znakomicie, pani Pine – powiedziała Gwendolyn, wstając z ławki. – I tak zamierzałam już wejść do domu.



Lavinia czekała na nią w salonie; kiedy odwróciła się, by przywitać się z ciotką, Gwendolyn uderzyło zmęczenie widoczne na twarzy bratanicy.

– Dobrze się czujesz, Lavinio? – spytała. – Wyglądasz nieszczególnie.

– Jestem zmęczona. Nie spałam dobrze w nocy. – Na twarzy Lavinii pojawił się nikły uśmiech.

Przeszły w głąb pokoju i usadowiły się naprzeciwko siebie.

– Obawiam się, że trochę mnie zaskoczyła niespodziewana wiadomość, że w niedzielę wezmę udział w ślubie – ślubie mojego brata. I zdenerwowałam się tym.

Lady Gwendolyn nie skomentowała tego, skinęła tylko głową. Miała szczerzy zamiar podczas dzisiejszego lunchu udzielić bratanicy surowej reprymendy za jej wczorajsze niegrzeczne zachowanie wobec Charlesa. Ale teraz zmieniła zdanie.

Przyglądając się uważnie twarzy Lavinii, stwierdziła, że

dzieje się z nią coś naprawdę niedobrego. Pomyślała, że bratanica jest ciężko chora. Była blada, mizerna, jej uroda przygasła. Nie będę jej teraz besztać, postanowiła Gwendolyn.

– Wszyscy byliśmy zaskoczeni, z wyjątkiem Milesa i Daphne, którzy od dawna już o tym wiedzieli. Ale cieszę się ze względu na Charlesa i jestem zachwycona, że żeni się z Charlotte.

Lavinia wpatrzyła się w ciotkę i uniosła brwi.

– Wiem, że tak jest! – zawołała. – I muszę przyznać, że byłam zdumiona, kiedy wypowiedziałas się na temat tego niefortunnego związku. On żeni się z osobą spoza naszej klasy. Zostanie wykluczony z towarzystwa.

– Nie bądź śmieszna! – zabrzmiało od progu. Do pokoju wśliznęła się Vanessa. Zatrzymała się przy ciotce. – Nie spóźniłam się, prawda, ciociu Gwendolyn? Cześć, Lavinio. Obawiam się, że będziesz musiała przyłączyć się do wiwatujących tłumów, inaczej to ciebie spotka ostracyzm... zostaniesz zbojkotowana. – Pochyliła się nad ciotką, pocałowała ją w policzek i usiadła na pobliskiej sofie.

Vanessa pomyślała, jak elegancko i dystyngowanie wygląda lady Gwendolyn. Dawno temu jej bujne blond włosy zmieniły kolor na srebrny. Teraz były całkiem białe i jak zwykle pięknie ułożone. Niebieskie oczy rzucały iskry i nic nie wskazywało na to, że ma już osiemdziesiąt sześć lat. Wyglądała na znacznie młodszą.

Lady Gwendolyn uśmiechnęła się do Vanessy i spojrzała na Lavinie. Dwie siostry, a zupełnie różne osobowości i charaktery. Wiedziała, którą z nich zawsze wołała: Vanessę, o liberalnych poglądach, ufającą ludziom i nadążającą za duchem czasu, w którym przyszło jej żyć – w latach dwudziestych dwudziestego wieku, a nie w wieku dziewiętnastym.

Lavinia rzuciła siostrze lodowate spojrzenie.

– A co z tobą, Vanesso? Kiedy usłyszymy, że wreszcie wychodzisz za mąż?

– Och, nie wiem – odparła ze śmiechem Vanessa. – Nie jestem pewna, czy jestem już na to gotowa.

– Czyżby w twoim życiu zagościł jakiś młody człowiek,

kochanie? – spytała lady Gwendolyn. – A jeśli to prawda, kim on jest? Bardzo bym chciała się dowiedzieć.

– Nazywa się Richard Bowers i jest bardzo miły. A kiedy będziesz w Londynie, pójdziemy razem na lunch albo obiad.

– Wybieram się do miasta w przyszłym tygodniu. Z przyjemnością się z wami spotkam. Czy on nie jest przypadkiem spokrewniony z Barnardami?

– Jego matka, Valerie, jest z domu Barnard – odparła Vanessa. – Sądzę, ciociu, że ją znasz.

– Rzeczywiście. Jesteśmy tylko znajomymi, ale to bardzo miła kobieta.



Podczas lunchu Vanessa wspomniała, że Daphne pokazała jej listę gości weselnych.

– Bardzo się ucieszyłam, widząc, że przyjeżdża Mark Stanton, kuzyn Hugona, i Paul Drummond. I wielu...

– Kim jest Paul Drummond? – przerwała jej Lavinia. – Nigdy o nim nie słyszałam. To chyba jakiś nowy znajomy.

– Nie, niezupełnie. Paul Drummond to Amerykanin, który od wielu lat współpracuje z Hugonem – wyjaśniła Vanessa. – Prowadzi interesy Hugona w Nowym Jorku, a ponieważ akurat jest w Londynie, Charles go zaprosił.

– Amerykanin! To wszystko wyjaśnia. Zapewniam was, że żaden z bliskich przyjaciół Charlesa nie pojawi się tutaj. Jak mógłby ich zaprosić, skoro nie żeni się z arystokratką?

Zbulwersowana uwagami Lavinii Vanessa odezwała się stanowczym tonem:

– Skończ wreszcie przynudzać o arystokracji. Ona się sypie. Tak już jest od końca wojny, ze względu na wysokie podatki nałożone przez rząd. Nie ma ludzi do uprawiania pól, pracy w fabrykach i kopalniach. Wszyscy zginęli na polach Francji, włącznie z naszym bratankiem. Połowa przyjaciół Charlesa stara się jak może utrzymać na powierzchni, zachować swoje rezydencje, a wielu się to nie udało. Czy naprawdę wierzysz, że

obchodzi ich nowa żona Charlesa? Ani trochę. Próbują uratować własną skórę. Więc zamknij się i nie gadaj o tym, że Charles żeni się z kimś spoza naszej sfery. Moim zdaniem to ty odstajesz od reszty.

Lavinia siedziała na krześle, gapiąc się na nią z malującym się na twarzy zaskoczeniem. Po raz pierwszy w życiu odjęło jej mowę, tak nią wstrząsnął werbalny atak siostry.

Korzystając z tego, Vanessa mówiła dalej:

– Wszyscy twierdzili, że ta wojna będzie końcem wszystkich wojen. Ale w rzeczywistości była ona końcem imperium brytyjskiego. Nic nie jest już takie jak przedtem. Anglia jest kompletnie splukana. Posiadacze ziemscy stracili na znaczeniu. Klasa robotnicza chce uczciwego traktowania. Może tego nie zauważyłaś, ale odbył się strajk generalny i strajk węglowy. Kraj kręci się w miejscu i stale mówi się o kryzysie. A ty wciąż gadasz o klasie. Dorośnij wreszcie, Lavinio! Przyłącz się do świata, w którym żyjemy.

Lavinia wciąż milczała, coraz bardziej wstrząśnięta postawą siostry i jej gniewnymi słowami.

Lady Gwendolyn przyjrzała się uważnie Vanessie, a potem skinęła głową.

– Dobrze powiedziane, kochanie. Obawiam się, że muszę się z tobą zgodzić. – Skupiła wzrok na Lavinii. – Nikt nie lubi zmian, Lavinio, ja z pewnością nie, ale czasy naprawdę się zmieniły. I my wszyscy musimy zmienić się wraz z nimi, dotrzymać im kroku. Ciebie także to dotyczy.

Lavinia jeszcze bardziej zbladła i odparła cicho, nieco nerwowym tonem:

– Dlaczego obie jesteście takie rozsierdzone na mnie?

Przecież to prawda.

Zapadła cisza. Żadna z kobiet nie odezwała się ani słowem. Chwilę później do jadalni weszła pani Pine z pokojówką, by podać deser.

Chcąc zmienić temat, Vanessa zwróciła się do gospodyni:

– Przepadam za crème caramel, pani Pine. To mój ulubiony

deser.

Gospodyni uśmiechnęła się i wyszła.

Gdy znów zostały same, lady Gwendolyn wyprostowała się na krześle i zerknęła na Vanessę, a potem na Lavinie. Obie zdawały sobie sprawę, że ciotka wygłosi zaraz oświadczenie, więc siedziały bez ruchu, nic nie mówiąc i nie ruszając jedzenia.

Po dłuższej chwili lady Gwendolyn odezwała się głosem dźwięczącym jak stal, a jednocześnie gładkim jak jedwab:

– Ponieważ jestem seniorką rodziny, najstarszą jej członkinią, mogę łamać i ustanawiać zasady. – Przerwała, łyknęła nieco wody i poprawiła się na krześle.

W jej głosie, gdy wznowiła przemowę, było mniej stali, a więcej jedwabiu:

– Ustanawiam nową zasadę. Ponieważ w pełni pochwalam wybór mojego bratanka, to był ostatni raz, kiedy wypowiedziano niepocholebny opinię na temat Charlotte. Kiedykolwiek i przez kogokolwiek. W niedzielę zostanie hrabiną Mowbray. Będzie traktowana z szacunkiem, na jaki zasługuje i który rzeczywiście zdobyła, poświęcając całe życie tej rodzinie. Charlotte była dobrodziejstwem dla nas wszystkich. I uczciwie mówię, że gdyby nie ona, wasz brat już by nie żył.

Siostry nie odezwały się ani słowem.

Lady Gwendolyn widziała, że jej słowa do nich dotarły. Vanessa przyjęła to ze spokojem, ale Lavinia wyglądała na zszokowaną. Ciotka wzięła do ręki łyżeczkę i skosztowała crème caramel. Przyjrzała się bacznie Lavinii i spytała cicho:

– Dobrze się czujesz, kochanie? Mam nadzieję, że nie zdenerwowałaś się zbyt tym, co powiedziałam.

– Nie, wcale nie, ciociu Gwendolyn – odparła Lavinia cicho, ale zdecydowanie. – I przepraszam, jeśli cię uraziłam. Wiesz przecież, że kocham mojego brata i chcę dla niego wszystkiego, co najlepsze. – Przerwała, nabrała tchu i dokończyła: – Zdaję sobie sprawę z tego, że Charlotte jest mu oddana i że wiele jej zawdzięczamy.

Lady Gwendolyn uśmiechnęła się do niej ciepło.

– Bardzo się cieszę, że to mówisz.

No, no! – pomyślała Vanessa, powstrzymując wzbierający w niej śmiech. No, no, no! Nigdy bym się nie spodziewała, że usłyszę coś podobnego z ust Lavinii. Zawsze była zazdrosna o Charlotte, od czasu kiedy razem dorastaliśmy. Ciągle się dąsała, bo Charles traktował Charlotte jak najlepszego przyjaciela. I wściekała się, kiedy mówili do siebie Charlie.

## ***ROZDZIAŁ SZESNASTY***

Umówiły się w altanie w pół drogi między Little Skell Manor a domem Charlotte na skraju wioski. Po lunchu, kiedy Vanessa i Lavinia wyszły, lady Gwendolyn wyruszyła na spotkanie.

Szła powoli ścieżką, jak zwykle chłonąc piękno Cavendon. Jak dla niej było to jedyne właściwe miejsce na tej planecie, miejsce, gdzie była szczęśliwa i zadowolona z życia.

Gwendolyn Ingham Baidon urodziła się w Cavendon i tu dorastała. W wieku dwudziestu lat w małym kościółku na terenie majątku poślubiła Paula Baidona. Spędzili razem dziesięć wspaniałych lat, a potem Paul zmarł niespodziewanie po nieudanej operacji wyrostka robaczkowego.

To nie powinno się zdarzyć. Był o wiele za młody, by umrzeć, a ona, jak wszyscy inni, była zdruzgotana po tej stracie. Została wdową w wieku trzydziestu lat i pozostała nią przez kolejne pięćdziesiąt sześć. Paula pochowano obok jej przodków. To było tak dawno temu.

Nie mieli dość szczęścia i nie doczekali się dzieci, ale pozostały wspomnienia, które mogła w każdej chwili przywołać... prawie żywe, wyryte w jej myślach i sercu.

Podczas przechadzki Gwendolyn rozglądała się dokoła. Park w Cavendon zawsze był piękny, bez względu na porę roku, ale dziś wyglądał wręcz zjawiskowo. W idealne lipcowe popołudnie słońce świeciło na błękitnym niebie i wszystko było pokryte bujną zielenią. Wielkie dęby stały jak starożytni strażnicy po obu stronach ścieżki, a baldachimy ciemnych liści wysoko nad głową dawały chłodny cień w upale.

Po kilku minutach zobaczyła przed sobą altanę. Na schodkach stała Charlotte i czekała na nią. Charlotte Swann. Wyjątkowa kobieta. Znała ją od urodzenia, od pięćdziesięciu



ośmiu lat, i łączyła je pewna bliskość, coś w rodzaju przyjaźni; dobrze się czuły w swoim towarzystwie, ale Charlotte nigdy nie przekroczyła niewidzialnej linii, a Gwendolyn była wolna od uprzedzeń i nie miała w sobie nic ze snobki.

Uśmiechnięta od ucha do ucha Charlotte zawołała:

– Dzień dobry, milady!

– Dzień dobry, moja droga. – Lady Gwendolyn przyjęła jej dłoń i wspięła się po schodkach.

Usadowiły się na białych wiklinowych krzeselkach.

– Cieszę się, że zaproponowała pani spotkanie tutaj – powiedziała Charlotte. – Cecily i Miles wciąż dopracowują szczegóły planów na weekend, a Alice kończy pakować moje rzeczy. Obawiam się, że w domu panuje zamieszanie.

– Też pomyślałam, że wiele będzie się działo wokół ciebie, a to miejsce wydało mi się idealne na spokojną pogawędkę. Nikt nam tu nie przeszkodzi.

– O czym chciała pani ze mną porozmawiać, lady Gwendolyn?

– Jestem pewna, że Charles już ci mówił, jaka byłam zachwycona, słysząc wczoraj podczas podwieczorku tę nowinę. Jednak chciałam ci to powiedzieć osobiście i pogratulować ci. Jestem niezmiernie szczęśliwa, że wychodzisz za Charlesa, Charlotte. Mam coś dla ciebie.

Otworzyła torebkę i wyjęła z niej paczuszkę owiniętą niebieskim jedwabiem i obwiązaną białą wstążeczką. Położyła ją przed Charlotte.

Po chwili Charlotte trzymała w ręku złotą broszkę w kształcie łabędzia. Złoto było wyrzeźbione tak, by przypominało pióra na tułowiu ptaka, a na długiej szyi łabędzia umieszczono wąski pasek brylantów. Oczy łabędzia były zrobione z małych szafirów, a dziób z płatków macicy perłowej i hebanu.

– Jaki piękny, lady Gwendolyn! – zawołała Charlotte. – Bardzo pani dziękuję. Widzę, że jest stary.

– I to bardzo – odparła lady Gwendolyn. – Sfatygowane pudełko jest z całą pewnością wiekowe. Na przypince ani na

pudełku nie ma znaku ani nazwy jubilera, ale jest tak przepięknie wykonany, że z pewnością pochodzi ze znakomitej pracowni.

Charlotte przytaknęła, poruszona tym gestem lady Gwendolyn. Oczy wypełniły jej się łzami. Po chwili opanowała się i powiedziała:

– Zachowam go na całe życie. – Spojrzała na broszkę. – Mogę spytać, kto go pani dał?

– Moja matka – odparła bez wahania lady Gwendolyn. – Broszka była przekazywana kolejnej osobie od pokoleń. Postanowiłam, że to ty powinnaś ją mieć. Za chwilę będziesz należeć do rodziny Inghamów, a jesteś Swannówną. To odpowiedni znak od starej kobiety, która przepada za tobą.

Charlotte zakręciło się w głowie ze wzruszenia. Po chwili powiedziała:

– Zawsze była pani dla mnie bardzo miła, lady Gwendolyn, i nigdy nie osądzała mnie pani surowo.

Lady Gwendolyn spojrzała na nią, marszcząc brwi.

– Z powodu twojej miłości do mojego brata? O tym mówisz?

– Tak.

– A czemu miałabym źle o tobie myśleć? Uszczęśliwiłaś Davida, tchnęłaś w niego nowe życie. A on cię kochał, Charlotte.

– Pomógł mi, bym stała się tym, kim jestem. Tak wiele mnie nauczył, sprawił, że miałam cudowne życie. – Charlotte roześmiała się. – Oczywiście, w sekrecie.

– Wiedziałam o was – mruknęła lady Gwendolyn. – Nigdy nikomu o tym nie wspomniałam.

– Dziękuję.

– Przestań mi dziękować, Charlotte. To tobie należy się podziękowanie za wszystko, co dla nas zrobiłaś. I jeszcze jedno: witaj w rodzinie Inghamów. Oficjalnie.



Wracając do Little Skell Manor, lady Gwendolyn czyniła sobie wyrzuty, że nie powiedziała Charlotte prawdy na temat broszki. Przestraszyła się, co będzie, jeśli ją pozna. Ale musi

wiedzieć więcej o tej historii, pomyślała. I opowiem jej, kiedy Charlotte wróci z podróży poślubnej. O ile nie umrę do tej pory. – Zachichotała na tę myśl. – Nie mam na razie zamiaru umierać. Muszę jeszcze narobić sporo zamieszania, no i pomóc Diedre znaleźć jej wroga i skończyć z jej problemami.

## ***ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY***

Daphne usiadła przy biurku w oranżerii; z biegiem lat to pomieszczenie stało się jej wyłączną własnością. Nikt poza nią z niego nie korzystał. Przeglądała po raz ostatni listę gości na wieczorne przyjęcie zaręczynowe i zastanawiała się, jak usadowić gości przy dwóch stołach.

Skinęła głową, uznając, że nie ma już nic do poprawienia, i usiadła wygodniej, wzdychając z ulgą. To był wyjątkowo pracowity dzień, więc ucieszyła się, że poprosiła ojca o odwołanie podwieczorku. Personel i bez tego był przeciążony pracą, a Hanson czuwał nad wszystkim. Na szczęście ojciec zrozumiał, o co chodzi.

Odwróciła się, słysząc odgłos kroków na posadzce. Rozchmurzyła się na widok Peggy Swift, która nadchodziła z pełną tacą. Była to teraz Peggy Lane; wyszła po wojnie za Gordona Lane'a i została matką córeczki o imieniu Daphne, nazwanej tak na jej cześć.

– Pomyślałam, że bardzo potrzebuje pani filiżanki herbaty, lady Daphne – oświadczyła Peggy, stawiając tacę na stoliczku obok sofy. – Hanson mówi, że nie miała dziś pani nawet minuty przerwy.

– Było mnóstwo do zrobienia, Peggy, a swoją drogą, dziękuję, że przyszedłaś i przejęłaś pałeczkę. Naprawdę cię potrzebowaliśmy. Jak się czuje pani Thwaites?

– Już dobrze, milady. Odpoczywa w swoim pokoju. Hanson mi mówił, że nie pierwszy raz zasłała. Zdarzało się to już wcześniej. Ona jest bardzo oddana swojej pracy. Hanson mówi, że to prawdopodobnie tylko przemęczenie, nic poważnego. Ale powiedział jej, że w poniedziałek będzie musiała iść do lekarza.

Daphne wstała i podeszła do sofy.

– Cieszę się, że Hanson na to nalega. Obawiam się, że nie robi się młodsza.

– Hanson też, milady.

Daphne rzuciła jej szybkie spojrzenie.

– Czyżbyś zauważyła coś, czego ja nie dostrzegam, Peggy? – spytała z niepokojem w głosie.

– Nie, to tylko taka luźna uwaga, milady. A tak na marginesie, próbowałam już dwa razy dodzwonić się do Olive Wilson, ale nikt nie podnosił słuchawki w domu lady Felicity – to znaczy w domu pana Pierce’a.

– Dziękuję, Peggy. Spróbuj jeszcze raz później. – Daphne zmarszczyła brwi. – Właściwie nie jestem pewna, czy w domu ktoś jest – dodała. – Moja matka latem zazwyczaj wyjeżdża do Monte Carlo.

– Tak czy owak spróbuję – mruknęła Peggy. – Nalać pani herbaty, lady Daphne?

– Dziękuję, Peggy.

– Z pewnością zostawili tam kogoś z personelu, nie sądzi pani?

– Oczywiście, że tak. Gospodarza.

– Zgadza się, milady, takiego domu nie można zostawić bez nadzoru.

Daphne patrzyła, jak Peggy wybiega w pośpiechu, i pomyślała, że wyrosła z niej wspaniała kobieta. Jej małżeństwo z Gordonem, teraz już starszym lokajem, okazało się udane, widać było, że są ze sobą szczęśliwi.

Gordon awansował w hierarchii służby w Cavendon po wojnie i był znakomitym głównym lokajem oraz prawą ręką Hansona. Ten polegał na Gordonie w wielu kwestiach, a Gordon chętnie służył mu pomocą, wykazując się sprytem i rozsądkiem.

Dobrze, że daliśmy im największy domek w wiosce, kiedy tylko się zwolnił, pomyślała Daphne, popijając herbatę. I że złamaliśmy zasady, pozwalając Gordonowi nocować we własnym domu. Doskonale się to sprawdziło. Zmieniające się czasy mają też swoje dobre strony.

Daphne wróciła myślami do matki i kwestii brakującej biżuterii. Odzyska ją, nieważne w jaki sposób. Wiedziała, że ojciec martwi się skradzionymi klejnotami. Ale, jak zauważyła, matka nie byłaby w stanie ich sprzedać. Każdy jubiler w Londynie by je rozpoznał, gdyby trafiły na rynek. Kolekcja Inghamów była znana i dobrze udokumentowana.

Rozległ się cichy kaszel i szuranie stóp. Daphne podniosła głowę i zobaczyła, że w drzwiach stoi, ze zmartwioną miną, jej córka Alicia.

– Kochanie, skąd ta smutna mina? Wejdz, nie stój tam. – Daphne posłała jej zachęcający uśmiech. Uderzyła ją uroda dziewczynki, widoczna mimo nadąsanej twarzy. Dostrzegła w niej kobietę i po raz kolejny zdała sobie sprawę, że Alicia wyrośnie na oszałamiającą piękność.

Dwunastolatka, wysoka jak na swój wiek blondynka o niebieskich oczach, podbiegła i przystanęła naprzeciwko matki.

– Mamusiu, będę druhną czy nie? – spytała nieco płaczliwym głosem.

– Oczywiście, że będziesz, kochanie. Powiedziałam ci to wczoraj wieczorem i już wybrałyśmy niebieską sukienkę dla ciebie. – Daphne rzuciła jej pytające spojrzenie. – Czemu się tak denerwujesz?

– Charlie powiedział, że to nieprawda... że będę druhną. Mówił, że tylko ciotki będą, a ty też nie będziesz druhną.

– Bo rzeczywiście nie będę, jestem starościna wesela, bo wiesz, jestem już zamężną kobietą, a nie panną. – Daphne potrząsnęła głową. – Straszny łobuz z twojego brata, uwielbia drażnić się z tobą.

Daphne wstała i przytuliła Alicię.

– Będziesz najpiękniejsza z nas wszystkich, wiem o tym dobrze.

Alicia uwielbiała matkę. Przyłgnęła do niej na chwilę, a potem odsunęła się i przyjrzała jej dokładnie.

– Nie, to ty będziesz najpiękniejsza, mamusiu. Wszyscy mówią, że jesteś największą pięknoscią w rodzinie Inghamów.

– Och, są po prostu uprzedzeni, najmilsza – powiedziała ze śmiechem Daphne.

Alicia się rozchmurzyła.

– Mam powiedzieć niani, żeby wyprasowała tę sukienkę?

– A czemu nie? Zobaczymy się niedługo... teraz muszę wracać do pracy.

Alicia przemknęła przez oranżerię, uszczęśliwiona. Patrząc za nią, Daphne poczuła przyływ ciepła. To dziecko okazało się doskonałe. Nie, prawie doskonałe, poprawiła się natychmiast. Chcę, żeby była człowiekiem, z paroma wadami. Trzeba przyznać, że nie ma ich wiele. To dobra dziewczynka, ale w tym wieku bywa się przeczuloną, a jej brat ma uciechę, drażniąc się z nią, i czasami przesadza.

Daphne wróciła do biurka. Wzięła znów do ręki listę gości i ponownie ją odłożyła. Prawie w tej samej chwili powróciła myślą do matki. Kiedy ostatnio rozmawiała z Olive Wilson, pokojówka matki powiedziała, że Felicity nie jest szczęśliwa w małżeństwie.

Daphne spytała, co konkretnie jest nie tak, ale Olive zamilkła, pokiwała ze smutkiem głową i zmieniła temat.

– Nie zakłócamy twojej prywatności, prawda? – odezwał się od progu Miles. Stał tam wraz z Cecily.

– Owszem – odparła Daphne. – Ale tak czy owak, wejdźcie. – Uśmiechnęła się. – Cecily, ślicznie wyglądasz. Co za elegancka sukienka! Ale przecież to wiesz, bo sama ją zaprojektowałaś. Dziś wieczorem będę miała na sobie jedną z tych od ciebie, tę uroczą turkusowozieloną z szyfonu, którą uszyłaś dla mnie w maju.

– Naprawdę do pani pasuje, lady Daphne, a te kolory świetnie na pani wyglądają.

– Dziękuję, Cecily, to samo mówi mój mąż.

– Mogę rzucić okiem na listę gości? – spytał Miles swoim zwykłym rzeczowym tonem.

– Oczywiście. – Daphne podała mu ją i znów zwróciła się do Cecily: – Powiedz mi, jak ci się udaje zachować spokój, kiedy tyle się wokół dzieje? Cavendon od rana pogrąża się w chaosie.

Cecily usiadła na krześle obok i uśmiechnęła się do Daphne.

– Ignoruję go. Koncentruję się na tym, co w danej chwili mam do zrobienia. Nie pozwalam, żeby cokolwiek mnie rozpraszało.

– To prawdopodobnie jeden z sekretów twojego wielkiego sukcesu w biznesie – zauważyła z przekonaniem Daphne.

– Możesz być tego pewna – wtrącił Miles. – Skupienie, determinacja i potrzeba, by zrobić to prawidłowo. Ceci od dziecka wyznawała takie zasady.

W jego głosie słychać było taki podziw, że Cecily zaskoczyła ta niespodziewana pochwała i spojrzała na niego uważnie. Był bardzo mizerny i wyczerpany. Jej serce wyrywało się ku niemu. Zaczynała rozumieć, jak wiele wycierpiał przez ostatnich kilka lat. Harry dużo jej o tym opowiedział poprzedniego wieczoru, a wiedziała, że brat mówi prawdę.

Miles podszedł do Daphne i usiadł na krześle obok niej, studiując listę.

– Kim jest ten facet, Richard Bowers? Coś mi mówi to nazwisko.

Na twarzy Daphne pojawił się ironiczny uśmiezek.

– To aktualny przyjaciel ciotki Vanessy. Poważna sprawa. Powiedziała tacie, że wkrótce ogłoszą zaręczyny. Chyba miała zamiar powiedzieć o nim tatusiowi podczas tego weekendu, więc spytała, czy może go zaprosić na ślub, zanim pojedą w podróż poślubną. Nasz ojciec się zgodził – co innego mu pozostało?

– No to będzie następny ślub? – upewnił się Miles.

– Na to wygląda. Ale posłuchajcie oboje, to, co wam mówię, jest poufne. Vanessa nie chce jeszcze ogłaszać zaręczyn. On, a raczej jego matka, pochodzi z rodziny Barnardów, a ciotka Gwendolyn ją zna.

– Sądzę, że też go znam – stwierdził Miles. – Pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, jest dyplomata.

– Nie, mówisz o jego bracie, Clivie. Dulcie powiedziała mi, że Richard ma do czynienia ze sztuką. Nie jestem pewna, czym się zajmuje.



Miles skinął głową.

– O, widzę, że przyjeżdżają Mark Stanton i Paul Drummond – mruknął. – Cieszę się, że będzie paru dodatkowych facetów. Będziemy mogli potańczyć.

– Potańczyć? O czym ty mówisz? – zapytała z niepokojem w głosie Daphne.

– Zamówiłem kwartet, który zagra po obiedzie.

– Miles, coś ty zrobił? To zbyt kosztowne! – zaprotestowała Daphne.

– W porządku, Daphners, ja pokrywam rachunek. To... coś w rodzaju mojego prezentu ślubnego dla taty i Charlotte, a Cecily zaoferowała się zapłacić za pokaz sztucznych ogni.

Daphne zagapiła się na brata.

– Nie mówisz poważnie – wyjąkała z nagłym niepokojem. – Tatuś i Charlotte życzyli sobie skromnego, spokojnego ślubu bez zbędnego zamieszania. Jestem pewna, że ta nowina ich zdenerwuje.

– Przekonasz się, że nie – pocieszył ją Miles z pewnością w głosie. – Zainspirowała mnie podła postawa ciotki Lavinii. Cecily i ja zdecydowaliśmy, że musimy dodać przyjęciu zaręczynowemu trochę animuszu.

– Dla ciotki Lavinii będzie to niezły szok – zawołała Daphne i roześmiała się, widząc wyraz twarzy brata. – Z pewnością uzna, że pokaz fajerwerków jest wulgarny.

– Ale to miłsze niż dostać w twarz ciastkiem z kremem, nie uważacie? – powiedziała, wchodząc do oranżerii, Dulcie.

– Dostanie apopleksji, kiedy zaczną się sztuczne ognie – dodał Miles, spoglądając ze złośliwym błyskiem w niebieskich oczach na Cecily i siostry.



Później tego samego popołudnia, kiedy Daphne powiedziała Hugonowi o kwartecie i fajerwerkach, ten wybuchnął śmiechem. Była tak zdumiona jego wesołością, że tylko patrzyła na niego skonsternowana.

– Czemu się śmiejesz? – spytała. – Tatusiowi i Charlotte to się nie spodoba: tańce i sztuczne ognie, i całe to zamieszanie. Chcieli cichego ślubu.

– Wiem, ale nie martw się, kochanie. Jestem pewien, że twój ojciec wie o planach Milesa.

– Myślisz, że Miles powiedział tacie? – spytała z marsową miną.

– Wczoraj Charles mówił coś dziwnego, mniej więcej, że już zapomniał, jak się tańczy. Potem napomknął o mieszkańcach wioski, którzy przyjdą w sobotę wieczorem do parku. Zanim zdążyłem go dopytać, przerwał nam bardzo ważny telefon z Nowego Jorku, a potem o tym zapomniałem. Wiesz, jaki jestem, kiedy w grę wchodzi interesy.

– Zastanawiam się, czemu tatuś nie wspomniał mi o tym? – Daphne potrząsnęła głową. – Zazwyczaj wszystko ze mną ustala.

– Prawdopodobnie uważa, że jesteś zbyt zapracowana. Masz tyle spraw, którymi musisz się zajmować. – Przerwał, a potem dodał: – Miles nie zrobiłby niczego pochopnie. Za każdym razem pyta ojca o radę. Nie zauważyłaś, że zawsze przestrzega zasad? – Roześmiał się. – Najlepszym przykładem jest jego katastrofalne małżeństwo z Clarissą.

Daphne milczała, więc Hugo odezwał się ponownie:

– Miles wygląda radośniej, niewątpliwie dlatego, że jest przy nim Cecily, i szczerze mówiąc, uważam, że należy mu się trochę rozrywki w związku ze ślubem.

– Masz rację – zgodziła się Daphne. Wiedziała, że Miles trochę się niepokoi o ojca, i z pewnością nie zrobiłby niczego, co mogłoby go zdenerwować. – Sądzę, że nadmiernie się martwię – mruknęła i uśmiechnęła się do męża. – I, podobnie jak Miles, mam zamiar dobrze się bawić dziś wieczorem.

– Ja też. Czy obiecasz mi pierwszy taniec?

– Tak. Wszystkie tańce do końca życia.

## **ROZDZIAŁ OSIEMNASTY**

Przez wszystkie te lata przepracowane w Cavendon Hall Hanson nie słyszał takiej wrzawy płynącej z holu dla służby. Śmiechów, podniesionych głosów, wrzasków, aż uszy pękały.

Przemknął cicho korytarzem i zatrzymał się tuż przy drzwiach. Były uchylone, więc słyszał wszystko wyraźnie.

Nigdy w życiu nie zdarzyło mu się podsłuchiwać, ale właśnie to czynił. Chciał wiedzieć, o co chodzi. Śmiech ustał, a odezwał się kobiecy głos:

– I Vanessa była naprawdę zła i zbeształa Lavinie, powiedziała jej, żeby przestała gadać o klasie. Lavinia jest przeciwna temu małżeństwu, mówię wam. Lady Gwendolyn zaś jest cała za nim. Nie rozumiem dlaczego. No bo moim zdaniem Charlotte Swann jest nikim i...

Hanson zagotował się z wściekłości. Błyskawicznie otworzył drzwi i wszedł do środka. Siedzący tam zaniemówili na jego widok. Zapanowała głucha cisza. Wszyscy gapili się na niego z zaskoczeniem pomieszanym z lękiem.

Z furią omiótł wzrokiem zebraną grupę. Składała się z Iana Melrose'a, młodszego lokaja, szofera hrabiego Tima Hartleya, głównej pokojówki Jessie Phelps i dwóch innych pokojówek, Pam Willis i Connie Layton.

Wszyscy siedzieli przy długim dębowym stole, jedząc podwieczorek. A na samym końcu siedziała Adelaide Pine, gospodyni lady Gwendolyn, którą przed położeniem się do łóżka wynajęła do pomocy na ten wieczór pani Thwaites.

– Widzę, że zadomowiła się pani tutaj, pani Pine, i bryluje w towarzystwie. I wydaje mi się, że odzywa się pani niepytana – warknął lodowatym tonem Hanson, skupiając na niej wzrok.

Skuliła się pod jego gniewnym spojrzeniem, ale nie odezwała

się ani słowem; wiedziała, że lepiej trzymać buzię na kłódkę.

Hanson znów rozejrzał się po pokoju i mówił dalej:

– Nigdy, przez trzydzieści osiem lat mojej pracy tutaj, nie słyszałem takiego zgiełku dochodzącego z holu dla służby. – Utkwił wzrok w pani Pine. – A pani zachowanie jest skandaliczne, madam. Nikt, ale to nikt nie będzie plotkował o rodzinie, której służę. I to pod ich nosem, w ich własnym domu. W jednej z najświetniejszych rezydencji w całej Anglii. Nie dopuszczę do tego. Słyszysz mnie pani, pani Pine? I to dotyczy was wszystkich. Jeśli któreś z was wystąpi z jakąś plotką na temat rodziny, której służymy, zostanie natychmiast zwolniony bez referencji. A teraz kończcie podwieczorek i bierzcie się do obowiązków. To będzie pracowity wieczór.

Personel siedział skulony przy stole; niektórzy pod nosem przeklinali panią Pine, ale nikt nie miał odwagi się poruszyć.

Pani Pine zbladła jak prześcieradło.

Hanson rzucił jej miażdżące spojrzenie i odezwał się tym samym lodowatym tonem:

– Proszę ze mną, pani Pine. Porozmawiam z panią w moim kantorku.

Bez słowa odwrócił się na pięcie i opuścił pokój. Po chwili wahania pani Pine wstała i wyszła, cała drżąca, podążając za nim korytarzem.

Hanson otworzył na oścież drzwi swojego biura.

– Proszę do środka. – Odsunął się na bok, przepuszczając ją przodem. Zamknął za sobą drzwi i przez chwilę stał oparty o nie, świdrując wzrokiem kobietę, która dopuściła się takiej zniewagi.

Patrzyła na niego, a jej usta drżały nerwowo. Zdawała sobie sprawę, że wpadła po uszy.

– Nie będę tolerował plotek w tym domu – powiedział wreszcie. – Przekroczyła pani wszelkie granice, więc teraz pobiera pani swoje rzeczy i natychmiast stąd wyjdzie. Nie może pani pracować tu dziś wieczorem. – Podeszedł do biurka i stanął przy nim z groźną miną.

Pani Pine skinęła głową i skierowała się ku drzwiom.

– Panie Hanson, nie powie pan o tym lady Gwendolyn? – spytała.

– Nie, nie teraz. Ale po ślubie hrabiego z pewnością porozmawiam z jaśnie panią. Moim obowiązkiem jest poinformować ją o tym, co się tu dzisiaj stało, pani Pine. Mieszka pani i pracuje w jej domu, i to ona zdecyduje, co zrobić.

– Ale ja nie chciałam zrobić nic złego... – zaczęła.

– Plotka może wyrządzić wiele szkody – przerwał jej ostro Hanson. – Wiadomo, że zniszczyła życie wielu ludziom. A ci, którzy plotkują, są moim zdaniem wyjątkowo niebezpieczni. Przysparzają wyłącznie kłopotów innym ludziom. Ale tu, w Cavendon, nie będzie czegoś takiego. To miejsce jest otaczane najwyższą czcią i znajduje się pod moim baczным nadzorem. Na pani miejscu zrezygnowałbym z posady – dodał po chwili.

Adelaide Pine bez słowa wypadła z pokoju, trzaskając na pożegnanie drzwiami.

Hanson popatrzył na drzwi, pokręcił głową i ruszył pospiesznie z powrotem do holu dla służby, by zaprowadzić tam porządek.

Wewnątrz panował spokój. Zauważył, że szofer zniknął, podobnie młodszy lokaj. Trzy pokojówki sprzątały naczynia.

Hanson zwrócił się do głównej pokojówki:

– Jessie, podejdź tu i usiądźmy na chwilę. Chcę z tobą porozmawiać.

– Tak, panie Hanson – odparła cicho i przysiadła się do Hansona.

– Jak mogłaś do tego dopuścić? – spytał.

– Co pan ma na myśli? – W pierwszej chwili nie zrozumiała, o co mu chodzi, i poczuła niepokój.

– Dlaczego nie powstrzymałaś tej kobiety, kiedy zaczęła swoją perorę? Plotkować o małżeństwie hrabiego i panny Charlotte! Nie mówiła miłych rzeczy o nich, nieprawdaż?

– Nie powiedziała wiele więcej, zanim pan tu wpadł. A ja starałam się jej przerwać, panie Hanson. Ona po prostu nie chciała się zamknąć. – Jessie zawahała się, a potem mówiła dalej: –

Szczerze mówiąc, uważałam, że jest dość złośliwa, panie Hanson.

– Owszem, z tego, co słyszałam, właśnie taka jest. Ale jak mogliście się śmiać? Słyszałam śmiechy, kiedy szedłem korytarzem.

– Och, nie śmialiśmy się z tego, co mówiła. Chwilę przedtem Tim opowiadał nam o weselu swojego brata, które było parę tygodni temu, i o tym, ile rzeczy się wtedy nie udało. Dał nam przedstawienie jak jakiś komik z rewii. To z tego się śmialiśmy, a nie z tego, co mówiła pani Pine.

Hanson pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Dopiero potem ona zaczęła gadać o ślubie, to znaczy o ślubie hrabiego. Powtórzyła to, co usłyszała podczas lunchu, a myśmy tylko słuchali.

– Jessie, spodziewam się, że jako główna pokojówka powinnaś mieć kontrolę nad pozostałymi. Mówić otwarcie, jeśli wydarzy się coś niestosownego, i reagować stanowczo. Musimy przez cały czas przestrzegać zasad.

– Tak, proszę pana.

– Idę do południowego skrzydła, sprawdzić, jak Lane i Peggy nakryli stoły. – Odwrócił się w drzwiach. – Gdzie jest Melrose?

– Poszedł się przebrać na wieczór, panie Hanson.

– Sądzę, Jessie, że ty i pozostałe pokojówki powinnyście zrobić to samo. Mamy coraz mniej czasu.



Złość ulotniła się z Hansona, kiedy wkroczył pospiesznie do jasnozielonego salonu w południowym skrzydle. Stała tam szeroko uśmiechnięta lady Daphne, a obok niej, równie zadowolony, Gordon Lane i Peggy. Wyparowały mu z głowy paskudne myśli o pani Pine.

– Hanson. Proszę tu podejść i zobaczyć pokój po tym, jak Gordon i Peggy przynieśli krzeselka i kanapki. To idealne miejsce na dzisiejsze zgromadzenie, nieprawdaż? No i dzięki ogrodowi Harry’ego. – Mówiąc to, wskazywała ręką żywopłotki z ligustru i skrzynki z kwiatami. Dzięki nim przebywającym tu wydawało

się, że znajdują się na dworze. – Zrobiło się magicznie, prawda?

– Ma pani rację, milady – odparł Hanson. – Harry przeszedł sam siebie... to po prostu piękne.

– Przejdźmy teraz do różowej jadalni, Hanson. Gordon, Peggy, prowadźcie – zakomenderowała, spiesząc do wyjścia. Wszyscy znaleźli się w różowej jadalni, gdzie Gordon i Peggy już zastawili dwa okrągłe stoły. W jasnym świetle kandelabru lśniły kryształ i srebra, a misy z kwiatami nadawały nakryciu ostateczny szlif.

Hanson obszedł oba stoły, przyglądając się im uważnie, po czym skinął z uznaniem głową.

– Dobrze się oboje spisaliście – powiedział do Gordona i Peggy i uśmiechnął się do nich. – Idealnie, wszystko jest na swoim miejscu.

W tej chwili wszyscy odwrócili się zaskoczeni nagłym przybyciem Dulcie.

– Wyglądasz na podekscytowaną. Co się stało, kochanie? – spytała Daphne.

– Dobra wiadomość! Vanessa prosiła, żebym przyszła powiedzieć, że Richard Bowers z pewnością przyjedzie. Zdaży na obiad. Już siedzi w pociągu z Londynu. No i wpadłam przed chwilą na Marka Stantona; Hugo prowadził go do jego pokoju. Wygląda na to, że złapał wcześniejszy pociąg.

– Cieszę się, że mu się udało. I że Richard Bowers potwierdził przybycie. Nie trzeba będzie zmieniać ustawień przy stole, Hanson.

– Tak, milady.

Daphne spojrzała na Hansona, a potem na państwa Lane.

– Dziękuję wam. Mogę teraz odetchnąć i pozostawić wszystko w waszych rękach – powiedziała i zwróciła się do Dulcie: – Muszę zamienić z tobą słówko. Chodźmy do oranżerii.

– Proszę o wybaczenie, lady Daphne, czy mam ulokować pana Bowersa w chińskiej sypialni? – odezwał się Hanson.

– To dobry pomysł. Jestem pewna, że będzie mu tam wygodnie.

Daphne i Dulcie wyszły z różowej jadalni. Wychodząc z południowego skrzydła, Daphne spytała:

– Jaki on jest? Mam na myśli Richarda Bowersa? Mówiłaś, że spotkałaś go parę razy. Są bardzo zajęci sobą?

– Tak, jest miły i ma dużo uroku – odparła Dulcie. – I jest przystojny, ale nie zabójczo przystojny. Bardziej normalny – trochę przypomina tatusia.

Daphne się uśmiechnęła.

– Mam nadzieję, że jest równie miły jak tatuś. Sądzę, że tak, bo Vanessa zna się na ludziach. To, co jest między nimi, wygląda na coś poważnego?

– Tak mi się wydaje. – Dulcie zamyśliła się i dodała: – Jestem pewna, że tak... przecież chce go przedstawić tatusiowi.



## **ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY**

Lavinia spodziewała się, że tak będzie, i nie zawiodła się. Zwarli szeregi przeciwko niej i wykluczyli z kręgu najbliższych.

Nie bojkotowali jej w pełnym tego słowa znaczeniu. Byli w gruncie rzeczy uprzejmi, przywitali się z nią, kiedy w sobotę wieczorem weszła do jasnozielonego salonu.

Ale zniknęło to znajome ciepło, poczucie przynależności, wewnętrzna świadomość, że są klanem, wyjątkowym, różnym od innych, niezwykłym plemieniem. Są Inghamami i na całym świecie nie ma nikogo takiego jak oni.

W niebieskich oczach był łód, który to głosił.

Lavinia zdawała sobie sprawę, że popełniła niewybaczalną gafę, wielki błąd, odzywając się w ten sposób do Charlesa. Jej brat był szóstym hrabią Mowbray, głową rodziny, jednym z najznakomitszych parów Anglii, a ona go skrytykowała, kwestionując jego wybór. A co najgorsze, poniżyła kobietę, którą uwielbiał i zamierzał wkrótce poślubić. Dobrą kobietę, która poświęciła życie dla tej rodziny.

Przechodząc przez pokój, czuła ucisk serca i ból żołądka; wiedziała doskonale, że nigdy już nie będzie powrotu do najściślejszego kręgu rodziny. Była głupia i żałowała tego, ale nie mogła nic na to poradzić.

Przystanąła, podziwiając przepyszny ogród stworzony przy oknie, i starała się uspokoić. Poczwała, że ktoś stanął tuż za nią. Spojrzała przez ramię i zobaczyła, że to Mark Stanton. Był kuzynem Hugona, ale wyglądał bardziej na jego brata.

– Dobry wieczór, lady Lavinio – powiedział z uśmiechem i podszedł bliżej. – Cóż za olbrzymi talent przyczynił się do stworzenia tego... dzieła sztuki. Bo to właśnie to. Musiał w tym maczać palce ktoś o fantastycznym wyczuciu kolorów

i znajomości kwiatów.

Lavinia odetchnęła z ulgą, że to Mark, a nie któreś z Inghamów. Uśmiechnęła się do niego i odzyskała naturalny wdzięk.

– Tym kimś jest Harry Swann. Zawsze miał cudowny talent do zajmowania się ogrodem, ale teraz uczy się zarządzania majątkiem. Ma dobre pomysły i moim zdaniem może naprawdę pomóc Milesowi w unowocześnieniu majątku.

– Tak też mówił mi ostatnio Hugo... – Mark przerwał. W pobliżu drzwi zapanowało nagłe ożywienie i oboje spojrzeli w tamtą stronę.

Stała tam Vanessa, wysoka, pełna wdzięku i elegancka, pod ramię z przystojnym mężczyzną. Wszyscy obecni uśmiechali się, gdy poprowadziła Richarda Bowersa na środek pokoju, by przedstawić go rodzinie.

Miles, Cecily i Dulcie pozostali z tyłu, pozwalając innym przywitać się z nim najpierw.

– Czuję się jak głupek – powiedziała cicho Dulcie. – Myślałam, że Richard jest artystą, ma galerię sztuki albo coś w tym rodzaju, bo tyle wiedział o sztuce. Ale całkowicie się myliłam. Sztuka to wyłącznie jego hobby. Nie zgadniecie nigdy, czym on się zajmuje – dodała jeszcze ciszej.

– No to nam powiedz, nie trzymaj nas w niepewności – poprosił Miles.

– Jest policjantem... wyobrażacie to sobie, mamy wśród nas wytwornego gliniarza – a kto wie, może będziemy go mieli na zawsze.

– Co to za wytworny gliniarz? – Diedre dołączyła do nich i spojrzała z zainteresowaniem na Dulcie.

– Richard Bowers, nowy przyjaciel od serca ciotki Vanessy. Tatuś powiedział mi niedawno, że pracuje w Scotland Yardzie.

Diedre w milczeniu wpatrywała się w siostrę. Każda wzmianka o Scotland Yardzie powodowała nagły nawrót wspomnień o przedwczesnej śmierci Maxine. Starła się odsunąć przykre myśli, ale w środku aż dygotała.

– Zastanawiam się, czemu Vanessa nigdy mi o tym nie powiedziała, kiedy mieszkałam u niej? – mruknęła do siebie Dulcie.

Miles, który nie przeoczył dziwnej reakcji Diedre, zorientował się, że jest zdenerwowana, i natychmiast przejął kontrolę nad sytuacją.

– Nie stójmy tu, gapiąc się na biedaka. Podejźmy i powitajmy go w Cavendon. Zachowujemy się okropnie niegrzecznie, tak otwarcie mu się przyglądając.

Cała czwórka ruszyła przez pokój dokładnie w momencie, kiedy Vanessa przedstawiała Richarda lady Gwendolyn. Niezrażony tym Miles poprowadził Cecily, Dulcie i Diedre naprzód, ku reszcie towarzystwa.

Daphne i Hugo, którzy wraz z Charlesem poznali Richarda kilka minut wcześniej, usiedli na sofie. Daphne rozejrzała się po pokoju.

– Brakuje jeszcze paru osób – stwierdziła. – DeLacy, jak zwykle spóźnionej, i Paula Drummonda, który dotychczas nie dojechał. Aha, tatusia i Charlotte.

– Paul już jest. Twój ojciec powiedział mi, że poczeka, aż wszyscy będą na miejscu, zanim do nas dołączy. Ale chyba powinienem przedstawić Paula tym członkom rodziny, którzy go jeszcze nie poznali. – Hugo wstał, dotknął z czułością ramienia Daphne i oddalił się, by przywitać swojego współpracownika i przyjaciela z Nowego Jorku.

Daphne skinęła głową i usiadła wygodniej, by się nieco odprężyć. Poszukała wzrokiem Milesa. Ten spostrzegł, że siostra mu się przygląda. Pozdrowił ją gestem ręki, dając do zrozumienia, że jest i czuwa nad wszystkim.

Nagle Daphne zauważyła panią Alice. Zerwała się na nogi i podbiegła, by się z nią przywitać. Alice uratowała jej życie i honor, i zadbała o jej bezpieczeństwo w tamtym okropnym okresie. Dla Daphne Alice Swann była kimś wyjątkowym; darzyła ją głębokim uczuciem i oddaniem.

Po przywitaniu się z Alice Daphne zaczęła rozmowę

z Dorothy Swann, zamężną z Howardem Pinkertonem, detektywem ze Scotland Yardu. Oboje przyjechali do Yorkshire specjalnie na ślub Charlotte. Dorothy była kuzynką Charlotte i aktualnie zarządzała firmą Cecily.

Po prezentacji Richarda Bowersa Miles ujął Cecily za łokieć i odprowadził ją na bok. Przystanęli przy drzwiach w holu wejściowym południowego skrzydła. Odezwał się cicho:

– Diedre zdenerwowała się na wieść o tym, że Richard Bowers pracuje w Scotland Yardzie. Niewątpliwie z powodu tajemniczej śmierci Maxine i tego, że była wtedy przesłuchiwana. Ale to samo spotkało wtedy wszystkich przyjaciół Maxine.

– Też zauważyłam, jak zeszywniała. Zastanawiam się, czy on zna wujka Howarda, męża Dorothy? – powiedziała, myśląc o czymś intensywnie.

– Może i tak. Bowers wygląda mi na kogoś z samej wierchuszki. Z dowództwa. Nie jest gliniarzem odrabiającym zmiany na ulicach. Zupełnie nie pasuje do obrazu miejscowego krawężnika.

Cecily roześmiała się, rozweselona.

Nagle w holu pojawiła się DeLacy. Zauważyła ich i zatrzymała się z niepewną miną.

Cecily, rozumiejąc doskonale jej ostrożność, zrobiła krok naprzód i ujęła dłoń DeLacy.

– Cieszę się, że cię widzę, Lacy – powiedziała ciepło. – Bądźmy znów przyjaciółkami, dobrze? Naprawdę mi na tym zależy.

W oczach DeLacy pojawiły się łzy. Rzuciła się w ramiona Cecily.

– Tak mi ciebie brakowało, Ceci, naprawdę – odezwała się po chwili milczenia. – Nigdy nie miałam takiej przyjaciółki jak ty.

– Ja też nie – odparła Cecily. Odstąpiła na krok, spojrzała na DeLacy i uśmiechnęła się do niej z czułością. Przyjrzała jej się bliżej i stwierdziła: – Sądzę, że powinnaś w przyszłym tygodniu wpaść do mojej pracowni. To stara sukienka, którą uszyłam dla Daphne dwa lata temu. Potrzebujesz czegoś nowego.

DeLacy zaczęła się śmiać. Dołączył do niej Miles, który zwrócił się do siostry:

– Ceci ubierze cię odpowiednio, staruszko.

– Wiem. Nie chciałam dziś wieczorem być jedyną, która nie będzie miała na sobie sukienki od ciebie, więc poprosiłam Daphne, żeby pożyczyła mi którąś ze swoich – powiedziała z uśmiechem DeLacy.

– Wybrała właściwą – orzekła Cecily. Objęła DeLacy ramieniem i skierowały się do jasnozielonego salonu. Pomyślała, że Lacy jest zbyt szczupła, a oczy ma pełne smutku.

Miles poczuł wielką ulgę. Niedługo znów będą serdecznymi przyjaciółkami, jak to było w dzieciństwie. DeLacy potrzebuje siły Cecily, on też. DeLacy od jakiegoś czasu nie była sobą. Sądził, że jest w depresji.

Cała trójka zatrzymała się przy wejściu do salonu.

– Ciotka Lavinia zdaje sobie sprawę, że nie należy już do najbliższej rodziny, Lacy – powiedział cicho Miles.

Cecily przytaknęła, a DeLacy odparła szeptem:

– Nie powinna mówić takich wrednych rzeczy.

Miles pochylił się ku Cecily i szepnął jej we włosy:

– Muszę później z tobą porozmawiać. Na osobności.

– O czym? Powiedz mi teraz – nalegała.

– Nie mogę. O, tatuś i Charlotte weszli do holu. – Odciągnął siostrę i Cecily od wejścia w głąb pokoju.

Po chwili hrabia i Charlotte Swann weszli do salonu, kłaniając się i uśmiechając do zebranych, i skierowali się ku kwiatowej aranżacji.

Gdy para przechodziła przez salon, panowała głęboka cisza. Miles pomyślał, że ojciec nigdy nie wyglądał tak zdrowo i radośnie, a Charlotte jest oszałamiająco piękna.

– Wygląda cudownie – szepnął. – A suknia jest niebywała.

Cecily spojrzała na niego porozumiewawczo.

Suknia wieczorowa z krepdeszynu w delikatnym fiołkoworóżowym odcieniu była niezmiernie prosta, skrojona w stylu princess – uosobienie elegancji. Miała okrągły dekolt

i wąskie rękawy rozchodzące się od łokci na kształt dzwonu. Suknia sięgała prawie do kostek, ukazując eleganckie satynowe balowe pantofelki ufarbowane na pasujący do niej kolor. Jak we wszystkich kreacjach Cecily krój mówił sam za siebie: to sztuka krawiecka w najlepszym wydaniu.

Charlotte miała na sobie słynne perły Marmaduke'a. Pochodziły z mórz południowych – duże, lśniące białe i starannie do siebie dobrane. Ich długi, pojedynczy sznur idealnie pasował do sukni. W uszach połyskiwały brylantowe kolczyki z perłami.

Cecily przepełniła duma i satysfakcja, gdy ujrzała, jak reszta gości patrzy na Charlotte. Z podziwem, pomyślała, wszyscy ją podziwiają. Jakby nigdy przedtem jej nie widzieli. I poniekąd tak było. A z pewnością takiej jak teraz, z błyszczącymi, bujnymi włosami upiętymi według najnowszej mody i nienaganną cerą promieniejącą w świetle lamp. Cecily zdawała sobie sprawę, że kolor sukni podkreślił lekki odcień lawendy w szaroniebieskich oczach Charlotte.

Będzie następną hrabiną Mowbray, przypomniała sobie Cecily. I wygląda w każdym calu na hrabinę. Elegancka, pewna siebie i dystygowana. Cecily nie wiedziała, że cała reszta zgromadzonych w pokoju podziela jej opinię.

## ***ROZDZIAŁ DWUDZIESTY***

Daphne była niespokojna. Choć wszystko dobrze szło, czuła się niepewnie.

Rozejrzała się po różowej jadalni południowego skrzydła i widząc, jak pięknie wygląda, skarciła się w duchu za głupotę. Należy za wszelką cenę unikać przewidywania najgorszego, bo a nuż się spełni.

Światło świec nadawało pokojowi ciepły, przytulny nastrój. Dwa stoły były wyjątkowo pięknie zastawione, a kwiatowe kompozycje na ich środku przydawały im jeszcze urody.

Hanson i jego lokaje podawali wyśmienite jedzenie i wspaniałe wina z precyzją i elegancją, a Daphne zauważyła, że ojciec jest bardzo zadowolony. Charlotte wręcz promieniała.

Daphne osobiście usadowiła gości i zastanawiała się teraz, czy nie popełniła przy tym paru błędów. Ale nie, złażała się, nie popełniłam. Widać było wyraźnie, że dobrze się bawią i porozumiewają z sąsiadami przy stole.

Zwłaszcza dwaj mężczyźni odnosili się nadspodziewanie życzliwie do swoich sąsiadek. Diedre, siedząca przy tym samym stole co Daphne, wydawała się cieszyć towarzystwem przystojnego blondyna – Paula Drummonda.

Daphne przyjrzała się gościom przy drugim stole. Jej ciotka Lavinia wręcz pożerała wzrokiem Marka Stantona. Co jednak mógł widzieć Mark w tej podstarzałej kobiecie, wdowie, z resztkami dawnej urody? Tymczasem oboje tak się w siebie zapatrzyli, iż zapomnieli o bożym świecie. Ale cóż, są gusta i guściki. Kto by pomyślał, że Lavinia posiada jeszcze wabik zdolny skusić takiego mężczyznę jak Mark?

Następnie Daphne zwróciła uwagę na siostrę Lavinii, swoją ulubioną ciotkę Vanessę. Wyglądała wspaniale w różowej sukni

z szyfonu, z pewnością zaprojektowanej przez Cecily. W oczach miała błysk, który wystarczał za wszelkie słowa. Vanessa była zakochana. I oczywiście to poważna sprawa, pomyślała Daphne – kto by nie był poważny, gdy chodzi o Richarda Bowersa? Przystojny, idealny dżentelmen, i wyraźnie o równie liberalnych poglądach co Vanessa. Gdy Richard zauważył w jasnozielonym salonie Howarda Pinkertona, podszedł do niego, by uścisnąć mu rękę i zamienić kilka zdań. Rozmawiali przez parę minut i Howardowi wyraźnie pochlebiło, że został w ten sposób wyróżniony.

Ojciec powiedział jej, że Richard Bowers studiował w Eton i Cambridge i zajmował wysokie stanowisko w Scotland Yardzie. Choć skończył studia prawnicze i mógł zostać adwokatem, wolał pójść do Scotland Yardu, a tam szybko awansował.

Ale to nie jest zwykły posterunkowy, jak zauważył Miles, pomyślała, uśmiechając się w duchu. Spojrzała na brata zajmującego miejsce pomiędzy Vanessą i Diedre i zauważyła, że patrzy wyłącznie na Cecily, siedzącą po drugiej stronie stołu.

Chciałabym, żeby Miles był szczęśliwy. Naprawdę. Ci dwoje należą do siebie, i tatuś z pewnością to zrozumie. W końcu sam żeni się z Charlotte... łamie stare zasady, w pewnym sensie ustanawiając precedens. A czasy się zmieniły.

Jednak Daphne zdawała sobie sprawę, że istnieje tu pewna przeszkoda. Clarissa. Miles powiedział jej, że będzie starał się o rozwód, ale i ona, i Hugo sądzili, że to więcej niż prawdopodobne, iż Clarissa będzie robiła trudności. Nie będzie to takie łatwe, jak sobie wyobraża Miles. Może dostać rozwód za wiele lat, o ile w ogóle.

– Lady Daphne – odezwał się siedzący obok Howard Pinkerton – zdziwiłem się, spotkawszy tu pana Bowersa. Chcę tylko powiedzieć, że wszyscy w Yardzie darzymy go wielkim szacunkiem. To urodzony przywódca. Ma dobry wpływ na ludzi i jest znany ze swej prawości.

– Miło mi to słyszeć – odparła. Spojrzała na Milesa, który właśnie wstał. Zauważyła też, że przy drzwiach pojawił się



Hanson i dwaj lokaje.

– Proszę wszystkich o przejście na taras – oznajmił Miles. – Szykuje się trochę rozrywki.



Żaden z gości nie spodziewał się pokazu sztucznych ogni; byli zafascynowani, kiedy nocne niebo rozbłysło fajerwerkami. To było magiczne widowisko. Do parku zaproszono wszystkich mieszkańców wioski, którzy ze ścieżek poniżej tarasu witali oklaskami fantazyjne kształty wybuchające nad ich głowami. Pokaz nabierał rumieńców z minuty na minutę.

Daphne zauważyła dwie pary, które wymknęły się dyskretnie w mrok. Najpierw zniknęła Diedre z Paulem Drummondem, a w kilka chwil później ich śladem podążyła Lavinia z Markiem Stantonem. Daphne wzięła Hugona pod ramię i poprowadziła go na koniec tarasu. Gdy zostali sami, szepnęła:

– Wygląda na to, że rozkwitają tu dwa romanse.

Hugo spojrzał na nią z niepokojem.

– Co masz na myśli?

– Najwyraźniej Paulowi bardzo spodobała się Diedre, ciotka Lavinia zaś połknęła twojego kuzyna Marka.

Powietrze wypełnił śmiech. Po chwili Hugo wyjąkał:

– Nie mówisz tego poważnie, kochanie. No dalej, powiedz, że to żart.

– To prawda. A poza tym Howard Pinkerton wystawił Richardowi Bowersowi doskonałe świadectwo. Powiedział, że cały Scotland Yard go podziwia.

– Zgadza się, to ten typ – potwierdził Hugo. – Od razu to zauważyłem. Jest zrobiony z najlepszego materiału, ktoś, na kim można polegać w razie kryzysu czy katastrofy.



– Więc we wtorek jadę do Londynu, to już postanowione. – Miles spojrzał Cecily w oczy. – Mam zamiar działać szybko. Spotkać się z Clarissą i ustalić warunki rozwodu.

– Mam nadzieję, że się zgodzi – powiedziała Cecily, odwzajemniając spojrzenie. – Wiesz, że się nie spieszy, by dać ci wolność.

– Muszę to zrobić, Ceci. Muszę. A teraz pytanie: zjesz ze mną kolację w Londynie? Zostanę w mieście przez parę dni.

Cecily wahała się przez chwilę, wreszcie odparła:

– Tak, Milesie.

Był tak uszczęśliwiony, że chwycił ją wpół i przyciągnął do siebie. Przytulony do jej policzka powiedział:

– Będzie jak za dawnych czasów.

Cecily Swann nie odpowiedziała. Zaniemówiła na tę myśl... rzeczywiście jak za dawnych czasów. Co miała robić? Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Wiedziała tylko, że znów pojawiła się bariera. Musi bronić się przed bólem złamanego serca. Miles nie ma władzy nad Clarissą ani jej ojcem. Stan faktyczny się nie zmienił, była tego świadoma. Z drugiej strony, ona sama sprawowała kontrolę nad swoim życiem i losem.

## ***ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY***

Seniorka rodu przybyła pierwsza. Charles wysłał po nią samochód, a kiedy Hartley zatrzymał się przed kościółkiem w majątku, lady Gwendolyn zobaczyła stojących na schodach czterech dżentelmenów z białymi pączkami róż w butonierkach i szerokimi uśmiechami na twarzach.

Hugo wystąpił z szeregu, otworzył drzwiczki i pomógł jej wysiąść. Serdecznie się z nią przywitał, pocałował w policzek i poprowadził po schodach w górę.

Pozostałymi dżentelmenami byli Harry Swann, Mark Stanton i Paul Drummond. Za nimi stał Miles, który był pierwszym dżentelmenem ojca. Każdy z nich przywitał się z nią serdecznie, a najserdeczniejszy był Harry.

O rany, wszystko w błękitach, pomyślała lady Gwendolyn, widząc dżentelmenów czekające tuż przy wejściu w kościele. Wyglądały naprawdę pięknie, każda z bukietem białych i różowych róż.

Cztery De i Alicia, dwunastoletnia córka Daphne, miały na sobie eleganckie sukienki, każda w innym stylu, ale wszystkie w ulubionym przez Inghamów ostróżkowym błękitcie. Ajajaj, pomyślała, ale potem roześmiała się w duchu. No to co, kogo to obchodzi? To taki cudowny dzień.

Lady Gwendolyn była zachwycona, że wreszcie Ingham poślubi Swannównę. Trwała przy tej myśli, idąc ramię w ramię z Hugonem wzdłuż nawy.



Lady Gwendolyn nie mogła o tym wiedzieć, ale Charlotte Swann myślała w tej chwili dokładnie to samo o Inghamach i Swannach.

Stała w swojej świeżo przemeblowanej garderobie

w Cavendon Hall, z której wcześniej nie korzystała, czekając cierpliwie, aż Cecily zapnie dwadzieścia dwa guziczki na plecach jej ślubnej sukni.

Skupiona była na małżeństwie z Charlesem, które niedługo stanie się faktem. Po tak wielu latach łączących ich bliskich więzów po raz pierwszy Swann poślubi Inghama. Po lekturze rejestrów Charlotte wiedziała doskonale, że przez ponad półtora stulecia dochodziło do licznych związków między tymi dwiema rodzinami, ale nigdy nie skończyły się ślubem.

Przez ostatnie pięć lat Charles prosił ją wielokrotnie, by za niego wyszła, przedstawiając wszystkie powody, dla których powinni zdecydować się na ten krok. Kochają się; naprawdę chce, żeby została jego żoną; odczuwa nieprzepartą potrzebę zapewnienia jej bezpieczeństwa i ochrony na wypadek, jeśli go przeżyje.

Odmawiała za każdym razem, zdając sobie sprawę z odwiecznych reguł wyznaczających stosunki pomiędzy arystokracją i innymi klasami społecznymi i wiedząc, jakie problemy może to stworzyć. Dopiero po ataku serca, którego doświadczył Charles w zeszłym roku, uległa wreszcie jego błaganiom, by się pobrali.

Powiedział wtedy zwięźle i bez ogródek, że gdyby ponownie zachorował i być może doznał upośledzenia umysłowego, jego dzieci będą decydowały o nim i jego życiu. Dodał, że jeżeli sam nie będzie w stanie myśleć, chciałby, żeby to ona myślała za niego. Przypomnił jej też, że wzrastali razem, doskonale się rozumieją i patrzą na życie w ten sam sposób. „Musisz zostać moją żoną, trzeba to zalegalizować” – stwierdził zdecydowanie, a ona wreszcie zgodziła się na ślub.

Stanie się to za mniej więcej pół godziny i wtedy rozpoczną wspólnie nowe życie. Oboje byli po pięćdziesiątce i nie wiedzieli, jak długo będą razem. To nie miało znaczenia. Będą przez cały czas żyli pełnią życia, a ona będzie opiekowała się Charlesem, starając się ze wszystkich sił go chronić.

Jego stały niepokój o Cavendon Hall, zarządzanie majątkiem

i obciążenia finansowe były wciąż obecne i czasami go przerastały. Z tego powodu cieszyła się, że zgodził się na trzymiesięczny pobyt za granicą, a nie trzytygodniowy, jak się wszystkim wydawało.

Charlotte uważała, że bardzo dobrze mu zrobi oderwanie się od presji interesów, trosk związanych z DeLacy i Milesem i ich niepowodzeniami życiowymi, i brakiem wnuka, który odziedziczyłby po Milesie tytuł i zapewnił trwałość rodu Inghamów. A teraz wyniknął jeszcze paskudny problem brakującej biżuterii. Kiedy Charles zwierzył jej się w piątek, dodał, że Daphne zamierza załatwić sprawę z Felicity, a ona natychmiast poczuła ulgę.

Daphne, wbrew swej piękności i pozornej kruchej kobiecości, była twarda i miała stalowy charakter. Charlotte była absolutnie przekonana, że Daphne wygra bitwę z matką.

– Gotowe! Zapięte na ostatni guzik! – zawołała Cecily, przerywając rozmyślenia Charlotte. – A teraz pelerynka.

– Mogę podejść do lustra i popatrzeć? – spytała Charlotte, zerkając na stryjeczną wnuczkę.

– Nie, jeszcze nie – odparła stanowczo Cecily.

W tej chwili otworzyły się drzwi od garderoby. Matka Cecily, Alice, weszła i stanęła jak wryta. Wpatrzyła się w Charlotte z widocznym na twarzy zaskoczeniem.

– O mój Boże! Wyglądasz...

– Nic nie mów, mamó – poleciała Cecily, patrząc surowo na Alice. – Chcę, żeby ciocia Charlotte była równie zaskoczona jak ty.

Alice skinęła głową, w pełni rozumiejąc, co ma na myśli Cecily. Charlotte wyglądała w sukni ślubnej tak zjawiskowo, że Cecily chciała, by ciocia sama, na własne oczy, ujrzała to przeobrażenie.

Suknia była uszyta z krepdeszynu w bardzo jasnym odcieniu szaroniebieskim i choć niezwykle prosta w stylu, była wręcz cudowna. Nie miała szwów po bokach, tylko jeden szew na plecach, który przykryje pelerynka. Suknia była zasadniczo długa,

wąską rurą z zebrany dekoltem i długimi, wąskimi rękawami kończącymi się na nadgarstkach.

Alice wiedziała, że Cecily, chcąc mieć pewność, że suknia prawidłowo się ułoży, wszyła w obrąbek malutkie ołowiane kulki. Teraz przekonała się, że ciężarki idealnie spełniają swoją rolę. Nie było ich też widać, bo krepdeszyn obszyto lamówką. Ależ to sprytne, pomyślała, jak zwykle dumna z córki i zachwycona jej talentem.

– Mamo, podejdz i pomoz mi, prosze – odezwała się Cecily, układając na ramionach Charlotte jasnoniebieską krepdeszynową pelerynkę.

– Oczywiście – odparła Alice i ruszyła pospiesznie w ich stronę.

Nie była to typowa powiewna pelerynka. Była bardzo wąska; Cecily mówiła, że jest „chuda”. Opierała się tylko na ramionach, nie wystając ani na cal nad karkiem, i jedynie ocierała się o rękawy. Jej tył zwieszał się prosto w dół.

– Użyłam haftek – zwróciła się do matki Cecily. – Oczywiście koniki są wewnątrz pelerynki, a oczka na ramiączkach sukni. Przyjrzyj się, zanim je przymocujemy.

Po chwili pelerynka została przytwierdzona.

– Proszę bardzo, ciociu Charlotte! – oznajmiła Cecily. – Jesteś gotowa na przejście nawą. Teraz możesz podejść do lustra i spojrzeć na siebie. I pamiętaj, że poruszając się, poczujesz ciężarki w pelerynce i sukni, ale obiecuję, że nie będzie ich widać.

Charlotte osłupiała, widząc swoje odbicie. Nie mogła uwierzyć, że tak wygląda w sukni i pelerynce. Oglądała obie te rzeczy w Londynie i miała kilka przymiarek, ale końcowy efekt był niewiarygodny. Wąska suknia i jeszcze węższa pelerynka sprawiały, że wyglądała na wyższą i szczuplejszą, a jasny szaroniebieski kolor podkreślał jej urodę. Wszystko to składało się na doskonały okaz sztuki krawieckiej najwyższej próby i świadczyło o geniuszu Cecily.

Patrząc tak i zastanawiając się, kim się nagle stała, Charlotte zrozumiała, czemu Cecily nalegała na użycie kosmetyków. Jej

cera była gładka i świetlista; wyglądała na młodszą, niż była, i miała niewiele zmarszczek. Delikatne muśnięcie warg kredką i trochę tuszu na rzęsach podkreśliły jeszcze jej urodę.

Jeśli chodzi o fryzurę, pasowały do niej krótkie włosy, gładko uczesane i lśniące. Wyglądały stylowo i nowocześnie. Z biżuterii miała tylko brylantowe klipsy i zaręczynowy pierścionek z szafirem, który dał jej Charles wczoraj wieczorem.

– Nic nie mówisz – odezwała się w końcu Alice. – Nie podoba ci się twój wygląd, Charlotte?

– Ależ tak, jak najbardziej. Jestem tylko zaskoczona. – Charlotte roześmiała się cicho.

Cecily również się roześmiała.

– Pięknie wyglądasz, ciociu Charlotte, a teraz pora, żebyśmy wyruszyły do kościoła.



Na twarzy Waltera Swanna malowało się zaskoczenie pomieszane z radością. Jego ciotka, wyglądająca o połowę młodziej, była uosobieniem elegancji i wdzięku. Wiedział, że w kościele wszyscy będą na nią patrzyli. Jego córka Cecily zaś wzniosła się na kolejne wyżyny swojego wyjątkowego talentu. Rozpierała go duma.

Alice wystarczyło jedno spojrzenie, by dokładnie wiedzieć, o czym myśli jej mąż.

– No i co, Walterze, mowę ci odjęło? – Popatrzyła na niego znacząco. – Jestem przekonana, że to dla Swannów wielki dzień.

– Rzeczywiście – przyznał. Pocałował córkę w policzek. – Gratuluję, przeszłaś samą siebie.

Zwrócił się teraz do Charlotte:

– A ty, ciociu Charlotte, jesteś niewątpliwie najpiękniejszą hrabiną Mowbray, jaką w życiu widziałem. Tobie też gratuluję.

– Jeszcze nie jestem hrabiną.

– Ale niedługo będziesz, a im wszystkim kaptcie pospadają z wrażenia.

Trzy kobiety roześmiały się, a Cecily oznajmiła:

– Musimy już iść.

Walter podał ramię pannie młodej.

– Jestem zachwycony, że właśnie ja oddam cię mężowi. –

Odwrócił się i spojrzał na Cecily. – Teraz rozumiem, czemu kazałaś położyć brezent od końca stajennego podwórza aż do kościoła. Dla ochrony rąbka sukni i tych pantofelków.

– Zgadza się – przytaknęła Cecily. – Ale w rzeczywistości to nie był mój pomysł, ojczec. To Miles pomyślał o tym, kiedy mu powiedziałam, że ciocia Charlotte musi iść na piechotę do kościoła, ponieważ nie chciałabym, żeby siedząc w samochodzie, pogmiotła suknię. – Idąc pospiesznie przez wielki hol wejściowy, w którym czekał na nich Walter, dodała: – A teraz pora na spacer. Ruszajcie się, idziemy do kościoła.



Kościółek stał na wzniesieniu za stajniami. Zbudowano go w tym samym czasie i z tego samego kamienia co dom.

Charlotte wiedziała dokładnie, jak ważny jest dla Inghamów i Swannów, którzy czcili w tym świętym miejscu Boga, odprawiali chrzciny, śluby i pogrzeby.

Stojąc u szczytu nawy, wsparta na ramieniu Waltera, czuła, jakby cała historia owijała się wokół niej, dając jej ukojenie. Przeszłość była terażniejszością... niezmiennie. Ci, którzy dawno odeszli, byli ich częścią, sprawili, że są tymi, którymi są; w ich rodowodach, w tym, jak się ze sobą splatały, było coś krzepiącego.

Podniosła wzrok na wysoko sklepiony sufit, poprzecinany ciemnymi belkami, a potem rozjaśniła się na widok witraży i przefiltrowanych przez nie kolorowych wiązek jaskrawego lipcowego światła. Przedstawiały dawno zmarłych Inghamów w olśniewających zbrojach i z tarczami. Dumnych i walecznych mężczyzn.

Kościółek miał w sobie jakąś ponadczasowość. Wiedziała, że będzie stał tu zawsze, opierając się upływowi czasu, będzie ostoją świętości dla tych, którzy przyjdą tu długo po ich śmierci.



Nagle uświadomiła sobie chłód tego miejsca i wzdrygnęła się – zawsze tak było. Odetchnęła głęboko i wzięła się w garść. Powietrze pachniało pleśnią i kurzem. Ale dziś zapach stęchlizny przytłumiła intensywna woń kwiatów – wydawało się, że są tu wszystkie ich gatunki.

Potoczyła wzrokiem dokoła i zauważyła wysokie wazony ustawione wzdłuż ścian po obu stronach nawy. Ołtarz był masą róż w wysokich wazonach i aż zapierał dech. Była pewna, że to dzieło Harry’ego. Jednak nie miała cienia wątpliwości, że to Miles i Cecily stoją za tą przepyszną kwiatową dekoracją. Tak bardzo pragnęli, by ten dzień był wyjątkowy dla niej i dla Charlesa.

Na krótką chwilę pogrążyła się w rozmyślaniach. Niedawno spojrzała w lustro i zobaczyła zupełnie inną kobietę. I rzeczywiście nią była. Za parę minut jej życie się zmieni. Stanie się kobietą, która przyjęła na siebie wielką odpowiedzialność jako żona szóstego hrabiego.

Wiedziała, że jej obowiązkiem będzie pomaganie Charlesowi w podtrzymywaniu godności Inghamów, wspieranie całej rodziny, ochrona majątku i trzech wiosek do niego należących wraz z ich mieszkańcami, i czynienie wszystkiego, co w jej mocy, aby zachować ród Inghamów. Nie uchylała się od tych powinności, przyjmowała je z ochotą.

Poczuła, że Walter mocniej ścisnął jej dłoń. Spojrzała na niego i w tej samej chwili usłyszała rozmaite odgłosy; szelest ubrań, szepty, głosy nawołujące do pośpiechu, kilka chrząknięć i pomruki druhen za jej plecami. Pani Parkington zasiadła do organów. Rozległy się pierwsze tony marsza weselnego.

– Już czas – szepnął Walter i powoli poprowadził ją środkową nawą.

Charlotte dostosowała się do jego kroków.

Starannie unikała rozglądania się na boki i uśmiechania do ludzi siedzących w ławkach. Patrzyła prosto przed siebie, skupiona na postaci Charlesa Inghama.

Stał przy ołtarzu z Milesem, z wyrazem oczekiwania na twarzy, twarzy, którą znała i kochała przez całe życie. Tak

znajomej jak jej własna. Podchodząc do niego, uśmiechnęła się i wciąż się uśmiechała, kiedy Walter włożył jej rękę w jego dłoń i odstał od ołtarza.

Stali razem przed pastorem, który rozpoczął ceremonię ślubną. Charlotte miała wrażenie, że słowa przelatują obok niej, ale powtórzyła przysięgę, podobnie jak Charles. I wtem, całkiem niespodziewanie, mieli na palcach ślubne obrączki i ogłoszono ich mężem i żoną. A Charles trzymał ją w ramionach i mówił, jak bardzo ją kocha.

Kręciło jej się lekko w głowie, kiedy chwilę później kroczyli ramię w ramię, przytuleni, wzdłuż nawy.

Wyszli z kościoła na słońce i zobaczyli morze uśmiechniętych twarzy. Trawniki po obu stronach ścieżki wypełnione były mieszkańcami wioski, którzy przybyli, by złożyć im życzenia szczęścia.

Rzucali konfetti i płatki róż i wiwatowali na cześć Charlesa i Charlotte. Ktoś zaczął śpiewać: „Oto nadchodzi panna młoda”. I znów rozległy się wiwaty i oklaski. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, jak bardzo ludzie kochają parę, która właśnie wzięła ślub. Według nich szósty hrabia nie mógł postąpić niewłaściwie; zasługiwał na nową hrabinę.

Śmiejąc się w deszczu różanych płatków, Charles i Charlotte przeszli po brezencie aż na taras. I nagle znaleźli się, całkiem sami, w jasnozielonym salonie południowego skrzydła.

Charles wziął ją w ramiona i pocałował, a ona oddała mu pocałunek, a potem odsunęli się od siebie i po prostu wpatrywali się sobie w oczy. Oboje wyglądali na nieco oszołomionych.

– Dokonało się – odezwał się w końcu Charles. – Nie ma już odwrotu. Wreszcie jesteś moja. – Po chwili dodał głosem pełnym zachwytu: – Dziękuję ci, najdroższa, że spełniłaś wszystkie moje marzenia.

– A ja dziękuję ci, że zrobiłaś to samo dla mnie. Ja... – Przerwała, bo do pokoju wbiegli Miles i Cecily, uśmiechnięci, ale zdecydowani.

Po wypowiedzeniu stosownych gratulacji Miles oznajmił

dziarsko:

– Obawiam się, tatusiu, że musimy teraz pójść do żółtego saloniku – czeka tam na nas fotograf. Trzeba zrobić ślubne zdjęcia przed lunchem. A właściwie natychmiast.

– Oczywiście – powiedział Charles. Ujął Charlotte za rękę.

Charlotte cieszyła się, że Cecily wygląda na bardziej odprężoną w towarzystwie Milesa i że stała się pogodniejsza, mniej spięta i zalekniona. Teraz uwierzyła, że wszystko będzie dobrze i potoczy się zgodnie z jej nadziejami. Inghamowie dadzą sobie radę.

Mylła się. Nie miało być dobrze. Nad Cavendon zbierały się burzowe chmury i w powietrzu wisiały kłopoty.

## CZEŚĆ DRUGA



Koniec gry pozorów

WRZESIEŃ 1926



*Przejdę przez ten świat tylko jeden raz. Dlatego cokolwiek mogę zrobić dobrego lub jakkolwiek komukolwiek wyświadczyć przysługę, niech uczynię to teraz. Niech tego nie odkładam ani nie zaniedbuję, bo nie będę szedł tą drogą nigdy więcej.*

Stephen Grellet, *Księga cytatów dla mówców*

*Miłość jest pociechą jak blask słońca po deszczu.*

William Szekspir, *Wenus i Adonis*

## ***ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI***

James Brentwood wyskoczył z taksówki, gdy tylko się zatrzymała, zatrzasnął drzwiczki, wcisnął taksówkarzowi o wiele za dużą zapłatę i popędził do hotelu Browna.

Był spóźniony na spotkanie, co go irytowało. Cenił sobie swoją reputację punktualnego człowieka i nie chciał, by zatrzymywali go przechodnie pragnący mu pogratulować. Wielu już to czyniło w zeszłym tygodniu. Nie miał nic przeciwko wyrazom uznania ze strony publiczności – w gruncie rzeczy lubił pochwały, ale tego popołudnia po prostu bardzo się spieszył.

James zwolnił, przechodząc przez frontowy hol hotelu, i zaczął iść bardziej statecznym krokiem. Otoczyły go uśmiechy i szeptane gratulacje rozmaitych członków personelu. Kiwał głową, uśmiechał się i mamrotał podziękowania; jak zawsze pełen naturalnego wdzięku. Był przystojnym mężczyzną obdarzonym olbrzymią charyzmą.

James Brentwood, dla rodziny i przyjaciół Jamie, jeden z najślawniejszych angielskich aktorów, w wieku trzydziestu trzech lat był już żywą legendą. Cieszył się uznaniem zarówno krytyków, jak i publiczności. Tydzień temu ogłoszono, że otrzyma wielce prestiżową nagrodę Koła Krytyków, grupy liczącej się w światku klasycznego teatru. Od tego momentu zaczęły ze wszystkich stron napływać gratulacje, a wywiadom prasowym nie było końca.

Kiedy dotarł do uroczego saloniku, w którym podawano podwieczorek, ucieszyło go, że nie jest zbyt zatłoczony. Zatrzymał się na chwilę przy wejściu, rozglądając się za swoim agentem i menadżerem.

Felix Lambert, usadowiony w zacisznym zakątku, gdzie coś czytał, od razu zorientował się, że przybył James.

W pomieszczeniu nagle zrobiło się cicho i zapanowała atmosfera podniecenia.

Felix uniósł głowę. Patrzył, jak aktor się zbliża, wzbudzając zainteresowanie mężczyzn i zachwyty kobiet. Uśmiechnął się w duchu. Nieźle jak na chłopaka z doków East Endu, pomyślał i przypomniał sobie zaraz pierwsze spotkanie z młodziutkim Jimmym Woodem. Jimmy miał wtedy piętnaście lat i już w tak młodym wieku aż tryskał z niego talent i charyzma.

Felix i jego żona Constance odkryli Jimmy'ego w Szkole Dramatycznej dla Dzieci Madame Adelii Foster. Stale poszukując młodych talentów, zawsze przychodzili na doroczny letni koncert Adelii.

Jakąż odwagą i pewnością siebie wykazał się chłopak, pomyślał teraz Felix. Jimmy wyszedł wówczas na pustą scenę w rajtuzach, kamizelce i napierśniku. Stał i wyrecytował jeden z wielkich monologów Szekspira z *Henryka IV*, stanowiący wyzwanie dla każdego aktora. Porwał i zafascynował całą widownię, która pożegnała go rześzystymi oklaskami.

Tego samego wieczoru Felix i Constance powiedzieli Jimmy'emu, że ich zdaniem powinien wstąpić do Królewskiej Akademii Sztuki Dramatycznej; byli pewni, że zostanie tam przyjęty. Jimmy'emu wyraźnie spodobał się ten pomysł, ale stwierdził, że muszą porozmawiać z jego trzema siostrami, Ruby, Dolores i Faye, które kierowały jego życiem.

Po kilku dniach spotkali się wszyscy. Trzy siostry nie potrzebowały zachęty, bo rozumiały, że akademia będzie wielkim krokiem na drabinie prowadzącej do statusu gwiazdy dla ich ukochanego brata, ich oczka w głowie. W rodzinie Woodów panowało przekonanie, że zostanie gwiazdą. Felix natychmiast to dostrzegł. Jimmy był ich bohaterem, ratunkiem, tym, który przyniesie pomyślność ich małemu klanowi.

– Masz dziwny wyraz twarzy – stwierdził James, podchodząc do stolika.

Felix zerwał się z miejsca i panowie uściskali się serdecznie.

– Patrzyłem, jak przechodzisz przez salę jako wielka

gwiazda, i przypomniałem sobie małego Jimmy'ego Wooda z doków tego wieczoru wiele lat temu, kiedy się poznaliśmy.

– Często o tym myślę. I o tym, ile miałem szczęścia, że ty i Constance się tam znaleźliście. Zmieniliście moje życie.

– To by się i tak zdarzyło. Miałeś wielki talent i wszystko, czego potrzeba, by wyjść na scenę i zawojować wszystkich. Aha, zamówiłem pełny zestaw podwieczorkowy dla nas obu.

Przegapiłem lunch, a ty zawsze jesz o tej porze przed pójściem do pracy.

– Dzięki, rzeczywiście jestem dosyć głodny. – James usadowił się na krześle i spytał: – O co, u licha, chodzi z tym musicaliem? Nie mogłem uwierzyć własnym uszom, kiedy zadzwoniłeś do mnie dziś rano.

– To taki pomysł, który przyszedł mi do głowy parę dni temu, kiedy jadłem lunch z Mortimerem Jacksonem. Właśnie wrócił z Nowego Jorku, gdzie spędził sporo czasu z Jerome'em Kernem. Kern powiedział mu, że próbuje kupić nową powieść Edny Ferber, *Show Boat*, i uważa, że można z niej zrobić rewelacyjny musical. Napisze muzykę i udało mu się namówić Oscara Hammersteina II na napisanie libretta i tekstów piosenek. Chcą to wystawić na Broadwayu mniej więcej za rok. A potem przeniosą go na West End. Dlatego w to wszedłem i zasugerowałem cię jako odtwórcę głównej roli.

– Dobry Boże, to strasznie daleki termin! A co mam robić do tej pory? Wiesz, że wkrótce zaczną mnie świerzbiec pięty.

– Wiem, a zostało ci jeszcze tylko parę miesięcy grania w Old Vic. Ostatni rok był dla ciebie znakomity, Jamie, ale jestem autentycznie zdziwiony, że jeszcze ci się nie znudził ten Hamlet.

– Są takie dni, że mnie nudzi; ale kiedy wchodzę na scenę, dzieje się coś niezwykłego... Nie mam na to rady. Znów staję się Hamletem. – Uśmiechnął się do Feliksa. – Śmiszne, brachu, jak cholera, ale ni mom wyboru – dodał, przechodząc na londyński slang.

Pojawił się kelner z imbryczkami, talerzami kanapek, bułeczkami, dżemem truskawkowym i gęstą śmietaną. Poczekali

w milczeniu, aż naleje im herbatę i odejdzie.

– Powiedz Mortimerowi Jacksonowi, że mogę być zainteresowany, kiedy spektakl będzie gotowy i sprawdzi się na Broadwayu. Pojadę wtedy do Nowego Jorku, obejrzę go i dam mu odpowiedź.

– Bardzo sprytnie, chłopcze, bardzo mądrze. – Felix zachichotał.

James uśmiechnął się tylko i znów rozejrzał się po sali, do której weszło parę osób. Dostrzegł dwie kobiety siedzące w przeciwległym rogu. Natychmiast rozpoznał Olive Wilson, pokojówkę Felicity Pierce. Nie miał pojęcia, kim jest druga kobieta, ale wyglądała znajomo. Zachmurzony odwrócił się znów do Feliksa i sięgnął po następną kanapkę z ogórkiem.

– Wpadła ci w oko ta piękna blondynka, co? – spytał Felix.

– Niezupełnie, chociaż jest rzeczywiście piękna. Znam tę drugą kobietę. No, nie całkiem ją znam, ale ona pracuje u Pierce'ów. Natykałem się na nią podczas przyjęć w domu Felicity. Nazywa się Wilson i jest pokojówką Felicity.

Felix rzucił okiem na Olive Wilson i skinął głową. Przez chwilę przyglądał się bacznie Jamesowi.

– Mam nadzieję, że nie widzisz się zbyt często z Lawrence'em – powiedział. – Ma bardzo kiepską reputację, Jamie. Proponuje ponoć przyjaciółom swoją salę gimnastyczną dla wdów na potajemne schadzki, a potem pyta, czy może się do nich przyłączyć, a przynajmniej popatrzeć.

– Na litość boską, co to jest sala gimnastyczna dla wdów? – James zagapił się na Feliksa.

– Nigdy nie słyszałeś tego wyrażenia?

– Obawiam się, że nie.

– Sala gimnastyczna dla wdów to trzymane w sekrecie mieszkanie mężczyzny, w którym przyjmuje kobiety. Wdowy, panny, mężatki, bardzo młode kobiety, a czasem bardzo małe dziewczynki. Powiadają, że prowadzi z nimi własne ćwiczenia gimnastyczne. Jest również znany z organizowania orgii. Lepiej, chłopcze, żeby nie widywano cię zbyt często w jego towarzystwie.



– Zgoda. Rzeczywiście słyszałem parę dziwnych rzeczy na jego temat, i trzymałem się od niego z daleka. Nie przepadałem za nim; prawdę mówiąc, nigdy go nie lubiłem.

– Nie rozumiem, czemu Felicity wciąż z nim jest. Mówiono mi, że jest bogatą kobietą z własnymi funduszami, i to ona rządzi.

– Sądzę, że odziedziczyła majątek po zmarłym ojcu; Pierce twierdzi, że zostawił jej niezłą fortunę. Dano mi również do zrozumienia, że kiedy Pierce prześpi się z jakąś kobietą, ta pozostaje mu wierna do końca życia. Ma to coś wspólnego z jego techniką łóżkową i rozkoszą, jaką daje.

Felix potrząsnął głową.

– Gdybym kiedyś potrzebował specjalisty chirurga, przypomnij mi, żebym unikał pana Lawrence’a Pierce’a. Mam wrażenie, że pracuje na dwa etaty i rano mogą mu się trząść ręce... a to nie jest dobre w przypadku chirurga.



– Bardzom rada, że zadzwoniła pani do mnie w środę, lady Daphne, i dziękuję za zaproszenie na podwieczorek. Miałam nadzieję, że się pani odezwie, a nawet chciałam sama się z panią skontaktować – powiedziała Olive Wilson.

– To z pewnością telepatia – odparła Daphne, uśmiechając się do niej życzliwie. – Dużo o tobie myślałam...

Olive była wyraźnie zmartwiona. Wpadła w słowo Daphne:

– Ja wiem, milady, że obiecałam przenieść się do Cavendon pod koniec września, ale chyba nie będę mogła.

– Moja matka nie zgadza się teraz na twoje wymówienie?

– Nie, już parę miesięcy temu je przyjęła. Ale jak już mówiłam pani przez telefon, zanim opuszczę Charles Street, chciałabym się przekonać, że znów się dobrze czuje.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jest aż tak chora. Co się dzieje? – Daphne nagle zaczęła się martwić, przypominając sobie plotki na temat Lawrence’a Pierce’a.

– Paskudnie się przeziębila w Monte Carlo, a to przeszło w zapalenie oskrzeli – wyjaśniła Olive. – Ale jej lekarz mówi, że

po kilku dniach spędzonych tu w łóżku jest z nią znacznie lepiej. Przepraszam, że na razie nie mogę przyjechać. – Olive Wilson zawahała się i spytała: – To dlatego pani do mnie dzwoniła, milady?

– Niezupełnie, prawdę mówiąc. Chciałam zapytać cię o coś ważnego, Wilson, i zwierzyć ci się z pewnego problemu. – Daphne pochyliła się do przodu i ściszyła głos: – Wiem, że zajmujesz się biżuterią mojej matki, i zastanawiałam się, czy nie natknęłaś się na diadem i bransoletkę z rubinami i brylantami, brylantowe kolczyki od Cartiera i brylantową broszkę w kształcie kokardy.

– Tak, oczywiście, lady Daphne. Ostatnio wprawdzie nie nosiła diadem, ale wkładała broszkę i kolczyki. – Olive spojrzała na nią i zauważyła jej napięcie. – O co chodzi, milady? Widzę, że coś jest okropnie nie w porządku.

– Rzeczywiście. Ta biżuteria nie należy do mojej matki. Jest własnością majątku Inghamów i tylko wypożycza się ją aktualnej hrabinie. – Daphne pokręciła głową i skrzywiła się. – Moja matka nie miała prawa zabrać jej ze sobą, kiedy opuszczała Cavendon.

– A czy ona o tym wiedziała? – spytała Olive i sama sobie odpowiedziała: – Ależ ze mnie gęś, oczywiście, że wiedziała. Każda utytułowana kobieta zna rodzinne zasady.

– No właśnie, a ja muszę ją odzyskać, tak szybko, jak to możliwe. Moja matka nie będzie chciała wypuścić jej z ręki, tak jak innych klejnotów, które posiada. Ale nie ma innego wyjścia.

– Może i nie, choć lady Felicity zawsze była rozsądną osobą. Tylko ostatnimi czasy jest trudna, a to dlatego, że nigdy nie czuje się całkiem dobrze...

– Czy on ją krzywdzi? – przerwała Daphne, mierząc Wilson pytającym wzrokiem. – Mam na myśli pana Pierce'a.

– Nie fizycznie, jeśli o to pani chodzi, lady Daphne. Ale potrafi być wredny, oszukuje ją, robi aluzje do innych kobiet... – Olive przerwała i dodała szeptem: – Moim zdaniem znęca się nad nią psychicznie, ot co.

– To okropne, nie mogę pojąć, czemu go nie wyrzuci! –

wybuchnęła Daphne.

– Och, on trzyma ją w szachu, jestem tego pewna. No, a ona kocha go nad życie.

Daphne zamilkła, zamyślona. Po chwili się odezwała:

– Kiedy matka poczuje się lepiej, przyjdę na podwieczorek i uprzejmie poproszę ją o zwrot biżuterii; wytłumaczę jej, że jako osoba honorowa powinna ją oddać.

– A co, jeśli tego nie zrobi? Jeśli odmówi? – zastanawiała się na głos Olive.

– Mam dwie możliwości. Mogę przekazać sprawę adwokatowi mojego ojca i zlecić mu wszczęcie procedury prawnej...

– Nie spodoba jej się to! – wtrąciła Olive. – I wyprze się posiadania tych klejnotów.

– Albo mogę je ukraść.

– Lady Daphne! Nie odważy się pani! – Olive była przerażona.

– Owszem, odważę się. A ty możesz mi pomóc.

Olive Wilson pobladła.

– Nie mogę tego zrobić! – zawołała.

– Widzę, że nie masz ochoty. Ale mogłabyś mi pokazać szafkę, czy gdzie tam ona je trzyma. I ewentualnie dać mi klucz? – Daphne uniosła pytająco brwi.

– Nigdy mi go nie daje, milady, i nie wiem, gdzie trzyma ten klucz, uczciwie mówię, że nie wiem. – Olive nieco się uspokoiła, ale wciąż była blada.

Daphne skinęła głową, a po chwili na jej twarzy pojawił się lekki uśmiezek. Pochyliła się znów ku Wilson i powiedziała cichutko:

– Eric Swann zna rozmaitych ludzi, niektórzy są mili, inni nie bardzo. Poproszę go, żeby mi znalazł złodzieja, a ja wezmę gościa na Charles Street, żeby otworzył zamek w szafce. Zamierzam odzyskać to, co do nas należy.

Olive siedziała bez słów, wpatrując się z osłupieniem w Daphne.

Daphne zlitowała się nad nią i zawołała:

– Ale nie sądzę, Wilson, że do tego dojdzie, więc nie bądź taka przerażona. O mój Boże, tam siedzi ten aktor, James Brentwood, i patrzy na ciebie. A teraz się uśmiecha. Znasz go?

– Niezupełnie, milady. Jest znajomym pani matki i pana Pierce’a. Widywał mnie w domu. O rany, mam nadzieję, że im nie powie, że widział nas razem... lady Felicity wydałoby się to dziwne.

– Nie możesz już używać w stosunku do niej tytułu, Wilson. Teraz to pani Pierce. Wciąż ci to powtarzam.

– Ja wiem, milady. Ale trudno się wyzbyć starych przyzwyczajeń.

– Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli podejść do pana Brentwooda i poproszę go, żeby zachował w sekrecie nasze spotkanie – oświadczyła Daphne i podniosła się z miejsca.

– Nie, milady, nie może pani tak po prostu podejść do niego i porozmawiać. To nie uchodzi takiej damie – zaprotestowała nerwowo Wilson.

– Ależ oczywiście, że mogę, Wilson – odparła z szerokim uśmiechem Daphne. – Jestem kobietą zamężną, a to daje mi całkiem sporą swobodę.



Felix Lambert właśnie rozsmarowywał śmietanę na bułeczce, kiedy kątem oka zauważył błysk morelowej tkaniny i spostrzegł, że w ich stronę idzie piękna blondynka z drugiego końca sali.

– James, mój chłopcze, ta przepiękna kobieta zmierza prosto ku tobie – powiedział cicho. – Wstańmy lepiej, żeby ją przywitać.

James spojrział ze zdumieniem na Feliksa, ale gdy ten wstał, zrozumiał, że to nie żarty. Gdy poderwał się na nogi, piękna blondynka stała już przed nimi.

– Bardzo przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała Daphne – ale muszę z panem zamienić parę słów, panie Brentwood. – Wyciągnęła do niego rękę. – Jestem Daphne Ingham Stanton i zdaje się, że zna pan moją matkę, panią Pierce.

James uściskał jej dłoń.

– Miło mi panią poznać, lady Daphne; rzeczywiście znam pani matkę. Czy mogę pani przedstawić Feliksa Lamberta?

– Bardzo mi miło – powiedziała Daphne, witając się z nim.

– To dla mnie zaszczyt, lady Daphne. – Felix uśmiechnął się do niej, zachwycony jej urodą.

– Proszę przyłączyć się do nas – zaproponował James. Gdy wszyscy troje usiedli, spytał: – W czym mogę być pomocny?

– Olive Wilson, pokojówka mojej matki, zorientowała się, że pan ją poznał. Boi się, że widziano nas razem, ponieważ moja matka i ja nie pozostajemy w najlepszych stosunkach. Wilson uważa, że matka mogłaby się rozgniewać, gdyby się dowiedziała, że czasami się spotykamy. Rozumie pan, Wilson informuje mnie o stanie zdrowia matki. Więc czy mogłabym prosić pana o dyskrecję, panie Brentwood?

– Oczywiście, lady Daphne – odparł James. – Nie wygląda na to, żebym w najbliższej przyszłości miał się spotkać z państwem Pierce. Wciąż jestem bardzo zajęty. Ale i tak bym nie wspomniał, że widziałem pannę Wilson z panią.

– Jestem tego pewna – skwitowała z uśmiechem Daphne. – Ale musiałam dodać otuchy Wilson, a to był jedyny sposób, by ją przekonać.

James pomyślał, że jest najurodziwszą kobietą, jaką spotkał. Rozkwitła róża, pomyślał: szczęśliwa kobieta w najlepszych latach.

– Gratuluję nagrody Koła Krytyków, panie Brentwood – odezwała się Daphne. – Tak się składa, że w przyszłym tygodniu wybieramy się z mężem, by zobaczyć pańskiego Hamleta. Nie możemy już się doczekać.

– Proszę przyjść po spektaklu za kulisy – zaproponował James. – A którego dnia będą państwo w teatrze?

– We wtorek, i dziękuję bardzo za zaproszenie. – Daphne wstała i to samo uczynili obaj mężczyźni. Pożegnała się z nimi uściskiem dłoni i powróciła do swojego stolika na drugim końcu sali.

Patrzyli, jak sunie przez pomieszczenie, a potem usiedli i spojrzeli na siebie.

– Cóż to za piękna i urocza kobieta – stwierdził James.

– I zamężna – podkreślił z naciskiem Felix.

– Wszystkie dobre są zajęte – powiedział, potrząsając głową, James. – I w tym tkwi problem.



– Nie piśnie ani słowa – oznajmiła Daphne, wróciwszy do stolika. – Nie wydawało mi się, by miał to zrobić, ale uważam, że słusznie zrobiłam, prosząc go o to.

– Dziękuję, lady Daphne – powiedziała Wilson. –

I przepraszam, że musiała pani zadać sobie ten trud... to znaczy iść i rozmawiać z panem Brentwoodem.

– Przestań się martwić, Wilson. Wyjaśnij mi lepiej, gdzie dokładnie stoi ta szafka na Charles Street.

Olive spełniła prośbę, a potem popatrzyła na Daphne, do której była bardzo przywiązana, i powiedziała:

– Milady, mam nadzieję, że nie mówiła pani poważnie, że może pani zatrudnić do pomocy włamywacza.

Daphne posłała jej krzepiący uśmiech.

– Oczywiście, że nie, Wilson! Drażniłam się tylko z tobą, tak samo jak wtedy, kiedy byłam małą dziewczynką.

Olive usiadła wygodniej i odetchnęła z ulgą.

Jak tylko wrócę do domu – pomyślała Daphne – muszę porozmawiać z Erikiem Swannem. Jestem pewna, że zna kogoś, kto potrafi posługiwać się wytrychem.

## ***ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI***

Miles poczuł się nieswojo, zbliżając się do domu. Okres, który spędził tu z żoną, nie należał do szczęśliwych i nigdy nie podobała mu się architektura budynku ani jego wnętrza. Jednak Clarissa marzyła o tym domu, więc ostatecznie jego ojciec kupił go jako ślubny prezent dla nich, lecz zatrzymał sobie akt kupna.

Drzwi otworzyła gospodyni, kobieta o ponurym wyrazie twarzy. Wybrała ją Clarissa, ale Miles znieubił ją od pierwszego wejrzenia. I nadal jej nie lubił.

– Dzień dobry, pani Kennet – powiedział, wchodząc do frontowego holu.

– Dobry, sir – odparła szorstko i usiłowała skierować go do salonu. Ominął ją i powiedział:

– Idę do biblioteki, i proszę nie fatygować się ze mną, pani Kennet. Znam drogę. Na wypadek, gdyby pani zapomniała: to mój dom.

Kobieta spojrzała na niego spode łba, odwróciła się na pięcie i bez słowa pomaszerowała w stronę kuchni.

To tyle, jeśli chodzi o ciepłe powitanie, pomyślał, kierując się do wyłożonej sosnową boazerią biblioteki, pokoju, który pomogła mu urządzić Daphne.

Był to jedyny pokój, który mu się podobał, jego własna mała prywatna przystań. Stała tu obita zieloną skórą chesterfieldowska sofa, pasujące do niej fotele pokryte zielonym sukniem, a podłogę przykrywał barwny, czerwono-złoty orientalny dywan.

Miles, jak to miał w zwyczaju, podszedł do regałów otaczających wykuszowe okno i przyjrzał się swojej kolekcji dzieł historycznych. Od czasów szkolnych pasjonował się historią i wiedział sporo na jej temat. Jego wzrok przyciągnęły jego ulubione, oprawione w skórę książki o Juliuszu Cezarze. Zdjął

z półki jedną z nich. Ukochana, znajoma książka. Potrzymał ją chwilę przed odstawieniem na półkę.

Utwierdził się w decyzji, którą podjął tydzień temu. Postanowił, że ich londyński kamerdyner, Eric Swann, ma spakować wszystkie jego książki i rzeczy osobiste i przenieść je do domu ojca przy Grosvenor Square.

Pomyślał z ulgą, że to Eric zajmie się wszystkim. Pracował dla rodziny od trzydziestu lat. Zaczął w wieku młodzieńczym, a w Cavendon szkolił go Hanson. Stał się w istocie młodszą wersją Hansona, osobą, na której zawsze można polegać.

Miles usłyszał kroki, więc wyszedł na korytarz i aż się cofnął, wstrząśnięty widokiem nadchodzącej Clarissy. Wyglądała na zaniedbaną i znacznie przybrała na wadze.

Ogarnęła go rozpacz. Jaki mężczyzna spojrzy na tę rozmemlaną, zapuszczoną kobietę, a co dopiero ożeni się z nią? Jednak zaraz uprzytomnił sobie, że ma ona bogatego ojca, to niewątpliwa pokusa dla niektórych, by nie zwracać uwagi na jej wygląd.

Nie przywitawszy się z nim, Clarissa oświadczyła:

– Ustaliłam z panią Kennet, że poda podwieczorek w saloniku, więc chodźmy tam, dobrze?

– W porządku, i dzień dobry, Clarisso. Jak się masz? – spytał uprzejmie.

– Dziękuję, świetnie – odparła i ruszyła przodem.

Idąc za nią, Miles nie mógł powstrzymać się od myśli, że nabrała rozmiarów londyńskiego autobusu, a w każdym razie jego tylnej części. Ze smutkiem stwierdził, jak ulatują jego marzenia, że żona, z którą jest w separacji, nawiąże romans z odpowiednim mężczyzną i zapragnie ponownie wyjść za mąż. Zrobiło mu się jednak przykro z jej powodu, bo w głębi ducha miał życzliwą naturę, a ona była kiedyś całkiem ładna.

Clarissa usadowiła się na pokrytej perkalem sofie, poprawiając popołudniową suknię w kwiatowy wzór, i przyjrzała się uważnie Milesowi.

Miles mimochodem zastanowił się, czemu wybrała tę właśnie



sukienkę. Pasowała do sofy. Zdusił w sobie nagłą chęć porozmawiania o jej wadze; nie po to tu przyszedł. Przypomniawszy sobie, że choć pod wieloma względami Clarissa była głupia, miała jednak sporo sprytu. Musi postępować z nią ostrożnie, zachowując czujność.

– Zdziwiłam się, że jesteś w Londynie – odezwała się wreszcie Clarissa. – Wiem, jaki jesteś przywiązany do Cavendon. Twoja podróż do miasta to coś nowego.

– Nie wydaje mi się. Ale tak, jestem pochłonięty zarządzaniem majątkiem w Yorkshire, zwłaszcza teraz, kiedy tatuś jest za granicą.

– Ach tak, rzeczywiście. Ożenił się. Nie sądzę, że to była wykwinna uroczystość, biorąc pod uwagę okoliczności. Myślę o jego nowej żonie i jej pochodzeniu.

– Nie musisz się silić na te niegrzeczne uwagi, Clarisso – odpalił natychmiast Miles. – Wiem, co masz na myśli, i nie wyrażaj się źle o mojej macosze, która jest teraz hrabiną Mowbray. A nawiasem mówiąc, tatuś cieszy się znakomitym zdrowiem. Więc mogę cię zapewnić, że minie jeszcze bardzo dużo czasu, zanim odziedziczę jego tytuł.

– A ja zapewniam cię, że nie zgodzę się na rozwód! – krzyknęła.

Miles spodziewał się tego od samego początku.

– Nie rozumiem, czemu – powiedział spokojnie. – Żyjemy w separacji. Nie ma szansy na pojednanie i przyznaj uczciwie, że ty też go nie pragniesz.

Pochylił się do przodu i dodał:

– Rozmawiałem z naszym prawnikiem i on wraz z waszym doradcą wypracują bardzo korzystną ugodę.

– Nie chcę rozwodu, więc nie zwracaj mi głowy ugodą – odparła chłodno.

– Nie pojmuje cię. Co zyskasz na uporze? Samotne życie w tym wielkim domu, ograniczone życie towarzyskie, spędzanie czasu z przyjaciółkami, chodzenie na lunchy i na zakupy. Dla mnie to jałowa egzystencja. – Miles wpatrywał się w nią ze

zdumieniem.

– Jestem szczęśliwa. Więc nie musisz się mną zajmować i, tak jak to określasz, pojmować mnie – odburknęła.

– Wiem, że mój ojciec przekaze ci akt własności tego domu, a ja będę ci płacił stosowne alimenty, do czasu kiedy ponownie wyjdiesz za mąż, co z pewnością nastąpi.

Zagapiła się na niego, a potem wybuchnęła histerycznym śmiechem i krzyknęła piskliwie:

– Jaki mężczyzna na mnie spojrzy? Nie zauważyłeś, jak utylam? Przecież nie jesteś ślepy!

– Zauważyłem, ale jesteś młodą kobietą. Możesz pozbyć się nadwagi, jeśli przejdiesz na dietę.

Otworzyła usta, by wygłosić zjadliwą replikę, ale się wstrzymała. W tej chwili weszła pani Kennet z pokojówką, pchającą wózek z podwieczorkiem.

Clarissa rozsądnie milczała, póki kobiety nalewały herbatę i podawały talerze z kanapkami.

Dopiero kiedy zostali sami, odezwała się lodowatym tonem:

– Dalsza dyskusja o rozwodzie nie ma sensu, Miles. Nie zgodzę się na niego. Nie zależy mi na tym domu czy alimentach, bo mój ojciec jest bardzo bogaty. Zatrószczy się o mnie, tak jak to robił wcześniej, zanim wyszłam za ciebie.

– Mam świadomość, że nie istnieją takie finansowe argumenty, które mogłyby wpłynąć na zmianę twojego zdania. – Miles wziął do ręki filiżankę, wypił parę łyków herbaty i odstawił ją z trzaskiem na spodeczek. – Nie jestem twoim wrogiem i zakładam, że ty nie jesteś moim. Zdaje mi się, że moglibyśmy porozumieć się w sprawie rozwodu, a potem żyć własnym życiem. Oboje jesteśmy dość młodzi, żeby zacząć wszystko od nowa.

Clarissa milczała, wpatrując się zachłannie w ciasto biszkoptowe ociekające gęstym kremem. Teraz to z pewnością jej jedyne zajęcie. Jedzenie. I jeszcze więcej jedzenia. I bezwstydne rozkoszowanie się wysokokalorycznym jedzeniem przyrządzanym przez panią Kennet. Pyszne, pocieszające jedzenie.

Miles odchrząknął raz i drugi.

Clarissa spojrzała wreszcie na niego.

– Masz ochotę na kawałek ciasta z kremem? A może wolałbyś babeczkę? Taką z wisienką.

Potrząsnął głową, wyczuwając coś dziwnego w jej tonie.

– Oczywiście, że nie chcesz tej babeczki. Już masz własną, i schrupałeś jej wisienkę wiele lat temu – oznajmiła. – A tak naprawdę nigdy nie przestałeś chrupać jej wisienki. Robiłeś to, zanim się pobraliśmy, i robiłeś to nadal potem. I wciąż to robisz.

W pierwszej chwili Miles osłupiał. Spojrzał na nią gniewnie, gdy pojął jej insynuacje.

Zanim zdążył odpowiedzieć, Clarissa mówiła dalej:

– Na długo przedtem, zanim zacząłeś się o mnie starać, kiedy miałam wielu odpowiednich konkurentów, mój ojciec przestrzegał mnie przed takimi jak ty. Powiedział, że nie mogę zapomnieć o tym, że mężczyźni z arystokratycznych rodzin wolą dziewczyny z klasy robotniczej, ponieważ to seksowne babeczki. –

Wyprostowała się i wykrztusiła: – A ty zawsze kochałeś swoją babeczkę, a nie mnie!

Miles zerwał się na równe nogi i opuścił salonik, zanim zdążyła złapać oddech i wypowiedzieć kolejne podłe słowo.

Gdy znalazł się na ulicy, puścił się pędem, chcąc oddalić się od tego domu, a zwłaszcza od jego niezrównoważonej mieszkanki. Bo nie miał wątpliwości, że jest chora umysłowo. Przepęłniał go gniew i obrzydzenie, nie chciał już nigdy w życiu widzieć Clarissy.

Zwolnił w końcu, oparł się o ceglany murek i nieco się uspokoił. Został oskarżony o coś, co nie było prawdą. Był wściekły z tego powodu, myśląc zwłaszcza o ostatnich sześciu latach: braku kontaktów z Cecily, samotności, cierpieniu. I teraz rozumiał, o co w tym wszystkim chodzi. To była zemsta Clarissy. Jakże się zmieniła, i to pod wieloma względami. Sześć lat temu była dość ładna: zgrabna sylwetka, duże, błyszczące oczy i delikatne brązowe włosy okalające miłą buzię. Nie była wredna, raczej dowcipna.



Gdy Miles Ingham wracał do domu ojca, inspektor Howard Pinkerton, mąż Dorothy Swann, przechodził przez Piccadilly, zmierzając w kierunku Berkeley Square. Uroczy park na środku placu był jego ulubionym miejscem, oazą spokoju w centrum Mayfair.

Park był pusty, jeśli nie liczyć obejmującej się pary siedzącej na drugim krańcu, i Howard uśmiechnął się, siadając na ławce. Miał nadzieję, że będą tak szczęśliwi w miłości jak on sam. Gdy spotkał Dorothy, znalazł miłość swojego życia. Mieli po dwadzieścia lat i pobrali się po trzech miesiącach znajomości. Nie tak dawno świętowali trzydziestą rocznicę ślubu i wciąż się kochali.

Zrobiło mu się cieplej, kiedy pomyślał o żonie. W niedzielę wybierali się nowiutkim samochodem w odkładaną od niepamiętnych czasów podróż do Bath, w odwiedziny do jego kuzynki Patsy. To była wielka zmiana w stosunku do ich pierwszego samochodu i byli bardzo podekscytowani tym nabytkiem.

Howard należał do zagorzałych wielbicieli Henry'ego Forda, choć ostatnio doszedł do wniosku, że wynalazek pana Forda spowodował zwiększenie ruchu ulicznego, z którym teraz musiał się mierzyć. I niewątpliwie niebiosa będą wkrótce pełne samolotów, uznał, myśląc o tych śmiałych młodych ludziach próbujących przelecieć nad Atlantykiem.

Howard uważał, że rok 1926 obfitował w spektakularne wydarzenia, w tym i zmiany społeczne. Mówiło się o nich teraz jako o „szalonych latach dwudziestych”. I takie też były – ludzie używali też określenia „era jazzu”. Nocne kluby, kawiarnie i przyjęcia. Młode kobiety w coraz krótszych sukienkach, niezależne i wyzwolone seksualnie. Palily, piły, prowadziły samochody, a nawet robiły karierę. Podobały mu się te zmiany i nowe nazwy tej epoki. Trafiały w sedno, a on uważał, że postęp jest konieczny i pożądany. Myślał o sobie jako człowieku nowoczesnym.

Wyjął swój kieszonkowy kalendarz i przewracał strony aż do bieżącej daty, piątku, trzeciego września. Na stronie był tylko jeden zapis.

Miał o szóstej spotkać się z lady Gwendolyn, by pomówić z nią o lady Diedre. Jeszcze raz sprawdził numer mieszkania przy Mount Street i schował kalendarz do kieszeni. Dojdzie tam w trzy minuty.

Howard wyruszył wcześniej ze Scotland Yardu, by zapewnić sobie pół godziny samotności w parku. Dało mu to trochę czasu na spokojne przemyślenie zbliżającego się spotkania z seniorką rodziny Inghamów.

Lubił lady Gwendolyn, uważał, że to bardzo inteligentna, otwarta i przystępna kobieta. Z tego powodu zgodził się pomóc w rozwiązaniu problemów lady Diedre; powiedział jej, że przeprowadzi niewielkie dochodzenie poza godzinami pracy.

Sporo się dowiedział; niektóre informacje naprawdę go zaskoczyły. Był przekonany, że zaskoczą również lady Gwendolyn.

Zastanowił się raptem, ile powinien jej teraz ujawnić. Musiał jeszcze porozmawiać z paroma osobami, a także ocenić wiele akt, które przeczytał w Yardzie.

Dotyczyły one śmierci przyjaciółki lady Diedre, Maxine Lowe. Zaskoczyło go, że akta były niepełne. Śledztwo utknęło w ślepym zaułku, nie znaleziono żadnych tropów. Jednak sprawy nie zamknięto; parę dni temu Howard uznał, że to dziwne, i wciąż tak uważał.

Usadowił się wygodnie na metalowej ławce, zamknął oczy i skupił się na sprawie Lowe, zdumiony niektórymi jej aspektami.

Był teraz w swoim żywiole. Uważano go za wyjątkowo błyskotliwego detektywa, i przez te lata szybko awansował.

Od dziecka marzył o pracy w Scotland Yardzie. Znał na wrywki jego historię i pamiętał wszystko, czego się dowiedział od czasu, kiedy miał dziesięć lat. Zachęcał go do tego ojciec, który był dumny z utalentowanego dziecka.

Gdyby ktoś zadał dorastającemu Howardowi jakieś pytanie

na temat Scotland Yardu, natychmiast wyjaśniłby, że jest to Centrala Wydziału Kryminalnego Londyńskiej Policji Metropolitalnej. Objaśniłby też, że nazwa pochodzi od krótkiej uliczki, przy której stoi budynek, postawiony w miejscu dwunastowiecznego pałacu. Powiedziałby każdemu, kto by chciał słuchać, że pałac był przed wiekami rezydencją królów szkockich podczas ich wizyt w Londynie; że został centralą policyjną w roku 1829, ale sześćdziesiąt jeden lat później, w roku 1890, zbudowano nową siedzibę wydziału na bulwarze nad Tamizą. Nazwano ją Nowym Scotland Yardem, ale niewielu ludzi używało tej nazwy.

Ojciec Howarda, Lionel Pinkerton, był urzędnikiem znanego adwokata, który miał biura w Gray Inn, w dzielnicy adwokatów. Lionel z założenia pozostawał w dobrych stosunkach ze wszystkimi. Uważał, że uprzejmość, urok i ogólna życzliwość są bardzo istotne i że należy być uczynnym, a zarazem dobrze poinformowanym, gdyż może to utorować drogę do sukcesu. I miał rację. Kiedy przyszła pora, by zapewnić ukochanemu synowi pracę w Scotland Yardzie, uczynił to bez wysiłku.

Howard otworzył oczy i zmienił pozycję na ławce. Coś, co niepokoiło go w kwestii śmierci Maxine, niespodziewanie stało się dla niego oczywiste. Wyszedł z parku i ruszył na Mount Street. Spojrzał na zegarek. Była szósta. Wyprostował się i przyspieszył kroku, zbierając się w sobie przed spotkaniem z lady Gwendolyn. Zastanawiał się, jak zareaguje na osobliwe informacje, które miał jej do przekazania.

## ***ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY***

Nie rozumiem pana, inspektorze Pinkerton – powiedziała lady Gwendolyn, patrząc z ukosa na Howarda. Siedział naprzeciwko niej przy kominku w saloniku jej mieszkania przy Mount Street. – Chce pan powiedzieć, że nie ma żadnych plotek?

– Nie, lady Gwendolyn – odparł szybko Howard. – Chodzi plotka... że lady Diedre może mieć problemy w związku z pracą w Ministerstwie Wojny. Jednak ja bym to określił raczej jako szeptankę. – Odchrząknął i dodał: – Uważam, że jej przyjaciel, pan Fennell, nieco przesadził.

– Ale dlaczego, u licha, miałyby to robić? To brzmi co najmniej dziwnie.

– Niezupełnie, milady. Moim zdaniem takie szeptanki mogą stać się czymś więcej, jeśli się je powtarza. Ktoś coś opuści, ktoś coś doda. Sprawdzałem wyłącznie na niższych szczeblach hierarchii. Szczerze mówiąc, nie chciałem niepotrzebnie zwracać uwagi na lady Diedre.

– Podoba mi się pański sposób myślenia, inspektorze, no i dyskrecja. – Lady Gwendolyn usiadła wygodniej. – Ma pan jakiś pomysł, kto mógł zapoczątkować te... szeptanki?

– Nie, ale mam na ten temat swoje zdanie. Nie jestem taki pewien, że plotka pochodzi od kogoś, kto pracuje z lady Diedre.

– Sugeruje pan, że plotkę puścił w obieg ktoś mający związek z jej prywatnym życiem? – Lady Gwendolyn uniosła pytająco brwi. W jej głosie słychać było zdziwienie.

– Owszem, tak. Kolega lady Diedre, z którym rozmawiałem, potraktował tę ploteczkę, jak to nazwał, dość lekceważąco. Mówił w samych superlatywach o pani ciotecznej wnuczce i twierdził, że najwyższe czynniki w ministerstwie uważają ją za wzorowego pracownika. Wątpię, by miała tam jakichś wrogów.

– Miło to słyszeć – stwierdziła lady Gwendolyn. Zachmurzyła się. – Jednak to okropne, jeśli się pomyśli, że jakiś przyjaciel Diedre chce ją skrzywdzić.

– To prawda, ale uważam, że musimy wziąć pod uwagę taką możliwość. Zna pani wielu jej przyjaciół, lady Gwendolyn?

– Nie, poznałam tylko Maxine Lowe, która zmarła w dziwnych okolicznościach. Jestem pewna, że wie pan wszystko o tej sprawie, inspektorze Pinkerton.

– Tak – przyznał – choć nie zajmowałem się tym.

Po chwili zastanowienia lady Gwendolyn spytała:

– Inspektorze, czy my przypadkiem nie walimy głową w mur?

– Nie sędzę. Myślę, że gdy jeszcze trochę powęszę, dowiem się, kto próbuje zastraszyć lady Diedre, bo podejrzewam, że to o to w tym wszystkim chodzi.

– No to w tym się zgadzamy – mruknęła lady Gwendolyn.

– Czy poznała pani kiedyś Laure Upton Palmer, milady?

– Nie, nigdy o niej nie słyszałam. Czy to przyjaciółka Diedre?

– Obawiam się, że już nie. Niestety zmarła sześć lat temu. To tragiczna historia, była taka młoda.

Lady Gwendolyn była wstrząśnięta. Wpatrzyła się w Howarda.

– Kolejna przyjaciółka! O mój Boże. Mam nadzieję, że nie w nietypowych okolicznościach? Bo w takim razie coś byłoby naprawdę nie w porządku. – Przerwała na moment. – Jak zmarła ta młoda dama?

– Pani Palmer miała białaczkę, milady.

– Rozumiem. A dlaczego wymienił pan jej nazwisko, inspektorze?

– Przyszło mi na myśl, że mogła ją pani poznać. Maxine Lowe, lady Diedre i Laura Upton Palmer były najbliższymi przyjaciółkami. Tuż przed wybuchem wojny wszystkie trzy odbyły podróż po Europie, zakończoną w Berlinie. Były popularną, znaną trójką, mniej więcej w tym samym wieku



i podobnego pochodzenia. Zaprosiła je Maxine Lowe, która zapłaciła za tę podróż. Jak pani wie, była bogatą dziedziczką, bardzo hojną dla przyjaciół. Tak mi mówiono.

Lady Gwendolyn potrząsnęła głową.

– Diedre nigdy mi nie wspominała o Laurze Upton Palmer, a jesteśmy ze sobą dość blisko. To dziwne, że mi się nie zwierzyła, mogłabym ją pocieszyć. Jakież to musiało być dla niej smutne, stracić dwie przyjaciółki w tak niewielkim odstępie czasu.

– Jestem pewien, że tak, a z tego, co wiem, cierpiała zwłaszcza z powodu śmierci pani Palmer i moim zdaniem, nadal cierpi.

Lady Gwendolyn niełatwo było wywieść w pole. Przyjrzała się z uwagą Howardowi, po czym spytała:

– Inspektorze Pinkerton, czy chce mi pan w ten sposób dać coś do zrozumienia?

Howard poruszył się niespokojnie na krześle i milczał przez chwilę, zastanawiając się, jak właściwie podejść do tematu.

Lady Gwendolyn zmrużyła oczy.

– Inspektorze, mam już swoje lata i w moim długim życiu niejedno widziałam i słyszałam. Prawdopodobnie nic, co mi pan powie, nie będzie w stanie mną wstrząsnąć.

Spojrzał na nią i pomyślał: cóż to za szczwana lisica!

– Zdaję sobie z tego sprawę, milady – powiedział. Zacerpnął tchu i przeszedł do rzeczy. – Lady Diedre i pani Palmer były czymś więcej niż przyjaciółkami... miały romans.

– Twierdzi pan, że lady Diedre i pani Palmer to lesbijki i że były kochankami?

– Tak.

Lady Gwendolyn milczała przez chwilę. Wreszcie odezwała się spokojnie:

– Prawdopodobnie dlatego Diedre nie wspominała nigdy o Laurze i nie przedstawiła mi jej. Ale czy Laura nie była mężatką?

– Tak, wyszła za Ralphi Palmera. – Ponieważ lady Gwendolyn przyjęła ze spokojem te nowiny, postanowił

kontynuować. – Pani Palmer rzuciła męża dla lady Diedre, ona zaś zerwała związek z Austinem Morganem. Jestem pewien, że pamięta pani, jak rodzina uważała, że są o krok od zaręczyn.

Lady Gwendolyn siedziała w milczeniu, przypominając sobie wszystko na temat tych zaręczyn. Znała ojca Austina Morgana; był jednym z jej najstarszych przyjaciół. A jego jedyny syn zginął podczas wojny i Rodney Morgan nigdy nie otrząsnął się ze smutku. Aż do śmierci opłakiwał Austina.

Teraz spojrzała z widocznym w niebieskich oczach zdziwieniem na Howarda.

– Jak sądzę, musimy przyjąć, że Diedre i Laura były biseksualne, tak?

– Owszem, lady Gwendolyn.

– No to mielibyśmy dwóch odrzuconych, wściekłych mężczyzn pragnących zranić moją wnuczkę. Jednak Austin Morgan zginął podczas wojny. Czy Ralph Palmer mógłby chcieć zemsty?

– On też zginął na wojnie, lady Gwendolyn.

– Więc ta teoria się nie sprawdza. Chciałabym dotrzeć do sedna. Diedre wyraźnie nie ma pojęcia, kto usiłuje jej zaszkodzić, rozpuszczając te plotki, więc nie ma sensu rozmawiać z nią na ten temat. Jak pan myśli, inspektorze, co powinniśmy robić?

– Szukać dalej. Wiem z pewnością, że pani Palmer miała siostrę, a może to była kuzynka, która pomagała się nią opiekować, gdy tylko zachorowała. Muszę pogrzebać w rodzinnych związkach, lady Gwendolyn. Może ktoś z krewnych będzie wiedział coś, co nam pomoże.

– Ma pan rację, inspektorze. Na przykład, czy Laura miała brata. Kogoś, kto chciałby skrzywdzić Diedre. A może to rodzina Ralpha chce ją ukarać, bo są przekonani, że zniszczyła jego małżeństwo?

– Popracuję nad tym w przyszłym tygodniu, kiedy będę miał wolny dzień, milady. Proszę mi zaufać, rozwiążemy tę zagadkę.

– Wierzę panu, inspektorze.



Po wyjściu inspektora Howarda Pinkertona lady Gwendolyn udała się do małego saloniku obok sypialni. Podniosła słuchawkę i wybrała numer Vanessy, po czym usiadła przy biurku.

Po trzecim sygnale ktoś odebrał telefon i była to sama Vanessa.

– Mówi ciotka Gwendolyn – odezwała się najcieplej, jak potrafiła. – Zastanawiam się, jak się czujesz, kochanie, i czy rychło ogłosisz oficjalne zaręczyny z Richardem.

– Jak to miło, że dzwonisz, ciociu Gwen. Istotnie, planujemy z Richardem ogłosić to w przyszłym tygodniu. Oczywiście w „Timesie”.

– To wspaniała nowina. Gratuluję, kochanie. Chciałabym wydać dla was przyjęcie zaręczynowe, Vanesso, o ile jeszcze nikt tego nie zaproponował.

– Jak to miło z twojej strony, ciociu Gwen! Wiem, że Richard będzie równie szczęśliwy jak ja. Dziękuję.

– No to się umówiłyśmy. Ustal tylko datę, i wtedy zaplanujemy przyjęcie. A teraz mi powiedz, jak się ma Lavinia. Lepiej się czuje?

– Z tego, co wiem, tak. Ten romansik, który się zaczął na ślubie Charlesa, no wiesz, z Markiem Stantonem, wciąż nabiera rumieńców...

– A tak, pamiętam. Daphne wspomniała mi o tym. Dodała, że tego samego wieczoru również Diedre i Paul Drummond coś do siebie poczuli. – Gwendolyn zachichotała i ciągnęła: – Czy ten romans też się rozwija?

– Widziałam się wczoraj z Daphne na lunchu i mówiła mi, że Diedre była na paru randkach z Paulem. Ale nie wie, czy to coś więcej niż przyjaźń. Byłoby miło, gdyby Diedre trafiła wreszcie na właściwego mężczyznę.

Gwendolyn porozmawiała jeszcze chwilę z Vanessą, po czym odłożyła słuchawkę. Rada była, że wie już o wszystkim, co się dzieje w rodzinie. Siedziała przy biurku, patrząc w okno i rozmyślając o Diedre. Doszła do wniosku, że za wszelką cenę

musi wydać ją za mąż. To ją ocali i zapewni jej przyszłość. Ale czy Paul Drummond to odpowiedni mężczyzna?

Pozostała myślą przy ciotecznej wnuczce, którą kochała jak własną córkę. Były do siebie podobne pod wieloma względami – budowy ciała i koloru włosów, no i Diedre miała oczywiście to samo cierpkie poczucie humoru, gotowa do wyrażania otwarcie swojego zdania, podobnie jak lady Gwendolyn.

Wprawdzie potrafiła zamaskować uczucia, ale była dość zaszokowana rewelacjami Howarda Pinkertona na temat Diedre i Laury Upton. Nie potępiała jednak tego romansu.

Zasmuciło ją to, że Diedre nie ufała jej na tyle, by zwierzyć się jej ze swych uczuć po śmierci Laury. W czasie, kiedy potrzebowała miłości i wsparcia w żałobie. Z pewnością czuła się bardzo samotna.

Myśli Gwendolyn powędrowały do Paula Drummonda, reprezentującego interesy Hugona w Nowym Jorku. Poznała go kiedyś u Hugona i Daphne. Był miłym człowiekiem, sympatycznym i pełnym wdzięku. Każdy, kogo Hugo ceniłby tak jak Paula, zyskałby jej aprobatę.

Sięgnęła po telefon, czując nagłą chęć porozmawiania z Diedre, ale rozmyśliła się. Musi pozwolić, by sprawy toczyły się swoim torem. A tymczasem zacznie planować zaręczynowe przyjęcie Vanessy.

## ***ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY***

Usiedli przy stoliku z widokiem na Tamizę. Jadalnia w hotelu Savoy tego piątkowego wieczoru była pełna, a gdy Miles rozejrzał się dookoła, zauważył, że wszyscy są elegancko ubrani; zwłaszcza kobiety, w stylowych sukniach, przystrojone biżuterią. Był to uroczysty wieczór.

Ale według niego nie było na tej sali ani jednej kobiety mogącej się równać z Cecily. Wyglądała dziś wyjątkowo pięknie ze swoją idealną śmietankowobrzoskwiniową cerą i ciemnymi włosami o miedzianym połysku. Miała na sobie szarą koronkową sukienkę ze srebrnymi nitkami i kryształowe kolczyki w kształcie kropli, błyszczące jak jej szare oczy o lawendowym odcieniu. Była niezrównana.

– Miles, patrzysz na mnie tak, jakbyś widział mnie po raz pierwszy w życiu – mruknęła, z uśmiechem kręcąc głową.

– Wiem... bo uważam, że nigdy nie wyglądałaś tak pięknie. Och, zawsze byłaś dla mnie piękna, nawet kiedy byliśmy dziećmi. Ale nigdy nie byłaś taka, naprawdę. Cała promieniejesz. – Pocałował ją w rękę. – Jesteś najdoskonalszą z kobiet.

W tej chwili do stolika podszedł kelner i dolał im szampana. Miles uniósł swój kieliszek, Cecily uczyniła to samo.

– Za twoje zdrowie. I moje. I nasze – powiedział, trącając się z nią.

Uśmiechnęła się do niego i wypła łyk.

Miles wstrzymał oddech, kiedy zobaczył wysoko na ciemnym niebie księżyc w pełni, tuż nad jej głową. Nie mógł powstrzymać okrzyku:

– Ktoś zawiesił dla ciebie księżyc, Ceci. Świeci dokładnie nad tobą.

Odwróciła głowę i też go zobaczyła. Poczowała zimny dreszcz.

Przypomniała sobie, co powiedziała jej wiele lat temu Genevra:

*Księżyc w pełni świeci na szkło.*

*Świeci na wodę.*

*Świeci na ciebie.*

Wiele razy pytała Cyganek, co oznaczają te słowa, ale Genevra nie wyjaśniła jej niczego.

Miles spojrzał na nią i ujął ją za rękę. Po chwili szepnął:

– Tak miło tu siedzieć, słuchać Carrola Gibbonsa i jego romantycznej muzyki... mógłbym tu zostać na zawsze.

Cecily odchyliła się nieco i uważnie mu się przyjrzała.

Wyglądał dziś na mniej spiętego, mimo że fatalnie mu poszło spotkanie z Clarissą, tym bardziej że wierzył, iż żona zgodzi się na rozwód. Z jakichś powodów ona sądziła inaczej. Biedny Miles, pomyślała. Sześć lat piekła, bez żadnych perspektyw. Ponura przyszłość bez wolności.

Nie, nie musi być ponura, pomyślała nagle. Ciotka Charlotte ma rację. Kiedy żenił się z Clarissą, spełniał jedynie swój obowiązek, robił to, co dla niego zaplanowano jeszcze przed urodzeniem.

Ostatnio Cecily starała się wprawdzie być miłsza, jednak wciąż żywiła do niego urazę. Teraz, niespodziewanie, ta uraza zniknęła; nawet ból gdzieś wyparował. Poczuli się lżejsza, szczęśliwsza, i jeszcze mocniej uściśnęła jego dłoń.

Spojrzał na nią.

– O co chodzi? O czym myślałaś? Taka jesteś cicha.

– Zastanawiałam się, co bym ci mogła podarować, a teraz już wiem. Dam ci książki! Oprawne w skórę książki z mojego mieszkania. To historyczne książki, które uwielbiasz.

Miles osłupiał.

– Nie możesz mi ich dać, Cecily. Są warte majątek.

– A właśnie że mogę. Są moje i chcę, żebyś je miał.

Wszystkie są o Juliuszu Cezarze... miały być dla ciebie.



Miles zaprosił Cecily do tańca, a ona na to przystała. I oto prowadził ją po parkiecie, trzymając ją mocno, lecz niezbyt blisko siebie. Obawiał się, że mogłaby się na niego zirytować. Nie chciał zachować się niewłaściwie.

Była ostatnio rozluźniona, nie tak chłodna i zdystansowana. A dziś była prawie taka jak dawniej, wyraźnie pragnąc, by wrócił mu humor. Musiał utrzymać ten stan.

– Dziękuję, że jesteś taka miła – wymruczał w jej włosy. – To wspaniałe, spędzić z tobą wieczór, Ceci.

– Chciałam, żeby było przyjemnie – szepnęła w odpowiedzi.  
– Potrzebowałeś wieczornej rozrywki, ja też.

Powolny fokstrot się skończył i nagle zmieniło się tempo muzyki. Wszyscy zaczęli tańczyć charlestona, z Cecily na czele.

Miles zapatrzył się na nią. Uśmiechała się, pełna radości. Poczul się tak pokrzepiony, że również poddał się temu najnowszemu szaleństwu, i zaczął krążyć wokół Cecily z takim zapalem, jakby zależało od tego jego życie.



Po powrocie do stolika Cecily nachyliła się ku niemu.

– Dostałam dziś wspaniałą wiadomość od Dorothy. Ten rok był najlepszy w mojej firmie.

– Gratuluję! – zawołał Miles. Uśmiechnął się do niej szeroko.  
– Czemu nie powiedziałaś mi wcześniej?

Wzruszyła ramionami i roześmiała się.

– Chciałam po prostu pobyc z tobą...

– Dobra robota, kochana Ceci.

– Dzięki. Byłam zdumiona, bo Dorothy powiedziała mi, że zarobiłyśmy masę pieniędzy na dodatkach, które projektowałam w ciągu ostatnich sześciu lat, ale traktowałam to raczej jako hobby.

Spojrzał jej głęboko w oczy i szepnął:

– Cecily Swann, jesteś najwspanialszą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem.

## ***ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY***

Miles usiadł przed kominkiem w bawialni z książką w ręku. Wcześniej przytknął zapalną do papieru i drzazg leżących na palenisku, bo zrobiło się zimno, a teraz ogień już płonął, przeganiając chłód.

Oparł się wygodnie na poduszkach sofy i w końcu spojrzał na książkę, przesuając dłonią po pięknej skórze w kolorze burgunda. Otworzył ją i przewrócił kilka kartek. Była w idealnym stanie, bardzo cenna, i nie chciał jej wziąć, zwłaszcza że była częścią kompletu, ale wiedział, że nie ma wyboru. Uraziłby Cecily, gdyby odmówił jej przyjęcia.

Włożyła mu ją w rękę, kiedy wrócili do jej mieszkania przy Chesterfield Street po uroczym wieczorze w Savoyu. Teraz robiła herbatę w kuchni. Gdy tylko weszli do domu, naląła mu koniaku, bo powiedział, że przemarzł do szpiku kości. Sięgnął po kieliszek, łyknął nieco napoleona i odstawił go na stoliczek obok sofy.

Zorientował się, że Cecily dała mu tę książkę, bo chciała, by miał pamiątkę dzisiejszego wieczoru. Często robili tak jako dzieci. A ten wieczór był wyjątkowy, sprawił, że Miles poczuł się szczęśliwy, co dawno się nie zdarzyło w jego smutnym życiu.

Znów pogłaskał książkę, zachwycając się jej jedwabistością. Mówiła o dzieciństwie Juliusza Cezara, które znał na pamięć. Ale przeczyta ją znowu, nic go nie powstrzyma. Historia była jego ulubionym przedmiotem w Eton; teraz stała się hobby, które dzielił z Harrym. Brat Cecily również znajdował ulgę, pocieszenie i mądrość w opowieściach o dawno zmarłych wielkich ludziach. To ich do siebie zbliżyło.

Usłyszawszy kroki, obejrzał się przez ramię. Cecily przebrała się w luźne spodnie, które spopularyzowała wśród kobiet na całym świecie, i dopasowaną do nich powiewną górę. Zrozumiał, czemu



za nimi przepadają. Są po prostu wygodne.

– Już jestem – zawołała. – I dodałam do herbaty cytrynę i miód. Wiesz, jaką masz skłonność do przeziębień.

Uśmiechnął się w duchu na tę uwagę: nauczyła się tego od pani Jackson. Kucharka trzęsa się nad nim jak kwoka. Wyglądało na to, że Cecily przejęła pałeczkę.

Postawiła tacę na okrągłym stolyczku przy oknie, naląła herbaty do filiżanek, posłodziła ją miodem i zaniósła filiżanki do kominka.

– Zrobiło się cieplej, jak rozpałiłeś – mruknęła i usiadła. Spojrzała na książkę. – Za każdym razem, kiedy uznam, że potrzebujesz prezentu na pocieszenie, dam ci następną książkę. W komplecie jest ich dziesięć.

– Wiem, Ceci, i dlatego nie chciałem ich przyjąć. Są zbyt wartościowe, naprawdę. Musisz je zatrzymać.

– Ani mi się śni! Kupowałam je dla ciebie, a poza tym nie dałam za nie dużo.

– Bo ta kobieta prawdopodobnie nie знаła ich prawdziwej wartości.

– Ale teraz są moje i mogę z nimi zrobić, co zechcę.

Miles westchnął, odłożył książkę na stolik i upił trochę herbaty.

– Dlaczego kupiłeś to mieszkanie?

Zdziwiło ją to pytanie. Wzruszyła ramionami.

– Ma odpowiednią wielkość jak na moje potrzeby, cztery sypialnie. Mogę zapewnić nocleg Harry’emu i rodzicom, i wciąż zostaje mi czwarta sypialnia, której używam jako biura. Nie podoba ci się?

– Ależ tak, bardzo. Masz rację, jest w sam raz. – Uśmiechnął się przelotnie. – Pamiętam, jak powtarzałeś, że chcesz mieszkać w Mayfair, kiedy mieszkałeś u ciotki Dorothy w Kensington.

– I moje marzenie się spełniło – powiedziała radośnie.

– Przypominam sobie także pewien wieczór wiele lat temu, kiedy szedłem Curzon Street, wściekły i ponury, i chciałem uciec z Mayfair choćby na koniec świata. I nagle stałem na South

Audley, przed twoją małą dziurą w murze. Był późny wieczór i wiedziałem, że cię tam nie ma. Ale miałem nadzieję, że unosi się tam twój duch. Chciałem po prostu być blisko ciebie. Na drzwiach wisiała wywieszka: LOKAL DO WYNAJĘCIA. Nie mogłem w to uwierzyć. Wpadłem w panikę, nie miałem pojęcia, gdzie się podziałas, strasznie się o ciebie martwiłem. I wtedy zrozumiałem, że będę się o ciebie martwił do końca życia. I kochał cię do końca życia.

Miles przerwał, opadł na poduszki sofy ze ściśniętym gardłem. Przepełniały go szalone emocje. Nie był w stanie wykrztusić ani słowa, gdy wróciło do niego wspomnienie tej okropnej nocy z wszelkimi bolesnymi szczegółami.

Cecily siedziała w milczeniu naprzeciwko niego. Rozumiała jego cierpienie. Jej serce wyrywało się do niego. Przez ostatnich kilka tygodni rozwiązał się cały jej ból i gniew, jaki do niego żywiła.

Gdy zorientowała się, że odzyskał równowagę, spytała:

– I co wtedy zrobiłeś?

– Najpierw nic nie robiłem – wyjaśnił zachrypniętym głosem.

– Stałem tam jak słup soli. Wiedziałem, że znalazłem się w miejscu, z którego nie ma odwrotu. I niespodziewanie pomyślałem o Cezarze, kiedy stał na brzegu Rubikonu, zastanawiając się, czy przekroczyć rzekę i pomaszerować na Rzym. Był Rzymianinem, który zamierzał wszcząć wojnę z senatem i własnym miastem. Rozumiał doskonale, że dopuści się zdrady. I przez chwilę się wahał...

Miles przerwał i pociągnął parę sporych łyków koniaku.

Trzymając w dłoniach kieliszek, skupił wzrok na Cecily i podjął:

– Cezar spojrział za siebie i zobaczył swoją wielką armię.

Wiele tysięcy uzbrojonych ludzi, gotowych stanąć do walki dla niego. Wiedział, że nie ma wyboru. I pomaszerował na Rzym.

A tu byłem ja, sześć lat temu, również schwyty w pułapkę.

I pomyślałem sobie: klamka zapadła, decyzja została podjęta i jest nieodwołalna.

Potrząsnął głową i odstawił koniak na stolik.

– Wiedziałem, że muszę podążać drogą, którą mi

wyznaczono. I spójrz, dokąd mnie doprowadziła! Cezar zwyciężył, ja nie. Straciłem ciebie i tym samym straciłem wszystko, co miało jakąś wartość w moim życiu. – Miles ukrył głowę w dłoniach i rozplakał się, przytłoczony uczuciami.

Cecily miała łzy w oczach; zerwała się z miejsca i usiadła obok niego na sofie. Delikatnie odsłoniła jego twarz i czubkami palców starła łzy z policzków.

– Już dobrze, Miles, jestem teraz przy tobie – powiedziała cicho, głosem przepełnionym miłością. – Będę z tobą do końca życia – twojego albo mojego. Nieważne, co będzie, nigdy cię nie opuszczę. Nigdy, obiecuję.

Przez moment Miles myślał, że nie usłyszał dobrze tego, co powiedziała. Zamrugął, wyprostował się i spojrzał na nią z zaskoczeniem. I w tej chwili ujrzał w jej twarzy tęsknotę, miłość i pragnienie.

Chwycił ją w ramiona i mocno przytulił.

– O Boże, tak cię kocham, Ceci – szepnął w jej włosy. – Nie mogę bez ciebie żyć. Kiedy nie ma cię przy mnie, życie traci sens.

– I ja to czuję... musimy teraz być razem, Miles, bez względu na to, co się wydarzy. Nie możemy się martwić resztą świata. Jesteśmy tylko my dwoje.

Rozdzielili się, wstali i przeszli korytarzem do sypialni Cecily. W nikłym świetle gorączkowo zdzierali z siebie ubrania, aż stanęli nadzy, przyglądając się sobie z niedowierzaniem.

Przyłgnęli do siebie, stojąc na środku pokoju.

Lata opadły z nich i poczuli się tak swobodnie, jak to było dawniej. Wiedzieli, co się stanie. Nie mogli się wręcz doczekać. Ich ciała pożerał ogień.

Cecily poczuła, że płonie. Fala gorąca zrodziła się między udami i powędrowała szybko w górę, aż do twarzy.

Miles tulił ją mocno, dłońmi obejmując jej pośladki, i czuła na brzuchu jego twardość. Przebiegł ją dreszcz. Nie mogła się doczekać, by trzymać go w ramionach, kochać go, uczynić swoim. Odsunęła się o krok, wzięła go za rękę i zaprowadziła do łóżka.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteśmy, Ceci – wymruczał

Miles. – To istny cud.

– Cud, którego dokonała Charlotte Swann. I jeśli chodzi o mnie, jestem jej wdzięczna. Nie mogę już czekać, Miles. Chcę się z tobą kochać. Teraz. Dotknij mnie, proszę. Tak bardzo cię pragnę.

Miles oparł się na łokciu i spojrzał na nią z miłością.

– Ja też cię pragnę. Pragnę cię do bólu, Ceci. Mam wrażenie, że zaraz wybuchnę. Ale boję się cię dotknąć, zacząć... bo zbyt szybko bym cię pochłonał. Chcę cię kochać, dać ci rozkosz, delektować się tobą. Czekałem tak długo i chcę, żeby to trwało, a nie skończyło się po chwili.

Patrząc w niebieskie oczy, które znała i kochała, jak daleko mogła sięgnąć pamięcią, powiedziała:

– Rób, jak chcesz, Miles. Ja wiem, że chcę, żebyś dotykał mnie wszędzie, chcę czuć twoje dłonie na całym ciele... – mówiła coraz ciszej.

Pochylił się nad nią i namiętnie pocałował. Zagłębił język w jej ustach. Odpowiedziała mu z żarem, ich języki się splątały. Zarzuciła mu ramiona na szyję, a jej dłonie spoczęły na jego łopatkach. Drżała z podniecenia.

Miles zaczął całować jej piersi i sutki. Stwardniały, co podnieciło ją jeszcze bardziej, a jego przyprawiło o dreszcze. Jęknęła, a Miles wiedział, że jest gotowa na niego, chce go całego, pragnie, by ich ciała się połączyły.

Przez chwilę pozostawał w bezruchu, usiłując opanować narastającą żądzę. Ale szybko się poddał; nie mógł się już powstrzymać. Oboje osiągnęli szczyt podniecenia.

Zaczął powoli gładzić jej piersi, zsuwając rękę niżej, na brzuch i uda. Zatrzymał się tam na chwilę, a potem odnalazł jej kobiecość i dotknął jej. Nacisnął mocniej i poczuł, że Cecily jest blisko szczytu. Zesztywniała i krzyknęła.

Miles nagle przerwał. Rozsunął jej uda, przetoczył się na nią i wśliznął się umiejętnie w jej wnętrze. Chcąc dzielić jej rozkosz, pchnął głębiej, wypełniając ją całą. Jego dłonie ześliznęły się na jej pośladki, podciągając ją bliżej. Zamarł, czując, że jest na

krawędzi wybuchu.

– Moja – wymamrotał głosem niskim z pożądania. – Moja.

– Na zawsze – szepnęła Cecily i wygięła się ku niemu, całkowicie mu się oddając. Obejmowała go ciasno, z dłońmi wplątanymi w jego włosy. – Tego właśnie chcesz? – spytała ochryple.

– Tak, o tak – jęknął. Jego namiętność rozgorzała jeszcze bardziej. Była jego kobietą. Nie będzie żadnej innej. A on był jej mężczyzną, jedynym, który potrafi zmienić ją w zmysłową kochankę, jedynym mężczyzną mogącym dać jej rozkosz.

Cecily wciąż powtarzała szeptem jego imię. Przepęniała ich ta sama nagląca potrzeba połączenia ciał i dusz. Należeli do siebie. Fale intensywnej przyjemności prowadziły ich do ekstazy, a gdy osiągnęli szczyt, stali się jednym bytem.



Miles leżał przez chwilę, niezdolny do poruszenia. Był osłabiony rozkoszą, miłością i niewysłowionym szczęściem.

Zdał sobie sprawę ze swojego ciężaru, więc ześliznął się z niej, objął ją i pocałował w szyję.

– Chciałbym zostać na noc, Ceci. Mogę?

– Nie zgodziłabym się na nic innego – odparła z uśmiechem.

– Czy pani Granger ma wychodne do poniedziałku? – spytał.

– A jakże.

– Możemy w takim razie zostać w łóżku przez cały weekend? – spytał, szczerząc do niej zęby.

– Już się bałam, że tego nie zaproponujesz. Oczywiście. I mamy mnóstwo jedzenia. Możemy robić sobie pikniki w łóżku.

– I kochać się – dodał, przyciągając ją do siebie. – Zaczniemy od razu.

## ***ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY***

Daphne skończyła rozmowę z Milesem i siedziała z dłonią na słuchawce, myśląc o Cecily. Spędził z nią noc. Znów byli razem. Była pewna, że pakują się w kłopoty.

Martwiła się o brata. A co, jeśli Cecily nie zdecyduje się wyjść za niego? Może złamać mu serce, odrzucając go, kiedy już będzie wolny.

Daphne usiadła i rozejrzała się po bibliotece. Znów pomyślała, że to ogromny pokój.

Prawdę mówiąc, cały dom był wielki. Nie potrzebowali takiego olbrzymiego domu w Londynie; rodzina spędzała tu bardzo mało czasu. Możemy go sprzedać, pomyślała – ostatnio wciąż myślała o pieniądzach. Jeżeli ojciec się zgodzi. Przed wyjazdem w podróż poślubną zwierzył się jej, że teraz, po ślubie z Charlotte, będzie być może spędzał więcej czasu w Londynie.

Westchnęła i zadzwoniła na kamerdynera, Erica Swanna; używali jego imienia, ponieważ dookoła było wielu Swannów.

Podeszła do kominka i stanęła plecami do niego, rozkoszując się ciepłym płomieni. Dzień był chłodny jak na wrzesień i od paru dni w powietrzu czuło się zimno.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi i do biblioteki wszedł Eric Swann.

– Tak, milady, czy życzy pani sobie czegoś?

– Tak, Ericu. Wejdz, proszę, i zamknij drzwi. Jest parę rzeczy, o których chciałabym z tobą pomówić.

Kamerdyner skinął głową. Eric Swann był podobny do Waltera Swanna, ojca Cecily. Byli bliskimi kuzynami, ale można ich było wziąć za braci. Obaj byli wysocy, przystojni i dobrze się trzymali. Londyński kamerdyner był podobnie jak Hanson oddany Inghamom, a zwłaszcza lady Daphne.

Gdy Eric stanął obok niej przy kominku, Daphne odezwała się zniżonym głosem:

– Muszę ci się z czegoś zwierzyć, Ericu. Wiem, że nie przekażesz tego dalej.

– Złożyłem przysięgę, lady Daphne – przypomniał Eric, wyciągając dłoń zaciśniętą w pięść. – Wiąże mnie lojalność.

Położyła swoją pięść na jego i powtórzyła:

– Wiąże mnie lojalność.

Po chwili przysunęła się do niego i mruknęła cicho:

– Czy możesz załatwić mi kogoś, kto potrafi otworzyć zamek wytrychem?

Jeśli nawet zaskoczyło to kamerdynera, nie dał tego po sobie poznać.

– To zależy, milady. O ile to niewinne otwarcie zamka bez klucza, mogę to zrobić sam. Czy ma pani problem z jakimś zamkiem w domu, lady Daphne?

– Nie, i obawiam się też, że to nie jest takie niewinne. Dlatego prosiłam cię o dyskrecję. Pozwól, że wyjaśnię ci, w czym rzecz.

Eric słuchał z uwagą, gdy opowiadała mu o brakującej biżuterii, odkryciu, którego dokonali w przeddzień ślubu hrabiego, wyjeździe Felicity na wakacje do Francji i jej niedawnym powrocie do Londynu, i wreszcie o konieczności odzyskania klejnotów.

– Bardzo mnie to frustrowało – dodała Daphne – że tak długo nie mogłam nic zrobić. Jednak teraz, gdy moja matka wróciła, muszę iść do niej i odebrać biżuterię. Znajduje się w zamkniętej szafce. Wilson jest moją sojuszniczką i zrobi wszystko, by mi pomóc. Potrzebuję tylko sensownego planu.

– A czy Wilson nie ma klucza do szafki, milady?

– Nie, tylko moja matka dysponuje tym kluczem. A Wilson nie ma pojęcia, gdzie go chowa.

Eric spojrzał na nią w zamyśleniu. Wreszcie powiedział:

– Skoro chce pani sama zabrać klejnoty, a w istocie je ukraść, to dlatego, że pani Pierce nie będzie chciała ich oddać

dobrowolnie. Czy o to chodzi, lady Daphne?

– Owszem. Widzisz, będzie zażenowana, tak zawstydzona, że została przyłapana, i skłamię. Powie, że ich nie ma. Jest jeszcze drugi powód... ona chce je zatrzymać.

– Rozumiem – odparł Eric, i rzeczywiście tak było.

Nie lubił hrabiny wtedy, gdy jeszcze była żoną hrabiego; uważał ją za szcawaną kobietę z własnymi planami na życie.

– Z całym szacunkiem, milady – odezwał się po chwili. – Jeśli trzeba użyć wytrycha, to ja to zrobię, a nie pani. Ale to może nie być konieczne, jeśli istnieje szansa, by Wilson dostała klucz do ręki na parę minut.

– Nie mam pojęcia, czy to możliwe. A dlaczego?

– Mógłbym zdobyć dla niej trochę miękkiego wosku, który musiałyby mieć przy sobie przez cały czas i mogła zrobić w nim odcisk klucza. Mam dobrego ślusarza, który mógłby wtedy zrobić jego kopię.

– Sądzę, że dla Olive będzie to trochę skomplikowane. Dość nerwowo podchodzi do całej tej sprawy.

– Czy istnieje jakiś powód, dla którego jego lordowska mość nie miałby po powrocie pójść do niej i po prostu zażądać tych klejnotów? Bo może to by było najlepsze rozwiązanie?

– Ojciec z pewnością chętnie by tak zrobił, ale wiem, że ona by odmówiła. Zresztą nie chcę, żeby się tym martwił. Ostatnio nie czuł się dobrze. To by było straszne, gdyby przytrafił mu się następny atak serca. Dowiedziałam się pocztą pantoflową, że matka podle się o nim wyraża... od czasu, kiedy się ożenił.

– Tak, milady – odparł Eric. Świetnie wiedział, o czym mówiła. – Znam paru gości, którzy znają innych gości, którzy potrafią otworzyć zamek w dwie sekundy. Ale oczywiście musieliby wykonać tę robotę, kiedy pan i pani Pierce wyjadą wieczorem z domu. Albo wyjadą na weekend.

– Rozumiem. Będę musiała wysłać do niej lady DeLacy, ponieważ aktualnie nie jestem tam zbyt mile widziana. Musimy naprawić wzajemne stosunki, a to da nam szansę na poznanie jej planów i znalezienie okazji do wykonania tego zadania.



– Jakiego zadania? – spytała, wchodząc do pokoju, Dulcie. – Znowu jest mowa o biżuterii?

Daphne przytaknęła.

Dulcie zwróciła się do kamerdynera:

– Moim zdaniem powinniśmy tam po prostu pójść i wywalić drzwi. Albo użyć laski dynamitu.

Daphne roześmiała się i nawet Eric nie był w stanie stłumić rodzącego mu się w gardle śmiechu.

– Za dużo hałasu, lady Dulcie – powiedział, lekko się krztusząc. – Otwarcie zamka wytrychem jest cichsze.

– Święta prawda – zgodziła się Daphne. – A zmieniając temat, podoba mi się pomysł kolacji w formie bufetu na zimno. Jutro będzie nas tu dziewięcioro.

– Tak, milady. A tymczasem postaram się znaleźć rozwiązanie kwestii zamka.



Siostry usiadły koło kominka.

– Bardzo tu cicho – stwierdziła Dulcie. – Gdzie się wszyscy podzieli?

– Biedny Charlie, jak ci wiadomo, jest przeziębiony i zatrzymałam go dziś w łóżku. W przyszłym tygodniu wraca do szkoły. Alicia i bliźnięta poszli z Pettigrew do zoo, a niania wzięła Annabel na spacer. – Daphne uśmiechnęła się na myśl o swojej zachwycającej dwulatce i poprawiła się: – A raczej niania wzięła ją na dwór w wózku spacerowym. Wszyscy wrócą na podwieczorek.

– To świetnie. Wiesz, jak ich wszystkich kocham. A gdzie jest Hugo?

– Poszedł na lunch z Pauliem Drummondem. Mają jakieś wątpliwości co do pewnej inwestycji w Ameryce i Hugo chciał to z nim dokładnie omówić.

Dulcie wyglądała na zamyśloną. Po chwili spytała:

– Uważasz, że Paul ma poważne zamiary w stosunku do Diedre?

– Nie wiem – odparła szybko Daphne. – Jego żona zmarła osiem lat temu i wprawdzie od tej pory w jego życiu pojawiło się parę kobiet, ale wiem, że żadnej z nich nie traktował poważnie.

– A co z Diedre? Może nie będzie chciała zrezygnować z pracy w ministerstwie. Zawsze była łasa na karierę.

– Sama też o tym myślałam. Z drugiej strony uważam, że Paul to naprawdę dobra partia.

– Ale jest od niej starszy o piętnaście lat, Daphne! Czy to nie nazbyt duża różnica wieku?

– Jest bardzo wysportowany, nie wygląda na swoje lata, no i jest obyty w świecie. Zaprosiłam go na jutrzejszą kolację.

– Zwrócę na niego baczną uwagę, ocenię go i później przekażę ci moją opinię – oświadczyła Dulcie.

– Rozśmieszasz mnie do łez, Dulcie!

– Nie opowiedziałas mi o spotkaniu z Wilson. Okazała się tchórzem?

– Jest trochę nerwowa – przyznała Daphne. – Myślę, że boi się przekroczyć dopuszczalne granice.

– Ale mówiłaś, że ma pracować dla ciebie w Cavendon. Myślę, że powinna po prostu wynieść się z Charles Street i skończyć z tym raz na zawsze.

– Chcę, żeby to zrobiła, Dulcie. Ale nie wcześniej, niż biżuteria powróci bezpiecznie do Cavendon. Ona jest moim sojusznikiem w obozie wroga.

– Pytałaś Erica o wytrych... nie uważasz, że to niezły pomysł, wynająć włamywacza? Mógłby wejść przez okno w środku nocy, podwędzić klejnoty i zwać.

– Dulcie, twoja wyobraźnia jest bezcenna. Myślę, że tatuś ma rację. Naprawdę powinnaś się zastanowić, czy nie zostać pisarką.

– Mogę się tym zająć na boku, ale postanowiłam, że po skończeniu studiów zaangażuję się w sztukę i antyki. Może nawet otworzę sklep.

Daphne zagapiła się na siostrę.

– Sklep! Wielki Boże, co ty jeszcze wymyślisz? Już słyszę cioteczną babkę Gwendolyn wołającą: „Sklep! Nie jesteśmy

kupczykami!” . Dostanie ataku.

Dulcie nonszalancko wzruszyła ramionami.

– To nowy świat, Daphers... lata dwudzieste dwudziestego wieku, a nie dziewiętnasty wiek. Czas nie stoi w miejscu, i wszystko się zmieniło.

– Co do tego masz absolutną rację.

– Dlaczego wydajesz jutro tę proszoną kolację? – spytała naraz Dulcie, patrząc z ciekawością na siostrę. – Zawsze mówiłaś, że niedzielny wieczór to prywatna pora dla ciebie i Hugona.

– I tak jest. Ale bardzo chcę, żeby rodzina trzymała się razem, a nieformalna kolacja od czasu do czasu to dobry sposób, by to osiągnąć. Podczas zjazdu rodzinnego zdałam sobie sprawę, jak bardzo brakowało mi kontaktu z rodzeństwem i ciotkami. Uważam, że powinniśmy być blisko siebie. Rodzina jest dla mnie bardzo ważna.

– To piękne uczucie – odparła Dulcie. Wstała i przysiadła się do Daphne. Ujęła ją za rękę. – Jesteś najlepszą siostrą na świecie, i najlepszą, najszlachetniejszą osobą w rodzinie. Żadne z nas nie poradziłoby sobie bez ciebie. O, a Miles przyjdzie na tę kolację?

– Sądzę, że tak. Trochę mu matkuję, Dulcie. Ostatnie lata były dla niego naprawdę ciężkie.

– Więc wrócił do Cecily?

– Nie jestem pewna... – nie dokończyła zdania.

## *ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY*

Diedre nadawała ostateczny kształt fryzurze, kiedy poderwał ją na nogi dzwonek telefonu. Przebiegła przez sypialnię i rzuciła zdyszana do słuchawki:

– Halo!

– Diedre, mówi ciotka Gwendolyn. Nie przeszkadzam ci, kochanie?

– Ależ skąd, ciociu Gwen. Masz dla mnie jakieś nowiny? Jestem pewna, że tak.

– Rzeczywiście mam. W piątek wieczorem widziałam się z Howardem Pinkertonem, a on powiedział mi, że rozmawiał z kimś w Ministerstwie Wojny. Twierdzi, że pogłoski o twoim zwolnieniu czy wyrzuceniu cię z pracy to raczej szepty niż ryki. To dobra wiadomość, czyż nie?

– A jakże. Ale wciąż się zastanawiam, czemu Alfie Fennell sugerował, że to coś dużego... jakby wszyscy plotkowali na mój temat. – Diedre była wyraźnie skonsternowana.

– Też się nad tym zastanawiałam i doszłam do wniosku, że rzeczy stają się większe, jeśli się o nich stale mówi. Inspektor zgodził się ze mną. Zauważył, że ludzie często lubią przesadzać.

– Wiesz, z kim rozmawiał, ciociu?

– Nie znam nazwiska, jeśli o to pytasz. Jednak powiedział, że rozmawiał z kimś ze średniego szczebla, nie z samej góry.

– Rozumiem. A dlaczego nie poszedł wyżej? – spytała Diedre. W jej głosie słychać było rozczarowanie.

– To jasne, że dobrze to przemyślał i uznał, że będzie mądrzej nie ściągać na ciebie zbytnej uwagi. Skłonna jestem się z nim zgodzić.

– No tak, myślę, że miał rację, ciociu Gwen. Jestem ci wdzięczna, że mi pomogłaś.

– Inspektor Pinkerton jest zdania, że plotkę puścił w obieg ktoś mający związek z twoim życiem prywatnym. Przychodzi ci do głowy, kto to może być, Diedre?

– Nie, który przyjaciel mógłby zainicjować taką paskudną pogłoskę na temat mojej pracy w ministerstwie?

– Ktoś, kto nie jest przyjacielem. Ktoś, kto chce cię zranić, a może wystraszyć. Wprawić cię w popłoch, tak bym to ujęła.

Diedre ścisnęła mocniej słuchawkę i przez chwilę milczała.

– Widocznie zatem mam przyjaciela, który w rzeczywistości jest wrogiem. Ale nie wiem, kto to taki.

– Pomyśl o tym, kochanie, może ktoś ci przyjdzie do głowy. Muszę już kończyć. Zobaczymy się później, na kolacji. Uważałam, że lepiej będzie, jeśli porozmawiamy o tej sprawie bez świadków.

– Dziękuję, ciociu Gwendolyn. Do zobaczenia u Daphne.

Ledwie zdążyła odłożyć słuchawkę, kiedy telefon znowu zadzwonił.

– Diedre, to ja – odezwał się Paul Drummond. – Zastanawiałem się, o której mam wpaść po ciebie.

– Za jakieś dwadzieścia minut, może pół godziny...

– Powiedzmy, że za dwadzieścia minut. Chciałbym o czymś porozmawiać.

– Dobrze się czujesz? Mówisz tak... tajemniczo, Paul.

– To nic złego. – Roześmiał się. – Wkrótce będę. – Rozłączył się bez pożegnania.

Taki właśnie był: bardzo stanowczy, poważny w pewnych sprawach, praktyczny i precyzyjny. Pod tym względem Diedre była bardzo do niego podobna.

Usiadła znów przy toalecie i patrząc w lustro, dokończyła układania fryzury. Zaczesała krótko obcięte włosy z czubka głowy na lewą stronę i za pomocą szylkretowej spinki z brylantami umocowała lok nad lewym uchem. Podobała jej się ta nowa fryzura – uważała, że jest zawadiacka, lecz szykowna.

Odchyliła się od lustra i stwierdziła, że cienka niebieska kreska na powiekach i czarny tusz do rzęs podkreśliły dodatkowo

błękit oczu. Lubiła używać kosmetyków, tworzyć nowy wygląd.

Spotykali się z Paulem stale od chwili, kiedy wymknęli się w lipcu z przyjęcia weselnego jej ojca.

Paul szepnął wtedy, że chciałby być z nią sam na sam – gdzieś, gdziekolwiek – żeby porozmawiać na osobności. Nie chciała zostać wewnątrz, wiedząc aż nadto dobrze, że podczas takich wielkich imprez w domu roi się od służby.

Wzięła go więc za rękę i zaprowadziła do altany w parku. Noc była pogodna i pełna gwiazd, nad jeziorem wisiał księżyc w pełni, a Paulowi przypadł do gustu pomysł oddalenia się od reszty.

Usiedli na wiklinowych krzesłach w altanie i po chwili objął ją i zaczął całować. Oddała mu pocałunek i wkrótce poczuli, że ogarnia ich płomień namiętności.

Gdy Paul pochylił się, by dotknąć jej piersi, krzesło Diedre przechyliło się, a ona, padając, chwyciła go za ramię. Jego krzesło również się przewróciło i Paul wylądował na niej. Stworzyli kłębowisko rąk i nóg; gdy spojrzeli ze zdziwieniem na siebie, wybuchnęli śmiechem i oczywiście diabli wzięli erotyczny nastrój.

Ale nie na długo. W następnym tygodniu w Londynie Paul zaprosił ją na obiad. Jako dżentelmen przyjechał po nią, ale nie wyszli z mieszkania. Odwołał rezerwację i zamiast zjeść obiad, kochali się.

Był namiętnym kochankiem. Zmysłowym i pełnym wigoru. Jego uczucie, uwaga, ciepło i autentyczne zainteresowanie pomogły ukoić znękanego ducha Diedre. Jej troski zaczynały się rozpraszać.

A teraz, po telefonie od ciotki Gwendolyn, nabrała jeszcze większej otuchy co do pracy w ministerstwie. Sięgnęła po sznurek pereł, które podarował jej Paul, i zakładając je, popatrzyła na fotografię przedstawiającą go wraz z jego przyrodnim bratem Timothyem. Dał jej to zdjęcie, kiedy poprosiła go o nie.

– Mam tylko takie – wyjaśnił. – Tim pomagał mnie wychować po śmierci naszego ojca. Tylko to mam przy sobie.

Wpatrzyła się w twarz Paula. Schludny, z wydatnym nosem, delikatnymi rysami i szerokimi brwiami. Przypominał typowego amerykańskiego chłopaka z college'u. Jasne włosy, jasnoszare oczy, szczerzy uśmiech. Nawet teraz, w wieku czterdziestu ośmiu lat, wciąż miał ten młodzieńczy studencki wygląd, który zrobił na niej takie wrażenie.

Drummondowie z Nowego Jorku i Connecticut byli rodziną finansistów, członkami elity wywodzącymi się od Anglików, którzy przyплыли do Ameryki na Mayflower. Matka Paula, Alexandra, miała nieco ponad siedemdziesiąt lat. Timothy, syn z pierwszego małżeństwa ich ojca, prowadził bank należący do rodziny. Był żonaty, miał synów bliźniaków i córkę.

Paul opowiedział jej o rodzinie po dwóch miesiącach znajomości, ale nigdy nie wspomniał o żonie. A dobrze wychowana Diedre nigdy go o nią nie spytała. Wiedziała tylko, że jego żona zmarła.

Oderwała wzrok od fotografii Paula i spojrzała na zegar. Skoczyła na równe nogi i zdjęła z wieszaka sukienkę. Paul będzie tu za chwilę, a ona siedzi tu, marząc o nim, zamiast się ubierać. Sukienka była dziełem Cecily Swann, z dopasowanym stanikiem i szeroką spódnicą. Odsłaniała nogi i podkreślała jej wdzięki. Diedre miała świetne wyczucie stylu; uważała, że wygląda bardziej nowocześnie i szykowniej niż jej siostry. A czemuż by nie? Była przecież robiącą karierę dziewczyną z Londynu.

Wkładając buty, pomyślała o Paulu; zadała sobie pytanie, dokąd prowadzi ich romans. Nie miała pojęcia, ale ostatnio z przyjemnością korzystała z życia. Roześmiała się i zastanowiła nad wyborem wieczorowej torebki. Nie czuła się już wcale jak stara panna, która zajmuje się wyłącznie pracą.

## ***ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY***

Daphne znalazła Hugona w bibliotece. Siedział przy kominku i wyglądał na zamyślonego.

– Czy mogę wejść, kochanie? – spytała, stając w progu. – A może ci przeszkadzam?

Uśmiechnął się na widok żony. Zerwał się z miejsca, podszedł do niej, wziął ją za rękę i wprowadził do pokoju.

– Nigdy w życiu mi nie przeszkadzasz. Raduję się na twój widok, Daphne. Do tej pory powinnaś już o tym wiedzieć. – Roześmiał się. – Gdybym mógł, zabierałbym cię ze sobą do biura. I wszędzie indziej.

Roześmiała się również; obejmując się, podeszli do sofy i usadowili się na miękkich poduszkach.

– Muszę przyznać, że się zamyśliłem... a konkretnie zastanawiałem się nad Paulem Drummondem.

Daphne spojrzała na niego i uniosła pytająco brwi.

– Dlaczego? Coś jest nie w porządku?

– Nie, nie między nami. – Potrząsnął głową. – Ani z jego pracą. Wiesz przecież, że jest świetny: uczciwy i godny zaufania. Jego przyrodni brat Timothy nalega, by Paul wracał do Nowego Jorku. Ich matka źle się czuje.

– Bardzo mi przykro. Co jej dolega?

– Wygląda na to, że od paru lat ma jakieś problemy z sercem, tak to zrozumiałem. Ale prowadziła całkiem normalne życie.

– A Paul nie chce teraz wyjeżdżać? O to chodzi?

– Wie, że musi. Ale mamy przedtem dokończyć pewną ważną pracę. A poza tym wydaje mi się, że jest zauroczony Diedre.

– Już mi o tym mówiłeś. Ale ona nic nie wspomina. Nie zwierza się. Jest bardzo skryta.



– Wiem, że mu się podoba, i to bardzo. Ale nie mam pojęcia, jakie ma zamiary.

– Moim zdaniem to naprawdę świetna partia – stwierdziła Daphne.

Hugo spojrział na nią z błyskiem w oku.

– Mam nadzieję, że ja też taką byłem – i że wciąż nią jestem.

– Najlepszą na świecie, Hugonie – oświadczyła z uczuciem Daphne.

– Zawsze się wydawało, że Diedre nie jest zainteresowana małżeństwem. I co z jej pracą w ministerstwie? Mnóstwo dla niej znaczy. – W skrytości ducha Hugo sądził, że pogrążyła się w pracy z powodu samotności. Tak samo jak przez wszystkie te lata czyniła Cecily Swann.

– Och, daj spokój! Nie wiem, czemu tam została. Przecież wojna się skończyła. Kiedy Paul wyjeżdża?

– Powiedział, że chce skończyć pracę tutaj, dopracować nasze plany na przyszłość. Jego matka nie stoi jeszcze nad grobem; sądzę, że tylko kiepsko się czuje. Prosił mnie wczoraj o radę – powiedziałem, że według mnie uda nam się skończyć wszystko mniej więcej w trzy, cztery tygodnie.

Daphne się zamyśliła. Po chwili spytała:

– A wiesz, kiedy wróci do Londynu?

– W najgorszym razie za jakieś dwa miesiące, tak mi powiedział podczas lunchu. Być może wyzna jej, że ma poważne zamiary. Ale wiesz, to tylko moje przypuszczenia.

Daphne zapatrzyła się w dal. Nagle zerwała się na nogi.

– Ja nigdy nie snuję przypuszczeń – stwierdziła.

– Dziwnie się wyrażasz, kochanie.

Uśmiechnęła się, nachyliła ku niemu i pocałowała go w policzek.

– Wiem. A teraz muszę cię na moment opuścić, żeby porozmawiać z Laurą i Erikiem.

Hugo spojrział na zegar kominkowy.

– Ale jest dopiero kwadrans po siódmej! Jeszcze przez dobrą chwilę nikt się nie pojawi.

– Owszem, ciotka Gwendolyn z pewnością przyjedzie pierwsza, co najmniej dwadzieścia minut przed czasem, jeśli nie wcześniej. Lubi pogawędzić ze mną sam na sam i podzielić się nowinami.

Roześmiał się, patrząc, jak Daphne pospiesznie wychodzi. Jakież miał szczęście, że ją spotkał.



Laura Swann była na służbie w domu Inghamów przy Grosvenor Square od czternastego roku życia. Zaczynała jako pomoc kuchenna i awansowała stopniowo do pozycji głównej pokojówki, a dwanaście lat temu została gospodynią. Zarówno Daphne, jak i jej ojciec uważali ją za istny skarb. Laura zaś uważała, że to wielki zaszczyt służyć takiej wspaniałej rodzinie, wyjątkowej pod każdym względem.

Odstąpiła na krok i zlustrowała stół pełniący rolę bufetu, który właśnie skończyła zastawiać. Stał na końcu jadalni, w pobliżu wykuszowego okna. Przyniesiono go tu z sutereny specjalnie na tę kolację.

To był pomysł jej brata, Erica, który zaproponował też, żeby wyjąć trzy deski z wielkiego stołu jadalnego. Powstało dzięki temu miejsce na bufet i można było usadzić dziewięć osób bliżej siebie.

– Wspaniale wygląda. – Do jadalni weszła Daphne i stanęła obok Laury. – Przeszłaś samą siebie.

– Dziękuję, milady. Cieszę się, że się pani podoba.

– Wielki Boże, cóż za świetny dobór potraw! Jak ci się to udało? – Daphne odwróciła się ku Laurze z ciepłym uśmiechem. Wykrochmalone białe obrusy, kwiatowa dekoracja i kandelabry zrobiły na niej wrażenie.

– Jak pani wiadomo, milady, zawsze mam w chłodni kilka kurcząt i innego mięsa. Wczoraj, kiedy poinformowała pani Erica o dzisiejszej kolacji, poszłam do sklepu Harte’a przy Knightsbridge. Mają znakomity dział spożywczy. Wzięłam całego wędzonego łososa, pasztet cielęcy i z dziczyzny i kilka

pasztecików z wieprzowiną, które lubi pan Hugo. Upiekłam jednego kurczaka, a z drugiego zrobiłam potrawkę z warzywami według mojego przepisu. Na drugim końcu stołu jest jeszcze pieczona szynka. Pomyślałam, że dobrze będzie mieć dwa albo trzy gorące dania dla gości, którzy nie lubią zimnych potraw. A Eric zaproponował, żebym zrobiła zapiekankę z jagnięciny. Jest na drugim podgrzewaczu.

– Widzę też krążek stiltona, zieloną sałatę i niezły wybór jarzyn gotowanych na parze. Nie mam pojęcia, Lauro, jakim cudem udało ci się to wszystko zrobić.

– Nie było zbyt dużo gotowania, milady, bo przecież u Harte’a kupiłam gotowe jedzenie. Zrobiłam tylko dwa dania z kurczaka, szynkę, potrawkę i jarzyny.

Laura ujrzała, że do pokoju wchodzi jedna z pokojówek, Bella, pchając przed sobą wózek.

– Bella bardzo mi pomogła, milady, a teraz przywiozła desery, które ustawię na kredensie.

Daphne podeszła do dużego kredensu w stylu chippendale, stojącego pod ścianą, na którym Laura ustawiała desery.

– Wyglądają przepysznie.

– Zawsze mamy w chłodni kremy, budynie i galaretki dla dzieci, milady.

– Wiem, i dziękuję, Lauro, i tobie, Bello. A biszkopt wygląda na wyśmienity!

Chwilę później w jadalni pojawił się Eric z wózkiem win.

– To wybór pana Hugona, lady Daphne – powiedział, ustawiając wózek w kącie. – Będę stąd obsługiwał gości, a wodę się naleje, zanim wszyscy usiądą do stołu. Dwie pokojówki będą podawały chleb... – urwał i dodał: – Ktoś dzwoni do drzwi, milady. Sądzę, że to lady Gwendolyn.

– Jestem pewna, że to ona – odparła Daphne.

– Proszę o wybaczenie. Muszę iść i wprowadzić jaśnie panią.



– Chcesz mi powiedzieć, że zwolniłaś obu lokajów? – Lady

Gwendolyn przyjrzała się uważnie Daphne. – Jest aż tak źle? – spytała, marszcząc brwi.

– Nie, nie tak źle, jak ci się wydaje, ciociu Gwendolyn. Zupełnie nie. Hugo, Miles i Harry wyśmienicie sobie radzą ze wszystkim pod nieobecność tatusia.

– Podniosłaś mnie na duchu, moja droga. To bardzo dobra wiadomość.

– Zwolniłam lokajów, ponieważ to było marnowanie pieniędzy. Już nie jeździmy często do Londynu. Diedre ma własne mieszkanie, ty też. DeLacy mieszka przy Alford Street. Tak naprawdę tylko my zatrzymujemy się tu podczas wizyt w mieście – no i od czasu do czasu Miles.

– Rozumiem. Zapewniam, że nie chciałam cię krytykować, to po prostu z ciekawości. – Uśmiechnęła się i dodała: – Zdaję sobie sprawę, że uważasz, iż jestem niezwykle wścibska, ale ta rodzina jest wszystkim, co mam. Jesteście całym moim życiem.

– Najdroższa ciociu Gwen, nie mam nic przeciwko pytaniom. I z chęcią przyjmuję twoje rady. Wszyscy cię kochamy, dobrze o tym wiesz – odparła z przekonaniem Daphne.

Lady Gwendolyn uściśnęła jej dłoń.

– I z wzajemnością, moja droga. No i muszę przyznać, że twoje oczy są dzisiaj bardziej niebieskie niż zazwyczaj, mimo że nawet nie ubrałaś się w błękity.

Daphne uśmiechnęła się do ciotecznej babki.

– Cecily uszyła ten kostium dla mnie jakiś czas temu – to taka szarość ze śladowym odcieniem jasnoniebieskiego. Swoją drogą, przewidywała, że podkreśli on kolor moich oczu, i oczywiście miała rację. Sądzę, że podobnie jak ty ma dosyć niebieskich sukienek.

– Jest bardzo zdolna – wręcz błyskotliwa – i muszę przyznać, że bardzo mi się podoba twoja garsonka. Jest nietypowa – stwierdziła lady Gwendolyn.

– Bardzo w stylu Ceci. Luźna i niezobowiązująca, i taka wygodna. A spódnica to właściwie para szerokich spodni, które nazwała podzieloną spódnicą. Mała bluzeczka i długi zakiet noszą

nazwę zestawu kimonowego. Ona wszystko nazywa.

– Myślisz, że ja też mogłabym nosić coś takiego? – spytała lady Gwendolyn i zaraz się roześmiała. – Nie sędzę, nie w moim wieku.

– Oczywiście, że tak. – Daphne zerwała się na nogi i powoli się obróciła. Demonstrując ubranie, dodała: – Jak widzisz, szerokie spodnie wyglądają rzeczywiście jak spódnica; krótka bluzka wygląda skromnie i nie rzuca się w oczy, a kimonowy żakiet jest luźny, powiewny i ma urocze szerokie rękawy. Możesz spytać Cecily, co o tym sądzi. Przyjdzie na kolację z Milesem.

Lady Gwendolyn uniosła brwi.

– Czy ci dwoje znów się przyjaźnią? Podczas wesela twojego ojca wyczuwałam między nimi lodowatą atmosferę. Było jak na biegunie.

– Sędzę, że nastąpiła całkowita odwilż. Cecily zrobiło się go żal. Biedak, przez te wszystkie lata był taki smutny i samotny. A ona go kocha. I on też wciąż ją kocha.

– Wiem – mruknęła lady Gwendolyn. Inghamowie i Swannowie, pomyślała. Nie mogą się sobie oprzeć, to święta prawda. Powinam o tym wiedzieć.

Daphne usiadła i pochyliła się ku ciotce.

– Miles był u Clarissy i poprosił ją o rozwód – powiedziała półgłosem. – Nie zgodziła się.

Lady Gwendolyn wyprostowała się na krześle i spojrzała na Daphne.

– Nie rozumiem, czemu Charles w ogóle pozwolił Milesowi poślubić tę okropną dziewczuchę – powiedziała cicho. – A co do jej ojca, lorda Meldrew, to też lepsze ziółko. Napuszone zero. Nie możemy jej spłacić? Chętnie dorzucę kupkę pieniędzy do świnki. To jest warte każdej ceny.

W tej chwili do niebieskiego saloniku, w którym gawędziły Daphne i lady Gwendolyn, weszła lekkim krokiem Dulcie. Jak zwykle usłyszała sam koniec rozmowy i spytała:

– Jakiej świnki? Tej, co kwiczy?

– Świnki-skarbonki – wyjaśniła Daphne. – Dużo pieniędzy,

żeby spłacić pannę Mildew.

– Pamiętam, że wszyscy ją tak nazywaliśmy – powiedziała ze śmiechem Dulcie. – Jest naprawdę okropna, ciociu Gwendolyn. Też bez wahania dołożę do niej moje śmieszne oszczędności. A poza tym znalazłam tu na strychu mnóstwo wspaniałych obrazów. Moglibyśmy niektóre sprzedać.

Kobiety spojrzały na nią ze zdziwieniem.

– Porozmawiamy o tym później – stwierdziła Daphne. – O, przyszła Diedre ze swoim uroczym towarzyszem.

– Och, muszę go znów zobaczyć – oświadczyła lady Gwendolyn. Wstała i podeszła, by przywitać wchodzącą parę.

Pocałowała Diedre w policzek i posłała jej radosny uśmiech, po czym podała rękę Paulowi Drummondowi. Uścisnął ją i uśmiechnął się równie szeroko jak ona.

– Cieszę się, że znów panią widzę, lady Gwendolyn – powiedział. – O ile sobie przypominam, podczas ostatniego spotkania odbyliśmy całkiem interesującą rozmowę na temat biżuterii. Wiele się wtedy dowiedziałem.

– Ma pan dobrą pamięć, panie Drummond – odparła i zwróciła się do Diedre: – Muszę przyznać, moja droga, że wyglądasz dziś wyjątkowo uroczo. Podoba mi się ten kolor... jasnoławendowy, czyż nie? I niewątpliwie jest to sukienka od Cecily Swann. Wygląda na to, że wszystkie je teraz noszą. Moje przyjaciółki są zachwycone, że jestem w stanie umówić się z nią w tak krótkich terminach. – Lady Gwendolyn zachichotała: – Nie mówię im, że znam ją jeszcze sprzed jej urodzenia. Pozwalam im sądzić, że mam jakieś specjalne dojścia.

Diedre i Paul roześmiali się.

– Ma niezwykły talent i choć suknie są do siebie podobne, jednak zdecydowanie się od siebie różnią – zauważył Paul.

– Nie ma dwóch takich samych – przyznała Diedre. – Mają tylko pewne wspólne piętno, coś w rodzaju metki. A ona używa niezwykłych kolorów, tych wszystkich bladych odcieni. Choć z drugiej strony, także żywych barw, które robią wrażenie. Mam purpurową suknię, którą wszyscy podziwiają.

– Odniosła fenomenalny sukces i cieszę się, że ona i Miles są znowu razem. Rozdzielenie ich w ten sposób było okrucieństwem. Ale tak to się dzieje w naszym świecie – a może powinnam powiedzieć, że tak się działo. Teraz wszystko się zmienia. – Lady Gwendolyn wzruszyła ramionami. – Po prostu idę z duchem czasu.

Dołączyły do nich Dulcie i Daphne, a po chwili pojawiła się DeLacy w towarzystwie Hugona, który spotkał się z nią w holu.

Daphne podbiegła do DeLacy i mocno ją uścisnęła.

– Bardzo się cieszę, że lepiej wyglądasz, kochanie. Niepokoiłam się ostatnio o ciebie. Wyglądałaś tak krucho i smutno.

DeLacy uśmiechnęła się do starszej siostry.

– Zawsze byłaś małą mateczką i nic się nie zmieniłaś. Ale dziękuję za troskę. Rzeczywiście czuję się lepiej.

Stali tak wszyscy w koło, gawędząc, aż do przybycia Milesa i Cecily. Gdy ta dwójka wdała się w rozmowę z pozostałymi, Daphne odszukała w jadalni Erica i poprosiła go, by zapowiedział, że podano kolację.

Zrobił to po kilku minutach; wszyscy weszli do jadalni i głośno wyrazili zachwyt, widząc pokój oświetlony ogniem z kominka i blaskiem świec ustawionych na stole. Na widok bufetu Dulcie pierwsza stwierdziła, że czeka ich prawdziwa uczta, co zresztą było prawdą.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY**

Daphne była uszczęśliwiona, że wszyscy dobrze się bawią i że smakuje im jedzenie. Zgromadzili się przy suto zastawionym bufecie, obsługiwani przez Erica i Laurę. Padło wiele komplementów na temat różnorodności dań, a potem zabrali się z lubością, zwłaszcza panowie, do jedzenia pasztecików od Harte'a, jagnięcej zapiekanki i potrawy z kurczaka.

– Znakomite męskie jedzenie – szepnął Miles, kiedy razem lustrowali bufet. – Wezmę pasztecik wieprzowy.

– Powiedziałam Laurze, żeby przyrządziła jedzenie, które łatwo podać – wyjaśniła Daphne. – Moim zdaniem wykazała się wielką inteligencją, idąc do Harte'a po niektóre produkty – wędzonego łososia i paszteciki.

– Zawsze była bystra i pomysłowa – zgodził się z nią brat. – Miałaś rację, pozbywając się kucharki.

Obsługa przy bufecie przebiegała sprawnie i prawie wszyscy przed deserem wzięli dokładki.

Nadeszła pora, by panowie przeszli do biblioteki na cygara i koniak, a Daphne z paniami do saloniku na kawę, herbatę i likiery, gdyby któraś miała na nie ochotę. Daphne zamierzała również porozmawiać później z siostrami o brakującej biżuterii.

Wstała, odchrząknęła i spytała:

– Czy możemy już odejść od stołu? – Spojrzała na Hugona. – Zaprowadzę panie do niebieskiego pokoju, żebyście z Milesem i Paulem mogli uciąć sobie pogawędkę w bibliotece.

Hugo skinął głową i posłał jej pełen miłości uśmiech.

– Pojąłem aluzję. Dalej, chłopcy, zostawmy panie, przynajmniej na krótko, z ich własnymi sprawami. – Mówiąc to, odsunął krzesło i wyszedł, a za nim szwagier i Paul.

Lady Gwendolyn wstała równie szybko, podeszła do Diedre



i wzięła ją pod rękę. Razem wyszły do holu.

– Musimy porozmawiać o Paulu – mruknęła. – Siądźmy tu, kochanie, bo mam parę przemyśleń.

Diedre rzuciła jej krótkie spojrzenie.

– Mam nadzieję, że ci się podoba, ciociu Gwendolyn. Moim zdaniem jest wyjątkowy.

– Też tak sędzę – odparła ciotka. – A jako seniorka tej rodziny z radością powitam go jako jej członka, możesz być tego pewna.

Diedre uśmiechnęła się radośnie.

Usiadły obie w kącie w pobliżu wykuszowego okna.

– Nie mówiłaś mi, że był już żonaty i że jest wdowcem – powiedziała lady Gwendolyn.

– Nie miałyśmy wielu okazji, żeby o nim porozmawiać, ciociu Gwendolyn – zauważyła Diedre, uśmiechając się półgębkiem. – Ja sama dopiero go poznaję.

– Rozumiem. Nie ganię cię za to, po prostu zwróciłam uwagę. Kiedy zmarła? I na co? – spytała cicho lady Gwendolyn.

– Nigdy mi o tym nie mówił. Stwierdził tylko, że jest wdowcem. A zanim... no dobra, zanim się zaangażowaliśmy, w ogóle nic nie wiedziałam. Ponieważ prawie wcale nie bywałam w Cavendon.

– I wielka szkoda. Brakowało mi ciebie. A Paul też tam nie siedział. Zajmował się amerykańskimi interesami Hugona i mieszkał w Nowym Jorku. Wszystko jasne.

Lady Gwendolyn umilkła, usiadła wygodniej i przez chwilę zastanawiała się nad czymś. Wreszcie pochyliła się, by być bliżej Diedre, i spytała łagodnym głosem:

– Czy zadawał ci jakieś pytania? Na temat twoich poprzednich związków?

– Nie – mruknęła Diedre, patrząc z powagą na ciotkę.

– Mądry człowiek. A ty byłaś mądra, że nie wyrwałaś się sama z tym tematem. Przynajmniej tak mi się wydaje. Mam rację?

– Szczerze mówiąc, ciociu Gwendolyn, nie bardzo było o czym mówić. A zaangażowaliśmy się tak niespodziewanie, że

nigdy mi nie przyszło do głowy, by go pytać o jego zmarłą żonę. Nie chciałam nic o niej wiedzieć i jestem pewna, że on miał takie same odczucia.

Lady Gwendolyn odetchnęła z ulgą.

– Czy to coś poważnego?

– Nie jestem pewna. Za wcześnie, żeby o tym mówić – odparła wymijająco Diedre.

Zamilkły na chwilę.

Diedre rozejrzała się po pokoju i dostrzegła, że Cecily i DeLacy siedzą razem na sofie. Ucieszyło ją, że przyjaciółki się pogodziły. Cecily miała dobry wpływ na DeLacy. Diedre kochała młodszą siostrę, ale wiedziała, że wciąż boleśnie przeżywa rozwód i potrzebuje wsparcia od czulej i szczerzej przyjaciółki. Gawędziły teraz radośnie, jak gdyby nigdy się nie rozstały.

W progu stanęła Dulcie; kiedy zauważyła Diedre, uśmiechnęła się, pomachała ręką i pospieszyła ku niej. Przepadała teraz za Diedre, a cioteczną babkę Gwendolyn zawsze uważała za kogoś wyjątkowego i cieszyła się jej towarzystwem.

– Podoba mi się bardzo, że kobiety spędzają razem czas po obiedzie, a wam? – powiedziała, puszczając oko do lady Gwendolyn. – Możemy porozmawiać o sprawach, których mężczyźni zupełnie nie pojmują. Pod pewnymi względami są kompletnymi tępakami.

– Święta prawda, Dulcie. Ale są słodcy i potrzebni, nie uważasz? – Lady Gwendolyn popatrzyła na nią znacząco i również puściła oko.

Dulcie wybuchnęła śmiechem.

– Jesteś znakomita, ciociu Gwen. Nie ma drugiej takiej. O, przyszła Daphne i wygląda na bardzo poważną. Powiedziała mi, że musi porozmawiać z nami o czymś istotnym.

Daphne dokładnie zamknęła za sobą drzwi i podeszła do kominka. Rozejrzała się po zebranych kobietach. Popijały kawę, herbatę, wodę, a niektóre również likier. Z przyjemnością stwierdziła, że wyglądają na rozluźnione i zadowolone.

– Wszystkie zdajemy sobie sprawę, że brakuje niektórych

klejnotów Inghamów, i doskonale wiemy, kto je zabrał.

Obiecałam tatusiowi, że je odzyskam. I zrobię to.

Bez dłuższych wstępów poinformowała je o powrocie Felicity do Londynu, swojej piątkowej pogawędce z Olive Wilson i planie kradzieży biżuterii z pomocą Wilson. A możliwe, że z udziałem włamywacza, jeśli nie odzyska ich po dobroci.

Siostry roześmiały się, kiedy powiedziała o potrzebie włamania się do szafki, lady Gwendolyn zaś popatrzyła na nią krzywo, kiedy Daphne dodała, że Eric poszuka doświadczonego włamywacza.

– Musisz skonfrontować się z matką, zanim Wilson od niej odejdzie – zauważyła Cecily. – Jest najlepszym świadkiem, jakiego masz. Potwierdzi twoje słowa.

Daphne przytaknęła, zastanawiając się przy tym, czy Wilson wytrzyma presję i nie puszcza jej nerwy.

– Uważam, że Cecily ma rację – odezwała się lady Gwendolyn. – Wilson to ważny element całej tej sprawy. Sądzę też, że powinnaś uzbroić się w oficjalne pismo od naszych prawników, żądanie zwrotu, nazwijmy to: „pożyczonych biżuterii”. To pozwoli Felicity na zachowanie twarzy.

– A może zacząć po przyjacielsku? – zasugerowała Cecily. Rozejrzała się po pokoju, aż wreszcie skupiła wzrok na Daphne. – Mówiłaś mi, że jesteś na wojennej stopie z matką, więc może ktoś inny powinien zrobić pierwszy krok, zobaczyć się z nią i...

– Jadłam wczoraj podwieczorek z mamą – przerwała jej DeLacy, zaskakując wszystkie tym oświadczeniem.

– Czemu nie powiedziałaś nam, że widziałaś się z tą okropną kobietą? – zawołała z pretensją w głosie Dulcie.

– Nie miałam okazji. – DeLacy wyglądała na dotkniętą. Spojrzała w stronę Daphne. – Usiłowałam dodzwonić się do ciebie dziś rano i po południu, ale telefon był wciąż zajęty.

– W porządku, DeLacy, rozumiem – odparła miękko Daphne. – Powiedz nam teraz, jak to się stało, że poszłaś na podwieczorek. Jak ona wygląda i co się dzieje na Charles Street?

DeLacy milczała, rozglądając się niespokojnie po pokoju

i splatając ręce na podołku. Daphne podeszła i usiadła na krześle obok. DeLacy zawsze była wrażliwa i krucha, a po rozwodzie stała się nerwowa.

Wyciągnęła rękę i ujęła dłoń siostry.

– Nie spiesz się, kochanie, nikt cię nie będzie poganiał.

Rozluźnij się i opowiedz nam wszystko po kolei.

DeLacy skinęła głową i posłała siostrze nieśmiały uśmiech. Była blisko z Daphne od dzieciństwa i wiedziała, jaka jest miła i współczująca. Ufała jej bezgranicznie.

– To było tak – zaczęła, biorąc głęboki oddech. – Parę tygodni temu czułam się samotna i było mi bardzo smutno, i nagle przyszła mi na myśl mama. Zdałam sobie sprawę, że tęskniłam za nią czasem przez te lata. Wiem, że zachowała się paskudnie... – DeLacy przerwała i odchrząknęła. – Uciekła do innego mężczyzny, no i porzuciła dzieci. Wszystkie. Jednak poczułam niespodziewanie chęć, by ją zobaczyć, porozmawiać z nią. – Znowu zrobiła przerwę, po czym mówiła dalej: – Najpierw pomyślałam, że do niej zadzwonię. Ale, jak by to powiedzieć, chyba zabrakło mi odwagi. Więc napisałam do niej list, że chciałabym się z nią zobaczyć, nadrobić zaległości przy herbacie. List był krótki, ale utrzymany w przyjaznym tonie. Nie dostałam na niego odpowiedzi.

– Poszłaś do niej? – spytała Dulcie, patrząc surowo na DeLacy, niezadowolona, że siostra wykazała słabą wolę i złamała obietnicę, którą złożyli sobie nawzajem kilka lat temu: że ograniczą kontakty z matką. Ale, pomyślała nagle, DeLacy była zagubiona i przerażona po rozpadzie małżeństwa. Dodała więc szybko: – Opowiadaj dalej, Lacy. Przepraszam, że ci przerwałam.

– Ni stąd, ni zowąd w sobotę rano odebrałam telefon – wyjaśniła DeLacy. – Dzwonił Lawrence, zapraszając mnie na podwieczorek...

– Lawrence! – zawołała Diedre. – Masz na myśli jej okropnego męża? Mówisz do niego Lawrence?

DeLacy przytaknęła, kuląc się znowu, gdy usłyszała gniewny ton w głosie Diedre. Nagle zaczęła żałować, że im o tym

powiedziała.

Daphne w lot zorientowała się, że DeLacy coraz bardziej się denerwuje, i odezwała się surowo:

– Nie przerywajcie DeLacy. To ją tylko peszy. A dla mnie jest istotne, czego się dowiedziała. Mów dalej, kochanie. – Znów ujęła siostrę za rękę i posłała jej zachęcający uśmiech.

– Lawrence Pierce był bardzo serdeczny i powiedział, że jeśli nie pasuje mi tamto popołudnie, mogę przyjść w niedzielę. Wybrałam sobotę ze względu na dzisiejszą kolację. I naprawdę próbowałam się z tobą skontaktować, Daphne, żeby ci o tym powiedzieć.

– Przypominam sobie, że telefon wciąż był zajęty... korzystał z niego Hugo, no i ja. Ale nikt nie ma o to pretensji do ciebie.

– No dobrze. Więc poszłam na podwieczorek. Mama była przemiła. Chorowała na bronchit i wyglądała dość... mizernie. To najlepsze określenie. Ale wciąż jest piękna. Opowiedziałam jej o moim rozwodzie i o Simonie, a ona i Lawrence byli bardzo mili i współczujący. Potem opowiadali o wakacjach w Monte Carlo. To mniej więcej tyle. Mama pytała o wszystkich, ale nie zdradziłam jej zbyt wiele. Aha, bardzo ładnie wyrażała się o twoim sukcesie, Ceci.

– Założę się, że nie spytała o mnie – zawołała Dulcie. – No i powiedz, jaki naprawdę jest ten wściekły wymachujący nożem chirurg?

Roześmiały się wszystkie, włącznie z DeLacy, która powiedziała:

– Jest miły i ma pewien urok. Bardzo przystojny. Nie było przesady w tym, co o nim mówiono. Ale ma w sobie coś, co nie całkiem pojmuję.

– Co masz na myśli, DeLacy? – Lady Gwendolyn nagle okazała niepokój. – Dano mi do zrozumienia, że nie ma zbyt dobrej reputacji. – Przyjrzała się bacznie DeLacy.

– To nie o to chodzi, nic dziwnego czy nieprzyjemnego. Przypuszczam, że jest rozkojarzony, to chyba najlepiej określa

jego zachowanie. Tak jakby był czymś bardzo zaabsorbowany i błędził myślami gdzie indziej.

– Z własnego doświadczenia wiem, że ten, kto tak się zachowuje, jest wielce w coś zaangażowany, skupiony na tym i niczym innym – wtrąciła Diedre. – Ciało jest tutaj, ale umysł przebywa gdzie indziej. Rozumiesz, co mam na myśli, DeLacy?

– Jasne. I doskonale go opisałaś. Był nieobecny duchem.

– A jak traktował twoją matkę? – drążyła lady Gwendolyn.

– Jest dla niej miły, uprzejmy, ciociu Gwendolyn. Ale... – ucichła, przygryzając wargę.

– Jest coś jeszcze, prawda, DeLacy? – spytała Cecily. – Coś, o czym nie powiedziałaś.

DeLacy wpatrzyła się w nią, a potem spojrzała na Daphne. Wyraźnie posmutniała.

– Wygląda, jakby nie interesowała go jako kobieta. Ona darzy go wielkim uczuciem, ale on nie wygląda, jakby je odwzajemniał.

– Jestem pewna, że Felicity ciągle go kocha – stwierdziła lady Gwendolyn. – Jednak to całkiem możliwe, że bez wzajemności.

Przez chwilę wszystkie milczały. Ciszę przerwała Daphne:

– Brzmi to tak, jakby on przestał się nią interesować w sensie erotycznym. A to rozkojarzenie, o którym wspomniałaś, DeLacy, ma związek z inną kobietą.

– A może kobietami, w liczbie mnogiej? Słyszałam, że ostro ugania się za spódniczkami – zawołała ze śmiechem Dulcie. – Wiecie, co mówią... zemsta najlepiej smakuje na zimno. A jeśli on ma inną kobietę i nie kocha żony, to nadszedł czas mojej zemsty. Porzuciła mnie, kiedy miałam sześć lat, i długo czekałam na tę chwilę. Zemsta na zimno może być również bardzo słodka.

## ***ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY***

DeLacy usiadła przy biurczku w sypialni, by napisać list do ojca. Tęskniła za nim i będzie znacznie szczęśliwsza, kiedy wróci do Anglii. Zbyt długo go nie było. Stanowił oparcie dla niej i reszty swych dzieci. Czuła się pewniej, kiedy był w pobliżu, bardziej bezpieczna.

Pomyślała nagle o matce. Podczas podwieczorku Felicity była taka ciepła i miła; zaskoczyło ją jej zachowanie, ale odwzajemniła jej się tym samym.

Skrzywiła się. Teraz miała zostać pionkiem w planie odzyskania biżuterii i wzdrygnęła się na myśl o tym. Jednak robi to, ponieważ Felicity postąpiła źle. A ona sama stała po stronie majątku Inghamów; w końcu była z krwi i kości Inghamówną i powinna strzec ich dobra.

W jej myśli wdarł się znienacka dzwonek telefonu. Podniosła słuchawkę.

– Halo?

– Czy mogę mówić z lady DeLacy?

Głos należał do mężczyzny i poznała od razu, że to Lawrence Pierce. Czego mógł chcieć?

– Przy telefonie – powiedziała. – Czy to pan, Lawrence?

– Tak – odparł, najwyraźniej zadowolony, że poznała go po głosie.

– Jak się pan miewa? – spytała uprzejmie i dodała szybko: – Podwieczorek z mamą i panem sprawił mi dużą przyjemność.

– Tak, ona, my, również byliśmy z niego radzi. Pani matka była zachwycona, że zbliżyła się pani do niej. A dzwonię właśnie z jej powodu. Staralem się wymyślić jakiś prezent dla niej, coś, co będzie prawdziwą niespodzianką. I wpadłem na znakomity moim zdaniem pomysł. Ale wymagałby zaangażowania z pani strony.

– Och – zdziwiła się. – A co by to miało być?

– Pani portret, DeLacy. Namalowany przez Traversa Mertona. Słyszała pani o nim?

– Jest bardzo sławny. To fantastyczny artysta. Ale dlaczego ja? Czemu nie któraś z moich sióstr?

– Jest pani jej najbliższa pod wieloma względami, DeLacy. Musi pani zdawać sobie z tego sprawę.

– Zupełnie nie.

– Diedre jest dość powściągliwa. Daphne jest w pewnym sensie... własnością waszego ojca. Zawsze nią była. A po urodzeniu Dulcie Felicity poznała mnie i... – Rozsądnie zawiesił głos i nie dokończył zdania.

– Może ma pan rację, a jeśli uważa pan, że matka chciałaby mieć mój portret, chętnie będę do niego pozować.

– Dziękuję, DeLacy, cieszę się. Oczywiście muszę teraz skontaktować się z Mertonem i zamówić u niego portret. Jestem pewien, że będzie zachwycony. Uwielbia malować piękne kobiety. Proszę nie zapominać, że to tajemnica, więc pani matka nie może się o tym dowiedzieć. Inaczej nie będzie niespodzianki.

– Rozumiem. Jeszcze tylko jedno pytanie. Jeśli pan Merton zgodzi się mnie malować, czy to będzie zaraz? Aha, i gdzie to będzie robił?

– Jeżeli ma czas, poproszę go, żeby zaczął jak najprędzej, i sądzę, że będzie pani musiała mu pozować w jego pracowni. Taka jest zazwyczaj procedura.

– Rozumiem.

– Będzie pani przez jakiś czas w mieście, prawda?

– Tak.

– To świetnie, skontaktuję się pod koniec tygodnia.



Dulcie usiadła w biurze Cecily w głównym sklepie w Burlington Arcade.

– Chciałabym tu przez jakiś czas popracować, ponieważ zamierzam pewnego dnia otworzyć własny sklep.



– Własny sklep? Co byś sprzedawała? – zawołała zdumiona Cecily.

– Właściwie to będzie galeria i będę oferowała obrazy, dzieła sztuki i antyczne meble.

– Kończysz właśnie studia z historii sztuki. Czemu więc chcesz zająć się handlem? – spytała Cecily.

– Ponieważ chcę pracować. Nie chcę prowadzić życia polegającego na beczynności i towarzyskim nudziarstwie. I chcę zarabiać pieniądze, sama się utrzymywać. – Dulcie powiedziała to stanowczo i w jej głosie brzmiało takie zdecydowanie, że Cecily skupiła na niej całą swoją uwagę.

– To godne podziwu, ale co na to powie twój ojciec?

– Nie wiem. Kiedy powiedziałam Daphne, była nieco wstrząśnięta i ostrzegła mnie, że ciocia Gwendolyn będzie przerażona. – Dulcie roześmiała się i zrobiła minę. – Nie jestem taka pewna, że Daphers ma rację. Moim zdaniem ciocia Gwendolyn może równie dobrze to zaaprobować – ma niezłe poczucie humoru. – Dulcie westchnęła z cicha i dodała: – Wiesz, Cavendon to złodziej. Kradnie pieniądze, które Hugo zarabia na rodzinnych inwestycjach. Więc chcę pomóc.

Cecily zamilkła na chwilę, przetrawiając te uwagi. Od dawna wiedziała, że w Cavendon Hall sprawy nie toczą się jak kiedyś i że brakuje tam pieniędzy. Wiele rozmaitych czynników uszczupliło ich finanse. Wreszcie spytała, ważąc słowa:

– Chcesz powiedzieć, że Cavendon ma teraz poważne kłopoty?

– Nie, to nie tak. Ale jest bardzo kosztowne. To dlatego Daphne tnie wydatki. No wiesz, pozbyła się dwóch lokajów i kucharki przy Grosvenor Square. I wciąż powtarza Hansonowi, że musimy oszczędzać. I dajemy radę. A ja chcę tylko być użyteczna, pomóc na tyle, na ile potrafię.

– Rozumiem. A jak znajdziesz towary? Obrazy i meble? To może być trudne i będziesz musiała mieć na początek coś w magazynie.

– Strychy tu, w Londynie – i w Cavendon Hall – są zapchane

obrazami, antykami i innymi przedmiotami – wyjaśniła Dulcie. – Mam zamiar wykorzystać je w galerii, a potem wynajdywać nowe.

– Czy twój ojciec się na to zgodzi?

– Spróbuję go przekonać. A potrafię być bardzo przekonująca.

Cecily odwróciła się i spojrzała w stronę drzwi, w których stanęła Dorothy.

– Nie zgadniesz, kto właśnie przyszedł – oznajmiła z widocznym zadowoleniem.

– To nie trzymaj mnie w niepewności.

– Lady Diedre w towarzystwie Paula Drummonda. Chcą się z tobą zobaczyć. Mam ich posłać na górę?

– Oczywiście. – Cecily wstała i przeszła na środek biura. Spojrzała na Dulcie. – Czy ten związek jest na poważnie? – spytała.

– Wydaje się, że nikt nie wie. Diedre jest skryta i nikomu się nie zwierza. Może dlatego, że sama nie wie, co czuje.

Po chwili do biura weszli Diedre i Paul. Cecily pocałowała Diedre w policzek i uścisnęła dłoń Paula.

– Bardzo się cieszę, że was widzę – powiedziała.

– Paul podziwia twoje suknie i chciałby mi jedną podarować – oznajmiła Diedre. – Możemy obejrzeć kilka?

– Jakie to miłe. Zejdźmy piętro niżej i pokażemy wam kolekcję zimową. Wiem, że są tam rzeczy, które ci się spodobają i będą na ciebie pasować.

Diedre uśmiechnęła się do niej i do Paula.

– To wspaniale – stwierdziła.

Dulcie chwyciła Cecily za rękę i szepnęła:

– Mogę tu popracować przez jakiś czas? Żeby się nauczyć, co i jak? Proszę!

Cecily objęła ją ramieniem i powiedziała z czułością:

– Możesz zacząć od zaraz. Chodź ze mną.



Travers Merton wpatrywał się w Lawrence'a Pierce'a, który właśnie wszedł do jego pracowni w Chelsea.

– Wygląda na to, że dziś nie wrzynasz się w niczyje ciało – powiedział, szczerząc zęby do najserdeczniejszego z przyjaciół. – Więc co cię tu sprowadza? To zwykła towarzyska wizyta czy coś innego? Znając cię, mam wyraźne przeczucie, że może chodzić o kobietę.

Lawrence Pierce nie odpowiedział. Przeszedł przez pracownię i z obojętnym wyrazem twarzy oparł się o kominek. Pracownia była przestronnym pomieszczeniem z dużymi oknami na jednej ze ścian, wypełnionym idealnym światłem. Dokładnie takim, jakie jest potrzebne malarzowi i bez którego nie mógłby pracować.

– Mam dla ciebie zamówienie, Merton, o ile jesteś zainteresowany – odezwał się w końcu.

– To zależy jakie, stary. Mam nadzieję, że to nie kolejny akt którejś z twoich kobiet. Już mi się nieco przejadły, a poza tym, gdzie je, do diabła, trzymasz? Często się nad tym zastanawiałem.

Travers Merton wymówił to tak zabawnie, że Lawrence Pierce nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Zarobiłeś na mnie niezłe pieniądze. A co robię z obrazami, to nie twoja sprawa.

– A może trochę bąbelków na przypieczętowanie umowy? – spytał Travers.

– Czemu nie? Jutro nie operuję. Myślałem, żeby pójść dziś w miasto. Jesteś wolny? Masz ochotę powłóczyć się ze mną? Możemy wpaść w parę miejsc, które dobrze znamy, znaleźć parę chętnych kobiet, które rozgrzeją nam lędźwie.

Travers Merton roześmiał się.

– Zabawnie się wyrażasz. A na razie zabierzmy się za butelkę z bąbelkami, żeby pokrzepić się przed podróżą. Wiesz, że pójdę z tobą. Lubię uczestniczyć w twoich eskapadach.

Do pracowni przylegało małe mieszkanie. Travers wszedł do kuchni, otworzył butelkę Dom Pérignon i napełnił dwa wysokie kieliszki. Wszystko, co najlepsze dla Lawrence'a Pierce'a,

pomyślał, czy to wino, czy kobiety, czy śpiew... Zachichotał w duchu.

Po chwili wręczał szampankę słynnemu chirurgowi, nie mogąc powstrzymać się od myśli, jakie Lawrence ma piękne dłonie. Zauważył to wcześniej, ale dziś wydawały mu się niezwykle eleganckie. Idealne do tego, by trzymać skalpel, a także, by je malować. Nagle wpadł na pomysł, jak to zrobić: splecione jasne dłonie spoczywające na czarnym aksamicie. Namaluje to i podaruje obraz przyjacielowi. Travers wiedział, że ucieszy tym Pierce'a, który miał o sobie wysokie mniemanie.

Mężczyźni stuknęli się kieliszkami i napili się szampana. Lawrence Pierce powiedział w zamyśleniu:

– Chcę, żebyś namalował dla mnie obraz, Merton. Córkę mojej żony, lady DeLacy Ingham.

Travers zerknął na niego z ukosa.

– No to nie akt?

Pierce nie odpowiedział, pociągnął łyk szampana.

– Nie, nie akt – odparł w końcu. – Portret. Dla Felicity.

Prezent-niespodzianka na Boże Narodzenie, jeśli zdążysz go do tego czasu skończyć.

Malarz skinął głową, zaintrygowany, i spytał:

– Jak wygląda lady DeLacy? Jest podobna do Felicity?

– Nie. Żadna z jej córek nie jest. Wszystkie są do szpiku kości Inghamównami. A DeLacy jest najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem. Cudowna. Złote włosy, intensywnie niebieskie oczy i idealna cera. Jest w niej coś... upajającego. Poczekaj, aż ją zobaczysz, Merton, będziesz zaskoczony. Rzuci cię na kolana. – Lawrence spojrział na artystę i zachichotał.

Travers przyjrzał się uważnie Lawrence'owi.

– Czy ona zrobiła to z tobą, stary? Rzuciła cię na kolana?

Dlatego chcesz ją tu sprowadzić? Żebym ją dla ciebie zmiękczył, tak jak to robiłem wiele razy przedtem? Nauczył ją paru sztuczek? Bo z wielką przyjemnością z nią pobaraszkuję. No i namaluję ją.

– Nic z tych rzeczy, Travers, namaluj tylko jej portret.

Zrozum, ta jest zakazana. Na miłość boską, to moja pasierbica.

– Masz skrupuły? Ty? Daj spokój, chłopcze. Nie zaufałam ci, jeśli chodzi o jakąkolwiek kobietę. Jesteś nienasycony.

– Ale nie ta, Travers. Zrozumiano? – Zmusił artystę do odwrócenia wzroku, a potem uśmiechnął się szeroko. – Jeśli masz ochotę, możesz pozalecać się do Lucy. Niech to zostanie między nami, ale wiem, że miała na ciebie chrapkę.

– Skąd wiesz?

– Mówiła mi to wiele razy.

– No to czemu nie pójdziemy do niej później?

Lawrence Pierce potrząsnął głową.

– Dziś wieczorem mam ochotę na wypad do miasta. A jeśli tylko o tym pomyślisz, ty też ją masz.

– Muszę przyznać, że się nie mylisz – odparł Travers Merton. Uśmiechnął się, oblizując się na myśl o czekających ich uciechach.

## ***ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI***

Lady Gwendolyn stwierdziła z pewnym zaskoczeniem, że będzie dziś dosyć zajęta. Od wczorajszego popołudnia odebrała telefony od dwóch ciotecznych wnuczek i Marka Stantona, a wszyscy poprosili ją o spotkanie. A wczesnym rankiem zadzwonił inspektor Pinkerton i powiedział, że ma dla niej pewne informacje i chce z nią porozmawiać osobiście.

Patrząc w lustro toaletki, założyła perłowe kolczyki, przypięła do granatowego żakietu broszkę z perłami i z aprobatą kiwnęła głową. Wyglądała poważnie, ale nie nazbyt surowo, w sam raz.

Wstała i przeszła do małego saloniku, w którym najchętniej przyjmowała gości.

Lady Gwendolyn nie była głupia; wiedziała doskonale, że wnuczki biegną do niej po porady, ponieważ Charles jest wciąż w Zurychu. Gdyby nie to, zwróciłyby się do ojca. Mimo wszystko było jej miło, że przychodzą do niej, seniorki rodu. Cieszyła się na spotkanie z nimi.

Jeśli chodzi o Marka Stantona, z pewnością chciał z nią porozmawiać o Lavinii. Zastanawiała się, jak poważny jest ten związek. I była również ciekawa wizyty Howarda Pinkertona, umówionej na późne popołudnie; bardzo chciała się dowiedzieć, co odkrył.

Rozejrzała się po pokoju i z zadowoleniem stwierdziła, że gospodyni napaliła porządnie w kominku i wstawiła do wazonów świeże kwiaty. Salonik był jej ulubionym pokojem. Stało w nim ładne georgiańskie biurko, półki pełne książek i wygodne antyczne sofy i fotele. Ciemny róż ścian, powtórzony w ciężkich brokatowych storach i tkaninach obić, dodawał mu przytulności.

Dzień był pochmurny i ponury, więc lady Gwendolyn

obeszła pokój, zapalając lampy z jasnoróżowymi abażurami, a potem usiadła w oczekiwaniu na Dulcie, która zazwyczaj była punktualna. Gdy podróżny zegar na kominku wybił dziesiątą, rozległ się dzwonek u drzwi.

Chwilę później do saloniku wbiegła uśmiechnięta Dulcie.

– Dzień dobry, ciociu Gwendolyn – zawołała, całując ją w policzek.

– Witaj, moja droga. Bardzo tu miło w ten paskudny poranek. Za chwilę pani Fontaine poda nam herbatę. A może wolałabyś kawę?

– Herbata będzie w sam raz, dziękuję – odparła Dulcie.

Usiadła na sofie naprzeciwko i oświadczyła: – Przyszłam, żeby z twoją pomocą zbadać grunt, zanim pomówię z tatusiem. Nie chciałabym latać z wywieszonym językiem wokół mojego projektu, a potem zorientować się, że wpadłam w bagno jak ślepy byk i siedzę w nim po uszy.

Lady Gwendolyn potrząsnęła głową.

– Rany boskie, Dulcie, chwilami twój język jest naprawdę barwny. Więc o czym chcesz pomówić?

Dulcie pochyliła się do przodu, splotła ręce i spojrzała uważnie na cioteczną babkę.

– Pod koniec listopada kończę moje studia i wiem, co chciałabym robić. Ale najpierw chcę ci o tym powiedzieć, bo Daphne twierdzi, że tobie się to nie spodoba. A to znaczy, że tatuś będzie tego samego zdania.

– A co chcesz robić, kochanie?

– Chcę otworzyć sklep. O kurczę, Cecily mówi, że nie powinnam go tak nazywać. Już się poprawiam. Chcę otworzyć galerię sztuki. Co ty na to?

– Cecily ma rację, to z pewnością lepsza nazwa. Sklep sugeruje status handlarza, nie sądzisz?

– Teraz już tak.

Lady Gwendolyn już zamierzała powiedzieć, że jej zdaniem Dulcie jest nieco za młoda, by brać się do interesów, ale natychmiast zmieniła zdanie. Powiedzieć komuś z Inghamów, że

jest za młody na cokolwiek, zawsze było błędem. Byli nie tylko uparci, ale też nieposłuszni. Swoją drogą, Dulcie wkrótce skończy dziewiętnaście lat.

– Masz współnika do tego interesu? – spytała. – Kogoś, kto razem z tobą poprowadzi galerię?

– Mam współpracowniczkę z kapitałem – to Ceci. Wkłada w to sporo pieniędzy i będzie mi doradzać.

– Podziwiam ją. A ona ma głowę na karku. Chyba wierzy, że ci się uda.

– Jasne. Ale potrzebuje twojej pomocy, jeśli chodzi o tatusia. Wiesz, wydaje mi się, że będzie miał coś przeciwko drugiemu aspektowi mojego projektu.

– A cóż to takiego?

– Chcę sprzedać mnóstwo obrazów, antyków i dzieł sztuki, zmagazynowanych na strychach w Cavendon Hall i w domu przy Grosvenor Square. To będzie mój kapitał początkowy.

– Dobry Boże, Dulcie, to dość zaskakująca propozycja! Nie wiem, co ci powiedzieć. I nie potrafię przewidzieć reakcji Charlesa. – Przerwała i potrząsnęła głową. – Mam wrażenie, że nie pozwoli ci na to.

– Uważam, że to niepraktyczne z ekonomicznego punktu widzenia – gromadzić te wszystkie rzeczy, których nikt nie używa i nie potrzebuje, kiedy można je sprzedać. Chcę zarobić na sobie, ale chcę też pomóc Daphne. Ciężko pracuje, żeby utrzymać Cavendon na powierzchni.

– Wiem, i zdaję też sobie sprawę, jak wielką pomocą służą Hugo i Paul Drummond. Miles też szybko się uczy i pomaga postawić Cavendon na nogi.

– Cecily powiedziała mi, że Cavendon należałoby prowadzić jak biznes, a nie tylko jak dom rodzinny. – Dulcie usiadła wygodniej, czekając na wybuch.

Lady Gwendolyn była istotnie zaskoczona.

– Co, u licha, miała na myśli? – zawołała. – To jest dom rodzinny. Nasz dom.

– Owszem, a ona nie twierdzi, że nie powinien nim być.



Jednak uważa, że Cavendon powinien zarabiać na swoje utrzymanie.

– Jak? Co jeszcze mówiła?

– Uważa, że moja galeria będzie stanowiła dobry początek, bo pozbędziemy się wszystkich upakowanych na strychach rzeczy. I jest następna sprawa: słyszała, że niektóre arystokratyczne rodziny rozważają otwarcie swoich rezydencji dla publiczności. Rozumiesz, zachęca się ludzi do zwiedzania domu i pobiera opłatę za wstęp... – Dulcie przerwała, widząc malującą się na twarzy ciotki zgrozę.

Po chwili lady Gwendolyn odezwała się lekko drżącym głosem:

– Pozwolić publiczności włóczyć się po Cavendon Hall? To oburzające, Dulcie! A co, jeśli coś ukradną?

– Nie uda im się chyba wynieść stołu Hepplewhite’a, prawda? – odparła żywo Dulcie.

– Na stołach jest wiele wartościowych małych przedmiotów, na przykład kolekcja tabakierok z pracowni Fabergé – zauważyła z niepokojem lady Gwendolyn. Pobladła i splotła dłonie na podółku.

– Tak, wiem, i rozmawialiśmy też o tym. Cecily powiedziała, że pewne obszary, głównie pokoje zamieszkiwane przez rodzinę, należy zamknąć dla zwiedzających. A pozostałe pomieszczenia ogólnego użytku można odgrodzić linkami, ale tak, żeby można było do nich zajrzeć. Mamy tyle skarbów; sądzę, że inni ludzie cieszyliby się, że mogą je obejrzyć. Dowiedzieć się o naszej historii, historii Cavendon.

– Rozumiem. Jednak obawiam się, że musisz mi dać trochę czasu, żebym przyzwyczała się do myśli o obcych ludziach waleśających się po Cavendon Hall i po parku. Trudno się z tym pogodzić.

– Wiem o tym. Cecily zasugerowała, że zwiedzającym musi towarzyszyć przewodnik, osoba, która objaśni rozkład domu, opowie o obrazach, portretach rodzinnych pędzla takich sławnych artystów jak Gainsborough, Lely i inni. To będzie wycieczka

z przewodnikiem.

Dulcie przerwała na chwilę.

– Wiem, że to był dla ciebie szok, ciociu. Ale jestem przekonana, że musimy patrzeć w przyszłość. W nadchodzących latach czeka nas podatek spadkowy i inne podatki, a także koszty utrzymania i remontów domu.

Lady Gwendolyn westchnęła, wiedząc, że Dulcie mówi prawdę. Starła się oswoić z myślą o zezwoleniu publiczności na wstęp do Cavendon. Pokoje, w których mieszkał Charles i rodzina, były nienaruszalne, stanowiły ich prywatny świat. Jednak w głębi ducha musiała przyznać, że Cecily Swann to najmądrzejsza kobieta, jaką знаła. Potwierdził to jej wyjątkowy talent i sukces w interesach.

– Pozwól, że pomyślę o twoich propozycjach, Dulcie – odezwała się po chwili. – Może wtedy pomogę ci z ojcem. Najpierw musisz przeciągnąć na swoją stronę Charlotte. Ma wielki wpływ na niego, zawsze miała.

– Więc uważasz, że to dobry pomysł? – Dulcie uniosła pytająco brwi.

– Może i tak. Ale muszę się do niego przyzwyczaić. I z całą pewnością trzeba będzie przekonać do niego twojego ojca. A propos, co z obcymi łażącymi po parku?

– Cecily też to przemyślała. Mówi, że trzeba będzie wykorzystać niektórych pracowników polowych jako kogoś w rodzaju strażników, tak ich nazwała. Mówi, że powinni nosić mundury i plakietki z napisem „Cavendon Hall”. Powiedziała mi również o pomysle Harry’ego. Uważam, że też jest świetny.

Lady Gwendolyn nadstawiła uszu, słysząc imię swojego ulubieńca.

– Jaki pomysł ma Harry? – spytała, poprawiając się na siedzeniu.

– Jak świetnie wiesz, mamy w Cavendon warsztat stolarski. Wyrabiają tam różne rzeczy: donice na rośliny i kwiaty, ławki ogrodowe, pojemniki na drewno opałowe i wiele drobiazgów. Harry uważa, że ludzie mogliby chcieć kupować takie przedmioty,

gdyby istniał sklep, w którym by je sprzedawano. – Dulcie uśmiechnęła się. – Harry jest strasznie mądry, nie sądzisz, ciociu Gwendolyn?

– Owszem, jest też naprawdę utalentowanym ogrodnikiem. Brakuje mi go – odparła lady Gwendolyn. – Więc miałyby na naszych ziemiach powstać prawdziwy sklep?

– Nie jestem pewna. Cecily mówi, że można by tam przyjmować zamówienia, a robotę wykonywałby Ted Swann, szef stolarni i główny konserwator w Cavendon. Powiedz coś, ciociu, znowu wyglądasz na zszokowaną.

– Jestem nie tyle zszokowana, ile pod wrażeniem. Jak głosi powszechnie znane powiedzenie: „Co zrobiliby Inghamowie bez Swannów?”. Spójrzmy prawdzie w oczy, są bezcenni.

Dulcie zauważyła, że powiedziała to lżejszym tonem, i nabrała pewności, że ciotka w końcu zostanie jej sojuszniczką. Bardzo jej na tym zależało.

– Aha, poza tym Cecily zgodziła się, żebym popracowała w głównym sklepie w Burlington Arcade. Nauczę się, jak to się robi, i zorientuję się, jak postępować z klientelą. Mam nadzieję, że to cię nie zdenerwuje, ciociu Gwen?

– Wręcz przeciwnie, uważam, że to znakomity pomysł. Bardzo ci się chwali, że tak troszczysz się o Cavendon i jego przyszłość.

Lady Gwendolyn wstała i usiadła obok Dulcie. Wzięła ją za rękę.

– Jestem bardzo dumna z ciebie i twojej inicjatywy. Kobiety Inghamów przed tobą, a i przede mną, zawsze nosiły wysoko głowę. A dziś, według mnie, ty przejmujesz pałeczkę. Co do Cecily Swann, zadzwonię do niej i osobiście jej podziękuję za jej ogromną lojalność wobec naszej rodziny.

– Dziękuję ci za te miłe słowa – mruknęła Dulcie. Pochyliła się i pocałowała ciotkę w policzek. – Ceci będzie uszczęśliwiona. Ona też cię kocha.

Kilka minut później pani Fontaine przyniosła tacę z herbatą i zaraz wyszła. Lady Gwendolyn lubiła sama nalewać herbatę,

i teraz też to zrobiła.

– Za chwilę wpadnie do mnie Mark Stanton – nie mam pojęcia, w jakiej sprawie. Czy doszły cię pocztą pantoflową jakieś słuchy na temat Lavinii? – spytała.

– Nie. Ale to ona się od nas odcięła, wiesz o tym, ciociu. Tym, jak się wyraziła o Charlotte. Wszyscy byli na nią wściekli. Już nie należy do najbliższej rodziny.

– Ale wciąż jest Inghamówną – stwierdziła lady Gwendolyn.

– To prawda. Z drugiej strony, może uznała, że lepiej jej będzie bez nas.

## ***ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI***

Lady Gwendolyn była pełna podziwu dla Dulcie i zrobiło na niej wrażenie jej postanowienie, by pracować i w ten sposób pomóc Cavendon. Wnuczka dała jej sporo materiału do poważnych rozważań.

Usiadła przy kominku, przywołując w myślach strych w Little Skell Manor w Cavendon Park, gdzie mieszkała na stałe. Był pełen cennych przedmiotów, które można by sprzedać. Kaze go uporządkować, kiedy będzie następnym razem w Yorkshire. Coś jej mówiło, że Dulcie naprawdę stworzy galerię sztuki, i to w niezbyt dalekiej przyszłości.

Wstała, podeszła do biurka, wyciągnęła notes i zapisała kilka ważnych rzeczy, które powinna zrobić.

Wiedziała już, że musi zmienić testament, a żeby to uczynić, powinna spotkać się w przyszłym tygodniu ze swoim prawnikiem. Musi też zadzwonić do Charlotte w Zurychu i spytać, kiedy wracają. I musi odwiedzić Cecily w Burlington Arcade, nie tylko, by osobiście jej podziękować za dobre rady, których udzieliła Dulcie, ale także by kupić zestaw kimonowy, który tak jej się spodobał na Daphne. Cecily powie jej prawdę... czy będzie jej w nim do twarzy, czy nie. Lady Gwendolyn bezgranicznie ufała Cecily.

Po chwili usłyszała dzwonek u drzwi, oznaczający, że przyszedł Mark Stanton. Pani Fontaine wprowadziła go do saloniku. Przywitali się.

– Usiądźmy przy kominku – zaproponowała lady Gwendolyn i uśmiechnęła się do gościa. Zawsze lubiła Marka; przypominał Hugona nie tylko z wyglądu, lecz i z zachowania. Obserwowała, jak kuzyni dorastali razem jako chłopcy.

– To dobry dzień na rozpalenie w kominku, lady Gwendolyn

– stwierdził Mark. – Na dworze jest ponuro i obawiam się, że później zacznie padać.

Usiedli na sofach naprzeciwko siebie. Mark, wiedząc, że lady Gwendolyn lubi od razu przejść do rzeczy, nie zwlekał z przedstawieniem swojej sprawy:

– Z pewnością zgadła pani, że przychodzę w związku z Lavinią.

– Owszem. Nie widziałam jej od wesela w lipcu. Jak się miewa?

– Właściwie całkiem nieźle. Przyszedłem tu, bo potrzebowalbym pani rady. I chciałbym też, by zainterweniowała pani w pewnej sprawie. Więc ta wizyta ma podwójny cel.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ci pomóc, Marku; zawsze za tobą przepadałam. I oczywiście kocham Lavinie. Powiedz, co ci leży na sercu. Muszę przyznać, że wyglądasz na zmęczonego.

Mark skinął głową i usadowił się wygodniej na sofie.

– Chcę pani powiedzieć, że od lat kocham Lavinie. Ale była żoną Jacka, a nigdy by mi nie przyszło do głowy, by zbliżyć się do zamężnej kobiety. To nie w moim stylu.

– Więc kochałeś ją skrycie, a ona cię nie zauważała. Mam rację? – Lady Gwendolyn popatrzyła na niego badawczo.

– Skąd pani wie? – spytał zaskoczony Mark.

– Po prostu zgaduję. To się często zdarza w życiu. Ktoś potrafi kochać z oddali, z nadzieją, że obiekt jego tęsknoty pewnego dnia go zauważy.

– Tak mniej więcej było. A potem zmarł Jack. Nikomu źle nie życzę i było mi przykro, że umarł. Był miłym, bardzo interesującym człowiekiem. Tak czy owak, mimo że tak bardzo ją kocham, uważałem, że nie wypada mi czynić jakichkolwiek awansów. Lavinia była w żałobie. Więc po prostu wzięłem się do pracy i pielęgnowałem nadzieję.

– Rozumiem – mruknęła lady Gwendolyn. – Mów dalej.

– Podczas wesela w lipcu uznałem w końcu, że nadszedł właściwy czas. Zobaczyłem, jak stoi na uboczu, podziwiając

ogród, który stworzył we wnętrzu Harry Swann, i po prostu zebrałem całą swoją odwagę i podszedłem do niej. Wydawało się, że uradował ją mój widok i z przyjemnością ze mną rozmawia. Spędziliśmy razem ten wieczór i zrozumiałem, że bez względu na wszystko będę się o nią starał. Nikt i nic mnie już nie powstrzyma. I tak też właśnie uczyniłem.

Lady Gwendolyn przyglądała mu się uważnie.

– Tego wieczoru ona to rozumiała i uległa ci?

– Niezupełnie. – Mark potrząsnął głową. – Ale zdała sobie sprawę, jak bardzo ją kocham, ponieważ powiedziałem jej o wszystkim. O mojej wieloletniej tęsknocie; o pragnieniach, jakie budziły się we mnie na jej widok. Powiedziałem jej, że to właśnie dlatego nigdy się nie ożeniłem. Kocham ją z całego serca.

Lady Gwendolyn uwierzyła mu, widząc jego namiętność i szczerłość.

– Czy Lavinia cię kocha?

– Tak. Problem polega na tym, że nie chce za mnie wyjść, a to mnie wprawia w rozpacz. Chcę z nią żyć, dać jej wszystko, czego potrzebuje. Ale ona nie chce powiedzieć tak, nie chce ustąpić.

– To niesłychanie dziwne, skoro jej na tobie zależy – skrzywiła się lady Gwendolyn. Rzuciła Markowi badawcze spojrzenie. – Chciałeś mojej rady. Ale może uważasz, że mogę ją namówić, żeby za ciebie wyszła? O to ci chodzi, prawda? Ale dlaczego akurat ja?

– Ponieważ ona ma dla pani wielki szacunek i pani posłucha.

– Nie rozumiem, co ją powstrzymuje. – Lady Gwendolyn potrząsnęła głową. – Czemu nie chce za ciebie wyjść?

Mark nabrał tchu.

– Nie chce, żeby ktoś z rodziny się o tym dowiedział, ale jest chora, lady Gwen, bardzo chora. Mówi, że nie chce być dla mnie ciężarem.

– Wiedziałam! – zawołała lady Gwendolyn. Serce jej się ścisnęło. – Po prostu zlekceważyłam to na weselu Charlesa, Marku. Nie wyglądała dobrze. Sprawiała wrażenie wyczerpanej,

więc spytałam ją, czy dobrze się czuje, ale upierała się, że wszystko jest w porządku, że jest tylko zmęczona. Och, czemu nie poświęciłam jej więcej uwagi? – powiedziała ze łzami w oczach.

– To by w niczym nie pomogło; jest bardzo uparta i niezależna.

– To coś poważnego, prawda? – spytała drżącym głosem lady Gwendolyn.

– Ma guz płuca. Mały. Rak został wykryty we wczesnym stadium. Znalazłem najlepszych specjalistów, najlepszych lekarzy świata. I najskuteczniejszą terapię. Mam nadzieję, że wyzdrowieje. Modłę się o to. Ale co, pani zdaniem, mam robić?

– Nie wiem. Czy chcesz, żebym się z nią zobaczyła? Jest w szpitalu czy w domu?

– Teraz już wróciła ze szpitala. Jest w domu i naprawdę wygląda znacznie lepiej. – Pochylił się ku niej. – Jeśli Lavinii pozostał tylko rok czy dwa życia, chcę z nią być...

Głos mu się załamał i nie dokończył zdania. Zamrugał i odzyskał panowanie nad sobą.

– A ona ma mnóstwo szczęścia, że tak jest, Mark. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby doprowadzić was do ołtarza. – Uśmiechnęła się z wysiłkiem, biorąc się w garść i odpędzając szalone emocje. – A co jeszcze mam zrobić? Mówiłeś, że masz dwie sprawy.

– Chciałbym, żeby porozmawiała pani z rodziną. Lavinia ciężko przeżywa to, że została wykluczona z grona najbliższej rodziny. Przeprosiła wszystkich i bardzo się starała naprawić swój błąd. Ale to nic nie dało. Lady Gwendolyn, pani jest seniorką rodu. Proszę im powiedzieć, że muszą pozwolić jej na powrót. Nie pozostało jej dużo czasu. Byłoby okrucieństwem trzymać ją teraz na dystans.

– Naturalnie, zwłaszcza w tych okolicznościach. Porozmawiam z nimi, obiecuję. Jeśli to będzie konieczne, zadzwonię do Charlesa do Zurychu. Jutro pogadam z Daphne; pod nieobecność ojca ona tu rządzi.

– Serdecznie dziękuję, lady Gwendolyn. Nie wyobraża pani



sobie, jaka to dla mnie ulga, że mogłem się pani zwierzyć.

– Jeszcze jedno, Mark. – Potrząsnęła głową i westchnęła. – Wiesz, że będę im musiała powiedzieć, że Lavinia jest chora. Inaczej mogą nie zechcieć przyjąć jej z powrotem na łono rodziny.

– Niech i tak będzie – zgodził się po chwili namysłu Mark.

– Porozmawiaj z Lavinią; powiedz jej, że bardzo bym się chciała z nią zobaczyć. Mogę zaprosić ją na lunch w mieście albo, jeśli woli, może przyjść tutaj. Powiedz jej, proszę, że naprawdę dobrze jej życzę. Że będę się za nią modlić.

– Dziękuję – powiedział Mark; było mu lżej na sercu, skoro miał za sobą seniorkę rodu Inghamów.

– Zastanawiam się, czy ja z kolei mogłabym cię o coś spytać.

– Ależ oczywiście. W czym mogę pomóc?

– Dotarły do mnie dość dziwne wieści... że niektórzy arystokraci mający problemy finansowe otwierają rezydencje dla zwiedzających, oferując wycieczki z przewodnikiem. Słyszałeś o tym?

– Rzeczywiście słyszałem, a przynajmniej takie zapowiedzi. Znam trochę Johna Baileya. Jest przewodniczącym Narodowego Funduszu na rzecz Renowacji Zabytków, który został założony głównie dla ochrony ogólnodostępnych przestrzeni. Ale ostatnio w funduszu mówi się o wspomaganiu domów i ogrodów na wsi. Moim zdaniem to niezły pomysł.

– Przypuszczam, że na takich wycieczkach z przewodnikiem można zarobić?

– Tak mi się wydaje. Mogę spróbować dowiedzieć się o tym więcej.

– Będę ci wdzięczna, Mark. Ale proszę, niech to zostanie między nami. Nie wspominaj o tym nikomu, nawet Lavinii.

– Ma pani moje słowo.



Mark Stanton wyszedł w nieco lepszym nastroju, a lady Gwendolyn wróciła do biurka. Patrzyła przez dłuższy czas na notatnik, ale nie wzięła do ręki pióra. Zamyśliła się, zapatrzona

w okno.

Zaczął padać, ale prawie tego nie zauważyła. Skupiła się na Lavinii. Znała doskonale swoją bratanicę i wiedziała, że Lavinia nie będzie chciała być ciężarem dla Marka. Taka już była – prawdziwa z niej Inghamówna.

Mark bardzo ją kocha. Z pewnością jego miłość, dobroć i poświęcenie pomoże jej przejść przez tę okropną próbę. Może uda mi się sprawić, że wyraźniej to sobie uświadomi, pomyślała, wzdychając. Przepelniała ją miłość i współczucie dla bratanicy.

Lady Gwendolyn doskonale rozumiała, jak zabolą Lavinie wykluczenie z kręgu najbliższej rodziny. Należała do niego przez całe życie. Z drugiej strony, powiedziała o Charlotte rzeczy nie do przyjęcia. Wszyscy byli wstrząśnięci i urażeni tymi okropnymi uwagami.

Nagle coś przyszło jej do głowy: możliwe, że choroba Lavinii i ból, jaki jej prawdopodobnie towarzyszył, spowodował tę dziwną złośliwość. Przecież nigdy nie była podła i nieuprzejma. Wręcz przeciwnie.

Teraz zaczęła się zastanawiać, jak namówić rodzinę, żeby jej darowali. Jedyne sposobem to powiedzieć im prawdę. Będą musieli się dowiedzieć, że Lavinia cierpi na raka.

Powoli w jej głowie zaczął się krystalizować plan. Porozmawia z każdym członkiem rodziny, ale na osobności, pojedynczo. Miała nadzieję, że będzie wystarczająco przekonująca.

Wiedziała, że Lavinia będzie potrzebowała troskliwej opieki w tym okresie życia... na jego ostatnim etapie.

Lady Gwendolyn nie potrafiła dłużej powstrzymać łez. Opłakiwała bratanicę, zbyt młodą, by powaliła ją choroba, zbyt młodą, by umrzeć. Wstała, weszła do sypialni, zamknęła za sobą drzwi i położyła się na łóżku. Z sercem rozdartym na kawałki płakała w poduszkę.

W końcu uspokoiła się, wstała i poszła do łazienki. Otarła oczy, umyła twarz, przyczesła włosy i pociągnęła szminką wargi. Zawsze używała szminki na przekór wiekowi. I życiu.

Wróciła do saloniku, usiadła przy starym biurku, zrobiła parę notatek, odpisała na listy i zatelefonowała do paru osób.

Życie musi się dalej toczyć, upomniała się w duchu. Po południu zje podwieczorek z Diedre, a potem ma przyjść inspektor Pinkerton z nowymi informacjami na temat problemu wnuczki. Musi być w dobrej formie, żeby poradzić sobie z obojgiem.

## ***ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY***

Dulcie! Nie spodziewałam się, że cię tu zastanę! – zawołała Diedre, wchodząc do pracowni Cecily Swann w Burlington Arcade i zamykając za sobą drzwi.

– O, cześć, Diedre. Mam zamiar popracować tu przez chwilę. Wiesz, wkrótce otworzę własny sklep – a właściwie galerię sztuki. Ceci uczy mnie, jak to się robi: rozumiesz, jak postępować z klientami i wszystkiego innego.

Diedre była autentycznie zdumiona.

– Otwierasz galerię sztuki? Ojej, to bardzo ambitne przedsięwzięcie, kochanie. Myślisz, że tatuś się na to zgodzi?

– Mam nadzieję, że tak. Ale otworzę ją dopiero w przyszłym roku, kiedy skończę studia. A przez ten czas będę wszystko planować i gromadzić kapitał.

– Kapitał? – Diedre zdziwiła się jeszcze bardziej i wymownie uniosła brwi.

– Owszem. Muszę mieć fundusze, by rozkręcić galerię. Cecily już dała mi całkiem sporo pieniędzy, a ciotka Gwen sugerowała, że może coś dorzucić. A co z tobą, Diedre? Dorzucisz parę funciaków?

Diedre roześmiała się. Ostatnio Dulcie tak właśnie na nią działała.

– No, nie wiem. O jakiej sumie mówimy? – spytała, ale zaraz potem stwierdziła: – Może i tak. Co rozumiesz przez parę funciaków?

– Tysiąc. A nawet dwa tysiące. Funtów.

– Dobry Boże! Nie mówisz tego poważnie.

– Oczywiście, że tak. Otwieram interes, a nie bawię się w głupoty. Tak czy owak, taka suma z pewnością by wymazała ostatnie ślady niechęci, jaką żywiłam do ciebie przez te wszystkie

lata. Nie zapominajmy, że kiedy byłam małą, stworzyłaś mi piekło na ziemi. Czasem byłam śmiertelnie przerażona. Dwa tysiące funtów to mniej więcej dosyć, żeby zamknąć sprawę, nie uważasz? – Dulcie wyszczerzyła zęby w bezczelnym uśmiechu.

Diedre zagapiła się na najmłodszą siostrę, a potem znów zaczęła chichotać. Pomyślała, że Dulcie ma niezły tupet. Nie, raczej ikrę. Podziwiała ją za to.

– To co, zainwestujesz we mnie? Dostaniesz udziały. Mam szczyry zamiar zarabiać pieniądze. Duże pieniądze.

– Wciąż jesteś paskudnym bachorem, wiesz? Ale tak, zainwestuję w ciebie. Nie żeby oczyścić moją reputację w twoich oczach, ale dlatego, że podziwiam twoją ambicję. No i Kocham cię. Może trzy tysiące funtów? Co ty na to?

Dulcie podskoczyła, roześmiała się i mocno uściśnęła Diedre.

– Dziękuję, dziękuję, i na zawsze wymażę z pamięci twoje wyskoki. Od dziś będę cię tylko kochać.

– Nie chciałabym być niegrzeczna, ale ile zainwestowała Cecily? – spytała Diedre, tłumiąc śmiech.

– Dziesięć tysięcy funtów – odparła zgodnie z prawdą Dulcie, nie starając się ukryć zadowolenia. – Powiedziała, że da mi więcej, jeżeli będę potrzebować.

– Z pewnością Ceci wierzy w ciebie; ja też. – Diedre otworzyła torebkę, wyciągnęła książeczkę czekową i spytała: – Na kogo mam wystawić czek?

– Na mnie. Cecily jest w trakcie zakładania firmy w moim imieniu. A pieniądze pójdą na razie na konto depozytowe. W przyszłym tygodniu potwierdzę formalnie twoją inwestycję i prześlę ci pismo.

– Dobrze – mruknęła Diedre, zrozumiałwszy, że Cecily Swann bardzo sumiennie doradza siostrze w sprawach finansowych.

W tej chwili z biura na tyłach salonu wyszła Dorothy Pinkerton. Uśmiechnęła się na widok Diedre i pospieszyła, by się z nią serdecznie przywitać.

– Cecily czeka na panią piętro wyżej, lady Diedre.

– Dziękuję, Dorothy. Już tam idę.

– Może później zjemy razem podwieczorek, Diedre? – spytała Dulcie.

– Ojej, nie da rady. Bardzo mi przykro, ale jestem dziś bardzo zajęta.

Diedre podążyła za Dorothy na piętro. I wciąż myślała, że czasami Dulcie jest niepoprawna. Ale nikt się na nią nie obrażał, ponieważ wszystkich rozbawiała.



DeLacy siedziała przy biurku, sumowała wydatki i zajmowała się papierkową robotą, kiedy zadzwonił telefon. Natychmiast podniosła słuchawkę i zorientowała się, że na drugim końcu linii jest Lawrence Pierce.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – powiedział niezwykle serdecznie.

– Nie, wcale nie – odparła DeLacy. – Jak się czuje mama?

– O wiele lepiej, moja droga. Travers Merton kończy aktualnie obraz i wkrótce będzie mógł zabrać się za pani portret. Uwierzył mi na słowo, że jest pani przepiękną, wartą namalowania kobietą. Powiedziałem mu, że musi włożyć w tę pracę cały swój talent.

DeLacy uśmiechnęła się; uradował ją ten niespodziewany komplement.

– Bardzo się cieszę – powiedziała. – Myślę, że miał pan świetny pomysł, Lawrence. A mama będzie miała niespodziankę. Nie pisnęłam o tym nikomu.

– I proszę tego nie robić – powiedział szybko. – Nie chciałbym, żeby się o tym dowiedziała. No więc Merton chce się z panią spotkać, ale w tym tygodniu nie będzie miał czasu, ponieważ kończy ten poprzedni portret. Ja też nie mam czasu. Przepraszam.

– W porządku, wiem, że tak znakomity chirurg jak pan, Lawrence, jest wciąż rozchwytywany. Wszyscy wiemy, jaki pan jest świetny.

– Dziękuję, moja droga. Jednak jutro jadę do Paryża. Muszę wziąć udział w bardzo ważnej konferencji medycznej, gdzie będę wygłaszał główny referat. Nie wrócę przed sobotą. Więc umówmy się na spotkanie z Mertonem na przyszły tydzień. Kiedy ma pani czas?

DeLacy przejrzała swój kalendarz.

– Mogę być wolna w środę albo w czwartek.

– W takim razie na wszelki wypadek umówmy się na czwartek, bo może będę musiał zostać dłużej w Paryżu. Zaraz podam pani adres Traversa Mertona w Chelsea. Co pani powie na szóstą?

– Chce pan, żebyśmy spotkali się wieczorem?

Lawrence Pierce usłyszał w jej głosie nutkę rezerwy i lęku.

– To Merton tak woli – wyjaśnił. – Rozumie pani, ze względu na światło w ciągu dnia maluje. Uważał, że będzie miło spotkać się na drinka, jak to ujął, wznieść szampanem toast na cześć pięknej lady DeLacy. Jak się pani podoba taki pomysł?

– To bardzo miłe, dziękuję panu, Lawrence.

– Chce pani, żebym towarzyszył jej w czwartek?

– Nie, ale dziękuję za dobre chęci. Sama tam trafię i spotkamy się na miejscu. Gdzie to jest?

Podał jej adres.

– No to do przyszłego tygodnia – powiedział i pożegnał się z nią.

DeLacy siedziała, wpatrując się w telefon. Nagle poczuła niepokój na myśl o pozowaniu do portretu, choć nie była całkiem pewna, czego on dotyczy. Travers Merton był sławny; miał świetną opinię. Czy chodzi o Lawrence'a i jego życzliwość?

Odsunęła od siebie te myśli i zdała sobie sprawę, że ma bardzo ważną nowinę dla Daphne. Ale jak wyjaśnić siostrze, skąd wie o podróży Lawrence'a do Paryża? Nie mogła powiedzieć, że dowiedziała się o tym od Wilson, bo Wilson była w stałym kontakcie z Daphne. Może po prostu powinna zadzwonić do matki i zaproponować wizytę za parę dni w tym tygodniu. Tylko tak mogła to załatwić, żeby nie zdradzić nic na temat portretu.

Nim straciła do reszty odwagę, wybrała numer domu matki przy Charles Street. Odebrał Ratcliffe, kamerdyner, i natychmiast połączył ją z matką.

– Halo, mam, miałam nadzieję, że mogłabym wpaść znowu do ciebie w tym tygodniu. Mam dla ciebie prezent, a Daphne bardzo by chciała się z tobą spotkać i przyprowadzić malutką. Annabel właśnie skończyła dwa lata i jest cudowna. Powiedz, proszę, że możemy przyjść. Daphne tęskni za tobą, i ja też. – DeLacy wstrzymała oddech i skrzyżowała palce.

Felicity milczała przez chwilę. Wreszcie spytała:

– Dlaczego Daphne chce, żebym zobaczyła Annabel? Wcześniej się na to nie godziła.

– Dziecko ma teraz dwa lata i jest w Londynie po raz pierwszy, mam. To będzie wielka przyjemność dla niej i dla ciebie. Zgódź się, proszę.

Felicity, świadoma, że Lawrence będzie w Paryżu, robiąc Bóg wie co – bez wątpienia spotykając się z inną kobietą – podjęła natychmiastową decyzję.

– Zawsze miałaś dobre pomysły, DeLacy. Czemu nie? Chciałabym bardzo skończyć z tą separacją od Daphne i zobaczyć moją najmłodszą wnuczkę. Zróbmy tak, jak proponujesz.

– Możemy wpaść koło czwartej w czwartek?

– Znakomicie. – Felicity milczała przez chwilę. – Jak to miło z twojej strony, że coś mi kupiłaś, DeLacy. A co to jest?

– Nie powiem – odparła ze śmiechem. – Chcę ci zrobić niespodziankę.

Zakończyły rozmowę i DeLacy znów sięgnęła po słuchawkę. Trochę się bała zadzwonić do Daphne i powiedzieć jej o umówionym właśnie spotkaniu. Wreszcie odzyskają biżuterię. Teraz koniecznie trzeba ułożyć plan.



Kiedy Diedre wychodziła z pracowni w Burlington Arcade, było wczesne popołudnie. Torując sobie drogę wśród tłumu, przecięła ulicę i weszła do słynnego domu towarowego Fortnum



& Mason przy Piccadilly.

Wysoka, smukła i elegancka, z kształtną głową ozdobioną lśniąco blond włosami, przyciągała liczne spojrzenia. Była piękną, młodą, gustownie ubraną kobietą: kobiety podziwiała jej styl, mężczyźni zaś patrzyli na nią pożądliwie, zastanawiając się, kim jest. Niewątpliwie była Kimś.

Diedre skierowała się prosto do lady z czekoladą na samym końcu działu spożywczego na parterze. Kupiła duże pudełko ulubionych czekoladek ciotecznej babki, a gdy odebrała pakunek, wjechała windą na piętro z bielizną.

Miała zamiar kupić piękny peniuar, który z pewnością spodoba się Paulowi.

Paul. Jakie to szczęście, że go spotkała. Był od wieków tuż pod jej nosem, ale aż do wesela ojca nie spędzili ze sobą ani chwili.

Oglądając piękne szyfonowe i jedwabne koszule nocne, położyła rękę na brzuchu. Na razie nic nie czuła. Jednak była pewna, że nosi dziecko Paula. Przerazała ją sama myśl o tym. Nabierze pewności dzisiaj, po wizycie u lekarza. I jeśli jest w ciąży, będzie musiała stawić temu czoło.

Skandal rozwścieczy ojca. Nie znosił skandali. Podejrzewała, że ma poczucie winy z powodu rozwodu z matką, która sama wywołała skandal, uciekając z Lawrence'em Pierce'em, kiedy oboje byli jeszcze w poprzednich związkach. A teraz Miles był w separacji i starał się o rozwód z Clarissą.

W głębi duszy Diedre zdawała sobie sprawę, że powinna natychmiast powiedzieć Paulowi. Była przekonana, że ją kocha, a ona była głęboko zaangażowana w ten związek. Ale czy Paul się z nią ożeni? Nie знаła odpowiedzi na to pytanie. I co ma dalej robić? Była jeszcze kwestia jej pracy w ministerstwie. Wciąż bardzo jej na niej zależało. Ale były też te paskudne plotki i poczucie niepewności. A co, jeżeli ktoś wiedział wszystko o jej przeszłości i powiedział o tym Paulowi? Odsunęła od siebie tę myśl.

Kupiła jasnoniebieską jedwabną koszulę i peniuar, wyszła ze

sklepu i pojechała taksówką do swojego biura w Whitehall. Zamknęła drzwi na klucz, usiadła w fotelu i oparła głowę o biurko. Czuła, że zbiera się jej na płacz, ale powstrzymała łzy. Co by to dało? Łzy niczego nie rozwiązywały.

Dziecko. Ta myśl ją przerażała, ponieważ była niezamężna, jednak z drugiej strony cieszyła się, że będzie miała dziecko. Nie sądziła, że kiedykolwiek się to stanie. A jeśli rzeczywiście jest w ciąży, jakaś jej część będzie szczęśliwa.

## ***ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY***

Dziękuję, że zgodziła się pani spotkać ze mną wcześniej, niż planowaliśmy, lady Gwendolyn – powiedział inspektor Pinkerton, wchodząc do holu mieszkania przy Mount Street o drugiej zamiast o szóstej.

– Nie ma o czym mówić, inspektorze. Aż do czwartej nie mam żadnych planów. Proszę do saloniku.

– Dziękuję, milady – powiedział, wręczając gospodyni mokry płaszcz i kapelusz.

Usiedli naprzeciw siebie przy kominku. Lady Gwendolyn spytała, czy detektyw życzy sobie kawy, herbaty, a może czegoś mocniejszego?

– Filiżanka herbaty będzie w sam raz, milady. Zrobiło się trochę chłodno.

Lady Gwendolyn nacisnęła dzwonek umieszczony na ścianie, i po chwili w drzwiach pojawiła się pani Fontaine.

– Tak, milady?

– Możemy prosić o herbatę dla dwóch osób i trochę biszkoptów?

– Oczywiście, milady. – Gospodyni wyszła z pośpiechem.

Inspektor Pinkerton odchrząknął i od razu zaczął mówić:

– Życie bywa czasem zabawne, milady. Chcę przez to powiedzieć, że całkiem niespodziewanie zdarzają się rzeczy, które przypadkiem pozwalają rozwiązać jakieś problemy.

– To prawda. I to się panu przydarzyło, inspektorze?

– Istotnie. W niedzielę Dorothy i ja pojechaliśmy odwiedzić naszą kuzynkę Patsy, która mieszka w Bath. A ona, ni stąd, ni zowąd, wymieniła nazwisko, które znam – Johanna Ellsworth, przyjaciółka Alfiego Fennella. Oboje są zamieszani w plotki na temat lady Diedre.

Lady Gwendolyn pochyliła się do przodu.

– Dlaczego jej nazwisko pojawiło się w Bath? – spytała, świdrując wzrokiem detektywa.

– Moja kuzynka lubi malować. Oczywiście po amatorsku. Ale jest w tym całkiem dobra. Należy do grupy osób, które urządzają sobie plenery malarskie. Jeżdżą po okolicy, a czasem nawet za granicę. Kuzynka mimochodem wspomniała, że na przyszłą wiosnę wybierają się do Francji i że wycieczkę zaplanowała Johanna Ellsworth, założycielka grupy.

– Odkrył pan coś ważnego, czyż nie tak, inspektorze?

– Sądzę, że tak. Nie chciałem robić zamieszania ani w jakikolwiek sposób denerwować Patsy, więc zadałem kilka niezobowiązujących pytań. Dowiedziałem się zatem, że Johanna Ellsworth miała przyrodniego brata, który zginął na wojnie. Nazywał się Ralph Palmer. Spytałem, czy był żonaty z Laurą Upton Palmer, i otrzymałem odpowiedź twierdzącą. Naturalnie Patsy chciała wiedzieć, skąd znam Laurę. Na szczęście miałem na to gotową odpowiedź. Powiedziałem, że przyglądałem się nierozwiązanej sprawie dotyczącej śmierci Maxine Lowe, a Laura Upton Palmer była jej przyjaciółką. Patsy wie, że często się grzebię w nierozwiązanych sprawach, więc zadowolilo ją to wyjaśnienie. A potem samo poszło dalej.

– Proszę mi opowiedzieć o Ralphie Palmerze i Johannie Ellsworth. Bardzo mnie pan zaciekawił, inspektorze.

– Ojciec Ralpa, Horace Palmer, zmarł dość młodo, kiedy syn miał zaledwie trzy lata. Dwa lata później jego matka, Margot, poślubiła Josepha Ellswortha. Po roku urodziła się ich córka Johanna. Dzieci były z sobą bardzo zżyte. Dziewczyna ogromnie cierpiała, kiedy Ralph zginął na polu walki. Moja kuzynka uważa, że śmierć przyrodniego brata zrujnowała jej życie.

Lady Gwendolyn pokiwała głową.

– Jeśli tak bardzo kochała przyrodniego brata, być może nieco nienormalną miłością, z pewnością nie znosiła osoby, która weszła między niego a jego żonę, Laurę Upton.

– Pełna zgoda. Mogła to być zazdrość. Rzecz w tym, że

wszystko zaczyna się składać w całość. Miałem wczoraj wolny dzień, milady, i poszedłem do Somerset House. Sprawdziłem przechowywane tam świadectwa urodzin, ślubów i zgonów i stąd zaczerpnąłem swoją wiedzę.

– Uważa pan, że to Johanna Ellsworth rozpuściła plotki o tym, że w ministerstwie nie są zadowoleni z pracy Diedre?

– Tak, lady Gwendolyn. Szczerze mówiąc, uważałem, że mądrzej będzie nie naciskać Patsy, ale z tego, co powiedziała, wynika, że panna Ellsworth jest dość dziwną osobą. Moim zdaniem należy do tego typu ludzi, którzy lubią się mścić. Powiedzmy to otwarcie: ktokolwiek zapoczątkował plotki, chciał zniszczyć karierę Diedre. To ona była ich celem.

– Ale nie możemy tego udowodnić, prawda?

– Nie. W normalnej sytuacji mógłbym poprosić Alfiego Fennella i Johannę Ellsworth o spotkanie i wyjaśnić, że działałam jako przyjaciółka rodziny i chciałbym się dowiedzieć, czy nie mogą dostarczyć mi jakichś dodatkowych informacji. Nie uzyskałbym niczego wartościowego, ale spotkanie z inspektorem Scotland Yardu mogłoby ich zaniepokoić.

Howard przerwał, bo do pokoju weszła z tacą pani Fontaine. Postawiła ją na stole i zaraz wyszła. Lady Gwendolyn zajęła się nalewaniem herbaty, gdy Howard spytał nagle:

– Mam nadzieję, że nie okażę się nieuprzejmy, ale czy to prawdopodobne, że lady Diedre wyjdzie za pana Drummonda?

Lady Gwendolyn popatrzyła na niego z ukosa.

– Och, Howardzie! Jest pan żonaty ze Swannówną, a Swannowie wiedzą wszystko, często przed Inghamami – zawołała.

Roześmiali się oboje.

– Jeśli lady Diedre rzeczywiście wyszłaby za pana Drummonda, wtedy plotki nie miałyby znaczenia, ponieważ prawdopodobnie część życia spędzałaby w Nowym Jorku.

– A czy te plotki mają znaczenie?

– Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek je miały. Jak już pani mówiłem, osoba, z którą rozmawiałem w ministerstwie,

twierdziła, że to za ledwie szept. Ale wyraźnie martwią lady Diedre. Dlatego przecież pani i ja chcieliśmy dojść do ich źródła i położyć im kres.

– I tak się stało. Bardzo panu dziękuję, że zadał pan sobie tyle trudu i odkrył prawdę.

– Z wielką przyjemnością zawsze służę pomocą, lady Gwendolyn. – Inspektor napił się herbaty i zjadł imbirowe ciasteczko. – W tej chwili nie mam czasu, by przyjrzeć się uważniej sprawie Maxine Lowe, ale zamierzam się tym zająć. Nie sądzę, że popełniła samobójstwo, ani nie uważam, że było to morderstwo. Moim zdaniem doszło tu do przypadkowej śmierci spowodowanej stałym wdychaniem dwóch substancji. Trujących oparów farby ołowiowej – wygląda na to, że wciąż przemalowywała dom; a poza tym wdychanie arszeniku z gleby. Jest go mnóstwo w wierzchniej warstwie. Maxine Lowe nie była zawodową ogrodniczką, ale miała dużo zapału. Jej ogrody na wsi były sławne. Jeśli znajdę trochę czasu w tym tygodniu, porozmawiam o tym z Harrym.

– Harry to wspaniały młody człowiek i z przyjemnością panu pomoże. Wie wszystko o ogrodnictwie. A to, co pan mówi, brzmi interesująco.

Howard skinął głową i wstał.

– Proszę mi wybaczyć, milady, ale muszę już iść. O piątę mam spotkanie w Yardzie – powinienem przejrzeć notatki i przygotować się do niego.

– Mam nadzieję, że nie chodzi o morderstwo – lady Gwendolyn jak zwykle wykazała się ciekawością.

– Być może tak. I to żadna tajemnica, było dziś o tym we wszystkich porannych gazetach.

– Ojej, jeszcze do nich nie zajrzałam.

– Wczoraj znaleziono zwłoki znanego marszanda, Elliota Converse'a, w jego własnym domu. Wygląda to na atak serca, ale istnieją też, powiedzmy, pewne dziwne okoliczności, i wezwano Scotland Yard. Jego żona kilka dni temu wyjechała do Paryża. Spotkać się z kochankiem, jak twierdzą niektórzy. To nie ma

znaczenia. Ale istnieją sugestie, że mogła to być zbrodnia z premedytacją. Converse był młody, cieszył się dobrym zdrowiem, a jego śmierć wstrząsnęła ludźmi, którzy go znali. Zachowaniu jego żony od jakiegoś czasu można było wiele zarzucić, a w grę wchodzi duże pieniądze. Converse był bardzo zamożny, powodziło mu się w handlu sztuką. Ona jest jedyną spadkobierczynią.

– Życzę panu szczęścia, Howardzie – powiedziała lady Gwendolyn, odprowadzając go do holu. – I jeszcze raz dziękuję, że jest pan takim dobrym przyjacielem.

– Cała przyjemność po mojej stronie... proszę pamiętać, że jestem ulepiony z takiej samej gliny jak Swannowie.



Diedre wręczyła ciotecznej babce pudełko czekoladek i po drodze do saloniku zrelacjonowała jej wizytę w pracowni Cecily Swann.

Lady Gwendolyn serdecznie się uśmieła, kiedy Diedre opowiedziała jej o spotkaniu z Dulcie.

– Cóż to za niezwykle dziecko – wykrztusiła wreszcie, kiedy się uspokoiła.

– To nie dziecko! Mały, twardy negocjator, że nie wspomnę drobnego szantażu. Doprawdy, to niezłe: sprzedać mi moją dobrą reputację!

– Musisz przyznać, Diedre, że jest sprytna – powiedziała, tłumiąc śmiech, lady Gwendolyn. – A ty rzeczywiście byłaś dla niej wredna. Bardzo kąśliwa i niemiła. Wygląda na to, że nie zapomniała, jak ją traktowałaś, a teraz znalazła sposób, żebyś za to zapłaciła. To bardzo w stylu Inghamów.

– Zapłaciłam kupę pieniędzy – odburknęła Diedre.

– Ale nie musiałaś. Sama o tym zdecydowałaś, moja droga.

– Owszem, ponieważ podziwiam to, co robi. Chylę przed nią czoła. – Diedre rzuciła ciotce pytające spojrzenie i dodała: – Dulcie mówi, że prawdopodobnie zainwestujesz w jej przedsięwzięcie. To prawda?

– Myślę, że tak. Dałam jej to niejako do zrozumienia. A z pewnością przekażę do jej galerii sporo obrazów i antyków zgromadzonych w Little Skell Manor. No, ale dosyć o Dulcie. Siądź tu, koło mnie.

Diedre zrobiła to, o co prosiła ciotka.

– Co się dzieje z twoim przyjacielem Paulem? Czy to poważna sprawa?

Diedre ujęła ciotkę za rękę.

– Nie jestem zupełnie pewna, ale wydaje mi się, że ma poważne zamiary. On jest po czterdziestce, a ja mam trzydzieści trzy lata.

– Możesz mi wierzyć, że to bardzo dobry wiek. Miałaś czas, żeby się wyszumieć, zanim się ustatkujesz. I wciąż jesteś jeszcze dość młoda, żeby mieć furę dzieci. Sądzę, że tego chcesz i że Paul też by miał na to ochotę.

– Nie wiem, nie rozmawialiśmy na ten temat. – Diedre spojrzała poważnie na cioteczną babkę, zaczerpnęła tchu i oznajmiła: – Przypuszczam, że jestem w ciąży. Ostatnio zauważyłam pewne zmiany zachodzące w moim ciele.

Lady Gwendolyn nie miała zamiaru okazywać zaskoczenia. Spytała łagodnie:

– Byłaś już u lekarza? Powiedziałaś Paulowi?

– Nie mówiłam Paulowi, nie chciałam tego robić, dopóki nie będę całkiem pewna. Dowiem się dzisiaj.

– I bardzo dobrze.

– Wierzę, że jestem w ciąży, ciociu – powiedziała cicho Diedre. – Po prostu to wiem. Instynkt mi to mówi.

– Większość kobiet wie. – Lady Gwendolyn usadowiła się wygodniej na sofie. – A jak sądzisz, jak zareaguje Paul na tę wiadomość?

– Nie mam pojęcia.

– To z nim zaszłaś w ciążę, Diedre, i jest za nią tak samo odpowiedzialny jak ty. Osobiście uważam, że będzie zachwycony, powinien być. Dostanie za żonę wspaniałą kobietę – no a poza tym ma czterdzieści osiem lat. Najwyższy czas, żeby mieć syna



albo córkę, nie uważasz?

Diedre tylko skinęła głową.

– Musisz mu jak najszybciej powiedzieć, żebyśmy wiedziały, co dalej robić.

– Wiem, ciociu Gwen. Chcę mieć dziecko, naprawdę. Myślałam, że to się nigdy nie stanie.

– Jeżeli jesteś w ciąży, sądzę, że powinnaś wyjść za mąż tak szybko, jak to tylko możliwe. – Lady Gwendolyn wstała. – Przepraszam na moment.

Weszła do sypialni i wzięła z toaletki płaskie zielone pudełeczko. Wróciwszy do saloniku, podała je z uśmiechem Diedre.

– Przeznaczyłam to dla ciebie bardzo dawno temu, ponieważ jesteś najstarszą córką Charlesa. To jeden z moich najcenniejszych skarbów i podarunek dla ciebie, moja droga.

Diedre otworzyła szeroko oczy; była mile zaskoczona. Otworzyła pudełko i zaparło jej dech. Na czarnym aksamicie leżała brylantowa broszka w kształcie długiego, zagiętego pióra.

– Jest cudowna. Bardzo ci dziękuję, ciociu Gwendolyn. Jesteś taka szczodra.

– Zawsze była przeznaczona dla ciebie i cieszę się, że ci się podoba. A teraz wydaje mi się to jeszcze bardziej stosowne, bo dostałam ją od mężczyzny, który też miał na imię Paul... od mojego zmarłego męża.

– Miło mi to słyszeć. Jest wyjątkowa. – Diedre z podziwem patrzyła na broszkę.

– To sam Paul ją zaprojektował i zlecił jej wykonanie. Jak wiesz, nie był utytułowany, choć jego rodzina należała do ziemiaństwa. Powiadał, że nie jest wystarczająco dobry dla mnie. A przecież był wspaniałym człowiekiem, prawdziwym dżentelmenem. Drażniłam się z nim, mówiąc, że jest piórem na moim kapeluszu. I tuż przed ślubem wręczył mi to brylantowe pióro. Żebym mogła je nosić na kapeluszu, tak powiedział.

– Będę traktowała je jak skarb, i przekażę je kiedyś córce, jeśli ją będę miała. Albo synowej.

– Wróćmy do twojego Paula. Powiedz mu jak najszybciej, że jesteś w ciąży.

– Powiem. A co, jeśli nie będzie się chciał ze mną ożenić?

– Będzie, będzie. Widziałam podczas ostatniej kolacji, jaki jest w tobie zakochany.

– A ja w nim – przyznała w końcu Diedre.

– Jeśli się oświadczy, pobierzecie się tu, w Londynie. Tak prędko, jak to możliwe.

– Dobrze – przytaknęła Diedre. Pociągnęła tęgi łyk herbaty nalanej przez cioteczną babkę i zjadła następną kanapkę z ogórkiem. Nagle poczuła wilczy głód.

Lady Gwendolyn wypila herbatę i nalala sobie następną filiżankę.

– Otrzymałam dziś złą wiadomość, Diedre – powiedziała cicho. – Był tu Mark Stanton. Wygląda na to, że Lavinia jest ciężko chora. Ma raka płuc.

– O nie! To okropne. Biedna Lavinia – jęknęła Diedre. – Wiesz, podczas wesela tatusia pomyślałam, że nie wygląda zbyt dobrze. I, szczerze mówiąc, zastanawiałam się często, czy nie była wtedy chora. Zazwyczaj jest przecież miła i uprzejma, a wtedy zachowała się tak podle.

– Mark Stanton pragnie się z nią ożenić, ale ona się nie zgadza. Mówi, że nie chce być dla niego ciężarem. A on kocha ją od wielu lat.

– Czy ona się leczy? Może wyzdrowieć?

– Nie wiem i on też nie wie. Ale uważa, że przy odpowiednim leczeniu może żyć jeszcze kilka lat. Modlę się za nią.

– O Boże, ja też będę się za nią modlić. Biedna Lavinia, nie jest jeszcze taka stara.

Lady Gwendolyn wyczuła w głosie Diedre współczucie, więc przeszła do rzeczy:

– Chcę, żebyśmy przyjęli ją z powrotem do grona najbliższej rodziny. To był trudny okres dla niej. Nie można jej dłużej karać, Diedre, nie wtedy, kiedy jest chora, a może umierająca. Zgodzisz

się ze mną?

– Tak, jak mogę ci pomóc?

– Stać po mojej stronie, kiedy dojdzie do rozprawy z rodziną.

– Jestem po twojej stronie – oświadczyła Diedre.

– Będę na tobie polegać... A teraz jeszcze inna sprawa. Przed chwilą miałam gościa. Znasz go, to inspektor Pinkerton.

– Oczywiście, że go znam; to on sprawdzał te rozpuszczane na mój temat plotki i odkrył, że nie mają znaczenia. Mówiłaś mi już o tym.

– Dowiedział się jeszcze czegoś. Był w Bath z wizytą u kuzynki i przypadkiem padło tam nazwisko Johnny Ellsworth. Należy do tej samej grupy malarzy amatorów co jego kuzynka. Wszystko wskazuje na to, że Johanna miała przyrodniego brata, który zginął na polu walki podczas wojny. Nazywał się Ralph Palmer i był mężem Laury Upton Palmer, przyjaciółki twojej i Maxine. Rozstali się, zanim wstąpił do wojska.

Diedre siedziała w milczeniu, kiwając jedynie głową.

– Tak, przyjaźniłyśmy się w trójkę, obracałyśmy się w tych samych kręgach. Laura zmarła, a potem, jak wiesz, odeszła Maxine.

– Według inspektora Pinkertona, Johanna uwielbiała brata; byli sobie wyjątkowo bliscy. Inspektor jest przekonany, że to właśnie ona wymyśliła tę plotkę. Uważa, że Johanna nienawidzi cię z paru powodów.

Diedre nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Siedziała wpatrzona w lady Gwendolyn, drżąc na całym ciele. Serce jej waliło, czuła się osaczona.

– Inspektor powiedział, że cała sprawa jest wierutnym kłamstwem wymyślonym po to, by cię skrzywdzić lub zastraszyć. Więc teraz musimy przejść nad nią do porządku dziennego i żyć dalej.

Diedre milczała nadal, w bezruchu wpatrując się w cioteczną babkę.

– Jeśli Paul ci się oświadczy, złoż od razu wypowiedzenie w ministerstwie i wyjdź za mąż. *Finis*, jak mawiają Francuzi. Jeśli

nie zaciągniesz go do ołtarza, możesz dalej pracować w ministerstwie. Po urlopie, rzecz jasna.

Diedre była w rozterce; nie wiedziała, co powiedzieć. Zapatrzyła się w przestrzeń, zastanawiając się, jak dużo cioteczna babka wie o jej przeszłości. A co będzie, jeśli Paul dowie się o jej romansie z Laurą? Nie miała pojęcia, jak by na to zareagował.

Lady Gwendolyn zdawała się czytać w jej myślach.

– Nie jestem osobą osądzającą innych, Diedre, wiesz o tym dobrze – powiedziała. – Jesteśmy do siebie podobne pod wieloma względami. Żyj i pozwól żyć innym – zawsze wyznawałam taką filozofię. – Westchnęła i potrząsnęła głową. – Żałuję tylko, że nie zaufałaś mi na tyle, by podzielić się ze mną swoim cierpieniem po śmierci Laury, bym mogła cię pocieszyć. Zależy mi na tobie i obchodzą mnie twoje sprawy. Jesteś częścią mojej rodziny. Kocham cię.

Diedre zeszywniała, wstrząśnięta. Otworzyła usta, ale nie wydała żadnego dźwięku. Oparła się o poduszki i zamknęła oczy. Powoli spod jej powiek wypłynęły łzy i potoczyły się po twarzy.

Lady Gwendolyn wstała i wyszła na chwilę do sypialni. Wróciła, niosąc chusteczkę. Usiadła na sofie obok Diedre i wcisnęła jej chusteczkę do ręki.

– Spójrz na mnie, Diedre – odezwała się w końcu. – Proszę, spójrz na mnie.

Po chwili Diedre odwróciła się twarzą do ciotecznej babki.

– Bałam się powiedzieć ci o mojej przyjaźni z Laurą. Komukolwiek o tym powiedzieć. Nawet Maxine nie wiedziała o tym do końca. Byłyśmy bardzo dyskretne. – Przerwała, przygryzając wargę. – Ralph wiedział, a teraz widzę, że wiedziała też Johanna. Ale wtedy nie miałam pojęcia o jej istnieniu. Laura nigdy nie wspominała rodziny męża. To było trudne małżeństwo... Ralph ją maltretował, a jego rodzina była do niej wrogo nastawiona. Tyle tylko wiedziałam o Palmerach.

– Och, kochanie, jakie to okropne. Dla niej i dla ciebie. Ale teraz to wszystko nie ma żadnego znaczenia. Jednak wciąż mi przykro, że musiałaś żyć sama ze swoim bólem, bez żadnej

pociechy.

– Tak było. Więc rzuciłam się w wir pracy, pracowałam naprawdę ciężko. W moim życiu nie było poza tym nikogo. I nagle mi się poszczęściło, w lipcu, kiedy bliżej poznałam Paula i zakochałam się w nim. – Diedre przerwała, a potem dodała: – Zaczęłam sobie zdawać sprawę, jaki jest dla mnie ważny.

– Wiem. On też cię kocha. Masz na to moje słowo. Widziałam to na własne oczy. Stara historia już nie istnieje, rozplynęła się w powietrzu – tak ja to widzę.

– Ale co z Howardem? Zna całą historię z Laurą, prawda? – zastanawiała się na głos Diedre.

– Najprawdopodobniej już o niej zapomniał... o całej tej głupiej plotce w ministerstwie i Laurze Upton. Pracuje nad sprawą morderstwa. Wiem, że nie takiej odpowiedzi oczekiwałaś, ale powinnaś wiedzieć, że tak właśnie pracuje jego umysł. Jest świetnym detektywem. Każda nowa sprawa pochłania go całkowicie.

Diedre skinęła głową i wytarła oczy.

– Rozumiem, ciociu Gwen. I sędzę, że dla niego to była błażostka.

– Z pewnością.

– Było, minęło – mruknęła pod nosem Diedre.

– Właśnie! A ty musisz na całe życie zapamiętać jedno. – Lady Gwendolyn spojrzała jej prosto w oczy. – Howard Pinkerton ożenił się ze Swannówną. A to znaczy, że dołączył do Swannów. Będzie cię zawsze chronił, Diedre. Jesteś bezpieczna.

## ***ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY***

To zabawne, ile różnych dziwnych rzeczy sprawia, że się zakochujemy – powiedział Paul Drummond i ujął rękę Diedre, spoczywającą na blacie stolika. Spojrzała na niego, unosząc ze zdziwieniem brwi.

– Co masz na myśli?

Nie odpowiedział od razu, przyglądając się jej w zamyśleniu i zastanawiając się, jak zacząć. Siedzieli we dwójkę w restauracji hotelu Ritz, przy stoliku w rogu z widokiem na Green Park.

Diedre była rada, że zaprosił ją na lunch. Wczoraj upewniła się, że jest w ciąży. Paul zadzwonił do niej o ósmej rano i nalegał na spotkanie. Zgodziła się, oczywiście, bo zamierzała podzielić się z nim tą nowiną. Miała mnóstwo pracy w ministerstwie, ale wiedziała, że da radę ją później nadrobić. A teraz siedziała tutaj. Serce podeszło jej do gardła – wiedziała, że musi mu powiedzieć o ciąży. Miała tylko nadzieję, że Paul się ucieszy.

– Jesteś piękną kobietą – odezwał się wreszcie – ale to nie jedyny powód, dla którego cię kocham. Kocham cię za twoją oryginalność, otwartość, bezpośredniość, z jaką się wyrażasz, nie obrażając przy tym nikogo. Kocham twoje usta i to, jak je wydymasz, kiedy nad czymś rozmyślasz. A szczególnie kocham twój umysł i to, jak wspaniale działa. To wielka przyjemność kochać inteligentną kobietę i być przez nią kochanym. Chciałbym...

– Och Paul, jakież to miłe i pochlebne dla mnie – weszła mu w słowo. – Ja też cię kocham. I również z wielu powodów.

Paul sięgnął do kieszeni i wyjął małe pudełeczko.

– Więc włożysz to? Zaręczysz się ze mną? Zostaniesz moją żoną?

Diedre nie spodziewała się w tej chwili jego oświadczyn.

Zaskoczona, zagapiła się na niego i nie była w stanie wymówić ani słowa. Wypełniła ją radość. Jej dziecko było bezpieczne. Poczowała ulgę i radość.

Paul patrzył na nią z napięciem.

Zauważyła błysk niepokoju w jego oczach i zawołała:

– Tak, wyjdę, oczywiście, że tak!

Na jego twarzy pojawił się uśmiech szczęścia. Wstał, obszedł stół i pocałował ją w policzek. Potem otworzył pudełeczko, wyjął pierścionek z brylantem i włożył go na środkowy palec jej lewej ręki. Po chwili wrócił na miejsce i wpatrzył się w nią oczami błyszczącymi miłością.

Diedre zerknęła na swoją rękę i mrugnęła, widząc wielki brylant.

– Och Paul, jaki on piękny! Bardzo mi się podoba. Kiedy znalazłeś czas, żeby wybrać pierścionek? – spytała z figlarnym błyskiem w oku. – Jesteś taki zajęty pracą z Hugonem.

– Prawdę mówiąc, znalazłem go już w pierwszym tygodniu naszej znajomości. To znaczy w sensie biblijnym – odparł. – Mam go od wielu tygodni.

– Wiedziałaś już wtedy, że chcesz spędzić ze mną resztę życia? – W jej głosie słychać było zdziwienie, widoczne też na twarzy.

– Tak, Diedre. Pomyślałem, że jest nam pisane wspólne życie. A ty nie miałaś takiego odczucia?

– Owszem, ale nie byłam pewna, czy czujesz to samo do mnie, mimo tego wzajemnego pociągu.

Paul roześmiał się. Poprawił się nieco na krześle.

– No więc jesteśmy zaręczeni. I weźmiemy ślub, ale jest parę spraw, które muszę z tobą omówić. Zamówmy najpierw lunch, potem porozmawiamy.

Skinął na kelnera, zamówił butelkę Dom Pérignon i poprosił o menu. Gdy kelner oddalił się pospiesznie, Paul powiedział:

– Wczoraj wieczorem mówiłem ci, że moja matka nie czuje się najlepiej i że będę musiał jechać z powrotem do Nowego Jorku wcześniej, niż planowałem. Nie wspomniałem jednak, że mam

tam do rozwiązania pewne problemy związane z biznesem, ale to może trochę potrwać.

– Chcesz przez to powiedzieć, że nie wrócisz do Londynu tak szybko, jak się spodziewałeś? – spytała.

– Tak, i dlatego chciałbym, żebyś pojechała ze mną. Pojedziesz?

– Oczywiście, że tak, ale... – Przerwała na chwilę, a potem wypaliła: – Mam ci coś do powiedzenia, Paul. Noszę twoje dziecko. Jestem w ciąży.

– O mój Boże! Diedre, to cudowne! Czemu nie powiedziałaś mi wcześniej? – Zaskoczenie, radość i satysfakcja stworzyły piorunującą mieszankę. Paul wpadł w euforię.

– Dopiero się o tym dowiedziałam. Sądzę, że powinniśmy się pobrać tak szybko, jak to możliwe, nie uważasz?

– Oczywiście. Jestem zachwycony, że zostanę ojcem. Właściwie to oględnie powiedziane: nie posiadam się ze szczęścia!

Wznieśli toast i trącili się kieliszkami. Paul rozluźnił się, rad, że wreszcie się jej oświadczył.

– Zamówmy lunch, dobrze? – zaproponował.

Diedre skinęła głową, wzięła do ręki menu i rzuciła na nie okiem. Nie czuła głodu, więc zamówiła solę z rusztu.

Paul zrobił to samo, a potem uniósł kieliszek, delektując się szampanem. Wiedział, że będzie im dobrze razem. Diedre będzie idealną żoną dzięki swojej elegancji, nienagannym manierom i błyskotliwemu umysłowi, a poza tym jest piękna, miła i czuła. I będzie cudowną matką. Cóż to za wspaniała nowina.

Nigdy nie spotkał kobiet podobnych do dziewcząt z rodziny Inghamów. Cztery De, jak nazywała je służba w Cavendon. I nigdy nie był w tak ekscentrycznej i wyjątkowej rodzinie, jaką tworzyli. Pełni radości życia, mieli w sobie odrobinę szaleństwa, które go ujęło. A Diedre, jak się przekonał, była równie zainteresowana seksem jak on; zachwycała go jej zmysłowość i entuzjazm dla łóżkowych igraszek.

– Czego dotyczą twoje problemy biznesowe? – spytała



Diedre, wytrącając go z zadumy. – A może nie chcesz o tym mówić?

– Jasne, że mogę ci powiedzieć. Parę lat temu Hugo i ja zainwestowaliśmy w niewielką wytwórnię, bo w nią wierzyliśmy. Uważaliśmy, że ma spory potencjał. Ostatnio poprosili o więcej pieniędzy, a nas to niepokoi. Nie podoba nam się też szef firmy i sposób, w jaki ją teraz prowadzi. Potrzebuję więcej informacji, zanim włożymy tam więcej grosza. Hugo zgadza się ze mną w tej sprawie. Prawdę mówiąc, zastanawialiśmy się, czy nie moglibyśmy sprzedać im swoich udziałów i odzyskać naszych pieniędzy.

– A co produkują? – Diedre była jak zwykle ciekawa.

– Samoloty. Zainwestowaliśmy w firmę ze względu na jej potencjał i ponieważ od dawna uważam, że pewnego dnia samoloty staną się środkiem komunikacji na całym świecie. Wyobraź sobie, że wsiadasz do samolotu i unosisz się w niebo, przelatujesz nad kanałem La Manche albo nad Atlantykiem i lądujesz w obcym kraju. Cudowne.

– Chyba tak – zgodziła się. – A dlaczego nagle jesteście tak zaniepokojeni?

– Nie tak nagle. Już od jakiegoś czasu uważałem, że to ryzykowny interes. Takie mam przeczucie, a zawsze zwracam na nie uwagę. Nauczył mnie tego ojciec. I nigdy się nie zastanawiam, ile mogę zarobić na danym interesie, ale raczej ile mogę na nim stracić.

– I uważasz, że możecie sporo stracić, skoro masz wątpliwości co do tego przedsięwzięcia – upewniła się Diedre.

– Zgadza się. A nie możemy sobie na to pozwolić. Cavendon nie stać na to. Majątek jest wielkim obciążeniem dla twojego ojca, ale przecież to wiesz. Hugo i ja mamy nadzieję, że uda nam się sprzedać nasze udziały i wydać te pieniądze na nowy dach północnego skrzydła domu.

– Wiem, że jego utrzymanie i remonty słono kosztują – mruknęła Diedre, wdzięczna, że Hugo i Paul starają się, by Cavendon było bezpieczne. Przynajmniej przez chwilę.

– Jest nasz lunch, kochanie. Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu – oznajmił Paul.

Nie odpowiedziała, sącząc szampana.

– Myślę, że po lunchu moglibyśmy znów pójść do pracowni Cecily w Burlington Arcade, żebyś wybrała sobie jeszcze parę jej strojów. To będzie mój prezent zaręczynowy dla ciebie.

– Jak to miło z twojej strony, Paul. Myślisz o wszystkim. Dziękuję.

– Zimą w Nowym Jorku może być porządnie chłodno – wyjaśnił. – A jak uczymy nasze zaręczyny? Chciałbym zaprosić rodzinę do Savoya. To miłe miejsce na taką uroczystość, z zespołem Carrola Gibbonsa, muzyką i dancinżiem. Co ty na to?

– To świetny pomysł. Rozpieszczasz mnie.

– Jeszcze nic nie widziałaś, paniusiu – powiedział z silnym amerykańskim akcentem. – Mam zamiar rozpieścić cię na śmierć.

Diedre roześmiała się. Wtem poczuła, jak zimny dreszcz przebiega jej po krzyżu. Ktoś przeszedł po moim grobie, pomyślała, przypominając sobie stare powiedzenie z Yorkshire, tłumaczące takie dreszcze.

Wzięła do ręki widelec i ugryzła kęs soli. W tym momencie poczuła falę mdłości, więc szybko go odłożyła.

Spojrzała na Paula.

– Sądę, że powinniśmy wziąć ślub w Londynie. Co ty na to?

– Też tak uważam. A potem popłyniemy Aquitanią do Nowego Jorku – to będzie nasza podróż poślubna.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY**

W teatrze panowała grobowa cisza. Nie mącił jej żaden szmer ani najcichszy z szeptów. Można jej było wręcz dotknąć. Dulcie była pewna, że gdyby choć westchnęła, zabrzmiałoby to jak głośny kaszel.

Uwaga widowni była skupiona na jednym mężczyźnie, który właśnie powracał na scenę. Wszyscy wpatrywali się w niego tak intensywnie, że powietrze aż wibrowało oczekiwaniem.

Mężczyzna nie zwrócił uwagi na aktorkę skuloną na szeszlunku w głębi sceny. Przystanął przy niewielkim, na wpół rozwalonym kamiennym murku ustawionym na środku. Zastygł w milczeniu. Potem się poruszył; niewiele, o jeden krok, ale Dulcie czuła, jak wszyscy wokół niej zeszywnieli.

Uniósł prawą nogę i postawił stopę na murku. Potem opuścił prawą rękę na kolano i pochylił się nieco do przodu. Twarz miał odwróconą bokiem do widowni, ale cóż to był za profil! To najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego Dulcie kiedykolwiek widziała.

Wreszcie przemówił. Jego głos był melodyjny, wznosił się i opadał w cudownej kadencji.

– „Być... albo nie być; oto jest pytanie”.

Przerwał na dłuższą chwilę, a potem gładko wyrzucił z siebie potok słów:

– „Czy szlachetniejszym jest znosić świadomie losu wściekłego pociski i strzały, czy za broń porwać przeciw morzu zgryzot, aby odparte znikły?”.

Aktor wyprostował się i w zamyśleniu popatrzył w dal. Gdy znów przemówił, jego głos brzmiał o oktawę niżej.

– „Umrzeć... usnąć... Nic więcej”. – Umilkł na krótko, po czym podjął: – „Snem tym wyrazić, że minął ból serca, a z nim

niezliczone wstrząsy, które są ciałą dziedzictwem: kres taki błogosławieństwem byłby”.

Usiadł na murku, oparł łokieć na kolanie, podparł ręką podbródek i spojrzał na widownię. Uniósł głowę i mówił dalej; jego głos nabrał głębszych, bogatszych tonów:

– „Umrzeć... usnąć... Usnąć! Śnić może?”. – Słowa brzmiały teraz ostrzej: – „Tak, oto przeszkoda! Bowiem sny owe, które mogą nadejść... pośród snu śmierci, gdy już odrzucimy wrzawę śmiertelnych, budzą w nas wahanie, zmieniając życie nazbyt długie w klęskę”[1].

Dulcie była urzeczona, całkowicie zahipnotyzowana przez Jamesa Brentwooda, którego nigdy wcześniej nie widziała na scenie. Był znakomity. Teraz już wiedziała, dlaczego okrzyknięto go jednym z największych, o ile nie największym aktorem scen angielskich. Jego interpretacja słynnego Szekspirowskiego monologu była raczej rozmową niż deklaracją, i dlatego lepiej zrozumiała jego znaczenie. Inaczej widział Hamleta. Jego spojrzenie na tę postać było nowe, świeże, odważne; czuła, że aktor jest Hamletem i że zwraca się bezpośrednio do niej. Przypuszczała, że cała widownia czuje to samo.

W miarę upływu czasu była coraz bardziej pochłonięta aktorem i jego słowami; zapomniała o całym świecie. Ani przez moment nie spuszczała oczu ze sceny i nie zdawała sobie sprawy, że Daphne zerka na nią ukradkiem. Zapomniała wręcz, że jej siostra i Hugo siedzą obok.

Istniał dla niej tylko ten wspaniały mężczyzna, aktor o wyjątkowym talencie i potędze, który przeniósł ją na inną płaszczyznę, do innego miejsca. Gdybyż mogła grać jak on... cóż to za dar!

Jego głos ją porywał: melodyjny, ciepły, chłodny, twardy, delikatny i wściekły. Wypowiadał nim wszelkie możliwe emocje. Dulcie zawsze sądziła, że to sztuka o miłości, zazdrości, zemście, żądzy i szaleństwie, a teraz miała wrażenie, że nigdy jej nie widziała.

Poddała się jemu i jego sztuce. Panował nad całą sceną

i podbijał ją swą charyzmą.

Trzyma publiczność w ręku, a świat w ramionach, pomyślała, nie mogąc oderwać od niego oczu. Stała się jego wielbicielką.



Sztuka dobiegła wreszcie końca. Daphne ujęła ją za ramię i coś do niej mówiła, ale Dulcie tego nie słyszała. Myślami była przy Jamesie Brentwoodzie. Aktor zszedł ze sceny po sześciu wywołaniach przed kurtynę. Hamlet odszedł, przynajmniej na dziś.

Muszę tu wrócić jutro, pomyślała. Muszę. Muszę znów to zobaczyć... i jeszcze raz, i znowu.

– Dulcie, słyszysz, co do ciebie mówię? Co się z tobą dzieje?

– Daphne ścisnęła ją mocniej za ramię, a Hugo patrzył na nią ze zdziwieniem, kiedy kierowali się korytarzem do wyjścia.

– Przepraszam – mruknęła, zmuszając się do wydania głosu.

– Po prostu oszołomiła mnie jego gra. Cóż to za widowisko.

– To prawda, jest znakomity. A teraz idziemy za kulisy. Pan Lambert zaprosił nas do jego garderoby. Mówiłam ci o tym, nie pamiętasz?

– Ach, idziemy się z nim spotkać. Naprawdę? – spytała zaskoczona Dulcie.

– No tak, kochanie, przecież ci mówiłam. Kiedy wpadłam na nich w hotelu Browna i wspomniałam, że wybieram się na przedstawienie, pan Brentwood zaprosił nas za kulisy. A dzień później dostałam liścik od państwa Lambert z zaproszeniem na kolację. W Rules, uroczej starej restauracji przy Maiden Lane. I je przyjechałam.

– Nie pamiętam – jęknęła Dulcie. – Sądzę, że powiedziałaś mi o tym, kiedy biegałam jak opętana z puszką na datki.

– Będę musiał wrzucić coś do tej twojej puszkę, Dulcie – powiedział Hugo ze śmiechem. – A teraz przestańcie się guzdrać i ruszajmy. Musimy wyjść z teatru i wejść od tyłu. Nie chcę, by na nas czekali.

– Ale on musi jeszcze zmyć charakteryzację – stwierdziła

Daphne. Pospieszyła za Hugonem, trzymając za rękę Dulcie.



James Brentwood miał w teatrze Old Vic dwie garderoby, na drzwiach obu widniały gwiazdy. W jednej nakładał i zmywał charakteryzację, ubierał się i rozbierał, odpoczywał i drzemał, kiedy potrzebował nieco spokoju.

Tylko trzem osobom wolno było tu wejść o każdej porze: jego garderobianemu Sidowi Millerowi oraz Feliksowi Lambertowi i jego żonie i partnerce w interesach, Constance.

Pomieszczenie obok było miejscem, gdzie po przedstawieniu spotykał się z przyjaciółmi i kolegami, zabawiał gości miłą rozmową. Przy jednej ze ścian stał wysoki chiński parawan, zasłaniający wejście do jego właściwej garderoby. Dzięki temu aktor mógł wyjść, kiedy chciał się dyskretnie ulotnić i zająć swoim prywatnym życiem.

Felix towarzyszył właśnie Jamesowi przy zmywaniu charakteryzacji.

– Uważam, że Helen była dziś trochę kiepska, a ty jak sądzisz? – spytał aktor poufnym tonem.

– Tak – odparł Felix. – Ale tylko my dwaj to zauważyliśmy.

– No i Constance – dodał James, oglądając się przez ramię na swojego impresaria i najlepszego przyjaciela.

– To się samo przez się rozumie; nigdy niczego nie przeoczyła, przynajmniej ja o niczym takim nie wiem. Ale Helen była kiepska parę razy w ostatnim tygodniu. Myślę, że coś jej dolega.

– Porozmawiam z nią jutro i wygłoszę parę komplementów. To zawsze działa – stwierdził James. – A w każdym razie na Helen.

– Ale i tak świetnie sobie radzi. Jest młoda, właściwie to debiutantka. To w końcu jej pierwsza duża rola. I szczerze mówiąc, Ofelia to paskudna rola. Nawet najbardziej utalentowane i doświadczone aktorki uskarżają się na nią. To naprawdę niewdzięczny kawałek.

Nim James zdążył odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi i w szparze ukazała się głowa Constance.

– Przyszła lady Daphne. Nie spiesz się, Jamie, ani ty, Feliksie. Zajmę się nimi. Aha, Jamie, mam dla ciebie wiadomość. Niedługo wpadnie tu Avery Cannon.

James obrócił się na krześle i posłał jej czuły uśmiech.

– Zawsze jest tu mile widziany... co byśmy bez niego zrobili? A lady Daphne jest z mężem? Poznałem jego nazwisko, ale chwilowo nie mogę go sobie przypomnieć.

– Stanton, Hugo Stanton. A ona przyprowadziła ze sobą siostrę. Dulcie Ingham, a właściwie lady Dulcie.

– Zaraz wyjdę. Może byś tam poszedł, Feliksie, i obdarzył ich swoim nieprzewartym urokiem? Będzie znacznie szybciej, jeśli zostanę sam z Sidem. Pomoże mi się ubrać w okamgnieniu.

– Dobry pomysł – przytaknął Felix i razem z żoną wyszli z garderoby.

Sid, który już wyciągnął czystą białą koszulę, odezwał się poufnym tonem:

– To nie mój interes, Jamie, ale ona nie kręci się w dobrym towarzystwie. Znaczą się, Helen. Nie używa swojej makówki, ot co. – Sid był londyńczykiem, jak James, i dorastał w tej samej co on dzielnicy.

James wytarł resztkę makijażu scenicznego.

– Nie uważa, z kim się zadaje? – spytał, marszcząc brwi. – Kto to jest?

– Jakiś cholerny ważniak. Nie znam jego nazwiska, ale możliwe, że ona pracuje na dwie zmiany. Kapujesz, o co mi chodzi?

– A jakże. Dzięki za wskazówkę, Sid.

Sid wyszczerzył zęby w uśmiechu. Wziął koszulę, strzepnął ją, umieścił na wieszaku i powiesił na klamce.

– To prawdziwa ślicznotka – oświadczył.

– Świetnie to wiem, ale dziś wieczorem była zdecydowanie poniżej poziomu.

– Nie Helen, Jamie. Mówię o lady Daphne.

– Wiem, spotkałem ją wcześniej. Swoją drogą, ma bardzo miłego męża. Powiedz mi coś, o czym nie wiem.

– Nie mam żadnych nowin. – Zniknął w szafie wnekowej i powrócił, niosąc garnitur. – To twoje ubranko. Wybrałem ciemnoniebieskie. Jest wyprasowane.

– Dzięki. Nalej mi lufkę, Sid, dobra? – Mówiąc to, wszedł do łazienki, by zmyć wodą z mydłem ostatnie ślady charakteryzacji.

Wrócił po chwili, a Sid wręczył mu szklaneczkę szkockiej. Wypił ją jednym haustem i włożył koszulę. Sid zdjął z wieszaka spodnie, James je włożył i zawiązał na szyi jasnoniebieski krawat. Był gotowy, by dołączyć do gości.

Zerknął w lustro na toalecie i ruszył ku drzwiom.

– „Sześciuset wjechało w dolinę śmierci”[2] – wygłosił swoje zwykłe ostrzeżenie Sid. – Uważaj na siebie, koleś.

– Tobie też życzę miłego wieczoru, chłopcze – odwzajemnił mu się James. – Do jutra.

Constance Lambert stała w drzwiach drugiej garderoby, pogrążona w rozmowie z Averym Cannonem, krytykiem teatralnym i jednym z najbardziej przenikliwych londyńskich dziennikarzy. Cannon był jego gorącym wielbicielem i serdecznym przyjacielem.

James pocałował Constance w policzek i stwierdził, że wygląda jak zwykle elegancko. Uścisnął Cannona i obiecał, że za chwilę do nich wróci.

Podszedł do lady Daphne i jej męża. Rozmawiali miło z Feliksem.

Po przywitaniu i prezentacji Daphne powiedziała:

– Niezmiernie nam się podobała pańska gra, panie Brentwood. Nigdy nie widziałam Hamleta, który mógłby się równać z pańskim. Był pan wspaniały.

– Dziękuję, lady Daphne, bardzo to miłe z pani strony.

– Moja siostra była porażona. To jedyne słowo, którym mogę opisać jej reakcję na pańską grę – dodała.

– Sądzę, że była równie zahipnotyzowana jak ja – stwierdził Hugo. – Gratuluję. Ma pan wyjątkowy talent.



– Dziękuję, panie Stanton. A gdzie jest lady Dulcie? Nie idzie z nami na kolację?

– Tak, jak najbardziej. – Daphne rozejrzała się ze zdziwieniem dokoła. – Była tu przed chwilą, a teraz jej nie widzę.

James spojrział w głąb pomieszczenia. Zauważył kilku przyjaciół aktorów, którzy zatrzymali się w pobliżu, i podniósł rękę w powitaniu. I wtedy dostrzegł błysk czegoś bladoniebieskiego, rąbek sukienki i pasujące kolorem pantofelki znikające za chińskim parawanem.

Dwójka aktorów, zdążająca ku niemu obok grupki ludzi, których prawie nie znał, zasłoniła mu widok. Kiedy stanęli obok niego, powiedział pospiesznie:

– Zaraz wracam, koledzy. – I ruszył szybko w stronę parawanu.

Młoda kobieta w niebieskiej jedwabnej sukience otworzyła drzwi i wchodziła właśnie do jego prywatnej garderoby. Podążył za nią na paluszkach.

– Lady Dulcie – powiedział.

Zaskoczył ją. Odwróciła się raptownie i prawie na niego wpadła. Cofnęła się o krok, by uniknąć zderzenia.

James uczynił to samo. I nie spuszczać z niej wzroku, nogą zamknął za sobą drzwi.

Stali, wpatrując się w siebie, zaskoczeni: ona jego nagłym pojawieniem się, on – jej wyglądem.

Była oszałamiająca, o niespotykanej kolorystyce. Jej oczy, intensywnie niebieskie, wyglądały wręcz nienaturalnie, a jednak były piękne. A złociste włosy tworzyły lśniąca, połyskującą srebrem aureolę wokół uroczej twarzy; miała delikatne, ale wyraźne rysy. Była dziewczyną niezrównanej urody.

– Weszłam na prywatny teren, prawda?

– Istotnie.

– Bardzo mi przykro.

– Szukała mnie pani?

– Nie. Zobaczyłam, że pan wchodzi do drugiego pokoju, i uciekłam.

– Nie chciała pani spotkać się ze mną?

– Tak. Ale... no cóż, byłam zła.

– Dlaczego?

– Ponieważ byli tam inni ludzie. Proszę zrozumieć, czułam, że będąc na scenie, mówił pan do mnie, i tylko do mnie. Był pan Hamletem, który mi się zwierzał. – Potrząsnęła głową, jakby sama nie rozumiała, co mówi.

Sid chrząknął, otwierając drzwi. James spojrzał na niego.

– Daj nam chwilę, dobrze?

Garderobiany skinął głową, zamknął cichutko drzwi i zostawił ich samych.

– Proszę mówić dalej – poprosił James, zafascynowany dziewczyną.

– To było zawieszenie niedowierzania, jak sądzę – powiedziała wreszcie Dulcie.

– Co pani przez to rozumie? – spytał, choć dokładnie wiedział, o czym dziewczyna mówi. Jednak był autentycznie zdziwiony jej wiedzą. Niewielu ludzi spoza teatru mogło się nią pochwalić.

– Moim zdaniem jest tak: Sztuka jest tylko sztuką, napisaną przez dramaturga. Aktorzy odgrywają swoje role. I dlatego mam zawsze w głębi duszy odrobinę niedowierzania, ponieważ wiem, że to nie jest prawdziwe życie... Ale pan sprawił, że moje niedowierzenie znikło. Zawiesiłam je. Bo pan mnie przekonał, że jest naprawdę Hamletem, który mówi tylko do mnie. Potem znalazłam się tutaj, a do tamtego pokoju przyszło tylu innych ludzi. I to mnie zirytowało.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Zrobiła na nim wrażenie. Miał przy tym przedziwne uczucie, że ją zna, i to dobrze.

– Czy spotkaliśmy się kiedyś? – spytał.

– Nie, ale mam nieprzeparte wrażenie, że tak i że znam cię od dawna, Jamesie. Och, przepraszam, panie Brentwood.

– Proszę mi mówić James. Czy mogę zwracać się do pani Dulcie?

– Tak, koniecznie.

Milczeli przez dłuższy czas.

James znów wpatrzył się w nią intensywnie. A ona wpatrzyła się w niego. Ich oczy się spotkały i oboje zrozumieli, że to moment rozpoznania. Przyjęli do wiadomości, że oto znaleźli bratnią duszę.

Rozległo się pukanie, drzwi stanęły otworem i do garderoby wpadł Felix.

– Tu jesteś, Jamie! Wszyscy o ciebie pytają. Chodźże, przyjaciele czekają. Cannon musi wyjść za parę minut.

– Muszę zamienić słówko z Sidem i zaraz będę do twojej dyspozycji, Feliksie. – Spojrzał na Dulcie i znów na Feliksa. – Lady Dulcie zabłądziła. Na szczęście udało mi się ją znaleźć. – Uśmiechnął się do niej i pochylił głowę. – Proszę iść z Feliksem, lady Dulcie. Za chwilę do państwa dołączę.

– Dziękuję, że mnie pan znalazł, Jamesie. Bardzo mnie to cieszy.

Felix, nieco skonsternowany, ujął Dulcie pod ramię i wyprowadził z pokoju, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi.

– Chodź, Sid, nie szwendaj się po korytarzu – powiedział James.

Sid wszedł i zamknął za sobą drzwi.

– Do cholery, o co tu biega? Coś takiego, włazi tu, nawet nie zapytawszy o pozwolenie. Ta to ma tupet, daję słowo!

– Rzeczywiście ma go sporo, o ile mogłem się zorientować. Jest wyjątkowo inteligentna i oszałamiająco piękna.

– Skoro o tym mowa, wygląda na szesnastolatkę. Lepiej uważaj, co robisz.

– Jest z pewnością starsza – mruknął do siebie James. Miał nadzieję, że to prawda. – Potrzebuję drinka. Nalej mi jeszcze jednego, Sid.

Wszedł do łazienki i przejrzał się w lustrze. Skrzywił się. Był zmęczony i było to widoczne. Wziął myjkę do twarzy, zmoczył ją w zimnej wodzie i przytknął na chwilę do oczu. Uczesał się.

Wyglądał dziś na swój wiek i z pewnością był dla niej za stary. Ale niewiele mógł na to poradzić. Właściwie nic. Wzruszył ramionami. Zaryzykuje. Zawsze ryzykował.

Sid czekał ze szklaneczką.

– Dzięki – powiedział James, osuszył ją i oddał puste szkło garderobianemu.

– Patrz pod nogi – ostrzegł go Sid. – Bądź ostrożny.

– Jestem w pełni świadomy, że stanowi dla mnie poważne zagrożenie. I będę patrzył pod nogi, jak mi radzisz. I będę ostrożny.



– Przepraszam, Avery – powiedział chwilę później James, przyłączając się do sławnego krytyka teatralnego, który rozmawiał właśnie z Feliksem. – Musiałem uporządkować pewną ważną sprawę.

Trzej mężczyźni porozmawiali przez chwilę, a potem James ruszył, by przywitać się z innymi znajomymi. Felix został z nim, Constance zaś wyszła w towarzystwie lady Daphne, Hugona i Dulcie.

James kątem oka przyglądał się ich wyjściu i uśmiechnął się w duchu. Dulcie przemknęła obok niego i opuściła garderobę, nie oglądając się. Klasa, pomyślał. Z pewnością ma klasę. Już się nie mógł doczekać, kiedy stąd wyjdzie i dołączy do niej w restauracji.

1 *Hamlet*, akt III, scena pierwsza, tłum. Maciej Słomczyński.

2 Cytat z *Szarży lekkiej brygady* Alfreda Tennysona (przyp. tłum.).

## *ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY*

James poczuł się lepiej, mniej spięty, kiedy wraz z Feliksem weszli do Rules. Ten stary lokal w pobliżu Covent Garden powstał w 1798 roku jako bar serwujący ostrygi. James lubił ciepłą, przyjazną atmosferę tego miejsca. Ściany pokrywały szkice, karykatury i obrazy olejne, dotyczące głównie teatru i jego historii.

Constance wstała, gdy weszli do głównej sali, i podeszła, by ich przywitać. Była dziś ich gospodynią – sama na to nalegała, i już wcześniej poinformowała Feliksa, że ona tu rządzi.

– Zagarnęłam cię dla siebie, Jamie – szepnęła. Wzięła go pod ramię i zaprowadziła do stołu. – Będziesz siedział między mną a lady Daphne, która, nawiasem mówiąc, jest urocza.

James spojrział na nią; w jego brązowych oczach widać było, jak ciepłe uczucia dla niej żywi.

– Bardzo się cieszę – powiedział.

Constance była dla niego jak matka od czasu, kiedy skończył piętnaście lat, i cenił ją nade wszystko. I na szczęście jego siostry podzielały te uczucia. Nie było między nimi konkurencji. Ruby, Dolores i Faye dbały o jego dobre samopoczucie i zaborczo go strzegły. Czasem były nieco zbyt zaborcze. Ale on potrafił się im wymknąć.

Usiadłszy przy stole, James zorientował się, że naprzeciwko siedzi Dulcie. Z jednej strony ucieszyło go to, ale stanowiło również pewien problem. Musiał uważać, by nie gapić się na nią zbyt długo i nie wykazywać nadmiernego zainteresowania jej osobą.

Przypomniawszy sobie, że jest aktorem. To mogłoby rozwiązać problem, ale James chciał na nią patrzeć, studiować jej twarz, pożerać ją wzrokiem. Jej uroda była czymś wyjątkowym. Zapierała dech. Nawet jej śliczna starsza siostra w porównaniu

z nią wyglądała blado.

Constance prawie natychmiast odwróciła się ku niemu.

– Zamówiłam szampana dla wszystkich, ale może wolałbyś coś innego?

– Szampan będzie w sam raz i sądzę, że zamówiłaś dla mnie to co zwykle? – Roześmiał się przy tym, myśląc, jak uroczo wygląda żona Feliksa. W jej krótkich lśniących włosach pojawiały się miedziane rozbłyski, a zielone oczy rzucały iskry. Constance, dobrze po pięćdziesiątce, wyglądała znacznie młodziej i zawsze była elegancko ubrana. Felix był dumny z żony i partnerki w interesach.

– Wiesz, że musiałam to zrobić – zauważyła Constance. – Ze względu na porę. Pamiętaj, że zamykają o północy. – Spojrzała nad stołem na męża i dodała: – Zamówiłam to samo dla ciebie, kochanie. Ostrygi i solę z rusztu.

Felix podziękował jej i zwrócił się do swojej towarzyszki.

– Prawdopodobnie zna pani tę starą restaurację, więc nie będę zanudzać pani jej historią, lady Daphne.

– Tak, znam – wszyscy ją znamy. Tatuś często nas tu zabiera, przeważnie na lunch. Naprawdę lubimy Rules.

Hugo skomentował jedzenie, a Constance zaczęła wychwalać dania, które lubiła najbardziej. James poczuł, że nie musi być uroczy i zabawny, więc usiadł wygodnie i przez chwilę przyglądał się Dulcie, zafascynowany jej urodą. Odczuwał jej obecność jako coś kojącego. Jakie to dziwne, pomyślał, sącząc szampana.

Podczas tego wieczoru był coraz bardziej zachwycony naturalnym zachowaniem lady Daphne i jej męża. Byli mili, towarzyscy i potrafili rozmawiać na wszystkie tematy. Wokół stołu toczyły się rozmaite rozmowy przy winie i ostrygach – zauważył, że zamówili je wszyscy.

Dulcie prawie wcale się nie odzywała. Czasem rzucała mu szybkie spojrzenia, kiedy sądziła, że nikt nie patrzy. On sam nie był zbyt rozmowny, myśląc o siedzącej naprzeciwko dziewczynie. Marzył, by zostać z nią sam na sam, dowiedzieć się czegoś o niej, zasypać ją pytaniami. Ale przecież mógł to zrobić tutaj.

Zastanawiał się, co Dulcie o nim wie. Często pisano o nim w gazetach, ale głównie były to artykuły na temat jego gry aktorskiej i kariery, a nie życia osobistego. Może ona też ma jakieś pytania. Mógłby coś z tym zrobić, nawet powinien.

Zanim zdążył się odezwać, Constance zerknęła na Dulcie i spytała:

– Jak długo zamierza pani zostać w Londynie?

– Mieszkam tutaj – odparła. – Mam pracę. Pracuję u Cecily Swann, tej projektantki mody. W jej głównej pracowni w Burlington Arcade.

James uśmiechnął się w duchu. Dzięki, mądra z ciebie dziewczynka, pomyślał. Wiem już, gdzie cię znaleźć.

– To wspaniałe – zawołała Constance, wyraźnie pod wrażeniem. – Przepadam za jej strojami; są po prostu znakomite. A jak pani dostała tę pracę? Studiowała pani projektowanie odzieży?

– Nie, pani Lambert, studiuje historię sztuki. Ale Ceci i ja dorastałyśmy razem w Cavendon Hall, naszym domu rodzinnym w Yorkshire. Poprosiłam ją o pracę, bo chcę się nauczyć postępowania z klientami. Wie pani, mam zamiar pewnego dnia otworzyć własną galerię sztuki.

James wyprostował się i spojrzał na nią z uwagą. Podobało mu się to, co powiedziała. To nie jest rozpuszczona, leniwa dziewczyna, bywalczyni modnych lokali, ale osoba, która ma cel w życiu. Ucieszyło go to.

– Cała rodzina Swannów, nie tylko Ceci, stanowi dużą część naszego życia. Inghamowie i Swannowie mieszkają w Cavendon Hall od bardzo wielu lat. I nawet tu, w naszym domu przy Grosvenor Square, pracują dla nas Swannowie – powiedziała Daphne.

– Naprawdę? Jakież to ciekawe. I myślę, że jesteśmy sąsiadami, lady Daphne – odezwał się James. – Mieszkam przy Brook Street, obok hotelu Claridge. Jako kawaler lubię być w pobliżu hotelu, bo to ułatwia życie. Zawsze mogę tam dostać coś do jedzenia czy herbatę w niedzielne popołudnie. – Mówiąc

to, patrzył na Dulcie.

Felix roześmiał się gromko i zawołał z rozbawieniem:

– Mówisz tak, jakbyś potrzebował hotelu, kiedy twoje trzy siostry i Constance wciąż się nad tobą trzęsą jak kwoki nad kurczęciem. Co za życie! Sam bym nie miał nic przeciwko temu, Jamie. – Wciąż się śmiał.

James zawtórował mu z grzeczności, a potem zwrócił się do lady Daphne:

– Z pewnością ten związek Inghamów i Swannów obfituje w ciekawe historie. Cóż to za wspaniały pokaz oddania i lojalności z obu stron!

Zanim Daphne zdążyła coś powiedzieć, do rozmowy wtrąciła się Dulcie.

– Tatuś niedawno poślubił Swannównę, zrobił to jako pierwszy z Inghamów; chociaż zawsze było mnóstwo... podrywania...

Dulcie przerwała, widząc nachmurzoną minę Daphne, i bezradnie spojrzała na Jamesa. Ukradkiem puściła do niego oko.

Ze wszystkich sił powstrzymywał się, by nie wybuchnąć śmiechem, ale kiedy Hugo się roześmiał, przyłączył się do niego wraz z Dulcie.

Tylko Daphne i Constance nie podzielały ogólnego rozbawienia i zachowały kamienne twarze.

– W Cavendon powiada się, że przez wiele pokoleń między obiema rodzinami istniały różnorakie związki – odezwał się w końcu Hugo i zerknął na żonę. – Nie sądzę, że powinniśmy się z tym kryć, Daphers, bo i tak cały świat o tym wie. Dulcie ma rację.

James, chcąc zmienić temat, spytał:

– A kiedy masz zamiar otworzyć tę swoją galerię sztuki, Dulcie?

– Najwcześniej pod koniec przyszłego roku. Mam sporo do zrobienia: znaleźć miejsce, zgromadzić dzieła sztuki i mnóstwo innych rzeczy.

– Mam nadzieję, że zostanę twoim pierwszym klientem –



powiedział James. – Nie mam właściwie nic i z pewnością przydałoby mi się coś do ozdobienia mojego mieszkania przy Brook Street. To miejsce wygląda jak pustynia.

Dulcie skinęła głową, ale nie odezwała się; zrozumiał, że czeka, aż on przejmie inicjatywę.

Napił się białego wina.

– Rozumiem, że pracujesz, ale może w przyszłym tygodniu znalazłabyś godzinkę wolnego i pomogła mi wybrać parę obrazów.

– Z przyjemnością. I ustalimy, jaka pora ci odpowiada. – Dulcie błysnęła uśmiechem.

James skinął głową. No to załatwione, pomyślał. I głównie mnie obchodzi, kto wie, że się nią interesuję. I wyraźnie ona czuje to samo.

## ***ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY***

Będzie cię malował Travers Merton! To wspaniałe. I hołd dla twojej urody – zawołała Cecily, uśmiechając się do DeLacy.

– Ćśśś – szepnęła DeLacy. Rozejrzała się dokoła. – To wielki sekret. Nie mów o tym nikomu. Lawrence Pierce to załatwił jako niespodziankę dla mamy.

– Nigdy nie nadużyłam twojego zaufania, i teraz też tego nie zrobię – odparła Cecily. Pogładziła DeLacy po rękę.

Siedziały obie, znów bliskie przyjaciółki, w głównej sali jadalnej hotelu Ritz przy Piccadilly. Cecily często tu bywała, bo było stąd blisko do Burlington Arcade i jej pracowni.

DeLacy pochyliła się ku Cecily i powiedziała z szelmowskim uśmiechem:

– Nigdy nikomu nie powiedziałam, że ty i Miles chodziliście na strych w Cavendon, żeby się pozabawiać, kiedy mieliście zaledwie trzynaście lat.

– I właśnie tylko to robiliśmy – powiedziała ze śmiechem Cecily. – Zabawialiśmy się, dotykaliśmy się trochę. Nic bardziej ryzykownego.

– Wiem. Powiedziałaś mi to wtedy, a ja ci uwierzyłam, choć większość nie była tego pewna – wypaliła DeLacy.

Cecily westchnęła.

– I na szczęście jesteśmy znów razem, i jesteśmy oboje szczęśliwi, a gdybyś mogła mi poradzić, jak zabić kogoś i nie dać się złapać, byłabym ci wdzięczna.

– Clarissa jest po prostu podła i mściwa – skrzywiła się DeLacy. – Chce go ukarać. Żadne z nas jej nie lubiło, kiedy byliśmy młodszy. Pamiętasz, mówiliśmy na nią Clarissa Mildew.

– Nie byliśmy miłymi dziewczynkami, co?

– Nie. O, idzie Miles. Dobrze wygląda, Ceci. Dzięki tobie

przybrał na wadze i jest o wiele lepiej ubrany.

– Trochę go ogarnęłam, to prawda, i jest już prawie taki jak dawniej. No i szczęśliwy, a to najważniejsze, DeLacy.

– Czynisz z nim cuda.

– Dzień dobry, drogie panie – powiedział Miles, zbliżając się do stolika. – To była przemiła niespodzianka: zaproszenie na lunch z dwiema moimi ulubionymi kobietami. Dziękuję, Ceci.

Pocałował w policzek Cecily i siostrę i usiadł przy nich. Uśmiechnął się szeroko i poklepał po kieszeni marynarki.

– Dostałem dziś rano list od adwokata i już się nie mogę doczekać popołudniowego spotkania.

– Miejmy nadzieję, że nie będziesz potrzebował tego pisma i że matka bez szemrania odda ci biżuterię. – Cecily odwróciła się, by przywołać kelnera, a potem spytała: – Masz ochotę na drinka, Miles? Może kieliszek szampana?

– Nie, żadnego alkoholu. – Potrząsnął energicznie głową. – Muszę być dziś czujny i gotowy na wszystko, ale dzięki.

– Możemy już zamówić? – spytała DeLacy. – Bo muszę iść do domu, żeby się przebrać, a potem dotrzeć do mamy, zanim pojawią się pozostali.

– Czemu tak? – spytała Cecily.

– Ułożyliśmy dokładny plan – sama to sugerowałaś – odparł Miles. – Lacy przyjdzie pierwsza, punktualnie o czwartej, z prezentem. Mniej więcej dziesięć po czwartej pojawi się Daphne z Annabel i nianią. Napiją się herbaty, będzie miło, mama pozna swoją najmłodszą wnuczkę. Gdzieś za dziesięć piąta Annabel zacznie się robić marudna, niania wyjdzie z dzieckiem, a wejdę ja. I wtedy zacznie się prawdziwa impreza.

– Ona się ciebie spodziewa czy to będzie dla niej niespodzianka? – Cecily spojrzała uważnie na Milesa.

– Żadnych niespodzianek, to nie byłoby w porządku. Lacy powie jej podczas podwieczorku, że chcę wpaść na chwilę, bo mam jej coś do powiedzenia.

– A co to będzie? – nie mogła powstrzymać ciekawości Cecily.

– Wyjaśnię jej, że chcę się rozwieść, a Clarissa robi mi trudności; dam jej do zrozumienia, że potrzebuję współczucia. Mama zawsze lubiła czuć się potrzebna. To była jej specjalność, pocieszanie w nieszczęściu. No i lubi słuchać rodzinnych nowin. Doszło do mnie pocztą pantoflową, że ubolewa nad tym, iż przez te lata odcięto ją od dzieci.

– To nie nasza wina – stwierdziła DeLacy. Wzięła do ręki menu i pobieżnie je przejrzała.

– Rozumiem. To dobry plan, Miles – wtrąciła Cecily. – I lepiej, że niani i Annabel już nie będzie, kiedy poprosisz o zwrot klejnotów. Och, swoją drogą mam też wiadomość, którą możecie jej przekazać! Diedre jest w ciąży. Przyjdzie do mnie dziś po południu, żeby zamówić trochę rzeczy. Suknię ślubną, wyprawę zimową na Nowy Jork i ubrania ciążowe. Dziecko urodzi się wiosną... chyba powiedziała mi, że pod koniec kwietnia.

Miles spojrział ze zdziwieniem na Cecily.

– O rany, to niezła nowina. A tak nawiasem mówiąc, dzwoniła do mnie ciotka Gwendolyn. – Spojrzął na siostrę. – W sprawie Lavinii. Do ciebie też dzwoniła?

– Tak. Powiedziałam, że może na mnie liczyć. Sądzę, że powinniśmy przyjąć Lavinie z powrotem na łono rodziny. Jest bardzo chora.

– Też tak powiedziałem. – Miles zerknął na menu i natychmiast je odłożył. – Mają dziś paluszki rybne, to coś w sam raz dla mnie.

– Dla mnie to samo – mruknęła Lacy.

– To ja też je wezmę. – Mówiąc to, Cecily wyglądała na rozbawioną. – Zawsze jedliśmy to samo, kiedy byliśmy mali, więc czemu nie teraz? – dodała.

Skinęła znów na kelnera i złożyli zamówienie. Cecily i DeLacy poprosiły jeszcze o białe wino.

Miles potrząsnął głową, kiedy kelner spojrział na niego. Uniósł szklankę z wodą.

– Mam zamiar być trzeźwy jak niemowlę – mruknął, a potem zwrócił się do Cecily: – Wiemy już, kiedy Diedre wyjdzie za

Paula?

– Mówiła, że w październiku, ale nie podała dokładnej daty. Wyjaśniłam jej, że potrzebuję trochę czasu, żeby wszystko uszyć i dopasować. A ona powiedziała, że zadzwoni dziś wieczorem do Zurychu, żeby porozmawiać z ojcem, i jutro zawiadomi mnie o terminie ślubu. Sądzę, że to zależy od tego, kiedy hrabia i Charlotte wrócą do domu.



Po lunchu DeLacy pospieszyła do swojego mieszkania, Cecily i Miles zaś przeszli na piechotę do głównego sklepu Swannów pod arkadami. Nagle Cecily zatrzymała się w pół kroku i zawołała:

– O mój Boże! To nie do uwierzenia!

– Co? Co się stało? – spytał Miles.

– Nic złego, ale czy to nie ten aktor, James Brentwood, przypatruje się mojej wystawie?

– Rzeczywiście – potwierdził Miles. Wziął Cecily pod rękę.

– Chodźmy się z nim przywitać. Jestem jego gorącym wielbicielem. Nikt nie gra Szekspira tak jak on, a czytałem gdzieś, że bardzo interesuje się historią. Może dlatego tak dobrze rozumie jego sztuki.

Zanim Cecily i Miles dotarli do sklepu, James Brentwood już wszedł do środka. Cecily otworzyła drzwi i zauważyła z rozbawieniem, że Dorothy jest okropnie zakłopotana niespodziewaną wizytą znakomitego gościa.

– Och Cecily! Tak się cieszę, że wróciłaś! – zawołała Dorothy z widoczną ulgą w głosie. – To jest pan Brentwood.

James odwrócił się i podszedł do Cecily i Milesa. Cecily zaparło dech, kiedy stanął przed nimi. Był niewiarygodnie przystojny i promieniował charyzmą. Cecily miała wrażenie, że w pomieszczeniu nagle zabrakło powietrza.

– James – powiedział, ściskając im dłonie.

– Jestem zachwycony, że pana poznałem – odezwał się Miles. – Był pan znakomity w *Henryku V*. Obejrzałem ten

spektakl dwa razy.

– Dziękuję – odparł James. – Zawsze lubiłem grać w tej sztuce. Agincourt, co? To była niezła bitwa.

– Miło, że wpadł pan do mojego sklepu. Czym mogę służyć, panie Brentwood? – spytała Cecily.

– James – powiedział. – Proszę mówić mi James. Właściwie mam dwie sprawy: chciałbym kupić dla kogoś prezent, ale przede wszystkim muszę znaleźć Dulcie. Jest tutaj?

Cecily była zaskoczona niespodziewaną wzmianką o Dulcie, ale udało jej się to ukryć. Wsłuchiwała się w jego głos: mogłaby go słuchać przez całe życie, tak ją hipnotyzował. Jednak wzięła się w garść.

– Z pewnością gdzieś tu jest – stwierdziła.

– Jest na górze, w twojej pracowni – wtrąciła się Dorothy. – Pójdę po nią.

– Nie wiedziałem, że znasz Dulcie. To moja siostra – zauważył Miles. Był równie zdziwiony jak Cecily znajomością Brentwooda i najmłodszej latorośli rodziny.

– Domyśliłem się, że jesteście spokrewnieni. – James uśmiechnął się.

Cecily podeszła do biurka w stylu art déco, pochyliła się nad nim i spytała:

– Jakiego prezentu szukasz?

– Myślałem o torebce, dla żony mojego impresaria. Ma wkrótce urodziny, a wiem, że uwielbia twoje projekty.

– Czy ją znam? Przychodzi tutaj?

– Nie, o ile wiem, to nie. Nazywa się Constance Lambert i jest bardzo elegancka. Twoje nazwisko wypłynęło w rozmowie parę dni temu; ale wyraźnie podobają się jej twoje stroje.

– Większość kobiet marzy o naszej złocistej torebce wieczorowej, więc jestem pewna, że i jej się spodoba. Oczywiście to nie jest prawdziwe złoto, tylko pomalowany na złoto metal, a z przodu wygląda jak tył zamkniętej koperty. Mamy też plisowaną jedwabną torebkę wieczorową z łańcuszkami... – Cecily przerwała i odwróciła głowę, słysząc stuk obcasów.

Po schodach, na złamanie karku, zbiegała Dulcie. Tak się spieszyła, że potknęła się i prawie spadła z ostatnich kilku stopni, ale udało jej się utrzymać równowagę.

James szybko ruszył w jej stronę i podtrzymał ją.

– Uważaj, kochanie – powiedział i sam się zdziwił, że użył właśnie tego czułego słowa.

Cecily i Miles wymienili znaczące spojrzenia. Cecily uniosła brwi; Miles uśmiechnął się do niej półgębkiem i skinął głową.

– Miles i ja mamy coś do załatwienia. Więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, James, pójdziemy na górę, a później obejrzymy sobie torebki.

Gdy zostali sami, Dulcie zbliżyła się do Jamesa i dotknęła z wahaniem jego ręki.

– Czemu tu przyszedłeś? Mieliśmy się spotkać w niedzielę.

– Nagle poczułem, że to zbyt daleka perspektywa. Chciałem zobaczyć cię od razu. Dziś. To niedobrze, że tu przyszedłem?

– Bardzo dobrze – odparła z uśmiechem, od którego zrobiły jej się dołeczki w policzkach.

James usiadł na jednym z krzeseł i wyciągnął przed siebie długie nogi, skrzyżowane w kostkach. Uśmiechał się w duchu. Było w niej coś, co musiał podziwiać; nie mógł się jej oprzeć.

Dulcie usiadła na drugim krześle i skupiła na nim wzrok.

– A do niedzieli jest tyle czasu. Trzy dni i noce... to cała wieczność.

Usta drgnęły mu w powstrzymanym uśmiechu, ale jakoś udało mu się zachować powagę. Milczał, wpatrując się w nią, oczarowany jej zadziwiającą żywiołowością i wyjątkową urodą.

Dulcie przyglądała mu się uważnie. Miała na czubku języka tyle pytań, chciała wiedzieć o nim wszystko, ale nie zapytała o nic, czując, że jest osobą wysoko ceniącą swoją prywatność. Nie chciała mu się narzucać.

– Coś jest nie tak? – odezwał się nagle James. – Masz dziwny wyraz twarzy. O co chodzi?

– Chciałabym, żebyś wstał. Wtedy mogłabym cię mocno przytrzymać i przekonać się, że jesteś prawdziwy.

– Nie ma sprawy. – Wstał od razu.

Dulcie zrobiła to samo. Podeszła do niego i położyła mu głowę na piersi. James natychmiast ją objął i przytulił. Dulcie również go objęła. I stali tak, nie poruszając się i nie odzywając. Słowa nie były im potrzebne; oboje o tym wiedzieli.

Od chwili, kiedy ją zobaczył po raz pierwszy, pragnął jej dotknąć, trzymać w ramionach tak jak teraz. Wdychał zapach jej skóry, cytrynowy powiew emanujący z jej włosów. Używała perfum o aromacie tuberozy i ten zapach już zawsze będzie mu się z nią kojarzył.

Było oczywiste, że mają na siebie ochotę, ale James wiedział, że zaangażował się uczuciowo. I był pewien, że ona czuje to samo. Na razie wystarczyło im, że stoją tak przytuleni, ciesząc się pierwszą chwilą bliskości.

Dulcie niespodziewanie odsunęła się i spojrzała na niego.

– Chcę, żebyś mnie pocałował, James. Zrobisz to?

Pocałował ją, a ona oddała mu pocałunek. Trwało to chwilę.

Wreszcie James spytał:

– I co, to jest prawdziwe?

– Cudownie prawdziwe. Najprawdziwsza rzecz, jaka mnie kiedykolwiek spotkała. – Znów przytuliła się do niego i westchnęła. – Muszę ci coś wyznać.

– Teraz? A co to takiego?

– Byłam w teatrze wczoraj wieczorem. Siedziałam w tylnym rzędzie i rozkoszowałam się twoim widokiem.

– I jak wypadłem? – spytał z uśmiechem.

– Cudownie.

– Powinnaś przyjść za kulisy, zobaczyć się ze mną.

– Nie chciałam ci się narzucać; poza tym to była środa.

Miałaś popołudniówkę. Dwa przedstawienia jednego dnia to wyczerpujące.

Milczał, myśląc intensywnie. Była wyjątkowo mądra jak na tak młodą kobietę.

– Ile masz lat? – wypalił prosto z mostu.

– Osiemnaście.



O Boże, tylko nie to, pomyślał, jest za młoda.

– A ile ty masz lat? – spytała, przerywając milczenie.

– Trzydzieści trzy. Jestem o wiele za stary dla ciebie.

Dulcie odstąpiła o krok, przygryzła wargę, by stłumić śmiech, i odparła:

– Nie, wcale nie jesteś za stary.

– Chce ci się śmiać – zauważył. – I nie rozumiem, czemu rozśmieszyl cię mój wiek. Ale proszę, śmieć się, nie mam nic przeciwko temu.

Roześmiała się, a po chwili uspokoiła się i powiedziała:

– Moja siostra Diedre ma trzydzieści trzy lata i za chwilę wyjdzie za mężczyznę, który ma czterdzieści osiem i który właśnie zrobił jej dziecko. A Hugo jest starszy od Daphne o piętnaście lat, czyli ma czterdzieści pięć. Wzięli ślub, kiedy ona była młodsza niż ja teraz.

– To zadziwiające. Hugo nie wygląda na tyle.

– Owszem, młoda żona utrzymuje go w dobrej formie.

– Trafiony – roześmiał się James. – Jesteś małą kokietką, wiesz?

– Nie, i nie lubię przezwisk. Diedre nazywała mnie małą paniusią. Ale sądzę, że ty, jeśli chcesz, możesz przezywać mnie kokietką, bo jesteś kimś wyjątkowym.

– Ale czy jestem prawdziwy? – spytał. W jego ciemnobrązowych oczach czaił się uśmiech. Lubił się z nią drażnić.

Skinęła tylko głową. James usiadł na krześle i spytał:

– To powiedz mi teraz, dlaczego dziewczęta Inghamów wyraźnie gustują w starszych mężczyznach.

– Mam swoją teorię. Myślę, że to dlatego, że wychowywał nas mężczyzna. Nasz ojciec. Zajmował się nami, kiedy byliśmy małe, na długo przedtem, zanim nasza matka uciekła z kochankiem. Tatuś spędzał z nami mnóstwo czasu, mimo że było to dla niego trudne, bo zarządzał przecież majątkiem. Miał na nas niezwykle silny wpływ, zwłaszcza na dziewczęta. Był naszym moralnym kompasem. Nauczył nas odróżniać dobro od zła i co to

znaczy być dorosłym. Powiedział, że musimy trzymać głowę do góry i nie uzalać się nad sobą. Wpoił nam współczucie, uprzejmość i dobre maniery.

Potrząsnęła głową i dokończyła:

– Przyzwyczaiłyśmy się do przebywania ze starszymi ludźmi. Myślę, że nie wiedziałybyśmy, co powiedzieć mężczyźnie w naszym wieku.

Spojrzała na niego i wyszeptała:

– Przytul mnie jeszcze, szybko, zanim zejdą na dół z naręczem torebek i innych rzeczy, które będą ci chciały sprzedać. Dorothy Swann uwielbia handlować.

– Uważam, że jesteś jedyna w swoim rodzaju, Dulcie. – Zachichotał, wstał i wziął ją w ramiona.

Zaczęli się całować, przyłgnęli do siebie. James gładził jej włosy i nagle zdał sobie sprawę, że zniknęło gdzieś poczucie wewnętrznej pustki, które często go nawiedzało. Nigdy nie czuł czegoś takiego w stosunku do żadnej kobiety. To dopiero uwodzicielka, pomyślał. Nie mogę pozwolić jej uciec.

Diedre weszła cicho do sklepu i przystanęła, gapiąc się na szerokie plecy jakiegoś mężczyzny. Nie wiedziała, kim jest, ale była pewna, że osobą w jego ramionach jest jej najmłodsza siostrzyczka.

Odchrząknęła głośno.

Para rozdzieliła się. Mężczyzna odwrócił się i uśmiechnął na jej widok.

O mój Boże, pomyślała Diedre, to James Brentwood. Wysoki, ciemny i przystojny, niesłychanie atrakcyjny. Ale co robi w jego ramionach Dulcie?

– O, cześć, Diedre! – zawołała Dulcie. – To mój chłopak, James Brentwood.

– Chłopak – powtórzyła Diedre, do głębi zaskoczona tą niewiarygodną sceną, na którą się natknęła.

– Owszem, chłopak – dołączył James, czując, że jego mała kokietka potrzebuje wsparcia.

Diedre podała mu rękę.

– Dzień dobry, panie Brentwood. I witam w zwariowanej rodzinie Inghamów. – Spojrzała z czułością na Dulcie. – Czemu nie powiedziałaś mi, że masz chłopaka, i to tak reprezentacyjnego? Nie możesz go chować pod korcem, i nie wiem, czemu by to miało służyć.

Dulcie i James zaczęli się śmiać, a Diedre dołączyła do nich natychmiast.

– W co ja niechcący wdepnąłem? – spytał James. – Do przytułku dla obłąkanych? Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty czy twoja siostra, Dulcie.

– O, wiem, jesteśmy jedyne w swoim rodzaju – odparła Dulcie. Spojrzała na Diedre. – Mogłabyś wyjść za mąż w niedzielę? Proszę.

– Właściwie planowaliśmy ślub na sobotę, a parę dni później wypłynąć Aquitanią do Nowego Jorku. Ale czemu chcesz, żeby to była niedziela?

– Ponieważ chciałabym, żeby James na nim był. A on nie będzie mógł przyjść w sobotę, bo pracuje. Proszę, zgódź się na niedzielę. A ja obiecuję, że usunę z myśli ten ostatni uśpiony ślad pretensji do ciebie.

– Aha, znów się odezwała moja mała szantażystka, co? Zapłaciłam trzy tysiące funtów, żeby wyczyścić moje konto w twojej głowie – przypomniała Diedre.

James gapił się na Diedre, nie pojmując nic z tej przedziwnej rozmowy. Diedre zauważyła jego minę.

– Nie zwracaj na to uwagi, James. Wciąż sobie żartujemy i oskarżamy się nawzajem o rozmaite rzeczy. Lubimy się kłócić.

– Na to wygląda – odparł półgębkiem, ale mimo wszystko był rozbawiony.

Diedre podeszła do Dulcie i uściskała ją serdecznie.

– Zmienię datę na niedzielę, żeby twój chłopak mógł przyjść. Żeby ci wynagrodzić to, jak paskudnie cię traktowałam. Oczywiście, jeśli on będzie chciał przyjść.

– Jasne, że tak – potwierdził James. – I z góry dziękuję, Diedre. To bardzo miłe z twojej strony.

A ty jesteś najwspanialszym okazem na dwóch męskich nogach, jaki widziałam od lat, pomyślała Diedre, idąc w kierunku schodów. Odwróciła się w ich stronę.

– Muszę iść na górę, do przymiarki.

– Dziękuję, Diedre, jesteś najlepszą starszą siostrą na świecie – powiedziała Dulcie.

Diedre uśmiechnęła się do niej. Jej serce przepelniała miłość do Dulcie, która niewątpliwie trafiła główną wygraną, łapiąc Jamesa Brentwooda. Coś takiego, jej „mała paniusia” i największy angielski aktor!

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY**

James Brentwood zatrzymał na Piccadilly taksówkę i kazał się zawieźć do Old Vic – uznał, że nie ma czasu jechać do domu. Spędził w sklepie Cecily Swann dwie godziny z Dulcie. Spojrzał na zegarek – było już wpół do czwartej. Zresztą lubił być wcześniej w teatrze, by odciąć się od świata i wsłuchać w siebie.

Rozsiadł się wygodnie i zorientował, że się uśmiecha. Ach, ta Dulcie! Oprócz oszałamiającej urody i miłej osobowości było w niej coś odświeżającego i niezepsutego. Podobał mu się jej barwny język, jej bezpośredniość i inteligencja. Była mądra. A to, jak rozegrała sprawę z Diedre, rozbawiło go do łez.

Pomijając jej charakter, James czuł ulgę, że Dulcie nie przestraszyła się jego sławy. Kilka kobiet z jego przeszłości czuło się przy nim niepewnie, a jemu było z tego powodu przykro.

Ale Dulcie Ingham wiedziała dokładnie, kim jest, skąd pochodzi i jakie jest jej miejsce w świecie. Jako córka hrabiego miała własny tytuł, arystokratka w każdym calu. Jednak nie było w niej ani krzty snobizmu czy pychy.

James zapłacił za taksówkę i wszedł do zaułka prowadzącego do wejścia dla aktorów. W korytarzu natknął się na swego garderobianego. Przywitał się z nim serdecznie.

Sid, szczerze oddany Jamesowi, rozpromienił się na jego widok i podążył za nim do garderoby.

– Jak rany, jesteś dziś naprawdę wcześniej, Jamie.

James zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu krzesła.

– Byłem na zakupach, skończyłem wcześniej i uznałem, że równie dobrze mogę przyjść prosto tutaj – wyjaśnił.

– To najlepsze miejsce na relaks – zgodził się Sid. – Masz ochotę na herbatę?

– Z chęcią zjem kanapkę i nie pogardzę herbatą. Nie jadłem

lunchu.

– Zaraz wrócę – powiedział Sid, zmierzając ku drzwiom.

Nagle się zatrzymał. – Ta panna była tu wczoraj wieczorem.

– Czemu mi nie powiedziałeś?

– Nie wiedziałem aż do teraz.

James przyjrzał mu się uważnie.

– Kto ci powiedział, że była w teatrze?

– Moja znajoma bileterka, Doris, ta, co mieszka na końcu Bow. Rozpoznała panienkę.

– Czemu, u diabła, mówisz o niej panna, Sid? To brzmi dość dziwnie.

– Nie jest mężatką.

– To prawda. A ty prawdopodobnie nie zorientowałeś się, że tak jak jej siostra posiada tytuł szlachecki. Kiedy tu przyjdzie, mów do niej lady Dulcie.

– To znaczy, że tu wróci? – upewnił się Sid; zawsze chciał znać szczegóły prywatnego życia Jamesa, by móc go chronić.

– Liczę na to! – stwierdził James i puścił oko do garderobianego.

Sid roześmiał się i wyszedł bez komentarza. James potrząsnął głową, wielce rozbawiony, i usiadł przy niewielkim biurku. Poszperał w dolnej szufladzie i wyciągnął swój drogocenny egzemplarz *Henryka V*, wypełniony własnymi notatkami.

Przeglądając sztukę, zastanawiał się, czy nie powinien zasugerować jej Feliksowi. Może mógłby zmierzyć się z nią ponownie. Po zakończeniu przedstawień *Hamleta* i po odpoczynku. Długim odpoczynku.

Ale ani Felix, ani Constance nie zgodzą się na to, był tego pewien. Będą chcieli, żeby zagrał coś zupełnie innego, zrobił sobie przerwę od Szekspira. Na ogół mieli rację. Sterowali jego karierą od osiemnastu lat i był wdzięczny losowi, że ich ma.

Zadzwoił telefon na toaletce. James pospiesznie podniósł słuchawkę.

– Mówi Felix, Jamie.

– Cześć, Feliksie. Coś się stało? Słyszę, że jesteś zły.

– Nie jestem zły, ale zaniepokojony. Andy Malone, brat Helen, dzwonił w jej imieniu. Wygląda na to, że jest chora.

– Psiakrew! Powiedział ci, co jej jest?

– Mruknął coś o damskich problemach i że będzie nieobecna przez kilka dni. Wróci w poniedziałek. Pomyślałem, że powinieneś wiedzieć, że masz dziś dublerkę. Ale Pauline jest całkiem niezła. A poza tym to ty zawsze nadajesz ton sztuce.

– Lubię Pauline, i masz rację, jest całkiem dobrą Ofelią. Dam sobie radę. Przykro mi z powodu Helen. Ostatnio wyglądała nieszczęśliwie, jakby czymś przygnębiona.

– Myślę, że ma jakieś zmartwienie i jak tylko wydobrzeje, porozmawiam z nią i spróbuję dojść, o co chodzi.

– Potraktuj ją łagodnie – poradził James.

– Oczywiście. Usiłowałem cię złapać od wpół do drugiej, Jamie, a teraz już jesteś w teatrze. Wszystko u ciebie w porządku?

– Nigdy nie czułem się lepiej. Wcześniej wyszedłem z domu, prawdopodobnie mniej więcej wtedy, kiedy dzwoniłeś. Byłem w sklepie Cecily Swann, żeby zobaczyć się z Dulcie.

Przez chwilę panowała cisza. Wreszcie Felix spytał:

– Dulcie Ingham?

– Tak.

– Dlaczego?

– Wpadłem w nią po uszy.

– Zaraz tam będę – zawołał Felix i przerwał połączenie.

James spojrział na słuchawkę, roześmiał się i odłożył ją na widełki.

Kilka minut później do garderoby wpadł Sid, niosąc duży kubek herbaty i brązową papierową torbę. Położył wszystko na biurku.

– Masz tu swoją herbatę i przyniosłem z kawiarni twoją ulubioną kanapkę z sadzonym jajkiem. Taką, jak ci robiła mama.

– Dzięki, Sid.

– To dobrze, że tu jestem i dbam o ciebie – stwierdził Sid. Otworzył szufladę i wyjął z niej talerz i białą serwetkę.

James usadowił się wygodniej na krześle.

– Razem z moimi trzema siostrami i Constance, nie zapominajmy o tej brygadzie.

– Myślisz, że bym zapomniał? Wciąż mi o tym przypominają, do cholery. – Położył torebkę na talerzu. – Jedz, póki ciepłe. Chyba wiesz, że Helen nie będzie. Biedaczka.

– Felix mi powiedział, kiedy poszedłeś po kanapkę. Mam poważne obawy, że dzieje się z nią coś naprawdę złego. – Wstał i podszedł do biurka.

– Ostatnio wyglądała jak trzy ćwierci do śmierci – zauważył posepnie Sid.

– Proszę, nie mów tak.

– Och, przepraszam. Moim zdaniem to problem z facetem, jeśli za mną nadążasz.

– Jasne. – James otworzył papierową torebkę i wyjął kanapkę. Wgryzł się w nią i poczuł, jak bardzo był głodny.

– Dobra, nie? – spytał Sid, obserwując, jak ją pałaszuje. James skinął głową.

– Dam ci spokojnie zjeść – oświadczył Sid i zniknął za drzwiami.



Mama, pomyślał James, jedząc kanapkę. Pamiętał ją jak przez mgłę, ale przypominał sobie, z jaką miłością przyrządzała mu kanapki z jajkiem, pieczone jabłka i danie, które wciąż uwielbiał, zapiekanek z mięsa i ziemniaków. A czasem, w tyle głowy, słyszał echo jej śpiewu i ojca, który mówił, że śpiewa jak słowik. Większość wspomnień o niej samej zbladło przez lata.

Zmarła, kiedy miał siedem lat, w 1900 roku, i zaopiekowała się nim jego najstarsza siostra Ruby, która kochała go z całej mocy i dbała o niego nawet bardziej niż o męża, Teda Mounta.

A on, mały Jimmy, lgnął do niej całym sercem. Była jego kotwicą, obrończynią, jego bezpieczną przystanią. I była bardzo piękna. Z pewnością to za jej sprawą gustował w pięknych kobietach. Skąd by miał czerpać wzorzec, jeśli nie z niej? Złociste włosy, jasnoniebieskie oczy, cera biała jak śnieg i gładka jak



jedwab. Ruby, która zawsze pachniała czystością – perfumowanym mydłem, cytryną i lawendą – głaskała go po głowie i wycierała mu łzy.

Była mądrą kobietą i starała się utorować im wszystkim drogę do kariery, do lepszego życia w lepszych miejscach. Miała w sobie coś delikatnego, a jednocześnie wykazywała dumę i szacunek dla samej siebie.

Ich sąsiedzi na Bow Common Lane wyrażali się o niej z podziwem. „To idzie Ruby Mount – powiadali, widząc ją na ulicy. – Wysoka, dumna i piękna. Elegancka jak królowa. Haruje dzień i noc, czyści dom do połysku, gotuje i prasuje koszule, żeby jej mężczyźni wychodzili z domu jak spod igły. I porządnie umyć, i uczesani. A spójrzcie na ich buty, błyszczą jak lustro. To cała Ruby Mount. A zobaczcie, jak dba o chłopca. Małego Jimmy’ego Wooda. To jej najmłodszy brat i tak jak inni wygląda sztywno od stóp do głów. Jest dla niego jak matka”.

Tak właśnie sąsiedzi z Bow mówili o jego Ruby. Poza tym była średnia siostra Dolores, która dawała mu lekcje. Zmuszała go do czytania tak długo, aż książka wypadła mu z rąk, kiedy zasypiał na krześle. Poganiacz niewolników, ale kochający. No i była też Faye, najmłodsza z sióstr, która miała głos jak dzwon, podobny do głosu matki. To muzykalna Faye uczyła go śpiewu, recytowania wierszy i sztuk Szekspira, dopóki nie ochrypnął. I szlifowała jego dany przez Boga talent aktorski. Takie były trzy siostry Wood, które sprawiły, że w wieku piętnastu lat stał się tym, kim jest teraz.

James miał też dwóch braci, Davida i Owena. Nauczili go, jak być mężczyzną. Boksu i jak się bronić przed zaczepkami w szkole Świętego Zbawiciela przy Northumbria Street, do której uczęszczał. Od nich nauczył się szybko biegać, wspinać na najwyższe mury, jeździć na rowerze i łowić ryby. Kupili mu nawet kij i dawali lekcje krykieta.

David pracował z ojcem w dokach. W dokach Indii Zachodnich, blisko Bow, jednych z największych doków na zatłoczonej Tamizie. To byli silni mężczyźni, ojciec i brat.

Owen zamierzał zostać inżynierem. Kiedy wybuchła wojna, David natychmiast zaciągnął się do armii brytyjskiej i poszedł walczyć za króla i ojczyznę. Owen nie przeszedł pomyślnie testów medycznych, a David nie wrócił z wojny.

Teraz Owen był już inżynierem, świetnie sobie radził, budując olbrzymie mosty nad najszerszymi rzekami świata, co przynosiło mu zaszczyty, bogactwo i nagrody.

Rodzina Woodów o anglo-walijskich korzeniach, z których byli dumni. Ich ojciec Alfred poślubił Jenny Jones z doliny Rhondda, z pieśnią w sercu i na ustach. Czarnowłosą piękność, która zakochała się w przystojnym Alfredzie, typowym londyńczyku. I to urocze młode małżeństwo stworzyło swój mały klan Woodów z Bow. Mieli sześcioro dzieci i wychowali je na bogobojnych ludzi, którzy szanowali króla, mieli zdrowy kręgosłup moralny, współczucie dla innych i byli lojalni wobec rodzeństwa.

Alfred, doker z Bow, zmarł osiem lat temu. Ale żył dość długo, by zobaczyć nazwisko swojego najmłodszego syna błyszczące na fasadzie teatru na West Endzie. „Nigdy w życiu nie byłem taki dumny” – powiedział wtedy Jamesowi. Był nieco zaskoczony, że ten hipnotyzujący widownię aktor o fascynującym głósie, który stoi na scenie przy huraganowych brawach, jest jego dzieckiem.

Wspomnienia, pomyślał James, dzięki Bogu, że je mamy. Pozwalają nam przywołać to, co dawno przeminęło, i możemy choć na chwilę wrócić do przeszłości, do tych, których kiedyś kochaliśmy.

James uniósł wzrok, kiedy nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wkroczył zamaszycie Felix.



Felix zamknął drzwi, oparł się o nie i rzucił Jamesowi pytające spojrzenie. Nie odzywał się.

James wstał, podszedł do swojego impresaria, uśmiechnął się i uścisnął go. Felix oddał uścisk, ale wciąż milczał.

– Szybko tu dotarłeś, Feliksie. Chyba biegłeś przez całą drogę – odezwał się James i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Niezupełnie, ale z pewnością miałem na to ochotę, kiedy usłyszałem od ciebie najświeższe wiadomości. Muszę przyznać, że mnie to zaskoczyło.

– Mnie też – odparł James. Usiadł przy toalecie. – Nie stój tak. Usiądź sobie na kanapce. Będzie ci wygodniej prowadzić przesłuchanie.

Powiedział to tak żartobliwie, że Felix nie mógł powstrzymać śmiechu.

– Wyglądam na śledczego, Jamie?

– Rodem z hiszpańskiej inkwizycji. No dalej, zacznij mnie odpytywać. Z przyjemnością pogadam, ale nie mam właściwie dużo do powiedzenia. A w każdym razie mało w tym szczegółów.

Felix usiadł i spojrzał na niego uważnie; przez chwilę poddał się wyjątkowej aurze pewności otaczającej tego mężczyznę i zastanowił się, skąd się to bierze. Uznał, że promieniuje z jego wnętrza.

James przyjął swoją ulubioną pozycję – wyciągnął długie nogi skrzyżowane w kostkach i osunął się lekko na krześle. I mimo że wyglądał na rozluźnionego, zachował całą swoją elegancję. To u niego wrodzone, pomyślał Felix.

James Brentwood miał to „coś”, czymkolwiek to było. Kombinację oszałamiającego wyglądu i charyzmy zwiastującej sławę. Już wiele lat temu, kiedy Felix go poznał, w szkółce teatralnej dla dzieci, miał w sobie jej zaczątki. Urodę, postawę, sposób, w jaki się trzymał i poruszał. W wieku piętnastu lat roztaczał wokół siebie wielkopańską atmosferę, a teraz było to jeszcze bardziej widoczne.

Pewność siebie. Wiara we własne możliwości. Przekonanie, że zrobi karierę, wpojone mu przez siostry, ale głównie przez Ruby.

Te trzy młode kobiety nigdy nie miały wątpliwości co do ich wspaniałego, utalentowanego, wszechstronnie uzdolnionego brata. Wiedziały, że będzie gwiazdą.

Nie zdawały sobie tylko sprawy, jakiej wielkości gwiazdą zostanie, jaką przejdzie drogę i jak wielkie uczyni postępy, i że przy tym nie dotknie go pycha. Przez te lata wyrósł na człowieka przyzwoitego i pełnego empatii. Po prostu na dobrego człowieka. Felix szczerze go podziwiał, a zarazem troszczył się o niego.

– Czemu tak mi się przyglądasz? – spytał James, przerywając jego rozmyślenia. – Patrzysz na mnie tak, jakbyś mnie widział pierwszy raz w życiu. – Usiadł prosto i potrząsnął głową. – Myślałem, że przyszedłeś do teatru, żeby wypytać mnie o Dulcie.

– Tak, ale przez chwilę patrzyłem, jak wyglądasz. Całkiem dobrze jak na aktora, który przez prawie rok bez przerwy grał Hamleta – zmyślił na poczekaniu Felix, nie chcąc się przyznać do tego, o czym naprawdę myślał. Wiedział, że James nie znosi, kiedy ludzie rozplývają się nad nim w zachwytach.

– Rany Julek, Feliksie! A ja sądziłem, że się zastanawiasz, co lady Dulcie we mnie widzi – zażartował James.

– Idąc tu, przypomniałem sobie, że przedwczoraj wszedłem do tej garderoby i zastałem tu ciebie i Dulcie. I zastanawiałem się, co takiego między wami zaszło.

– Ja też się nad tym zastanawiałem. Przez parę pierwszych sekund. Ale po chwili wpatrywaliśmy się w siebie, stojąc oko w oko, i oboje czuliśmy, że się znamy. Nigdy przedtem się nie spotkaliśmy, ale znaleźliśmy się. To trudno wyjaśnić... ten szok rozpoznania był czymś zadziwiającym.

– Rozumiem, co masz na myśli, Jamie, a mądrzy Francuzi nazywają to *coup de foudre* – grom z jasnego nieba.

– Właśnie! Przyjąłem też, że zawarliśmy jakiś niewypowiedziany pakt, i zdarzyło się to ponownie, kiedy poszliśmy do Rules... to osobliwe wrażenie, że łączy nas głęboka więź.

– Przypominam sobie, jak gapiliście się na siebie przez prawie cały wieczór. – Felix odchrząknął. – A dzisiaj nagle poczułeś, że musisz pójść do sklepu, w którym pracuje, żeby znów ją zobaczyć. Mam rację?

– Naturalnie. Nikt nie zna mnie lepiej niż ty.

– Przyszedłem tu, bo czułem, że chcesz ze mną porozmawiać.

– Tak, chcę. A kiedy powiedziałem, że nie mam dużo do powiedzenia, to nie było tak. Stało się coś bardzo ważnego. Dziś zmieniło się całe moje życie. I jej też. Spróbuję ci to wyjaśnić... przytuliliśmy się do siebie i pocałowaliśmy parę razy. I potwierdziłem, że w niedzielę zjemy podwieczorek w hotelu Claridge.

– Claridge – powtórzył w zamyśleniu Felix. – Blisko domu, Jamie.

– Tak, to prawda. Ale nie pójdziemy do mojego mieszkania przy Brook Street, jeśli to właśnie masz na myśli. Nie planuję romansu.

Felix skinął głową ze zrozumieniem.

– Zakochałem się pierwszy raz w życiu. Mam zamiar poślubić Dulcie.

Felix nie miał wątpliwości, że James wie, co mówi. To nie były nieprzemyślane słowa, brzmiały bardzo poważnie.

– Nigdy dotąd nie mówiłeś, że jesteś zakochany albo że masz zamiar się ożenić, chociaż miałeś parę romansów. Zawsze mówiłeś o tych związkach, że to zauroczenie.

– I tym właśnie były. W zeszłym roku zerwałem z Allegrą Norman, bo nalegała, żebym się z nią ożenił, a to było niemożliwe. Nie mógłbym tego zrobić, wiedząc, że małżeństwo nie trwałoby długo. Z Dulcie jest zupełnie inaczej. Kocham ją. I jestem całkiem pewien, że jest dziewicą, a ja zamierzam utrzymać ją w tym stanie do chwili, kiedy się pobierzemy.

– Będziesz musiał wykazać się ogromną siłą woli, żeby trzymać ręce z daleka od tej dziewczyny, Jamie. Jest niezwykle piękna i zafascynowana tobą.

– Ona czuje to samo co ja. Jestem pewien, że mnie kocha. W niedzielę poproszę ją o rękę.

– A ja jestem przekonany, że się zgodzi – zapewnił Felix. James milczał przez chwilę.

– Należymy do siebie – powiedział. – A ona powiedziała mi

już wystarczająco dużo, żebym poznał jej prawdziwe uczucia. – Pochylił się do przodu i wbił wzrok w Feliksa: – Jej ojciec jest za granicą. Ale wraca za dwa tygodnie i przyjedzie do Londynu. Zamierzam zobaczyć się z nim tak szybko, jak to możliwe, i poprosić go o zgodę na poślubienie Dulcie. A ona załatwi wszystko tak, żebyśmy mogli się pobrać natychmiast.

– Ile lat ma Dulcie? Wygląda strasznie młodo i niewinnie.

– Osiemnaście. I masz rację, wygląda na jeszcze młodszą. Ale jest naprawdę mądra jak na swój wiek i bardzo praktyczna. Jest cudowna – bardzo spontaniczna, bezpośrednia, mówi to, co jej przyjdzie do głowy. Jest też zabawna, rozśmiesza mnie i poprawia mi humor.

– To jednak duża różnica wieku. Ty masz trzydzieści trzy lata i sporo już w życiu widziałeś, jesteś doświadczony i wyrafinowany.

– To mnie nie martwi. Ani różnica wieku. Dulcie powiedziała mi, że Hugo ma czterdzieści pięć lat, o piętnaście lat więcej od Daphne. A jej siostra Diedre właśnie wychodzi za mąż za faceta, który liczy sobie czterdzieści osiem, a ona ma trzydzieści trzy lata.

– To ciekawe. Wygląda na to, że kobiety z rodziny Inghamów lubią starszych mężczyzn. I muszę ci powiedzieć, Jamie, że dawno nie wyglądałeś na tak szczęśliwego.

– Bo jestem. Nazwałbym to poczuciem spełnienia. – Zamilkł na chwilę, a potem mówił dalej: – Jest coś dziwnego, o czym muszę ci powiedzieć, moim zdaniem to fascynująca sprawa. Dulcie wie wszystko o zawieszeniu niedowierzania, a ja jestem całkiem pewien, że sama to sobie wymyśliła. Nikt jej o tym nie mówił.

– Z całą pewnością jest bardzo inteligentna. – Felix był pod wrażeniem. – Ale w Rules siedziała całkiem cicho, więc nie mogłem tego dostrzec. Była zbyt zajęta tobą; straciła dla ciebie głowę.

– A ja dla niej. – James się roześmiał, po czym zwrócił się do przyjaciela: – Chcę wszystko zrobić jak należy. Zachować się

właściwie; dlatego muszę najpierw spotkać się z jej ojcem.

– Na pewno się zgodzi, Jamie. I nie próbuj nawet mi mówić, że jesteś synem dokera z East Endu, a ona córką hrabiego. Te klasowe bzdury nie mają znaczenia w świecie, w którym dziś żyjemy. Na miłość boską, mamy rok tysiąc dziewięćset dwudziesty szósty, i świat się zmienił.

– Nie miałem zamiaru wspominać o różnicach klasowych. – James skrzywił się lekko. – Po spotkaniu z hrabią będę musiał powiedzieć Ruby. I Dolores, i Faye.

– Przestań robić te zmartwione miny. Nie usłyszysz od nich ani słowa sprzeciwu. Na wypadek, gdybyś o tym zapomniał: one czczą ziemię, po której stąpasz.

– Nie sądzę, żeby ktoś miał jakieś obiekcje. Jestem Anglikiem z krwi i kości, uczciwym człowiekiem...

– Nie, jesteś wielką gwiazdą, Jamie – przerwał mu Felix. – Nigdy o tym nie zapominaj.

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY**

DeLacy poczuła ulgę, słysząc głos Daphne w holu domu ich matki przy Charles Street. Gdy tylko przyszła, zorientowała się, że matka jest trochę nieuprzejma – może lepszym słowem byłoby „ponura”.

Wilson szepnęła jej w przelocie, że pan Pierce przedłużył o tydzień swój pobyt w Paryżu, i to przygnębiło Felicity.

Matka nie była zbyt zainteresowana jej prezentem, wyjątkowo ładną białą atlasową opaską na głowę ozdobioną dżetami, z białym piórem rybołowa przymocowanym z boku. Była droga i bardzo stylowa, więc DeLacy zrobiło się przykro.

Ale teraz Felicity uśmiechała się. Także ona usłyszała głos Daphne i oto pojawiły się tutaj, w niebieskim saloniku. Przodem szła Daphne, trzymając za rękę Annabel, a za nimi niania. Daphne pochyliła się ku córeczce.

– To jest babcia, Annabel. Chodźmy się z nią przywitać, dobrze?

Dziewczynka uśmiechnęła się rozkosznie i kiwnęła główką. Rozpromieniona Felicity wstała z sofy. Dziecko wyrwało się matce i kołysząc się na pulchnych nóżkach, podążyło ku swojej babce.

Felicity przykucnęła i rozłożyła ramiona dla wnuczki, którą chciała zobaczyć od dwóch lat. Annabel zrozumiała to jako zachętę i rzuciła się w jej objęcia.

– Baba – oznajmiła.

DeLacy uśmiechnęła się, widząc radość na twarzy Felicity. Ku jej zdziwieniu matka wyglądała w tej chwili młodziej, z czułością patrząc na ubraną na niebiesko uroczą maleńką istotkę z głową w loczkach.

A przecież Annabel nie była jej pierwszą wnuczką. Z jakichś



powodów Felicity wyraźnie nie lubiła najstarszej z nich. DeLacy nie potrafiła zrozumieć postawy matki, jej chłodu w stosunku do Alicii, która była dobrze wychowana i miła, aczkolwiek nieco za poważna.

Po chwili Felicity wstała.

– Usiądziemy razem na sofie, Annabel?

Dziewczynka kiwnęła głową. Felicity wzięła ją na rękę i posadziła na sofie, a sama usiadła obok.

Daphne pochyliła się i pocałowała matkę w policzek.

– Miło cię widzieć, mamó, i sędzę, że Annabel cię pokochała. I nadała ci nowe imię. – Cofnęła się o kilka kroków i dodała: – Wiesz, że jest bardzo podobna do ciebie? Ma ten sam odcień włosów i zielone oczy, zupełnie jak twoje, a nie niebieskie jak u Inghamów.

Felicity ucieszyły te słowa.

– Dziękuję i cieszę się, że przyszedłaś i przyprowadziłaś Annabel... mam nadzieję, że wszyscy możemy znów zostać przyjaciółmi.

– Oczywiście, mamó. Diedre bardzo chciała przyjść razem z nami, ale niestety nie mogła. – Daphne usiadła na drugiej sofie, obok DeLacy, a niania przeprosiła towarzystwo, mówiąc, że poczeka na nie w holu dla służby.

– Jak się ma Diedre? – spytała Felicity, ciekawa, co się dzieje z jej najstarszą córką.

– Bardzo dobrze – odparła Daphne. – Wychodzi niedługo za mąż, za Amerykanina, który prowadzi biuro Hugona w Nowym Jorku, Paula Drummonda. Spędził tu kilka miesięcy i – cóż tu mówić – zakochali się w sobie.

– To wspaniale. Kiedy odbędzie się ślub?

– Nie ustalili jeszcze daty, dopiero się zaręczyli. – Daphne nie chciała udzielić konkretnej odpowiedzi, nie wiedząc, czy Diedre ma zamiar zaprosić matkę na ślub planowany na przyszły miesiąc.

– Mamó – wtrąciła się DeLacy – mam coś ważnego do powiedzenia. Miles jest w Londynie. I miał nadzieję, że zakończy

swoje sprawy dość wcześnie, by zdążył dołączyć do nas na podwieczorek. Pomyślałam, że mogłoby ci to sprawić przyjemność.

Felicity zawahała się na chwilę, ale zaraz zawołała:

– Bardzo się cieszę, że go zobaczę.

W tej chwili w drzwiach pojawił się kamerdyner w towarzystwie dwóch pokojówek.

– Przepraszam, madam, czy mam podawać podwieczorek?

– Tak, dziękuję, Ratcliffe.

Kamerdyner pochylił głowę i skinął na pokojówki, by wtoczyły wózki z podwieczorkiem.

– Niania zasugerowała, żebym dodał szklankę mleka dla panny Annabel – dodał.

– Och, bardzo panu dziękuję, Ratcliffe. – Daphne uśmiechnęła się do niego.

– Znacznie lepiej wyglądasz, mamó – mruknęła DeLacy. – Chyba już jesteś zdrowa.

– Tak, najwyraźniej to było przeziębienie, a nie zapalenie oskrzeli. A jak ty się czujesz, Lacy? Mam nadzieję, że mniej nieszczęśliwa.

– Owszem. Ale sądzę, że potrzeba sporo czasu, żeby dojść do siebie po rozwodzie. Wciąż mam wrażenie, że zaraz wybuchnę płaczem, chociaż staram się być silna.

– Jesteś silna, kochanie – powiedziała stanowczo Felicity. – Pochodzę z dobrej rodziny, a mój ojciec, twój dziadek, powtarzał mi zawsze, że mam być dzielna. Miał takie powiedzenie, o którym często myślę. Powiadał, że życie samo się o siebie troszczy, i to się sprawdza, przekonałam się o tym. Pomaga, jeśli postaramy się nie rozwodzić nad swoimi problemami.

Pokojówki zaczęły serwować kanapki, Ratcliffe nalewał herbatę, a potem postawił na małym stoliczku przy sofie szklankę mleka.

Daphne i DeLacy jadły kanapki, popijały herbatę i z powodzeniem podtrzymywały miłą rozmowę z matką. Obie zauważyły, że Felicity nie wspomniała o Dulcie ani nie spytała,

jak jej się wiedzie.

Daphne chciała już wtrącić coś na temat najmłodszej siostry, kiedy odezwała się Felicity:

– Słyszałam od mojej przyjaciółki, Rebeki Gosling, że Vanessa zaręczyła się z niejakim Richardem Bowersem. To prawda?

– Tak – odparła DeLacy. – Jest zaręczona. On pochodzi z Barnardów, jak mi wiadomo, i zajmuje wysokie stanowisko w Scotland Yardzie.

– To rzeczywiście interesujące. Słyszałam też, że Lavinia ma raka. Widziałyście się z nią ostatnimi czasy? Jak się czuje?

– Nie najlepiej, mamó. – Daphne posmutniała. – Cioteczna babka Gwendolyn jest z nią w kontakcie, ale obawiam się, że ciotka Lavinia nie jest w stanie przyjmować wizyt. Zaprzyjaźniła się z kuzynem Hugona, Markiem Stantonem. On się nią opiekuje, a ja mam wrażenie, że jej choroba jest śmiertelna.

– To naprawdę okropne. Pamiętam, jak wiele lat temu to samo spotkało moją siostrę, Anne. To koszmarna choroba. – Felicity potrząsnęła głową i zagłębiła się w poduszki sofy.

W tej chwili Annabel zaczęła się wiercić i patrząc na Felicity, wymamrotała:

– Baba, dół, dół. – I usiłowała ześliznąć się z sofy.

Daphne podskoczyła do niej i uratowała przed upadkiem.

– Ojej, myślę, że zaczyna się niepokoić – mruknęła. – Lepiej pójdę po nianię.

– Nie musisz tego robić, Daphne – odezwała się Felicity. – Mogę zadzwonić na Ratcliffe’a, a on poinformuje nianię, że jej potrzebujesz.

– Tak czy owak, chcę zamienić z nią parę słów – wyjaśniła Daphne. – To nie potrwa długo, za chwileczkę wrócę.

DeLacy posadziła sobie Annabel na kolanach i mocno ją przytrzymała.

– Jeślibyś chciała kiedyś odwiedzić sklep Cecily w Burlington Arcade, mogę ci to załatwić. Ma tam śliczne rzeczy. – DeLacy wiedziała, że musi przez chwilę odwrócić uwagę matki,

bo Daphne poszła porozmawiać z Olive Wilson. Musiały trzymać się planu i pilnować czasu.

– Z przyjemnością się tam wybiorę, jeśli pójdziesz ze mną – odparła Felicity. – Wszyscy szaleją za jej strojami.

– Zabiorę cię, kiedy tylko będziesz miała ochotę.

Daphne wróciła do pokoju i przejęła opiekę nad córką.

– Niania przyjdzie za chwilę – właśnie pije herbatę. I myślę, że powinna zabrać Annabel do domu. To pora na jej popołudniową drzemkę.



Milesowi ulżyło, kiedy zobaczył nianię pchającą wózek po Charles Street w kierunku Grosvenor Square. Wszystko przebiegało zgodnie z planem. Była dokładnie za kwadrans piąta, więc przyszedł punktualnie. Za chwilę będzie musiał stawić czoło matce i wyjść z jej domu z biżuterią. Modlił się, aby nie doszło do zbyt ostrej wymiany zdań i żeby dał sobie z nią radę. Felicity Pierce nie była już tą samą kobietą, którą znał jako dziecko.

Wchodząc do niebieskiego saloniku, Miles Ingham wiedział tylko tyle: musi być panem sytuacji i nie wolno mu na początku wizyty zrazić do siebie matki.

Uśmiechnął się więc, podszedł do niej i pocałował ją w policzek.

– Miło cię widzieć, mamó. I muszę przyznać, że pięknie wyglądasz. Wcale się nie starzejesz. – Wciąż się uśmiechając, usiadł na krześle naprzeciw niej.

Felicity, która wcześniej wahała się, czy się z nim zobaczyć, teraz dziwiła się, czemu tak się tego obawiała. Był jak zwykle miły i bardzo szarmancki. Wyglądem i inteligencją przypominał jej ojca, słynnego przemysłowca Malcolma Wallace'a.

– Zadzwoń po Ratcliffe'a, niech nam przyniesie dzbanek świeżej herbaty. Masz ochotę na parę kanapek, Miles?

– Dziękuję, ale dość późno jadłem lunch. I nie musisz dzwonić po Ratcliffe'a. Kiedy mnie wprowadzał, powiedziałem, że potrzebuję tylko filiżanki herbaty.

Jak na zawołanie pojawił się Ratcliffe z tacą. Postawił ją na stole, nalał herbaty Milesowi i wyszedł.

– Wyglądasz elegancko, Miles, masz świetny garnitur.

Z Savile Row?

– Tak, ale jest stary, mam go od lat. Giles, mój krawiec, poczynił kilka istotnych poprawek i nieco go odświeżył.

– Co się, u licha, dzieje w twoim życiu, Miles? Wiem, że jesteście w separacji z Clarissą, ale czy nie zanoszą się na rozwód?

– Felicity wpatrywała się w niego z uwagą.

– Obawiam się, że nie, bo ona nie chce mi dać rozwodu – odparł ze smutkiem Miles. – Jest niewzruszona jak skała. Nie potrzebuje pieniędzy i nie chce rozwodu. Tak to wygląda.

Felicity westchnęła.

– Nigdy nie zrozumieję kobiet czepiających się mężczyzn, którzy ich nie chcą. To śmieszne. Mówisz więc, że nie masz żadnej karty przetargowej, ponieważ jej ojciec jest niezmiernie bogaty. Ona nie potrzebuje twojego domu ani alimentów.

– Istotnie.

– Chciałbyś, żebym poszła z nią porozmawiać?

Interweniować w twojej sprawie? Clarissa zawsze mnie lubiła, i to bardzo, więc może byłabym w stanie przemówić jej do rozumu.

– To bardzo miłe z twojej strony, mamo, ale to nic nie da. Znam ją przecież, nie ustąpi ani na milimetr. Ale właściwie nigdy nie wiadomo, prawda? Życie może zdrowo nas poturbować, ale może też nas pogłaskać i sprawić, że nasze marzenia się urzeczywistnią. Takie jest życie: nieprzewidywalne.

– Rzeczywiście, moje życie jest nieprzewidywalne. – Felicity roześmiała się.

– Z pewnością – zgodził się Miles. Pochylił się do przodu i skupił wzrok na matce. – Skoro już tu jestem, chciałbym cię o coś zapytać.

Wyczuła zmianę jego tonu i rzuciła mu szybkie spojrzenie.

– Oczywiście, o co chcesz spytać?

– Zastanawiam się, czy w twojej biżuterii nie panuje bałagan.

– W biżuterii? Nie mam tam bałaganu! – Felicity była

autentycznie zdziwiona tym pytaniem i popatrzyła na niego nieufnie.

– Cieszę się, że to słyszę. W takim razie nie będziesz miała trudności z ustaleniem, które sztuki należą do mnie, jako dziedzica tytułu i majątku Inghamów.

– Co? O czym ty mówisz? – spytała Felicity. Jej głos stał się nagle piskliwy.

– Posłuchaj, mamó. O nic cię nie oskarżam, wyjaśniam tylko, że kiedy wiele lat temu opuściłaś Cavendon, przez nieuwagę wzięłaś klejnoty, o których myślałaś, że są twoją własnością. Ale nie były. Powinienem raczej powiedzieć: nie są. Należą do majątku Inghamów.

– Całą tę biżuterię dostałam od twojego ojca – zawołała z wściekłością.

– Nie, to nie tak. Jej część pochodzi ze skarbca w Cavendon. Nosiała ją przez wiele lat i dlatego być może uważałaś, że jest twoja. Ale, jak już mówiłem, nie jest.

Felicity przełknęła ślinę; wiedziała, że wpadła w tarapaty. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że ktoś zauważy brak klejnotów i przyjdzie się o nie upomnieć. Charles nie przywiązywał wagi do własności. Ale to był Miles, a on różnił się bardzo od ojca.

Spojrzała mu prosto w twarz i już zamierzała rozpocząć serię kłamstw, ale coś ją powstrzymało. Jego niebieskie oczy wyglądały jak kawałki lodu i patrzył na nią chłodno. Skuliła się na sofie. Jego ojciec był miękki, a Miles był przeciwieństwem Charlesa. Nieustępliwy, bezlitosny, w razie potrzeby twardy jak gład. Te cechy odziedziczył po jej ojcu. I w tej chwili zrozumiała, że nie ma szansy wygrać z synem.

Zanim zdążyła się odezwać, Miles wręczył jej kartkę papieru.

– To lista przedmiotów należących do majątku Inghamów. Sądzę, że to odświeży ci pamięć. Wiem, jak łatwo można wszystko pomieszać.

Felicity wzięła od niego kartkę, wiedząc, że nie ma wyjścia. Przebiegła wzrokiem listę. Wszystko się zgadzało. Spojrzała w górę, kiedy Miles znów zaczął coś mówić.

– Przepraszam, nie dosłyszałam – wymamrotała.

– Wyjaśniałem, że byłem parę dni temu u naszych prawników, a oni sporządzili dokument, w którym domagają się natychmiastowego zwrotu wszystkich tych przedmiotów do moich rąk – powiedział sucho Miles. – To tylko list, mamó, ale jeśli nie zgodzisz się na to, czego żądają w moim imieniu, będę musiał polecić im, by przysłali ci nakaz sądowy. I będziesz mogła bronić się w sądzie. – Wręczył jej list.

– Mój Boże, Milesie, jestem twoją matką! Jak możesz mówić takie rzeczy? Oskarżasz mnie o...

– W tej chwili przestań, mamó – włączyła się Daphne. – Miles nie oskarżył cię o nic. Poprosił cię, żebyś zrobiła porządki w swojej biżuterii i oddała to, co należy do nas. To wszystko.

– Może Wilson ci pomoże, mamó. W końcu to ona dbała o nią od lat. Prawdopodobnie zna się na tym lepiej od ciebie.

DeLacy wstała. Przyszła jej kolej.

– Pójdę do holu dla służby. Sądzę, że Miles ma dobry pomysł. Wilson z pewnością wie, gdzie co jest, czyż nie?

Felicity nie odpowiedziała. Powiodła wzrokiem od DeLacy do Daphne i z powrotem do Milesa. I wreszcie zrozumiała, o co tu chodziło. Podwieczorek z Annabel był wybiegiem, służył temu, by wpuścić ich do domu. A teraz sprzymierzyli się całą trójką przeciwko niej i mieli zamiar zabrać jej cenną biżuterię. Całą przyjemność, jaka jej została w życiu. Z pewnością nie zaznawała jej od męża, Lawrence'a Pierce'a, największego cudzołożnika świata. Był w Paryżu z kochanką, dobrze o tym wiedziała. Zazdrość sprawiła, że poczuła w ustach gorzki żółci, kiedy pomyślała, że jest z inną kobietą i daje jej to, co należało się jej. A kiedy wróci do Londynu, będzie to dawał aktorce Helen Malone, swojej kolejnej dziwce.

Nie mogąc usiedzieć na miejscu, Felicity zerwała się na nogi dokładnie w chwili, gdy weszła Wilson z DeLacy.

Felicity spojrzała na nie i powiedziała ze ściśniętym gardłem:

– Chodźmy na górę i złapmy je.

Miles spojrzał pytająco na Wilson. Ta pokręciła

niezauważalnie głową i odsunęła się, żeby przepuścić Felicity.

– Idźcie tam, Daphne i DeLacy. Pomóżecie mamie.

Obie ruszyły śladem matki.

Miles przytrzymał na chwilę Olive Wilson.

– Co miała na myśli, mówiąc o łapaniu?

– To nieważne, sir. Ostatnio pani Pierce popełnia takie błędy. Sądzę, że chciała powiedzieć „weźmy je” i chodziło jej o biżuterię.

– Rozumiem. Chodźmy tam, Wilson. Jesteś najlepszą osobą, która może nam pomóc w załatwieniu tej sprawy. Ona ci ufa, a jestem głęboko przekonany, że mnie nie ufa ani za grosz.



Felicity siedziała na krześle w sypialni. Nie odzywała się ani słowem, kiedy DeLacy i Wilson wyciągały aksamitne woreczki z biżuterią z sejfów, mieszczących się w zamkniętej szafce w garderobie Felicity.

Miles i Daphne otwierali woreczki, sprawdzali ich zawartość na liście, a kiedy skończyli, Miles zwrócił się do DeLacy:

– Idź, proszę, na dół. Kiedy otworzysz frontowe drzwi, powinnaś znaleźć tam Erica i Hartleya. Siedzą w rollsie razem z Harrym. Niech wejdą na górę z walizką i pomogą nam znieść to wszystko na dół. Eric i Harry umieszczą je w sejfie w domu, a potem jak najszybciej przewiozą do Cavendon.



## ***ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI***

To DeLacy знаła wszystkie najlepsze kluby nocne i restauracje w Londynie, gdyż często odwiedzała je z mężem. Simon lubił się zabawić i uwielbiał conocne wypady w miasto. Był dumny, że ma u swego boku DeLacy, która wyglądała atrakcyjnie w bardzo krótkich sukienkach, popularnych wśród nowoczesnych kobiet, i przystrojona kupioną przez niego biżuterią.

Ulubionym miejscem jej byłego męża był klub Gargoyle przy Meard Street, odwiedzany stale przez arystokrację i artystów. Założył go w 1925 roku inny arystokrata, przyjaciel Simona, nazwiskiem David Tennant. Klub był urządzone z przepychem, a niektóre pomieszczenia ozdabiał francuski malarz Henri Matisse. Gargoyle szczylił się swoim czteroosobowym zespołem muzycznym. Jak we wszystkich nocnych klubach z mocy prawa do trunków podawano tam jedzenie. Zostawało go mnóstwo, ponieważ większość gości przychodziła tu późno, po zjedzeniu kolacji.

DeLacy najbardziej lubiła Kit Cat. Uwielbiała tańczyć, a w klubie grał, jej zdaniem najlepszy w mieście, czarnoskóry jazzband z Ameryki. Lubiała charlestona i black bottom, ale najbardziej porywały ją fokstrot i tango. Lubiała ten klub także dlatego, że Simon rzadko tu bywał.

Po radosnej kolacji Miles zaproponował, żeby na cześć udanej akcji odzyskiwania biżuterii wybrać się do nocnego klubu. Klejnoty spoczywały teraz bezpiecznie w sejfie.

Niektóre z pań odniosły się niechętnie do tego pomysłu, ale Miles zawołał:

– Och, dajcie spokój, chodźmy choć raz zabawić się do miasta. Ostatnimi czasy tylko pracujemy i martwimy się

o bezpieczeństwo Cavendon. Przydałoby mi się trochę rozrywki i założę się, że wam też.

– Tak, będzie świetnie, no już, nie psujcie zabawy – przyłączyła się Cecily. – Wszystkim nam to dobrze zrobi.

Diedre odmówiła. Wyjaśniła, że nieszczególnie się czuje, i poprosiła Paula, żeby odwiózł ją do domu. Dulcie stanowczo się sprzeciwiła, mruczając coś o sporządzaniu planów wnętrza jej galerii sztuki, ale prawdę mówiąc, wołała pójść do swojego pokoju i marzyć o Jamesie. Poprosił ją, żeby spotkała się z nim następnego wieczoru po przedstawieniu. Chciał ją wziąć na kolację do Savoya. „Przynajmniej będę mógł potrzymać cię w ramionach na parkiecie” – powiedział, a ona zgodziła się, że spotka się z nim przy wejściu dla aktorów.

Hugo zauważył, że Miles posmutniał, i postanowił poprawić mu humor.

– Tak, chodźmy! – zawołał. – Daphne i ja chętnie się z wami wybierzemy. – Uśmiechnął się do żony i dodał: – Z przyjemnością pokręcę się z tobą, kochanie. I strasznie dawno nigdzie nie wychodziliśmy wieczorem. Miles ma rację.

Daphne natychmiast się zgodziła i spojrzała na siostrę:

– DeLacy, ty jesteś znawczynią przedmiotu. Dokąd mamy pójść?

– Do Kit Cat. Uwielbiam to miejsce i dobrze mnie tam znają. Ale musimy zaraz się ruszyć, bo po jedenastej robi się tam okropny tłok. – Wstała i ruszyła do wyjścia. – Pospieszcie się.



Personel Kit Cat przywitał ich z otwartymi ramionami i gnąc się w ukłonach. A ponieważ przyszli z lady DeLacy, dostali najlepszy stolik. Wnętrze, choć urządzone ze smakiem, było pełne dymu i ciemnawe. Z drugiej strony, jazzband dawał z siebie wszystko i wokół ludzie świetnie się bawili. Przyszli tu w samą porę. Po półgodzinie klub był pełen pięknych dziewcząt w krótkich sukienkach w towarzystwie przystojnych młodzieńców, palących papierosy i pociągających szampana.

Kelnerzy bez pytania podali szampana, miskę kawioru, talerz grzanek i ćwiartki cytryny.

– O Boże, kawior. – Miles spojrział na DeLacy. – Przepadam za nim! Ale nie jestem pewien, czy będę teraz w stanie go zjeść.

– Możesz go zjeść później, wszyscy go zjemy. A przyniosą nam jeszcze inne zakąski – wędzonego łososia na grzance i małe kanapki ze stekiem. Muszą podawać jedzenie ze względu na prawo dotyczące wyszynku. Poza tym za parę godzin zgłodniejesz.

– Rozumiem. – Miles uniósł kieliszek: – Zdrowie wszystkim. I dziękuję, moje panie, że byłyście w mojej drużynie. Odzyskaliście biżuterię. Część naszej siatki zabezpieczającej wróciła w nasze ręce.

– Na zdrowie – powtórzyła za nim reszta towarzystwa.

– Chwała Bogu, że wszystko poszło gładko – powiedział Hugo. – Ale było was więcej i wyprowadziliście ją w pole. Słyszałem ostatnio, że Felicity nie jest już taka sprawna umysłowo jak kiedyś.

– Och, nie zauważyłem nic takiego – zapewnił go Miles. – Uważam, że była bardzo bystra. A co wy o tym sądzicie, Daphne, DeLacy?

– Też tak sędzę – powiedziała DeLacy. – I była taka parę dni temu, kiedy jadłam podwieczorek z nią i z Pierce'em. Ale mam wrażenie, że jest nieco podenerwowana, kiedy go nie ma. Wilson dała mi do zrozumienia, że jest o niego bardzo zazdrosna.

– Zgadza się z tobą – wtrąciła Daphne. – I cieszę się, że udało nam się wypełnić naszą... nazwijmy to, misję, nie wywołując przy tym skandalu. Wiecie, że tatusiowi by się to nie spodobało. A tak przy okazji, wracają do Londynu za mniej więcej dwa tygodnie. Tatuś musi przecież wydać za mąż Diedre.

Miles poprosił Cecily do tańca i poszli uśmiechnięci na parkiet, szczęśliwi, że są razem. W pewnym momencie Cecily szepnęła mu na ucho:

– To świetnie, Miles, że udało ci się odzyskać biżuterię. Jednak musisz pamiętać, że kiedy masz coś do sprzedania,

potrzebujesz kogoś, kto zechce to kupić. Jeśli go nie masz, to, co posiadasz, nie ma żadnej wartości.

Miles nie przestawał tańczyć, ale zaskoczyły go jej słowa. Pochylił się i spojrzał jej w oczy.

– Co przez to rozumiesz?

– Dokładnie to, co powiedziałam. Musi być ktoś, kto chce danego towaru, nieważne, co to takiego, w przeciwnym razie towar jest bezwartościowy.

– To przygnębiająca myśl. Wylałaś kubek zimnej wody na mój radosny nastrój – powiedział cicho, starając się ukryć irytację.

– Nie – odparła, przytulając się do niego. – Po prostu pokazałam, jaka jest rzeczywistość... bo kiedy twój ojciec wróci, chciałabym, żebyś mu poradził sprzedaż części biżuterii. I sądzę, że powinien pozwolić Dulcie otworzyć galerię sztuki i posprzedawać te rzeczy zalegające na strychach. Jaki z nich pożytek?

– Skąd nagle ta chęć sprzedaży wszystkiego? – spytał nieco zaniepokojony Miles.

– Ponieważ świat ogarnął nastrój kupowania, który teraz nabrał rozpędu. Wszędzie leży mnóstwo pieniędzy. Ludzie mają dobre samopoczucie, bo interesy świetnie im idą. Wszyscy mają telefony i samochody. Kobiety kupują wszystko, a zwłaszcza moje ubrania. Jednym słowem, mamy okres prosperity.

– Rozumiem, do czego zmierzasz, i sądzę, że masz rację. W Cavendon jest mnóstwo biżuterii, nawet bez tej, którą właśnie odzyskaliśmy. Porozmawiam z nim. A ty porozmawiaj z Charlotte. Wiesz, że ma na niego silny wpływ.

– Z pewnością to zrobię. A Charlotte ma masę zdrowego rozsądku. Ale teraz zapomnijmy o tym i bawmy się dobrze. – Pocałowała go w policzek i szepnęła: – Kocham cię, Milesie Ingham. Kocham cię całym sercem.

– I ja cię kocham, moja mądra, sprytna, zachwycająca Cecyli Swann.

Kilka minut później Miles i Cecyli zauważyli, że Hugo i Daphne przyłączyli się do tańczących. Przesunęli się w ich

stronę.

Miles zwrócił się do Daphne:

– Zostawiliście DeLacy samą? Myślę, że Ceci i ja powinniśmy wrócić do stolika. Może się czuć opuszczona; wiesz, w jakim jest stanie.

– Och, nie jest wcale opuszczona. Do naszego stolika podszedł jakiś niezwykle przystojny mężczyzna i przedstawił się nam. To znany malarz, Travers Merton. Spytał, czy może porozmawiać z nią na osobności, więc Hugo i ja wstaliśmy i ruszyliśmy na parkiet.

– Travers Merton – powtórzył Miles. – No, no.

– DeLacy sama sobie poradzi, Miles – mruknęła Cecily. – Będzie dobrze. Tańczmy i nie przejmujmy się nią.

Kiedy Travers Merton podszedł do stolika i spytał, czy ma przyjemność z lady DeLacy Ingham, DeLacy skinęła głową, zastanawiając się, kim jest ten człowiek.

Teraz siedzieli, popijając szampana i prowadząc poważną rozmowę. Kiedy Hugo i Daphne się ulotnili, DeLacy zaprosiła malarza, by przy niej usiadł.

– Cóż to za szczęśliwy traf – stwierdził Travers, wpatrując się w DeLacy. – Pierce mówił, że jest pani piękna, ale to za mało powiedziane. Jest pani oszałamiająco piękna, lady DeLacy. Będzie dla mnie zaszczytem namalować pani portret i z góry dziękuję, że zgodziła się pani pozować. Mam tylko nadzieję, że potrafię oddać całe to piękno.

DeLacy rozpromieniła się, słysząc te komplementy. Malarz był nie tylko uroczy, ale również przystojny na swój mroczny sposób, a jego maniery wskazywały na dobre pochodzenie. Sądziła, że ma około trzydziestu pięciu lat; z pewnością był młodszy, niż się spodziewała. Poczuli nagły pociąg do niego.

Odzyskała wreszcie mowę.

– To ja czuję się zaszczycona. Dziękuję, że zgodził się pan mnie malować, panie Merton.

Artysta pochylił się nad stolikiem i powiedział cicho:

– Szkoda, że nie możemy zacząć portretu jutro. A może

przypadkiem ma pani trochę czasu?

– Owszem, jestem wolna po południu.

– Och, to cudownie! Może pani przyjść do mojej pracowni koło czwartej? Będzie jeszcze dobre światło i będę mógł zrobić kilka wstępnych szkiców.

– Jeśli o mnie chodzi, to idealna pora – odparła DeLacy, czując nagle, że robi jej się gorąco. Miała nadzieję, że się nie zarumieniła.

Travers Merton nie ukrywał radości. Uniósł kieliszek z szampanem.

– Za naszą współpracę. Sądzę, że będzie interesująca, nieprawdaż?

DeLacy stuknęła się z nim kieliszkiem i z uśmiechem skinęła głową.

Travers też się uśmiechnął i w tej samej chwili postanowił, że ją zdobędzie. Nie potrafił się jej oprzeć. Była urocza, podniecająca. Nie ma się co dziwić, że Lawrence Pierce chciał ją dla siebie. Nie powiedział tego otwarcie, ale Travers Merton był pewien, że to ma być ostateczna zdobycz Pierce'a. Zabrał Felicity wszystko: miłość, seks, sporą część jej pieniędzy, a ostatnio spokój ducha. Artysta zdawał sobie sprawę, że Pierce będzie chciał zdobyć jej wspaniałą córkę. Taki już był. Travers był przekonany, że Pierce cierpi na syndrom Don Juana. Nie mógł się oprzeć żadnej kobiecie. Był kobieciarzem najgorszego gatunku.

– Nic pan nie mówi – zauważyła DeLacy, patrząc na niego nad stolikiem. Zastanawiała się, o czym myśli.

– Och, przepraszam. Rozmyślałem o tym, co pani powinna na siebie włożyć do pozowania. Możemy o tym porozmawiać?

DeLacy przytaknęła. Czowała się dobrze w towarzystwie malarza, był atrakcyjny i dodawał jej pewności siebie.

– To będzie portret obejmujący głowę i ramiona, tak? – spytała.

– Tak mi się zdaje. Tak, oczywiście – dodał prędko, przyglądając się jej w przyćmionym świetle klubu. – Ma pani przepiękną łabędzią szyję. Widzę częściowo pani ramiona – są

idealne, gładkie jak biały marmur. – Przerwał, pociągnął łyk szampana. – Jeśli ma pani suknię, która odsłania ramiona, albo bluzkę z takim dekoltem, jedno i drugie będzie znakomite. Chciałbym, żeby była biała... dziewicza. Idealna dla takiej piękności.

– Mam wiele odpowiednich rzeczy – odparła DeLacy. Przypadły jej do gustu jego komplementy i sposób, w jaki się do niej odnosił.

– Czy ma pani czas w weekend? Gdyby mogła mi pani wtedy pozować, uczynilibyśmy znaczne postępy. Może nawet zdołabym zacząć pracę na płótnie.

W tej samej chwili DeLacy zauważyła, że do klubu wchodzi Clarissa pod rękę z przystojnym młodym człowiekiem. Miles mówił jej, że Clarissa przybrała na wadze, jest rozmemłana i zapuszczona. Ale nie dziś. Była dość pulchna, ale prezentowała się elegancko. Miała lśniące, przycięte na krótko włosy, makijaż i wyglądała całkiem ładnie w żółtej szyfonowej sukni. Wyraźnie nastąpiła tu jakaś przemiana. DeLacy nie mogła się doczekać, kiedy powie o tym Milesowi.

– Travers znacząco kaszlnął.

– Tak, mam czas w sobotę i w niedzielę – oznajmiła DeLacy.

– Wiem, że Lawrence chce podarować matce portret na Boże Narodzenie, a nie zostało już dużo czasu.

– Dostanie portret w odpowiednim terminie – odparł Travers Merton. Ale ciebie mu nie dam, pomyślał. Będziesz moja. Uratuję cię przed nim. Travers nie mógł wiedzieć tej nocy, że DeLacy stanie się jego największą miłością. I że będzie go to kosztować życie.

## ***ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI***

Paul Drummond usiadł przy biurku w londyńskim biurze Hugona, przeglądając swoje notatki na temat planowanego niedawno obiadu w Nowym Jorku. Miała to być w rzeczywistości uroczystość dla rodziny i przyjaciół z okazji jego małżeństwa z Diedre. Skromna, ale elegancka.

Pochylił się i spojrzął na kalendarz. Był czwartek, trzydziesty września. Dokładnie za dziesięć dni, w niedzielę dziesiątego października, zostaną mężem i żoną.

Diedre była zachwycona, że to ojciec zaprowadzi ją do ołtarza; ulżyło jej, kiedy się dowiedziała, że Charles i Charlotte wracają w przyszłym tygodniu do Londynu. Ślub odbędzie się w londyńskim kościele, a przyjęcie w domu przy Grosvenor Square.

On też był zachwycony, że jego przyrodni brat Timothy jest już w Londynie. Przybył kilka dni temu i został ulokowany w hotelu Ritz przy Piccadilly wraz z żoną, Elizabeth, ich piętnastoletnią córką Gwynneth i dwunastoletnimi bliźniakami, Lance'em i Cole'em. Tim będzie jego pierwszym drużbą.

Dulcie, DeLacy i jego bratanica Gwynneth będą druhami Diedre; wystąpią w sukienkach zaprojektowanych przez Cecily, która stworzyła też suknię ślubną dla panny młodej.

Oboje życzyli sobie cichego ślubu, ale Diedre nalegała na pewne rzeczy, w tym na czterech drużbów. Kiedy spytał, wyłącznie z ciekawości, kogo wybrała, odparła z figlarnym błyskiem w oku:

– Jamesa Brentwooda, Milesa, Hugona i Harry'ego Swanna. Jak ci się podoba ta paczka?

Roześmiał się teraz w duchu, przypominając sobie, jak podchwyciła od niego to i inne powiedzonka.



Po ślubie spędzą kilka dni w Londynie, a potem popłyną do Nowego Jorku na pokładzie Aquitanii.

Po przybyciu na Manhattan zamieszkają w jego trypoziomowym apartamencie przy Park Avenue. Dwa lata temu wyprowadziła się z niego jego matka i oddała mu to mieszkanie. Było dla niej za duże, a schody sprawiały jej kłopot. Od tego czasu zajmowała jego małe kawalerskie mieszkanie przy Piątej Alei, które Elizabeth dostosowała do jej potrzeb. Było dla niej znacznie wygodniejsze i mieściło się na jednym piętrze.

Pomyślał, że ta zamiana okazała się bardzo korzystna. Miał teraz uroczy dom, do którego mógł się wprowadzić z Diedre, i rodzinną posiadłość w Connecticut, zapisaną mu w testamencie przez ojca.

Nagle zadzwonił telefon. Paul natychmiast podniósł słuchawkę.

– Drummond przy telefonie.

– Cześć, Paul – odezwał się w słuchawce głos brata.

– Cóż za miła niespodzianka. – Spojrzał na zegarek – było południe. – Czyżbyś miał czas na lunch?

– Tak. Ale chciałbym najpierw wpaść do waszego biura. Poproś Hugona, żeby do nas dołączył, dobrze?

– Jasne, ale może być zajęty.

– Musi znaleźć czas. Mam wam do zakomunikowania coś ważnego. To pilne. Wychodzę teraz z hotelu, więc będę u was mniej więcej za kwadrans. Do zobaczenia. – Tim odwiesił słuchawkę.

Paul wstał i wyszedł z biura. Poczul nagły niepokój i zastanawiał się, co się stało. Coś było nie tak. I musiało to dotyczyć interesów, a nie zdrowia ich matki.

Zapukał do drzwi biura Hugona i wszedł bez zaproszenia do środka.

Hugo rozmawiał właśnie przez telefon; spojrzał ze zdziwieniem na Paula.

– Możesz dać mi na chwilę spokój?

– Przykro mi, ale nie. Coś się stało, z pewnością

w interesach. Tim chce się z nami zobaczyć. Jest już w drodze do biura.

– Muszę iść, Daphne – powiedział do słuchawki Hugo. – Zadzwoń do ciebie później. – Rozłączył się i spytał: – Nie powiedział ci, o co chodzi?

– Nie, ale dobrze go znam; był spięty, nie mówił wiele, a ja mam okropne przeczucie, że ma to coś wspólnego z nami.



– Wczoraj późnym popołudniem zadzwonił do mnie Allan Carlton. Jak wiesz, Paul, to wiceprezes mojego banku – powiedział Tim i spojrzał na Hugona. – Świetny facet, z dobrymi koneksjami rodzinnymi, zawsze jest na bieżąco i wie mnóstwo rzeczy, o których nikt w świecie bankierów i na Wall Street nie ma zielonego pojęcia.

– Innymi słowy, jest wiarygodnym źródłem informacji – stwierdził Hugo.

– Wyjątkowo wiarygodnym. Nie powie mi o niczym, jeśli nie jest absolutnie pewien, że to prawda.

– Jak mu się to udaje? – spytał z powątpiewaniem w głosie Hugo.

– Nie wiem i nie pytam, ale nigdy się nie myli.

– I co ci wczoraj powiedział? – Paul rzucił bratu pytające spojrzenie. Narastał w nim niepokój i zaczął okazywać zniecierpliwienie.

– Powiedział, że sądząc z informacji, które właśnie otrzymał, Transatlantic Air jest w tragicznej sytuacji, rozpaczliwie starają się zebrać pieniądze. Przewiduje, że mogą splajtować, i to szybko.

– O Boże! – zawołał Hugo. Nogi się pod nim ugięły, zbladł jak ściana.

Paul również pobladł.

– Czy Allan powiedział, kiedy to nastąpi? – spytał drżącym głosem.

– Nie, mógł tylko zgadywać. Powiedział, że niedługo, w ciągu miesiąca. Al Birkin, facet, który prowadzi firmę, ma

jeszcze parę asów w rękawie. I potencjalnego kupca na Transatlantic – jakiegoś niemieckiego przemysłowca. Ale czy da radę zawrzeć tę umowę? Nie wiadomo.

– Nie odkupią od nas teraz naszych udziałów, prawda? – mruknął Hugo.

– Nie mają za co was wykupić. Żadnej gotówki – powiedział Timothy.

– Zainwestowaliśmy dwadzieścia milionów – wykrztusił Paul. – I stracimy je, jeśli firma rzeczywiście zbankrutuje.

– Kiedy splajtuje, Paul, bo na pewno tak się stanie. I ogłoszą niewypłacalność. No więc owszem, inwestycja przepadła, kaput, uleciała w dal – powiedział stanowczo Tim.

Hugo patrzył na obu braci i osunął się na krzesło, wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć.

– Obaj straciliście po pięć milionów. Ty, Paul, jesteś w stanie przełknąć tę stratę, w żadnym wypadku nie grozi ci ruina. Ale co z tobą, Hugo? Stać cię na stratę pięciu milionów dolarów?

– Myślę, że tak, i mam trochę innych inwestycji, które mogę upłynnić, żeby zatkać dziurę, zabezpieczyć nas finansowo. To znaczy moją rodzinę. Ale Cavendon zainwestowało w Transatlantic dziesięć milionów. To była inwestycja na przyszłość: na podatek spadkowy, inne podatki i dla przyszłych pokoleń... – Hugo nie dokończył zdania.

W pokoju na dłuższy czas zapadła cisza. Panowała atmosfera przygnębienia, wręcz dotykalne wrażenie smutku i rozpacz. Wszyscy zgarbili się na krzesłach, usiłując przyswoić tę okropną wiadomość.

– Nie mogę pozwolić, żeby Cavendon poniosło taką stratę – odezwał się nagle Paul. – To moja wina. Ja zaproponowałem inwestycję w Transatlantic Air. Sprzedam parę nieruchomości. Muszę im zwrócić te pieniądze. Wyczyścić tę sytuację.

– O jakich nieruchomościach mówisz? – spytał Timothy.

– Moje mieszkanie w Londynie. Kiedy wrócimy, zamieszkamy u Diedre. Jest też dom w Connecticut. Około ośmuset akrów w hrabstwie Litchfield plus sama rezydencja. Jak

wiesz, jest obszerna i z pełnym wyposażeniem: basen, kort tenisowy i ogrody. Mam także parę budynków w dzielnicy rzeźni – magazyny i wytwórnie. Powinno wystarczyć.

– Tak, myślę, że tak – zgodził się Timothy. – Ale trzeba czasu, żeby sprzedać nieruchomości.

– Tim, chcę, żeby Drummond-Manhattan Bank pożyczył mi dziesięć milionów dolarów na ten cel. Nieruchomości będą zastawem. Kiedy zostaną sprzedane, bank dostanie z powrotem swoje pieniądze.

– W porządku, zrobię to – zgodził się bez namysłu Timothy. – Oczywiście będę musiał poprosić o zgodę radę nadzorczą, ale wątpię, by stwarzali jakieś problemy.

Wstał i podszedł z wyciągniętą ręką do brata.

– Podpisane, opieczetowane i doręczone. Masz tę umowę.

– Dziękuję, Tim. Jestem ci niezmiernie wdzięczny. Chcę to zrobić jak najszybciej, wiadomość o bankructwie Transatlantic bez wątpienia ukaże się we wszystkich gazetach, możliwe, że prędzej, niż nam się zdaje. Nie chciałbym, żeby Charles się martwił. Albo Diedre. Nie zapominajmy, że za dziesięć dni się żenię.

– Załatwimy to przedtem – obiecał Timothy.

Hugo prawie odchodził od zmysłów ze zmartwienia. Zdołał tylko powiedzieć:

– Dziękuję, Paul. Jestem ci bardzo wdzięczny, Charles też będzie.

– Czy powiemy im w ten weekend o transatlantyckich problemach? – Paul spojrzał pytająco na Hugona.

– Może lepiej nie – odparł szybko Hugo. – Po co psuć całą tę radość i podniecenie w związku z twoim małżeństwem?

– Zgoda. Jak znam Tima, będzie działał błyskawicznie. Mam rację? – Spojrzał niecierpliwie na brata.

– Oczywiście – przytaknął Timothy. – Zadzwoń do Allana jeszcze dziś. Rozkręci całą sprawę i porozmawia z naszymi specjalistami od nieruchomości.



Później tego dnia Hugo Stanton został wreszcie sam we własnym biurze. Usiadł i zamyślił się. Paul okazał się oddanym przyjacielem, za którego zawsze go uważał. Hugo był wdzięczny losowi, że Timothy Drummond jest akurat w Londynie i chce im pomóc.

Z drugiej strony, Hugo wiedział, jakie bywają rady nadzorcze banków: oporne. To go właśnie martwiło. Rada nadzorcza prywatnego banku Drummond-Manhattan może nie udzielić pożyczki. I co wtedy?

Jeśli fundusz powierniczy Inghamów nie odzyska swoich dziesięciu milionów dolarów, Cavendon w końcu upadnie. Nie teraz. Nie w przyszłym roku, ponieważ wciąż mieli jakieś fundusze. Ale niewystarczające. Majątek nie przetrwa długo.

Było mu ciężko na sercu, kiedy wracał do domu, zastanawiając się, jak ukryć to przed Daphne. Musi tak zrobić. Będzie się modlił, by Bóg ich uratował.

## CZEŚĆ TRZECIA



Wojowniczk

STYCZEŃ – CZERWIEC 1927



*Walczy każdy kochanek, a wodzem Kupido.*

Owidiusz, *Amores* I,9, przekład Jerzego Ciechanowicza

*Zemsta jest słodka – zwłaszcza dla kobiet.*

Lord Byron, *Don Juan*

## ***ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY***

Charles Ingham, szósty hrabia Mowbray, usiadł przy georgiańskim biurku w bibliotece Cavendon Hall. Uśmiechnął się szeroko na widok rozłożonych na blacie papierów. Był szczególnie rad z powodu telegramu, który przed chwilą otrzymał, i uśmiechał się, ponieważ wreszcie po sześciu latach niepewności ich sytuacja finansowa była względnie stabilna. Odczuwał niezmierną ulgę. A wszystko to dzięki Hugonowi i Paulowi, którzy wyciągnęli zwycięskiego królika z kapelusza.

Dziesięć milionów dolarów, odzyskanych z ich katastrofalnego przedsięwzięcia na Wall Street, powróciło dzięki tej dwójce do funduszu powierniczego Inghamów. Nie zostaną tam na długo. Część zainwestuje się rozważnie w wiele bezpiecznych angielskich firm, które wybiorą razem z Hugonem – bo pieniądze muszą pracować, zarabiać więcej pieniędzy. Ale chcieli zminimalizować ryzyko. Część odłoży się na zapłacenie podatków i na codzienne wydatki związane z prowadzeniem domu i utrzymaniem posiadłości.

Ale przynajmniej nie byli na krawędzi katastrofy. Przez chwilę. Niestety, trzeba było dokonać wielu napraw, przeważnie w północnym skrzydle. Całe skrzydło potrzebowało nowego dachu, wiele okien wymagało wymiany; to samo dotyczyło podłóg w kilku pokojach na dole; najwięcej pracy należało włożyć w jadalnię i bibliotekę.

Rozległo się pukanie do drzwi i zanim Charles zdążył coś powiedzieć, zobaczył twarz Hansona.

– Mogę na słówko, milordzie, czy jest pan zajęty?

– Proszę, wejdz, nie stój tak w progu. – Wciąż nie mógł się nadziwić, jak dobrze wygląda jego kamerdyner. Kiedy w październiku wrócili z Charlotte z Zurychu, byli oboje

zaskoczeni znakomitym zdrowiem Hansona. I cieszyło ich, że jest w tak doskonałej formie.

Dostrzegł, że kamerdyner jest nieco zmartwiony, więc szybko spytał:

– Co się stało, Hanson? Widzę po twojej minie, że mamy jakiś problem.

– Niestety tak. W zachodnim skrzydle jest paskudny przeciek...

– A niech to cholera! Większość gości ma się zatrzymać w tym skrzydle. Gdzie jest przeciek? W sypialni czy w którymś z apartamentów?

– W apartamencie Wedgwood, milordzie.

– Dobry Boże! Mam nadzieję, że nie zalało sufitu i ścian. Ten pokój to arcydzieło, pełne cennych antyków.

– To problem z hydrauliką. Na szczęście pani Thwaites zauważyła go dziś rano, kiedy była tam z jedną z pokojówek. Pękły rury w łazience. Już wezwałem Teda Swanna, żeby to naprawił. Ale wygląda na to, że naprawa potrwa parę dni. Przynajmniej przez tydzień nie będzie można korzystać z tego apartamentu.

– W tym skrzydle jest jeszcze mnóstwo innych sypialni. Masz jakieś propozycje?

– Zrobiliśmy z panią Thwaites szybki przegląd i wybraliśmy dwie sypialnie i jeden apartament. Sypialnie to pokoje złoty i morelowy, no i jest apartament wenecki, ulubiony pokój pańskiej babki, księżnej Florence.

– Sporo w nim rzadkich okazów weneckiego szkła, Hanson – dlatego rzadko z niego korzystaliśmy. Pomyślę o tym. A co byś powiedział o chińskim apartamencie w południowym skrzydle?

– Sądzi pan, milordzie, że lady Daphne będzie miała coś przeciwko gościom w swoim skrzydle?

– Nie wydaje mi się, ale możemy ją spytać. Jakoś sobie poradzimy – w końcu ta stara kupa cegieł jest pełna sypialni.

– Tak jest, sir. Kiedy uroczystości się skończą, powinniśmy chyba zlecić Tedowi Swannowi i jego ludziom sprawdzenie



wszystkich łazienek i sypialni. We wszystkich skrzydłach. Przez ostatnie dwa miesiące pogoda była paskudna – mnóstwo śniegu i lodu. Musimy bardzo uważać, szczególnie na rury.

– Jak zwykle masz rację, Hanson. Lepiej będzie, jeśli dokładnie wszystko obejrzyicie z panią Thwaites i lady Charlotte. Później powiem jej o tym.

Hanson skinął głową i wyszedł.

Niedługo potem do biblioteki weszła Charlotte. Patrząc, jak idzie ku niemu, Charles pomyślał: Moja żona. Charlotte jest moją żoną. I będzie moja do końca życia. Ależ ze mnie szczęściarz.

Wstał, kiedy podeszła do biurka. Objął ją i pocałował w policzek.

– Masz zimny nos – zauważył ze śmiechem.

– Zupełnie jak szczeniak.

– Piękny szczeniak – odparł, wciąż się śmiejąc.

Czuł się przy niej wyjątkowo szczęśliwy. Nigdy w swoim dorosłym życiu nie odczuwał takiej radości. Charlotte naprawdę była jego lepszą połową.

Otoczył ją ramieniem i poprowadził do kominka. Stanęli przy nim, patrząc w buzujący ogień.

– Miło poczuć ciepło – powiedziała. – Na dworze jest dziś dość zimno. Jeżeli wybierasz się na spacer, powinieneś odpowiednio się ubrać.

– Gdzie byłaś, kochanie? Szukałem cię jakiś czas temu.

– Zajrzałam do lady Gwendolyn. Chciała omówić ze mną kwestię jej strojów na rozmaite imprezy w ten weekend.

– Nie sądzę, że powiedziała ci, co zrobiła parę dni temu.

– Nie, a co się stało?

– Wypisała mi czek na pięć tysięcy funtów i nie spodziewała się, że nie będę go chciał wziąć. Kiedy odmówiłem, wcisnęła mi go na siłę, i nie miałem serca, by go jej zwrócić. Zraniłbym ją.

– Dlaczego dała ci pięć tysięcy funtów?

– Powiedziała, że chce się dołożyć do kosztów wesela

Dulcie, a ponieważ jestem jej spadkobiercą, mogę dostać część jej pieniędzy już teraz, a nie dopiero po jej śmierci.

Charlotte zauważyła błysk rozbawienia w oczach Charlesa; ją też to rozśmieszyło.

– Jest niezrównana. Aha, jest jeszcze coś: nalega, żebym nazywała ją teraz ciotką Gwendolyn.

– I ma rację, tak powinno być.

– Swoją drogą, to miły gest z jej strony, a pieniądze się przydadzą. Musiałam wynająć piętnaście kobiet z wioski, a one z pewnością spodziewają się, że im zapłacimy.

– Piętnaście kobiet! Po co aż tyle? – spytał ze zdumieniem.

– Do obsługi gości. Będziemy mieli mniej więcej dwanaście dodatkowych osób, które zostaną w domu. Pogoda jest paskudna, wciąż pada śnieg. Będzie sporo rozmaitych atrakcji, w ciągu dnia i wieczorem. Przyjadą też goście z okolicy. Poprosiłam panią Thwaites, żeby przygotowała parę pomieszczeń, garderobę i miejsce na kalosze, peleryny, płaszcze i parasole. I poprosiłam Teda, żeby wstawił tam wieszaki. Potrzebujemy dodatkowej szatni, a może nawet dwóch.

– Rozumiem. I dobrze to wymyśliłaś.

– Również kucharka potrzebuje dodatkowej pomocy – zauważyła Charlotte. – Trzeba będzie nakarmić gości, którzy zostaną na noc – dać im śniadanie i lunch. Dlatego wynajęłam fachowców, którzy pomogą jej przygotować obiady na sobotę i niedzielę. I to, między nami mówiąc, jest mój wkład w to wesele.

– Nie, Charlotte! Nie zgadzam się. Stać mnie na to, żeby zapłacić...

– Już za późno, Charlie – przerwała mu. – Zapłaciłam im z góry. Wszystko załatwione.

Charles westchnął.

– I co mam teraz z tobą zrobić? – spytał, kręcąc głową.

– Zawsze możesz mnie pocałować, Charlie – kiedy chcesz i gdzie chcesz – odparła ze śmiechem. – Jesteśmy teraz małżeństwem i nie musimy już kryć się po kątach.

Uśmiechnął się do niej szeroko; tak bardzo ją kochał. Jego zdaniem wszystko, co robiła, było słuszne. Bywał na nią zły tylko wtedy, kiedy nim komenderowała, dawno temu, w czasach ich

dzieciństwa.

– Słyszałam od pani Thwaites o przecieku w zachodnim skrzydle. Zajmę się tym w przyszłym tygodniu, obiecuję.

Rozległo się pukanie do drzwi. Do biblioteki weszła Daphne. Zbliżyła się do kominka.

– Tak się cieszę, że oboje tu jesteście. Chwilę temu Hugo miał telefon od Marka. – W jej oczach pojawiły się łzy; głos jej drżał. – Ciotka Lavinia nie przyjedzie jutro. Wygląda na to, że się jej pogorszyło.

Daphne usiadła na sofie, a Charlotte przyłączyła się do niej. Objęła ją, chcąc jej dodać otuchy.

– Tak mi przykro – mruknęła.

Charles osłupiał. Przecież siostra była w okresie remisji. Czuł się kompletnie bezradny i pomyślał, że Lavinia nie przeżyje nawrotu. Rak był zabójcą. Usiadł na krześle, pełen smutku i lęku. I żalu.

Chwilę później dołączył do nich Hugo.

– Mark przeprasza, że nie porozmawiał z tobą – zwrócił się do Charlesa. – Ale czuł, że gadałby bez ładu i składu; jest bardzo zdenerwowany, i dlatego zadzwonił do mnie. Uważa, że lepiej będzie, jeśli Lavinia zostanie w Londynie.

– Rozumiem – odparł Charles. – Porozmawiam z nim później, a może i Lavinia będzie mogła podejść do telefonu.

– Byliśmy dla niej tacy niemili – stwierdziła Daphne. – Teraz strasznie tego żałuję. Miałam nadzieję, że w ten weekend to się zmieni na lepsze. Chciałam, żeby się przekonała, że ją kochamy.

– Przykro mi, że postanowiliście wykluczyć ją z grona najbliższej rodziny ze względu na to, co powiedziała o mnie – wtrąciła się Charlotte. – Wiesz, mnie to wcale nie ubodło, byłam pewna, że w końcu mnie zaakceptuje. Przecież przyjaźniłyśmy się od dziecka.

– Ale Vanessa przyjedzie, prawda? – Charles spojrzał pytająco na Charlotte.

– Tak, kochanie, będzie tu jutro, razem z Richardem.

– Osobiście jestem zadowolona, że ciotka Gwendolyn

odwołała to przyjęcie zaręczynowe Vanessy i Richarda – zauważyła Daphne. – Lavinia była chora, a Vanessa postąpiła słusznie, prosząc ciotkę, żeby odłożyć je na później. No i termin wypadł zbyt blisko ślubu Diedre. – Po chwili dodała: – Szkoda, że Diedre nie przyjedzie na ten weekend. To duże rozczarowanie. Ale myślę, że powinna słuchać zaleceń lekarza.

– Oczywiście, Daphne. Nikt tak jak ona nie miał ochoty być tu, w Cavendon – powiedział Charles. – Paul wyjaśnił listownie, że lekarz zabronił jej podróży. Obawiają się, że mogłaby stracić dziecko, i dlatego zalecili jej leżenie.

– Jestem przekonana, że wszystko dobrze się skończy – powiedziała Charlotte. – Nie ma się o co martwić.

Daphne poczuła, że pora zmienić temat. Zwróciła się do ojca:

– Aha, tatusiu, Wilson była wzruszona, że podziękowałaś jej za jej pomoc w odzyskaniu biżuterii.

– Byłem jej bardzo wdzięczny, tak samo jak waszemu małemu zespołowi.

– Miles nazywa go swoim zespołem.

– Nazwijmy go po prostu zwycięską drużyną – mruknął Charles. – A Wilson pracuje tu już na stałe, Daphne?

– Tak, i jest znakomita. To bardzo kompetentna pokojówka, i przydaje się też w innych sprawach. Jest poza tym bardzo miła. – Daphne uśmiechnęła się w duchu na myśl, jak Olive Wilson ułatwiła jej życie. Spojrzała na ojca. – Miles twierdzi, że te klejnoty są skażone. Uważa, że powinniśmy sprzedać je na licytacji.

To stwierdzenie zaskoczyło Charlesa.

– Nie będziemy niczego sprzedawać! – zawołał. – Chwilowo całkiem nieźle nam się powodzi i nie ma powodu, by podejmować jakieś nieprzemyślane kroki.

## *ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY*

Wielki hol wejściowy w Cavendon był pusty, kiedy Travers Merton zszedł po schodach w ten zimny styczniowy poranek. Rozejrzał się dokoła, jeszcze raz podziwiając wyjątkowe obrazy na ścianach. Były to dzieła najwybitniejszych angielskich portrecistów osiemnastego wieku. I plejada przodków, ciągnąca się wzdłuż schodów i wokół holu.

Travers włożył płaszcz, otulił szyję wełnianym szalem i ruszył w stronę frontowych drzwi, gdy kątem oka zauważył Hansona. Pospieszył szybko ku jadalni, do której zmierzał kamerdyner.

– Panie Hanson! – zawołał. – Mogę zamienić z panem kilka słów?

Hanson odwrócił się na pięcie i uśmiechnął na jego widok.

– Oczywiście, panie Merton. W czym mogę pomóc?

– Zastanawiałem się, czy to będzie w porządku, jeśli pójdę do kościoła? Nie chciałbym przeszkodzić ludziom, którzy tam pracują.

– Mówi pan o małym kościółku na terenie majątku?

– Tak, o tym na wzgórzu, za stajniami.

– Tam nie ma nikogo, sir. Ślub odbędzie się w kościele w wiosce. Jest o wiele większy, a spodziewamy się tłumu gości. Przyjaciół pana młodego i jego rodziny.

– Rozumiem. Nie wiedziałem, że jest jeszcze inne miejsce. Uwielbiam stare kościoły, Hanson.

– Znałem pańskiego dziadka, panie Merton. Wcześniej nie miałem okazji wspomnieć o tym. Lord Noyers był niezwykle miłym dżentelmenem; przyjeżdżał tu na kuropatwy. Był jednym ze stałych gości na polowaniach.

– Wiem, przyjaźnił się z ojcem lorda Mowbray, piątym

hrabią, i bardzo lubił wypady do Yorkshire; babcia też je lubiła. Niestety, dawno odeszli. Siedem lat temu zmarli w odstępie kilku tygodni.

– Słyszałem o tym, panie Merton. To z pewnością była dla pana ogromna strata.

– O, tak. Wychowywali mnie. Byłem jedynakiem. To dziękuję, Hanson. Przespaceruję się do kościółka. A tak przy okazji, czy jest gdzieś w pobliżu lady DeLacy? Rozglądałem się za nią po śniadaniu, ale bez powodzenia.

– Nie jestem pewien, gdzie jest w tej chwili, ale wiem, że ma się później spotkać z siostrami i panną Cecily. Takie tam damskie spotkanie.

– Wspominała mi o tym. A może poszła na spacer i spotkam ją na dworze. Jeszcze raz dziękuję, Hanson.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panie Merton. Jest bardzo zimno. Dobrze, że włożył pan palto. Miłej wizyty w kościółku, sir.

– Dziękuję – odparł Travers i pospieszył do wyjścia.



Na zewnątrz rozciągał się krajobraz w bieli. Pola i wrzosowisko były pokryte śniegiem iskrzącym się w świetle słońca.

Ani jednej nagiej czarnej gałęzi, pomyślał Travers, wchodząc na wzgórze. Wszystkie uginają się pod ciężarem śniegu. Nie mógłbym nawet namalować czarno-białej akwaforty.

Pchnął stare dębowe drzwi i znalazł się we wnętrzu kościółka. Było tam ciepło; pod jedną ze ścian stały piecyki olejowe. Ktoś zna się na swojej robocie, pomyślał Travers, przechodząc do przodu. Jego uwagę przyciągnęły niezwykle witraże, ich żywe kolory jaśniejące w słońcu wpadającym do środka.

Usiadł w ławce i rozejrzał się dokoła; zauważył, że ołtarz jest przybrany kwiatami. Było oczywiste, że kościółek jest należycie zadbany. No ale przecież należał do tej wspaniałej rezydencji.

Inghamowie wiedzieli, co robią, utrzymując go w idealnym stanie. Czapki z głów, pomyślał z uznaniem i podziwem.

Dorastał w miłej wiejskiej posiadłości, nie tak wspaniałej rezydencji jak Cavendon, ale równie pieczołowicie utrzymywanej przez dziadków. Compton Noyers było domem w stylu Tudorów, położonym niedaleko Cirencester w hrabstwie Gloucester, i Travers starał się tam bywać w weekendy. Dom należał do niego. Jego rodzice zginęli w wypadku, kiedy był dzieckiem. Obiecał dziadkowi, że nie sprzeda domu i że pewnego dnia założy w nim rodzinę. Zatrzymał gospodynię i administratora, więc dom był zawsze gotów na jego przyjazd.

Na jego wargach zagościł uśmiech. Być może wreszcie będzie mógł dotrzymać tej obietnicy. A wszystko dzięki dziewczynie, której z początku tylko pożądał, ale w której wkrótce zakochał się po uszy.

Jego piękna, czuła, kochająca DeLacy, dziewczyna z jego marzeń. Nie wierzył, że kiedyś taką spotka. Złociste włosy, oczy niebieskie jak letnie niebo i różana cera. Delikatnie wyrzeźbione rysy. Prawdziwa piękność.

Ale spotkał ją i już w pierwszym tygodniu znajomości wiedział, że to nie jest kobieta, którą można wykorzystać i porzucić, że to wyjątkowa młoda dama. Chciał ją kochać i chronić, i być zawsze blisko niej. I, ku jego zdumieniu, ona w końcu odwzajemniła jego uczucie.

Przypomniał sobie, jak trudno było na początku, kiedy po tygodniach malowania jej portretu zdołał zwabić ją do łóżka. Pamiętał swoje zaskoczenie, gdy zorientował się, jak bardzo DeLacy boi się fizycznego kontaktu z mężczyzną. Dopiero po niekończącej się grze wstępnej sprawił, że była wystarczająco rozluźniona, by mógł się z nią kochać. Jego czułość, delikatność i autentyczne zaangażowanie wreszcie dały rezultaty. Ale musiał włożyć mnóstwo trudu w to, by wreszcie rozproszyć jej okropny lęk.

Dopiero po tym, jak doszło do zbliżenia i stworzyli prawdziwy związek, opowiedziała mu o swoim małżeństwie

i o tym, jak traktował ją Simon Powers. W czasie nocy poślubnej praktycznie ją zgwałcił. A potem był tak wymagający, brutalny i ordynarny, że jej uczucie ostygło. Obrzucał ją wulgarnymi wyzwiskami; twierdził, że jest zimną suką. Ich kłótnie czasami kończyły się przemocą z jego strony, jednak DeLacy chciała utrzymać małżeństwo.

Kiedy Travers spytał w końcu dlaczego, powiedziała, że po prostu tak została wychowana. Jej ojciec zawsze chmurzył się, słysząc słowo rozwód, choć sam był rozwodnikiem. Ale to było z winy jej matki, dodała.

To dobrze, że Simon Powers wyjechał na stałe do Afryki Południowej, pomyślał Travers, wspominając małżeństwo DeLacy. Gdybym kiedyś spotkał tego łajdaka, zrobiłbym z niego miazgę. Powers, tak jak on, uczęszczał do Eton i pochodził z dobrej rodziny, ale zachowywał się jak ostatni drań.

DeLacy Ingham. Wielka miłość jego życia. Chciał się z nią ożenić i wierzył, że przyjmie jego oświadczenia. Miał nadzieję, że jej ojciec nie będzie miał nic przeciwko temu, nie włoży kija w szprychy.

Miał jednak nie najlepszą opinię, był dawniej kobieciarzem i zadawał się z hulakami pokroju Lawrence'a Pierce'a, ale już się z nim nie spotykał. Wręcz go znienawidził, bo w głębi ducha zdawał sobie sprawę, że Pierce pożąda DeLacy i chce z niej uczynić swoją kochankę. Nie wspomniał jej o tym ani słowem, nie chcąc, by zaczęła się go bać.

Pierce też o tym nie mówił, ale Travers znał go aż za dobrze. Kiedy chadzał z nim poszlajając się po barach, podrywali chętne kobiety, lecz Travers nigdy nie był na żadnej z jego słynnych orgii. Zastanawiał się nawet, czy rzeczywiście się odbywały. Nikt z jego znajomych też w nich nie uczestniczył, więc przypuszczał, że są tylko wymysłem chirurga.

Pokłócił się z nim z powodu jego nieeleganckiego zachowania wobec aktorki Helen Malone. Poza tym odkrył, że Pierce jest łgarzem i oszukuje przy grze w karty.

Pomyślał o obrazie, który miał kiedyś zamiar namalować,



przedstawiającym piękne dłonie chirurga. Jakoś nie znalazł czasu, żeby się do niego zabrać, a teraz był z tego zadowolony.

W pewnym momencie prawie doszło między nimi do bójki, kiedy Pierce zaczął wygłaszać obraźliwe uwagi na temat Lacy.

Na szczęście portret był cudowny – nie można było temu zaprzeczyć. Namalowany został z miłością. Pierce był pod wrażeniem, podobnie jak Felicity.

Pierce z przyjemnością zapłacił za niego od ręki; powiedział Traversowi, że dzięki niemu powrócił do łask u Felicity i że żona jest również zadowolona, bo przestał jeździć do Paryża. I co najważniejsze, znów gości w łóżku Felicity, dając jej to, czego pragnie, a w zamian ponownie płyną do niego jej pieniądze. Ale zwierzył się Traversowi, że kontynuuje romans z Helen, ponieważ pozwala mu rozładować stres.

Travers odwrócił się, słysząc kroki. Zerwał się z miejsca. Do kościoła weszła DeLacy. Podbiegł do niej i wziął ją w ramiona. Poczul nagły przypływ radości.

– Hanson powiedział, że tu jesteś – rzekła, całując go w policzek.

– Siedziałem tu sobie, pogrążony w zadumie, podziwiając witraże i myśląc o tobie.

– A co o mnie myślałeś?

– Same miłe rzeczy. – Ujął jej dłonie, zsunął z nich rękawiczki i schował je do kieszeni. Ręka w rękę podeszli razem do ołtarza. Pewnego dnia poślubi ją tutaj.

Stali obok siebie przed ołtarzem, spleceni ramionami. Długo się całowali, szczęśliwi, że są razem.

I obiecali sobie wierność do końca życia.



Charlotte znalazła schronienie w saloniku na górze, z którego kiedyś korzystały niańki. Został odnowiony w zeszłym roku, kiedy ona i Charles bawili z Zurychu. Ponieważ podobała jej się biało-niebieska sypialnia w zachodnim skrzydle, poprosiła Daphne, by urządzone go w tej samej tonacji.

Teraz usiadła przy kominku, zadowolona, że ma chwilkę dla siebie. Na szczęście nie przybył jeszcze żaden z gości; przyjadą jutro. Oczywiście z wyjątkiem Traversa Mertona, który przywiózł do Yorkshire DeLacy.

Cieszyło ją, że DeLacy tak się do niego przekonała. Wyglądało na to, że sprawia, iż znów jest szczęśliwa, a Travers wyraźnie był nią zauroczony, zakochany do szaleństwa.

Charlotte spotykała wielokrotnie jego dziadka, lorda Noyers, który przyjeżdżał na polowania w sierpniu. On i hrabia byli serdecznymi przyjaciółmi. Czasami Charlotte i David gościli w Compton Noyers, kiedy mieli ochotę na wspólny wypad. Lord Noyers znał ich tajemnicę i z przyjemnością im pomagał.

Lunch przebiegł w miłej atmosferze, była na nim tylko rodzina i Travers. Charles i malarz poszli teraz na przechadzkę po odśnieżonych ścieżkach w parku.

Charlotte miała broszkę z łabędziem przy żakiecie. Teraz ją odpięła i przytrzymała przez chwilę w ręku. To świetny okaz subtelного rzemiosła, piękna rzecz, która wiele dla niej znaczy.

Ktoś zapukał do drzwi i kiedy Charlotte powiedziała „proszę”, do pokoju weszła Dulcie.

– To one wysłały mnie do ciebie, ciociu Charlotte – oznajmiła Dulcie. Ojciec poprosił, żeby dzieci tak się do niej zwracały.

– Jakie one?

– Daphne, DeLacy i Cecily. Wypiłyśmy po jednym dziś rano w miłosnym gniazdku na strychu. To tam, gdzie Miles i Cecily spotykali się kiedyś na randkach. I stwierdziły, że to ty powinnaś mi opowiedzieć o seksie i o tym, co mam robić podczas nocy poślubnej.

– Dlaczego ja?

– Ponieważ to ty mnie wychowywałaś, z pomocą niani. One mówią, że teraz jesteś żoną tatusia, więc to twój obowiązek.

– Stroją sobie z ciebie żarty, prawda?

– Nie wiem... może z nas obu.

– A wiesz coś na temat seksu? – spytała, patrząc na nią

z zainteresowaniem.

– Oczywiście, że wiem, mam przecież dziewiętnaście lat. Może nie wiem o... bardziej skomplikowanych sprawach, ale coś tam wiem o współżyciu.

Charlotte zmarszczyła brwi, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi. Nagle spytała:

– Nie miałaś romansu z Jamesem, nie spałaś z nim?

– Nie. I to nie dlatego, że nie chciałam. Prawdę mówiąc, naprawdę starałam się go skusić, ale on nie uległ moim wdziękom.

– Rozumiem. Okazał się prawdziwym dżentelmenem, ponieważ wie, że jesteś dziewicą. Bo jesteś?

– Niestety tak. A on powiedział, że mnie nie tknie, póki nie zostanę jego żoną.

– Godne podziwu, ale musiało mu być ciężko. Jesteś przecież bardzo piękna, Dulcie.

– Mnie też było ciężko! Powiedzmy sobie szczerze, on jest cudowny. Trudno jest się powstrzymać, by nie rzucić się na niego i go nie schrupać. – Dulcie roześmiała się. – Sądzę, że DeLacy powiedziała im, że nie uprawialiśmy seksu, a one wrobiły mnie w ciebie. To prawdopodobnie dowcip, bo w dzisiejszych czasach każdy śpi z każdą, zanim się choćby zaręczą.

– Żyjemy w nowoczesnej epoce – zgodziła się Charlotte. Po chwili roześmiała się i powiedziała żartobliwie: – Ale skoro przyjeżdża dziś wieczorem, jest jeszcze trochę czasu, by zaciągnąć go do łóżka. Dopiero w niedzielę bierzecie ślub. Masz więc do dyspozycji dzisiejszą i jutrzejszą noc. – Była wyraźnie rozbawiona.

– Nawet nie będę próbować – odparła ze śmiechem Dulcie. – Powiedział mi, że ma żelazną wolę, i to prawda. I przestań się ze mną droczyć. – Dulcie podeszła do Charlotte i serdecznie ją uściskała. – Dziękuję za to, że jesteś taka, jaka jesteś, Charlotte. A mój James jest cudowny, no nie?

– Wspaniały, aż zapiera dech – zgodziła się Charlotte.

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY**

I oto w kościele w wiosce Little Skell, wśród pokrytych śniegiem wrzosowisk, miał się odbyć zimowy ślub. Na szczęście w piątek wieczorem przestało padać i tego niedzielnego popołudnia na niebieskim niebie nie było ani jednej chmurki i świeciło słońce.

W sobotę oczyszczono ze śniegu wioskę i teren wokół kościoła. Hrabia wiedział aż nadto dobrze, że wszyscy mieszkańcy trzech wiosek zbiorą się przed kościołem. To była stara tradycja; ludzie zawsze przychodzili zobaczyć ślub któregoś z Inghamów. A Dulcie cieszyła się wielką popularnością.

Do Cavendon przyjedzie wielu gości i Charles wiedział, że mieszkańcy wiosek będą musieli poczekać na zewnątrz. Kościół będzie pełen. Ale kiedy tylko pojawi się panna młoda, pójdą do domu parafialnego znajdującego się tuż obok, a tam Hanson zorganizował dla nich poczęstunek – kanapki i gorące napoje. Później, gdy usłyszą dźwięk dzwonów, będą wiedzieli, że pora powrócić na plac, by zobaczyć państwa młodych wychodzących z kościoła jako mąż i żona.

Ani wieśniacy, ani nikt nigdy nie widział takiego ślubu. Pan młody był jednym z największych angielskich aktorów dramatycznych i najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego spotkali. Wysoki, ciemnowłosy, z błyszczącymi brązowymi oczami, wyglądał elegancko w żakiecie z białym pączkiem róży w butonierce i szerokim uśmiechem na twarzy.

Pojawił się w kościele pierwszy, w towarzystwie swojego brata Owena, który przyleciał aż z Australii, gdzie budował most, by być pierwszym drużbą.

Potem przybyli Miles i jego niewielka grupa drużbów: Hugo, Harry Swann i Felix Lambert, impresario Jamesa. Również dobrze

się prezentowali w zakietach z tradycyjnymi białymi różami z Yorkshire w butonierkach. Żaden z nich nie nosił cylindra, bo Dulcie kategorycznie tego zabroniła, co zresztą przyjęli z ulgą.

James Brentwood i jego brat weszli do kościoła, ale druźbowie czekali na stopniach na dwie druhny: córkę Daphne Alicię i DeLacy. A za nim pojawili się sześćioletni bliźniacy Thomas i Andrew, synowie Daphne, pełniący rolę paziów. Był z nimi ich starszy brat, Charlie, który nie dostał żadnej funkcji, ale pozwolono mu przyjechać na weekend ze szkoły, by mógł uczestniczyć w uroczystości.

Była zima, więc Dulcie zgodziła się z Cecily, że suknia ślubna i sukienki druchen powinny być ciepłe i że uzupełni się je dopasowanymi do nich eleganckimi płaszczami.

Cecily ubrała druhny w suknie z grubego atłasu w kolorze lawendy. Sięgały do kostek, miały długie rękawy. Do tego dochodziły buty na wysokich obcasach z lawendowej skóry. Długie wełniane płaszcze w tym samym odcieniu lawendy skrojono w wojskowym stylu. Druhny miały na głowach czapeczki z lawendowego atłasu, dopasowane kolorem do sukien.

Bliźniacy wyglądali zachwycająco, i tłum przed kościołem klaskał i wznosił okrzyki, kiedy dumnie maszerowali za siostrą i ciotką po stopniach wiodących do kościoła, eskortowani przez starszego brata. Cecily ubrała ich w białe bryczesy, błyszczące czarne buty do konnej jazdy i czerwone kurtki w wojskowym stylu, ozdobione mosiężnymi guzikami. Wyglądali jak miniaturowe kopie gwardzistów z pałacu Buckingham.

Thomas i Andrew uśmiechali się i machali do wszystkich, zachwyceni aplauzem, który wywołali. Charlie przypilnował, by stanęli obok druźbów; wszyscy trzej czuli się dziś jak dorośli.

Miles zaprowadził druhny do spokojnego kąta na tyłach kościoła, gdy zaczęli napływać goście. Zauważył, że ławki szybko się zapełniają. Rodzina i przyjaciele panny młodej siadali po lewej, a pana młodego po prawej stronie. Miles nie był w stanie policzyć, ilu ludzi się pojawiło; rozpoznał w tłumie wiele sław show-biznesu – znajomych Jamesa. Ten ślub niewątpliwie

przejdzie do historii.



James stał kilka kroków od ołtarza, z Owenem u boku.

– Masz obrączki? – spytał cicho.

– Nie, Miles ma je w kieszeni.

– To ty powinienes je mieć! – syknął James.

– Nie. Miles ich potrzebuje. Trzeba je położyć na poduszkach... paziowie je niosą – odparł Owen.

– Och, przepraszam. Zapomniałem... – James nie dokończył zdania. W środku cały się trząsał. Puściły mu nerwy. Coś jak trema, pomyślał. Rzadko mu się przytrafiała. Ale nigdy przedtem się nie żenił.

Spojrzał na środek kościoła. Widownia, pomyślał. Muszę myśleć o nich jak o widowni, a wszystko będzie dobrze. Nie popełnię żadnego błędu.

Ławki szybko się zapełniały. Morze twarzy. Niektóre znał, innych nie. Zaczerpnął tchu i spojrzał na pierwszą ławkę.

Nareszcie się uśmiechnął, poczuł, że strach ustępuje. Ruby, jego najdroższa Ruby patrzyła na niego oczami przepelnionymi miłością. Posłała mu krzepiący uśmiech i nagle nabrał pewności, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Były tu, jego uwielbiane siostry: Ruby, Dolores i Faye; siedziały z mężami i starszymi dziećmi. Jego siostrzenica Amanda i siostrzeńcy: Julian i Frank. No i Sid. Bardzo się zdenerwował, kiedy James powiedział mu, że na ślub nie będzie potrzebował garderobianego, bo to nie jest sztuka. „Ale mogę być twoim pokojowcem, Jamie. Grube ryby mają pokojowców”. Był tak urażony, że James nie miał serca mu odmówić. Okazało się zresztą, że bardzo się przydał, zwłaszcza dziś, pomagając mu się ubrać. I radośnie mieszał się z personelem Cavendon, chętnie się pracą w teatrze.

Obok Ruby siedziała żona Owena, Elaine, a w następnym rzędzie Constance Lambert, w pięknej nowej purpurowej sukni od Cecily Swann. Jego siostry również nosiły kreacje Cecily i były

dumne jak pawie. Zachichotał w duchu. Rodzina Woodów nigdy nie chciała być gorsza od innych, i miała swoją dumę. Za to ich kochał.

Jego siostry z początku bały się Dulcie; podejrzewał, że głównie z powodu jej tytułu. Ale ich obawy zniknęły, bo ujęła je zabawnym językiem, bezpośredniością i humorem. Pokochały ją – któż by jej nie kochał? Był tak oszołomiony, że ledwie trzymał się na nogach.

Rozejrzał się dokoła i pomyślał, że ten stary kościół wygląda dziś przepięknie, cały ukwiecony. Poczł zapach róż, który natychmiast przypomniał mu o Dulcie, jakby potrzebował jakiegokolwiek przypomnienia. Płonęły setki świec, tworząc magiczny nastrój.

James podziwiał wysiłek, jaki włożono w to, by w kościele było ciepło. Jej ojciec powiedział mu, że dopilnuje, by po całym kościele, a zwłaszcza pod ścianami wzdłuż ławek, rozstawiono piecyki olejowe, i widać tak się stało. Inghamowie pomyśleli o wszystkim. Polubił Charlesa i Charlotte od pierwszego spotkania. A szczególnie Charlesa, tego wieczoru, kiedy jedli obiad w Londynie, a hrabia pozwolił mu ożenić się z Dulcie. Natychmiast przyjęli go do grona rodziny i poczuł się wśród nich jak u siebie.

James ocknął się z zamyślenia i znów się rozejrzał. Zobaczył, że kościół pęka w szwach. Zerknął na zegarek. Było dziesięć po trzeciej. Panna młoda się spóźniała. Gdzie ona jest? Gdzie się podziewa jego mała kokietka? Jego niezmordowana kusicielka?

Ze wszystkich sił próbowała go uwieść, zaciągnąć do łóżka. Będę musiał znaleźć sposób, by się jej odwdzięczyć za te niekończące się męczarnie, pomyślał, starając się powściągnąć uśmiech. Tak, to była istna męczarnia. Felix miał rację, musiał stoczyć ostrą walkę, by trzymać ręce z dala od jej ciała. Ale wygrał.

– Już jest – szepnął Owen, trącąc go w ramię.

James wyprostował się i usiłował ją wypatrzeć w głównej nawie. Dostrzegł, że Miles, Felix i dwóch małych chłopców

w czerwonych kurtkach występuje naprzód. Przed nimi stanęła Alicia i nagle DeLacy zasłoniła mu widok. Zbili się w grupkę u wejścia, a James miał nadzieję, że nie stało się nic złego.

Przełknął ślinę i skarcił się za to zdenerwowanie. Powinien stać spokojnie. Wiedział przecież, że ona tu jest. W tym kościele. Poczul ulgę.

Wokół czuło się napięcie. Ludzie zorientowali się, że Dulcie za chwilę przejdzie nawą, i wypatrywali jej w tłumie.

Zabrzmiały organy. James rozpoznał pierwsze tony słynnego marsza weselnego Wagnera. Organista dawał z siebie wszystko, a muzyka wypełniła cały kościół.

I nagle ją zobaczył: stała na początku nawy, pod ramię z ojcem. I bardzo powoli ruszyła w stronę ołtarza.

James wziął głęboki oddech i starał się uspokoić. Nogi miał jak z waty, był potwornie zdenerwowany. Wlepił wzrok w Dulcie, podziwiając jej niezwykłą urodę; pomyślał, że nie ma kobiety piękniejszej od niej. I zostanie jego żoną.

Wygląda jak istota z bajki, pomyślał, tak olśniewająca, że było to prawie nie do zniesienia. Miała na sobie sięgającą do ziemi pelerynę z białego brokatu, oblamowaną na całej długości futrem z białego lisa. Spoczywała na jej ramionach, odsłaniając ślubną suknię z białego atlasu, której spódnicę pokrywały kryształowe paciorki błyszczące w świetle świec.

Serce zatrzymało mu się na jedno uderzenie, kiedy zobaczył brylantowy naszyjnik, który podarował jej jako prezent ślubny, i dopasowane do niego kolczyki kandelabrowe w uszach. Biżuteria zdawała się podświetlać jej twarz, i pomyślał, że błyszczący jak gwiazda. A kiedy wreszcie podeszła, a on wystąpił, żeby przyjąć jej rękę od ojca, oczy miał pełne łez.

Zamrugnął, uśmiechnął się do niej półgębkiem i zobaczył, że ona też płacze.

Pragnął wziąć ją w ramiona i trzymać ją tak przez wieczność. Całować ją. Przyjdzie na to czas, upomniał się.

Rozpoczęła się ceremonia, ale usłyszał tylko jej głos, kiedy powiedziała „Tak”. I siebie mówiącego to samo. Thomas



i Andrew podeszli, niosąc poduszki, i zaraz potem na ich palcach znalazły się złote obrączki.

Wpatrzyli się w siebie. Wciąż mieli wilgotne oczy.

Zostali mężem i żoną.

## *ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY*

Biły dzwony kościelne. Wieśniacy wiwatowali. Strzelały aparaty fotograficzne. Sypało się konfetti. Tak wyglądał plac przed kościołem w Little Skell, kiedy James z Dulcie u boku pojawili się w drzwiach.

Wiwaty ustały, wszyscy zamilkli, z zachwytu zapało im dech. Była to najpiękniejsza para, jaką w życiu widzieli.

Dulcie podziękowała wszystkim za to, że stawili czoło mroźnej pogodzie i przybyli na jej ślub, a James za to, że życzą im szczęścia. A potem zaprosił ich do sali parafialnej, gdzie będą mogli dalej świętować. Jego melodyjny głos rozbrzmiewający w zimnym powietrzu oszołomił zebranych. Nie słyszeli jeszcze tak fascynującego głosu. Ale to przecież jeden z największych angielskich aktorów, mówili do siebie, kiwając głowami.

James i Dulcie przeszli ścieżką do czekającego na nich rolls-royce'a. Stały tam już Alicia i DeLacy, które pomogły Dulcie wsiąść na tylne siedzenie, unosząc suknię i długą pelerynę i porządnie je układając.

Gdy samochód ruszył w stronę Cavendon Park, James obrócił się ku Dulcie i delikatnie, czubkami palców, dotknął jej twarzy.

– Jesteś moją żoną – powiedział cicho. – Coś takiego, mój mały oprawca jest teraz moją żoną.

Dulcie otworzyła szeroko oczy i popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Oprawca? – powtórzyła. – Nigdy bym nie wystawiła na tortury mojego męża.

– Nie, na pewno nie – odparł z emfazą i uśmiechnął się do niej. – Ale odwaliłaś w tym względzie kawał dobrej roboty, kiedy byłem twoim narzeczonym.

Uścisnęła jego rękę, pochyliła się ku niemu i szepnęła:

– Wiem, że byłam kusicielką, i nigdy nie przestanę nią być.

– Mam nadzieję.

Umilkli oboje, a po kilku minutach samochód zatrzymał się przed Cavendon Hall. Miles i Cecily, którzy byli organizatorami weselnego weekendu, stali, czekając na nich, na stopniach prowadzących do głównego wejścia.

Hartley pomógł Dulcie wysiąść z samochodu, a Cecily wzięła od niej bukiet białych storczyków, tak żeby wchodząc po schodach, mogła unieść pelerynę i suknię.

Gdy znaleźli się w holu, Miles i Cecily uściskali ich i złożyli im gratulacje. Potem Miles powiedział:

– Chciałbym, żebyście możliwie szybko dopełnili tradycyjnych formalności. – Rzucił okiem na siostrę, odwrócił się do Jamesa i puścił do niego oko. – Podejrzewam, że Dulcie chce, żeby wszystko poszło błyskawicznie, bo pragnie cię mieć wyłącznie dla siebie. – Rzucił jej znaczące spojrzenie i szelmowsko się uśmiechnął.

– Miles! – zawołała Dulcie i poczuła, że się rumieni.

– No cóż, Miles, przekonałem się, że moja żona na ogół ma naprawdę dobre pomysły – powiedział rozbawiony jej reakcją James. – No to jazda. Od czego zaczniemy?

– Procedura jest następująca – powiedział Miles. – W żółtym salonie czekają na was reporterzy z gazet i czasopism. Felix opiekuje się nimi w moim imieniu, ponieważ ma wprawę w kontaktach z prasą. Teraz podano im kawę, herbatę i kanapki. Więc za kwadrans to będzie wasz pierwszy przystanek.

– Z tego, co mówi Felix, prasa już cię uwielbia, Jamesie, i jestem pewna, że polubią też twoją żonę – wtrąciła się Cecily.

– Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej – mruknął James i posłał Dulcie całusa.

– Jeżeli któreś z was chce się odświeżyć, to macie teraz na to czas – dodał Miles. – Potem zaprowadzimy was na spotkanie z fotografami, żeby mogli zrobić zdjęcia. Daję im na to najwyżej pół godziny. A potem dołączycie do naszych rodzin, żeby zrobić

tradycyjny portret rodzinny. W sali balowej w zachodnim skrzydle.

– Czy muszę coś ze sobą zrobić? – zwróciła się do Cecily Dulcie.

– Nie sędzę, według mnie wspaniale wyglądasz. – Mówiąc to, podeszła bliżej i przez chwilę jej się przyglądała. Potrząsnęła głową: – Idealnie, nawet szminka ci się nie rozmazała. A welon bardzo dobrze leży na włosach.

– Dziękuję, Ceci. I jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłaś, i za moją piękną suknię ślubną i pelerynę. – Pochyliła się i ucałowała policzek Cecily, szepcząc jej na ucho: – Zobaczysz, następny ślub będzie twój.

Cecily uśmiechnęła się, ale zaraz odwróciła głowę.

Tylko Dulcie zauważyła jej łzy.



James był racjonalny i zdyscyplinowany, a Dulcie przyzwyczajona do tradycyjnych rodzinnych ślubów. Miles i Cecily sprawnie nimi kierowali, więc wszystko poszło gładko. Inghamowie i Woodowie byli cierpliwi i chętnie pozwalali Milesowi i Cecily ustawiać się i przestawiać. Po wyczerpującej godzinie fotograf odetchnął z ulgą, że sesja się skończyła.



James i Dulcie opuścili salę balową w zachodnim skrzydle jako ostatni. Trzeba było koniecznie zrobić im zdjęcia bez towarzystwa, więc musieli zostać jeszcze chwilę.

Teraz szli do południowego skrzydła, gdzie podawano obiad. Kiedy dotarli do jasnozielonego salonu, przyjęcie już się nieźle rozkręciło. Przywitali się z rodziną i gośćmi.

Oboje wzięli po kieliszku szampana i razem ruszyli w obchód, pozdrawiając wszystkich napotkanych gości. Potem przeszli do różowej jadalni. Na początku tygodnia Hanson i pani Thwaites przemeblowali ją, tworząc z niej jeszcze jeden salon, jak to czynili w przeszłości.

Pierwsza powitała ich tam cioteczna babka Gwendolyn, której bardzo spodobał się James. „Jak wszystkim kobietom” – mruknęła Dulcie, kiedy ciotka go poznała.

Gwendolyn wyglądała wyśmienicie w jednej ze swoich sukni w kolorze królewskiej purpury i z masą brylantów. Następnie przyszła Charlotte, po niej DeLacy z Traversem, a potem młoda para ruszyła znów między gości, nie chcąc nikogo pominąć.

Dulcie, która wiele tygodni temu zaprzyjaźniła się z Ruby, podeszła do niej, kiedy Ralph Shore, aktor i długoletni przyjaciel Jamesa, złapał go za rękaw. Po chwili otoczyła ich grupa innych kumpli i zablokowała mu odwrót.

– Tworzymy fantastyczny klan, nie uważasz, Ruby? – powiedziała Dulcie, unosząc kieliszek w stronę swojej szwagierki.  
– Dwadzieścia cztery osoby na tej fotografii, i wszyscy świetnie wyglądaliśmy.

Ruby trąciła się z nią kieliszkiem.

– Inghamowie i Woodowie, i wcale nieźle do siebie pasowaliśmy. – Rzuciła jej przyjazne spojrzenie. Żadna z niej trzpiotka, pomyślała. Dulcie jest szczerą.

Po chwili Ruby przysunęła się do niej i szepnęła:

– Jestem szczęśliwa, że James cię znalazł. Potrzebna mu taka właśnie kobieta. – Mówiła to z pełnym przekonaniem. Wierzyła w Dulcie; wiedziała, że jest solidna, praktyczna i stąpa mocno po ziemi. A za tą piękną twarzą kryje się bystry umysł.

– Uwielbiam go, Ruby. Nie musisz się o niego martwić. Obiecuję, że dobrze się zaopiekuję twoim Jamesem. I moim.

Zanim Ruby zdążyła jej odpowiedzieć, dołączyła do nich szeroko uśmiechnięta Constance Lambert. Też była przybrana w purpurę, ale jej suknia pochodziła z pracowni Cecily Swann. Była to elegancka długa suknia o prostym kroju, usiana ametystowymi paciorkami.

– Cóż za cudowne wesele, Dulcie. I tyle tu kwiatów! Skąd się tu wzięły podczas tak srogiej zimy? Kościół i dom wyglądają prześlicznie.

– Mamy w Cavendon kilka szklarni, a nasz główny ogrodnik

hoduje storczyki, więc część kwiatów pochodzi stąd. Reszta – z firmy Harte w Londynie. Przez cały rok importują kwiaty z wysp Scilly. Wczoraj przywiozła je tu firmowa ciężarówka.

– To urocze – odparła Constance – I ty też jesteś urocza, Dulcie. Twój widok zapiera dech. Cecily potraktowała cię jak królową; twoja suknia ślubna jest fantastyczna, peleryna też.

– Poza tym jest ciepła – dodała z uśmiechem Dulcie. – Z przyjemnością zdjęłam ją do zdjęć i gdzieś tam porzuciłam. Dziękuję, Constance, mnie też bardzo się podoba ta suknia. Ale poprosiłam Cecily, żeby stanik pozostał bez żadnych ozdób – dlatego kryształki są tylko na spódnicy. Nie chciałam, żeby cokolwiek konkurowało z brylantami od Jamesa.

– Co znowu zrobił James? – spytał pan młody, podchodząc do Dulcie. – Co o mnie mówią moje najdroższe trzy kobiety?

– Wyłącznie to, że kochamy cię nad życie – odparła Dulcie.

James ujął ją za rękę i przyciągnął do siebie nieco zaborczym gestem.

– Hanson zaraz oznajmi, że podano obiad, a Daphne uważa, że powinniśmy wymknąć się do holu i zniknąć z widoku, żeby mógł spokojnie usadzić wszystkich gości. Wejdziemy do niebieskiej sali balowej jako ostatni. Hanson przyjdzie po nas. – Uśmiechnął się do Constance i siostry. – No to znikamy. Do zobaczenia za parę minut.

James przeprowadził Dulcie przez dwa pokoje do holu wejściowego południowego skrzydła.

– Możemy tu poczekać – mruknął, całując ją w policzek.

Spojrzała na niego kokieteryjnie i uniosła brwi.

– Jeśli się pospieszymy, może odstawimy szybki numerek na górze, w twoim apartamencie. Co ty na to?

– Dulcie Ingham, jesteś niepoprawna! – zawołał ze śmiechem.

– Jestem teraz Dulcie Brentwood. Twoją żoną, i radzę ci o tym pamiętać.



Kiedy niedługo potem weszli do sali balowej, nie tylko James, ale i Dulcie oniemiała z zachwytu. Salon był naprawdę duży, ale przemeblowano go, podobnie jak inne pomieszczenia. Meble i dywany zniknęły. Pod ścianami ustawiono osiem dziesięcioosobowych stołów, a środek stał się parkietem do tańca. Sam pokój został udekorowany kwitnącymi roślinami; w licznych donicach pyszniły się storczyki, róże i wiele innych gatunków. Wszędzie rozstawiono świece, a na parapetach, obramowaniu kominka i na stołach paliły się małe światełka.

W jednym z kątów posadzono pięcioosobową orkiestrę; gdy James i Dulcie weszli, trzymając się za ręce, do pokoju, muzycy odegrali marsz weselny, a zebrani przywitani ich oklaskami.

Jedzenie było wyśmienite, wina wyborne, w pokoju panował gwar. Ludzie gawędzili, wymieniali żarciki. Wesele było nie tylko wystawne, ale i radosne.

Z czasem rozpoczęły się toasty i przemówienia; te drugie krótkie, w myśl surowych zaleceń Milesa. Niektóre były zabawne, inne wzruszające.

W pewnej chwili James i Dulcie wyszli na parkiet. Do nich należał pierwszy taniec wieczoru. Okrążyli dwa razy salę i wtedy zaczęły do nich dołączać następne pary. Dulcie miała wrażenie, że od lat nie było w Cavendon tyle radości i szczęścia, nawet podczas ślubu ojca z Charlotte w zeszłym roku. Cieszyło ją, że goście tak dobrze się bawią.

Po podaniu deseru Miles podszedł do Jamesa.

– Powinieneś teraz wygłosić swoje przemówienie, zanim przywiozą tu tort weselny. Krojenie go i rozdawanie to cały spektakl i mnóstwo zamieszania.

– Tak, najlepiej będzie, jeśli zrobię to teraz – zgodził się James, zastanawiając się zarazem, czy potem będą mogli zwiać.

Kilka chwil później Miles i Cecily zadzwonili łyżeczkami w kryształowe kielichy i w sali zapanowała cisza.

James uścisnął rękę Dulcie i wstał. Wszyscy, włącznie z jego żoną, zwrócili na niego wzrok. Ale w końcu przywykł do tego po tylu latach spędzonych na scenie, i nigdy nie miał nic przeciwko

publiczności. Była częścią jego życia.

– Nigdy nie zapomnę mojego pięknego ślubu wśród śniegu – rozpoczął. – Dzień, w którym poślubiłem moją cudowną Dulcie, to najszczęśliwszy dzień mojego życia. Mógłbym wygłaszać peany na jej cześć i opowiadać, jaka jest wyjątkowa, ale wolę zwrócić się do niej. – Powiódł wzrokiem po sali i dodał: – Pozwolicie mi na to?

– Tak, tak! – zawołał Ralph Shore, a wszyscy przyjaciele Jamesa zaczęli klaskać. – Dalej, powiedz jej to, Jamie! – wołał Ralph. – My też z przyjemnością posłuchamy.

– Ponieważ jestem aktorem, a nie pisarzem, przyzwyczałem się do mówienia słowami innych ludzi. Chcę to teraz zrobić, by wyrazić moje uczucia do żony.

Spojrzał na Dulcie siedzącą po jego prawej ręce.

Przez chwilę stał bez słowa. I nawet w milczeniu i bezruchu czuło się jego charyzmę. Gdy przemówił, w sali zrobiło się cicho. Było słyhać wyłącznie jego głos.

– Jak cię kocham? Poczekaj – wszystko ci wyłożę.

Kocham do dna, po brzegi, do samego szczytu  
Przestrzeni, w której dusza szuka krańców bytu  
I łaski idealnej, ginąc w tym przestworze.

Przerwał na chwilę, a gdy zaczął mówić dalej, jego głos brzmiał bardziej miękko:

– Kocham cię tak przyziemnie, jak tylko zejść może  
Głód; przy świeczce i w słońcu, gdy sięga zenitu;  
Tak śmiało i tak czysto, jak ktoś, kto zaszczytu  
Nie pragnąc, broni zasad wspartych na honorze.  
Kocham cię całym żarem, który niosłem w piersi  
Przez mrok smutków; dziecinną wiarą wbrew niedoli;

Znów przerwał, i znów zmienił ton:

– Miłością, jaką we mnie niegdyś tylko święci  
Budzili – kocham wszystkim, co cieszy i boli,  
Tchem, łzą, uśmiechem, życiem! – a gdy Bóg pozwoli,



Będę cię nawet mocniej kochał po śmierci...[3]

James nachylił się ku Dulcie, ujął ją za ręce i postawił na nogi. Patrząc jej w oczy, powiedział:

– Ach, jakże cię kocham, moja najdroższa żono.

W oczach Dulcie zabłyśły łzy; James też był wzruszony podobnie jak wszyscy goście.

Stali tak, wpatrzeni w siebie, aż Dulcie objęła go i pocałowała, tuląc się do niego.

Rozległy się oklaski. Dulcie wyprowadziła męża na parkiet. Zespół zaczął grać walca, a oni wirowali wokół sali, wciąż wpatrzeni w siebie. Goście siedzieli jak zahipnotyzowani.

Po chwili do sali wkroczył Hanson i dwaj lokaje. Gordon Lane i Ian Melrose pchali wózek, na którym stał ogromny, trójwarstwowy tort weselny, arcydzieło pokryte lukrem i fantazyjnymi dekoracjami.

Ustawili wózek na środku sali. Hanson przywołał Dulcie i Jamesa. Podeszli wraz z nim do tortu, a Hanson wręczył Dulcie duży srebrny nóż.

– Proszę położyć rękę na jej ręce, sir – powiedział do Jamesa.  
– Musicie pokroić tort razem.

Gdy to uczynili, goście znów obdarzyli ich brawami, a oni roześmiali się serdecznie.

Hanson posłał im promienny uśmiech i skinął na lokai, by odprowadzili wózek na drugi koniec sali, gdzie zostanie pokrojony na mniejsze kawałki i podany gościom.

Na znak Milesa zespół zaczął grać. James wziął Dulcie w ramiona i zawołał do gości i członków rodziny:

– Dołączcie do nas! Zatańczcie z nami! Świętujcie razem z nami!

Cecily i Miles pierwsi wkroczyli na parkiet, za nimi Daphne i Hugo, Ruby i Ted. Potem Owen i Elaine. A następnie to samo uczynili Charles i Charlotte oraz DeLacy z Traversem. Parkiet wkrótce zappełnił się parami, cieszącymi się każdą chwilą tego wyjątkowego wesela.

– Chodźmy – szepnęła Dulcie.

James skinął głową; przytulił ją mocniej i poprowadził w tańcu do wyjścia. Przemknęli przez korytarz do holu i wbiegli na schody prowadzące do wschodniego skrzydła. Mieszkali tu Inghamowie, a Dulcie nalegała, żeby James dostał apartament w pobliżu jej pokoju.

Dulcie zatrzymała się przy drzwiach swojej sypialni, położonej trzy pokoje dalej niż apartament Marmaduke'a, gdzie zainstalowano Jamesa.

Spojrzał na nią i zapytał z niepokojem:

– Myślisz, że potrafię wydostać cię z tej skomplikowanej sukni?

– Wątpię – odparła Dulcie, spoglądając mu przez ramię. – Cecily obiecała, że pójdzie za nami, kiedy wyjdziemy z sali balowej. To ona mnie rozbierze. No już, idź do swojego pokoju. Patrz, ona już idzie. To zajmie tylko chwilkę.

– Czekalem cztery miesiące, więc sądzę, że wytrzymam jeszcze minutę – powiedział, łypiąc na nią pożądliwie. – Ale pośpiesz się.

3 Elizabeth Barrett Browning, *Sonet 43*, tłum. Stanisław Barańczak.

## *ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY*

W sypialni apartamentu Marmaduke'a panował półmrok. James pogasił prawie wszystkie lampy. Ale na kominku płonął ogień, a przez okno zaglądał księżyc, toteż Dulcie widziała go dość dokładnie.

Stał przy oknie i patrzył na park rozciągający się w kierunku jeziora. Nie usłyszał, jak weszła, więc została przy drzwiach, baczenie mu się przyglądając. Pragnęła go z całych sił, ale chciała delektować się każdą chwilą ich nocy poślubnej.

James był tak nieruchomy, że przypominał posąg. Wiedziała, że ten bezruch oznacza naturalny wewnętrzny spokój. Być może przyczynił się do jego sukcesu. Gdy zobaczyła go w roli Hamleta, prawie nie poruszał się po scenie, zrobił zaledwie kilka kroków. Ale przykuwał uwagę. Ten bezruch był potężnym narzędziem. Potęgował jeszcze jego naturalną elegancję, wyrafinowanie i wdzięk. Wiedziała też, że największym z darów jest jego głos.

James odwrócił się przypadkiem, kiedy ruszyła w głąb pokoju. Zaskoczony jej widokiem, zawołał:

- Nie słyszałem, jak wchodzisz. Jak długo tu stałaś?
- Zaledwie chwilę.

Uśmiech przemknął mu po twarzy.

- Pozbycie się sukni ślubnej zajęło ci więcej niż minutę.
- Wiem, ale już jestem.

Podszedł do niej. Spostrzegła, że ma na sobie ciemnoniebieski szlafrok ściągnięty paskiem i tak jak ona jest boso. Dulcie nie drgnęła, nagle przestraszona tak nim, jak jego wielką sławą; niespodziewanie ogarnęła ją nieśmiałość. Zastygła w bezruchu.

James zauważył jej wahanie; widział też, jak eterycznie wygląda w powiewnym, przezroczystym białym peniuarze. Był

krótki, sięgał jej nieco za kolana, prowokacyjnie odsłaniając kształtne nogi.

Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił, wdychając zapach jej włosów i aromat róż emanujący z jej skóry. Należała do niego. Zostali małżeństwem. Cóż za błogosławiona ulga.

Uniósł ku sobie jej twarz i spojrzał na nią. W tym świetle jej oczy były jeszcze bardziej niebieskie; dostrzegł w nich pragnienie, które sam odczuwał. Jakże tęsknił za tą chwilą, kiedy wreszcie będzie się mógł z nią kochać. Bez pośpiechu i niepokoju, bez późniejszego żalu.

Serce wywinęło mu koziołka. Mój Boże, była taka młoda. Tak niewinna, nietknięta, niedoświadczona. Na moment zląkł się, że może ją skrzywdzić. Była taka delikatna i bezbronna.

Dulcie zdawała się czytać w jego myślach.

– To trwało dwie minuty, a nie jedną, bo pytałam Cecily, co powinnam robić w łóżku – oświadczyła.

– Naprawdę? – spytał, kompletnie zaskoczony.

– Tak. A ona powiedziała, że nie powinnam próbować czegokolwiek na własną rękę. Ponieważ ty masz trzydzieści trzy lata i z pewnością jesteś doświadczonym mężczyzną; będziesz wiedział, co zrobić, żeby mnie uszczęśliwić.

– Tak właśnie będzie – odpowiedział James.

Pochylił się i zbliżył usta do jej warg. Przysunęła się do niego, jej nieśmiałość zniknęła. James był już pobudzony.

Odsunął ją na wyciągnięcie ręki.

– Nie ruszaj się – zawołał.

– Dokąd idziesz? – spytała, kiedy wypadł z sypialni.

– Zamknąć na klucz drzwi od apartamentu – odparł i po chwili znów stanął przed nią.

Dulcie zrobiła krok do przodu, położyła mu głowę na piersi i objęła go.

– Pamiętasz, jak tak zrobiłam w sklepie Ceci? Powiedziałam ci, że chcę się upewnić, że jesteś prawdziwy.

– I co, jestem?

– O tak, bardzo prawdziwy. – Cofnęła się o krok i obrzuciła

go spojrzeniem. – Wiem, że cię kusiłam i doprowadzałam do szaleństwa, ale nie mogłam się powstrzymać. Tak bardzo chciałam się z tobą kochać – za każdym razem, kiedy cię widziałam, bez względu na okoliczności.

– Myślisz, że ja tego nie chciałem? – spytał łagodnie, patrząc na nią błyszczącymi oczami.

– Nie, wiedziałam, że pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

Nie mógł już dłużej czekać. Serce łomotało mu w piersi. Ujął ją za ramiona, przyciągnął do siebie, zdjął jej peniuar i przezroczystą koszulę nocną i zsunął z ramion szlafrok.

Utkwili w sobie wzrok. Poruszyli się w tej samej chwili i wpadli sobie w ramiona. Przytulił ją mocno; przycisnęła się do niego i poczuła jego twardość. Serce zabiło jej szybciej, gdy ogarnęła ją gorączka, wręcz płonęła z pożądania.

– Kocham cię, James.

– Ja też cię kocham. Tam jest łóżko, którego tak pragnęliśmy od pierwszego spotkania. Nie traćmy więcej czasu – mruknął, zanurzając twarz w jej włosach.

Położyli się obok siebie i świat wokół nich eksplodował. Wzajemne pożądanie, pragnienie zespolenia popychały ich ku sobie. Nie mogli się doczekać, by posiadać i dać się posiadać. Rozpalała ich namiętność. James pocałował ją żarliwie, ich języki się splątały, serca biły w tym samym rytmie. Gładził jej piersi, jej ręce były wszędzie, na każdym centymetrze jego ciała.

On był sprawny i doświadczony, a ona okazała się pilną uczennicą. Gdy jego palce odnalazły złocisty jedwab między jej udami, Dulcie krzyknęła cicho. James poczuł, że sprawia jej przyjemność, a to jeszcze bardziej go podnieciło.

Nagle nie mógł już dłużej wytrzymać. Zsunął się na nią i płynnie, ale zdecydowanie zagłębił się w jej wnętrze; wiedział, że to najlepszy sposób, by oszczędzić jej bólu. Zesztywniała i wydała cichy okrzyk, ale nie zwracając na to uwagi, wszedł w nią głębiej. A kiedy usłyszał jej westchnienie oznaczające przyjemność, wiedział, że już jest dobrze.

Objęła go za szyję, zanurzyła palce we włosach i pogładziła

go po plecach. Po chwili chwyciła go za ramiona, owijając wokół niego długie nogi. Natychmiast znaleźli wspólny rytm.

Zorientował się, że jest równie zmysłowa jak on, a jej zapal do miłosnych igraszek jeszcze bardziej go rozpalił.

Kiedy zaczęła drżeć, odnalazła ustami jego wargi i mocniej zacisnęła dłonie na jego ramionach, zaczął delikatnie się poruszać. Wyszła mu naprzeciw, krzycząc z rozkoszy i powtarzając jego imię.

James poczuł, że spada w jakąś otchłań... poruszał się coraz szybciej, oddając się jej bezgranicznie. Obejmowała go za szyję i gdy jeszcze raz wydała okrzyk, zapłonął i rozplynał się w niej.

James wciąż dygotał, spoczywając na ciele Dulcie, z twarzą przy jej twarzy. Zdał sobie sprawę, że nigdy przedtem nie kochał się tak z żadną kobietą. Była to nie tylko oszalamiająca fizyczna rozkosz, ale kochał Dulcie całym sercem i duszą. Należał do niej, a ona do niego, i świetnie do siebie pasowali. Zalała go fala zadowolenia, jakiego nigdy jeszcze nie doświadczył; wiedział, że to jej zasługa.

Poruszył się i zsunął z niej.

Dotknął jej twarzy niemal z obawą. Zauważył, że jest niespokojna.

– Co się stało? Coś jest nie tak? – spytał z troską.

– Zastanawiałam się, czy było warto czekać na mnie. Czy byłam dobra... w łóżku?

James nie potrafił powstrzymać się od śmiechu. Przytulił ją mocno.

– Moja mała kusicielko, moja najśłodsza uwodzicielko, oczywiście, że nie byłaś dobra. To absolutnie nieodpowiednie słowo. Byłaś cudowna.

Uśmiechnęła się, pochyliła i pocałowała go w usta.

– Kiedy możemy znowu to zrobić?

– Nie tak zaraz – odparł, tłumiąc śmiech i kołysząc ją w ramionach. – Nie sprawiłem ci bólu, kochanie?

– Nie, zrobiłeś to szybko, i nie bolało.

Oparł się na łokciu i patrząc w jej przepiękne niebieskie

oczy, powiedział:

– Jesteś moją pierwszą i ostatnią żoną. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Powiedziałem ci kiedyś, że gram na poważnie, i tak właśnie jest. Obawiam się, że już się mnie nie pozbędziesz.

– Tylko spróbuj mi uciec! – Umościła się w jego ramionach i oznajmiła: – Cieszę się, że spędzimy miesiąc miodowy na Aquitanii. Bo na statku nie ma gdzie pójść, można tylko wrócić do kabiny.

– Tak, też już o tym myślałem – mruknął, choć nie było to prawdą. Cóż to za wspaniała dziewczyna z tej jego Dulcie. Pełna niespodzianek... a z pewnością, jeśli chodzi o łóżko. Wprawdzie była niedoświadczona, ale namiętna i czuła. Znalazł miłość swojego życia.



W sypialni panowała cisza; jedynym dźwiękiem był trzask drewna, które James dołożył przed chwilą do ognia na kominku. Przykrył oboje kołdrą, zgasił lampę po swojej stronie łóżka i przytulił się do żony. Dulcie spała z ręką przerzuconą przez jego brzuch.

Był wyczerpany, przysypiał i budził się, ale teraz całkiem się rozbudził i pogrążył w zadumie.

W jego życiu zdarzały się chwile olśnienia. Wiedział instynktownie, że nie chce spędzić życia z żadną z kobiet, z którymi się spotykał. Nie to, że nie były piękne, miłe czy czułe – po prostu nie były dla niego odpowiednie.

Nie był w stanie określić, co znaczyło słowo „odpowiednie”, aż do chwili, gdy spotkał Dulcie stojącą z niepewną miną w jego garderobie. Wymienili długie i znaczące spojrzenia i wszystko stało się jasne. Rozpoznali się nawzajem i wiedzieli od razu, że są – no właśnie: odpowiedni. To była miłość od pierwszego wejrzenia; przedtem mu się to nie zdarzyło.

Czuł w stosunku do niej coś innego niż do kogokolwiek przedtem. Chciał ją chronić, dbać o nią, a ona doskonale to wiedziała. Rozumiała go, znała go od pierwszej chwili.

Poruszyła się u jego boku i szepnęła:

– Obudziłeś się, James?

– Tak.

Po chwili milczenia dodał:

– Należę do ciebie. Jestem twój na zawsze.

Poczuł, że Dulcie się uśmiecha. Przesunęła się na niego i pochyliła głowę, szukając wargami jego ust. I znów zaczęli namiętnie się kochać.



## ***ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY***

Zdążyliśmy w ostatniej chwili – powiedziała Charlotte. – Wszystkim ulżyło, a zwłaszcza mnie. Charles był w nerwach od tygodni.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odparła lady Gwendolyn. – Byłam gotowa spieniężyć moje inwestycje i dać mu gotówkę. – Uśmiechnęła się i dokończyła: – Ale Bogu dzięki to nie było konieczne! Szczęście Inghamów znów dało o sobie znać. Powodzi nam się na wszystkich frontach.

– Istotnie. Charles uważa, że ma najlepszych zięciów na świecie. Hugo postąpił bardzo szlachetnie, sprzedając niektóre akcje na Wall Street i dając pieniądze Charlesowi. Nazywa to oczyszczaniem hipoteki. A to ujęło trochę ciężaru Paulowi.

Lady Gwendolyn pochyliła się ku niej.

– Nie mogę pojąć, czemu rodzinny bank Drummondów zgodził się pożyczyć mi zaledwie połowę kwoty, o jaką wystąpił. Nikt mi tego do końca nie wyjaśnił; dowiedziałam się tylko, że to musiało przejść przez komisję.

– Bo to by była zbyt wielka suma, by pożyczyć ją jednemu człowiekowi, nawet jeśli nazywa się Drummond i jest udziałowcem tego banku. Paul nie jest głupi, więc natychmiast przyjął tę propozycję, a potem wkroczył Hugo i dołożył resztę z własnych pieniędzy.

Charlotte zawahała się, a potem mruknęła:

– Daphne dała mi do zrozumienia, że Hugo czuł się równie odpowiedzialny jak Paul, bo to on zdecydował, żeby umieścić pieniądze z funduszu powierniczego Inghamów w Transatlantic Air.

– Rozumiem, i dziękuję, żeś mnie oświeciła, Charlotte. Naprawdę bardzo się cieszę, że wróciliście już do Cavendon.

Brakowało mi ciebie i Charlesa. Wszystkim nam was brakowało, a ja dodatkowo cieszę się, że zastępujesz Daphne. Potrzebuje nieco odpoczynku. – Spojrzała z ukosa na Charlotte i dodała z uśmiechem: – I oczywiście bez trudu wcieliłaś się w rolę kasztelanki na tej wielkiej kupie cegieł.

– Muszę się jeszcze dużo nauczyć.

– Nie tak dużo, moja droga. Nie zapominajmy, że mieszkałaś w Cavendon przez całe życie.

– Ale nim nie zarządzałam. Na szczęście Hanson jest pod ręką zawsze, kiedy go potrzebuję.

– Zmieńmy temat, Charlotte – powiedziała lady Gwendolyn.

– Właściwie chciałam się dziś z tobą spotkać, żeby opowiedzieć ci pewną historię.

– A o czym jest ta historia? – spytała Charlotte, rzucając ciotce męża zaciekawione spojrzenie.

– O Inghamach i Swannach. To historia sprzed lat.

Lady Gwendolyn usiadła wygodniej w fotelu i próbowała się uspokoić. Chciała się zwierzyć Charlotte już wtedy, kiedy podarowała jej broszkę w kształcie łabędzia, i żałowała, że zabrakło jej odwagi. Niespodziewanie ogarnął ją niepokój.

– Najpierw chcę ci zadać pytanie, Charlotte. Gdzie przechowujesz słynne rejestry Swannów?

– Są w sejfie w moim domku przy parku. Nie zabrałam ich ze sobą do Cavendon Hall, bo jest ich tak wiele. Poza tym najlepiej, jak tam zostaną, bo po mojej śmierci Cecily przejmie nad nimi pieczę.

– Nie mów o śmierci, na litość boską; jesteś młodą kobietą.

– Dlaczego pyta mnie pani, gdzie są?

– Z czystej ciekawości – odparła lady Gwendolyn, opierając się na poduszkach. – Prawdziwy powód, dla którego zaprosiłam cię do Little Skell Manor, to ten, że chcę ci coś pokazać. Ale najpierw historia. Jednak muszę zacząć od pytania.

– Proszę mnie pytać, o co tylko pani chce, lady Gwendolyn.

– Od teraz ciociu Gwendolyn. Należysz do rodziny.

Właściwie zawsze do niej należałaś, ale od chwili, kiedy wyszłaś

za Charlesa, stałaś się oficjalnie jej członkiem. Idźmy więc dalej; oto moje pytanie: Czy w którejś księdze jest jakaś wzmianka na mój temat?

– Nie. Pojawia się kilka imion sprzed stu lat, ale to wszystko. Czemu pytasz? – Charlotte zmarszczyła brwi, cała ta rozmowa wydała jej się dość dziwna.

– Dawno temu kochałam pewnego Swanna – oznajmiła lady Gwendolyn. Utkwiła wzrok w twarzy Charlotte. – A on kochał mnie.

Charlotte zaniemówiła ze zdumienia i tylko kiwnęła głową. Wyprostowała się w fotelu, ciekawa dalszego ciągu.

– W końcu zesłaliśmy się i zostaliśmy kochankami. To był cudowny romans. On był wdowcem, a ja owdowiałam sześć lat wcześniej; mój mąż zmarł, kiedy miałam trzydzieści lat. Mój Swann był bardzo dobrze wychowany i kochał mnie z oddali, ale nigdy nie zbliżył się do mnie. Zawsze zachowywał się nienagannie. Ale pewnego dnia ja nie wytrzymałam, tak bardzo go pragnęłam. I stałam się zuchwałą, Charlotte. Starłam się tak układać sprawy, żeby być jak najbliżej niego, więc pewnego wieczoru, w chwili czystego szaleństwa, po prostu podeszłam do niego i go pocałowałam. Oczywiście byliśmy wtedy sami. On natychmiast pojął, że podzielam jego uczucia. Tak to się zaczęło.

– Nigdy mi nie przyszło do głowy, że to byłaś ty! – zawołała Charlotte, wciąż oszołomiona tym wyznaniem.

– Co przez to rozumiesz? – Lady Gwendolyn zagapiła się na nią. – Wiedziałaś o tym?

– W jednej z ksiąg jest coś, pewna wzmianka, ale nie było tam twojego imienia. Czy twoim kochankiem był Mark Swann?

– Tak... Mark i ja byliśmy ze sobą przez kilka lat.

– Pobiegnę do domu. Chciałabym, żebyś zobaczyła ten rejestr. Zaraz wracam, ciociu Gwendolyn.

Po wyjściu Charlotte lady Gwendolyn wstała i podeszła do chińskiej komódki z czarnej laki. Otworzyła szufladę, wyjęła z niej teczkę na listy i wróciła z nią na fotel.

Charlotte dotrzymała słowa. Niebawem wróciła do saloniku,

trzymając w ręku księgę. Otworzyła ją na właściwej stronie i wręczyła lady Gwendolyn, która spojrzała na nią i zaczęła czytać.

*Moją własną ręką, lipiec 1876 roku  
Kocham moją lady. Nade wszystko.  
Swann pasuje jak ulał do Ingham.  
Pokładałem się z nią. Jest moja.  
Daje mi wszystko. Ja dałem jej dziecko.  
Och, nasza radości. Dziecko zmarło w jej brzuchu.  
Zniszczyło nas. Ona mnie opuściła.  
Ona wróciła do mnie. Moje noce są jej znowu.  
Aż do dnia, kiedy umrę. M. Swann.*

Lady Gwendolyn zatrzepotała powiekami, gdy jej oczy nagle wypełniły się łzami. Przez chwilę przyciskała do piersi księgę. Zamknęła oczy i siedziała w milczeniu. Potem bez słowa oddała Charlotte rejestr.

Było oczywiste, że bardzo się wzruszyła.

– Widzę, że go kochałaś – odezwała się Charlotte.

– Z całego serca... aż do jego śmierci.

– Utrata jego dziecka była bolesnym przeżyciem.

– Byłam zdruzgotana. On też.

Charlotte kaszlnęła, wahała się przez chwilę, wreszcie spytała:

– Co zrobiłabyś z dzieckiem, ciociu Gwendolyn? Ta sytuacja z pewnością byłaby niezwykle trudna. Zwłaszcza w tamtych czasach, pół wieku temu.

– Wiele o tym myśleliśmy i nigdy nie znaleźliśmy właściwego rozwiązania. A potem to nie miało znaczenia, bo dziecko urodziło się martwe.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. – Charlotte westchnęła. – Dulcie wciąż rozgłasza, że przez te wszystkie lata z pewnością dochodziło do masy romansów między Inghamami i Swannami. To dość obcesowe postawienie sprawy, ale sądzę, że ma rację; w ciągu stuleci musiało dochodzić do wielu takich

związków.

– Też tak uważam. Jakżeby mogło być inaczej? Dwie rodziny mieszkające tuż obok siebie na wsi, przez większość czasu praktycznie pod wspólnym dachem. Nieustannie się stykali i dogadywali ze sobą. I wszyscy byli przystojni!

– A teraz mamy Cecily Swann i Milesa Inghama – stwierdziła Charlotte. – Złączonych na wieki. I bez widoków na rozwód. To inna sytuacja. Wiesz, że nie zrezygnują już z siebie. To się nie powtórzy.

– To się dobrze skończy, możesz mi wierzyć, Charlotte – zapewniła ją lady Gwendolyn. – Musimy być cierpliwi. Jak sama często mówisz, co ma być, to będzie. A z własnego doświadczenia wiem, że wszystko ma swój czas.

– To prawda.

Lady Gwendolyn wzięła do ręki skórzaną teczkę, otworzyła ją i wyjęła kilka fotografii.

– To jest Mark Swann. A to nasze wspólne zdjęcie.

– Ślicznie wyglądacie razem. Mark przypomina nieco Waltera – zawołała Charlotte. – Był bardzo przystojny.

– Jak oni wszyscy – mruknęła lady Gwendolyn z cierpkim uśmiechem. – Podała Charlotte następną, równie dobrze zachowaną fotografię. – A to jest Margaret... – urwała w połowie zdania.

Charlotte wpatrywała się w zdjęcie przedstawiające śliczne niemowlę w kosztownej sukieneczce do chrztu i koronkowym czepeczku. Podniosła wzrok i z pytającym wyrazem twarzy zagapiła się na lady Gwendolyn.

– Nasze dziecko. Marka i moje. Widzisz, mieliśmy następne, i to przeżyło. Byliśmy bardzo ostrożni, a ja byłam już wtedy dobrze po czterdziestce. Nie sądziłam, że mogę zajść w ciążę. Nikt nie był bardziej ode mnie przerażony i wstrząśnięty. W końcu miałam już prawie czterdzieści osiem lat.

Charlotte była tak zaskoczona, że na chwilę zaniemówiła.

– O Boże! – powiedziała cicho, lecz gwałtownie. – I co zrobiliście?

– Jediną rzecz, jaka była możliwa w tych czasach, przynajmniej w naszym przypadku. Musieliśmy oddać ją do adopcji. Wyznałam prawdę mojemu bratu, Davidowi; swoją drogą, on zawsze się domyślał, że coś jest między mną i Markiem – wyjaśniła lady Gwendolyn. – Jak wiesz, David i ja zawsze byliśmy sobie bliscy. Serdecznie nam współczuł, ale stwierdził stanowczo, że nie możemy zatrzymać dziecka. Sądzę, że gdybym była mężatką, byłabym w stanie jakoś to wytłumaczyć, tak jak czyniło to wiele zamężnych kobiet, stwierdzić, że to dziecko mojego męża. Ale byłam wdową.

– Rozumiem. – W głosie Charlotte pobrzmiwał smutek. – To musiało być dla was bardzo trudne. Kto adoptował wasze dziecko?

– Nigdy się nie dowiedzieliśmy. Tak to się wtedy odbywało. Adopcja była trzymana w tajemnicy. David miał w Harrogate prawnika, z którego usług korzystał, gdy chodziło o sprawy dotyczące majątku. I to on załatwił adopcję. David zapewnił mnie, że dziewczynka trafiła do dobrej rodziny z klasy średniej, do małżeństwa, które rozpaczliwie pragnęło mieć dziecko. Nakupowałam dla niej ślicznych ubranek, a rodzina dostała pewną sumę pieniędzy na opiekę nad nią. I to był koniec tej historii... – Lady Gwendolyn znów nie dokończyła zdania. Siedziała w fotelu, ze łzami w oczach, pogrążona w smutku.

Charlotte milczała, rozumiejąc jej ból.

Gwendolyn była kiedyś piękna, pomyślała. W wieku trzydziestu, czterdziestu lat musiała być podobna do Diedre. Siwowłosa kobieta siedząca naprzeciwko była wciąż urocza, ze swymi niebieskimi oczami i świeżą cerą.

Lady Gwendolyn nagle wyprostowała się i opanowała emocje.

– Powiedziałam, że to był koniec, ale oczywiście tak nie było. Myślałam codziennie o tym dziecku, mojej córce, zastanawiałam się, jak jej się wiedzie, martwiłam się o nią. Tyle dobrego, że Mark i ja byliśmy wciąż razem. Tak się kochaliśmy, że nie mogliśmy się rozstać. Ale staliśmy się ostrożniejsi pod

każdym względem. Kobiety Inghamów łatwo zachodzą w ciążę.

– Cieszę się, że zostaliście ze sobą, ciociu Gwendolyn.

Potrzebowaliście się nawzajem.

– Tak, a on był czuły i dawał mi pociechę. Jakoś daliśmy sobie radę. I uważaliśmy, że postąpiliśmy słusznie... w sprawie dziecka. Oboje byliśmy pewni, że David dobrze to załatwił.

– Więc gdzieś tam istnieje kobieta Ingham-Swann imieniem Margaret.

– Wierzę, że żyje i ma się dobrze. Mam taką nadzieję. Jednak nie jestem pewna, czy jej adopcyjni rodzice zostawili jej to imię. Prawdopodobnie ochrzcili ją inaczej.

– Czy wiedzieli, skąd pochodzi? – spytała Charlotte.

– Nie, prawnik zapewnił ich, że pochodzi z dobrej rodziny, objaśnił im w dużym skrócie okoliczności, i to wszystko. Ale dla spokoju duszy muszę wierzyć, że dobrze ją wychowali.

– Dziękuję, że mi się zwierzyłaś, doceniam twoje zaufanie.

– Charlotte, zawierzyłabym ci własne życie.

– A ja zawsze będę przy tobie, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, ciociu Gwendolyn.

– Dziękuję ci, Charlotte. Chcę, żebyś jeszcze o czymś wiedziała... zmyślałam, mówiąc, że tę broszkę z łabędziem odziedziczyłam po matce. To Mark kazał ją dla mnie zrobić. Powiedział, że gdyby warunki były inne, pobralibyśmy się i zostałabym członkiem rodziny Swannów. Ponieważ ty należysz teraz zarówno do Swannów jak Inghamów, pomyślałam, że powinna być twoja. Lubisz ją, prawda?

Charlotte uśmiechnęła się.

– Tak, bardzo często ją noszę. I rzeczywiście, kiedy powiedziałam Charlesowi, że dostałam ją od ciebie, że to spadek po Inghamach, był dość zdziwiony. Powiedział, że nigdy jej nie widział.

– Nie wyjaśnij mu tego, proszę. Chciałabym, żeby mój mały sekret pozostał tajemnicą.

– Obiecuję, że pozostanie.

## *ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY*

No to ile w końcu kosztowało wesele? – spytał Hugo, spoglądając przez biurko na Milesa.

– Dużo. Ale jak się okazało, tatuś właściwie nie musiał za nic płacić. A tak naprawdę, sędzę, że jeszcze na nim zarobił.

– Jakim cudem? – spytał Hugo, zdumiony tą uwagą.

Obaj siedzieli w londyńskim biurze Hugona, opracowując nowy projekt, którego pomysłodawcą był Harry Swann. I, jak zwykle, Hugo martwił się o pieniądze.

Miles wyjął z kieszeni kartkę papieru i rzucił na nią okiem, by odświeżyć pamięć.

– Spójrzmy na to: jak wiesz, ciotka Gwendolyn dała tatusiowi czek na pięć tysięcy funtów. To był prezent dla niego, jako jej spadkobiercy. Ale nie cała ta suma została wydana, a to z następujących powodów. – Znow spójrzył na listę i mówił dalej:

– Dulcie powiedziała, że nie chce żadnych prezentów od rodziny, ale zaproponowała, że gdyby chcieli coś dać jej i Jamesowi, mogliby dołożyć się do kosztów wesela.

– To miły pomysł, i praktyczny. Zawsze taka była.

– Ja zapłaciłem za orkiestrę; to był prezent ode mnie – mówił dalej Miles. – Charlotte opłaciła dwóch kucharzy z Harrogate, pokryła też rachunek za zakup jedzenia.

– Charles sporo na tym zaoszczędził – mruknął Hugo. Od razu lepiej się poczuł.

– Cecily dała Dulcie suknię ślubną i pelerynę. To był jej prezent. No i zapłaciła za dodatkowe storczyki i wszystkie pozostałe białe kwiaty, które przyjechały z domu towarowego Harte. Jak ci wiadomo, bardzo się zaprzyjaźniła z Emmą Harte, no i otwiera w jej domu handlowym swój własny sklep. Będzie nosił nazwę Butik Cecily Swann i będą tam sprzedawać wszystkie



dodatki, które projektuje Ceci.

– To wspaniała wiadomość. Muszę jej pogratulować.

Okazało się, że jest niewiarygodnie skuteczną kobietą interesu.

– Tak jest. Pozwól, że dopowiem resztę. Daphne zapłaciła ze swojego funduszu powierniczego za sukienki dwóch druzhen i za uniformy bliźniaków. A tatuś wykorzystał część pieniędzy od ciotki Gwendolyn na zapłatę dla kobiet z wioski, które przyszły do pomocy. Aha, i dla fotografa. Ale parę dni temu mówił mi, że nie wydał całej sumy.

– To dobra wiadomość. Zawsze się przyda trochę dodatkowej gotówki.

– Hugo, czy jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć? Coś jest nie tak? – spytał Miles.

– Nie, nie ma nic takiego. Zdaje mi się, że ostatnio zamartwiam się z byle powodu. A teraz mamy te przecieki w łazienkach zachodniego skrzydła.

– W łazienkach? Myślałem, że tylko w jednej.

– Okazuje się, że pojawił się przeciek w kolejnej. Właśnie go naprawiają.

– O mój Boże. – Miles pochylił się nad biurkiem. – Nie, żebym chciał zmieniać temat, ale chciałem porozmawiać o czymś innym.

– O czym? Teraz ty wyglądasz na zatroskanego – stwierdził Hugo.

– Nie, to nie to. Ale nigdy do końca nie zrozumiałem sytuacji z Transatlantic Air. Nie chodzi mi o to, że splajtowali, ale ile dokładnie my – czyli fundusz powierniczy Inghamów – odzyskaliśmy z tej inwestycji.

– Pełny wkład. Ja dałem połowę sumy z moich własnych pieniędzy i Paul dał tyle samo. Innymi słowy, fundusz powierniczy odzyskał wszystkie pieniądze. To my w imieniu funduszu powierniczego zainwestowaliśmy jego pieniądze, więc czuliśmy się odpowiedzialni.

– To wiem, i zachowaliście się bardzo szlachetnie. Nikt mi jednak nie wyjaśnił, ile to jest: dziesięć milionów dolarów

w przeliczeniu na funty.

– Mniej więcej dwa miliony funtów – odpowiedział natychmiast Hugo.

– Dobrze wiedzieć. Jaki jest kurs dolara do funta, Hugo?

– W tej chwili funt angielski kosztuje cztery dolary osiemdziesiąt siedem centów, może się to wahać o parę centów w górę albo w dół.

– Dobry Boże! Czemu tak dużo? – Miles był wyraźnie zdziwiony.

– Funt zyskał na wartości, a to, nawiasem mówiąc, niekoniecznie dobra wiadomość. A dolar stracił. Jeśli chodzi o funta, to wszystko ma związek z systemem opartym na wartości złota; zbyt to skomplikowane, żebym mógł ci to wyjaśnić w kilka minut.

– Nie musisz, Hugo. I dziękuję, że mnie oświeciłeś. Tatuś mówił mi, że rozsądnie zainwestowaliście część pieniędzy, które wróciły do funduszu, że wybraliście bardzo konserwatywne i solidne angielskie firmy.

– Tak, nie martw się, pieniądze są bezpieczne. Oczywiście zostawiliśmy trochę gotówki, żeby mieć z czego zapłacić te cholerne podatki, którymi ostatnio gnębi nas rząd. No i na utrzymanie majątku.

– Więc w zasadzie jesteśmy w niezłej sytuacji?

– Owszem. Ale muszę dodać, że mamy też wydatki na nowy dach północnego skrzydła i bieżące naprawy instalacji wodnych.

– Wróćmy do pomysłu Harry'ego – powiedział Miles. – Mam ochotę w to wejść, Hugo. Moim zdaniem to może się udać i ostatecznie przynieść trochę tak potrzebnych dochodów.

– Też tak uważam. Ale trzeba wziąć pod uwagę, że jeśli wydzierzawimy te puste farmy, będziemy musieli przeszkolić ludzi, którzy je przejmą. A to wymaga czasu.

– Wiem. Posłuchaj, przedyskutujmy to w ten weekend z ojcem, wysłuchajmy jego zdania, i wtedy podejmiemy decyzję.

– Uda nam się – powiedział Hugo z przekonaniem. Miles, ze swoim pozytywnym podejściem do rzeczywistości, zawsze

poprawiał mu humor. Wstał od biurka. – Chodźmy teraz przekąsić jakiś lunch. Jadę dziś wieczorem do Cavendon, a kiedy ty się tam pojawisz?

– Nie jestem pewien. Dziś wieczorem idziemy z Cecily na obiad z Feliksem i Constance Lambertami. Cieszę się na to spotkanie, bo to miłe towarzystwo.

– Są jakieś wiadomości od nowożeńców? Jak im się wiedzie?

Miles uśmiechnął się i odparł z błyskiem rozbawienia w oku:

– Są zakochani po uszy i świetnie się bawią w Nowym Jorku. Diedre i Paul są zachwyceni, że Dulcie i James zatrzymali się na Manhattanie. A swoją drogą, Diedre lepiej się czuje. Dobrze jej zrobiło leżenie, i dziecko jest bezpieczne. Słyszałem, że urodzi się w kwietniu.

– Bogu dzięki. Ciekawe, czy Daphne o tym wie? – mruknął Hugo. – Bardzo się niepokoiła o Diedre.

– Ceci powiedziała mi o tym dopiero dziś rano. Dostała od Dulcie list, a w nim były te wszystkie wiadomości.



Hugo i Miles szli do Shepherd Market na lunch w ich ulubionej włoskiej restauracyjce.

– Skąd Charlotte ma pieniądze? – spytał nagle Hugo, spoglądając na Milesa. – Jest bardzo szczodra dla rodziny.

Miles uśmiechnął się, nie kryjąc dumy.

– Mój dziadek, piąty hrabia, dla którego pracowała przez wiele lat, kupił jej sporo biżuterii, a poza tym stworzył dla niej niewielki fundusz powierniczy. A ona sporo oszczędziła. Cecily mówiła mi, że Charlotte dała jej do sprzedania rozmaite broszki i bransoletki. I jak rozumiem, pokryła koszty związane z weselem ze swoich oszczędności. Jest teraz hrabiną, więc mam pewność, że ojciec zadba o to, by niczego jej nie brakowało. To dobra kobieta. Dobra dla nas wszystkich.

– To mało powiedziane! – zawołał Hugo. – I bardzo się cieszę, że przejęła obowiązki związane z prowadzeniem domu. Sprawnie nim zarządza, a ja teraz częściej widuję Daphne.



## *ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY*

Constance Lambert stała w garderobie swojego przestronnego mieszkania przy Eaton Square i przeglądała się w lustrze. Miała na sobie najnowszą kreację od Cecily Swann i była zadowolona ze swojego wyglądu.

Była to garsonka z białej wełny, oblamowana czarną tasiemką; krótki zakiet był zapinany na czarne guziki. Spódnica była krótsza niż noszone normalnie przez nią, sięgała nieco za kolana. Ale Cecily przekonała ją, że powinna pokazać nogi, i dodała, że w dzisiejszych czasach krótsze jest bardziej sexy.

Także buty pochodziły od Cecily; kupiła kilka par w różnych kolorach. Nosiły nazwę Swann Quick Step; były to proste czółenka, ale na dosyć wysokim obcasie, i nogi korzystnie w nich wyglądały. Tego wieczoru włożyła czarne. Postanowiła wziąć też torebkę zaprojektowaną przez Cecily, którą w zeszłym roku podarował jej na urodziny James; ponieważ był dopiero luty, założy pasującą do garsonki białą pelerynę.

Odstąpiła na krok i przyjrzała się sobie ponownie; uznała, że wygląda elegancko, a przy tym modnie. Na tym polegało piękno modeli Cecily Swann. Sprawiały, że kobiety wyglądały młodziej i bardziej nowocześnie. Nic więc dziwnego, że stała się najbardziej liczącą się w Anglii kreatorką mody. Uwielbiali ją wszyscy wydawcy magazynów mody z Fleet Street, pisali o niej w samych superlatywach. Zyskała niebywałe powodzenie.

Constance usłyszała trzask drzwi wejściowych i pospieszyła do holu. Felix zdejmował właśnie płaszcz. Odwiesił go wraz z szalem do szafy.

Uśmiechnął się na jej widok, ujął ją pod ramię i zaprowadził do swojego biura.

– Chciałem porozmawiać z tobą przed wyjściem na obiad –

wyjaśnił. – Masz trochę czasu? Jesteś już gotowa, prawda? No, widzę przecież, że tak, sądząc po tym, że wyglądasz tak pięknie jak zwykle.

– Dziękuję. Oczywiście, możemy porozmawiać.

Constance powiedziała to spokojnym tonem, ale czuła niepokój – zastanawiała się, co się stało. Felix nigdy nie był w stosunku do niej szorstki, a jego głos nie zdradzał takiego napięcia jak teraz. „Roztrzęsiony” byłoby chyba lepszym określeniem. Była jego żoną od tak dawna, że znała każdy wyraz jego twarzy, każdy nawyk czy dziwactwo; czytała w nim jak w otwartej księdze.

– Jesteś zdenerwowany, kochanie – czym się tak martwisz?

Felix odłożył teczkę na krzesło i usiadł na sofie. Spojrzał na stojącą wciąż Constance.

– Chodź i usiądź, Con. Mam ci coś do powiedzenia. Ale najpierw muszę cię ostrzec co do dzisiejszego wieczoru. Musisz uważać, co mówisz przy Milesie i Cecyli. I nie wolno ci powtórzyć ani słowa z tego, co ci powiem.

– I tak bym tego nie zrobiła. Ale wytłumacz mi, proszę, o co chodzi. Przerażasz mnie. – Przycupnęła na brzegu krzesła. – To chyba nie ma nic wspólnego z Jamesem, prawda?

Felix zdał sobie sprawę z jej niepokoju i odpowiedział spokojnie:

– Nie, zupełnie nic, możesz mi wierzyć. Pozwól, że zacznę od początku.

– Ale z Jamesem i Dulcie wszystko jest w porządku?

– Jak najbardziej, balują na całego, jak to się mawia w Nowym Jorku. To ma związek ze śmiercią Helen Malone.

– Rozumiem. Słucham cię uważnie. – Z ulgą usiadła wygodniej. James był dla niej jak syn, którego nigdy nie miała; uwielbiała go i wciąż się o niego martwiła. A teraz martwiła się też o Dulcie. Jakie szczęście miał ten chłopak! Dulcie była prawdziwym skarbem.

– Na długo przed śmiercią Helen nie była sobą. Dobrze o tym wiesz, bo dbaliśmy o jej karierę – zaczął Felix. – W teatralnych

kręgach niosła się plotka, że ma romans, że to ktoś z lepszego towarzystwa, jakiś ważniak, jak powiadał Sid. Ale o tym wszyscy wiedzieliśmy. Jednak wyglądało na to, że ten mężczyzna jest żonaty, i stąd brały się problemy Helen. Miał żonę, a ona była kochanką. Nie było mowy o rozwodzie. Mówiono mi, że jest z tego powodu nieszczęśliwa. Wydaje się poza tym, że facet nie był przesadnie miłym człowiekiem, raczej brutalem.

– Więc sprawa dotyczy tego mężczyzny? Kochanka Helen? – Constance spojrzała pytająco na męża.

– Częściowo. Ponieważ plotka pochodziła z dosyć pewnych źródeł, wierzyłem, że ten mężczyzna rzeczywiście pochodzi z wyższych sfer – wyjaśnił Felix. – Jednak nie miałem pojęcia, kto to taki. Zresztą mało mnie to obchodziło; Helen była dość dorosła, by wiedzieć, czego sama chce. Ale wróćmy do spraw bieżących. Dziś do mojego biura przyszedł Sid. Miał walizkę należącą do Jamesa i poprosił, żebym ją przechował. Pełno w niej scenariuszy, książek i notatek. Sid jest w trakcie przeprowadzki do nowego mieszkania i obawiał się, że walizka może się gdzieś zapodziać. Stała w garderobie Jamesa w Old Vic, a James oddał ją pod opiekę Sidowi.

Felix przerwał, wyjął złotą papierośnicę od Cartiera, zapalił papierosa i parę razy się zaciągnął. Potem podjął opowieść.

– Wdaliśmy się w pogawędkę i Sid powiedział mi, że Helen zmarła na posocznicę. Spowodowaną spartaczoną aborcją. Straciła też mnóstwo krwi, zanim dotarła do szpitala.

– Och, nie! – zawołała Constance. Zbladła jak ściana. – Jakie to okropne. Gdyby tylko nam zaufała, moglibyśmy jej pomóc uniknąć tej tragedii.

– To prawda. Byłem zaszokowany, kiedy Sid mi o tym powiedział. Kompletnie zdruzgotany. Była taka utalentowana. I taka młoda.

– Skąd Sid się o tym dowiedział?

– Sądzę, że pocztą pantoflową. Wiesz, jak szybko rozchodzą się plotki i złe wiadomości po naszym świątku – po całym świecie, skoro już o tym mowa. Gdy Sid przekazał mi tę okropną

wiadomość, zdradził mi też, że mężczyzną, z którym miała romans, jest znany chirurg. Nazywa się Lawrence Pierce i jest mężem Felicity.

– Matki Milesa i Dulcie! O mój Boże, nie chcesz przez to powiedzieć, że to on przeprowadził nieudaną aborcję?

– Nie sędzę, że byłaby spartaczona, gdyby to on jej dokonał. Byłaby doskonała. Najprawdopodobniej Helen poszła do jakiejś kobiety, pokątnie wykonującej zabiegi za pomocą drutu do robótek.

Constance wzdrygnęła się na samą myśl o tym i zamknęła na chwilę oczy. Starła się powstrzymać łzy, wspominając zaledwie dwudziestosiedmioletnią Helen Malone, za młodą, by umrzeć w tak okropny sposób.

– Jest jeszcze jedno, Constance. Sid powiedział mi, że żaden z przyjaciół Helen nie znał nazwiska jej kochanka, co wydaje mi się nieprawdopodobne, ale on twierdzi, że to prawda. Według Sida został zdemaskowany. I dowiedziała się o nim ulica. Sid uważa, że będą z tego kłopoty. Sędzę, że chciał mnie ostrzec.

– Czy masz na myśli, że moglibyśmy zostać w to wplątani, ponieważ byliśmy jej agentami? – spytała zdumiona Constance.

– Nie, źle to ująłem, kochanie. Uważam, że Sid po prostu mnie uprzedzał, że będą jakieś kłopoty. Chciał, żebyśmy zawczasu o tym wiedzieli.

– Czy mogą wszcząć śledztwo w tej sprawie? – spytała Constance.

– Wątpię. Pierce jest wybitnym chirurgiem, naprawdę znakomitym. To ważna osobistość, a na dodatek ożenił się z dziedziczką pokaźnego majątku. Policja będzie się trzymała z daleka od niego. Sid ma na myśli rodzinę Helen. Mogą być żądni krwi. – Felix przerwał i zgasił niedopalek. – Czyżbyś zapomniała, jak Helen do nas trafiła?

Constance wpatrzyła się w niego i skinęła głową.

– Ależ skąd. To James ją odkrył w tym amatorskim zespole teatralnym i przyprowadził ją do nas. Bracia Helen znali się z Woodami: to przyjaciele ojca Jamesa, dokerzy z East Endu.



– Zgadza się.

– Chyba nie sądzisz, że jej bracia będą obwiniali Jamesa? Za to, że wprowadził ją do profesjonalnego teatru?

– Nie, w żadnym razie. James Brentwood jest wyjątkowo uczciwy i przyzwoity, nikt nie będzie chciał, żeby mu spadł choć włos z głowy. Jest symbolem, Connie, wiesz o tym. Kochają go tysiące ludzi, nie licząc ciebie, Ruby, Dulcie i mnie. – Wyjął następnego papierosa, zapalił i w milczeniu zaciągnął się kilka razy. Wyglądał na zamyślonego. – Jest jeszcze jedna rzecz, której nie powinnaś nikomu powtórzyć. Dowiedziałem się z bardzo dobrego źródła, że James przed czterdziestymi urodzinami otrzyma tytuł szlachecki.

Constance przez moment siedziała oszołomiona, a potem posłała mężowi ciepły uśmiech:

– Wiedziałam, że pewnego dnia tak się stanie. Król powinien go w ten sposób uhonorować.

– Sid jest pewien, że zapowiadają się poważne kłopoty, bo bracia Helen mogą szukać zemsty za siostrę.

– Mam nadzieję, że nie, i bardzo się cieszę, że James jest w podróży poślubnej. Wiem, że bardzo by się tym przejął.

– Z pewnością. Ale ma Dulcie. Znalazł wreszcie kobietę, której szukał od lat. Ona się nim zaopiekuje. Stanie się dla niego drugą Ruby. Właściwie już jest w stosunku do niego opiekuńcza, i to od pierwszego spotkania. Nie zauważyłaś tego?



– Cecily, oszalamiająco wyglądasz! – stwierdził Felix, wstając na przywitanie jej i Milesa od stolika w Rules przy Maiden Lane. – Ty też nie najgorzej się prezentujesz, Miles – dodał, ściskając mu dłoń.

Podziękowali za komplement, Cecily podeszła do Constance i pocałowała ją w policzek, a potem usiadła na podsuniętym przez kelnera krześle. Miles przywitał się równie serdecznie z Constance i zajął miejsce przy stoliku. Po chwili sączyli różowego szampana i wznosili toast na cześć Cecily.

Miles zerknął na nią, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi. Uniósł brwi i posłał jej pytające spojrzenie.

Cecily się roześmiała.

– Piją moje zdrowie, bo stało się coś bardzo miłego...

– O rany, to Miles nie wie? – wtrąciła bezceremonialnie Constance. – Jeszcze mu nie powiedziałaś?

– Nie miałam okazji, Connie.

– No to ja mu powiem – oznajmił Felix. Zwrócił się do Milesa: – Reprezentujemy słynnego producenta teatralnego, Michaela Alexandra, który zamierza wystawić na West Endzie nowy musical. I chce, żeby Cecily zaprojektowała kostiumy do tego przedstawienia. I zgadnij, kto ich ze sobą skontaktował? Za parę tygodni podpiszemy umowę, więc pomyśleliśmy, że będzie miło zaprosić was na obiad, żeby to uczcić.

Miles uśmiechnął się szeroko do Feliksa i Connie, odsunął krzesło i podszedł do Cecily. Pocałował ją.

– Ty niegrzeczna dziewczyno, nic mi nie mówiłaś – powiedział, ale był nią zachwycony, pękał wręcz z dumy. – To naprawdę wspaniała wiadomość, kochanie. Kurczę, wchodzisz w zupełnie nowy świat, Ceci. Do show-biznesu.

Uścisnął jej ramię, po czym wrócił na miejsce i uniósł w jej stronę kieliszek.

– Zdrowie mojej najdroższej, utalentowanej Ceci! – Wypił trochę szampana i dodał: – Wygląda na to, że luty to twój szczęśliwy miesiąc. Mówiłaś Connie i Feliksowi o twoim nowym butik?

– Tak, i masz rację. Miałam mnóstwo szczęścia. – Mówiąc to, pomyślała jednak, że tym, czego pragnie, jest małżeństwo z Milesem, a nie kontrakt na musical.

– Zaslługujesz na nie – odezwała się Constance. – Nie spotkałam jeszcze nikogo tak pracowitego, no, może z wyjątkiem Jamesa. Jest koszmarnym pracusiem, zawsze mu to mówię. A on się tylko śmieje, tak samo jak ty.

– Dostałam dziś rano list od Dulcie – powiedziała Cecily. – Nowożeńcy świetnie się bawią w Nowym Jorku. A skoro już

o tym mowa, Diedre lepiej się czuje i nie ma zagrożenia dla dziecka, więc ostatnio mamy same dobre wiadomości.

– James pisał do mnie w zeszłym tygodniu – odezwał się Felix – i wygląda na to, że razem z Dulcie wybiorą się na Dzikie Zachód, jak to nazywa. Do Kalifornii, a dokładniej do Hollywood, gdzie od kilku lat produkują filmy. Wszystko wskazuje na to, że nadchodzi epoka filmu dźwiękowego. Głosy będą bardzo ważne, a któż ma taki głos jak James?

– Nikt – odparł Miles. – Mógłbym go słuchać bez końca.

– No to kiedy wracają? – spytała Cecily. Brakowało jej Dulcie i Diedre, a teraz jeszcze DeLacy zaczęła spotykać się z Traversem Mertonem i spędzała z nim mnóstwo czasu. Ich grupa kobiet z Cavendon została rozbita, przynajmniej na jakiś czas.

– Nie sądzę, żeby James chciał zostać w Hollywood dłużej niż tydzień – stwierdził Felix. – Parę dni temu wysłałem do niego telegram. Mam dla niego ofertę czasowego angażu w *Henryku V*, tu, w Londynie. Odpowiedział, że przyjmie tę rolę. Więc będzie musiał wrócić pod koniec tego miesiąca, a najpóźniej na początku marca, by wziąć udział w próbach.

– To wspaniale – powiedziała Cecily. – Jest fascynującym aktorem.

– I przemiłym człowiekiem – zauważył Miles. Spojrzał nad stołem na Cecily i wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Nasza mała paniusia to szczęściara, czyż nie?

Cecily uśmiechnęła się także, a zauważywszy dziwną minę Feliksa, uznała, że należy mu się wyjaśnienie.

– Dulcie jako dziecko była taka sama jak dzisiaj – bardzo wygadana, psotna i trochę zuchwała. Diedre zwykła nazywać ją małą paniusią, i nie była dla niej zbyt miła. Dulcie nawet trochę jej się bała. Stąd ten udany zeszłoroczny szantaż.

– Szantaż? O co w tym wszystkim chodzi? – spytał Felix.

– Tak to nazywa Diedre, ale ja osobiście uważam, że Dulcie wykazała się sporym sprytem. Poprosiła Diedre, żeby włożyła trochę pieniędzy w jej galerię sztuki. I powiedziała jej, że jeśli to

zrobi, znikną złe wspomnienia na jej temat, jakie wciąż tkwiły jej w głowie.

Constance i Felix spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

– Już słyszę, jak to mówi – wykrztusiła Constance. – To bardzo mądra dziewczyna.

– I piękna – dodał Felix. Miał nadzieję i modlił się, żeby nikt na tym Dzikim Zachodzie nie chciał jej zaangażować do filmu. James nigdy by się na to nie zgodził. Potrzebował żony, a nie aktorki. Miał przez lata dosyć takich, uwieszonych u jego ramienia. Dulcie zaś była dla niego nową Ruby, kobietą, której szukał przez całe życie.

– Czy wciąż inwestujecie na Wall Street? – zwrócił się do Milesa.

Miles gwałtownie potrząsnął głową.

– Za żadne skarby, Feliksie. Mieliśmy dość paskudne doświadczenie. Na szczęście, dzięki pomocy ze strony Hugona i Paula, dało się to naprawić. Ale wyszliśmy z amerykańskiej giełdy. Paul uważa, że nadchodzą złe czasy. Sam zaczął już pozbywać się niektórych inwestycji i sprzedawać nieruchomości. Hugo ma zamiar zrobić to samo. Ma dość sporo inwestycji z czasów, kiedy tam mieszkał.

– Cieszę się, że poruszyłem ten temat. Będę się trzymał z daleka od Wall Street.

Mężczyźni pogrążyli się w rozmowie na temat rynków pieniężnych i inwestowania.

Constance i Cecily rozmawiały o strojach i jej nowym butik w domu towarowym Harte. Napili się jeszcze szampana; w końcu przestali gawędzić i zamówili obiad.

Gdy wybrali potrawy, a Felix dobrał wina, rozmowa zesła znów na temat teatru i premiery planowanej na sezon letni.

W pewnej chwili Felix i Constance zmartwieli, bo Miles wspomniał o śmierci Helen Malone.

– No tak – powiedział. – Było mi bardzo smutno, kiedy przeczytałem w gazetach, że zmarła. Uważam, że była cudowną Ofelią i stanowili świetną parę z Jamesem. Wiem, że była waszą

klientką; musiał to być dla was potężny cios.

– Tak, to prawda – odparła natychmiast Constance. Jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć. – Będzie jej nam brakowało. Była utalentowaną i bardzo miłą osobą.

– Na co zmarła? Z tego, co pisali w prasie, trudno było się czegoś dowiedzieć – usiłował zgłębić temat Miles.

Zanim Constance zdążyła mu odpowiedzieć, do rozmowy włączył się Felix:

– Powiedziano nam tylko, że to było zakażenie krwi. Wiesz, ona miała rodzinę, i to oni się wszystkim zajmowali.

Constance zauważyła zmierzającego w ich stronę kelnera.

– Jak to miło! – zawołała. – Idą nasze ostrygi.

Udało jej się zmienić temat i zaczęła mówić o perłach, zwracając się zwłaszcza do Cecily.

– To moje ulubione klejnoty. Perły wszystkich gatunków – i bardzo mi się podobają te, które masz na sobie, Cecily. Nie uważasz, że powinnaś wprowadzić je na rynek?

– Właśnie zaprojektowałam rozmaite naszyjniki z pereł i długie sznury, Connie. Jutro podeślę ci jeden z nich. To będzie prezent ode mnie.

– Bardzo ci dziękuję, kochanie, to bardzo miłe z twojej strony.



Gdy tylko znaleźli się w mieszkaniu, Cecily napadła na Milesa:

– Nie mogłam uwierzyć własnym uszom, kiedy wspomniałeś o Helen Malone. Miałam zamiar zemdleć, żeby odwrócić ich uwagę. Bałam się, że przekażesz im wszystkie te plotki z rodzinnej poczty pantoflowej, o Helen i Lawrensie Piersie. I nie wiedziałam, jak zmienić temat.

– Ale Connie wiedziała. Zauważyłem, jak nagle zaczęła mówić o ostrygach, a potem o perłach. Myślała, że to ona odwraca moją uwagę. A ja jej na to pozwoliłem, bo myślę, że oni wiedzą o Piersie i Helen. I nie chciałem, żeby czuli się w obowiązku

powiedzieć mi, że mąż mojej matki zadawał się z ich klientką.

– Też coś zauważyłam. Kiedy spytałeś o przyczynę jej śmierci, nabrali wody w usta.

– A jak zmarła? Wiesz coś o tym? Dla mnie to zagadka.

– Nie jestem pewna – powiedziała Cecily. Weszła do sypialni, zdejmując po drodze żakiet i pozbywając się butów.

Miles poszedł za nią, ściągając z szyi krawat.

– No dalej, należysz przecież do Swannów: Swannowie wiedzą wszystko. Co jeszcze powiedział ci Eric?

– Nie wie aż tyle, jak ci się wydaje. To tylko plotka od jego kumpli z show-biznesu. Ale to chyba rzeczywiście było coś w rodzaju zakażenia krwi. Następna historia, która wyciekła do ludzi, to taka, że miała nieudaną aborcję. Eric wspomniał też, że w tym kontekście pojawiło się nazwisko Lawrence’a Pierce’a.

Miles usiadł na krześle, żeby zdjąć buty. Spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem.

– Czy moja matka mogła wiedzieć o Helen Malone?

– Nie mam pojęcia. Skąd by się mogła dowiedzieć?

– No dobra, prawdę mówiąc, nie obchodzi mnie, czy o tym wie. To jej problem, nie mój czy twój. Pospiesz się Ceci. Chodźmy do łóżka i poprzytulajmy się trochę. Nie widziałem cię przez cały tydzień.

Kiedy nic nie mówiła, Miles wstał, podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

– Kocham cię bardzo, Ceci. Wiem, że płakałaś na ślubie Dulcie, i wiem dlaczego. Zauważyłem to, nawet jeśli ci się wydawało, że to ukryłaś. Załatwię to, obiecuję. Zostaniesz moją żoną.

Cecily kochała go od dzieciństwa i wiedziała, że mówi szczerze. Ale wiedziała też, że to nie on kontroluje sytuację. To Clarissa miała w ręku wszystkie sznurki. I mocno je trzymała.

Cecily nabrała tchu i spojrzała mu w oczy.

– Mam ciebie, Miles. Jesteś całym moim życiem, wszystkim, co dla mnie ważne. Nie potrzebuję kawałka papieru, by wiedzieć, że mnie kochasz; dobrze wiem, że tak jest. Chodźmy do łóżka

i kochajmy się.

I tak też uczynili.

## *ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI*

DeLacy i Travers byli tak pijani, że ledwie trafili do jego pracowni w Chelsea. Gościli na wielce wystawnym weselu kogoś z wyższych sfer, gdzie wino i szampan lały się strumieniami, a jedzenie było wyśmienite. Bo czego innego można się było spodziewać po hotelu Ritz?

Przyszło tam wielu ich przyjaciół, a Travers wspaniale się bawił z dawnymi kolegami z Eton, celebrytami i osobami z najlepszego towarzystwa, które malował lub miał nadzieję malować. DeLacy również dobrze się bawiła, bo Travers nie odstępował jej na krok, włączał ją do rozmów i nie zostawiał samej.

Portier pomógł im wsiąść do taksówki, a teraz chwiejnie, podtrzymując się nawzajem, wtoczyli się do sypialni. Jakimś cudem udało im się rozebrać; padli w zamroczeniu na łóżko i natychmiast stracili przytomność.

O północy jakiś mężczyzna podszedł do drzwi wejściowych do pracowni i nacisnął klamkę. Natychmiast się otworzyły i gość wszedł do środka. Uśmiechnął się do siebie. Merton był tak pijany, że zapomniał zamknąć drzwi na klucz. Ale i tak nie miało to żadnego znaczenia, bo miał jego kopię.

Mężczyzna chyłkiem przekradł się przez pracownię i wszedł do kuchni, gdzie zapalił małą lampkę. Z kieszeni kurtki wyjął butelkę i strzykawkę; napełnił ją i schował butelkę do jednej kieszeni, a strzykawkę do drugiej.

Nie musiał wchodzić do sypialni, by sprawdzić, czy są nieprzytomni. Światło było zapalone, a oni leżeli bezwładnie na pościeli, kompletnie nieświadomi tego, co się dzieje wokół. Ona ciężko oddychała, a on głośno chrapał, więc mężczyzna uznał, że środek nasenny od jego zielarza, Fu Yung-Yena z chińskiej



dzielnicy, spełnił swoje zadanie. Kiedy nikt na niego nie patrzył, wrzucił pigułki do ich drinków w czasie wesela.

Mężczyzna wśliznął się do sypialni i pochylił nad Traverssem. Wyjął strzykawkę, uniósł ramię Traversa i wstrzyknął chlorek potasu w pokryty włosami mięsień pod pachą; wyciągnął opróżnioną strzykawkę i wsunął ją do kieszeni.

Spojrzał na DeLacy i na twarzy pojawił mu się szyderczy uśmiech. Już jej nie chciał, tych resztek po Mertonie. To dziwka, suka, pijaczka. Bezwartościowa. Zepsuty towar.

Zanim doszedł do King's Road, poczuł się znacznie lepiej. Dokonał tego, co postanowił zrobić wiele miesięcy temu. Merton sobie na to zasłużył. Ten łajdak wziął sobie DeLacy, zanim on ją posiadał. Zepsuł tym samym jego misterne plany: pozbyć się matki, na jej miejsce wprowadzić córkę i odtąd żyć szczęśliwie za pieniądze mamusi. W końcu uczyniła go swoim spadkobiercą. Teraz utknął przy matce.

Nagle coś przyszło mu do głowy. Może za parę miesięcy wdać się w romans z DeLacy. Do tej pory dojdzie już do siebie po stracie Mertona. Może ją doprowadzić do formy i wziąć do łóżka. I dać jej to, czego naprawdę potrzebuje. Jego samego. Sama myśl o tym wywołała erekcję.

Staął na krawężniku i przywołał taksówkę; wsiadł do niej i kazał zawieźć się na Charles Street.

Felicity ma dziś szczęście, pomyślał. Jest tak podniecony, że będzie mogła pobaraszkować z nim do woli, tak jak lubi, z odrobiną brutalności na dokładkę.



DeLacy obudziła się, gdy wstrząsnęły nią torsje. Zerwała się z łóżka i niepewnym krokiem dotarła do łazienki. Opadła na kolana i zwymiotowała do muszli. Długo leżała na chłodnej posadzce, aż wreszcie lepiej się poczuła.

Z trudem podniosła się na nogi i poszła do kuchni, naląła sobie szklanek zimnej wody i wypila ją duszkiem. Pokuśtykała do pracowni i usiadła na krześle, głęboko oddychając. Mniej kręciło

jej się w głowie i przeszły jej mdłości, ale wściekle bolała ją głowa.

Krzesło było odwrócone w stronę sypialni; DeLacy nagle aż podskoczyła, ujrawszy Traversa, który leżał nieruchomo na boku, na wpół zwisając z łóżka. Wyglądał dziwnie.

Wstała z krzesła, chwiejnie podeszła do drzwi i spojrzała na niego z bliska. Zrobiła krok w tył. W jej gardle nabrzmiwał krzyk, zaczęła dygotać. Strach opanował jej umysł.

Stała tak z szeroko otwartymi oczami, nic nie widząc. Nie rozumiała, co się stało. Aż wreszcie dotarło do niej to, co zobaczyła. Czy on nie żyje? Ale jak to możliwe? Wstrząśnięta, wybiegła z pokoju, złapała telefon stojący na biurku w pracowni i wybrała numer Cecily. Wciąż dygotała.

Telefon dzwonił i dzwonił; już chciała odwiesić słuchawkę, kiedy usłyszała stłumiony głos Cecily.

– Ceci, to ja – powiedziała niepewnie, łamiącym się głosem.

– Coś się stało... z Traversem. Proszę, przyjdź tu i pomóż mi.

– Gdzie jesteś? – spytała nagłym tonem całkiem już obudzona Cecily.

– W jego pracowni.

– Jesteś ubrana?

– Nie.

– Ubierz się. Upewnij się, że zabrałaś wszystkie swoje rzeczy, biżuterię, torebkę. Zaraz tam będę. Z Erikiem.

– Dlaczego? Po co Eric?

– Lepiej będzie mieć go ze sobą. Eric jest mężczyzną, a możemy potrzebować mężczyzny. Ubierz się, usiądź i poczekaj na nas, dobrze?

– Tak. – DeLacy odłożyła słuchawkę. I zaczęła szlochać.



Zanim przybyła Cecily i jej kuzyn, Eric Swann, DeLacy zdołała się ubrać i znaleźć wszystkie swoje rzeczy: buty, pończochy, torebkę i kosztowną biżuterię, którą włożyła na ten elegancki ślub.

Słyszając ciche pukanie, DeLacy prędko otworzyła drzwi. Cecily weszła i objęła ją pocieszającym gestem.

DeLacy płakała cicho, ale po chwili wzięła się w garść i uwolniła się z jej uścisku.

– Dzień dobry, Ericu – wymamrotała i zwróciła się ku Cecily; wciąż była w szoku. – Możecie spojrzeć na Traversa? Nie wiem, co mu się stało.

– Tak, oczywiście – odparł Eric. – Gdzie on jest?

– W sypialni. To tam.

Eric i Cecily przeszli przez przestronną pracownię i weszli do sypialni. Ale to Eric podszedł do łóżka, ujął rękę Traversa i usiłował znaleźć puls, ale nic to nie dało. Spojrzał na twarz Traversa, potrząsnął głową i delikatnie zamknął jego powieki.

Odwrócił się, popatrzył na Cecily, a potem na stojącą w progu DeLacy.

– Bardzo mi przykro, lady DeLacy. Obawiam się, że nie żyje. Nie mam pojęcia, na co zmarł. Mógł to być atak serca.

– Ale był taki młody! – zawołała, potrząsając głową, Cecily. – Jak to możliwe?

DeLacy nie odezwała się ani słowem. Stała tam tylko, wpatrzona w przestrzeń, a po policzkach spływały jej łzy. Potem weszła do sypialni, pochyliła się nad Traversem i pocałowała go. Był zimny. Odsunęła się, przełknęła ślinę, starając się opanować szalejące emocje, wzięła prześcieradło i okryła go.

Cecily ujęła ją za ramię.

– Myślę, że musimy wyjść. Masz wszystko?

– Tak, mam.

Cecily zerknęła na kosztowną biżuterię.

– Jesteś pewna, że masz ją całą?

– Owszem.

Eric wyprowadził DeLacy do pracowni.

– Usiądźmy na chwilę, żeby mogła nam pani powiedzieć, co się stało tego wieczoru. Chciałbym to wiedzieć.

Skinęła głową i wszyscy troje usiedli.

– Byliśmy z Traversem na weselu Coddingtonów w Ritzu.

Travers chodził do szkoły z Peterem Coddingtonem. To było wystawne przyjęcie i oboje sporo wypiliśmy – więcej niż zwykle, zwłaszcza jeśli chodzi o mnie. Kiedy wychodziliśmy, byliśmy naprawdę pijani, ale udało się nam dojechać tu taksówką. Padliśmy na łóżko i straciliśmy przytomność. Obudziłam się koło wpół do drugiej, bo poczułam mdłości. Długo wymiotowałam. Potem napiłam się wody i przysiadłam tutaj. I zobaczyłam Traversa; dziwnie wyglądał, zwieszał się z łóżka, miał otwarte oczy. Przestraszyłam się. Nie wiedziałam, co się dzieje. – Spojrzała na Cecily. – I wtedy do ciebie zadzwoniłam.

– Kiedy dzwoniłaś, była prawie druga. Wiem, bo spojrzałam na zegarek na nocnym stoliku.

– Nie było tu nikogo oprócz was? – spytał Eric.

– Nie, byliśmy sami.

– Mówisz, że wymiotowałaś. – Cecily zmarszczyła czoło. – Mogłaś zjeść coś, co ci zaszkodziło? I Traversowi też?

– Powiedziałam już, że przyjęcie odbywało się w hotelu Ritz. Jedzenie jest najwyższej jakości.

Eric powiedział powoli, z namysłem:

– Nie pierwszy raz słyszę o młodym człowieku, który umarł na atak serca. A możliwe, że pan Merton już wcześniej miał jakieś kłopoty z sercem. Wie pani coś o tym, lady DeLacy?

– Nigdy nic nie wspominał.

– Czy cały ten alkohol mógł być przyczyną tego, co się stało? – spytała Cecily.

– Może i tak, ale wiesz, że nie jestem lekarzem.

– Chyba jednak nie powinniśmy stąd wychodzić i zostawiać tak Traversa. Uważam, że należy zadzwonić do wujka Howarda i powiedzieć mu, co się stało.

– Ale on pracuje w Scotland Yardzie – szepnęła DeLacy. – Czemu chcesz wplątać w to Scotland Yard?

– Należy również do rodziny, lady DeLacy – odpowiedział za Cecily Eric. – Ale normalnie, kiedy ktoś umrze, wzywa się jego lekarza. Czy pan Merton miał lekarza?

– O ile mi wiadomo, to nie. Był bardzo zdrowy.

– Czy powinniśmy wezwać karetkę i zlecić przewiezienie ciała pana Mertona do szpitala? Kiedy ktoś umiera tak nagle, trzeba przeprowadzić badanie, a może nawet sekcję zwłok – wyjaśnił Eric.

– Zadzwoń do wujka Howarda i poproszę go o radę. Chcę, żeby Swannowie wzięli tę sprawę w swoje ręce.

– Ale on nie jest Swannem – mruknęła DeLacy.

– Jest żonaty ze Swannówną, a to oznacza, że należy do rodziny – oświadczyła Cecily.



Howard Pinkerton pojawił się w pracowni po niespełna półgodzinie; powiedział Cecily, że przyjedzie, żeby osobiście wszystko sprawdzić.

Długo rozmawiał z DeLacy, a ona dokładnie opisała mu przebieg wypadków. Kiedy skończyła, powiedział:

– Chciałbym obejrzeć ciało pana Mertona, lady DeLacy. Mogę?

DeLacy zaprowadziła go do sypialni, wpuściła do środka i wycofała się.

Inspektor zdjął prześcieradło i dokładnie obejrzał zwłoki Traversa Mertona. Zanotował sobie w pamięci, że na ciele nie było żadnych śladów: siniaków czy innych znamion przemocy. Przykrył je z powrotem i powrócił do pracowni.

– Zadzwoń po ambulans i zlecę przewiezienie ciała pana Mertona na szczegółowe badania. Poślę tam też mojego patologa – oświadczył.

Usiadł na krześle i mówił dalej:

– Szczerze mówiąc, wygląda mi to na śmierć z przyczyn naturalnych. Najprawdopodobniej atak serca. Lady DeLacy, ile lat miał pan Merton?

– Trzydzieści siedem. I cieszył się dobrym zdrowiem. – Łzy napłynęły jej do oczu; starała się opanować. Mrugnęła i odwróciła głowę.

– Ludzie często nie zdają sobie nawet sprawy, że cierpią na

różne choroby, i być może tak było w przypadku pana Mertona – odparł inspektor Pinkerton. – Mówiła mi pani, że nie miał lekarza.

– Zgadza się. Wiem, bo kiedyś go o to pytałam, a on powiedział, że nie potrzebuje lekarza, bo jest zdrow jak rydz. Tak to wtedy ujął.

Howard Pinkerton skinął głową.

– Wolałbym nie snuć żadnych przypuszczeń na ten temat.

Poczekajmy na opinię specjalistów.

Wstał, podszedł do biurka i zatelefonował. Spojrzał na resztę zgromadzonych.

– Nie ma potrzeby, żebyście czekali na karetkę. Ja to załatwię. A przy okazji: wie pani może, lady DeLacy, kto jest najbliższą rodziną?

– Travers był sierotą, a jego dziadkowie nie żyją. Ma jeszcze jednego krewnego ze strony matki, kuzyna, z którym był dosyć zaprzyjaźniony. Poza tym nikogo.



Eric wezwał taksówkę i wraz z Ceci odwieźli DeLacy do jej mieszkania przy Alford Street. Cecily zaprosiła ją do siebie, żeby nie była sama w tak trudnych dla niej chwilach, ale DeLacy odmówiła, tłumacząc, że chce być we własnym domu.

– W moim mieszkaniu jest wiele jego rzeczy, chcę być wśród nich. Poradzę sobie, Ceci. Dziękuję, że mi pomogliście.

– Wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko, Lacy.

– I co teraz?

– Wujek Howard będzie z nami w kontakcie – odparła Cecily.

– Myślę, że zaraz po badaniu dowiemy się, na co umarł – wtrącił Eric.

– Czy znasz kuzyna Traversa, Lacy? – spytała Cecily. – Sądzę, że trzeba się z nim skontaktować, chociażby w sprawie pogrzebu.

– Poznałam go; jest miły. Nazywa się Vivian Carmichael i pochodzi z Noyersów. Ale nie wiem, jak go znaleźć.

– Tym się nie martw. Zajmie się tym wujek Howard albo Miles.



Eric i Cecily szli przez Mayfair w drodze do jej mieszkania przy Chesterfield Street. W pewnej chwili Eric złapał Cecily za rękę i zmusił, by się zatrzymała.

– O co chodzi?

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że zachowałeś się jak prawdziwa Swannówna, kiedy zamierzałaś pośpiesznie zabrać DeLacy z pracowni.

– Wiem, że to wyglądało na bezduszość. Ale tak jesteśmy skonstruowani – chronić Inghamów; jeśli trzeba, przyjąć na siebie ciosy. I szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, co się stało. Czułam, że muszę zabrać ją z pracowni i odstawić do domu.

– Słusznie postąpiłaś, dzwoniąc do Howarda. To najlepszy glina, jakiego znam. Ale sądzę, że to była śmierć z naturalnych przyczyn, a ty?

– Tak mi się zdaje. Ale coś mnie dręczy w tej sprawie, tylko nie bardzo wiem co.

– Zdziwiasz mnie. Myślisz, że ktoś ich otruł? A jeśli tak, to kto? Kto chciałby im zrobić krzywdę?

– Nie wiem. Ale czemu wymiotowała?

– DeLacy nie przywykła do ostrego picia. Może nadmiar trunku jej zaszkodził i dlatego zrobiło jej się niedobrze.

Cecily popatrzyła na niego krzywo i ruszyli w dalszą drogę.

– Ona jest cała roztrzęsiona i ma szklisty wzrok. I ma potwornego kaca – zauważył Eric.

– Jest bardzo krucha. Muszę się nią zaopiekować.

## *ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI*

Nie ma miejsca piękniejszego niż Cavendon Park, zwłaszcza kiedy świeci słońce, pomyślała Cecily, idąc z wioski do domu. Był środek kwietnia; po tygodniach deszczu i poprzedzających je roztopach pogoda nagle zmieniła się na lepsze. Spojrzała w górę.

Niebo było bladoniebieskie, mknęły po nim białe obłoki, a słońce jasno świeciło, choć nie dawało zbyt dużo ciepła. Na krzakach i drzewach widać było pączki, żonkile przebijały się w górę. Wszystko było zielone i rosło na potęgę. W powietrzu czuło się świeży powiew.

Po tragicznej śmierci Traversa Mertona sprawy zaczynały przybierać pomyślniejszy obrót. DeLacy powoli otrząsała się z cierpienia i szoku. Według lekarzy w szpitalu i patologa oddelegowanego przez Howarda Pinkertona, Travers zmarł na atak serca. Uznano, że była to śmierć z przyczyn naturalnych.

Kuzyn Traversa, Vivian Carmichael, poprosił DeLacy o pomoc przy organizacji ceremonii pogrzebowych, a ona chętnie się na to zgodziła. W pogrzebie wzięli udział wszyscy Inghamowie, wspierając ją, jak mogli, oraz wielu starych znajomych Mertona.

Cecily szybko doszła do wniosku, że te tłumy i pokaz lojalności i miłości przyczynił się walnie do procesu ozdrowieńczego DeLacy. Pocieszało ją, że przyjaciółom tak zależało na Traversie.

DeLacy przeważnie mieszkała w Cavendon. Czuła się dobrze w otoczeniu rodziny i z wdzięcznością przyjmowała okazywaną jej miłość.

Na polepszenie jej stanu spory wpływ miał też brat Cecily, Harry. Przyjaźnili się w dzieciństwie, a teraz Harry w wolnym czasie brał ją na konne przejażdżki, a czasem wszyscy jeździli do



teatru w Harrogate. Harry zapewniał DeLacy towarzystwo, co bardzo cieszyło Cecily. Kiedy się cierpi, nie ma nic gorszego niż samotność – sama dobrze o tym wiedziała.

Cecily była dziś w radosnym nastroju. Zaledwie dwie godziny temu zadzwonił do niej Michael Alexander, producent musicalu. Powiedział, że bardzo mu się podobają pierwsze szkice kostiumów. Cieszyło ją to nowe przedsięwzięcie; odkryła, że lubi projektowanie kostiumów teatralnych.

Poza tym pod koniec lata zamierzała otworzyć drugi butik w domu towarowym Harte. Projektowała teraz nową linię dodatków, wyłącznie dla Harte. Będzie mogła sprzedawać je w swoich własnych sklepach, ale tylko tam.

Dulcie podsunęła jej parę dobrych pomysłów, które już weszły do produkcji. Cecily uśmiechnęła się na myśl o Dulcie, która znalazła już w Mayfair budynek na swoją galerię.

Parę dni temu chichotały razem w sklepie w Burlington Arcade. Dulcie zwierzyła się Cecily, że planuje spustoszyć wszystkie rodzinne strychy, by zdobyć towar dla galerii. Przewidywały, że to miejsce zrobi furorę.

Następna dobra wiadomość to ta, że Diedre w Nowym Jorku urodziła dziecko, chłopczyka, i zarówno matka, jak i syn dobrze się czują.

Cecily zerknęła na zegarek. Było tuż po wpół do czwartej. Ciotka Charlotte zaprosiła ją na podwieczorek i poprosiła, żeby przyniosła parę szkiców kostiumów do musicalu. Niosła je teraz w torbie na ramieniu.

Przechodząc pospiesznie obok ogrodu różanego, Cecily zauważyła, że dębowe drzwi stoją otworem. Podeszła, żeby je zamknąć, i ze zdziwieniem dostrzegła, że na ogrodowej ławce siedzi jej ciotka, z łokciami opartymi na kolanach i głową ukrytą w dłoniach. Coś się stało. Coś bardzo niedobrego.



Cecily weszła do ogrodu różanego, zamknęła za sobą ciężkie drzwi i zbiegła w dół po schodkach. Słyszac jej kroki na

wysypanej żwirem ścieżce, Charlotte podniosła głowę i spojrzała na nią tak, jakby jej nie widziała. Twarz miała bladą jak płótno.

– Ciociu Charlotte, co się dzieje? Coś złego? – Cecily przysiadła obok niej, upuszczając torbę na ziemię.

Charlotte nie odpowiadała. Siedziała tak bez ruchu, podobna do posągu. Cecily zauważyła na skroni ciotki pulsującą żyłkę i pełen bólu wyraz jej twarzy.

Cecily, która niczego się nie lękała, poczuła niespodziewany strach. Czują, że cokolwiek się stało, było to coś okropnego. Czy hrabia zachorował? Nie, gdyby tak było, ciotka nie siedziałaby tutaj, ale przy jego łóżku. Cecily uznała, że ciotka jest w szoku. Co ją tak przeraziło?

Charlotte nagle, bez ostrzeżenia, objęła Cecily i zaczęła szlochać, trzymając się jej kurczowo, jak tonący chwyta kawałek deski. Cecily tuliła ją do siebie, starała się ją uspokoić, zastanawiając się jednocześnie, gdzie jest Miles. Potrzebowała Milesa i nikogo poza nim. Wyraźnie było widać, że Charlotte ma problem, którym nie chce się podzielić z hrabią.

Po chwili szloch ustał i w końcu Charlotte usiadła prosto i spojrzała w oczy Cecily. Odetchnęła kilka razy i powiedziała drżącym głosem:

– Myślę, że tego właśnie potrzebowałam, ulżyło mi. I przepraszam, Ceci, że wypadło akurat na ciebie.

Cecily ujęła ciotkę za rękę i powiedziała łagodnie:

– Kocham cię. Zawsze ci pomogę. Powiedz mi, proszę, co się stało? Może będę w stanie ci pomóc. Wiem, że hrabia dobrze się czuje, bo inaczej byłabyś przy nim. Czy jesteś chora, ciociu Charlotte?

– Nie – odpowiedziała drżącym głosem nabrzmiałym łzami.

– To Cavendon jest chore. Umiera, Cecily, niknie na naszych oczach. Przegraliśmy. A bez Cavendon nie mamy nic. Kiedy Charles się dowie, to go zabije, jestem tego pewna. Cavendon jest jego życiem. Dlatego schowałam się tutaj i zastanawiałam się, co robić. Nie mogę przekazać mu tej wiadomości. Nie mam odwagi. Obawiam się, że to przyprawi go o następny atak serca...

– Ale co się stało? – przerwała jej Cecily. – Musisz mi powiedzieć, a potem zorientujemy się, jak sobie z tym poradzić.

– Zaczęło się od Teda – powiedziała Charlotte. – Odkrył parę poważnych problemów.

– Masz na myśli ten czas, kiedy naprawiał rury podczas wesela?

– Tak. Najpierw to była jedna łazienka, potem dwie, a teraz jest już dziesięć. – Charlotte zaczęła znowu płakać. – I to nie wszystko – dodała, ocierając ręką łzy. – Cały dom jest zagrożony. Podłogi są w złym stanie, coraz więcej przeciekających dachów; osłabiona jest cała konstrukcja. Kiedy Ted przekazał pierwsze złe wieści w styczniu, a potem w lutym, powiedziałam Charlesowi, że musimy zadbać o łazienki, zatrudnić więcej hydraulików. Wtedy było ich dwóch. A potem ta liczba się zwiększyła – mam na myśli naprawy. Nie będę wdawać się w szczegóły, ale Ted zaproponował, żeby wezwać kompetentnych rzeczoznawców, co też uczyniliśmy. Poprosiłam Charlesa o zgodę i wyjaśniłam, że to tylko na wszelki wypadek, że nie ma tu żadnej tragedii.

– Ale jest, tak? – upewniła się Cecily, pojmując wreszcie istotę problemu.

Charlotte tylko kiwnęła głową. Wyciągnęła chusteczkę i otarła oczy.

– Topniejący śnieg i te okropne deszcze ostatnio dokonały prawdziwego spustoszenia, nakładając się na wieloletnie zaniedbania. Dziś dostałam od rzeczoznawców pisemne raporty. Są przerażające. Boję się pokazać je Charlesowi.

– Rzeczoznawcy uważają, że cały dom wymaga kapitalnego remontu, zgadza się?

– Właśnie tak, Ceci.

– A to będzie droga zabawa. Mam rację?

– Ogromnie droga. A my nie mamy takich pieniędzy.

Cecily siedziała w milczeniu, intensywnie się nad czymś zastanawiając. Spojrzała na zegarek.

– Dochodzi czwarta. Ciociu Charlotte, myślisz, że byłabyś w stanie przetrwać podwieczorek bez okazania zdenerwowania?

– Chyba tak. Czemu pytasz?

– Muszę zebrać myśli i ułożyć plan – odparła Cecily. – Plan, który może nieco pomóc.

Charlotte wpatrzyła się w nią. Wprawdzie wątpiła, by ktokolwiek mógł ich uratować, jednak posłuchała, co mówi bratanica.

– Co to za plan? – spytała.

– Nie mogę ci go jeszcze zdradzić. Kto będzie na podwieczorku?

– DeLacy, ciotka Gwendolyn, ty, Miles, Charles i ja. Nie wiem, czy się orientujesz, ale Hugo zabrał Daphne na tydzień do Paryża. Od wieków o tym marzyła, a przez te lata tak ciężko pracowała... – głos jej się załamał.

Spojrzała na Cecily. W jej twarzy dostrzegła zdecydowanie, a w oczach stalowy błysk. Bratanica była nieustępliwa. Charlotte doceniała, wręcz podziwiała tę jej cechę. I była utalentowaną kobietą interesu.

– Nic mi nie powiesz, Cecily? Żebym miała choć trochę nadziei?

– Nie, nie mogę. Bo to być może fałszywa nadzieja. Gdzie są te raporty?

– Na górze, w mojej bieliźniarce.

– Myślę, że teraz powinnaś pójść do domu, do garderoby, i zrobić się na bóstwo. Doprowadź do porządku twarz i włosy i włóż jakąś wspaniałą suknię ode mnie. Potem zejdź na podwieczorek i bądź hrabiną Mowbray. Powiedz Milesowi, że spóźnię się parę minut. I bądź gotowa, żeby po podwieczorku coś ogłosić. Powiesz im – nam – że musimy odbyć naradę rodzinną.

– Kiedy ma być ta narada?

– Jak tylko Hanson sprzątnie zastawę po podwieczorku.

– I chcesz, żebym wtedy przekazała im złe wiadomości? O to ci chodzi?

– Owszem. Ale sądzę, że do tej pory mój plan pomocy nabierze już kształtu.



Charlotte odeszła, a Cecily dalej siedziała w różanym ogrodzie. Wyciągnęła z torby mały notatnik, sporządziła parę list, zamknęła go i schowała. A potem poszła w ślady ciotki.

Ruszyła szybkim krokiem ścieżką prowadzącą do domu, a w głowie kłębiły jej się rozmaite myśli. Uporządkowawszy je, skupiła się na Milesie. Uznała, że będzie lepiej, jeśli o niczym mu nie powie.

Powinien być równie zaskoczony katastroficznymi wiadomościami od Charlotte jak wszyscy pozostali. To absolutnie konieczne. Hrabiemu nie może przyjść do głowy, że Miles jest z nią w zмовie. Musi być takim samym niewiniątkiem jak reszta, włącznie z ciotką Charlotte. Ostatnią rzeczą, jaką powiedziała ciotce, było: „Cokolwiek powiem, wyglądam na zaskoczoną”.

Weszła do Cavendon Hall kuchennymi drzwiami, pomachała do kucharki, Susie Jackson, i tylnymi schodami dotarła do oranżerii. To była prywatna przestrzeń Daphne; nikt poza nią tam nie wchodził.

Usiadła przy biurku Daphne i podniosła słuchawkę. Po małej chwili poprosiła do telefonu panią Emmę Harte i natychmiast ją z nią połączono.

Rozmawiały przez dwadzieścia minut. Cecily zadała jej trzy pytania. Emma odpowiedziała twierdząco na wszystkie. Pod koniec rozmowy Emma powiedziała:

– Przypominasz mi, jaka byłam w twoim wieku, Cecily. Masz wspaniałe pomysły, jesteś utalentowaną projektantką i masz właściwe podejście do handlu. Ale przede wszystkim jesteś niezwykle odważna. Cieszę się, że będę miała taką współpracowniczkę. Bo właśnie założyłyśmy spółkę. W przyszłym tygodniu podpiszemy umowę.



Kiedy Cecily weszła do żółtego saloniku, podwieczorek trwał w najlepsze. Powitano ją serdecznie i nikt nie miał jej za złe spóźnienia.

Miles i hrabia wstali; Cecily przywitała się z Charlesem uściskiem dłoni, a potem pocałowała Milesa. Miała zamiar usiąść koło niego, kiedy odezwała się lady Gwendolyn:

– Przyłącz się do mnie, Cecily, chciałabym z tobą o czymś porozmawiać.

Zerknęła na Milesa.

– No dobra, usiądź koło niej – mruknął. – Będę cię miał przez resztę dnia. – Puścił do niej oko i dodał szeptem: – I nocy.

Cecily zachowała powagę. Usiadła na sofie i położyła obok siebie torbę.

– Jestem zachwycona, że Dulcie znalazła miejsce na galerię. Chciałabym wydać dla niej przyjęcie z okazji otwarcia sklepu. Co o tym sądzisz? – spytała lady Gwendolyn.

– To znakomity pomysł, lady Gwendolyn, a Dulcie będzie uszczęśliwiona. Sądzę, że zebrała już dosyć pieniędzy na początek.

– Utrzyma się na rynku tak długo, jak długo będę jej dawała graty z mojego strychu i to samo będzie robił lord Mowbray – rzekła ze śmiechem lady Gwendolyn.

– Wiem, że jej pani nie odmówi – powiedziała Cecily i wzięła od uśmiechniętego Hansona filiżankę z herbatą.

Rozmawiały na różne tematy. Podeszła do nich DeLacy i usadowiła się na krześle w pobliżu sofy. Rytuał podwieczorku w Cavendon przebiegał w normalny sposób.

Cecily była dumna z ciotki Charlotte. Pięknie ułożyła włosy, użyła pudru i szminki i włożyła śliczną lawendową suknię popołudniową z jedwabiu i koronki. Cecily uszyła ją dla niej rok temu, a suknia wciąż świetnie wyglądała. Cecily postanowiła zaprojektować jej nową wersję na lato – w czerni i bieli.

Ale najważniejsze było to, że Charlotte Swann Ingham idealnie nad sobą panowała. Była hrabiną Mowbray. Elegancką, pełną godności i wdzięku, doskonałą gospodynią. Była, jak dawniej, kobietą z Cavendon.



Zanim lokaje zaczęli zbierać zastawę, Charlotte spojrzała na Charlesa.

– Chciałabym, żebyście zostali tu na chwilę, kiedy skończą się porządki.

– Czemu? – Zerknął na nią, a w jego niebieskich oczach można było dostrzec uwielbienie dla żony. – Masz coś szczególnego do powiedzenia? Widzę to po twojej minie.

– No cóż, nie sądzę, że to coś szczególnego. Ale może być interesujące.

– Zgadzam się na wszystko, czego chcesz, kochanie. Czy kiedykolwiek było inaczej od czasu, kiedy miałem dwanaście lat? – dodał ze śmiechem.

Spojrzała na niego i też się roześmiała, ale serce się jej krajało. Jeśli rodzina Inghamów upadnie, zniszczy go to. Mimo wszystko nie przestała się uśmiechać.

Gdy rodzina pozostała sama, Charlotte odchrząknęła i powiedziała spokojnie:

– Mówiłam Charlesowi, że chciałam, żebyście zostali tu na chwilę. Mam wam coś do powiedzenia. Chyba nie macie nic przeciwko temu?

– Oczywiście, że nie – odezwała się lady Gwendolyn. – Bardzo lubię ten żółty salonik i uwielbiam być z rodziną. – Usiadła wygodnie.

Charlotte wzięła głęboki wdech.

– Jak wszyscy wiecie, przez ostatnich kilka miesięcy dokonywaliśmy pewnych napraw. Ted Swann, który robi świetną robotę, dbając o wnętrza Cavendon, zaproponował, że powinniśmy wpuścić tu rzeczoznawców. Uważał, że powinno się dokonać generalnego przeglądu domu. W końcu został zbudowany ponad sto pięćdziesiąt lat temu. A to wspaniała rezydencja, więc warto ją chronić. Spytałam Charlesa, czy powinniśmy to zrobić, a on oczywiście się zgodził.

– A teraz otrzymaliśmy ich sprawozdania, czy tak, kochanie? – spytał Charles.

– Tak. Dostaliśmy je. Chciałam tylko zwrócić uwagę na

pewien szczegół, o którym prawdopodobnie wszyscy zapomnieliśmy. A może nawet o nim nie wiedzieliśmy. Cavendon posiada ogółem sto osiemdziesiąt trzy pomieszczenia. Oczywiście wliczając w to kwatery służby, kuchnie, pomieszczenia gospodarcze, salony, łazienki, sypialnie plus nasze prywatne apartamenty w rozmaitych skrzydłach. A są tu jeszcze sale recepcyjne, jadalnie i tym podobne.

– Wielki Boże! – zawołał Miles. – Nie wiedziałem o tym! – W jego głosie słychać było autentyczne zdumienie.

– Sądzę, że kiedyś to wiedziałem – mruknął Charles. Nachmurzył się. W głosie Charlotte usłyszał niepokojącą nutę. Znał ją od czasów, gdy byli dziećmi, i rozpoznał leciutki ton... obawy? Skupił na niej wzrok w przewidywaniu poważnych kłopotów.

Charlotte mówiła dalej:

– Dobra wiadomość to ta, że można wykonać konieczny remont Cavendon i można zrobić to dobrze. Zajmie to dwa, trzy lata. Zła wiadomość – że koszt będzie dość wysoki.

– Ile? – spytał Charles; już wiedział, skąd się wziął jej strach. To z pewnością będzie duża suma, dobre kilka tysięcy funtów, pomyślał.

– Remont Cavendon Hall będzie kosztował ładne kilka tysięcy funtów... a tak naprawdę około stu tysięcy – oznajmiła Charlotte. Starła się zachować spokój. – Prawdopodobnie nawet więcej.

Charles był zaszokowany. Zbladł jak ściana. Siedział wyprostowany na krześle, ale serce waliło mu jak oszalałe. Byli zrujnowani. Ród Inghamów upadnie. To koniec dla nich i całej dynastii.

Miles zaniemówił. Ale także był blady. Żaden z nich się nie odzywał.

W ciszy wyraźnie zabrzmiał zdecydowany kobiecy głos:

– Lordzie Mowbray, mogę panu dać część tych pieniędzy, tak by mógł pan przynajmniej zacząć remont – oznajmiła Cecily. Charles osłupiał. Wbił w nią tylko wzrok.



Tak samo zareagował Miles.

Najpierw odzyskała głos Charlotte.

– Ale dlaczego miałabyś zrobić coś takiego, Ceci? – spytała nieco piskliwie.

– To nie ma być prezent, ciociu Charlotte. To normalna umowa. W zamian chcę, żeby fundusz powierniczy Inghamów przekazał mi „skażoną” biżuterię, jak ją nazywa Miles. Klejnoty pożyczone przez byłą hrabinę.

– Nie jestem pewien, ile są warte – powiedział Charles, wciąż oszołomiony jej propozycją. Spadła jak grom z jasnego nieba. Wyglądało na to, że Cecily przez te lata powiodło się w interesach znacznie lepiej, niżby mu się śniło.

– Powiedziałam, że dam wam tyle pieniędzy, ile potrzebujecie na rozpoczęcie prac – powtórzyła Cecily. Sięgnęła do torby, wyciągnęła książeczkę czekową i pióro. – Na kogo mam wystawić czek?

## *ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY*

Lady Gwendolyn odezwała się pierwsza. Rozejrzała się po żółtym saloniku i zwróciła się do bratanka:

– Dziwię się, Charles, czemu nie przyjmujesz propozycji Cecily. Dom się sypie, zaraz się zawali, a ty się wahasz? Z całym szacunkiem, powinieneś sprzedać Cecily tę biżuterię. Nikt z nas nie ma zamiaru jej znów nosić.

– Próbuję ułożyć sobie to wszystko w głowie, a waham się tylko dlatego, że nie jestem pewien, czy to uczciwa transakcja – odparł natychmiast.

– Nie znasz rzeczywistej wartości tej biżuterii, prawda? – wtrącił się Miles.

– Zgadza się. Jestem całkiem pewien, że może być warta znacznie mniej, niż nam się zawsze zdawało. Nie chcę oszukać Cecily.

– Nie oszuka mnie pan, lordzie Mowbray. Widzi pan, moja propozycja zakupu tej biżuterii zawiera pewien warunek. Mogę to państwu wyjaśnić? Ponieważ będziemy musieli podpisać stosowną umowę.

Charles skinął głową i spojrzał pytająco na Charlotte. Wiedziała, o czym myśli, i cicho powiedziała:

– A kiedyż to Inghamowie i Swannowie zawierali umowy na piśmie, Ceci? O ile wiem, nigdy to się nie zdarzyło.

– Wiem o tym, ciociu Charlotte. Między naszymi rodzinami zawsze panowało bezwzględne zaufanie i ja to szanuję. Ja też złożyłam przysięgę. Jednak w tym konkretnym przypadku moja oferta obejmuje osobę z zewnątrz, a ona nalega na umowę ze mną. I dlatego ja muszę zawrzeć taką z milordem.

Zanim ktokolwiek zdążył powiedzieć choć słowo, Miles spytał:

– Możesz nam powiedzieć, kto to jest?

– Oczywiście. To Emma Harte, ta od domów towarowych.

– Czy pieniądze, które nam proponujesz, pochodzą od niej? – spytał, głównie z ciekawości, Charles.

– Nie, lordzie Mowbray. To pieniądze, które sama zarobiłam. Zaraz wam wszystko wyjaśnię. Jeżeli sprzedacie mi biżuterię, zrobię kopie poszczególnych sztuk. Mam zamiar stworzyć serię biżuterii z kryształami, kolorowym szkłem i kamieniami półszlachetnymi. Chcę ją nazwać Kolekcją Biżuterii z Cavendon Cecily Swann, więc będę potrzebowała od pana zgody na użycie nazwy „Cavendon”. A pani Harte nalega, żeby to mieć na piśmie. Będzie sprzedawała tę kolekcję we wszystkich swoich magazynach, a ja w moich sklepach.

– Cóż za wspaniały pomysł! – zawołała, klaszcząc w dłonie, DeLacy. Ceci, jesteś genialna! Tatusiu, powiedz wreszcie tak!

– Może i ja miałabym parę klejnotów na sprzedaż – odezwała się lady Gwendolyn. – Oczywiście, gdybyś była nimi zainteresowana.

– Wielce prawdopodobne, że tak, lady Gwendolyn. Możemy później rzucić na nie okiem.

Cecily skupiła wzrok na Charlesie i Charlotte siedzących razem na sofie.

– Co do dalszych spraw, pani Harte i ja zostałyśmy współniczkami w tym przedsięwzięciu, więc oczywiście nie ma się co dziwić, że chce się czuć bezpieczna.

– No tak – zgodził się Charles. – A tak z ciekawości, Ceci, kiedy przyszedł ci do głowy pomysł z kolekcją?

– Gdy Miles pokazał mi te klejnoty w domu przy Grosvenor Square w dniu, kiedy on, Daphne i DeLacy je odzyskali. Uznałam, że są piękne. Pomyślałam sobie, że mogłabym stworzyć opartą na nich linię sztucznej biżuterii. Potem wypadło mi to z głowy, bo zajęłam się sprawą butik w domu towarowym Harte, a następnie kostiumami do musicalu. Ale w zeszłym tygodniu ten pomysł znów znalazł się na pierwszym planie. Czemu pan pyta?

– Przyszło mi do głowy, że to dla nas szczęśliwy zbieg

okoliczności. Sprzedam ci tę biżuterię i podpiszę umowę dotyczącą używania nazwy Cavendon. Uratowałaś Inghamów i Cavendon, Cecily, i będę ci za to do zgonnie wdzięczny. Dziękuję ci.

– Dziękuję, lordzie Mowbray. No to na kogo mam wystawić czek?

– Na Fundusz Renowacji Cavendon – odparł Miles. – To nowa firma; Hugo sugerował, żeby ją założyć. Chodziło głównie o to, żeby móc kontrolować sumy wydane na remont dachu północnego skrzydła i łazienek.

– Nieźle pomyślane – powiedział Charles.

Cecily podpisała czek, wstała i podeszła do hrabiego. Wręczyła mu papier.

– Nie musisz dawać mi go teraz, Cecily. Równie dobrze możesz to zrobić w przyszłym tygodniu, po podpisaniu umowy.

– Ufam panu, lordzie Mowbray. Wystarczy mi pańskie słowo. Jest pan Inghamem, a ja należę do Swannów, a kiedy miałam dwanaście lat, złożyłam przysięgę, że będę chronić Inghamów. – Wyciągnęła rękę z dłonią zaciśniętą w pięść. – Wiąże mnie lojalność – powiedziała.

Szósty hrabia Mowbray położył swoją pięść na jej ręce.

– Wiąże mnie lojalność – powtórzył i schował czek do kieszeni. – Jeszcze raz dziękuję.

– Tatusiu, aż się prosi, żeby uczcić tę wspaniałą wiadomość i wielkoduszność Cecily – stwierdził Miles. – Sądzę, że powinniśmy napić się szampana i wznieść toast za naszą wspaniałą dziewczynę.



Atmosfera w żółtym saloniku zmieniła się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zniknął zupełnie nastrój przygnębienia, pojawiła się ulga i nadzieja na przyszłość. Charles i Miles znów zaczęli wyglądać normalnie; zniknęła bladość i napięcie. Ale wciąż byli nieco oszołomieni tym, co zrobiła Cecily Swann.

Podobnie było z Charlotte, która powiedziała jej to, kiedy

usiadły razem na sofie. Potem spytała:

– Kiedy naprawdę przyszedł ci do głowy pomysł na sztuczną biżuterię? – Wbiła w bratanicę świdrujące spojrzenie.

– Jak mówiłam – wtedy, kiedy pierwszy raz zobaczyłam te klejnoty. I naprawdę o nich zapomniałam. Tyle rzeczy się działo, u mnie i w rodzinie. Aż dziś po południu pomysł powrócił.

Charlotte uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– A kiedy ubiłaś interes z Emmą Harte?

– Mniej więcej kwadrans po tym, jak wyszłaś z różanego ogrodu. Siedziałam tam i zastanawiałam się, co robić, i przyszło mi do głowy, żeby powiedzieć Emmie o kolekcji sztucznej biżuterii i dwóch innych projektach, nad którymi pracuję. Była niesłychanie zainteresowana, powiedziała, że chce realizować wszystkie trzy. I została moją współpracowniczką. Dlatego wiedziałam, że mogę zaryzykować pieniądze, które osobiście zarobiłam i odłożyłam przez te wszystkie lata.

Charlotte milczała przez chwilę, a potem powiedziała cicho:

– Dziękuję, Ceci, bardzo ci dziękuję. Ocaliłaś Cavendon, ale ocaliłaś również życie Charlesowi. Wiem, że te katastrofalne wiadomości zupełnie by go złamały, gdybyśmy nie byli w stanie natychmiast zaproponować rozwiązania. Wierzę z całego serca, że uchroniłaś go przed kolejnym atakiem serca.

– Cieszę się. Naprawdę chciałam pomóc tobie i rodzinie – odparła Cecily. – I lubię pracować z Emmą Harte. Wpływa na mnie inspirująco.

– Stanowi wzór do naśladowania dla wszystkich kobiet, nie ma dwóch zdań. – Charlotte pociągnęła łyk szampana i spytała: – Opowiesz mi o pozostałych dwóch projektach czy to tajemnica?

– Mogę ci powiedzieć, ale zatrzymaj to na razie dla siebie.

– Oczywiście, wiesz, że nigdy nie rozmawiam o cudzych sprawach, a już zwłaszcza o twoich interesach.

– Planuję całą nową linię odzieży. Suknie ślubne i całe wyprawy, łącznie z kombinacjami, koszulami nocnymi i seksowną bielizną. Emma z miejsca zgodziła się na ten pomysł. Właściwie chce, żebym rozważyła otwarcie w domu towarowym trzeciego

butik pod nazwą Panny Młode Cecily Swann albo coś w tym guście.

– To bardzo sprytny pomysł – zawołała podekscytowana Charlotte. – Panny młode zwykle chcą mieć wyprawę i nigdy nie mogą znaleźć właściwych strojów na miesiąc miodowy. Ale koszule nocne i bieliznę należałoby sprzedawać oddzielnie. To mógłby być jeszcze jeden butik.

– Chyba masz rację, ciociu Charlotte. Jeszcze to przemyślę. – Uniosła kieliszek i trąciła się z ciotką.

– A jaki jest ten trzeci projekt? – spytała Charlotte.

– To coś, nad czym pracuję od roku... z dwoma chemikami. Linia upiększających kremów i toników, a w przyszłości może innych kosmetyków. Emma jest tym bardzo zainteresowana.

– Wcale się jej nie dziwię. Naprawdę jesteś genialna, Ceci, zawsze to mówiłam. A teraz stałaś się marką, i to jest wspaniałe.

Cecily uśmiechnęła się i rozsiadła wygodniej na sofie.

– Cieszę się, że udało mi się przyjechać tu na weekend. I dziękuję, że pozwoliłaś mi korzystać z twojego domu w parku. To miło pobyć trochę na osobności z Milesem.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparła Charlotte. Potem spytała cicho: – A tak naprawdę czemu to zrobiłaś?

Cecily spojrzała na nią i ściągnęła brwi.

– O co ci chodzi? Że dałam hrabiemu pieniądze?

– Tak. Nie musiałaś i szczerze mówiąc, zaskoczyłaś wszystkich, włącznie ze mną.

– Zrobiłam to dla Milesa. Zrobiłam to, by zabezpieczyć dla niego Cavendon. Wiem, jak bardzo je kocha, chce tu żyć i zarządzać majątkiem. To jego życie. A on jest moim życiem.



Był wczesny wieczór i pogoda wciąż była ładna, kiedy Cecily szła przez park do domu Charlotte. Lubiła go. Był miły, funkcjonalny, z dużą kuchnią, obszernym pokojem dziennym wychodzącym na ogród, a na górze miał sypialnię, łazienkę i małą pracownię przylegającą do sypialni. Używała jej jako biura; było

to także dobre miejsce do robienia projektów. Pewnego dnia ona i Harry odziedziczą ten dom, ale on miał własny domek po drugiej stronie ulicy, obok domu rodziców, i wolał tamten.

Usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu. Obejrzała się i zobaczyła stryja Percy'ego, głównego leśniczego. Przywitali się i weszła do domu.

W wiosce Little Skell mieszkało wielu Swannów, pozostali żyli w Mowbray i High Clough, dwóch innych wioskach należących do Inghamów.

Usiadła przy kuchennym stole, wyjęła z torby notatnik i przyjrzała się liczbom. Skinęła głową. Mogła kupić biżuterię z Cavendon bez większego ryzyka. I wiedziała, że kolekcja sztucznej biżuterii będzie popularna i przyniesie pieniądze.

Ale teraz wszystko przebijały perfumy i woda kolońska Biała Róża; najlepiej się sprzedawały.

Pomysł na produkcję perfum pochodził od jej matki. W tym celu pojechały z Alice do Grasse, słynnego z perfum miasta na południu Francji. Obie były zafascynowane tym miejscem i oszołomione liczbą perfumiarzy, którzy potrafili zadowolić każdego, oraz mnogością firm, które produkowały pachnidła dla sprzedawców na całym świecie.

Spędzały całe dni, wachając esencje kwiatowe, olejki, piżmo i wszelkiego rodzaju płyny, z których robiono najlepsze perfumy. Cecily chciała uzyskać silny zapach róż, a w końcu wybrany przez nie perfumiarz stworzył taki, który jej się podobał. Perfumy przynosiły wielkie zyski i nie zagrzewały długo miejsca w magazynie.

Miałam szczęście, pomyślała, a potem przyplłynęło do niej echo słów matki: „Ciężka praca, Ceci, i talent. I odrobina szczęścia”. To była istotnie ciężka praca. Sześć lat, siedem dni w tygodniu. Ale praca była jej wybawieniem i kochała swój zawód.

Cecily zerwała się na nogi, słysząc ciche pukanie do drzwi. Otworzyła je i zdziwiła się na widok stojącej w progu Genevry.

– Przepraszam, panno Cecily – powiedziała Cyganka

i uśmiechnęła się do niej. – Przyszłam do ciebie, co by ci podziękować. Za te sukienki, coś mi je dała. Pasują. – Dygnęła, trzymając oburącz rąbek spódnicy. To była jedna ze starych sukienek Cecily, które Alice podarowała Genevrze.

– Cieszę się, że ci się podobają – powiedziała Cecily. – Wiesz, wciąż mam ten kawałek kości, Miles też. Przechowujemy je pieczołowicie. Te nasze amulety.

– Ano, amulety – potwierdziła Cyganka. – Będzie dobrze, mała Ceci. I jeszcze raz dziękuję.

Zanim Cecily zdobyła się na odpowiedź, Genevra odbiegła, jak to miała w zwyczaju.



## *ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY*

Lawrence Pierce wyszedł z hotelu Ritz i ruszył w stronę White'a, swojego klubu położonego przy pobliskiej St James's Street. Był niezmiernie z siebie zadowolony. Spędził właśnie wspaniałe popołudnie i część wieczoru z nową kobietą, z której uczynił swoją kochankę po zaledwie kilku dniach znajomości.

Była Amerykanką o pospolicie brzmiącym nazwisku Mattie Lou Brown, ale jej pieniądze nie były bynajmniej pospolite. Miała ich mnóstwo. Była o parę lat starsza od niego, ale ładna i zmysłowa.

Owdowiała i bezdzietna, odziedziczyła olbrzymią fortunę po trzecim mężu, magnacie kolejowym. Jedyne cel, jaki jej przyświecał w podróży do Londynu – zwierzyła mu się z tego zaraz, gdy go poznała – to dobra zabawa: przyjęcia, kontakty z ludźmi z odpowiedniej sfery i mnóstwo szalonego seksu.

Po pierwszej łóżkowej sesji w jej apartamencie w Ritzu wyznała, że nigdy przedtem nie doświadczyła tak wspaniałego seksu jak z nim. Wyglądało na to, że był jedynym mężczyzną, który dał jej satysfakcję. I tak zaczęły się ich długie, wypełnione seksem popołudnia i wieczory.

Wciąż mu pochlebiała, wysławiała jego urodę i sprawność w łóżku, dawała mu kosztowne prezenty i całowała jego „złote ręce”. A wczoraj po południu powiedziała mu, że postanowiła za niego wyjść. Chce go „na zawsze, kotku”, jak to ujęła. Mówiąc to, wręczyła mu kartkę papieru i kazała mu ją przeczytać.

Przeczytał i osłupiał. Była niewiarygodnie bogata; zamierzała w prezencie ślubnym podarować mu duży kawałek swojej fortuny i perspektywę łatwego, luksusowego życia. Miała jacht, dom w Kalifornii i trzy poziomowe mieszkanie przy Piątej Alei na Manhattanie. „I chcę jutro dostać odpowiedź”.

Wiedział, że Felicity nigdy nie zgodzi się na rozwód. Ale musiał mieć Mattie. Była nienasycona, jeśli chodzi o seks, i była tak cholernie bogata, że mógłby żyć jak król i już nigdy w życiu nie dotknąć skalpela.

Tego popołudnia, po jednym z ich erotycznych maratonów, przyjął jej propozycję matrymonialną. Była zachwycona.

Myśląc o tym i o jej pragnieniu, by jak najprędzej wejść na pokład własnego jachtu w Nicei, Lawrence dziś rano poszedł do swojego szpitala i wziął stamtąd parę rzeczy. Idąc teraz ulicą, poklepał się po kieszeni i uśmiechnął w duchu. Miał narzędzia potrzebne do tego, by stać się wolnym człowiekiem. Ożeni się z Mattie, popłyną z Francji do Włoch i rozpocznie całkiem nowe życie.



Seks zazwyczaj sprawiał, że czuł się głodny, i dzisiejszy wieczór nie stanowił tu wyjątku. Lawrence zjadł solidny posiłek z dwoma starymi kolegami; dużo się śmiali, raczyli świetnymi winami i rozmawiali o swoich seksualnych eskapadach z łatwymi kobietami. Żaden z nich nie wspominał o żonie. Ani o kochance. To był temat tabu.

Przez parę godzin pili koniak i palili cygara, ale w końcu jego przyjaciele wyszli. Lawrence siedział sam w klubie dla dżentelmenów, do którego należał od wielu lat. Klub został założony w 1693 roku, a jego członkami byli wyłącznie mężczyźni. To wielka ulga, pobyć przez chwilę daleko od kobiet. Z drugiej strony, nie mógł bez nich żyć.

Wreszcie doszedł do wniosku, że nadszedł czas, by wrócić na Charles Street i zrobić to, co należało. Wytrzeźwiał po wypiciu wielu filiżanek kawy i postanowił pójść do domu na piechotę.



Dopadli go na rogu Berkeley Square, u stóp Hay Hill. Czarna furgonetka zatrzymała się obok niego, kiedy wchodził na plac. Zza opuszczonej szyby wyjrzała jakaś twarz.

– Którędy na Bond Street, szefuniu? – spytał mężczyzna.  
– Skręćcie za... – powiedział Lawrence i nie dokończył, bo ktoś ogłuszył go ciosem w tył głowy.

– Załatwiony – odezwał się męski głos.

Dwaj inni mężczyźni wyskoczyli z furgonetki, a jeden z nich przycisnął mu do twarzy szmatę nasączoną chloroformem. Podnieśli go i wrzucili na tył wozu.

– Ani jednego cholernego gliny na widoku, Bogu dzięki – powiedział kierowca. Skierował samochód do doków, gdzie czekał na nich pusty magazyn. Zamierzali dać gnojkwowi lekcję, której nigdy nie zapomni.



Był piąty czerwca, piękne niedzielne popołudnie, a Dulcie wybrała właśnie ten dzień na otwarcie swojej galerii, by mógł w nim uczestniczyć James. Grał główną rolę w *Henryku V* w Old Vic, i to był jego wolny dzień.

James stał obok niej, pozdrawiając gości, uśmiechał się, gawędził i był jak zwykle czarujący. Dulcie była w siódmym niebie i wyglądała, o ile to możliwe, piękniej niż kiedykolwiek.

Była dumna z galerii, nazwała ją Galerią Dulcie Ingham Brentwood. Galeria mieściła się przy Bruton Street w Mayfair, gdzie mieszkała większość rodziny. Ona i James wciąż zajmowali mieszkanie Jamesa obok hotelu Claridge, ale rozglądali się za czymś nieco większym w tej samej dzielnicy, którą oboje lubili.

Lady Gwendolyn wydała przyjęcie z okazji otwarcia galerii i teraz właśnie do nich podeszła.

– Wszyscy tu są – oznajmiła, uśmiechając się promiennie do Jamesa. – I naprawdę mnie to cieszy. Podoba mi się, jak rozmieściłaś moje obrazy, Dulcie. Masz rzeczywiście znakomite oko, powiesiłaś je w wyjątkowo dobrych miejscach.

– Dziękuję za obrazy i nefrytowe figurki, ciociu Gwendolyn – odparła Dulcie. – Wiem, że się sprzedadzą, a ty szybko dostaniesz swoją część zysku.

– Sądzę, że pomysł Cecily, bym przekazała zyski na Fundusz

Renowacji Cavendon, jest znakomity. Charles z pewnością zrobi to samo.

– Tak, oczywiście – powiedział James i puścił oko do Dulcie, a potem do lady Gwendolyn. – Chylę czoła przed moją piękną żoną. Cieszę się, że byłem przy niej, kiedy plądrowała wszystkie wasze strychy. To, jak przedzierała się przez nie, przypominało działania Attyli, wodza Hunów.

– Pełna zgoda – stwierdził Miles, który zbliżył się do nich w towarzystwie DeLacy i Cecily. – Tatuś i Charlotte spóźnią się parę minut. Ale już są w drodze. I chcą zaprosić całą waszą trójkę na kolację.

Galeria wkrótce zapełniła się ludźmi. Przyszło wielu kolegów Jamesa, Ruby i dwie pozostałe jego siostry, Felix i Constance Lambert, producent teatralny Michael Alexander i większość rodziny Inghamów.

– Jest tu cały świat – powiedziała DeLacy, przechadzając się z Milesem po galerii.



Jako jedna z ostatnich przybyła Dorothy Swann wraz z mężem, inspektorem Howardem Pinkertonem. Obeszli galerię, podziwiając obrazy i rzeźby. Dorothy była dumna z Dulcie i z tego, że postawiła na swoim.

Cecily zauważyła ich i podbiegła, by się przywitać. Po wymianie zwyczajowych grzeczności Howard zaproponował:

– Chodźmy do tamtego spokojnego kąta, dobrze? Mam ci coś do powiedzenia.

Cecily rzuciła mu szybkie spojrzenie. Jego głos brzmiał poważnie.

– Czy stało się coś złego?

– Nie nazwałbym tego w ten sposób – odparł Howard, prowadząc dwie kobiety do ustronnego miejsca. – Byłem akurat na służbie i ta sprawa wylądowała na moim biurku. Jest w niej coś tajemniczego. Dotyczy Lawrence’a Pierce’a.

– Pierce’a – powtórzyła cicho Cecily. – Co zrobił tym razem?

Prawdopodobnie coś okropnego.

– Prawdopodobnie uczynił w życiu mnóstwo okropnych rzeczy, ale nie zrobi już ani jednej. Nie żyje.

Cecily zagapiła się na niego.

– Mój Boże! Jak? Kiedy?

– Jeśli chodzi o czas, powiedziałbym, że w piątkową noc. Znaleziono go na schodach jego szpitala w sobotę wieczorem. Jeszcze kołatały się w nim resztki życia, ale wkrótce zmarł z powodu ran głowy. Został brutalnie pobity, jego twarz była jedną krwawą miazgą. Najgorsze były obrażenia rąk. Byłem w szpitalu na oględzinach zwłok i jeden z lekarzy powiedział mi, że wyglądały, jakby ktoś skakał po nich w podkutych butach. Gdyby jakimś cudem przeżył, nie mógłby więcej operować.

– Czy jego żona o tym wie? – spytała Cecily. Wyraźnie pobladła.

– Tak, wie. Jest jeszcze jedna sprawa: kiedy go znaleziono, był ubrany, a w kieszeni marynarki miał pełną butelkę chlorku potasu. Czy wiesz, Cecily, co może spowodować chlorek potasu?

– Nie, nie mam pojęcia.

– Wstrzyknięcie nadmiernej dawki skutkuje zatrzymaniem pracy serca; innymi słowy, ma podobne skutki jak zawał. W ciągu kilku minut serce po prostu staje. Jest to nie do wykrycia, ponieważ uszkodzona tkanka mięśnia sercowego wydziela do krwiobiegu duże ilości potasu. Więc lekarz mógłby powiedzieć, że doszło do zawału.

Cecily patrzyła na niego ze zdumieniem.

– Czyżbyś miał na myśli śmierć Traversa Mertona, wujku Howardzie?

– Owszem, właśnie tak. Byli przyjaciółmi, wiem o tym od lady DeLacy. A potem się pokłócili, i to dość mocno, o ile mi wiadomo.

– Możesz prowadzić dalsze śledztwo, Howardzie? – spytała Dorothy. – Mam na myśli przypadek pana Mertona.

– Nie, obawiam się, że już na to za późno. Gdyż ktoś, kto miał jakiś powód, dobrał się do Pierce'a. Ja nazwałbym to

wymierzeniem kary.

## CZEŚĆ CZWARTA



Anioły w przebraniu

GRUDZIEŃ 1928 – WRZESIEŃ 1929



*Nie dostąpi cię żadna zła przygoda  
Ani się najdzie w domu twoim szkoda.  
Aniołom swoim każe cię pilnować,  
Gdziekolwiek stąpisz, którzy cię piastować  
Na rękę będą, abyś idąc drogą  
Na ostry krzemień nie ugodził nogą.*

*Psalm 91, przeł. Jan Kochanowski*

*Anioły trwają na dawnych stanicach.  
Potrącić kamień – a skrzydła uderzą.  
Ślepotą dziwną mieszka w ludzkich licach:  
Nie widzą one cudów i nie wierzą.*

Francis Thompson, *The Kingdom of God*  
[*Królestwo Boże. W kraju nie-obcym*, w: *Antologia liryki  
angielskiej (1300–1950)*,  
przeł. Jerzy Pietrkiewicz]

## *ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY*

Ten tysiąc dziewięćset dwudziesty ósmy był dziwnym rokiem – stwierdziła, potrząsając głową, Dorothy Swann. Usiadła naprzeciwko Cecily w biurze na piętrze jej głównego sklepu w Burlington Arcade. – Tyle różnych rzeczy się wydarzyło. Także złych.

– Głównie innym ludziom – odparła Cecily. – Nie mnie, a właściwie nie nam. Ale Inghamowie mieli ich aż nadto, czyż nie?

– Rzeczywiście. Tej wiosny wszyscy opłakiwali śmierć lady Lavinii. Najbardziej cierpieli Mark Stanton i lady Gwendolyn. No i oczywiście jej siostra, lady Vanessa.

– Wiem – mruknęła Cecily. – Naprawdę ją kochali. Reszcie było smutno i przykro, ale głównie z powodu poczucia winy ze względu na ten rozdźwięk między nią a rodziną. Miles mi się przyznał, że nie przepadał specjalnie za ciotką Lavinią głównie dlatego, że niezbyt dobrze traktowała wujka Jacka.

– To samo mówiła Dulcie. – Dorothy spojrzała na zegarek. – Pójdę lepiej na dół i zobaczę, jak jej idzie. Nalegała, żebym przyszła tu na górę i obejrzała jej szkice, i powiedziała, że może bez trudu sama przymierzyć płaszcz.

– Jasne, że tak. Każdy może. Za chwilę zejść razem z tobą. – Sięgnęła po leżącą na biurku teczkę, otworzyła ją, wyciągnęła rysunek i wręczyła go ciotce.

– To jest po prostu znakomite. Dulcie wpadła na pomysł zaprojektowania broszek, które będzie się nosiło na kapeluszach, a potem stwierdziła, że nadadzą się też do noszenia w klapie. Ale są spore. Te trzy, które zaprojektowała, nazwała „Szpilką na dwa głosy”. Przyniosła nawet pomysł na reklamę: „Niech mężczyzna, który cię uwielbia, kupi ci szpilkę na dwa głosy”.



Dorothy przyjrzała się dokładnie szkicowi.

– Jest piękna... brylantowe zakręcone piórko. Mówiła ci, skąd jej to przyszło do głowy?

– O tak. I twierdzi, że powinna się nazywać „Piórkiem Paula”, ponieważ zmarły mąż lady Gwendolyn, Paul Baidon, zaprojektował tę broszkę, zlecił jej wykonanie i podarował jej jako prezent ślubny. Powiedział, że to piórko do jej kapelusza. Lady Gwendolyn podarowała ją Diedre.

– Jakie to miłe. – Dorothy uśmiechnęła się, myśląc, jakie uczucie kryje się za tą broszką, i oddała szkic Cecily. – To elegancka szpilka; podoba mi się, jak się zwija na końcu.

– Mnie też. Pierwotny szkic Dulcie był wierną kopią oryginału, ale potem nadała piórku własny charakter. To ma więcej zawijasów. – Podała Dorothy następny rysunek. – To, jak widzisz, jest złoty łabędź, a Dulcie nazwała go „Łabędzi śpiew”.

– Jaki śliczny! – zawołała Dorothy. – Naprawdę śliczny. Dulcie ma wielki talent plastyczny.

– Rzeczywiście. Jednak ten łabędź to dokładna kopia istniejącej broszki. Też pochodzi od lady Gwendolyn, która podarowała ją ciotce Charlotte. Jako prezent zaręczynowy.

– Bardzo bym chciała zobaczyć oryginalne broszki, Ceci.

– Nie mam ich, Dottie. Nie są naszą własnością. Mamy tylko prawo do ich skopiowania. Nie są częścią kolekcji biżuterii z Cavendon, ale będą sygnowane nazwiskiem Swann. Charlotte i Diedre nie chcą pieniędzy... w ten sposób pragną się odwdziaczyć za to, co zrobiłam w zeszłym roku. Wszystkie zyski pójdą na nasze konto.

Dorothy skinęła głową ze zrozumieniem i oddała Cecily rysunek.

– A jaka jest trzecia szpilka?

– Oto ona.

– O mój Boże, jest jedyna w swoim rodzaju. To jeszcze jedna, którą pożyczyła od Charlotte?

– Nie, Dulcie sama ją zaprojektowała. Jak widzisz, to złote serduszko w osobliwym kształcie, nieco skrzywione.

– Wygląda, jakby było owinięte kawałkiem czerwonej koronki.

– Tak, o to jej chodziło. Koronka jest zrobiona z malutkich rubinów. I nazwała ją „Sercem Jamesa Brentwooda”.

– A on się na to zgodził?

– Bez wahania. Uwielbia Dulcie. Prawdę mówiąc, pomagał jej przy tym projekcie.

Rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju zajrzała Dulcie.

– Macie na dole klientkę, Corę Ward. Jest bardzo zdenerwowana, cała we łzach. Próbowałam ją uspokoić, ale lepiej tam idźcie.



Trzy kobiety zeszły piętro niżej. Pokój na dole był skromnie umeblowany; stało tam kilka krzeseł, a na środku podest, na którym klientki stawały podczas przymiarek. Po bokach znajdowały się dwie przymierzalnie.

Cecily zaniepokoił szloch dobiegający z jednej z nich. Pobieгла tam i zapukała do drzwi.

– Pani Ward, tu Cecily Swann. Mogę wejść?

– Proszę – odparła zapłakana Cora Ward.

Cecily otworzyła drzwi i stanęła w progu, patrząc na nią.

– Jest pani bardzo zdenerwowana. Proszę powiedzieć, czy mogę w czymś pomóc. Ma pani jakieś problemy? A może źle się pani czuje?

Młoda kobieta uniosła wzrok, spojrzała na Cecily i potrząsnęła głową.

Cecily zawsze uważała, że jest naprawdę ładna, z masą błyszczących kasztanowych włosów, ciemnobrązowymi, prawie czarnymi oczami i białą skórą. Czarna Irlandka, pomyślała. Urodę odziedziczyła z pewnością po hiszpańskich żeglarzach, których okręty zatoneły w Morzu Irlandzkim w czasach królowej Elżbiety, podczas inwazji Wielkiej Armady.

– Proszę usiąść z nami, pani Ward. Dorothy przyniesie nam herbatę, i będzie mi pani mogła opowiedzieć, co się stało i czy

mogę pani jakoś pomóc.

Cora skinęła głową, wstała i poszła za Cecily w stronę krzeseł. Zwróciła się do Dorothy:

– Nie przymierzyłam tych ubrań, panno Dorothy. Nie chciałam ich zabrudzić. Rozumie pani, nie mogę ich wziąć.

– Proszę się tym nie martwić – odparła Dorothy. – Proszę po prostu usiąść i porozmawiać z panną Swann i lady Dulcie. Są bardzo dobrymi słuchaczkami. Życzy pani sobie herbatę z mlekiem i cukrem?

– Tak, proszę. – Młoda kobieta usiadła i przez chwilę milczała, przygryzając wargi.

Dulcie zajęła krzesło obok niej.

– Ma pani problem z mężem, jeśli chodzi o ubiory, pani Ward? Czasami mężczyźni trochę się boczą o większe sumy... – Celowo zawiesiła głos i z uniesionymi brwiami spojrzała na Cecily. Ta przejęła pałeczkę i powiedziała życzliwie:

– Jeśli o to chodzi, proszę się nie martwić. Ubrania zostały uszyte na panią, ale ma pani typowe rozmiary, więc kupi je ktoś inny. Z pewnością nie będę pani zmuszać, żeby je pani wzięła.

– Dziękuję, panno Swann – powiedziała Cora.

Wstała, pobiegła do przymierzalni i wróciła, niosąc swoją torebkę. Opadła na krzesło, wyciągnęła z torebki chusteczkę i osuszyła oczy.

– Przepraszam, że zdenerwowałam wszystkich, robiąc tu scenę – powiedziała. – Ale nagle sytuacja mnie przerosła... – Starła się nie rozplakać, przełknęła z wysiłkiem ślinę i wyciągnęła plik papierów. – To ostatnie rachunki od was. On ich nie zapłaci... A ja nie mogę. Odebrał mi biżuterię, którą od niego dostałam.

Jej czarne oczy znów były pełne łez; przycisnęła do twarzy chusteczkę, tłumiąc wzbierający w gardle szloch.

– Z tego, co pani mówi, pani Ward, odnoszę wrażenie, że pani mąż ma jakieś finansowe trudności. Rozumiem pani problem. Nie zwracajmy sobie na razie głowy ostatnimi rachunkami. Jestem pewna, że pani sytuacja zmieni się na lepsze, a wtedy

będzie pani mogła je zapłacić.

– Dziękuję – powiedziała Cora i schowała rachunki do torebki. – Jest pani niezmiernie miła, panno Swann.

Po chwili weszła Dorothy, niosąc tacę z herbatą. Postawiła ją na stole, napełniła cztery filiżanki, dodała mleka i cukru i podała każdej z nich.

Cora napiła się herbaty i nieco się uspokoiła.

– Znajdę pracę, panno Swann, i zapłacę wszystko co do grosza. Za jakiś czas. Bo on tego nie robi. Nie może. Widzi pani, on stracił wszystkie pieniądze, coś mu źle poszło. – Przerwała, a potem krzyknęła gniewnie: – Wyrzucił mnie, tak jak poprzednie kobiety... – Czując, że zaraz znów się rozpłacze, przerwała i wypła łyk herbaty.

Cecily spojrzała najpierw na Dorothy, a potem na Dulcie.

– Nie całkiem panią rozumiem, pani Ward. Bierze pani rozwód?

– Nie, nie jestem panią Ward. Nie jestem mężatką. I nie nazywam się Ward, ale O’Brian. Urodziłam się w Anglii, ale moi rodzice są Irlandczykami. Jestem panną. Nigdy nie byłam zamężna. Miałam przyjaciela... przez cztery lata. Ale teraz to się skończyło. Mam tydzień na znalezienie jakiejś kwatery.

– A on nie może pani jakoś pomóc? – spytała ze współczuciem Dulcie. Zrobiło jej się żal tej kobiety.

– Nie, nie może. I wiem, że to prawda, bo przyjaźniłam się z jego szoferem, Bertem Robinsonem, a on wylał go z roboty tydzień temu – wybuchnęła Cora. – Bert przyszedł do mnie i powiedział, żebym się przygotowała, że mnie wyrzuci. Powiedział, że mój przyjaciel nie jest dżentelmenem, że to zły człowiek, oszust i że stracił nie tylko swoje pieniądze, ale i innych ludzi, którzy mu je powierzyli. Mówił okropne rzeczy o moim przyjacielu. A ja wiem, że nie wszystko jest prawdą. Wiecie, lord Meldrew po prostu nie jest taki. Z pewnością nie jest oszustem. Nie pójdzie do więzienia, jak twierdzi Bert, na pewno nie.

Cora skończyła wyrzucać z siebie nieprzerwany potok słów i w pokoju zapanowało milczenie. Było jasne, że mówiła prawdę.

Cecily i Dorothy wymieniły zdziwione spojrzenia, a wstrząśnięta Dulcie gapiła się na nie obie. Nabrała tchu, żeby coś powiedzieć, ale w porę się powstrzymała.

– Być może będę w stanie jakoś pani pomóc, panno O'Brien – odezwała się Cecily.

– Proszę mówić mi po imieniu, panno Swann.

– Przykro mi, że twój przyjaciel ma kłopoty. I widzę, że teraz ty potrzebujesz pomocy. Jakiej pracy szukasz, Coro? Masz jakieś kwalifikacje?

– Pracowałam w sklepie z butami i u modystki. Przez rok byłam pomocnicą niańki, zajmowałam się roczną dziewczynką. Potrafię robić wiele rzeczy, ale najbardziej lubię pracę w sklepie.

– Pomyślę o tym i za parę dni może znajdę coś dla ciebie. Masz jakichś znajomych, u których mogłabyś się przez ten czas zatrzymać? Mniej więcej na tydzień, póki nie staniesz na nogi?

– Tak, mam przyjaciółkę, Marie – odparła Cora, bardziej opanowana. – Owdowiała niedawno; ma domek w Chelsea. Jest malutki, ale chyba pozwoli mi spać na sofie. Jest sama, dobrze jej zrobi towarzystwo.

– Dobrze. Musisz postarać się znaleźć w ciągu tygodnia jakieś mieszkanie. Dziś jest wtorek. Jeśli zadzwonisz do Dorothy w piątek, prawdopodobnie będzie miała dla ciebie jakąś wiadomość na temat pracy.

– Dziękuję, panno Swann, bardzo dziękuję. Jest pani strasznie miła. A ja spłacę te rachunki, obiecuję.

– Nie przejmuj się nimi w tej chwili – powiedziała z uśmiechem Cecily. – A teraz, wybaczcie, ale ja i lady Dulcie mamy coś do zrobienia w pracowni. – Zwracając się do Dorothy, dodała: – Pomóż, proszę, Corze pozbierać jej rzeczy.

– Oczywiście – odparła z kamienną twarzą Dorothy.



Cecily i Dulcie weszły powoli i z godnością na górę. Ale obie były bliskie wybuchu.

Gdy tylko znalazły się w biurze Cecily, Dulcie szepnęła

z przejęciem:

– To kochanka ojca Clarissy! Mój Boże, Ceci, wrzuciła ci całą górę informacji! Miles ma teraz fantastyczne narzędzie negocjacyjne.

– Tak, rzeczywiście. Clarissa wkrótce straci źródło dochodów. Będzie potrzebowała pieniędzy. Przyjdzie z tym do Milesa. I z pewnością potrzebuje w dalszym ciągu tego dachu nad głową, który posiada. Bo jej tatuś nie będzie mógł zabulić za inny.

– Uważasz, że lord Meldrew zostanie oskarżony o oszustwo i trafi do więzienia?

– Myślę, że to bardziej niż prawdopodobne. Kierowcy mnóstwo słyszą i wiedzą. Chyba jest rozgoryczony zwolnieniem, ale mówi prawdę.

Po kilku minutach do biura weszła Dorothy.

– Poszła sobie, już lepiej wyglądała. Zamknęłam drzwi wejściowe. Sądzę, że mamy parę spraw do omówienia.

Dulcie spojrzała na nią ostro.

– Zdajesz sobie sprawę, co zrobią gazety, kiedy dostaną te informacje? Już widzę te nagłówki: Potentat finansowy i członek Izby Lordów lord Meldrew oskarżony o oszustwo. Jego młoda kochanka pławiła się w luksusach. To na początek.

Roześmiały się, odreagowując napięcie. Cecily uspokoiła się i powiedziała trzeźwo:

– Dulcie ma rację, Dorothy. Każda gazeta z Fleet Street będzie chciała położyć na tym łapę. Wiem, że to prawdziwe wywlekanie brudów, ale publiczność to kupuje.

– Możemy zrobić przeciek, Ceci – wtrąciła Dulcie. – James i Felix znają mnóstwo ludzi z prasy. I pomyślcie tylko, w jakim kłopotcie będzie Clarissa. Wszyscy jej przyjaciele zaczną od niej stronić. Przypełźnie do Milesa po pieniądze. Zgodzi się na rozwód, byle tylko uniknąć skandalu. Miles może pójść i zagrozić jej, że opowie dziennikarzom o Corze.

– Dla mnie to brzmi jak szantaż – stwierdziła ze śmiechem Cecily. – Ale masz rację, Dulcie. Clarissa straciła kontrolę nad sytuacją. A Miles niespodziewanie dostał do ręki duży kij.

– Miałam wcześniej zamiar porozmawiać z tobą przez chwilę na stronie, bo zastanawiałam się, czy nie zaproponować jej pracy. Ale potem zdecydowałam, żeby tego nie robić – powiedziała Dorothy.

– Też o tym myślałam – mruknęła Cecily. – Ale zmieniłam zdanie. Nie chcę, żeby kręciła się w pobliżu. Skorzystamy z jej informacji, ale lepiej, by nikt jej z nami nie kojarzył, bo to może się obrócić przeciwko nam. Pomogę jej, bo uważam, że to miła dziewczyna, parszywie potraktowana przez złego mężczyznę. Nigdy go nie lubiłam i wiem, że Hanson, który zna się na ludziach, wręcz go nie znosi. To tak na marginesie. Jestem pewna, że mogę załatwić jej pracę w magazynie Harte, chociaż to i tak jest ciut za blisko.

– Daj mi trochę czasu, a może coś wymyślę – powiedziała Dorothy.

– Masz zamiar wspomnieć Howardowi o tym, co mówiła Cora?

– Nie. Poza tym, jeśli nawet toczy się śledztwo przeciwko lordowi Meldrew, to nie jest działka Howarda, ale wydziału przestępstw gospodarczych. Na razie nic mu nie powiem, chyba żebyś chciała od niego jakiejś pomocy.

– Nie, nie teraz. Ale dzięki, Dottie.

– Muszę wpaść do Diedre – oświadczyła Dulcie. – A ty powinnaś pójść ze mną, Ceci. Aha, przy okazji, bardzo mi się podobają te dwa nowe płaszcze. Chcesz mnie w nich zobaczyć, Dorothy?

– Oczywiście, lady Dulcie. Chodźmy na dół i dajmy Cecily parę minut na uprzątnięcie biurka.

## *ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SIÓDMY*

Diedre stanęła na środku bawialni w domu matki przy Charles Street i jeszcze raz rozejrzała się dokoła. Przychodziła tu od dwóch tygodni, usiłując uporządkować zgromadzone dobra.

Felicity przeżyła tylko rok po nagłej śmierci Lawrence'a Pierce'a; w lipcu 1928 roku miała wylew i już się z niego nie podniosła. Diedre była zdumiona, że tylko ona z wszystkich dzieci została uwzględniona w testamencie matki i odziedziczyła dom wraz z zawartością. Jedyną rzeczą, na którą miała ochotę, był wiszący nad kominkiem portret DeLacy pędzla Traversa Mertona.

Zakłopotana tym, że tylko ona dziedziczy po matce, Diedre sprzedała dom i miała zamiar podzielić pieniądze między całą piątkę. Miles stwierdził, że przekaze swoją część Funduszowi Renowacji Cavendon, i w rezultacie wszyscy, także ona, postanowili zrobić to samo.

Żadne z nich nie było zdziwione treścią testamentu. Olbrzymi majątek Felicity odziedziczony po jej ojcu, Malcolmie Wallasie, i cała biżuteria, jaką od niego otrzymała, przypadły Grace, siostrzenicy Felicity.

Diedre westchnęła. Była zmęczona porządkowaniem rzeczy po matce. Daphne trochę jej pomogła i przyprowadziła Olive Wilson, do pomocy włączyła się też Cecily. DeLacy mieszkała w Cavendon i nie wracała do Londynu; Dulcie żywiła taką pogardę dla „tej kobiety”, jak zwykła o niej mówić, że nie zaproponowała pomocy.

Ale miała tu przyjść dziś razem z Cecily, by wybrać do swojej galerii obrazy i inne dzieła sztuki. Potem meble i cała reszta pójdą na licytację.

Diedre spojrzała na zegarek: siostry powinny zaraz być.

Usiadła i pomyślała o tym, co wydarzyło się w mijającym



roku. Wiosną 1928 ona i Paul wrócili na stałe do Londynu. Jego matka zmarła pół roku wcześniej. Hugo rozsądnie wycofał swoje udziały z Wall Street i to samo zrobił Paul. Przenieśli wszystkie fundusze do Londynu i nie potrzebowali już biura w Nowym Jorku.

Paulowi udało się sprzedać posiadłość w Connecticut i mieszkanie matki przy Piątej Alei. A kiedy tylko osiedli w mieszkaniu w Kensington, jego brat Tim pomógł im sprzedać trzypoziomowy apartament przy Park Avenue.

Paul był równie jak ona zadowolony z przeprowadzki do Anglii; też brakowało mu jej rodziny i rozumiał, jak bardzo tęskni za domem.

Podobał mu się też pomysł, by wychowywać Robina w Londynie, w otoczeniu Inghamów. Wkrótce przeprowadzą się do nowego mieszkania przy Eaton Square, a ojciec Diedre odstąpił im apartament w Cavendon, więc spędzali tam wiele weekendów. Ich synek miał się świetnie, a Diedre była szczęśliwsza niż kiedykolwiek.

Chwilę później Ratcliffe, którego zatrzymała do opieki nad domem, wprowadził do pokoju Dulcie i Cecily. Spytał Diedre, czy ma podać herbatę, ale wszystkie odmówiły.

Kiedy wyszedł, Dulcie zerknęła na Cecily.

– Powiedz jej! Spytaj, co o tym sądzi, Ceci.

– Co ma mi powiedzieć? – spytała Diedre, widząc, że Dulcie jest wyraźnie podniecona.

Cecily opowiedziała jej o Corze O'Brien i o tym, co się wydarzyło w jej sklepie; o związku młodej kobiety z lordem Meldrew i jego opłakanej sytuacji finansowej.

Diedre słuchała uważnie. Była równie zaskoczona jak one przedtem.

– Ta dziewczyna, nie wiedząc o tym, podała ci masę informacji o Meldrewie. Byłoby fatalnie, gdyby to przeciekło do prasy. Ruina finansowa to paskudna sprawa, ale upokorzenie na oczach publiczności może zabić.

– Możemy spowodować przeciek! – zawołała Dulcie,

siadając na sofie.

– Możemy, ale nie sądzę, że to zrobimy – odparła Diedre. – Tatuś byłby tym zbulwersowany.

– Ale Clarissa będzie wielce zawstydzona. Poza tym będzie potrzebowała pieniędzy, skoro jej okropny ojciec nie ma forsy.

– Tak się wydaje według tego, co mówi Cora O'Brian. Ale nie musi być prawdą. Ludzie tacy jak Meldrew zazwyczaj mają ukryte zasoby, często za granicą, a zwłaszcza w Szwajcarii. Pieniądze, które trudno wytropić – wyjaśniła Diedre. – Specjaliści od finansowych machlojek przewidują możliwe konsekwencje i zabezpieczają się na przyszłość. Swoją drogą, kiedy to zostanie podane do publicznej wiadomości?

– Nie sądzę, żeby Cora wiedziała – w każdym razie nic o tym nie mówiła – odparła Cecily.

– Nie zapominajmy, że powtarzała słowa szofera, Berta Robinsona – zauważyła Dulcie. – Może władze już depczą mu po piętach – dodała.

– Całkiem możliwe – zgodziła się Diedre. – Wiemy tylko tyle, ile powiedział jej szofer, plus to, że Meldrew ją zostawił, nie chce już jej utrzymywać ani płacić jej rachunków. Mógł po prostu chcieć się jej pozbyć.

– No tak, to prawda. Jednak myślę, że Meldrew to taki typ cwaniaka, jak to określa Miles.

– Mówiłaś już Milesowi? – Diedre zwróciła się do Cecily.

– Nie mogę mu powiedzieć. Siedzi w tej chwili w pociągu do Londynu i przyjedzie za parę godzin.

– No i dobrze. Te informacje dadzą mu lepszą pozycję do negocjacji, jeśli powie Clarissie, że sprawa trafi do prasy. To brzmi jak szantaż, ale czemu by nie? Ja martwię się o Inghamów, a nie o Meldrewów. Potraktowali Milesa paskudnie, a Clarissa zachowuje się skandalicznie.

– Moim zdaniem Miles powinien tak zrobić – oświadczyła Dulcie, a zaraz potem zawołała: – Ojej, cóż to za wspaniały portret DeLacy, tam, nad kominkiem! To ten, który namalował Travers Merton, prawda?

– Tak. Myślałam, że dam go DeLacy; powinna go mieć. A przy okazji, jak ci poszło z obrazami Traversa, które jej zapisał w testamencie? Sprzedałaś już jakieś?

– Tak, kilka. Wprawdzie najpierw nie podobał jej się ten pomysł, ale zmieniła zdanie, kiedy jej powiedziałam, że Cavendon potrzebuje pieniędzy na remont. To ją przekonało. Stwierdziła, że Travers by to pochwalił, bo jego dziadek też kochał Cavendon.

– Możesz wziąć stąd wszystko, co zechcesz, Dulcie. – Diedre chciała jak najszybciej wrócić do Robina. – Jest trochę bardzo dobrych obrazów znanych malarzy, tu i na górze. I jeśli chcesz, możesz zabrać wszystkie dzieła sztuki, które ci się spodobają.

– W normalnej sytuacji nie zbliżyłabym się nawet do tych rzeczy – odparła Dulcie. – Ale kiedy się je sprzeda, pieniądze trafią do Cavendon. Pójdziemy razem i wybierzemy najlepsze sztuki?

– No to jazda. – Cecily spojrzała na zegarek. – Chcę być w domu, kiedy przyjedzie Miles.



– No, no – skomentował Miles rewelacje, które przekazała mu Cecily. – To w zasadzie nie rozwiązuje moich problemów, ale daje możliwość wywarcia pewnego nacisku na Clarissę, nie sądzisz?

– A jakże. – Cecily przysunęła się bliżej. Siedzieli przy kominku, popijając herbatę. Miles poprosił o herbatę dziesięć minut wcześniej, kiedy przyjechał z dworca King's Cross. Powiedział, że zmarł i potrzebuje czegoś gorącego. Nie chciał zupy; powiedział, że zostawi ją sobie na obiad.

– Pójdiesz się z nią zobaczyć możliwie szybko?

Skinął głową i spojrzał na zegarek.

– Teraz już za późno, żeby się z nią skontaktować.

Zadzwoń jutro rano i ustalę datę spotkania.

– Nie będzie chciała wiedzieć, czemu nagle chcesz się z nią spotkać?

– Spodziewam się, że tak. – W zamyśleniu zapatrzył się

w płomienie szalejące w kominku. – Będę uczciwy i powiem, że chcę omówić pewną bardzo dyskretną sprawę, o której nie mogę rozmawiać przez telefon. Zostaw to mnie, wiem, że ona przepada za intrygami.

– No dobrze, ale sama też mam ochotę na to spotkanie.

Miles zachichotał.

– Nie mogę na to pozwolić, kochana. Starłabyś ją na miazgę. Albo wrogo ją nastawiła. Muszę wymyślić coś, na co da się złapać... może jej powiem, że słyszałem plotki, że jej ojciec ma pewne problemy, i chciałem wiedzieć, czy mogę jakoś mu pomóc... – Nie dokończył zdania, objął ją i mocno przytulił. – Nagle poczułem przyływ optymizmu. Zobaczysz, tysiąc dziewięćset dwudziesty dziewiąty to będzie nasz rok, Ceci. Nasze szczęście już wygląda zza rogu.

## *ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY ÓSMY*

Ta pieczeń wołowa była wyśmienita, kochanie – powiedział Howard Pinkerton. – Niedzielny obiad smakuje mi lepiej niż wszystkie posiłki w tygodniu. Z wyjątkiem twojej kaczki na Boże Narodzenie. A twój Yorkshire pudding jest najlepszy na świecie.

– Tak powinno być, Howardzie, bo stamtąd pochodzę. – Dorothy roześmiała się i zabrała mu talerz. – I mam twój ulubiony deser: szarlotkę z kruszonką.

– Rozpieszczasz mnie, ot co. Niewątpliwie z sosem na ciepło.

– Zgadza się. Przyjdę za chwilę.

Howard zapatrzył się w okno. Był zimny grudzień, padał śnieg. Jego płatki przyklejały się do szyb, tworząc zawile, koronkowe wzory. Życie jest zawile. I skomplikowane. Czasem aż się wzdrygał na myśl o obłudzie i złu tego świata, o złych, nikczemnych ludziach popełniających wszystkie możliwe grzechy i zbrodnie. Ale byli też dobrzy, wspaniali ludzie. Jak ten cudowny chłopak, który w zeszłym roku przeleciał nad Atlantykiem na małym, wąłym samolocie. Charles Lindbergh, tak się nazywa, i został bohaterem nie tylko w Ameryce i we Francji, gdzie wylądował, ale w Anglii i na całym świecie. I jego ulubieniec, pan Henry Ford. Howard uwielbiał jego samochody. Również jeden z naszych, James Brentwood, największy w kraju aktor klasyczny, przyzwoity i uczciwy człowiek.

Ale byli też ludzie pokroju Lawrence'a Pierce'a. Utkwił w pamięci Howarda. Często o nim myślał, był przekonany, że to on zamordował Traversa Mertona. I że miał zamiar zamordować swoją żonę Felicity. Tej nocy, kiedy wracał z klubu do domu i przyłapał go jakiś jego wróg, miał w kieszeni marynarki butelkę chlorku potasu, którego przedawkowanie powodowało śmierć. A na kogo się szykował tej nocy, jeśli nie na swoją nic

niepodejrzewającą żonę? Ale nigdy nie dotarł do domu, i to uratowało jej życie.

A w końcu istnieli też ludzie tacy jak John Meldrew. Pozbawieni skrupułów, obłudni, sprytni oszuści, którzy zabierali pieniądze biednym i ich kosztem nabijali sobie kabzę. To byli najgorsi łajdacy... okradali biedaków, żeby się wzbogacić.

– Proszę bardzo, Howardzie, szarlotka i sos. – Dorothy postawiła przed nim talerz.

Zanim zdążył jej podziękować, ponownie zniknęła w kuchni. Wróciła zaraz z własnym talerzem i usiadła przy nim.

Szarlotka była przepyszna i Howard delectował się nią w milczeniu. Ale miał zamiar porozmawiać z żoną. Wyraźnie coś ją gnębiło. Wiedział o tym, w końcu od dawna byli małżeństwem. Znał swoją Dottie na wylot.

Wreszcie przeszli na kawę do pokoju dziennego. Howard wypił parę łyków i odstawił filiżankę na spodeczek.

– Przez cały weekend byłaś bardzo zamyślona, kochanie. Widzę, że coś cię gnębi. Może ci ulży, jak ze mną porozmawiasz?

Dorothy westchnęła, ale milczała. Sączyła kawę i zastanawiała się, co robić. Zwierzyć się Howardowi czy nie? Wreszcie podjęła decyzję. Zapyta go, czy wie coś o lordzie Meldrew, i kiedy go aresztują. Obie z Cecily musiały wiedzieć, co się dzieje. Cecily chce panować nad swoim losem.

Spojrzała na męża i uśmiechnęła się do niego.

– Na początku tygodnia przyszła do sklepu jedna z naszych klientek. Była bardzo zdenerwowana. Nazywa się Cora Ward i...

– Była w sklepie Cecily? No to niewątpliwie wiecie, że rzucił ją lord Meldrew.

Dorothy przytaknęła.

– Czy prowadzisz tę sprawę?

– Nie, zajmują się nią ludzie od przestępstw gospodarczych. Ale Matt Praeger, naczelnik tego wydziału, to mój stary przyjaciel. Wiem, że jego chłopcy od jakiegoś czasu zbierali informacje na temat Meldrewa. W końcu trafi przed sąd i do więzienia, nie mam co do tego wątpliwości.

– A zanosi się na to? To znaczy na aresztowanie?

– Nie jestem pewien. Sądzę, że tak jak mówiłem, wciąż jeszcze zbierają dowody. Potrzebują takich, których nie da się zakwestionować przed sądem. Rozumiem twoje zainteresowanie, Dottie. Jego córka to żona Milesa Inghama, z którą jest w separacji, i to z jej powodu Ceci i Miles nie mogą się pobrać. Dlaczego tamta młoda kobieta przyszła do sklepu?

– Nie mogła zapłacić rachunków i odebrać nowych sukienek. Załamała się i wyplakała historię swojej niedoli. Jest dość miła, a wpadła w poważne tarapaty. On przestał ją utrzymywać, odebrał jej biżuterię i powiedział, że ma opuścić mieszkanie, które dla niej wynajmował. Wszystkim nam zrobiło się jej żal. Załatwiłam jej pracę u modystki, madame Arlette. To najlepsze, co mogłam zrobić – a Cecily nie chce, żebyśmy zbyt się angażowały w jej sprawy.

– Nie róbcie tego! – zawołał nieco zbyt ostro.

Dorothy spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Zrobiłam coś niewłaściwego?

– Nie, wszystko jest w porządku. Wprawdzie wątpię w to, ale może zostać wezwana jako świadek przed sądem. Świadek oskarżenia. Nie chcemy, by wspomniała tam jakieś znane nam nazwiska, prawda?

– Masz rację, nie chcemy. Czy Richard Bowers mógłby wiedzieć coś więcej? Kiedy sprawa znajdzie się na wokandzie?

– Nie, to nie jego wydział. I mimo że ożenił się z Vanessą, nie mogę pójść do niego. Wierz mi, Dottie, że to by mu się nie spodobało.

– Chciałabym tylko pomóc Ceci. Chcę, żeby wyszła za Milesa. – Zawahała się przez moment i już chciała mu się zwierzyć z czegoś poza tym, ale zmieniła zdanie i zachowała tę myśl dla siebie.

– Gdy tylko usłyszę coś ważnego, dam ci znać, Dottie – powiedział Howard. – I muszę przyznać, że Miles ma teraz większą szansę na uzyskanie rozwodu, ponieważ córka Meldrewa wkrótce zostanie bez grosza.



W niedzielę po południu Miles po raz szósty zadzwonił do swojego domu w Kensington. Przez kilka dni nikt nie odbierał telefonu. Był tam trzy razy, ale zastał dom zamknięty, a okna zasłonięte. Za trzecim razem spotkał mleczarza i zapytał go, czy rodzina wyjechała. Mleczarz to potwierdził.

Już miał odłożyć słuchawkę, kiedy ktoś odebrał telefon.

– Rezydencja Inghamów, słucham – odezwał się młody damski głos.

– Czy mogę mówić z panią Clarissą Ingham? – spytał, orientując się, że rozmawia z pokojówką, Molly.

– Przykro mi, sir, ale pani Ingham nie ma w domu.

– Jak sądzę, chcesz przez to powiedzieć, że nie ma jej w Londynie?

– Tak, sir.

– Rozumiem. Czy masz numer telefonu do niej?

– Nie, sir, pojechała na zimowe wakacje. Do Szwajcarii.

– Aha, a kiedy wraca?

– Na początku stycznia, sir.

– Masz jej adres?

– Nie, panie Ingham.

– Dziękuję, Molly – powiedział i odłożył słuchawkę. Zwrócił się do Cecily: – Pojechała na święta do Szwajcarii. Rozmawiałem z pokojówką, Molly. Poznała mnie po głosie. No i znowu jesteśmy na łasce Clarissy.

– Nie, wcale nie – zaprzeczyła Cecily. – Wracamy na święta do Cavendon i będziemy się tam świetnie bawić. Czekałiśmy tak długo, co to dla nas te parę tygodni? Wiem już, że w końcu dostaniesz rozwód.

Miles zerwał się z miejsca, usiadł na poręczy jej fotela i pogładził ją po włosach.

– Nie ma drugiej takiej jak ty, Ceci, i jestem szczęśliwy, że należysz do mnie. Pewnego dnia zostaniesz moją żoną. Obiecuję.



## **ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY**

Przyszłam na inspekcję – powiedziała Daphne, stając w progu garderoby Hugona.

Odwrócił się, słysząc jej głos, i dech mu zaparło. Wyglądała oszałamiająco. Miała na sobie długą suknię-futerał z zielonkawoniebieskiego jedwabiu, prostą, ale stylową, o znakomitym kroju, jakim cechowały się wszystkie ubiory Cecily. W odróżnieniu od wielu nowoczesnych kobiet Daphne nie przepadała za krótkimi fryzurami, a dziś wieczorem jej blond loki piętrzyły się na czubku głowy.

– Cudownie wyglądasz – powiedział, idąc ku niej. – A kolczyki z szafirami, które ci dałem jako prezent ślubny, pasują do twoich oczu. O rany, ale ze mnie mądrała, że o tym pomyślałem – zakończył, chichocząc przy tym z cicha.

Daphne zawtórowała mu, a potem spytała:

– To jak, zdałam egzamin?

– I to jak, kochanie. Zaćmisz wszystkich swoim wyglądem.

– Wątpię, sądzę, że moje siostry zamierzają wyglądać olśniewająco.

– Zawsze tak wyglądają, podobnie jak ty. A ta wasza niania była z pewnością herod-babą, skoro przed każdym wyjściem robiła wam przegląd.

– W pewnym sensie tak, ale była też wspaniała.

– Chcesz już zejść na dół? Jestem gotów, muszę tylko włożyć marynarkę.

– Za chwilę. Chcę cię o coś zapytać, właściwie o parę rzeczy.

– Nieco spoważniała. – Kiedy się pobraliśmy, dałeś mi to. – Otworzyła wieczorową torebkę, wyjęła niewielką kopertę i pokazała mu ją.

– Tak, zgadza się. I powiedziałem, żebyś schowała ją w sejfie

w naszej sypialni.

– Dokładnie tak zrobiłam. Leżała tam do tej pory. I muszę przyznać, że nie miałam ochoty uświadamiać sobie jej istnienia ze względu na to, co było na niej napisane...

– Otworzyć dopiero po mojej śmierci – wszedł jej w słowo, powtarzając to, co napisał wiele lat temu. – Rozumiem, kochanie. A dlaczego nagle o tym mówisz?

– Bo chcę wiedzieć, co jest w tej kopercie. Powiedz mi, proszę.

– To numer konta bankowego w Zurychu, założonego przez mojego nauczyciela z Nowego Jorku, Benjamina Silvera. Dał tę kopertę swojej córce, mojej pierwszej żonie, Loretcie, a ona przekazała mi ją tuż przed śmiercią. Ten numer jest wszystkim, czego trzeba, żeby wyjąć pieniądze z anonimowego konta – tak je nazywają.

– Czy na tym koncie są jakieś pieniądze?

– Tak. Wiele lat temu Silver zasilił je sporą sumą i nikt nie ruszył z niego ani pensa.

– Rozumiem. Teraz następne pytanie: co się stało ze schedą po Loretcie? Jest na tym koncie w Zurychu?

– Częściowo. Ale odziedziczyła po ojcu nie tylko pieniądze i akcje, ale też sporo nieruchomości i budynków przynoszących zyski z wynajmu. Jak wiesz, firmę, której jestem właścicielem od śmierci Loretty, prowadzi Neil Coulton, który przez lata awansował stopniowo na to stanowisko. Zawsze był ktoś, kto zarządzał nią w moim imieniu od czasu, kiedy powróciłem na stałe do Anglii. – Przerwał i popatrzył na nią z uwagą. – Skąd te wszystkie pytania, kochanie?

– Ze zwykłej ciekawości. Zauważyłam przypadkiem tę kopertę, wyjmując szafiry. Od dawna ich nie nosiłam.

– Pieniądze na tym koncie to zabezpieczenie dla mojej rodziny, Daphne. Dla ciebie i dzieci. Nie można ich wydać na Cavendon.

– Och, nawet o tym nie pomyślałam! Wiem, ile zrobiłeś dla tatusia. To było bardzo szlachetne, że dałeś mu te pieniądze.

Byłam po prostu wścibska, naprawdę.

– W porządku, kochanie, nie denerwuj się. Chcę tylko, żebyś zrozumiała, że muszę zabezpieczyć was wszystkich na wypadek, gdyby mi się coś stało.

– Ale się nie stanie. Jesteś jeszcze młody. I dziękuję ci za wyjaśnienia i za to, że zapewniasz naszej małej rodzinie ochronę i bezpieczeństwo.

– Jestem rad, że twój ojciec zgodził się nareszcie, by Dulcie zorganizowała aukcję kolekcji osiemnastowiecznych sreber. Nie było z nich pożytku, kiedy leżały zamknięte w skarbcu. Zobaczysz, odniesie wielki sukces. W końcu wszystkie okazy wyszły spod ręki mistrzów, takich jak Paul Storr. – Hugo podszedł do szafy i włożył wieczorową marynarkę.

Daphne ruszyła do drzwi. Hugo ujął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Patrząc jej z powagą w oczy, powiedział:

– Obiecuj mi, że po mojej śmierci nie naruszysz tego konta. Zachowasz je na ciężkie czasy albo naprawdę wyjątkowe sytuacje.

– Obiecuję. Zachowam je dla naszych dzieci.

Uśmiechnął się, pocałował ją w policzek i wyprowadził z sypialni.

Nadchodziły złe czasy, wiedział o tym. Zdawał sobie też z tego sprawę Paul Drummond. Brat Paula, Tim, ostrzegł ich, że nadeszła epoka zmiennej koniunktury; 1927 i 1928 były latami ożywienia gospodarczego. Nie chciał myśleć o tym, co nadejdzie po nich. Nie chciał też o tym z nikim rozmawiać. Po co psuć święta?



Kolacja wigilijna w Cavendon Hall stanowiła od ponad osiemdziesięciu lat stały rytuał. Charles utrzymywał tę tradycję i co roku gościł tu rodzinę. Było to wyjątkowe wydarzenie i wszyscy na nie czekali.

A teraz, kiedy usiadł u szczytu stołu w jadalni i rozejrzał się dookoła, nie posiadał się z dumy i radości.

Jak pięknie wyglądają cztery De, w uroczych sukienkach,

ozdobione najlepszą biżuterią. Cztery córki – kochał je tak jak Milesa, jedynego syna i spadkobiercę. I była jeszcze Cecily, jego przyszła synowa, piękna i błyskotliwa.

A ci trzej mężczyźni, których wybrały jego córki? Wierzył, że byli im pisani; to szczęśliwy traf, uważał bowiem, że małżeństwo to gra hazardowa.

Przez chwilę jego wzrok zatrzymał się na Hugonie, który okazał się kochającym małżonkiem i wyjątkowym ojcem.

Charles rozglądał się dalej. Popatrzył na Paula Drummonda, bardzo podobnego do Hugona, prawdziwego człowieka honoru. Był pierwszym mężczyzną, który uszczęśliwił Diedre po wielu latach samotnej egzystencji starej panny.

I wreszcie James Brentwood. Przy całej swej urodzie, talencie, sławie i statusie gwiazdy nie był wcale próżny. Charles poznał go jako dobrego człowieka, prawego i uczciwego do szpiku kości. Cały świat, nie tylko rodzina, widział wyraźnie, że James uwielbia Dulcie, a ona czci ziemię, po której stąpa.

Serce mu krwawiło z powodu Milesa i Cecily, młodej kobiety, którą znał od urodzenia i pokochał jak własną córkę. Ich sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Po świętach pojedzie z Milesem do Londynu, by zasięgnąć rady u prawników. Fakt, że John Meldrew okazał się oszustem, nie całkiem go zaskoczył, choć nie zdawał sobie sprawy z rozmiaru jego kręactw.

Miles zrelacjonował mu wszystko, co sam wiedział, a Charles długo rozmawiał o tym z Charlotte. Byli zgodni co do tego, że należy podjąć w stosunku do Meldrewów stanowcze kroki, żeby otrzymać to, czego potrzebuje Miles, czyli rozwód. A potem ożeni się z Cecily. I przy odrobinie szczęścia pewnego dnia w niedalekiej przyszłości urodzi się dziedzic rodu.

Jego siostra Vanessa uśmiechnęła się do niego, a on odwzajemnił jej uśmiech. Ona też jest szczęśliwa. Małżeństwo z Richardem Bowersem nastąpiło w jesieni jej życia, ale Bowers był dżentelmenem, miłym człowiekiem, i widać było, że dobrze im się układa.

Może później, w czasie świąt, porozmawia z Bowersem

i poprosi go o radę. Jednak trzeba będzie zabrać się do tego roztropnie; nie chciał, by Richard odniósł wrażenie, że prosi Scotland Yard o pomoc.

Spojrzał na Charlotte; podziwiał ją i kochał. Był dla niej najważniejszy, ważniejszy niż jej rodzina. Wiedział, że będzie broniła Inghamów i Cavendon Hall do ostatniego tchnienia.

Wreszcie zatrzymał wzrok na nestorce rodziny, ciotce Gwendolyn. Wspaniale dziś wyglądała. Piękna, pełna życia i naprawdę w formie. W nadchodzącym 1929 roku skończy osiemdziesiąt dziewięć lat. „I nie martw się, Charles, dożyję setki”, oświadczyła tego wieczoru. Nie wątpił w to. Wciąż była zdrowa i miała żelazną wolę.

Byli tu wszyscy: jego klan, jego plemię, jego bliscy, jakkolwiek by ich nazwać. Miał ich kochać, szanować i bronić. Taki miał cel od czasu, gdy został szóstym hrabią. To jego obowiązek.

Zerknął na drzwi, w których pojawili się Hanson i Eric Swann wraz z dwoma lokajami, gotowi do serwowania głównego dania. Eric i Laura Swannowie przyjechali do pracy w Cavendon na czas świąt i Nowego Roku. Charles dwa tygodnie temu sprzedał w końcu dom przy Grosvenor Square.

Kupił go niezmiernie bogaty indyjski maharadza, a Eric, nie tracąc czasu, znalazł o wiele mniejszy, ale uroczy dom przy Queen Street, niedaleko od Grosvenor Square. Charles natychmiast go kupił, zadowolony, że zostanie w Mayfair.

Po zimowej przerwie Eric i Laura wrócą do Londynu, by przygotować nowy dom. Można ufać, że Swannowie zrobią, co do nich należy, pomyślał. Zagospodarują go w okamgnieniu i będą tam jedynie oni i pokojówka do wszystkiego.

Hanson i Eric nalewali czerwone wino, Gordon Lane i Ian Melrose zaś podawali pieczoną kaczkę, warzywa przyrządzone na parze, sos pieczeniowy i pomarańczowy, specjalność kucharki.

Charles zauważył, że Hanson jest jak zwykle w swoim żywiole, dbając z wdziękiem o wszystkich członków rodziny. Przez te wszystkie lata był niezwykle oddanym i lojalnym

służącym.

Posiłek przebiegał w serdecznej atmosferze, było dużo śmiechu i gadaniny, towarzyszącej przepyszniemu jedzeniu i wyśmienitym winom. Rozmawiano o polityce, rządzie, oceniano Stanleya Baldwina i jego działania.

Po głównym daniu Charles wstał.

– Nie wygłoszę długiego przemówienia – powiedział – chcę tylko powiedzieć kilka słów. Po pierwsze, Charlotte i ja dziękujemy wszystkim za przybycie do Cavendon, by świętować z nami Boże Narodzenie. Sprawiliście nam tym wielką radość. A teraz chciałbym wznieść toast na cześć Cecily i moich czterech córek, które tyle zrobiły przez ostatnie dwa lata, by Cavendon było bezpieczne. Wszyscy wiecie, jak ciężko pracowały, gromadząc pieniądze niezbędne na remonty, więc nie muszę tu wysławiać ich wielkoduszności i oddania. Czasem myślę o nich jako o wojowniczkach, a kiedy indziej jako aniołach w przebraniu. Ale pozwólcie, że dziś wieczorem wzniosę toast za te pięć najwyższej klasy kobiet z Cavendon.

Uniósł kieliszek i reszta uczyniła to samo, w tym pięć młodych kobiet, które z uśmiechem wypity za swoje zdrowie.



Kilka dni po świętach poważnie zaniepokojony Miles szedł do domu Charlotte na skraju parku, gdzie Cecily lubiła przebywać podczas pobytu w Cavendon. Dość często dzieliła z nim apartament w południowym skrzydle; jego ojciec i Charlotte nie komentowali tego i udawali, że o tym nie wiedzą. Teraz szedł po nią.

Percy Swann, główny leśniczy, przed chwilą ostrzegł go, że nadchodzi śnieżyca. Miles nie chciał, by Cecily została przez nią odcięta w domu przy parku. Wiedział, że będzie oponowała, ponieważ jej rodzice mieszkali naprzeciwko, po drugiej stronie ulicy. Jednak Miles nie zamierzał przyjąć do wiadomości jej odmowy.

Gdy wszedł, Cecily akurat wkładała płaszcz, a na krześle

stała jej torba.

– Cześć, kochanie, widzę, że się mnie spodziewałaś – powiedział z uśmiechem. – To chyba telepatia.

– A jakże – odparła. – Była u mnie moja mama. Powiedziała, że Percy ostrzegał wioskę przed zmianą pogody, i uznała, że w tych okolicznościach powinnam być z tobą.

– W jakich okolicznościach?

– Podczas śnieżycy, głuptasie – wymyśliła na poczekaniu i mówiła dalej: – Matka powiedziała Percy’emu, żeby jakoś zabezpieczył Genevrę, jej rodziców i braci, których wozy stoją tam na górze. Mogą się znaleźć w pułapce.

– Percy zazwyczaj ma dobre pomysły, więc zrobi, co mu kazała twoja matka. Zauważyłem, że ostatnimi czasy nie odjeżdżają na zimę... to znaczy, rodzina Romów. Dla pewności dopilnuję, żeby Percy o nich zadbał. Mogą zająć którąś z pustych farm w pobliżu. Będą tam bezpieczniejsi, kiedy przyjdzie śnieżycy.



Nie przyszła tego dnia. Przez parę dni było pogodnie. Ale w piątek dwudziestego ósmego grudnia Miles wyjrzał przez okno sypialni i oniemiał. Jak okiem sięgnąć, wszystko było pokryte śniegiem, błyszczącym w zimowym słońcu. Wyglądało na to, że znajduje się na nim warstwa lodu. Chyba wieje, pomyślał, dalej się rozglądając. Widać było wielkie zasy, a nagie czarne drzewa zniknęły pod białymi pierzynami przyginającymi gałęzie do ziemi.

Miles spojrział na białe niebo i zorientował się z niepokojem, że wkrótce spadnie jeszcze więcej śniegu. Pomyślał o północnym skrzydle. Dach został już naprawiony, ale należało jeszcze wiele zrobić; czekały ich lata pracy. To skrzydło było najbardziej zniszczone, ponieważ z racji położenia – z widokiem na wrzosowiska – było wystawione na zimne wiatry od Morza Północnego.

Zerknął na Cecily, która jeszcze spała, i wyśliznął się do łazienki. Wprawdzie wybiła dopiero szósta, ale Miles wiedział, że

musi jak najszybciej ubrać się i zejść na dół. Będzie potrzebny, był tego pewien.



Znalazł ojca w jadalni – siedział przy śniadaniu z Hugonem i Paulem. Wszyscy wyglądali na zmartwionych i po chwili zaczęli omawiać działania, które należałoby podjąć.

Hanson podał mu kubek gorącej kawy, a Miles poprosił o kielbaski i pieczarki. Kamerdyner wypełniał swe obowiązki z właściwą sobie sprawnością i wdziękiem.

– I co o tym myślisz, Hanson? – spytał Miles, kiedy kamerdyner postawił przed nim talerz.

– Trzeba przygotować się na najgorsze – stwierdził Hanson.  
– Moim zdaniem przez kilka dni będziemy tu uwięzieni. Oczywiście pracownicy oczyszczą teren wokół domu, ale czeka nas ciężki tydzień.



Spełniły się najgorsze przewidywania. Spadło więcej śniegu. A potem lunął deszcz. A ponieważ nad wrzosowiskami szalały potężne wichry od morza, zwały śniegu zamarzły i były gładkie jak szkło. Niebezpiecznie było chodzić po wielu drózkach, a tam, gdzie okazało się to konieczne, pracownicy rozsypywali popiół z kominków i piasek zmieszany z solą.

Należało czekać. James i Dulcie wyjechali z Cavendon dwudziestego siódmego grudnia, zaraz po świętach. Obiecali, że spędzą sylwestra z siostrami Jamesa, Ruby, Dolores i Faye, ich mężami oraz Feliksem i Constance Lambertami. Ale w domu zostali Diedre, Paul i ich synek Robin, a także Vanessa i Richard Bowers.

W wolnej chwili Charles zaprosił Richarda na pogawędkę w bibliotece i opowiedział mu o Clarissie Meldrew i o tym, czego się dowiedzieli o jej podejrzanym ojcu.

Okazało się, że Richard nie ma oporów przed rozmową na ten temat; potwierdził, że to, o czym mówił Charles, to w zasadzie



prawda. Meldrew nie został jeszcze aresztowany, ale Richard nie wątpił, że wkrótce do tego dojdzie. Była to tylko kwestia oceny dowodów i znalezienia świadków, którzy będą przeciwko niemu zeznawać.

Charles był zadowolony, że porozmawiał ze szwagrem. Chociaż aresztowanie Meldrewa nie spowoduje rozvodu syna, ale Clarissa znajdzie się na ich łasce w obliczu ruiny finansowej. Będzie potrzebowała pieniędzy i dachu nad głową.



Podczas śnieżycy i przymusowego siedzenia w domu Cecily zajęła się przeglądaniem swoich papierów. Raporty Dorothy były czytelne i szczegółowe, więc łatwo mogła się zorientować, co się dzieje w sklepach i butikach w domu towarowym Harte.

Spółka z Emmą Harte okazała się wielkim sukcesem. Dobrze im się współpracowało, miały takie same poglądy, a poza tym obie były energiczne, ambitne i zdyscyplinowane.

Ku jej początkowemu zdumieniu butik Panny Młode okazał się szalonym sukcesem. Tak wielkim, że Cecily wpadła na pomysł, by do kompletu z sukniami i welonami zacząć produkować diademy. W tym celu kupiła cztery kosztowne diademy z kolekcji Inghamów, spoczywającej w wielkich kwadratowych skrzyniach w podziemiach. Zleciła wykonanie ich replik z kryształami i szkiełkami, a te rozeszły się błyskawicznie. Wszystko wskazywało na to, że każda panna młoda chce być księżniczką lub królową w błyszczącym diademie.

Kolekcja Bizuterii z Cavendon Cecily Swann była również wielkim przebojem, ale to jej nie zdziwiło. Producent należał do angielskiej czołówki, a jego wyroby były znakomite. Cecily przemyśliwała nad kolejnym producentem z Paryża, którego wyroby idealnie imitowały kamienie szlachetne.

Pewnego dnia przyszła do niej Dulcie i zauważyła, że znakomicie sprzedają się jej dodatki: torebki wieczorowe, ozdoby kapeluszy i buty. Kiedy Cecily zastanawiała się głośno, czemu tak się dzieje, Dulcie wyjaśniła: „Ponieważ stać na nie młode kobiety,

które mają mniej pieniędzy niż twoje klientki z wyższych sfer. I mogą się chwalić, że mają w swojej garderobie coś od Cecily Swann. Dlatego powinnaś zrobić nową kolekcję spinek w kształcie białej róży, może też w innych kolorach”.

Cecily posłuchała jej rady; Dulcie poddawała jej pomysły, pomagała przy wielu promocjach i nadzorowała swoją galerię.

Ponieważ chciała pobyc z Jamesem w dni, kiedy nie grał w popołudniówkach albo miał przerwę w spektaklach, zatrudniła doświadczoną w handlu dziełami sztuki Melanie Oakshot, pracującą w tej branży od ponad dwudziestu lat. Melanie sprowadziła swoją młodą asystentkę, Bethany Armitage. Razem prowadziły z powodzeniem Galerię Dulcie Ingham-Brentwood.

Cecily uniosła głowę, słysząc pukanie. Do małego saloniku, w którym pracowała, weszła Charlotte.

– Pomyślałam, że gdybyś chciała, mogłabym dziś po południu sprawić ci drobną przyjemność.

– Oczywiście, że tak. A na czym ma polegać?

– To wycieczka po skarbcu w dolnej piwnicy. Namówiłam Charlesa, żeby sprzedać jeszcze trochę biżuterii Inghamów, i ciekawa jestem, czy nie byłabyś zainteresowana stworzeniem następnej kolekcji.

– Owszem. To wspaniały pomysł i z ogromną radością zejść do skarbcu.

– Tak też sądziłam. A teraz chodźmy na lunch.

Wszyscy już siedzieli przy stole, kiedy Charlotte i Cecily weszły do jadalni. Przywitali się, a Miles zwrócił się do Cecily:

– Mam dobrą wiadomość, kochanie. Śnieg zaczyna topnieć, jest cieplej i sądzę, że nadchodzi wielka odwilż.

– Z przykrością ci to mówię, Miles, ale dziś rano zauważyłam drobne zacieki na suficie w mojej łazience – odezwała się Diedre. – Wspomniałam o tym Hansonowi, ale powinieneś wiedzieć, że trzeba będzie znów zrobić przegląd domu.

– A niech to jasna cholera! Och, przepraszam, tatusiu.

– Ted i jego pracownicy zajmą się wszystkim – zapewnił

Charles. – Postaraj się za bardzo nie martwić. Oni codziennie sprawdzają zagrożone miejsca. Bądźmy wdzięczni, że najwięcej uszkodzeń przypada na północne skrzydło; przynajmniej wszystkie są w jednym miejscu.

Lokaje podali indyjską zupę mulligatawny i gorące bułeczki.

– O rany! To moja ulubiona zupa, Hanson – zawołał Miles.

– Kucharka zrobiła ją specjalnie dla pana – szepnął Hanson, pochylając się, by nalać mu wina. – Ale proszę nikomu nie mówić. Jest pan jej ulubieńcem.

Po zupie podano kurczę z rożna z jarzynami; na deser były pieczone jabłka z gęstą śmietaną, przysmak hrabiego, który smakował również innym.

– Dobrze się czujesz, Ceci? – spytał w pewnej chwili Miles.

– Jesteś blada i zauważyłem, że niedużo zjadłaś.

– Obawiam się, że rzeczywiście nie najlepiej się czuję. –

Spojrzała na Charlotte: – Mogę wyjść, ciociu? Chyba muszę iść do mojego pokoju.

– Oczywiście, Ceci. Mam pójść z tobą?

– Nie, dziękuję.

– Odprowadzę Ceci na górę – powiedział Miles.

– Dobrze. Daj mi znać, jeśli będzie potrzebny doktor Laird.

Sądzę, że będzie w stanie dojechać do majątku. Ścieżki i drogi wewnętrzne są odśnieżone.

Miles ujął Cecily pod rękę i zaprowadził ją do południowego skrzydła.

– Od Nowego Roku nie byłaś całkiem sobą, kochanie. Masz jakieś problemy żołądkowe?

– Niezupełnie – odparła, przytrzymując się jego ręki, kiedy wchodzili po schodach.

Gdy znaleźli się w pokoju, podeszła do okna, otworzyła je i zaczerpnęła świeżego powietrza.

– No, już mi lepiej – powiedziała, odwracając się ku niemu. – Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć – oznajmiła.

Miles rzucił jej zaciekawione spojrzenie. W jej głosie brzmiał jakiś dziwny ton.

– O co chodzi, najdroższa? – Podszedł do niej. – Wyglądasz trochę mizernie.

– Możliwe, że przejadłam się podczas świąt, ale nie chodzi o jedzenie. – Nabrała tchu i powiedziała: – Jestem w ciąży. Od dziesięciu tygodni noszę w sobie twoje dziecko.

Miles zaniemówił. Wpatrywał się w nią bez słowa. Oczy mu zabłyśły i uśmiechnął się od ucha do ucha. Wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Potem odsunął się nieco, ucałował ją w policzki, czoło i nos. Znow ją przytulił.

– Ju-hu! – wrzasnął. – Będziemy mieli dziecko!

Cecily nie mogła powstrzymać się od śmiechu, ale potem powiedziała cicho:

– Obawiam się, że twój syn będzie nieślubnym dzieckiem, jeżeli do lata nie dostaniesz rozwodu.

– Dostanę! Nie martw się! Mam teraz niesłychaną motywację, żeby przepchnąć tę sprawę. I nic się nie bój, tatuś udzieli mi pełnego poparcia.

– Więc nie martwisz się? Bo przecież nie jesteśmy małżeństwem.

– Nie martwię się, ale wariuję ze szczęścia. To nasze pierwsze dziecko. – Zawahał się na chwilę, po czym spytał: – Czy mogę dotknąć twojego brzuszka, Ceci?

– Niewiele wyczujesz – odparła z uśmiechem. – Ale tak, możesz dotknąć mojego brzuszka.

Pogłaskał go, a potem spytał:

– Co czujesz? Tam, w środku? Czujesz, jak rośnie?

– Czuję się inaczej, moje ciało się zmienia, piersi są nieco nabrzmiałe i czasem przy jedzeniu mam mdłości, tak jak teraz podczas lunchu.

– Byłaś u lekarza?

– Oczywiście. Na dzień przed wyjazdem na święta. Potwierdził to, czego się domyślałam.

– Mam zadzwonić do doktora Lairda? Może powinien przyjechać, żeby cię zbadać.

– Naprawdę już mi przeszło. Muszę tylko uważać, co jem,

i trochę zwolnić. Poza tym, jeśli doktor Laird przyjedzie mnie zbadać, cały świat się dowie, że jestem z tobą w ciąży.

Miles przygryzł wargę, starając się powstrzymać od śmiechu.

– No cóż, Cecily, nikomu się nie wydaje, że gramy tutaj w pchełki. Uważam, że większość naszych znajomych w pełni zadaje sobie sprawę, że łączy nas poważny związek.

Cecily uśmiechnęła się i usiadła.

– Kiedy zadzwonisz do Clarissy? Jest już czwarty stycznia, na pewno już wróciła?

– Nie mówiłem ci o tym, ale dzwonię tam od tygodnia, dwa razy dziennie. Nikt nie odbiera. Ale tatuś zgodził się, że powinniśmy w przyszłym tygodniu zobaczyć się z naszymi doradcami i podjąć pewne kroki prawne. Może uda nam się wyrzucić na nią presję.

– Być może nabierze chęci do zgody, kiedy jej tatuś wyląduje w ciupie – mruknęła.

– To niewątpliwie w końcu nastąpi, i będzie potrzebowała pieniędzy, a wtedy zwróci się do mnie. Nie martw się, wszystko się uda.

– Mam nadzieję. Nie chcę, żeby nasze pierwsze dziecko było nieślubne. Chcę, żeby twój syn był legalnym dziedzicem.

– Zaufaj mnie i mojej miłości, Cecily Swann, a niedługo Cecily Swann Ingham.



Hugo miał niewinne hobby, które bawiło całą rodzinę. Uwielbiał czytać gazety, zwłaszcza takie, w których roiło się od mrożących krew w żyłach historii.

Tak więc w każdy niedzielny poranek wycofywał się do swojej pracowni w południowym skrzydle, zamykał drzwi i „zakopywał się”, jak to nazywał, aż do lunchu.

Daphne nauczyła dzieci poszanowania dla specjalnych kilku godzin ojca. Wiedziała, jak go to relaksuje, odrywa jego myśli od codziennych trosk o pieniądze, inwestycje, Cavendon i przyszłość.

I tak też było w ten niedzielny poranek na początku stycznia.

Hugo usadowił się na fotelu przy kominku i zaczął czytać. Gdy tylko rzucił okiem na pierwszą stronę „Sunday Timesa”, poważnej gazety, od której zawsze zaczynał lekturę, wyprostował się, przeczytał ją dokładnie jeszcze raz, odłożył gazetę i zerwał się z miejsca.

Wypadł z pracowni i ruszył biegiem po schodach. Zapukał delikatnie do drzwi sypialni Milesa. Otworzyły się natychmiast.

– Ćśśś – powiedział Miles, wychodząc z pokoju. – Nie chcę obudzić Cecily. Jest bardzo zmęczona, dlatego nie zeszła na śniadanie.

Hugo skinął głową i ujął Milesa za ramię.

– Chodź. Chcę ci coś pokazać.

## ***ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY***

Hugo zaprowadził Milesa do swojej pracowni i wziął do ręki gazetę.

– Spójrz na to – powiedział. – Lepiej, żebyś to przeczytał.

Miles wziął od szwagra gazetę, zastanawiając się, o co chodzi, i utkwiał wzrok w pierwszej stronie. Rzucił mu się w oczy nagłówek:

**CZŁONEK IZBY LORDÓW RANNY  
W PRZERAŻAJĄCEJ LAWINIE:  
ZGINEŁA JEGO CÓRKA I CZTERDZIEŚCI JEDEN INNYCH  
OSÓB**

Chamonix, Francja – 6 stycznia 1929

Przerażająco wielka lawina zeszła wczoraj z Mont Blanc, zabijając czterdzieści dwie osoby i raniąc trzydzieści. Wśród zabitych znajduje się pani Clarissa Ingham, córka potentata i członka Izby Lordów Johna Meldrew, oraz jej narzeczony, francuski finansista, pan Philippe Meurice. Ojciec pani Ingham został poważnie ranny, ale prawdopodobnie przeżyje. Lord Meldrew i jego towarzystwo nie znajdowali się na stoku, lecz siedzieli w kabinie kolejki linowej, zjeżdżającej ze szczytu Mont Blanc. Uderzyła w nią masa śniegu spadająca z taką prędkością, że jego ciężar przerwał linę kolejki. Policja twierdzi, że lord Meldrew przeżył cudem.

Kilkoro naocznych świadków zeznało, że spacerując po miasteczku, usłyszeli jakieś ogłuszające dudnienie i przerażający łoskot. Na zboczach Mont Blanc pojawiły się pęknięcia, jakby połowa góry staczała się pasem szerokim na wiele setek stóp. Olbrzymie połacie śniegu zjeżdżały w dół, nabierając rozpędu, zmiatając wszystko na swej drodze. Podejrzewa się, że wielu

narciarzy znajdujących się na stoku zostało pogrzebanych pod masą śniegu.

W kabinę kolejki uderzyło kilka ogromnych brył zmarzniętego śniegu, zrywając ją z liny i wyrzucając w powietrze. Zginęli wszyscy pasażerowie z wyjątkiem brytyjskiego potentata. Pozostali Anglicy, którzy zginęli na stoku, to pani Jessie Green, pan Peter Pullen...

Miles przerwał lekturę, ponieważ nie znał żadnego z pozostałych nazwisk. Potrząsnął z niedowierzaniem głową i zagapił się na Hugona.

– Nie była w Szwajcarii, ale we Francji, i to jeszcze z narzeczonym. Nie wiedziałem nawet, że ma narzeczonego. Trudna sprawa, skoro ma się męża, nawet jeśli od dawna w separacji. – Zakrył oczy rękami. – Cóż to za straszliwa śmierć.

– Wstrząsające, to prawda – stwierdził Hugo. – A chociaż ani ciebie, ani twojego ojca nie wymieniono w tym artykule, bo to bardzo porządny „Times”, założę się, że inne gazety rzucą się na tę wiadomość jak sępy. Więc przygotuj się na to, że zaczniesz się pogoń za sensacją. Prawdopodobnie lepiej by było, żeby Cecily została tutaj, a nie jechała do Londynu, dopóki wszystko się nie uspokoi. Ale sądzę, że ty i Charles powinniście być w Londynie. Ten dom należy do was, a będąc tam, ochronicie Ceci.

– Rozumiem. Dziękuję za radę i za to, że przyszedłeś z tym do mnie. Przykro było o tym przeczytać, bo to paskudny rodzaj śmierci, ale... – Westchnął. – Cóż można powiedzieć?

– Masz rację. Szkoda słów. – Podeszedł do Milesa, wziął go w niedźwiedzi uścisk i mruknął mu do ucha: – Ale jesteś wolnym człowiekiem. Może to i tragedia, ale wyzwoliła cię z niewoli.

– Pójdę teraz do Cecily, a potem znajdę tatusia i powiem mu.

– Jeśli chcesz, mogę mu pokazać gazetę – zaproponował Hugo.

– Będziesz tak miły? To ja idę do Cecily.

Miles wszedł do apartamentu przez pokój dzienny i na chwilę usiadł na sofie. Jeszcze nie przyszedł do siebie po tym wstrząsie.

Clarissa nie żyje.



Czegoś takiego nie spodziewał się w najśmielszych marzeniach i nikomu nie życzyłby takiej śmierci, bez względu na swoje rozgoryczenie. Co za ironia losu, że przeżył właśnie ten obłudny oszust, jej ojciec. Los płata dziwne figle. Ale Meldrew niewątpliwie spędzi wiele lat tego darowanego życia w więzieniu. Słusznie mu się to należy.

Usłyszał jakiś dźwięk i zobaczył, że w drzwiach sypialni stoi Cecily i uważnie mu się przygląda.

– Pozwoliłeś, żebym przespała śniadanie – powiedziała.

– No tak, ale wczoraj wieczorem wyglądałaś na bardzo zmęczoną. – Podeszedł do niej, objął ją i zaprowadził na sofę. – Usiądź tu ze mną, kochanie. Mam ci coś do powiedzenia.

Cecily odsunęła się i spojrzała na niego.

– Coś się stało. Mówisz tak poważnie, wręcz ponuro. O co chodzi, Miles?

Opowiedział jej wszystko, co wyczytał w „Timesie”.

– Hugo ma na dole mnóstwo innych gazet, Ceci. Pójdę porozmawiać z tatusiem, a potem je poczytam. Hugo uważa, że będą w nich wzmianki na temat mój i ojca i że powinniśmy pojechać do Londynu. A ty powinnaś zostać tu, w Cavendon, do czasu, aż się to wszystko... powiedzmy, wypali. Reporterzy pewnie będą chcieli rozmawiać ze mną i z tatusiem.

Cecily skinęła głową.

– Szczerze mówiąc, sądzę, że i tak bym została na wsi przez parę tygodni. Mam sporo roboty i potrzebuję spokoju, a tu go zawsze znajduję... – Ucichła na chwilę, a potem powiedziała powoli: – Cóż to za okropna śmierć.



Prasa oczywiście miała używanie, opisując całą historię. Wypisano tysiące słów na temat Clarissy Meldrew, jej ojca – potentata finansowego, jej porzuconego męża, Milesa Inghama, jego ojca, szóstego hrabiego Mowbray, i jego kochanki, Cecily Swann. Wygrzebywano wszystkie możliwe brudy i wypisywano najdziksze historie, Inghamowie zaś nie zwracali na to

najmniejszej uwagi. I nie przejmowała się nimi młoda kobieta nazwiskiem Swann. Rosła w niej część jej ukochanego Milesa.

– Jak brzmi to cudowne zdanie, które ktoś kiedyś powiedział? „Publikuj i niech cię diabli wezmą”. Mam w nosie to, co opowiadają. Wiem, kim jestem i jaki jestem – powiedział pewnego dnia Milesowi Charles. – Nie określa mnie nieudane małżeństwo mojego syna, ale to, jakim człowiekiem jestem ja sam.

– Pełna zgoda, a szczerze mówiąc, sędzę, że gazety i tak potraktowały nas całkiem nieźle. Myślę, że Meldrew oberwał znacznie gorzej. I właściwie czemu nie? Wiedzą, że jest przestępcą.

Charles przytaknął.

– Bardzo się cieszę, że doprowadziłeś do spotkania adwokatów i przejąłeś dom w Kensington. Zakładam, że nie chcesz tam mieszkać?

– O Boże, nigdy w życiu! Powinno się wystawić go na sprzedaż, nie sądzisz?

– Istotnie. Pieniądze przydadzą się na te wszystkie cholerne nowe przecieki i popękane rury, i Bóg wie co jeszcze. Cavendon to złodziej, mawiał mój ojciec i miał rację.



– Dziękuję za telefon, wujku Howardzie – powiedziała Cecily. – I że informujesz mnie na bieżąco o wszystkim. Miles lubi wiedzieć, co się dzieje.

– Obiecałem, że będę w kontakcie. Z tego, co słyszę, Meldrew pójdzie do więzienia, jak tylko wygoją się jego obrażenia. W szpitalu ma całodobową obstawę policyjną. Nie będzie mógł tak sobie z niego wyjść. Policjanci z wydziału przestępstw gospodarczych mają przeciwko niemu mnóstwo dowodów. Pójdzie siedzieć na długie lata.

– Zasłużył na to – stwierdziła Cecily.

– Nie możemy się już doczekać waszego ślubu, Ceci. A teraz dam ci ciocię Dorothy, która tu przestępuje z nogi na nogę, żeby

z tobą pomówić.

– Cześć, Dottie – odezwała się Cecily. – Przepraszam, że wciąż siedzę tu w Yorkshire, ale doktor Laird zalecił mi dłuższy odpoczynek.

– Zostań tam tak długo, jak trzeba, kochaniutka. Ja tu dopilnuję gospodarstwa. Dulcie wpada co chwila, a i Diedre zaoferowała pomoc w razie potrzeby. Poza tym chciałam cię zawiadomić, że twoja suknia jest gotowa. DeLacy mówiła, że z przyjemnością weźmie ją jutro do Cavendon. Mam ją przez nią przesłać?

– To dobry pomysł, Dorothy. Czekam z niecierpliwością, żeby ją zobaczyć.

– A ja nie mogę się doczekać chwili, kiedy zobaczę, jak stoisz w niej przed ołtarzem w Cavendon i poślubiasz miłość swojego życia.

– Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek usłyszę słowa o poślubieniu miłości mojego życia w Cavendon. – Cecily się roześmiała.

– Wiesz, jak to powiada Charlotte: „Co ma być, to będzie”. I wie, o czym mówi.

Cecily pożegnała się i odłożyła słuchawkę. Odwróciła się na dźwięk otwieranych drzwi saloniku.

– Czy mogę wejść? – spytała lady Gwendolyn. – I pogłaskać cię po brzuszku?

– Proszę bardzo – odparła z rozbawieniem Cecily.

– Ja tylko żartowałam, moja droga. Ale Miles przyznał mi się, że uwielbia w nocy gładzić twój brzusek. Świetnie rozumiem, co czuje. Jest coś cudownego w tym, jak rośnie nowe życie.

Lady Gwendolyn weszła do pokoju.

– Mam dla ciebie prezent z okazji ślubu, Ceci. I mam nadzieję, że ci się spodoba. – Wręczyła jej niewielką paczuszkę owiniętą ozdobnym papierem i usiadła w fotelu.

– Jak to miło z pani strony, lady Gwendolyn. Dziękuję.

– Pojutrze będę ciocią Gwendolyn, Ceci. Od tej pory

będziesz należała do rodziny.

Cecily uśmiechnęła się do niej, rozwiązała białą wstążeczkę i zdjęła wieczko z małego, pokrytego czerwoną skórą pudełeczka. Leżała w nim niewielka truskawka wykonana w całości z rubinów, z listkami i szypułką nabijaną brylancikami.

– Jakie to piękne. I niezwykle! – zawołała Cecily. Wyjęła cacko z pudełka i dokładnie obejrzała.

– To jeden z prezentów od mojego zmarłego męża. Podarował mi go, ponieważ lubiłam truskawki ze śmietaną; wciąż je lubię. Był kochanym człowiekiem i miewał zabawne pomysły. I nie mam nic przeciwko temu, żebyś ją skopiowała do swojej kolekcji biżuterii sprzedawanej w magazynie Harte.

Cecily wybuchnęła śmiechem, wstała i ucałowała seniorkę rodziny Inghamów, którą zawsze kochała.



To był skromny ślub; zaproszono jedynie rodzinę i odbył się w małym kościółku na terenie majątku Cavendon. Cecily miała na sobie suknię, którą zaprojektowała tak, by ukryć swój stan, podobną do tej, którą wiele lat temu uszyła dla Daphne.

Była we francuskim stylu empire, z długimi rękawami, o staniku odciętym pod biustem i plisowana z przodu na całej długości. Uszyto ją z jedwabiu w kolorze lawendowym i w tym samym odcieniu był płaszczyk. Na głowie miała pasującą do nich czapczkę juliet, w wylansowanym przez siebie stylu.

Cztery De uparły się, że będą starościami wesela; Cecily zauważyła z rozbawieniem, że wszystkie były w niebieskich sukniach pasujących kolorem do ich oczu.

Ślub odbywał się w marcu, ponieważ Miles nie chciał już dłużej czekać. Cecily także się spieszyło. Chciała wreszcie, po tylu latach, nosić jego ślubną obrączkę. „I po trzykrotnych oświadczeniach” – dodała, puszczając do niego oko.

Jej brat Harry, Hugo, Paul Drummond i James Brentwood byli druźbami, jak zwykle z białymi różami Yorkshire z herbu Inghamów w klapach żakietów. Miles poprosił ojca, by został jego

pierwszym drużbą, a szósty hrabia z radością się na to zgodził.

I jeszcze raz kościółek został ogrzany olejowymi piecykami i wypełniony pięknymi kwiatami, a Cecily szła wzdłuż nawy oparta na ramieniu ojca, Waltera Swanna. Poruszając się jak we śnie, dotarła wreszcie do ołtarza, otoczonego wspaniałymi witrażowymi oknami. Dzień był słoneczny i kolorowe światło przesączało się przez nie, tworząc tęczę.

Głos jej zadrżał, kiedy miała wymówić sakramentalne tak, ponieważ w głębi duszy nigdy nie wierzyła, że zostanie żoną Milesa. Było tak wiele przeszkód...

Kiedy jego głos zabrzmiał wyraźnie i z mocą, oczy Cecily napełniły się łzami. I nagle całował ją i mocno tulił do siebie. Czowała, jak jego serce łomocze przy jej sercu, jak biją w tym samym rytmie.

– Jesteśmy małżeństwem, Ceci – szepnął Miles i powiódł ją z dumą wzdłuż nawy przy dźwiękach marsza weselnego.



Przed kościołem stał tłum wieśniaków. Machali rękami, wiwatowali, rzucali płatki róż i konfetti, które ulatywały z wiatrem. A pierwszą osobą, którą napotkał wzrok Cecily, była Genevra, ubrana w jedną z sukienek Cecily i z czerwoną wstążką we włosach.

– Musimy się zatrzymać – powiedziała do Milesa, a on przytaknął, widząc Cyganekę.

Genevra uśmiechnęła się do nich z błyskiem w oku i podała Cecily kawałek papieru.

– Prezent dla ciebie – powiedziała. – Patrz. Popatrz na niego.

Cecily spojrzała. I zobaczyła, że narysowane jest tam kwadratowe pudełko, a na nim siedzi ptak. Był też wymalowany koślawymi literami podpis: „Swann rządzi”. Nagle zrozumiała jego znaczenie. Przypomniała sobie rysunek, który wykonała Genevra tyle lat temu. Wpatrując się w Cyganekę, powtórzyła:

– Swann rządzi? – i zabrzmiało to jak pytanie.

Genevra pochyliła głowę i położyła rękę na brzuchu.

– Dziecko Swann rządzi Ingham – oświadczyła, posłała im po całusie i uciekła. A Cecily pojęła, że pudełko oznacza Cavendon Hall, a ptak to łabędź.

Ruszyli ścieżką do wtóru wiwatów i oklasków.

– To chłopiec – powiedziała Cecily. – Noszę twojego dziedzica, Milesie.

– To właśnie miała na myśli? – spytał.

– Tak, a ja jej wierzę.



Był śliczny, słoneczny dzień lipcowy 1929 roku, gdy w Cavendon Hall Cecily zaczęła rodzić. Dziecko Inghamów musiało urodzić się w tym domu.

Poród trwał prawie dziesięć godzin, ale Cecily zniosła to bez trudu. To było jej dziecko, dziecko, które dał jej Miles, wspaniały podarunek, cudowny jak jego nieprzemijająca miłość.

Urodził się chłopiec. Nazwano go David Charles Walter Swann Ingham, po pradziadku Davidzie, piątym hrabim, dziadku Charlesie i dziadku Walterze, ojcu Cecily.

– Jaki on śliczny – powiedział Miles, gdy kilka tygodni później stali przed kościołem w dniu chrztu.

– Wykapany tatuś – odparła Cecily. – Jaki ojciec, taki syn. Miles pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Dziękuję, Ceci. I dzięki Bogu, że wszystko się dobrze skończyło – szepnął.



Zostali w Yorkshire do końca lata. Miles chciał pracować z ojcem i Harrym, którego plan wynajmowania farm okazał się dużym sukcesem. Nadzorowali również niekończące się remonty i odnawianie domu.

Cecily mogła pracować wszędzie i projektowała na miejscu nową linię biżuterii i dodatków, butów i sukni ślubnych. Emma Harte przedłużyła z nią umowę i wciąż były współpracownikami.

Poza tym Cecily hołubiła dziecko i Milesa i była tak

szczęśliwa, że miała wrażenie, iż jej życie jest doskonałością.



Hugo i Paul siedzieli z bratem Paula, Timem, w biurze Hugona w Cavendon. Tim był w interesach w Paryżu i kiedy poprzedniego wieczoru przyjechał do Yorkshire, przywiózł ze sobą niepokojące wieści.

– Ożywienie i zapaść. Zwykła historia. Wielkie spekulacje, nieodpowiedzialne inwestycje, wiara w pokrętnych biznesmenów, maklerów giełdowych i tak dalej. Wielki biznes jest najlepszy, tak nam wmawiano. Rządzi światem. I tak się to działo, a jak dobrze wiecie, na Wall Street nigdy nie było żadnych prawnych uregulowań. – Tim westchnął. – Ale teraz zbliża się krach.

– To bardzo niepokojące – odezwał się Hugo. – Dziś jest dziewiętnasty września. Kiedy się spodziewasz krachu?

– Nie wiem. Jest tyle spekulacji, lekkomyślnych transakcji, kupowania i sprzedawania. Bóg jeden wie, co się zdarzy. Ale wy dwaj jesteście w dobrej sytuacji, prawda? – Tim zerknął na brata, a potem na Hugona. – Wycofaliście się z Wall Street.

– Ja tak – odparł Paul.

– Sprzedałem mnóstwo udziałów i przeniósłem pieniądze na giełdę w Londynie – powiedział Hugo. – Zostawiłem na Wall Street trochę pieniędzy po Benie Silverze, ale niedużo tego. Czemu pytasz?

– Wielu innych bankierów zgadza się ze mną, że Wall Street padnie. A to odbije się echem na całym świecie. Może to w rezultacie doprowadzić do kryzysu... i to będzie kryzys światowy.

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie – podsumował Hugo.



Było piątkowe popołudnie dwudziestego września. Wszyscy cieszyli się weekendem. Pogoda była przyjemna – babie lato w pełni. Cecily i Miles siedzieli na tarasie, kiedy na dwór wyszedł

Charles. Wyglądał na wstrząśniętego i Cecily od razu wiedziała, że stało się coś okropnego. Przyszła za nim Charlotte, blada jak ściana i równie zdenerwowana.

Miles zerwał się z miejsca.

– Złe nowiny, tatusiu? – spytał, a potem spojrział na Charlotte, na której twarzy malowało się napięcie.

– Te nowiny nie są złe – są katastrofalne. Hugo właśnie mi powiedział, że Giełda Londyńska padła. To oficjalna wiadomość.

– Mój Boże, dlaczego? Co się stało? – zawołał Miles.

– Wszystko to ma związek z człowiekiem nazwiskiem Clarence Hatry, którego oskarżono o fałszerstwo i oszustwo. On to spowodował. Wygląda na to, że rynek był bardzo niestabilny od wielu dni. Okresy wyprzedaży, kupna, wszystko stanęło na głowie.

– Co to oznacza dla nas? – spytała Cecily. Spojrzała na Milesa, a potem na Charlesa.

– Straciliśmy mnóstwo pieniędzy.

– Jesteśmy spłukani do czysta? – spytał ostrym tonem Miles. Obawiał się najgorszego.

– Niezupełnie. Ale cóż, duża część naszych inwestycji zniknęła.

– A co to oznacza dla nas? – powtórzyła pytanie Cecily. – Czy jesteśmy zrujnowani? Czy dom Inghamów jest skazany na upadek?

– W głębi duszy wierzę, że nie – odparł Charles. – Ale zapowiadają się bardzo ciężkie czasy. Będziemy musieli od razu przerwać prace remontowe. I upewnić się, że mamy z czego zapłacić podatki, utrzymać majątek, opłacić pracowników.

– A co się stało z pieniędzmi, które dałam wam za biżuterię?

– Zostały wydane. Nowe dachy – całe hektary dachów. Nowe podłogi. Prace przy umocnieniu fundamentów. Wiecie, co się tam działo. No i podatek dochodowy.

– Jesteśmy bankrutami, tato? – spytał Miles.

– Jeszcze nie. Ponieważ Cecily kupiła biżuterię Inghamów. A Dulcie sprzedaje wciąż w galerii nasze obrazy. Ale będziemy



musieli zacisnąć pasa. I stale ciąć wydatki. I sprzedać więcej dobytku.

Charles był tak przygnębiony, że Cecily zaczęła się zastanawiać, czy powiedział im prawdę. Nagle ogarnęło ją wielkie oburzenie, które równie nagle znikło. Jego miejsce zajęło poczucie kontroli nad własnym losem. Zerwała się na równe nogi, wyjęła dziecko z kołyski i zbiegła po schodkach na trawnik. Stała przed domem i wbiła weń wzrok.

Miles pognął za nią.

– Co ty robisz? – krzyknął skonsternowany, przestraszony jej dziwnym zachowaniem.

Nie odpowiedziała. Obróciła dziecko twarzą do domu.

– Pewnego dnia to będzie twoje – zawołała. – Będziesz tu panował. Pierwszy ze Swannów, który zasiądzie na szczycie domu Inghamów. To będzie twoje, obiecuję ci to. Bez względu na to, ile to będzie kosztowało, będziesz rządził Cavendon. Takie jest przeznaczenie. Twoje dziedzictwo. To przepowiednia. I nie chodzi wyłącznie o tę wspaniałą rezydencję, ale o coś znacznie większego.

Cecily przerwała, rozejrzała się po parku i obróciła dziecko twarzą w swoją stronę. Mówiła dalej, zdecydowanym tonem:

– To tysiące akrów ziemi, słynne tereny łowieckie, trzy wioski z mieszkańcami, o których będziesz musiał dbać, którzy będą na tobie polegać. To tytuł istniejący od prawie dwóch stuleci. Będziesz jednym z najważniejszych hrabiów Anglii. Ósmym hrabią Mowbray, po twoim ojcu. To dynastia, którą musisz chronić przez całe życie.

Miles, słuchając jej słów, był zaszokowany, ale i pod wrażeniem. Widział, jak pobladła, i zauważył w jej osobliwych, szarolawendowych oczach nieustępliwość i zdecydowanie z lekką domieszką bezwzględności. Był pełen podziwu dla jej siły i poczucia obowiązku.

Cecily ułożyła dziecko wygodnie w ramionach i zwróciła się do Milesa:

– Mówiłam to wszystko serio, Miles. Będziemy walczyć

i pracować, i opiekować się Cavendon. Musimy. Dla ciebie i dla tego chłopca... dziedzica, którego tak pragnąłeś.

Cecily przerwała i przysunęła się do niego.

– Jesteś wreszcie moim mężem. Urodziłam ci syna. Czy staniesz ze mną ramię w ramię i będziesz walczył o to wszystko?

Miles objął żonę i dziecko i mocno przytulił do siebie.

Przepęłniała go miłość i wdzięczność. Byli jego rodziną.

– Tak – powiedział.

## PODZIĘKOWANIA

Mój mąż, producent filmowy, uważa, że publiczność nie powinna wiedzieć o przyziemnych detalach pracy nad filmem, o tym, co dzieje się za kulisami produkcji. Jego zdaniem to odbiera filmowi całą jego magiczną moc. I podejrzewam, że ma takie same odczucia, jeśli chodzi o praktyczną stronę pisania książki. Zgadzam się z nim. Jednak chciałabym podziękować ludziom, którzy brali udział w tworzeniu mojej nowej powieści.

Gdy książka jest skończona, wędruje do redakcji i składu, a potem do produkcji. W tym momencie włączają się ludzie i zaczyna praca zespołowa. Chciałabym podziękować mojemu zespołowi w wydawnictwie HarperCollins w Londynie.

Jestem winna specjalne podziękowania mojej redaktorce, Lynne Drew, prowadzącej wydanie. Wspaniale reaguje na moje pomysły i ma wrodzone wyczucie postaci, dramatyzmu i fabuły. Świetnie rozumie ludzi i ich motywacje, a ja doceniam jej sugestie i pomysły. Muszę podziękować Kate Elton, dyrektorce wykonawczej wydawnictwa, za jej entuzjazm i wsparcie; redaktorce Marcie Ashby za zajęcie się niezliczonymi szczegółami i jej asystentce Charlotte Brabbin, która śledziła to wszystko na bieżąco.

Ślę podziękowania mojej wydawczyni Susan Opie i adiustatorce Penelope Isaac; obie wykonały ogromną robotę i z poświęceniem pracują nad moimi powieściami.

Elizabeth Dawson, szefowa działu PR HarperFiction, zasługuje na moją wielką wdzięczność za promocję i reklamę po wydaniu książki, i za rozśmieszanie mnie podczas objazdów promocyjnych. Roger Cazalet, dyrektor działu strategii wydawniczej, i Oliver Wright, dyrektor brytyjskiego działu sprzedaży, robią świetną robotę, prezentując moją książkę

publiczności, i pragnę im za to podziękować. Wreszcie dziękuję całemu zespołowi londyńskiego oddziału HarperCollins, który uczestniczy w publikacji moich książek.

Wendy Jefferson, moja długoletnia redaktorka z wydawnictwa Doubleday, porzuciła pracę wydawniczą i zajęła się czymś innym. Przyjaźnimy się od trzydziestu pięciu lat, i wciąż czyta moje rękopisy dla własnej przyjemności, ale także na moją prośbę. Jej komentarze są dla mnie bezcenne, i dziękuję jej za nieustające wsparcie. Dziękuję Lonnie Ostrow z Bradford Enterprises, specjalistce komputerowej, która pomaga w przygotowaniu rękopisu i wyszukiwaniu danych. Dziękuję również Lindzie Sullivan z WordSmart za jej zawsze perfekcyjną pracę nad książką.

Nigdy nie będę w stanie wyrazić całej wdzięczności dla mojego męża za to, że stale mnie wspiera pod każdym względem, i za zrozumienie dla mojej potrzeby ciągłego pisania powieści. Przy tym jest jeszcze moim najlepszym krytykiem. Zawsze podchodzi obiektywnie do mojej pracy i wyraża bez ogródek swoje zdanie. Bob jest, obok moich wydawców, jednym z pierwszych czytelników, a jego reakcje są bezcenne. Bob jest pod każdym względem moim prawdziwym partnerem, który kieruje moją karierą z umiejętnością biznesmena i kreatywnością producenta filmowego. Produkuje też filmy na podstawie moich powieści, zatrudniając do głównych ról wspaniałych aktorów. A poza tym udaje mu się codziennie wprawiać mnie w dobry humor.



Barbara Taylor Bradford z dumą wspiera National Literacy Trust, organizację pożytku publicznego zajmującą się propagowaniem czytelnictwa w Wielkiej Brytanii. Jest gorącą zwolenniczką wyrównywania szans życiowych, zwłaszcza kobiet, zapewniania możliwości realizacji ich potencjału. Więcej na ten temat znajdziecie na:

[www.literacytrust.org.uk/barbarataylorbradford](http://www.literacytrust.org.uk/barbarataylorbradford)



